



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Wspólnota i literatura : studia o prozie Morcinka

**Author:** Marek Mikołajec

**Citation style:** Mikołajec Marek. (2015). Wspólnota i literatura : studia o prozie Morcinka. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

UNIwersytet śląski w Katowicach  
Wydział Filologiczny

MAREK MIKOŁAJEC

**WSPÓLNOTA I LITERATURA.  
STUDIA O PROZIE MORCINKA**

ROZPRAWA DOKTORSKA PRZYGOTOWANA  
POD KIERUNKIEM NAUKOWYM  
**DR HAB. PROF. UŚ RYSZARDA KOZIOLKA**

KATOWICE 2015

### **Oświadczenie promotora pracy doktorskiej**

Oświadczam, że niniejsza praca doktorska została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie stopnia naukowego.

Data .....

Podpis promotora pracy .....

### **Oświadczenie autora pracy doktorskiej**

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca doktorska została napisana przez mnie samodzielnie pod kierunkiem Promotora i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (tekst jednolity Dz. U. z 2000 r., nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).

Oświadczam także, że przedstawiona praca doktorska nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem stopnia naukowego. Oświadczam ponadto, że załączona do pracy doktorskiej płyta CD zawiera elektroniczny pełen zapis (w jednym pliku) pracy. Wyrażam również zgodę na udostępnianie pracy doktorskiej bez wynagrodzenia dla celów badawczych lub poznawczych.

Data .....

Podpis autora pracy .....

Jeśli chodzi o literaturę i sztukę, każdy Polak wyrosły i urodzony na Śląsku jest w oczach swych rodowych współbraci uważany za takiego pariasa, którego nie należy popierać – lub też popierać minimalnie, tak coś w guście „ani dać mu żyć, ani dać mu umrzeć”. Według tych recept polski ślązak to raczej materia do rządzenia.

P. Kubisz: *O waszej wobec nas pogardzie*<sup>1</sup>

Moja *ogólna* świadomość jest tylko teoretyczną postacią tego, czego *żywą* postacią jest *realna* wspólnota, społeczność, natomiast w naszych czasach *ogólna* świadomość abstrahuje od rzeczywistego życia i dlatego wrogo mu się przeciwstawia.

K. Marks: *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.*<sup>2</sup>

Los polskiego górnika na Górnym Śląsku wciąż jeszcze czeka na swego piewcę. Podkreślam: los polskiego górnika, takiego, który brał udział w powstaniach i jest na tyle uczciwy, że nie siedzi na dwóch stołkach, na pytanie, czym jest, nie odpowiada, że jest Ślązakiem, jak to często bywa, takiego, co nie nosi w Bytomiu munduru hitlerowskiego. [...] Na wózkach w kopalniach górnicy malują swastyki, wypisują: *Komm, Adolf helfe uns*. [...] Górnicy polscy czekają na ingerencję państwa. Na zebraniu w Giszowcu spośród milczącej gromady wyrwał się ktoś i krzyknął:

- Zawsze było źle, zawsze jest źle. Niech państwo wkroczy albo niech je piorun strzeli, albo nas.

A. Rudnicki: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*<sup>3</sup>

Historyczność jako milczące wezwanie.

S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*<sup>4</sup>

---

1 P. Kubisz: *O waszej wobec nas pogardzie*. W: „Prosto z mostu”, r. 5 nr 10, 5 marca 1939, s. 3. [Pisownia oryginalna]

2 K. Marks, F. Engels: *O języku*. Przeł. B. Andrzejewski. Warszawa 1978, s. 3-4.

3 A. Rudnicki: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie”, 1935, nr 35. W: *Pierony*. Red. i wybór D. Kortko, L. Ostalska. Warszawa 2014, s. 152.

4 S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 23.

# WSTĘP,

czyli o literaturze jako listach do przyjaciół i wrogów – prozopopeje cudzej mowy<sup>5</sup>

---

<sup>5</sup> Słowa te odnoszą się do sformułowanej przez Michała Pawła Markowskiego sentencji, w której humanistyka, a w tym przypadku literaturoznawstwo, mają być właśnie „prozopopeją cudzej mowy”, próbą opowiedzenia cudzymi słowami o dziele autora. M. P. Markowski: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013, s. 168. Zwraca uwagę na ten fragment także Adam Lipszyc, recenzując książkę Markowskiego: A. Lipszyc: *Dekonstrukcja uniwersytetu*. W: <http://www.dwutygodnik.com/artvku/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp 19.01.2015]

## 1. CELE I ZADANIA STUDIÓW O PROZIE MORCINKA

Kluczowy cel niniejszych studiów stanowi rekapitulacja, odczytanie prozy Gustawa Morcinka (1891-1963) na nowo, w innych kontekstach i przy użyciu współczesnych metodologii literaturoznawczych. Dziś wygląda on jak postać z innej epoki, do której nie potrafimy się już właściwie odnieść. Zamiast odczytywać ten fakt jako dowód na przestarzałość Morcinka, powinniśmy może zaryzykować przeciwne przypuszczenie. Co jeśli nieprzenikalność, trudność w przełożeniu Morcinka na współczesność, stanowi znak, że coś „jest nie tak” z naszą lekturą? Co jeśli to nie książka się zestarzała, a stary i banalny jest sposób odczytywania tych dzieł? W takiej sytuacji potrzebna jest wymiana i aktualizacja słownika interpretacyjnego, objaśniającego dzieło pisarza oraz ukazanie obok dobrze znanej górniczej twórczości jego mniej znanych utworów. By omówić to, co napisał, należy wprawdzie dla klarowności wyводу, przedstawić chociażby skrótowne kalendarium jego życia.

Gustaw Morcinek, a właściwie August Morcinek urodził się 25 sierpnia 1891 roku w Karwinie. Jako niespełna roczne niemowlę stracił w wypadku ojca, wozaka w lokalnym browarze. Morcinek z rodzeństwem, dwiema siostrami i bratem pozostał pod opieką matki. Przyszły pisarz skończył w Karwinie szkołę ludową (podstawową) i w wieku 16 lat podjął pracę na tamtejszej kopalni, w której przepracował trzy lata. Jako 19 latek poszedł do seminarium nauczycielskiego, które ukończył i został nauczycielem, choć na maturze musiał poprawiać religię. Następnie z przerwami pracował jako nauczyciel do 1947 roku. W latach pierwszej wojny światowej służył jako jednoroczny kapral w austro-węgierskim wojsku. Po odniesieniu ran w bitwie pod Olkuszem i Wolbromiem leczył się w Wiedniu i do końca wojny pracował jako telegrafista wojskowy w cieszyńskim garnizonie. W roku 1918 wziął udział w przewrocie, opowiadając się jednoznacznie za polskością Śląska Cieszyńskiego. Następnie uczestniczył w konfliktach zbrojnych lat 1919 (Zaolzie) i 1920 (wojna polsko-bolszewicka). Jako mieszkaniec części Zaolzia, która przypadła Czechom, opowiedział się w plebiscycie za Polską i przeprowadził się do Skoczowa. W 1925 roku wziął ślub z Zuzanną Lazar, nauczycielką pracującą w tej samej szkole co on, po czterech latach małżeństwo zostało unieważnione, ze wskazaniem winy na Morcinka (wada organiczna i w konsekwencji *non consumatum*). W odpowiedzi na tę klęskę powstał *Wyrąbany chodnik* (1931-1932). Kolejne lata po opublikowaniu tej epopei przyniosły wzrost popularności, pisarz otrzymywał nagrody literackie i podróżował po świecie. Drugą wojnę światową, począwszy od 6 października 1939 roku, Morcinek spędził w obozach koncentracyjnych, najdłużej w Sachsenhausen (do grudnia) i Dachau (blisko 5,5 roku). W obozie koncentracyjnym pozostał do wyzwolenia go przez wojska amerykańskie 29 kwietnia 1945 roku. Po wojnie przebywał

we Francji w okolicach Biviers pod Alpami, we Włoszech, głównie w Rzymie i Belgii z dłuższym pobytem w Brukseli. Do kraju powrócił w 1946 roku, zamieszkał w Skoczowie. W latach powojennych podjął próby literackie, mające na celu oczyszczenie się z ciężaru doświadczeń obozowych. Od 1949 roku po zjeździe pisarzy polskich w Szczecinie, zgodnie z zaaprobowanym programem, pisarz usiłował sprostać wymaganiom socrealizmu. W 1953 roku 7 marca umarł Józef Stalin. W wyniku interwencji na najwyższych szczeblach Komitetu Centralnego PZPR pisarz został wydelegowany do odczytania odezwy o przemianowanie Katowic na Stalinogród w dniu 28 kwietnia 1953 roku. W latach następnych pomimo oficjalnego wsparcia władz tracił na popularności. Sytuacja uległa zmianie począwszy od tzw. odwilży (1956), wówczas powstały książki o dużych walorach artystycznych: *Mat Kurt Kraus* (1957), *Judasz u Monte Sicuro* (1957), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidola Rybki* (1961), *Opowieść o ludziach z pociągu* (1963). Morcinek zmarł 20 grudnia 1963 roku w Krakowie na białaczkę limfatyczną w wieku 72 lat. Został pochowany na cmentarzu w Cieszynie w alei zasłużonych.

Ta skomplikowana biografia ma swoją reprezentację w powieściach Morcinka. Zadanie, którego się podejmuję w metaforycznym uproszczeniu można określić jako prozopopeję - czyli środek stylistyczny wprowadzający w obręb wypowiedzi cudze słowa. Jest ona także w innym sensie figurą retoryczną, mającą na celu wykorzystanie cudzych, innych, udratyzowanych głosów wzmacniających argumenty mówcy. Grecka etymologia<sup>6</sup> prozopopei celnie oddaje zadanie niniejszych studiów: *prósōpon* oznacza twarz, maskę, rolę. W niniejszych studiach chciałbym dostrzec i pokazać inną twarz, zdjąć szpecące maski i rozpoznać role przypisane tej twórczości.

Prowadzone przeze mnie badania nad prozą pisarza koncentrują się na wybranych tematach. By wymienić kilka z nich: konstrukcje podmiotu i bohaterów, nacje i narracje (tu zwłaszcza dużą rolę odgrywają stereotypy), uwikłania twórczości w ideologie państwowe i polityki kulturowe, obsesje pisarza oraz radykalna inność jego dzieł, której wyrazem jest niezwykle styl, lekkość narracji, autorska geopoetyka oraz łączenie przeciwieństw ideowych (choćby pochwała rewolucji i franciszkanizm). Całość podporządkowana jest filologicznemu i komparatystycznemu projektowi lekturowemu, w którym fragmenty dzieł Morcinka są komentowane, analizowane i interpretowane oraz zestawiane z utworami innych pisarzy w obrębie tematycznie uporządkowanych podrozdziałów i rozdziałów.

Dyskusyjna pozycja, obecność Morcinka w polskiej historii literatury i zbiorowej pamięci, wyobraźni otwiera pole do wydobywania głosów zamkniętych w jego dziele. Stąd

6 *Słownik wyrazów obcych*. Pod red. W. Kopalińskiego. Warszawa 1980, s. 610. Objasnienie etymologii W: <http://www.slownik-online.pl/kopaliniski/128103E3CE06A366C1256581005AADE8.php> [dostęp 19.01.2015]

zasadne jest ukazanie pisarskich przedstawień osoby/twórczości w jakimś sensie nieobecnej (kto dziś poza Śląskiem i uniwersytetem czyta powieści Morcinka?) jako aktualnej, to jest przemawiającej, wnoszącej myśli, idee, problemy do „naszego świata” albo - paradoksalnie - osoby/twórczości nieżyjącej, nieaktualnej jako żywej i obecnej.

Fakt, że dziś doświadczamy pisarstwa Morcinka jako czegoś „z innej beczki” (czasów słusznie minionych, jak zwykło się mówić), czegoś oderwanego od naszych ponowoczesnych problemów, przynosi dużo bardziej niepokojącą wiadomość. Być może zapytać należy, czy w przypadku tego pisarza nie zadowalamy się nazbyt prostymi, utartymi odpowiedziami oraz „oczywistym” zaszeregowaniem, wykluczającym lekturę poważną? W pierwszym liście do Alfreda Jesionowskiego, krytyka literackiego i późniejszego przyjaciela, pisze: „Teraz szukam swojej drogi, chcę mieć swój styl. Bo o to chodzi krytykom oficjalnym.”<sup>7</sup> Pragnienie sprostania wymaganiom krytyki, ustępowało często potrzebom dziejowych polityk i estetyk, a także chęci zadowolenia w pierwszej kolejności „krytyków nieoficjalnych”, czyli odbiorców literatury popularnej, o niższych kompetencjach lekturowych. W tym ostatnim dążeniu najsilniej ujawnia się źródło twórczości Morcinka, którym jest kultura oralna, gawęda ludowa. Uporczywe powracanie do tych samych tematów i historii jest nie tylko znakiem traumy, ale i gestem mnemotechnicznym, ułatwiającym panowanie nad powieściowym światem.

Większość ogólnopolskich czytelników doby PRL spotkała się z obrazem Śląska za pośrednictwem Gustawa Morcinka. Możemy o tego pisarza zapytać osoby dorastające po wojnie w dowolnej części naszego kraju, a każdy bez trudu zidentyfikuje go jako epika pracy górniczej oraz przyjaciela zwierząt, kreującego czarno-biały świat, w którym dobro zwycięża, a zło zostaje ukarane. Dla wielu czytelników książki Morcinka są przewodnikami, ukazującymi obraz relacji społecznych i narodowościowych na Śląsku. Pisarz ten rozpoznawalny był do tego stopnia, że stał się symbolem wywoławczym, skrytym pod nazwą „Gustaw Morcinek”. Jak każda ikona kultury kształtował poczucie sensu: ludzi, przestrzeni, które reprezentował, przekształcił także górnosłaską obcość w możliwą do zaakceptowania reprezentację. Ikoniczna rola Morcinka i jego książek jako autorytetów kulturowych pozwalała objąć umysłem nie tylko pewne części Polski, ale też wyzwania państwa i narodu względem nich, wpraw w II RP, a potem w PRL.

Witold Nawrocki uważa, że Morcinek tworzył wyłącznie literaturę popularną.<sup>8</sup> Dla wymienionego badacza podstawowe znaczenie i kontekst stanowiło założenie, że literatura popularna o niskich walorach artystycznych jest narzędziem instytucji władzy. Za jej

<sup>7</sup> *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935*. Katowice 1973, s. 13

<sup>8</sup> W. Nawrocki: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972.



pośrednictwem przedstawione zostają racje i interesy utrzymujące pożądany *status quo* lub nakłaniające do jego zmiany. Dziś ideologiczność literatury wyrażana jest raczej przez postulaty polityczne lub społeczne, jak na przykład żądania równego statusu prawnego mniejszości względem większości, w międzywojniu oraz później w PRL sytuacja ta była odmienna. Polityka kulturowa władz szukała swoich rzeczników w literatach, działaczach kulturalnych i oświatowych. Twórcy, jak pokazują przykłady chociażby Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Brezy czy Czesława Miłosza, byli dyplomatami, sekretarzami polityków, posłami na sejm, działaczami i urzędnikami państwowymi. W przypadku Morcinka w mocy wykonawczej, urzędniczej miała działać sama twórczość, uzupełniona także w latach 1952-1956 działalnością poselską z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. To uwikłanie w tworzenie nowej rzeczywistości nie zawsze jednak stanowiło dominantę. W jego pisarstwie zdarza się, że pomimo ramy popularnej i aktywnej politycznie roli autora, zadania dziejowe są przewyżczone przez literacki, twórczy gest.

Popularna literatura zdaniem Nawrockiego zakłada życzeniowe, zaprogramowane formułowanie światopoglądu prozy. W sferze ideowej popularnych dzieł Morcinka do głosu dochodzi, inspirowana polityką kulturalną władz, siła podporządkowania świata przedstawionego pewnym obowiązującym wizjom.

Uznanie sformułowań oficjalnych za prawdziwe sady o Śląsku nie było – niestety – czynnikiem sprzyjającym w nowoczesnym formowaniu modelu pisarza. [...] Odwoływanie się do uczuć nacjonalistycznych, tworzenie wizji szczęścia i spokoju, oraz pewności i zgody społecznej, tworzenie zwycięskich legend i mitów, apelowanie do zgrzebnej religijności i przekonań o wyjątkowej dobroci serca Ślązaka należy w twórczości Gustawa Morcinka do chwytów stosowanych ze szczególnym upodobaniem. Jest to bowiem twórczość modelowo popularna, wyrastająca z tradycji śląskiej sztuki popularnej (nie jest to ruch suwerenny a inspirowany polską agitacją) i służąca jej rozwojowi wyjątkowo sprawnie. I w tym właśnie sensie jest jego pisarstwo w panoramie literatury najnowszej szczególnie, że ułatwionej i skonwencjonalizowanej twórczości pisarskiej wyznacza miejsce wysokie i misję dalekosiężną. Pragnie służyć określaniu, kształtowaniu i manipulowaniu postawami ludzkimi, co jest jednym z celów pisarstwa popularnego i jednym z powodów jego rosnącego znaczenia w świecie, w którym układy ideologiczne stają się racją dostateczną powstawania i upowszechniania utworów literackich.<sup>9</sup>

---

9 W. Nawrocki: *O pisarstwie Gustawa Morcinka...*, s. 16-17.

Popularność zakłada również umasowienie. Zasięg tego pisarstwa był imponujący. W dobie PRL książki pisarza były często wznawiane, niemalże wszystkie doczekały się przynajmniej kilku wydań. Przy średnim nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy każdy, daje to wielomilionowe sumy<sup>10</sup>. Ludwik Brożek, który sporządził skrupulatną bibliografię Morcinka w roku 1961, doliczył się 141 książek i broszur wydanych jako samodzielne dzieła. W sumie zaś z artykułami w tomach zbiorowych oraz wypowiedziach dla periodyków dało to liczbę 754.<sup>11</sup> Polska była więc całkiem dosłownie zasypana książkami autora *Wyrąbanego chodnika*.<sup>12</sup> Popularność tego twórcy miała wiele politycznych przyczyn, które dziś możemy osądzić negatywnie. Jednak największy walor to niewątpliwy talent epicki i niezwykły styl pisarza.

Adam Bromberg w *Książkach i wydawcach* pisał, że Gustaw Morcinek należy do jednego z sześciu najbardziej poczytnych pisarzy pierwszego dziesięciolecia PRL.<sup>13</sup> Za aprobatą władz popularność ta przełożyła się, w niemalym stopniu, na znakowanie rzeczywistości. Imieniem Gustawa Morcinka nazywano ulice w całej Polsce: Warszawie, Katowicach, Łodzi oraz w wielu innych miastach. Mamy więc do czynienia z „mieszkańcami z Morcinka”, przestrzeń oraz ludzie noszą imię własne tego śląskiego pisarza. Podobnie po stronie instytucji: szkoły, kopalnie, a nawet kluby piłkarskie nosiły jego imię. Ta komunikacja, znakowanie i nasycanie ikoną kultury krajobrazu i przestrzeni, zapisywanie Morcinkiem odbywało się wielofalowo. Ulice, osiedla, kopalnie noszące imię Morcinka stają się domenami symbolicznymi<sup>14</sup>, to znaczy ugruntowanymi społecznie politykami pamięci; stanowią symbolicznie dookreślone terytorium, nad którym znakujące przestrzeń grupy sprawują władzę. Panują nad nim zwłaszcza przez nomenklaturę ulic, placów, zakładów pracy oraz instytucje i obiekty upamiętniające (muzea, pomniki, tablice). W przypadku autora *Łyska z pokładu Idy* mamy do czynienia z potężnym znaczącym (*signifiant*), kimś wciąż powszechnie rozpoznawalnym, wręcz przytłoczonym jednostronnym, śląsko-górnictwem zaszerogowaniem.

Gustaw Morcinek jako pisarz głównego nurtu, będący wielokrotnie wyrazicielem polityki kulturowej władzy, stał w się czasie PRL ikoną, postacią sztandarową. Drukowany w

---

10 Do roku 1961 Helena Zatorska szacuje nakład Morcinka na 2 500 000 egzemplarzy. W tym 26 powieści i 30 zbiorów nowel. W: I. T. Sławińska, L. Mech: *W domu pana Gustawa*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. Kijonka. Katowice 1961, s. 39.

11 L. Brożek: *Przegląd bibliograficzny twórczości Gustawa Morcinka*. W: Tamże, s. 114-159.

12 Inna sprawa, że wydawnictwa te nie przetrwają kolejnego półwiecza, gdyż drukowano je na tzw. kwaśnym, tanim papierze, który się utlenia i kruszy. Dopelnia to idei wielkiego powrotu, tak literatura inspirowana ziemią, pracą podziemną zamieni się proch i pył.

13 A. Bromberg: *Książki i wydawcy*. Warszawa 1958, s. 103.

14 L. M. Nijakowski: *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*. Warszawa 2006.

milionowych nakładach, gromadził na spotkaniach autorskich niezliczone rzesze czytelników. Przykład Morcinka oraz jego popularność ukazuje paradoks istnienia pisarza w związku z polityką kulturową państwa, wcześniej II RP i później PRL. Pisarz jest z jednej strony anteną swoich czasów, która zbiera dominujące dyskursy centralizujące, wykładnie oraz idee, by z drugiej strony - na swój sposób oddać je w pejzażu swej bądź co bądź lokalnej, idiomatycznej twórczości.

Problem pisarstwa Morcinka, wyraża się w tym, że jest to pisarz wspólnoty, „pisarz dla...”, wyraziciel emocji grupy, w żadnym razie nie projektujący indywidualistycznego, artystowskiego przekazu swojej twórczości. Ta zaś jest misją, która przy okazji, staje się również wyrazem wąskich partykularyzmów (choćby antagonizmów narodowych). Wspólnota przedstawiona przez pisarza jest pełna sprzeczności. Z jednej strony ekskluzywna, ponieważ jej członek musi określić się jako Polak w opozycji do innego narodu (niemieckiego, czeskiego), a z drugiej inkluzywna, gdyż Polakiem może być nawet nie mająca genetycznych związków z Polską czarna Julka, pół-Niemka i pół-Włozka.<sup>15</sup> Śląskość jawi się jako energia do zagospodarowania, elektron walencyjny gotowy do wejścia w wiązanie z innym elektronem.

Morcinek usiłuje połączyć uniwersalne z partykularnym. W jego dziele spotyka się etyka uniwersalności (chrześcijaństwa, marksizmu, walki klas, miłosierdzia) i etyka śląskiej wspólnoty (wyznawanych wartości, emocji, pochodzenia, miłości do miejsca, tradycji). Obok autentyzmu i talentu, który jest bezsprzeczny, występuje namolne powtarzanie raz opowiedzianych już historii oraz dydaktyzm. Jego pisarskiemu przedsięwzięciu, przedstawienia grup dotychczas nieprzedstawionych w literaturze polskiej, towarzyszy wyraźny projekt ideologiczny.

Dziś Morcinka rozpoznać możemy jako świadomego/nieświadomego socjotechnika, inżyniera dusz, katalizator ideologii wyłaniającej się z pisarskiej *problematique*<sup>16</sup>. Obraz ten nie jest jednak tak jednoznaczny, skrywa bowiem niezwykle i ożywczy potencjał. Morcinek to pisarz, którego tylko pozornie znamy, jego dzieło warto przeczytać pod włos, inaczej i na nowo. Tak, by wydobyć miejsca, które dziś noszą znamiona czegoś narzuconego, nienaturalnego,<sup>17</sup> a także z innej strony - są znakami przenikliwej oryginalności i autentyzmu.

15 Więcej o tej postaci G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 110.

16 Por. L. Althusser: *W imię Marksa*. Przeł. M. Herer. Warszawa 2009, s. 37. – oraz L. Althusser: *Marksizm a humanizm*. W: <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/althusser06.pdf> [dostęp 19.01.2015]. Ważna w tym kontekście jest także recenzja Pawła Tomczoka, unaoczniająca ważność tej kategorii dla badań literackich: P. Tomczok: *Tylko Marks może nas uratować*. W: <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=102&artykul=2369> [dostęp 19.01.2015]

17 Protopopeja jako chwyt retoryczny jest ważnym elementem pisarstwa Morcinka. Odpowiada za dochodzenie do głosu subiektywnej polityczności i oddanie głosu zarówno socrealizmowi (*Pokład Joanny, Górniczy zakon, Wskrzeszenie Herminy*) jak i wszelkim ruchom emancypacyjnym i postaciom proklamującym odmienny

Włączone do Polski po I wojnie światowej części Górnego Śląska (w tym Śląska Cieszyńskiego) w projekcie geopolitycznym władz były elementem gry, realizowanej przez pisarzy regionalistów (głównie *Zaranie Śląskie*<sup>18</sup>). Dążyli oni do pełnej ideowej i kulturowej unifikacji ich ojczyzn z resztą kraju<sup>19</sup>. Pisał o tym m.in. Zdzisław Hierowski w *Życiu literackim na Śląsku w latach 1922-1939*.<sup>20</sup> Niemalą rolę odgrywał tu także mecenat polityków. To właśnie wojewoda Michał Grażyński, któremu dedykowany jest bedeker pt. *Śląsk*, autorstwa Morcinka, wskazywany jest jako *spiritus movens* tego ruchu mieszczącego się w ideologii budowy silnego państwa przez ruch sanacyjny.<sup>21</sup> Do ciekawostek, wpisanych w ten trend, należy również rozpisanie cyklicznego konkursu literackiego na Śląsku. W 1931<sup>22</sup> roku w obliczu ogólnoświatowego kryzysu jego zwycięzcą zostaje *Wygrabany chodnik*. Wobec rosnącego niezadowolenia powstańców śląskich, czujących się oszukanyymi przez

---

światopogląd (Ondraszek, Pater Ślimok w *Pokładzie Joanny*, Strandella w *Górnicy w zakonie* czy znakomity Joachim Rybka w *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki*). Bohaterowie autora *Czarnej Julki* w książkach skażonych nacjonalizmem, wypowiadają „prawdy” mające być argumentami w realizacji odgórných planów ekonomicznych, społecznych, narodowych.

18 Kwartalnik wydawany w Cieszynie w latach 1907-1912 i 1929-1935, a następnie w Katowicach 1935-1939, 1945-1948, 1957-1990. Wpiew wydawcą było Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, a po przenosinach do Katowic Instytut Śląski, zaś po wojnie Śląski Instytut Naukowy. Jest dostępne w wersji elektronicznej: <http://www.sbc.org.pl/publication/1492> [dostęp 19.01.2015] W 1929 roku redakcja we wstępie zeszytu pierwszego ponownie przywołuje cele przyświecające piśmie od 1907 roku, które streścić można w cytacie: „Umieszczając utwory pisane narzeczem ludowym. <<Zaranie>> chce wykazać temu ludowi, że język jego jest językiem żyjącym, że wstydić się go nie ma potrzeby, że winien go pielęgnować i ochronić przed naleciałościami – bo tylko ten język zbliżyć go może do skarbów języka polskiego, zaklętych w słowach naszych Wieszców (...). Dlatego też nie przeprowadza ani pisma fonetycznego ludowego ani gramatycznego konsekwentnie, podobnie odnosi się do form i zwrotów. Naleciałości obce usuwa, uwzględniając je tylko wyjątkowo tam, gdzie noszą piętno charakterystyczne lub nie dadzą się bez uszczerbku dla treści zastąpić.” „Zaranie Śląskie” R. 5, Z. 1, 1929, s. 3-4. Zadaniem pisma było w jakimś stopniu utrwalanie związków gwary z historyczną polszczyzną, zapisywanie tekstów ludowych zgodnie z przyjętymi ustalnikami, a na szerszym planie symboliczne i rzeczywiste zespolenie regionu ówczesnego Śląska z Polską. Por. K. Heska-Kwaśniewicz; „Zaranie Śląskie” (1907-1939). *Zarys monografii*. Katowice 1979.

19 Szerzej piszę o tym w rozdziale pt. *Regionalizm, realizm i biopolityka oraz jej narzędzia*. Należy pamiętać, że na Górnym Śląsku słowo kultura często będzie łączone z funkcjami tzw. *Kulturträgerów* (nosieli, propagatorów kultury). Kultura to wyrażenie spostonowane, negatywne. Tradycja negatywnego stosunku do pojęcia kultury jako formy narodowego uwłaszczenia funkcjonuje na Śląsku już w dziele Karola Miarki z 1864 pt. *Kultura* (późniejsze wydania *Kulturnik*) i jest echem zastrzonej w XIX wieku polityki Prus względem terenów należących obecnie do Polski (głównie zaś Wielkopolski, Śląska). W tej sztuce, swoistym obrazku z życia śląskiego napiętnowane zostaje pojęcie *Bildung* (uformowania kulturowego, wykształcenia, ukulturowienia w obcym duchu), gdyż utożsamione jest z germanizacją na terenie Górnego Śląska. Kto wie czy swoisty antylogocentryzm Ślązaków nie bierze się z przekonania, że kultura nieuchronnie jest uwikłana w kwestie narodowe i polityczne. A zainteresowanie nimi może wiązać się z represjami ze strony wrogiej danej opcji narodowej władzy.

20 Z. Hierowski: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1969, s. 124.

21 W. Nawrocki: *O pisarstwie...*, s. 17.

22 Rok później nagrodę otrzymuje Zofia Kossak-Szczucka, pisze o tym Morcinek: „P. Kossak-Szczucka znajduje się obecnie w bardzo krytycznym położeniu finansowym i to jest może po części powodem, że obniżyła lot, bo musi pisać <<od wiersza>>, żeby coś zarobić. Weksle protestowane, konkurs, podatki i wiele innych jeszcze współczesnych plag, związanych z kryzysem ekonomicznym, trapią ją i jej ojca. Czy się wygrzebią – nie wiem. Tamta nagroda śląska w kwocie 5 tysięcy złotych, to kropla w wielkim stawie.” Stosunek wartości do współczesnej waluty to 1 do 7. Nagroda opiewała więc na kwotę 35 000 zł w przeliczeniu na obecne złotówki. Dawalo to dość sporą sumę, gwarantującą spokojne życie. W: *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935...*, s. 15.

powstańczą propagandę (strona polska obiecywała każdemu krowę, a niemiecka rzekomo kozę<sup>23</sup>), książka miała być próbą opowiedzenia historii przyłączenia Śląska do Polski w duchu heroicznym. Główne przyczyny niezadowolenia to niezrealizowanie obietnic<sup>24</sup> oraz zła sytuacja gospodarcza. Dlatego też nagrodę śląską wygrywa książka mająca ideowo zunifikować, zreintegrować Ślązaków z Polakami i polską racją stanu.

Henryk Markiewicz, w jednym z wywiadów, podsumowywał funkcje patronatu władzy nad pisarzami: „W Międzywojniu pisarze politycznie związani z sanacją znajdowali się w sytuacji uprzywilejowanej, gdy chodzi np. o przyznawanie nagród literackich. Po wojnie decydującą rolę odgrywała partia, która dzieliła produkcję literacką na taką, którą należy popierać, taką, którą można tolerować, i taką, którą należy zwalczać.”<sup>25</sup> Przypomnijmy, że nagrody literackie przez dekady były niemal wyłącznie państwowe. Morcinek otrzymuje nagrodę za *Wyrąbany chodnik* przypuszczalnie dzięki rekomendacji wojewody Grażyńskiego.<sup>26</sup> Pisarz jest też kilkakrotnie nagradzany w okresie PRL. To w tym czasie zyskuje największe wsparcie władz, a gdy po roku 1953 zaczyna tworzyć niezgodnie z wytycznymi krytyki, to przymyka się na to oko i drukuje kolejne wydania *Pokładu Joanny* oraz innych docenionych w socrealizmie książek.

Po 1918 roku a zwłaszcza w konfrontacji z kryzysem światowym lat 1929-1935 dało o sobie znać wyczerpanie modelu romantycznego, który opierał się na walce o odzyskanie wolności, idealizowaniu czynu patriotycznego. Andrzej Leder poniższe słowa formułuje w odniesieniu do lat 1945-2015, jednak można przypuszczać, że w przypadku II RP było podobnie.

Problem III Rzeczypospolitej – podobnie jak jej poprzedniczki – była i jest niezdolność klasy politycznej do znalezienia w obrębie społecznego imaginarium politycznego słów i symboli, znaczących, które włączyłyby poczucie krzywdy we wspólnotę republiki. Nieumiejętność odniesienia się do tych części społeczeństwa, które czują się skrzywdzone i jednocześnie palają resentymentalnym gniewem. Odniesienia, które z jednej strony chociaż w jakimś stopniu operowały w

---

23 Por. J. Krzyk: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919-1921*. Warszawa 2013, s. 2-3.

24 Por. beletryzowane wspomnienia i eseistyczne refleksje: R. Paciok: *Giskana od Fyrcoka*. Cz. III, IV. Żory 1996, s. 28-29.

25 H. Markiewicz: *Fragment wywiadu*. W: <http://tvgodnik.onet.pl/kultura/nie-zyje-prof-henryk-markiewicz-mial-91-lat/hzcf6> [dostęp 1.03.2015]

26 Należy zwrócić uwagę na pewną romantyczną koincydencję w zmianach imion. Ojciec wojewody zmienił nazwisko z Kurzydło na Grażyński, na pamiątkę Mickiewiczowskiej Grażyny, Morcinek z jowialnego Augustina staje się Mickiewiczowskim Gustawem.

*universum* określonym przez „geometrię krzywdy”, z drugiej – pozwalało na współistnienie z tymi, których skrzywdzeni za swoją krzywdę obwiniają.<sup>27</sup>

Logika oburzonych i pokrzywdzonych wyklucza możliwość utożsamienia się z innymi. Morcinek jest epikiem krzywdy. Dlatego argumentacja mająca zbliżyć poróżnione strony musi odnosić się do wspólnych symboli. Romantyczne klisze walki narodowo-wyzwoleńczej znakomicie się do tego nadawały. Stąd tak wielka popularność tego motywu w międzywojennej literaturze śląskiej<sup>28</sup>. Twórczość Morcinka ma zatem działać na mocy performatywu, idealizująco. Utrwalając akt rąbania podziemnego tunelu, „chodnika do polskości”, niczym do drogocennej mitycznej, przedwiecznej kopaliny (*Wyrąbany chodnik* 1931-1932).

Romantyczny mit ojczyzny stał się uniwersalnym i centralnym punktem odniesienia dla poddających się mu peryferyjnych wspólnot. W tym miejscu chciałbym wprowadzić drobną dygresję, pozwalającą zrozumieć potrzebę oraz przyczynę tej fascynacji

Zachłanność Ślązaków na językowo-symboliczne wzorce, czasem będące zwykłym frazesem, nie umknęły uwadze Adolfa Rudnickiego, który analizując zebrania robotnicze w przedwojennych kopalniach, przekonuje, jaki typ mówcy jest najlepiej odbierany przez Ślązaków. Pragnienie wspólnotowego uniesienia i poczucia jedności, zapisane w reportażach Rudnickiego z cyklu *Notatki ze Śląska*, bardzo przypomina oczarowanie samego Morcinka. Rudnicki oraz autor *Ondraszka* ukazują, że polszczyzna, a tym samym Polska była dla Ślązaków fantazmatycznym obiektem pożądania.

Trudno w ludowej kulturze śląskiej znaleźć mówców posługujących się teatralnymi, „pańskimi” gestami oraz kwiecistym językiem literackim. Polszczyzna ozdobna, płynna przeciwstawiana była uznawanej za kanciastą i okaleczoną mowie Górnos Ślązaków. Adolf Rudnicki przywołuje kilka bardzo ciekawych spostrzeżeń, opisując na przykładzie trzech mówców wybrane typy retoryki oraz ich efektywność mierzoną na śląskich robotnikach. Fragment ten celowo przywołuję na wstępie, ponieważ oddaje on w pełni rolę fantazji i języka polskiego jako zapowiedzi *locus amoenus*. Zaobserwowany przez Rudnickiego stosunek Ślązaków do języka jako nośnika idei narodu jest symptomatyczny:

Fabian, starszy górnik, który przemawiał w Giszowcu, **był cały jakby z żelaza, twardy, kanciasty, potężny**. Przemawiał rzeczowo, sucho, opryskliwie, unikając efektów. Pamiętam, na posiedzeniu komisji arbitrażowej, gdy jeden z

27 A. Leder: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014, s. 36.

28 Np. W. Szewczyk: *Hanys*. Katowice 1938. A także H. Krahelska: *Zdrada Heńka Kubisza*. Katowice 1980.

delegatów zaczął mówić o kapitalizmie, wyzysku robotnika i tym podobnie, chociaż cała sprawa z góry już była umówiona i zgodzona, do zgody bowiem doszło wcześniej, przy udziale komisarza demobilizacyjnego, a komisja arbitrażowa była tylko komedią, formalnością, na którą wszyscy się z góry zwykle godzą. Fabian schylił się ku mnie i ze złością powiedział:

- Pieron głupi, najpierw się godzi, a teraz szczeka.

Myślę, że osobiście było mu **przykro, że ktoś w jego obecności gra komedię**. Nie mógł się do tego przyzwyczaić, chociaż będąc sekretarzem związku zawodowego, często musiał uczestniczyć w tego rodzaju sztuczkach. (...) Jego współpracownik z biura, młody chłopczyk, który wychowywał się w partii i pracował w niej chyba od dzieciństwa, mówił mi potem, że robotnicy niechętnie słuchają Fabiana. Sam się o tym przekonałem. W Giszowcu słuchano go z obojętnością, chociaż mówił o rzeczach najważniejszych. (...) Był za suchy dla robotników, był im zbyt bliski. Nie miał w sobie patosu, bez którego nie można rozkołysać masy. **Trzeba, aby mówca sam się pieniał, sam niejako wyszedł z siebie**, pierwszy przekroczył Rubikon; do tego Fabian nie był zdolny. (...)

Zebranie w Królewskiej Hucie prowadził Kubisiak, współpracownik biurowy jednej z wielkich partii robotniczych, który przy sobocie lub niedzieli obrabiał robotę prelegenta i referenta, otrzymując za to pewne dodatkowe, niewysokie wynagrodzenie. Miał potężny głos. Ale Kubisiak najczęściej nie wiedział, o co mu chodzi i w jakim celu tak gromi i kogo gromi. A gromił tak, że szyby brzęczały, górnicy – przytłoczeni potęgą jego głosu – milczeli, nie rozumiejąc ani słowa. Widząc wszakże, jak się pieni, jak wciąż sięga po chustkę, w tych miejscach, które docierały do ich świadomości, oklaskiwali go chętnie. Uważali, że należy mu się chociażby za poty. (...)

Fabian i Kubisiak byli ludźmi tutejszymi, Ślązakami, bez wykształcenia i **bez dostatecznej znajomości języka**. Referent w Lipinach, gdzie entuzjazm był doprawdy niezwykły, nazywał się **Kudowski, warszawianin, wyga polityczny, człowiek chytry i niezwykle wygadany**. Któryś z dziennikarzy śląskich opowiadał mi, że kiedyś niańka przysłała do domu z niezwykłą historią: w ślad za nią i dziećmi mówiącymi po polsku na przestrzeni kilku ulic posuwała się chłopka, pilnie przysłuchując się rozmawiającym dzieciom. W pewnym momencie zbliżyła się do wystraszonej niani i rzekła:

- **Jak ładnie te dzieci rozmawiają, zupełnie jak w teatrze.**

Zamiłowanie do czystego języka wśród górników, którzy sami mówią językiem mocno okaleczonym, jest znaczne. I to być może było jednym z niepowodzeń Fabiana, chociaż na ogół mówił poprawnie, znacznie lepiej od innych

spotkanych tu ludzi. Język był niewątpliwie silną stroną Kudowskiego. **Ten język bowiem, jak gdyby potencjalnie, zawierał w sobie wielką ojczyznę, potwierdzał związek z wielkim narodem.** (...) Opowiadając o bezceństwach hitlerowców na Śląsku Opolskim, o ich postępowaniu z Polakami, jak gdyby jednocześnie wołał: <<Patrzcie, a tu tyle jest sił nieużytych, energii niewyładowanych i dlaczego nie porwać za oręż, dlaczego nie rozprawić się z wrogami, których mamy pod bokiem?>>”<sup>29</sup>

Rudnicki w swoim reportażu daje kilka frapujących rozpoznań. Pierwszy z mówców, Fabian, opisany jest przy użyciu pewnych klisz typowych dla opisu górnika: „był cały jakby z żelaza, twardy, kanciasty, potężny”. Ukazują one postać ludzką jak urobek, kawał węgla. Człowiek teriomorfizuje się w przestrzeń, materię, w której pracuje. Fabian jest prawdopodobny i „przykro [mu – przyp. M.M.], że ktoś w jego obecności gra komedię”, nie lubi obliczonej na efekt czechy gadaniny. Reprezentuje topos człowieka naturalnego, szczerego. Te przymioty, jednak nie przysparzają mu poparcia. Między innymi „brak dostatecznej znajomości języka polskiego” to cecha, która wyklucza go z grona dobrych mówców, zyskujących poklask tłumu. Fabian wypada na wiecach gorzej niż Kubisiak, który przynajmniej w przeciwieństwie do niego „pieni się i wychodzi z siebie”, jednak przemawia nieskładnie i zdarza się, że sam nie wie, o czym chciałby powiedzieć. Język i zaangażowanie mówcy tworzą pełnię siły retorycznej, zdolnej porwać słuchaczy. Tylko polszczyzna teatralna, nasycona retorycznymi sztuczkami, jak ta w wydaniu „starego wygi”, warszawiaka Kusidowskiego zawiera w sobie „wielką ojczyznę”, potwierdza związek z „wielkim narodem”.

Morcinek zdawał sobie sprawę z faktu, że język (odpowiednio wymodelowany) pełni funkcję mediatora w procesie tworzenia i wzmacniania wspólnoty: im więcej retorycznych i literackich ozdobników, tym większa fortunność przedsięwzięcia mówcy. Polszczyzna w tych przedstawieniach, odnoszących się wszak do środowiskowych tendencji i oczekiwań, to dodatkowo waloryzowany kod nadrzędny, fantazmatyczny, pożądany.

Wypowiedzi, wyimki, które będę komentował studiując tę prozę, odsłaniają też inną prawdę o pisarstwie, będącym zbiorem różnych rodzajów mów (polifonią). Żadna mowa nie może być zrozumiana, jeśli nie ma poprzedzającego ją kodu, który musi być instytucjonalny. Dla Morcinka takim kodem jest polszczyzna.

### 1.1. DLACZEGO?

---

29 W: A. Rudnicki: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie”, 1935, nr 35. W: *Pierony*. Red. i wybór D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014, s. 154-156



Gdy zaczynałem pisać tę rozprawę, trudno było mi znaleźć klucz do twórczości Gustawa Morcinka i chyba w największej mierze kierowałem się sercem oraz fascynacją jedną książką, niezwyklej *Siedmioma zegarkami kopidola Joachima Rybki*. Wraz z kolejnymi lekturami znajdowałem w tej twórczości czasem oczywiste i banalne, czasem nieoczywiste i zagadkowe węzły tematyczne. I właśnie charakter tematyczny, a nie historyczny ma niniejsza monografia. W literaturoznawczym wglądzie uderzało mnie, że za twórcą przemawiało coś więcej niż niewątpliwie potoczysty, ale konkretny styl i lekkość narracji. Zainteresowanie budziła cała rama, jaką wytworzył ten człowiek instytucja (a może instytucja w człowieku?). Właśnie Morcinek ikona i znakomity stylista uwięziony w stereotypie, wydawał się ciekawym polem do studiów. Gorset klisz i stereotypów mógł być, w szerszym kontekście, znakiem oddziaływania sił pozaliterackich wyrażanych przez tę twórczość.

Lokalna szkoła interpretacji Morcinka, która powstała w Uniwersytecie Śląskim<sup>30</sup> zgłębiła tę twórczość i wzmocniła pewne tradycje lektury. Te analizy i studia materiałowe poruszały się nieraz w rejonach dla Morcinka typowych, w które zamknęła pisarza często niepocholebna krytyka.<sup>31</sup> Niestety śląskiej szkole morcinkologicznej, która wciąż jest żywa, zarzucić można to, że nie doprowadziła do radykalnej wymiany słownika interpretacyjnego i analitycznego twórczości pisarza. Być może odpowiada za to charakteryzująca ją duża doza nieufności w stosunku do nowoczesnych metodologii literaturoznawczych. Z uporem czytano Morcinka w macierzystym, oswojonym kontekście (literatura dla dzieci i młodzieży, socrealizm, górnicze motywy, pozytywne, ułagodne strony tej twórczości, folklor), dlatego też stracił on na atrakcyjności jako przedmiot badań, pisarz drugorzędny, nierozwojowy, zajmujący stanowisko jednego z największych „nieczytanych”.<sup>32</sup> Zbigniew Jerzy Nowak słusznie zwracał uwagę, że:

O prozie Morcinka ukształtował się pogląd następujący (walnie przyczynił się doń Zdzisław Hierowski), że siłą tej prozy nie był artyzm, ale nowatorstwo tematyczne. Dlatego też do artyzmu pisarstwa Morcinkowego odnoszono się z reguły krytycznie, nawet bardzo krytycznie. Otóż od tego surowego wyroku chciałoby się wnieść apelację, która by się przyczyniła do jego złagodzenia<sup>33</sup>

30 Mam tu na myśli Krystynę Heską-Kwaśniewicz, więc centralną postać tej szkoły, najbardziej zasłużoną monografistkę Morcinka oraz jej doktorantki: Katarzynę Tałuc, Joannę Jurgala-Jureczkę, Beatę Langer, Katarzynę Beretę i Lucynę Sadzikowską.

31 By wymienić kilka bloków tematycznych: Morcinek i kopalnia, Morcinek i folklor, Morcinek i listy do kobiet, Morcinek i socrealizm, Morcinek i geografia.

32 K. Kłosiński: *Niewyrąbany chodnik*. W: Tenże. *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 94.

33 Z. J. Nowak: *Wśród pisarzy i uczonych*. Katowice 1980, s. 223.

Status lektury stawiającej opór, lektury archaicznej, odtrąconej, nieaktualnej jest efektem rozdźwięku i nieporozumienia komunikacyjnego (typowy *misreading*). Morcinkowa literatura spoczywająca w sarkofagach wąskich -izmów i typowych zaszeregowień, potrzebuje nowego otwarcia i solidnego wietrzenia. Dlatego też, jak sygnalizuję w jednym z rozdziałów, otwarcie to ma pokazać Morcinka całkiem innego (choć może wariant, czego postaram się dowieść, z zapisem *Imny, zawsze obcy* byłby bardziej uzasadniony i na miejscu).

W tych rozważaniach tytułowa wspólnota i literatura są jak dwa powrozy tworzące jeden sznur. Na wzór liny utworzonej z dwu części, zostały one połączone siłami dyskursów tożsamościowych. Świat przedstawiony w pisarstwie Morcinka rozpina się między dwie płaszczyzny, przestrzenie: a) horyzontalną - można ją rozumieć jako wspólnotę, świat zadań historycznych, społecznych i narodowych, oraz b) wertykalną interpretowaną właśnie jako fantazja/literackość, twórcza siła i talent. Nie ma jednej bez drugiej i właśnie historia tej złożonej relacji jest głównym przedmiotem niniejszej monografii.

Wspólnota to nie tylko sformułowanie operatywne, używane w celu komentarza. Jest to słowo kluczowe dla zrozumienia całej twórczości Morcinka. Oprócz wspólnotowego uniesienia, poczucia tożsamości, przekonania o tym, kim się jest, dostrzec można też rewers wymienionych pozytywów, czyli przede wszystkim fakt, że partycypacja we wspólnocie opłacana jest walutą wolności, ograniczeniem autonomii jednostki, a tym samym autonomii twórczej, artystycznej.<sup>34</sup> Autor *Narodzin serca* to właśnie pisarz wspólnoty *par excellence*, wyraziciel ścierających się racji, który dąży do reprezentacji grupy, ukazania jakiegoś „my” w smutku niedoli, rozpaczach porażki, ogniu walki, radości zwycięstwa.

XIX wiek będący czasem Wiosny Ludów i przychodzący po nim XX są epokami wspólnotowych uniesień i zmian, emancypacji, wyzwolenia narodów. Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na światopogląd prozy Morcinka. Odbija się w niej obraz ruchów narodowowyzwoleńczych i modernizacyjnych, walki narodów oraz klas. Istotne wydaje się zatem zbadanie na wybranych przykładach zapośredniczonej w literackim opisie roli pamięci oraz ideologii w konstruowaniu tożsamości i świadomości społecznej. Ewa Domańska zauważa:

Dość szybko okazało się, że za roszczeniami i pretensjami pamięci wobec historii kryje się wiele pułapek. Pamięć bowiem stała się dyskursem władzy w procesie budowania historii grup tożsamościowych (przeciw-historia), a uprawianie

---

34 Por. Z. Bauman: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Tłum. J. Margański. Kraków 2008, s. 10.

dyskursu pamięci coraz bardziej zaczynało znaczyć „polityczna poprawność”. Pamięć poddała się procesom ideologizacji i okazała się tak samo dyspozycyjna (a może i bardziej), jak krytykowana przez nią historia. Polityka pamięci stała się uprawianą przez nową władzę polityką Historii.<sup>35</sup>

Podobnie podkreślenie znaczenia narracji tożsamościowych umożliwia analizę złożonej biografii, pełnej napięć osobowości autora oraz zaprojektowanej w tę twórczość tożsamości czytelniczej, czyli wyobrażenia o tym, kim czytelnik jest. W nowoczesnym świecie wspólnota zmienia się w naród, klasę; jednak na poziomie zero (przedpolitycznym, przednarodowym) jest pozbawioną tego balastu – jak to nieraz pokazuje pisarz – nieformalną wspólnotą opartą na więziach emocjonalnych i jedności losu.<sup>36</sup>

Pierre Bourdieu zauważa w *Medytacjach pascaliańskich*<sup>37</sup>, że celem nauk o człowieku nie jest wyłącznie poznanie danego przedmiotu, jak to ma miejsce w naukach przyrodniczych, ale także skoncentrowanie się na poznaniu sposobów poznania. Jest ono możliwe w określonej grupie i czasie za pośrednictwem języka. I to właśnie poznanie poznania w perspektywie historycznej i językowej jest kolejnym tematem tej książki.

Celem badania jest także krytyczna analiza przejawów ideologii rozumianej jako radykalne dążenie do realizacji subiektywnie interpretowanych prawd oraz partykularnych interesów. W Althusserowskiej wykładni pisarstwo Morcinka uznać można za podległe represyjnemu aparatowi państwa, który przy użyciu siły fizycznej lub bez niej, zapewnia polityczne warunki reprodukcji stosunków produkcji oraz działanie Ideologicznych Aparatów Państwowych (IAP). Louis Althusser podaje nawet przykłady tych urządzeń. Z dużym pożytkiem można je odnieść do pisarstwa Morcinka. Jego dzieło zwłaszcza w górniczych wcieleniach (więc typowo produkcyjnych) jest formą kulturalnego IAP.

Ideologia oraz stereotyp (utożsamiony z obiegową prawdą) jako składniki pisarstwa autora *Listów spod morwy* modelują doświadczenia zbiorowe i je przekazują. Utrwalają więzi grupowe, dostarczają motywacji, inspirują działania. Urabiają świadomość odbiorców w taki sposób, że wpływają na działania wspólnot, zmieniając je, a właściwie – różnicując. Doprowadzają na przykład do uznania pewnych narodowych stereotypów za prawdy oficjalne.

---

35 E. Domańska: *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w polskiej humanistyce*. Poznań 2006, s. 16-17.

36 Por. B. H. Rosenwein: *Emotional Communities in the Early Middle Ages*. Cornell 2006. W dalszej części tych studiów zajmuje się m.in. gniewem jako afektem organizującym świat przedstawiony Morcinka. Por. rozdział *Gniew i czas*

37 P. Bourdieu: *Medytacje pascaliańskie*. Przeł. K. Wakar. Warszawa 2006, s. 119-120.

Gdy mówię o ideologii, przede wszystkim mam na myśli mechanizmy alienacji podmiotu i próby narzucenia rzekomo jednolitego zbioru poglądów i postaw, którym – w proponowanym pozytywnym projekcie badawczym – przeciwstawia się istotowo literatura jako komunikat transcendentny. Rozumiem przez to tyle, że literatura – jako potencjał do stale nowego interpretowania – jest często „mądrzejsza” od samego autora, a także jego epoki. Właśnie jako komunikat twórczy poddaje się nieustannej aktualizacji w lekturze. Dlatego też nabiera charakteru tekstu będącego ponad autorem, poza czasem.

Pisarstwo autora *Uśmiechu na drodze* w tych rozważaniach jest testowane na możliwość czytania go przeciw przyjętym stereotypom, okrzepłej tradycji. Zależy mi na lekturze niepokornej, mogącej utworzyć monografię pęknięć, nieciągłości, miejsc trudnych. Mapa problemowa, którą kreszę, nie jest kompletna. Niemniej zasady dokonanego przeze mnie wyboru tekstów tworzą pewną całość, która rozpina się pomiędzy dwoma ideami literatury: partykularnej, ale jednoczącej oraz uniwersalistycznej, ale dzielącej.

Relacja pomiędzy tym, co partykularne i uniwersalne, wymiana idei pomiędzy tymi obszarami, pozwala na wytworzenie dyskusji i wyeksponowanie tego, co lokalne (język, geografia, relacje rodzinno-sąsiedzkie) w świetle globalnych problemów (kultury, polityki, relacji społecznych). Geopoetyka<sup>38</sup> definiowana przez Elżbietę Rybicką jako „pojęcie-w-działaniu”<sup>39</sup> jest w tym przypadku ważnym punktem odniesienia dla moich rozważań.

Wspólnota jako konstrukt oparty na emocjonalnych więziach rządzony jest w dużej mierze przez siły takie jak gniew, przemoc i afekty, zaś zadaniem literatury jest, co istotne, ich estetyzowanie. Stąd w tytule właśnie taka, a nie inna para pojęć (wspólnota i literatura).

Co ciekawe, pisarstwo Morcinka nie jest odbiciem rzeczywistości, mimetyzm wyraża się raczej w tym, na co ta twórczość jest odpowiedzią.<sup>40</sup> U podstaw pisanie Morcinka jest modernistycznym przedstawieniem wrażeń, reakcji podmiotu na wstrząsy nowoczesności (kapitalizm, dwie wojny, nacjonalizmy, konflikty pograniczne, powstania). Richard Sheppard formułuje odpowiadającą tym słowom tezę:

(...) modernistyczne poczucie, iż rzeczywistość grozi wyrwaniem się spod kontroli, generuje teksty, które, tak poprzez swą formę, jak i swą treść mają na celu

---

38 Geopoetyka rozumiana jest przez autorkę szeroko: jako międzyprzestrzeń pomiędzy *poiesis*, aktem twórczym a przestrzenią geograficzną; jako zjawisko w cyrkulacji, obiegu kulturowym; literatura jako siła wpływająca na rzeczywistość (temu znaczeniu zwłaszcza odpowiada Morcinek). Relacje pomiędzy twórczością a przestrzenią geograficzną, jak zauważa autorka, są opisane w czterech kategoriach: poetologicznym, geograficznym, antropologicznym i performatywnym. E. Rybicka: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 9-10.

39 Tamże.

40 Oczywiście na wielu planach, m.in.: ekonomicznym, klasowym, narodowym i biopolitycznym (włączenie symboliczne Śląska i Ślązaków), pisarskim (estetycznym).

wstrząśnięcie odbiorcą, zmuszenie do stawienia czoła owemu wglądowi wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami.<sup>41</sup>

Jakikolwiek efekt stwarza śląski pisarz, to jego książki są zawsze próbą zobrazowania przełomów i ich rozumienia, usensowienia dziejów. Czasem robi to nachalnie, wówczas opowieści mają dominantę dydaktyczną. Jednak zawsze kreślą zasadzony na nabytych i własnych doświadczeniach<sup>42</sup> oraz emocjach światopogląd tej twórczości<sup>43</sup>. Wspólnota i literatura są wspólnym mianownikiem dla wszystkich jej składowych części. Nie ma jednej bez drugiej.

Innymi słowy, ideą przyświecającą tej pracy jest stworzenie ogólnego studium objaśniającego i opisującego światopogląd prozy Gustawa Morcinka w wybranych, problemowych wariantach, takich jak dyskurs tożsamościowy, psychopolityka, wspólnoty i dyskurs władzy, literatura pogranicza, trauma, dyskurs obozowy, a także to, co zostaje i nieraz zaskakuje, czyli oryginalność, przewrotność i niepokorność pisarstwa „skoczowskiego eremity”.

Schemat komunikacyjny, który inicjuje swoim dziełem pisarz, rozpościera się właśnie na linii literatury i wspólnoty, gdyż w pisarstwie śląskiego twórcy zawsze miejsce centralne zajmuje wspólnota, czy też mówiąc inaczej - społeczność i związane z nią funkcje oraz obowiązki. Tworzony przez Morcinka model wspólnoty jest tworem integrującym, inkluzywnym oraz osławającym. Mierzy się on z mitycznym centrum, reprezentowanym przez polskość, ale sam ma silnie zaakcentowaną odrębność oraz jasno zadeklarowany *axis mundi*. Jest nim projekt Śląska jako wspólnoty w działaniu, w konfrontacji, w trakcie formowania.

Inną moją intencją jest rewaloryzacja kapitału tej prozy i odsłonięcie nieświadomych/świadomych zamiarów stojących za nią. Krzysztof Kłosiński zwraca uwagę na odmienność Morcinka, wrzuca go w kontekst zarezerwowany dotąd dla pisarzy lepiej urodzonych oraz aprobatywnie, pochwalnie i ochoczo komentowanych. Mówi:

---

41 R. Sheppard: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. Wawrzyszko. W: *Odkrywanie modernizmu*. Pod red. R. Nycza, Kraków 2004, s. 100.

42 Doświadczenie, o czym pisze Ryszard Nycz, można rozumieć w przynajmniej czterech aspektach: po pierwsze poddawaniu próbie, kontakcie ze światem, z tym co nieprzewidywalne, niebezpieczne, dotkliwe. Po drugie doświadczeniu jako zmysłowym, psychocieleśnym zetknięciu ze światem. Po trzecie w sposób podmiotowy, skoncentrowany na ja przeżywającym, będącym w świecie. Po czwarte doświadczeniu jako doświadczeniu i dawaniu świadectwa temu co się przeżyło. W: R. Nycz: *O nowoczesności jako doświadczeniu – uwagi na wstępie*. W: *Nowoczesność jako doświadczenie*. Pod red. A. Zeidler-Janiszewskiej, R. Nycza. Kraków 2006, s. 12-15.

43 Kategorię światopoglądu prozy zapożyczam od Jerzego Franczaka. Por. Tenże: *Poszukiwanie realności. Światopogląd prozy modernistycznej*. Kraków 2007.

Morcinek jest pisarzem modernistycznym, wierzy w przemieniającą, zbawczą moc słowa. Jest, jak powiadano, „epikiem pracy”, także jeśli słowa te ułożyć odwrotnie, mając na myśli z całym nabożeństwem i z całym poczuciem odpowiedzialności wykonywaną przez pisarza kunsztowną „pracę epika”, która, powtarzam za Szewczykiem, ma „dokonać przeobrażenia”<sup>44</sup>.

Temu kontekstowi odpowiada również konkretność i aktualność. Morcinek jest pisarzem dokumentującym i utrwalającym modernizacyjne ruchy, którym podlegała dwudziestowieczna Polska. Jednak to właśnie umiejętność użycia mowy w sposób uporządkowany, systemowy, normatywny wydobywa jej kulturotwórczy potencjał i idzie w parze z procesami społecznymi przekształcania się wspólnoty, w znaczeniu ludu o słabym zorganizowaniu prawnym, kulturowym, politycznym, w społeczeństwo kapitalistyczne, demokratyczne. Ewa Sławkowa zauważa:

Z łatwością odnajdujemy zatem w dziele skoczowskiego pisarza uproszczone językowe wzorce zarówno powieści realistycznej i młodopolskiej, echa biblijnych wersetów czy baśniowo-eposowe obrazowanie, przeplatające się nie tylko w dialogach z formami śląskiej gwary.

I w tym sensie o charakterze języka poszczególnych utworów nie decydują mechanizmy tradycyjnie definiowanej stylizacji (wtedy mielibyśmy do czynienia np. ze stylizacją eposową czy modernistyczną), lecz kształtują go zabiegi w określony sposób rozumianej strategii intertekstualnej. Oznacza ona tutaj konstytuujący się w obrębie poszczególnych utworów (powieści, opowiadań) taki rodzaj odwołań i nawiązań do schematów i wzorców stylistycznych innych tekstów, który ma na celu przyswajanie czy utrwalanie dziedzictwa kulturowego.<sup>45</sup>

Głównym zadaniem tego pisarstwa było więc przyswajanie i utrwalanie misji kulturowej. Na przykładzie wybranych dzieł Morcinka obserwujemy przeobrażenie nagiego życia czy inaczej biernego *bios* - w sensowną (zorganizowaną, będącą przedmiotem sporu, umundurowaną i upolitycznioną) egzystencję<sup>46</sup>. Wspólnota, jak zauważył Ferdinand Tönnies<sup>47</sup> scala się poprzez wspólne pochodzenie oraz emocje, zaś społeczeństwo poprzez podział na stronnictwa

44 K. Kłosiński: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000, s. 243.

45 E. Sławkowa: *Splątany rytm kopalni*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. Prace Komisji Historycznoliterackiej nr 15. Pod red. J. Malickiego, K. Heskij-Kwaśniewicz. Kraków 1993, s. 114.

46 Por. W. Kruszelnicki: *"Na powrót zadomowić się w świecie". O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*. W:

<http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos9/textv/kruszelnicki.htm> [dostęp 18.02.2014].

47 F. Tönnies: *Wspólnota i stowarzyszenie: rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2008.

interesów, profesji, idei. Emocje cementują wspólnotę, doprowadzają do jej u-formowania, pomagają organizować pracę i hartować postawy, umacniać pożądany etos. Morcinek jest więc pisarzem zmiany etnicznej, gospodarczej i społecznej, na pierwszy plan w jego dziele wysuwa się wspólnota oraz sposoby jej konstruowania. W jego twórczości dobrze widzimy przechodzenie wspólnoty w naród, słyszymy pierwsze deklaracje przerywające milczenie, obserwujemy upadek wspólnoty wielonarodowej i rodzący się nacjonalizm (czeski, niemiecki, polski). Słuszne wnioski wyciąga badaczka stylu Morcinka:

W ten sposób w języku twórczości pisarza ze Skoczowa splata się ze sobą to, co lokalne, rodzinne, domowe, z tym, co ogólne, narodowe.

Te metody pisarskiej strategii spełniały podstawowy wymóg stawiany literaturze popularnej czy kulturze masowej w ogóle: zarówno bowiem sposób mówienia (tu: gwara występująca w dialogach), jak i znane z wcześniejszej lektury wzorce językowo-stylistyczne kształtujące narrację, gwarantowały odbiorcy zadomowienie w świecie dzieła, rozpoznanie się w nim. Sprawiały, że czytelnik identyfikował się z przedstawianą przez tekst rzeczywistością, a prezentowany przezeń świat wartości — uznawał za własny.<sup>48</sup>

Identyfikację, utożsamienie w metaforyczny sposób ukazać można jako drogę, którą przebywa podmiot od milczenia do zabrania głosu, opowiedzenia się narodowo (ale bez utożsamienia siebie jako suwerennego Górnoszlązaka<sup>49</sup>, nie-Niemca, nie-Polaka). Innymi słowy jest to przejście od nieświadomości do świadomości (zarówno psychologicznej, jak i politycznej) czy inaczej od jednej narracji wspólnotowej do drugiej.

W pisarstwie Morcinka dają o sobie znać siły organizujące ten proces. Zaobserwujemy to w stosowaniu napiętnowanych ikon, „złych” symboli wywoławczych. Tak na przykład dyskurs nacjonalistyczny w PRL i międzywojniu zwłaszcza uczynił Niemca wrogiem publicznym, najbardziej negatywnym bohaterem pamięci zbiorowej. U Morcinka nie znajdziemy dobrego Niemca, tym bardziej Niemki - sam po wojnie gorzko żartował, że 6 lat spędził w obozach koncentracyjnych, dlatego że w jednej z książek psu dał na imię Bismarck.

---

48 E. Sławkowa: *Splątany rytm kopalni...*, s. 115.

49 Ciekawe w krytycznej lekturze (a jest taka wskazana, gdyż książka ukazała się 1943 roku w III Rzeszy) są zapiski Alfonsa Perlicka, niemieckiego etnografa na temat istoty Górnoszlązaka, która w oczach Niemców nigdy nie była jednorodna a raczej sporna. Hipostazowanie cech osobowości na podstawie miejsca pochodzenia i życia jest kreowaniem pewnego sztucznego modelu. Niemniej rzeczowość, pracowitość, konkretność, ale też swoisty materializm (skupienie na pracy i wynagrodzeniu) połączony bez logicznego związku z wiernością tradycji i religii jest tu symptomatyczny. Być może właśnie paradoksalny i sporny. A. Perlick: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. Kunicki. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014, s. 40.

Klisze stereotypowe oraz szczucie jednej nacji drugą są elementem politycznych, dziejowych procesów. Na szerszym planie podsumowuje takie zabiegi Idith Zertal, pisząc, że: „Hekatomby etnicznych i narodowych konfliktów i cmentarne pola pełne kości tworzą fundament współczesnych narodów”<sup>50</sup>. Rąbanie chodnika do polskości jako metafory trudu walki powstańczej oraz legitymizacji Ślązaka jako Polaka nie koncentruje się na tej stronie narodowych konfliktów. O ile w oczach Morcinka walka za cesarstwo austro-węgierskie w I wojnie światowej była kuriozalna, o tyle powstańcze akcje były zracjonalizowane. Ta batalia miała znaczenie strategiczne, stawką było przetrwanie śląskiej wspólnoty nie jako elementu społeczeństwa niemieckiego, a polskiego. Stąd uwikłanie narodowe jest zarazem uwikłaniem politycznym, nigdy nie wyzbędzie się tego kontekstu.

Zanim przejdę do właściwych rozważań o wspólnocie, warto ukazać jeszcze wątek, który rzuca nowe światło na osobiste przekonania i inklinacje Morcinka, a także politykę kulturową i edukacyjną, której wpierw stał się rzecznikiem jako nauczyciel, a następnie współtwórcą jako pisarz.

---

50 I. Zertal: *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*. Przeł. J. M. Kłoczowski. Kraków 2010, s. 23.



## 2. LISTY Z NIEBA

Najlepsze dowody opanowania sztuki mimikry oraz niezwykłego talentu niesie mniej znana część twórczości Gustawa Morcinka. Jest to sztuka epistolarna (i ten już właściwie historyczny termin znakomicie tu pasuje). Chciałbym zastanowić się w tych wstępnych rozważaniach nad jednym konkretnym rodzajem listów. Mam na myśli obecne w *Ondraszku* tzw. listy z nieba.<sup>51</sup> Ten apelatywny gatunek urasta do rangi metafory twórczości pisarza z Karwiny.

Na początek warto zasygnalizować i opisać skrótowo fenomen listów. Pierwszą formą zdania relacji, ale też wyjawienia prawd o sobie są listy. Mogą one uchodzić za pierwotną literaturę. Gdy przeglądamy korespondencję wywodzących się z chłopstwa i proletariatu przodków, widać na ich przykładzie, że podobnie jak większość modernizującego się w XIX i XX wieku społeczeństwa ścierają się oni z umiejętnością nową, swego rodzaju artefaktem. Sztuką, która stawia nowe wymagania co do rytmu, doboru zwrotów i formy wypowiedzi.<sup>52</sup>

Dobrym przykładem pełnym komplikacji jest pisanie *briefów* przez śląskich *starzików*. *Briefy* (listy) są często zapisem języka domowego, rzadko kiedy można było znaleźć te pisane literacką polszczyzną lub *hochdeutsch*. Zwykle nosiły niezacierały ślad języka mówionego, godki, naleciałości germanizmu, bohemizmu.

### 2.1. STYL

Morcinek, który wszak potencjalnie mógł być Austriakiem, Czechem, Polakiem, czy etnicznym Ślązakiem, zwolennikiem Józefa Koźdonia<sup>53</sup>, stał się Polakiem, polskim pisarzem,

---

51 Gatunek ten nie ma znaczącej bibliografii. Por. ciekawie na ich temat pisze J. S. Bystroń: *Łańcuch szczęścia*. W: *Tematy, które mi odradzano*. Warszawa 1980, s. 52-84 [Pierwotnie w: *Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki*, Warszawa 1938] oraz Cz. Robotycki: *Nie wszystko jest oczywiste*. W:

[http://www.cvfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL+XXXV+nr1\(R+81\)-2+Robotycki.pdf](http://www.cvfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL+XXXV+nr1(R+81)-2+Robotycki.pdf) [dostęp 11.01.2015]

52 Por. list w *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 2002, s. 281-282.

53 Wystarczająco wymowny jest fragment z *Czarnej Julki*, w którym dzieci rozpędzają wiec Józefa Koźdonia. Por. G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 301-303. Morcinek już przed wojną jako zadeklarowany zwolennik Grażyńskiego w każdych słowach o „obronie starośląskiego ducha”, które padały ze stron gazety Koźdonia, czyli „Ślązaka” dopatrywał się zdrady. Pisarz autonomistyczny Koźdoniowski ruch traktował jako piątą kolumnę, „zakamuflowaną opcję niemiecką”, szkalującą polskość, po to by ukazać jasne strony ducha germańskiego. W obu wydaniach *Wyrąbanego chodnika* (stylistycznie i wielokulturowo bogatszym sprzed wojny i wyrugowanym powojennym z okresu PRL) fragmenty o Koźdoniu nie są zmienione, Morcinek ubliża Koźdoniowi od renegatów: Por. *Wyrąbany chodnik t.2.*, Rzym, s. 119-120. Wydanie powojenne tom 2 z 1979 r., s. 59. Do dziś mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego z dużym dystansem, odnoszą się do nie tak dawnego gremialnego popierania Śląskiej Partii Ludowej i Związku Ślązaków, oba ugrupowania miały blisko 70 tysięcy członków (por. P. Dobrowolski: *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918-1939*. Warszawa, Kraków 1972). Morcinek odcina się od ruchów ślązakowskich, mentalnie pozostaje po stronie romantycznej mitologii Polski, która przenika na Śląsk Cieszyński wraz z napływem ludności z Krakowa i całej Galicji. Bardzo ciekawą charakterystykę „Ślązaka” napisaną z pozycji przeciwnika idei głoszonych przez Koźdonia znajdziemy w „Gwiazdce Cieszyńskiej” nr 23, 1909. [<http://www.sbc.org.pl/dlibra/docmetadana?id=16659&from=publication>] [dostęp 15.01.2015]

który bez fałszu przysposobił sobie polszczyznę, operując nią z niezwykłą wprawą. Gdy rozpatrujemy jego przypadek dziś, to widzimy, że z jednej strony opanował on polszczyznę, z drugiej zaś jest w jej władzy i jak całe jego pokolenie został uwiedziony ideą Polski.<sup>54</sup> Morcinek obsesyjnie czytywał, podobnie jak Gombrowicz, słownik Lindego, słownik „warszawski” oraz etymologiczny Brücknera. Pierwszy „uczy się” polskości, drugi stara się jej nie zapomnieć. Słownik języka jako zbiór normatywnych definicji poszczególnych haseł niesie także ukryte, zapośredniczone w nim przesłania, formujące światopogląd. Rację ma Eugenia Prokop-Janiec, gdy pisze:

Język nie jest rozumiany jako neutralne narzędzie, ale jako społeczny proces wymiany symbolicznej i zjawisko o nacechowaniu ideologicznym. Jest zorientowany na działanie, a akty mowy mają wymiar społeczny. Język i językowy obraz świata kulturowo reprezentują rzeczywistość, wartościują ją społecznie, wyznaczają człowiekowi miejsce i sposoby zachowania w niej, a następujące kategoryzacje i stereotypy (w tym również stereotypy etniczne i narodowe) mają funkcje kognitywne, afektywne i społeczne.<sup>55</sup>

Język listów Morcinka jest wręcz manifestacyjnie dbały. Morcinek pragnie ukazać się czytelnikowi jako ktoś niezwykły. Najczęściej kreuje się na „zasymilowanego” barbarzyńcę, który w Polsce stał się „dojrzałym” literatem, choć przecież pozostał regionalistą.

Morcinek w prozie zresztą trzyma się zasady prowadzenia narracji w języku ogólnym, zaś dialogu w narzeczu, mowie śląskiej. Drugą opozycją, o której wspomina Ewa Sławkowa, jest kultura – tożsama z narracją, i natura - desygnująca dialog.<sup>56</sup> Badaczka zauważa, że tak jak natura łączy się z kulturą, tak lud przeistacza się w proletariat mówiący polszczyzną i tym samym staje się nie związkiem zawodowym, lecz wspólnotą językową, stawiającą się w opozycji do obcych: Niemców, Austriaków, Czechów. „My” utożsamia się w konkretnej przestrzeni językowej, dlatego język u Morcinka jest podstawą jego pisarskiego być albo nie być, stanowi podstawę światopoglądu i narodowych przekonań. Są to ważne spostrzeżenia. Należy zwrócić uwagę na odpowiadający podziałowi klasowemu podział narodowy. Mówiący po polsku katolik był zwykle chłopem lub robotnikiem, zaś mówiący po niemiecku

---

54 W niesieniu idei propolskich przodowała zwłaszcza „Gwiazdka Cieszyńska”, gazeta wydawana w latach 1851-1939.

55 E. Prokop-Janiec: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M. P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006, s. 418.

56 E. Sławkowa: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczyńki. Scenariusz filmowy*. Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, J. Malickiego. Katowice 1992, s. 69.

ewangelik należał do klasy posiadającej lub urzędniczej. Język, religia i status materialny były zwykle trzema czynnikami dystynkcji.<sup>57</sup>

Badaczka stylu konstatuje: „Stylizacja gwarowa wznosi pomnik regionalnej społeczności, jest znakiem jej tożsamości i odrębności. Aktywizująca model języka śląskiego i ludu wzmacnia obecny w utworach Morcinka nurt rozrachunku z historią i ideą narodu”<sup>58</sup>.

W innym artykule znajdziemy bardziej szczegółową analizę języka prozy Morcinka:

Funkcję mitologizującą pełni w tej prozie stylistyczny stereotyp: w wypadku świata natury jest to wzorzec tradycji sielankowej i konwencji liryki sentymentalno-romantycznej, w który wplecione są nacechowane emocjonalnie formy gwarowe (szczególnie formacje zdrobniałe i spieszczające). Gramatyczne i leksykalne wykładniki emocjonalności (sufiksy zdrabniające i ekspresywne, morfemy stopnia najwyższego) tworzą liryczną aurę, infantylizując sielski i pełen harmonii pejzaż. Natomiast sposobem opisu cywilizacji: maszyn, fabryk, kopalnianych kataklizmów rządzi wzorzec młodopolskiej, impresjonistycznej prozy (znany z twórczości Żeromskiego, Berenta, Reymonta, Kadena-Bandrowskiego), określany w tradycji badań stylistycznych jako estetyka bogactwa. Tworzą ją liczne wyliczenia, nagromadzenia w układach trójkowych a la Żeromski, anafory, paralelizmy (...) <sup>59</sup>

Dalej Sławkowa formułuje sąd, że język prozy Gustawa Morcinka jest czytelną kontaminacją co najmniej dwóch uproszczonych paradygmatów stylistycznych, dwóch literackich klisz - a tym samym dwóch kultur, ideałów: „czułościowego i arkadyjskiego sentymentalizmu i modernizmu zafascynowanego demonicznym światem rodzącej się cywilizacji. Te dwa paradygmaty, którym towarzyszą także inne klisze oraz radykalne zerwania z przyjętym obrazowaniem (zwłaszcza, gdy pisarz daje ujście fantazji o podróżach) mają za zadanie wytworzyć świat przedstawiony, z którym może zidentyfikować się czytelnik.

Patetyczna wzniosłość i sentymentalna czułościowość tworzą więc w dziele skoczowskiego pisarza rodzaj językowo-stylistycznego przeciwieństwa, wykreślając tym samym w strukturze poszczególnych utworów znamienne dla literatury popularnej opozycję dwóch światów (własnego i obcego).<sup>60</sup>

Morcinek bazując na tym przeciwieństwie – obcości i swojskości - z premedytacją odgrywa rolę naiwnego naturszczyka, *ex-hawierza*, który posługuje się gwara w języku literackim na

57 Por. S. Bieniasz: *Losy Górnolężaków w dwudziestym wieku*. Gliwice 205, s. 2.

58 E. Sławkowa: *O stylistyce Gustawa Morcinka...*, s. 70.

59 Tamże: *Splątany rytm kopalni...*, s. 114.

60 Tamże, s. 115.

prawie stylizacji i efektownego dodatku. Rzetelna badaczka jego twórczości, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, pisze o listach twórcy takie słowa: „Czasem pojawia się wtrącenie gwarowe, ale zwykle pełni ono funkcję ekspresywną”<sup>61</sup>. W innym miejscu mówi o formie listowej:

Listy Gustawa Morcinka powstawały w okresie kiedy kult epistolografii zaczął stopniowo zanikać. Wiek XX wraz z rozwojem środków masowego przekazu niszczy systematycznie tę formę porozumienia międzyludzkiego. Pisarstwo Morcinka z mocno wpisanym w nie projektem ideowym, zawsze osobistym, rodzimym tonem jest właśnie jedyną w swoim rodzaju „dobrą rozmową”, jego książki są listami<sup>62</sup>.

Pisarz, jego styl, o czym będę też w toku tych rozważań wspominał, wyrasta z ludowej kultury oralnej, liczne świadectwa tego faktu znajdziemy w całej twórczości (powtórzenia, formy mnemotechniczne, stałe epitety i powracające motywy).

## 2.2. BELLE LETTRES

Druga sprawa to właśnie sztuka pisania listów, która jest przecież z ducha czynnością piękną, sublimowaną, ale raczej należącą do epok minionych, wieku XVIII i XIX. Zresztą duża część tego pisarstwa na poziomie genologii to właśnie listy: *Listy z mojego Rzymu*, *Listy spod Morwy*, *Listów spod Morwy ciąg dalszy*, *Do dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Wspomnieć należy o niezwykle bogatej korespondencji pisarza, którą Krystyna Heska-Kwaśniewicz dzieli na pisaną do pisarzy i krytyków (Władysław Orkan, Emil Zegadłowicz, Kornel Makuszyński, Alfred Jesionowski, Zdzisław Hierowski, Julian Krzyżanowski), kobiet (Janina Gardzielewska, Władysława Ostrowska, Zofia Bekierska) oraz przyjaciół, tworząc tym samym coś w rodzaju „powieści w listach”, skierowanych do ludzi, których pisarz mógł olśnić<sup>63</sup>.

Beletrystyka pierwotnie była bardzo blisko sztuki pięknego pisania listów, epistolografii. Za koronną dla niej uchodziła forma tzw. powieści w listach, jak chociażby *Niebezpieczne związki* Choderlosa de Laclos. Gatunek ten popularny był w XVIII i XIX wieku, czyli w fazie przejściowej, umasowienia druku, mechanizacji i uprzemysłowienia,

---

61 *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Zebrała i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983, s. 7.

62 Tamże.

63 Por. J. Pierzchała: *Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka*. W: „Zaranie Śląskie” 1967, z. 1.

czytelnictwa na masową skalę i gigantycznego rozwoju piśmiennictwa. Listy i pieśni są źródłem literatury<sup>64</sup>.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz, przy okazji rocznicowych obrad Morcinkowskich, zaznaczała wielokrotnie, że „Morcinek najszczęśliwszy był w listach”. Jego spuścizna obfituje w ten typ korespondencji. Trzymając się tytułowej dla tego rozdziału metafory listu, chciałbym nieco rozszerzyć jego znaczenie. Ustalenia Petera Sloterdijka i Jeana Paula nie są wcale dalekie od Morcinka *in modus belle lettres*.

Książki, jak zauważył niegdyś Jean Paul, są tylko nieco grubszymi listami do przyjaciół. Zdanie to w sposób pełny i elegancki ujmuje istotę i funkcję humanizmu: jest on konstytuującą przyjaźń telekomunikacją za pośrednictwem pisma.<sup>65</sup>

Z powyższych słów wynika, że literatura jest formą epistolografii. Tak więc pragnę utożsamić list z literaturą, rozumianą jako list do przyjaciela czy dobra rozmowa, komunikat jednający, budujący wspólnotę za pośrednictwem pisma. Takie definiowanie literatury zbliża ją do źródła, podstawowej idei jaką jest humanizm.

W przypadku Morcinka mamy do czynienia z przynajmniej dwoma jego wariantami. Pozytywnym, który wyraża nasiloną etykę, troskę o człowieka i czynienie go miarą wszechrzeczy oraz negatywnym – dającym pierwszeństwo państwowej ideologii oraz wzmacnianiu negatywnych afektów w czytelniku.

### **2.3. LISTY Z NIEBA I PAROLE – MARZENIA O APOSTOLSKICH FUNKCJACH LITERATURY**

Pisarstwo Morcinka można przyrównać zatem do listów z nieba. Próżno szukać tego gatunku w *Słowniku terminów literackich*. Choć ma on charakter fikcyjny, więc w ścisłym sensie literackim, to nie został gruntownie opisany. Listy z nieba uchodzą za „objawienie”, charakterystyczne dla każdej wyżej zorganizowanej religii, jak twierdzi Jan Stanisław Bystron<sup>66</sup>. Co więcej, badacz uważa, że do gatunku listów z nieba można zaliczyć także *Koran* oraz *Ewangelię Mormona*, jak i wszystkie niekanoniczne teksty, pojawiające się najczęściej w okresach wojen i niepokojów społecznych. Pierwsze takie listy Bystron

---

64 Zaledwie sygnalizuję te rozbudowane związki, ich przestudiowanie wymagałoby obszernych studiów.

65 P. Sloterdijk: *Reguły dla ludzkiego zwierzęcia. Odpowiedź na Heideggera list o humanizmie*. Przeł. A. Żychliński W: „Przegląd Kulturoznawczy” nr 1 (4) 2008, s. 40.

66 J. S. Bystron: *Łańcuch szczęścia*. W: *Tematy, które mi odradzano*. Warszawa 1980, s. 52-84.

odnajduje na Ibizie, pochodzą one z VI wieku. Co je łączy z Morcinkiem? Mają one najczęściej charakter agitacyjno-magiczny, są formą społecznej dydaktyki.

Listy z nieba<sup>67</sup> jako gatunek dziś historyczny wymagają dłuższego objaśnienia. Wiązane były najczęściej z *apotropeionem* (do tej kategorii zaliczano wszelkie środki chroniące przed złymi mocami) oraz *miraculami* (opisy cudów towarzyszące żywotom świętych). Był to krążący w odpisach wytwór kultury ludowej. Dziś nazwalibyśmy go łańcuszkiem, ma on jednak charakter sakralnego posłannictwa i przestrogi. Trzymając się formuły romantycznej „mocy fatalnej” - „listy ręką Boga spisane” były przekazywane od domu do domu, miały napominać i zmieniać postawy odbiorców.

Uchodziły za rzekomy komunikat boski (spadły z niebios, spisane miały być ręką Boga lub posiadały pieczęć papieską), wertykalny, spływający do ludzi z reprimendą i nakazem poprawy swego życia. Stale obecny pedagogiczny i dydaktyczny ton pisarstwa Morcinka, jest tej formie bliski. Listy z nieba, pograniczny, wieloraki gatunek: użytkowy, literacki, teologiczny objaśnia sam Morcinek (zapewne po lekturze Bystronia). Wskazuje na ich wiekową tradycję, łańcuszkowy charakter oraz teologiczno-polityczny kontekst. Za ich źródło można uznać Pawłowy (ten apostoł ustanawiający uniwersalizm chrześcijaństwa<sup>68</sup> jest tu nieprzypadkowy) *List do Galatów*. Listy z nieba można utożsamić z herezją, o której mówią apostoelskie słowa napomnienia: „Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekreślić Ewangelię Chrystusową. **Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą wam głosiliśmy - niech będzie przeklęty!** [podkreślenie – M. M.]”<sup>69</sup> Gatunek, który wprowadza Morcinek do *Ondraszka* jest realizacją jego fantazji o funkcji literatury: komunikatu radośnie dzielonego, znoszącego granice stanu, niosącego nowe. Listy te z jednej strony wyrażają pragnienie obecności wymiaru boskiego, sakralnego w życiu codziennym, ale są tworem nieprawomyślnym, heretyckim, z drugiej zaś mają zadanie agitacyjne i zmieniające postawę ludzi.

Od wczesnych wieków chrześcijaństwa aż po niedawne czasy pojawiały się wśród naiwnych prostaczków tak zwane l i s t y z n i e b a, nie wiadomo przez kogo redagowane, a rozchodzące się w wielokrotnych odpisach po całym kraju. Początku ich popularności szukać należałoby w Niemczech w wiekach średnich,

67 Pośrednio taki tytuł nosi zbiór listów Stanisława i Ireny Vincenzów, wymienionych z ich huculskimi przyjaciółmi. W: *Stanisław Vincenz – po stronie dialogu. Wybór listów i fotografii*. W: [http://www.artica.org.pl/tl\\_files/docs/Vincenz.pdf](http://www.artica.org.pl/tl_files/docs/Vincenz.pdf) [dostęp 7.01.2015]

68 Por. A. Badiou: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. P. Mościcki, J. Kutyla. Kraków 2007.

69 *Nowy Testament. List do Galatów*: <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1013> [dostęp 7.01.2015]

aczkolwiek znane były już wcześniej. List taki, rzekomo pisany przez Boga Ojca lub przez Jezusa Chrystusa złotymi literami, posiadał niezmienną formułę początkową, stwierdzającą, że przyniósł go jeden z archaniołów na Górę Oliwną w Niemczech, stamtąd dostał się do rąk papieża, który niezmiennie ofiarowywał go swemu bratu, królowi brytyjskiemu. Potem następowały nauki moralne. Słuchanie i wypełnianie ich miało zapewnić koronę niebieską, nieposłuszeństwo zaś – okrutne kary doczesne i wieczne. Była nieraz w liście z nieba przepowiednia, jak będzie wyglądał koniec świata, i polecenie, by czytelnik przepisał ów list trzy, siedem lub dziewięć razy i rozesłał go swoim najbliższym. Odbiorcy tych listów znowu musieli je przepisać i rozesłać. W rezultacie taki list z nieba w krótkim czasie rozchodził się po całym kraju.<sup>70</sup>

List skierowany do prostaczków obejmujący swoim zasięgiem cały kraj, rozprzestrzeniał się na mocy autorytetu boskiego. Forma ta krzyżuje *profanum* z *sacrum*, stanowi coś w rodzaju aktualizacji biblijnego przesłania, teologią zmieszaną z jasno wyłożoną misją rozpowszechnienia i naprawy świata, dyseminacji pisma i przesłania po całym świecie.

W bardziej radykalnej wersji po lekturze listów z nieba może pojawić się pytanie, który tekst jest boski? Ten, który trzymam w ręku, czy pismo, za którego kształt i zawartość odpowiada nie potrzeba chwili i pragnienie przygodnej integracji, odnowienia wspólnoty, lecz duża liczba soborów, schizm oraz religijnych waśni?

List jako forma komunikowania humanizmu nie jest jednak wolna od osobistych przesłanek. Chodzi wszak o satysfakcję i interes z wytworzenia „wirusa”, przekazu, który w olbrzymiej liczbie trafia pod strzechy. Rozsianie pisma, rozmnożenie jego treści w łańcuszku, to działanie będące „sztuką dla sztuki”, nastawioną na rekord, umasowienie, rozplenienie, inflację, ale też zachowanie jedności komunikatu łączącego osoby zupełnie sobie nieznane (przygodna jedność, wspólnota i eklezja). W tym przypadku religijne łączy się z tym, co ludyczne. Dzięki listom z nieba codzienność nabiera charakteru uświęconego.

Namacalna, skonkretyzowana i swojska bliskość świętości jest w światpoglądzie Morcinka mocno zakorzeniona. Nawet gdy pisze on o materializmie dialektycznym i wyścigu przodowników pracy, to do jego języka wkrada się teologia (szytygar jak Jezus piszący palcem po piasku w *Victorii*, „niewierni Tomasz” niewierzący w pobicie rekordu wydobywania w *Górnicy* *zakonie*). Przewrotną, ludyczną bliskość zaświatów widać zwłaszcza w wyobrażeniach kreowanych przez postaci stworzone przez Morcinka, Henryk Kurc, bohater *Górnicy* *zakonu* wysłuchuje fantastycznej wizji starego górnika Opiola:

---

70 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 506

Wtedy gadał o nieboszczykach, z którymi się spotykał w tym miejscu i pytał ich, jak mają się na drugim świecie, jak im się tam powodzi, czy królują z aniołkami, czy nie głodują, czy fedrują dla małego Jezuska. Oni mu zaś odpowiadali, że mają tam bardzo dobrze, że na śniadanie Panienka Maryja smaży im chudy boczek i gotuje kluski, na obiad jedzą krupnioki z kapustą, a na wieczerzę, co już tam trafi. Zawsze coś. Grysik z masłem suto posypyany mialkim cukrem, zsiadłe mleko z przysmażonymi ziemniakami pokrajanymi w talarki. W niedzielę po południu idą na spacer z Jezuskiem na Mleczną Drogę, a Panienka Maryja rwie leluje i każdemu nieboszczykowi wkłada jedną lelujkę do dziurki w klapie marynarki.<sup>71</sup>

Familiarność, obłaskawienie wizerunku zaświatów odpowiada temu, co Michaił Bachtin pisał w książce o Rabelais'em.<sup>72</sup> Badacz uważał, że śmiech uwalnia od cenzora zewnętrznego, jakim jest lęk przed zaświatem, powagą i majestatem świętych. Zaświaty Morcinka są z jednej strony osobliwe (na miarę wyobrażeń o klasowej i lokalnej szczęśliwości) i konkretne (śląskie kulinaria z kluskami, chudym boczkiem, krupniokami z kapustą) - pokazują granicę przedstawialnego, a z drugiej - świadczą o zniesieniu wpajanego człowiekowi przez tysiąclecia strachu wobec świętości, autorytarnych zakazów, przeszłości i władzy.

Niezwykła jest także drobiazgowość tej fantazji, wyrażona choćby tym, że Maria z małym Jezuskiem spacerując po Mlecznej Drodze, każdemu zmarłemu/zbawionemu wkładają kwiat do butonierki. W tej wizji zaświatów jest wiele miejsca na kreację pisarską, humor i umiłowanie konkretności oraz prostych, ludzkich przyjemności. Opis ten jest też znamieny dlatego, że w pełnej krasie ukazuje naturalny komizm, bogactwo wyobraźni oraz lekkie pióro, którym operuje pisarz, tworząc suwerenną artystyczną kreację. Wtedy, gdy Morcinek wyłamuje się ze schematów, gdy do głosu dochodzi jego pełna fajerwerków wyobraźnia osadzona w kolorystyce lokalnym, zapomnieć można o słabościach uwikłań ideologicznych. Etyka, zabawa w tym dziwnym splocie łączą się z polityką.<sup>73</sup> Świętość jest świętością

71 G. Morcinek: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 92,

72 M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais'go*. Przeł. A. i A. Goreniewie. Kraków 1975.

73 W tym kontekście niezwykle ciekawa jest historia braciszka, który dołącza do drużyny Ondarszka. Postać ta wprowadza to, co Agamben nazywał profanacją, czyli oddaniem we władanie ludziom tego co wcześniej jako święte zostało wyłączone z ich rozporządzania:

„Uradzili, że będą udawać dwóch świętych apostołów, świętego Piotra i świętego Pawła, i że będą wstępować do chałup, by grzeszny lud nawracać i sprowadzać na drogę prawości. I tak też czynili. Opowiadali babom i chłopom, że są świętymi apostołami, którzy po raz wtóry przyszli na świat, bo wielkie porubstwo i grzechy rozplenili się po ziemi. Że on jest świętym Pawłem, a jego kamrat świętym Piotrem. Święty Paweł był chytrzejszy i sprokurował mnóstwo listów z nieba, zesłanych przez Chrysta Pana za pośrednictwem Anioła Gabriela do papieża Waldemara XVIII, i te listy z nieba, zapewniające niebieską koronę po śmierci i wiele innych pięknych rzeczy, sprzedaje bardzo tanio. Taki list kosztuje jedną kurę, jedną gęś i kilka dutków, przeznaczonych na odnowienie ich grobu w Rzymie. Potem święty Piotr prosił o klucze, jako że jest niebieskim i ziemskim klucznikiem, a święty Paweł odczytywał list z nieba babom i chłopom. Baby i chłopci słuchali, a święty



karnawału, rozporządzalną, bliską ciału, a także wychodzącą naprzeciw najbardziej codziennym przejawom szczęśliwości (pełny brzuch, odurzenie alkoholowe, niedzielny spacer). Literatura jako odświętne użycie języka, stan wyjątkowy komunikacji, jest podobnym „świętem”. I to właśnie ona jest takim oto listem z nieba mającym budzić zbożny lęk po ludzkich chałupach. U Morcinka czytamy:

W końcu pojawił się list z nieba!

Kalwaryjskie dziady, pątnicy, obraźnicy i przeróżne łażęgi przestały straszyć sybilijskim proroctwem, Apokalipsą świętego Jana i nadchodzącym dniem sądu ostatecznego, kometa przepadła w otchłani między gwiazdami, mór duszący dzieci i niemowlęta zelżał, ludzie odetchnęli – gdy nieoczekiwanie pojawił się tajemniczy list z nieba. Już różne listy z nieba i morawskie lebo zgoła czeskie *Gredorie*, czyli *Listy do Galatan s neba spadle\**, przeróżne indulty papieskie, interdykty od czartów, a nawet łacińskie *Epistolae manu Dei scriptae\** oraz jeszcze inne tajemnicze pisma, budzące zbożny lęk, wałęsały się po chłopskich chałupach, lecz takiego listu z nieba, jaki się teraz pojawił, jeszcze nie było...

Roznosili go pątnicy, obwieszeni różańcami, opierający się na pielgrzymich kosturach, gadający dziwacznie, bo przeplatający gęsto mowę Bożym słowem. Gadali oni o sobie, że wiele widzieli, wiele słyszeli, a jeszcze więcej użyli na tym świecie. Wyciągali list zza pazuchy, rozwijali i czytali domownikom. Potem, zadowolwszy się kawałkiem szperki lebo drobnym grosiwem, przykazywali pilnie, by dochowano tajemnicy przed panami i przed pańskimi pieskami, i dworskimi lizusami, i piętogryzami. Co zaś mają czynić z owym listem z nieba? Niech jeszcze raz przeczytają i strzegą jego przykazania, jeżeli nie chcą pomrzeć nagłą śmiercią, a po śmierci smażyć się w smole na samym dnie piekła.<sup>74</sup>

Owe *Listy do Galatan s neba spadle* (po czesku) – *Listy do Galatan, które z nieba spadły*, czy *Epistolae manu Dei scriptae* (po łacinie) – *Listy pisane ręką Boga* wprowadzają wysoką gradację pisma. Jako dokument trafiający pod strzechy nobilitują każdego czytelnika. Literatura tym samym, a nawet sam nabożny stosunek do lektury, jest gwarantem zbawienia.

---

Piotr z wyludzonymi kluczami myszkował po wszystkich zakamarkach i zbierał dutki na swój i swego kamrata grób w Rzymie. W pierwszej wsi udało się wszystko składnie, aczkolwiek pieniędzy niewiele było. Tyle tylko, co sobie niezgorzej podjedli gęsiny, pobłogosławili nabożny i wierzący naród, rozdali trzy listy z nieba i poszli. W Cięcinie jednak baby się spostrzegły. A raczej spostrzegł się organista kościelny. Narobił wrzasku, spłoszył świętego Piotra, gdy wybierał organistowe talary ze skrzyni w komorze, podjudził baby i byłoby się źle skończyło, gdyby nie jaśnie wielmożny pan ze swymi kamratami i z nadobną dziewczicą, przebraną w męskie szatki, którzy odgonili baby. Święty Piotr zwał w drugą stronę i pał go lichu! On zaś, święty Paweł, jeżeli jaśnie wielmożny, szlachetnie urodzony pan pozwoli, przystanie do jego kompanii!” W: G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 298-299

<sup>74</sup> Tamże, s. 413-414.

W przypadku Morcinka całą twórczość można nazwać listem z nieba, jego książki prozatorskie, choćby były najmroczniejsze (jak *Listy spod Morwy*, *Dziewczyna z Champs-Elysee*, *Judas z Monte Sicuro*, *Zagubione klucze*, *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*) stanowiły napomnienie i w samym centrum stawiały właśnie etykę.

Do tematu listów z nieba wróć jeszcze w odnośnym miejscu (podrozdział o *Ondraszku*). Morcinek miał ambicję napisania powieści historycznej, stąd *Ondraszek*, książka, nad którą pracował najdłużej.<sup>75</sup> Morcinek zdaje się mówić, że skoro nie możemy dziś liczyć na prawdziwe listy z nieba, to zostaje nam literatura. Jej użytkowym wcieleniem (a tym samym listami z nieba) są podnoszące na duchu obozowe przepowiednie, parole<sup>76</sup>, wieszczące koniec wojny, sprawiedliwość i wyzwolenie. Morcinek sięga po te formuły nieprzypadkowo, chce nimi egzorcyzmować demony historii i własne najczarniejsze wspomnienia. Tak listy z nieba, jak i *parole* miały funkcjonować jak odtrutki, doraźne, uzdrawiające opowieści, których celem było danie nadziei strapiionym ludziom. Morcinek opisuje obozowe przypadki tego typu przekazów, używając metafory zastrzyku:

Silniejsi jęli ratować słabszych, jakby sztucznymi zastrzykami, podobnie jak to lekarz czyni ze słabnącym sercem ludzkim. Zastrzykami były różne prorocтва, przepowiednie, jasnowidzenia, wróżby, sny prorocze i „parole”, czyli optymistyczne wieści ze świata.

Parole tworzyli ci, co słuchali potajemnie radia zagranicznego i następnie kolportowali po obozie uzyskane wieści. A więc były to przede wszystkim wiadomości z frontów. Jeżeli wojska niemieckie ponosiły klęski, paroli nie trzeba było poprawiać. Jeżeli zaś zwyciężali Niemcy (Morcinek konsekwentnie pisze nazwę tej nacji małą literą przyp – M. M.), to zanim dotarły do ucha załamującego się człowieka, nabierały tyle jasnego przekształcenia, tak się doszczętnie przemieniały, że ich sam autor nie poznawał. (...)

Parola była cudownym wynalazkiem. Parola była najwspanialszym i najskuteczniejszym środkiem na zanik woli, aczkolwiek działającym na krótką metę.<sup>77</sup>

---

<sup>75</sup> Ambicję miał na miarę wzorców literackich, które sobie obrał. W jednym z listów nazwał *Srebrne orły* Teodora Parnickiego, najpiękniejszą powieścią, jaką kiedykolwiek przeczytał. W: *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983, s. 212.

<sup>76</sup> *Słownik wyrazów obcych*. Pod red. W. Kopalińskiego. Warszawa 1980, s. 553. Etym. - fr. parole 'słowo; (wy)mowa <http://www.slownik-online.pl/kopaliniski/6210AA8A8505D58DC125657600837FCE.php> [dostęp 15.01.2015]

<sup>77</sup> G. Morcinek: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 72.

Projekt literatury przemieniającej wewnątrznie był najważniejszym celem artystycznym autora *Czarnej Julki*. Morcinek w obozowej rzeczywistości tworzył owe historie, niosąc nadzieję tym, którzy ją tracili. Pisarz opowiadał kompanom przeciw-historie, które pozwalały im na zapomnienie. Słuchali i oglądali je oczami wyobraźni, doświadczali zatem czegoś innego, odwrotnego od świata za drutami. Pisarz tłumaczy:

Rzeczywistość była dla nich zagładą. A więc jedyna ucieczka i ratunek w nawrocie do irracjonalizmu, do metafizyki, do mistycyzmu, do rozpaczliwego szukania Boga i Jego przyczyny we wszystkim, przyczyny uzasadnionej, logicznej, mądrej... Przyczynę tę starano się dopatrzyć w niepisanej literaturze obozowej; w prorocत्वach, w snach, nawet w seansach spirytystycznych. To była bowiem najłatwiejsza forma zdobycia pewności, forma naiwna i prosta, że jest Ktoś wielki, Ktoś nieogarniony, że jest po prostu Bóg czy jego Opatrzność.

A więc były prorocत्वa rymowane, przypisywane raz Wernyhorze, potem jakiemuś Wernyhorskiemu, opowiadające w zawiły i symboliczny sposób, że „kiedy czarny orzeł swój wzrok na wschód obróci, ze złamanym skrzydłem do dom powróci”; były prorocत्वa różnych świętych średniowiecznych i z pierwszych lat chrześcijaństwa, prawiące o latających ptakach żelaznych, o deszczu ognistym i o zupełnym zniszczeniu wroga ludzkości; była Apokalipsa św. Jana; była Matka Boska z licznymi objawieniami raz tu, potem tam, to pasterzom italskim, to dziewczeczce francuskiej, potem zaś rannemu żołnierzowi polskiemu na froncie; były zakwitające róże w dzień zimowy i cudowne źródelka, wytryskujące tylko wtedy, kiedy już pisana zagłada złu rozpasanemu; były jakieś liczby magiczne i dwie pełnie księżyca w jednym miesiącu; były zawiłe obliczenia pomyłonych astrologów obozowych, wykazujące w cyfrach i liniach wpływ krwawiącego Marsa na losy ziemi i na losy Hitlera, wieszczące jego koniec i koniec jego szatańskiego dzieła; były seanse spirytystyczne z pojawiającymi się duchami, które domówiły się zmówienia pacierza za dusze w czyśćcu cierpiące; były ostatnie słowa umierających w obozie, słowa wypowiedane w natchnieniu, przeświecone majestatem śmierci, a prawiące o wyzwoleniu, kiedy jabłonie zakwitną lub kiedy uragליwy napis na dachu łaźni obozowej zmyją deszcze, albo kiedy liczba więźniów w obozie dosięgnie tej a tej liczby; były prorocत्वy sny niektórych kolegów, pełne symboliki, z Matką Boską w królewskim płaszczu, z duszonymi gadami przez niemowlę w kołysce, z wyjącymi wilkami, tratowanymi przez ogromnego białego konia, były w końcu widzenia podczas zatopienia się w modlitwie.<sup>78</sup>

---

78 G.Morcinek: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 76-77.

Kulturowa pamięć tworząca mieszaną zasłyszanych prorocstw, typowych podań, legend oraz obiegowych historii dawała nadzieję. Fikcja prorocstwa, a tym samym literackość tych podań miały ratować życie i rozniecać tłące się ledwo co siły. Fantazja jako żywioł twórczości ukazuje nam prawdziwe znaczenie literatury w sytuacjach granicznych. Marzenia i parole odwoływały się do atrybutów magicznych oraz pragnień i umiejętności z nimi związanych:

Ktoś inny pragnął posiadać taką moc w swych oczach, która by z miejsca obezwładniała „esmana”. Oto wystarczyło by na niego spojrzeć, a „esman” leży trupem. Wystarczyło by spojrzeć na jego rękę, wzniesioną do uderzenia, a ręka schnie w tym okamgnieniu i zamienia się w suchy badyl w rękawie. A jeszcze ktoś inny marzył o jakiejś czapce niewidce. Nałożyłby ją sobie na głowę i teraz mściłby się za wszystko. Kopałby „esmanów” pluł w twarz, jak to oni czynili, bił, nożem podrywał gardło, patroszył, a przede wszystkim pragnąłby się przechadzać między nimi. Oto gdy tak stoją w szeregu i słuchają swego komendanta. Szedłby więc spokojnie od jednego do drugiego, temu dałby pszyka w nos, tamtego kopnąłby kolanem w podbrzusze, innego zgnąłby nożem w brzuch, a jeszcze innemu oblałby swym moczem spodnie....<sup>79</sup>

Pragnienie urzeczywistnienia fantazji zawartych zarówno w listach z nieba, jak i obozowych parolach pokazuje, że zdawałoby się nawet niewinne zmyślenia mają też funkcje katartyczne i socjotechniczne. Te gatunki są żywą fascynacją pisarza. A nawet czymś więcej, wyrazem przekonania o zbawczej mocy literatury.

---

<sup>79</sup> Tamże, s. 90.

## CZEŚĆ I

### **WSPÓLNOTA UWIKŁANA.** Urządzenia i afekty

## 1. PIEKŁO LITERATURY I LITERATURA O PIEKLE

O piekło w kontekście Morcinka zwykło się mówić w dwóch kontekstach: a) pracy górnika i kopalni, a także b) obozów koncentracyjnych jako piekło na ziemi. Spolaryzowane obrazowanie miejsc jest w prozie Morcinka często kliszą: idealizowany dom, niebiańskie Beskidy i piekło kopalni, wojny, obozu. Przestrzeń w literaturze popularnej przedstawiona jest opozycyjnie jako *locus amoenus* i *locus horridus*.<sup>80</sup> Uważam jednak, że ta tematyka nie jest wyeksploatowana interpretacyjnie. Zwłaszcza jeśli zauważymy, że przestrzeń i sposoby jej przedstawienia trudno uznać za niewinne. Co już sygnalizowałem, pisarstwo Morcinka reprezentuje obok niezwyklej wrażliwości i poetyckości, także sposoby dominowania, restrukturyzowania i posiadania władzy nad opisywaną rzeczywistością.<sup>81</sup>

Dlatego chciałbym w tym wprowadzeniu zasygnalizować też inne wątki, problemy, pod których ciężarem ugięło się to pisarstwo. Stąd jawna obecność katabazy – zejścia do piekła, oraz katabazy nieświadomej w postaci dramatycznych politycznych i ideowych uwikłań.

Twórczość Morcinka od początkowego projektu, któremu pisarz był niezmiennie wierny, aż do końca swych dni, ma charakter klasowy<sup>82</sup> i nastawiona jest na kształtowanie postaw odbiorcy. Jest dedykowana czytelnikowi równemu stanem samemu pisarzowi, wywodzącemu się z ludu lub proletariatu. Dlatego można o niej mówić jako o literaturze mierzącej w popularność wśród mas. Morcinek nigdy nie był ulubionym pisarzem inteligentów. Nie jest to w moim przekonaniu żaden zarzut. Popularność dziś się zleksykalizowała, tracąc swoje pierwotne, polityczne znaczenie.

Dawniej literatura popularna służyła narodowym ideologiom państwowym, dziś reprezentuje mniej lub bardziej wyszukane estetyki i polityki tożsamości. Tak więc, w tym sensie pisarstwo Morcinka uznawane było i jest za literaturę popularną, a więc mitonośną: „Mitologia, rzeczywistość zbudowana ze stereotypów, jest rajem literatury popularnej, małym i bezpiecznym rajem, ale o olbrzymim znaczeniu dla standaryzowania przekonań ludzkich.”<sup>83</sup> Z wyjątkami, o których piszę, twórczość ta nie miała wyłącznie charakteru politycznego, obliczonego na zmianę przekonań. Była klasowa w takim sensie, że celowała w masowego

80 Por. K. Heska-Kwaśniewicz: *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993, s. 23. oraz E. Sławkowa: *Splątany rytm kopalni...*, s.11.

81 Por. E. Said: *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Warszawa 1991.

82 Pisarz wprost formułuje tezę, że to Ślązacy walczyli o polepszenie statusu materialnego, gdyż władze zakładów, kopalni były zawsze obce, czeskie albo niemieckie. Nadzieja, że polska dyrekcja poprawi ich poziom życia była motorem napędowym powstań: „Walka klasowa, jaka rozgorzała w okręgach przemysłowych, identyfikowała się zawsze z walką narodową i odwrotnie. Przedstawicielami kapitału bowiem, wyzyskującego śląskiego robotnika, byli tylko Niemcy lub Czesi. Wskutek tego też wszystka walka Ślązaka o utrzymanie swego narodowego stanu posiadania miała tylko podłoże socjalne, zwłaszcza w okręgach przemysłowych.” G. Morcinek. *Śląsk*. Poznań 1933, s. 132.

83 W. Nawrocki: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972, s. 71.

czytelnika. Realizując przy tym projekt etyczny, mający przemieniać go, wychowywać, modernizować w duchu zadań stwarzanych przez niepodległe państwo.

Profil czytelniczy dzieł zawierał jasne wskazówki, kto ma być ich odbiorcą. Byli to dzieci oraz nieufarmowani, siedzący „na dwóch stołkach” (polskim i niemieckim) polscy obywatele Górnego Śląska, których ziemia w zawieruchach historii stała się ziemią przechodnią, zdobywaną i odzyskiwaną. Zarówno terytorium, jak i jego mieszkańcy potrzebowali jakiejś integrującej historii, legendy, narracji pozwalającej na utożsamienie się.

Tak zaprojektowany czytelnik, jest modelem, który poddany afektywnym, socjotechnicznym wpływom wpisanym w lekturę ma ulegać ogólnym sugestiom. Praktyka pisarska realizująca tego typu cele przed odbiorcami odsłania w pełni przygody nowoczesnego podmiotu. XIX i XX wieczny człowiek jest społeczny i narodowy. Patrzy się na niego przez pryzmat pochodzenia, przyporządkowania klasowego, statusu majątkowego i społecznego, zawodu, przekonań politycznych, narodowych, wyznaniowych.

Te cechy podmiotu w toku dziejów stają się przyczyną represji. Skrajną formą eksterminacji, realizacją piekła nowoczesności stały się obozy koncentracyjne. To w tych miejscach stan wyjątkowy usunął wszelkie dotychczasowe normy i prawa.

Co niezwykle, w przypadku świadomości bohatera tych studiów obóz pozostawił jednak klasowe, a nawet regionalne różnice. W wydaniu Morcinka najbardziej jaskrawe i traumatyczne są próby organizowania swoich doświadczeń z zagłady. Poświęcam temu zagadnieniu osobny rozdział. Na potrzeby niniejszej części, chcę jednak zwrócić uwagę na inny wątek obecny w twórczości obozowej. Okres wojenny interesująco ukazuje stereotypowy sposób myślenia pisarza o narodach oraz głęboko zakorzenione i nabyte przekonania, co do ich charakteru. W obozie Morcinek obserwował rasowe oraz klasowe prawidłowości i klasyfikował je, trudno te zapiski dziś jednoznacznie ocenić, notował:

Inaczej reagował tutaj robotnik, a inaczej chłop, inaczej inteligent, a jeszcze inaczej ksiądz, uczeń gimnazjalny, co więcej – inaczej warszawianin, a całkiem inaczej Ślązak. Ubocznie jeszcze dodam, że we wszystkich grupach narodowościowych najmniejszą odporność wykazywali Francuzi i Włosi. Ci ginęli najszybciej, fizycznie i duchowo słabsi od Polaków. Za nimi szli Grecy. Najwięcej zaś umiejętności przystosowania się do nowych warunków wykazywali Polacy, Rosjanie i Jugosłowianie. Można by stąd wyciągnąć daleko idące wnioski.<sup>84</sup>

---

84 G. Morcinek: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 43.

Źródłem tych różnicujących stereotypów jest z pewnością obserwacja, utrwalone wcześniejsze przekonania i swego rodzaju esencjonalne myślenie o cechach „przyrodzonych” danemu narodowi. Pisarz wychowany na pograniczu zauważa, że inny start życiowy mają Morawianie i Ślązacy, a inny ludność niemiecka. To resentymentowe, podsycane waśniami narodowymi postrzeganie świata, w którym ci pierwsi mają koszulę na grzbiecie, kozę, konia czy warsztat, a ci drudzy (Niemcy) wille, fabryki i latyfundia, sprawia że łatwiej jest mu szeregować i osądzać inne nacje. Powstaje w ten sposób wartościująca różnica, która jako przekonanie, wiedza praktyczna na temat obozowej rzeczywistości wytwarza wrażenie panowania nad sytuacją, zrozumienia mechanizmu śmierci. Taka „wiedza tajemna” inspirowana darwinizmem działa podobnie jak omawiane już parole.

W ocenie pisarza obozowe doświadczenia stawiają pod znakiem zapytania etyczną i biologiczną wytrzymałość grup narodowych. Zdradzają również przekonanie pisarza przypisujące polskiemu, śląskiemu chłopu i robotnikowi większą żywotność.<sup>85</sup> Tak to już z Morcinkiem jest, że na kartach jego książek trudno znaleźć porządnym Niemców i Czechów. Podobnie jest z przedstawicielami burżuazji, zrównanymi w obozie z szabrownikami. Morcinek nie ukrywał swoich uprzedzeń i mocno nasycił nimi swoje książki:

Patrzyłem na tych ludzi i chciało mi się rzygać. Wstrętni brzuchacze o gębach rzezimieszków, lecz ubrani wytwornie, świńskie oczka, śliniące się usta, gdy Iza tańczyła półnaga, a czasem całkiem naga na długim stole między butelkami szampana i kryształowymi kieliszkami, a wszyscy byli podobni do obrzydliwych samców orangutanów w czasie ru. Widziałem i wiedziałem, byli gotowi cisnąć pod nogi Izy plik banknotów, zyskanych za dobry „szyber”, byleby się zgodziła wleźć do ich łóżka. Śmierdzie!...

- Szkoda, Joachimie, że nie jestem syfilityczką! Zaraziłabym ich wszystkich, by się móc zemścić. To bydło, świnię, to robactwo! – ciskała. – Plugawe robactwo, pluskwy, owrzodzone glisty, parszywe ropuchy!

Dlaczego pragnęła się mścić, długo mi nie chciała powiedzieć.<sup>86</sup>

---

85 Pisarz uważa nawet, że ziemia śląska należy do chłopu i robotnika. To oni są właściwą grupą „hibernującą” polskość. Morcinek twierdzi, że równość klasowa może być podstawą jedności etnicznej i charakterologicznej. Prezentuje tym samym coś w rodzaju narodowego, ludowego integralizmu: „Pozostali wyłącznie chłopci i robotnicy ślascy – zwarta warstwa, nieustępliwa i mocna, której nie sposób było nadkruszyć. Oni to tylko są dzisiaj dziedzicem prawowitym ziemicy śląskiej i jej jedynymi włodarzami, wchodzącymi w skład zróżnicowanego jeszcze i dzisiaj narodu polskiego, jako jego świeży, ważki, lecz nieodkryty dotąd i niepoznany element. Poczynając aż od Beskidu hen po północne pobrzeża lublinieckiego powiatu lud ten w istocie swojej jest ten sam, nieodmienny.” G. Morcinek: *Śląsk*. Poznań 1932, s. 124.

86 G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Katowice 1982, s. 157.



W wielu przypadkach światopogląd prozy umeblowany stereotypami wyznacza poetykę Morcinka. Chciałbym z powracających motywów i tropów utworzyć większą całość, zarys teorii, trudnych wyjątków z prozy tego pisarza. Piekło literatury Morcinka dzieli się na liczne kręgi, ich analiza i próba odpowiedzi na pytania, jak ta literatura jest zrobiona, wywołana i czemu, komu służy – jest kolejnym celem studiów.

Nie jest to zadanie pozbawione wagi społecznej, Morcinek to ikona, a także socjotechnik współtworzący lokalne i narodowe fantazmaty. Ideologia obecna będzie najbardziej tam, gdzie najmniej chcemy ją widzieć, czyli w opisach prywatnej pamięci, nostalgii, domu, otoczenia – oraz ich kreacjach.

Analizując liczne fragmenty z książek autora *Wyrąbanego chodnika* zajmę się sposobami, jakimi pisarz przetwarza i odtwarza rzeczywistość (powieściowe *mimesis*). W obiegu kulturowym przedstawienie jest tym, co na różnych poziomach znaczy i często zdradza ukryte motywacje oraz idee. Prawda pisarska jest sprawą wtórną wobec przedstawienia.<sup>87</sup>

I tak właśnie popularność pisarska, jak spróbuję wskazać w ramach tego zaledwie wprowadzenia do tematyki stanowiącej większą całość, była modelowana życzeniowo przez władzę oraz wyrażała w dużej mierze sterowane, tak pod względem poetyki, jak i ideologii projekty oraz praktyki władzy.

## 1.1. KRYTYKA POJĘĆ I METODOLOGIE

To, co pragnę w pierwszej kolejności przedstawić w tych studiach, to siatka psychologicznych idei regulatywnych, aparatów ideologicznych<sup>88</sup>, urządzeń. Ważna dla mnie jest również rekonstrukcja, analiza polskiego i śląskiego uniwersum symbolicznego.

---

<sup>87</sup> Rację ma Edward Said pisząc w swej najbardziej komentowanej książce takie słowa: „Uwagę należy zwracać na styl i figury stylistyczne, tło i chwyt narracyjny, okoliczności historyczne i społeczne, a nie na poprawność przedstawienia, czyli jego wierność wobec oryginału. Zewnętrzność reprezentacji wynika zawsze z tej banalnej prawdy, że gdyby Orient mógł przedstawiać sam siebie, uczyniłby to; ponieważ jednak nie może, wyręczają go samozwańczy reprezentanci, którzy czynią to zarówno na użytek zachodu, jak też – *faute de mieux* – na użytek nieszczęsnego Wschodu.

Istnieje też inny powód, by przypomnieć wciąż o tej zewnętrzności: trzeba, jak sędzę, jasno stwierdzić, że przedmiotem powszechnego obiegu w dyskursie i wymianie kulturalnej nie jest prawda, ale przedstawienie. (...) W żadnym razie jednak, przynajmniej w języku pisanym, nie mamy tu do czynienia ze zwykłą obecnością przedmiotu, ale z powtórną obecnością (re-presance), czyli z reprezentacją. Wartość, skuteczność, wiarygodność pisemnej wypowiedzi na temat Orientu w bardzo niewielkim stopniu zależy więc od tego, jaki Orient jest naprawdę. Wprost przeciwnie: wypowiedź pisemna jest dla czytelnika prawdziwa dlatego właśnie, że wyeliminowała, zastąpiła, uczyniła zbędną rzeczywistość Orientu. Tak więc cały orientalizm odcina się w gruncie rzeczy od od realnego Wschodu: sens orientalizmu zależy w znacznej mierze od Zachodu i opiera się na zachodnich technikach przedstawiania, które czynią Orient jasnym i zrozumiałym w ramach orientalistycznego dyskursu. Przedstawienia te zawdzięczają swoją użyteczność systemowi zachodnich instytucji, tradycji, konwencji, uzgodnionych kodów – a nie odległemu, amorficznemu Wschodowi.” E. Said: *Orientalizm*. Tłum. W. Kalinowski. Warszawa 1991, s. 49.

<sup>88</sup> L. Althusser: *Ideologie i ideologiczne aparaty państwa*. Przeł. A. Staroń. Warszawa 2006, s. 9.

Wymienione kategorie tworzą ramy interpretacyjne pierwszej części tych studiów. Rekonstruuje oddziaływanie żądań problematyki dziejowej narzuconej Gustawowi Morcinkowi przez politykę kulturową państwa polskiego przed wojną i po niej. Ideą przyświecającą studiom jest również odnowa słownika. Objasnienie uwikłań i niezwykłości tej prozy z perspektywy naukowej, ale też, czego wielokrotnie nie da się ukryć, prywatnej, lokalnej.

Zaangażowanie współczesnych metodologii literaturoznawczych do czytania dzieł Morcinka jest ogniową próbą tego pisarstwa. Dokonać rewizji jego twórczości, to zobaczyć też, co umknęło i zostało zapomniane, co stanowi pulę straconych szans, które dziś – jako pewną potencjalność - warto wydobyć na światło dzienne w odświeżonej lekturze. Heska-Kwaśniewicz uważa:

Najlepsze były te utwory, które pisał z radością i wewnętrzną pasją, do których nie musiał szukać sztucznych podniet ani cudzych rad. Tak lekko i z radością pisał *Czarną Julkę*, *Judasza z Monte Sicuro*<sup>89</sup>, *Opowieść o ludziach z pociągu* oraz <sup>90</sup> *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Pisał je jednym tchem, a zasiadając do pisania, miał już gotowy cały plan powieści.<sup>91</sup>

Wymienione dzieła są „pisanem pełną piersią”, suwerennie, bez „życzliwej” ingerencji redaktorskiej, wyrażają wielogłos, w miejsce narzuconej, zideologizowanej doktryny, głoszącej grubo ciosane tezy, które znajdujemy chociażby w powojennym *Wyrąbanym chodniku*, *Odkrytych skarbach*, *Wskrzeszeniu Herminy*.

Idee regulatywne takie jak psychopolityka, biopolityka, urzędnicy, aparaty ideologiczne mają za zadanie ująć to, na co teksty Morcinka są odpowiedzią, gdyż otoczone są czymś w rodzaju ramy ideologicznej. Proza Morcinka, czego dowody przedstawię w studiach, odsłania miejsca głębokiej niezgody na uproszczenia, którym ulegała. W dziełach

---

89 Morcinek pisze o niej: „Będzie to taka zwariowana powieść, jakiej jeszcze nie pisałem. Trzynastu rozbitków życiowych na Monte Sicuro w Italii i trzynaście opowiadań o życiu przez trzynaście wieczorów przy kominku, gdy na Monte Sicuro wyją wichry i zawodzą dusze potępieńców. W: *Morcinek do dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 217. W innym miejscu Morcinek pokazuje, jak ważna była to dla niego książka: „Telefon awanturuje się, domaga, by przyjechać to tu, to tam, to jeszcze gdzieś indziej na spotkanie autorskie z racji Dni Książki i czegoś tam jeszcze, ja albo choruję, albo wyjeżdżam do Albanii, albo łamię nogę i siedzę w szpitalu, albo mnie grypa dławi, albo lecę szwedzkim samolotem ponad biegunem północnym do Tokio, w ogóle lżę, jak prawdziwy łgarz – bo po prostu chcę pisać swojego *Judasza z Monte Sicuro*.” W: Tamże.

90 12 września 1959 roku Morcinek donosi o pracach nad *Siedmioma zegarkami kopidola Joachima Rybki*: „Piszę więc tą nową powieść i jakoś mi się klei. Bohaterem jest stary grabarz, który opowiada o sobie i o swoich sowizdrzalskich przygodach we świecie, i o swoich siedmiu zegarkach. Czy coś z tego wyjdzie – nie wiem.” W: Tamże, s. 232.

91 Tamże, s. 19.

pisarza po 1953 roku, z drobnymi wyjątkami, mamy do czynienia, z oryginalnym jak na czasy PRL, osobnym pisarstwem.

Pisarz uwolniony od presji środowiskowej czuje się pewniej. Odpowiada mu nowa sytuacja, w której nie musi liczyć się z kontrowersjami. Uwagi Morcinka zdradzają oczekiwania pisarza względem *Czarnej Julki*, autor nie ukrywa, że książka ma charakter autobiograficzny:

Czytelnik zamówił u mnie powieść autobiograficzną z okresu moich chłopięcych lat. Będzie to właśnie *Czarna Julka*, wobec której Hłasko może być czytany przez niemowlęta, a Ważyk ze swoim *Poematem dla dorosłych* może stać się gorliwym członkiem Kongregacji Mariańskiej Młodzieńców, gdyby nie był Żydem. Jeżeli ta książka kiedy wyjdzie, dewotki mnie zamordują, a poważni ludzie krzykną, że Morcinek zwariował<sup>92</sup>.

Warto zwrócić uwagę na pisarzy, do których przyrównuje się Morcinek. Widać, że ambicja bycia pisarzem nie tylko dla dzieci, Ślązaków oraz wszystkich, którzy chcą Śląsk poznać z biegiem lat rosła. W ciągu niespełna dekady powstały najlepsze utwory: *Ondraszek* (1953), *Judas z Monte Sicuro* (1957), *Mat Kurt Kraus* (1957), *Czarna Julka* (1959), *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki* (1961). Współcześnie są to książki nieomal zapomniane.

Paradoks tkwi właśnie w trudności czytania książek Morcinka dziś, zdają się one zdezurowane, naiwne, nieaktualne, choć tworzyły niemalże główny nurt prozy realistycznej po wojnie. W pamięci zbiorowej pisarz został zasufladkowany jako autor *Łyska z pokładu Idy* i proklamator przemianowania Katowic na gród Stalina.<sup>93</sup> Może projekt ideologiczny, który towarzyszył książkom pisany na zamówienie (górnictwo) oraz stereotypowe łączenie pisarza z *Łyskiem z pokładu Idy* i twórczością dla dzieci sprawiły, że jego głos brzmi dziś fałszywie i rzadko kiedy wzbudza zainteresowanie poza Śląskiem?

Kategoriami teoretycznymi: psychopolityki, afektów, biopolityki, aparatów ideologicznych, a także narracji wspólnotowych chcę aktualizować i odświeżać gruntownie uproszczoną twórczość Morcinka. Traktuję te pojęcia właśnie jako kantowskie idee regulatywne<sup>94</sup>, tworzą one wspólny widnokrąg problemowy. Organizują one studia w całość, nadają im sens.

---

92 Tamże, s. 221.

93 Więcej na ten temat w artykule: Z. Woźniczka: *Katowice-Stalinogród 1953*. W: "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2004, nr 6-7, s. 92-98.

94 I. Kant: *Krytyka czystego rozumu t 2.*. Przeł. R. Ingarden. Warszawa 2010, s.283-302..

Studia mają za zadanie również opowiedzieć o niezwykłym splocie, klinczu pomiędzy metafizyką i materializmem, uosobianym przez tę twórczość. Być może w ramach wprowadzenia zbyt wiele uwagi przykładam do legitymizacji moich badawczych założeń. Robię to jednak z troski o klarowność i układ problemowy rozważań. Studia te mają ambicję uwidocznienia pewnych ideowych oraz pośrednio historycznych praktyk, które konstituowały wspólnotę Śląska (Górnego a w nim Cieszyńskiego) i Polski.

Twórczość Morcinka, we wszystkich swoich zakresach, od szkolnej, przez górniczą, powojenną pokazuje proces stawania się podmiotami, wcielanie się w różne role społeczne, uczące odpowiedzialności: zawodowej, narodowej, ogólnoludzkiej, twórca odzwierciedla jednostkowe i wspólnotowe formowania się.

W tym sensie staje się ona bliska pojęciu *Bildung*, lecz nie jako idei samokształcenia, czy imperatywu życia. U Morcinka ta kategoria łączy się z procesem mającym podnieść wspólnotę do rangi narodu, a czasem nawet zantagonizować ją z inną i sprawić, by skonsolidowała się jako naród. Wydatnym przykładem tego ostatniego są powstania śląskie. *Bildung* jako ukulturowienie jest ściśle związany z procesem stawania się częścią kultury narodowej. To znaczenie wybrzmiewa także w tekście sztuki *Kulturnik* Karola Miarki.<sup>95</sup> W tym utworze germanizacja, uznanie niemieckiego języka i kultury za prymarne, swoje (w opozycji do polskiej identyfikacji narodowej i językowej) jest tożsame z ukulturowieniem, „pildunkiem”, jak powiada jeden z bohaterów Filip Strykała (Philip Strykała). Karol Miarka jest nieprzejednanym krytykiem germanizacji, rzutującym swoją twórczością i działalnością społeczną na wiele pokoleń.

Morcinek nie idealizuje Polski aż tak, jak robi to Miarka. Są to jednak twórcy kontynuujący pewną linię wykładni dziejów i modelu literatury nastawionej na kształtowanie ducha narodowego.

Bohaterowie i świat przedstawiony Morcinka są poddani zabiegowi romantyzacji, mitologizowania świata. Uniezwyklenie jest charakterystyczną cechą legend, podań, utworów wywodzących się z kultury ludowej, oralnej. Zabieg ten sprawia, że nakreślony pejzaż utworu (bohaterowie, rzeczywistość przedstawiona) jawią się jako coś niezwykłego, nowego, innego. Stanowią artystyczną kreację, tworzącą nieraz iluzoryczną pełnię (zantagonizowany świat stypizowanych bohaterów w powieściach górniczych). Taka konstrukcja jest możliwa dzięki grze opozycji, także etnicznych. Przeciwwstawienie sobie nacji, polityk pamięci i historii, umożliwia wytworzenie pola sporu, który dotyczy: terytorium, ale także duszy Górnoszlązaka.

---

95 K. Miarka: *Kulturnik. Obrazek z życia ludu śląskiego w 2 aktach*. Mikołów 1895.

To rozdarcie jest podstawową relacją dramatu górnośląskiego *Bildung* (niemieckiego i polskiego ukulturowienia).

W pisarstwie Gustawa Morcinka misja etyczna oraz uproszczony, dydaktyczny opis mają służyć nadawania kształtu temu, co swój kształt utraciło. Profile psychologiczne są dookreślone. Między innymi po to, by to co stanowiło pewnego rodzaju możliwość, potencjalność istnienia zostało ukierunkowane, urobione i zaprężone do politycznego wykorzystania. Innymi słowy, potencjał (ludzki, wspólnotowy) zostaje użyty w toku dziejów (walka narodowa, powstania, praca w ustroju kapitalistycznym, a później komunistycznym).

Michał Paweł Markowski w *Polityce wrażliwości. Wprowadzeniu do humanistyki*<sup>96</sup> mówi o literaturoznawczej, lekturowej interpretacji jako przeobrażaniu nagiego życia w sensowną egzystencję, ten etap zmiany również interesuje Morcinka. Na ile jednak można mówić o nagim życiu (samo pojęcie jest najczęściej atakowaną kategorią filozofii Giorgio Agambena<sup>97</sup>) w przypadku ludowej kultury na terenach Górnego Śląska?

Analizując różne głosy uznać trzeba, że termin ten uległ rozmyciu i nie oznacza już ani *homo sacer*<sup>98</sup> (kogoś poza ludzką jurysdykcją, niechronionego prawem, byt graniczny, będący niczym, który każdy obywatel może bez konsekwencji zgładzić), ani też nagiego życia (życie suwerennie wyrzucone poza obręb praw, odczłowieczone, pozbawione znaczenia społecznego), ani też wycieńczonego więźnia, muzułmana. Nagie życie jako pojęcie filozoficzne zostało twórczo rozszerzone. Obecnie dotyczyć może każdego podmiotu, który nie może samostanowić o sobie, jest podporządkowany, staje się biernym przedmiotem gry politycznej. W tym sensie podlega on, jak każda z grup społecznych, procesom emancypacyjnym.<sup>99</sup> I tu właśnie dochodzimy do sedna nagiego życia jako pojęcia operatywnego, umieszczanego w różnych kontekstach zawsze wtedy, gdy mówimy o odbieraniu potencjału użycia, praktyki przez podmiot. Termin ten staje się uniwersalny, nieograniczony do kontekstu prawa rzymskiego, czy wątku zagładowego. Taka szeroka łączliwość pojęcia jest obosieczna, gdyż można zarzucić, że *homo sacer* i nage życie są nieostre, rozmyte. Służą wykładni, która oznajmia, że oddziaływanie sił podporządkowujących człowieka nigdy nie ustaje. Prawo, podatki, praca, służba wojskowa, wolny rynek, uzależnienia od internetu, używek, seksu. Dziedziny wyrywające możliwość decydowania są liczne i różnego typu. Używanie pojęcia nagiego życia poza macierzystym, martyrologicznym osadzeniem doprowadza do osłabienia, utraty mocy. Martyrologia zakłada

96 M. P. Markowski: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013.

97 G. Jankowicz, P. Mościcki: *Od suwerena do świętego człowieka*. W: G. Agamben: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II*, t. 1. Przeł. M. Surma-Gawłowska. Kraków 2008, s. 143.

98 G. Agamben: *Homo sacer. Suwerenna władza i nage życie*. Przeł. M. Salwa, Warszawa 2008, s. 105-120.

99 Więcej na ten temat: P. Sloterdijk. *Pogarda mas*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2003, s. 7-51.

dotadnie wartościowanie ofiary, wiktylizację, mającą dać wspólnocie jedność, antymartyrologia uniemożliwia zwerbalizowanie swojej niedoli.

Termin ten leksykalizuje się, nie pozwala na zdyscyplinowane, precyzyjne prowadzenie analizy i wywodu. Walka z urządzeniami, aparatami ideologicznymi nie kończy się nigdy. Doprowadza to do sytuacji, w której każde nasilenie zniewolenia (polityczne, kulturowe, psychiczne, fizyczne), jeśli doprowadza podmiot do bezradności, odbiera mu wolność decydowania, to konotuje hasło nagiego życia „jako zniszczonego politycznego *bios*”, czy „życia poharatanego”.<sup>100</sup>

Dla Morcinka zgodnie z XIX wiecznymi przekonaniem życie obdarzone sensem to „życie dla”. Wartością jest również awans społeczny z pogardzanej masy/wspólnoty do respektowanego narodu oraz od górnika, nauczyciela do pisarza. To przejście wspierane jest przez ruchy emancypacyjne, rewolucję przemysłową i przechodzenie z kultury agrarnej do przemysłowej (Więcej na ten temat w rozdziale pt. *Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności*).

Wartość zwolenników tej optyki, bycia dla wspólnoty, stanowi życie oznaczone społecznymi łańkami, zdeklarowane i wypełnione obowiązującą wiedzą. Dyskursywizacja odpowiada także za moment, w którym w miejsce „ja” wchodzi „my”. Ten niewątpliwy ruch sensotwórczy, trudno ocenić jednoznacznie. Bycie sobą (bycie „ja”) bywa w sprzeczności z „byciem dla...” (narodu) oraz głoszonych treści ideowych.

Morcinek przez nachalne powroty do czasów walk powstańczych pokazuje, że są to wydarzenia nieprzepracowane, trudne i kontrowersyjne (nieomal wszystkie książki zawierają ten motyw: *Górnicy zakon, Pokład Joanny, Wyrębany chodnik, Mat Kurt Kraus, Czarna Julka, Siedem zegarków..., Wyrębany chodnik*). Okres hartowania ducha narodowego, formowania ludu śląskiego wybierany jest celowo. Pisarza interesuje moment przejścia, wyzwalania energii ze wspólnoty.

W *Wyrębanym chodniku* i *Macie Kurcie Krausie* powstańcze oraz wojenne wydarzenia ujawniają nowoczesne procesy społeczne. Autor pokazuje etapy modernizacji polegające na włączeniu w procesy ekonomii, przemysłu, gospodarki, kultury ziem odzyskanych (ziem włączonych) i stawaniu się polskim społeczeństwem. Morcinek aktywny pisarsko przez ponad 30 lat może być nazywany kronikarzem skoku Polski i Śląska w nowoczesność.<sup>101</sup>

---

100 Tekst E. Plonowskiej Ziarek: *Strajkujące nagie życie. Uwagi o biopolityce rasy i gender*: <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-plonowska-ziarek-strajkujace-nagie-zycie-uwagi-o-biopolityce-rasy-i-gender/> [dostęp 13.03.2015] Por. E. Laclau: *Nagie życie, czyli społeczne nie wiadomo co?* Przeł. K. Szadkowski. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M. Ratajczak, K. Szadkowski. Warszawa 2010, s. 35-54

101 A. Leszczyński: *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980*. Warszawa

## 1.2. WSPÓLNOTA

By zrozumieć skomplikowane relacje pomiędzy narodem a wspólnotami potrzebny jest stosowny ekskurs.<sup>102</sup> Zygmunt Bauman definiował:

To właśnie taką grupę ludzi (nieokreśloną bynajmniej precyzyjnie) zgodnych co do pewnej opinii niepodzielanej najpewniej przez innych i którzy zgodności tej są gotowi bronić na przekór wszystkiemu, mamy na myśli, mówiąc o wspólnocie. Jakkolwiek usiłowalibyśmy wyjaśnić spójność, jedność grupy, rzeczywistą czy tylko pożądaną, zawsze przecież mamy tutaj na względzie jedność o charakterze duchowym, bez której nie sposób mówić o wspólnocie.<sup>103</sup>

Badacz zwraca uwagę na trzy kwestie: 1) zgodność wspólnoty, co do pewnych opinii przeciwstawianych opiniom innych wspólnot 2) gotowość obrony tychże oraz 3) emocjonalny i duchowy charakter więzi wspólnotowych. Nieco dalej dodaje bardziej precyzyjnie:

Ileć więc sięgamy po zwroty typu „Wszyscy się zgodzimy, że...”, próbujemy powołać do życia, utrzymać bądź odtworzyć wspólnotę opinii i przekonań, która nigdy nie istniała w sposób „naturalny”. Robimy to w warunkach wyraźnie nie sprzyjających istnieniu i trwałości „naturalnych” wspólnot: w świecie, w którym występują obok siebie sprzeczne przekonania, ścierają się odmienne opisy rzeczywistości, a w obronie każdego poglądu musimy sięgać do racji. W praktyce idea wspólnoty jako „duchowej jedności” służy przeprowadzeniu nie istniejącej jeszcze granicy, która „nas” oddzielić ma od „nich”; jest to instrument mobilizacji, wzbudzenia w grupie przeświadczenia o wspólnym losie i jednakowych interesach, co sprzyjać ma zespołowym działaniom.<sup>104</sup>

---

2013.

102 Bez złudzeń o dydaktyzmie Morcinka w pewnych książkach pisze Józef Górdzialek: „Zatem wychodząc z dotychczasowych przesłanek nie powinno nas dziwić, że pogranicze zachodnie w uproszczeniu pogranicze śląskie, kreuje i eksploatuje legendę starcia, walki, dramatu, przewagi elementu rodzimego i obcego, polskiego i niemieckiego, niemieckiego nad polskim.

Legenda literacka uprawiana dawniej przez takich pisarzy jak Gustaw Morcinek czy Albin Siekierski miała charakter dydaktyczny, a więc nie zmierzała, nie siłała się na równorzędność obrazu obozów narodowych, motywów działania bohaterów, nie ujawniała się w niej potrzeba bezstronności. Akcenty współzycia lojalnego oraz tolerancyjnego są tu rzadkie.” J. Górdzialek: *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków*. Opole 2002, s. 325-326.

103 Z. Bauman: *Globalizacja*. Przeł. E. Klekot. Warszawa 2000, s. 43. Por. Omówienie odmiennych koncepcji Roberto Esposito: M. Ratajczak: *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*: [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr2-3\\_2011\\_Biopolityka/13.ratajczak.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr2-3_2011_Biopolityka/13.ratajczak.pdf) [16.03.2015]

104 Z. Bauman: *Globalizacja...*, tamże.

Morcinkowa proza podobnie służyć ma do mobilizacji oraz uwspólniania losu, interesów. Nie wyzbywa się przy tym walorów artystycznych. Gdy zatem ktoś podmiotowo mówi o dowolnej wspólnocie, zabiera głos jako „my” powinniśmy zachować czujność. Niechybnie z kapitału wspólnych przeświadczeń i emocji rodzi się potencja gotowa do politycznego użycia.



## 2. POCHWAŁA UTOPII. WSPÓLNOTA, KTÓRA NADCHODZI

O wadze i nierozzerwalnym związku religii i polityki zaświadczaą podstawowe teksty naszego kręgu kulturowego. Opowieści, których celem jest ukazanie jakiegoś innego czasu i miejsca, w których zajdzie przemiana powracają w dziejach jak refren. Nadejście czasu, jakiejś nowej jakości istnienia komunikowane jest jako zapowiedź. Wyczekiwanie na jakiś wiek złoty, czas przemiany, wyrównania krzywd zawsze ma funkcje integrującą i sensotwórczą. Bóg Izraela był u zarania bogiem bez państwa, jako sojusznik niewielkiego pasterskiego ludu był jednym z wielu bogów funkcjonujących we wierzeniach ówczesnych wspólnot. Na przestrzeni wieków miał się on okazać najważniejszą z sił kształtujących kultury i narody. Królestwo Boże, jakie wyłania się ze Starego Testamentu ma być przestrzenią supremacji władzy jednych kosztem ponizenia drugich. W tym sensie przymierze starotestamentowe było projektem politycznym, za którym autorytarnie stała jakaś siła *deus politicus*. W psalmie drugim *Księgi Psalmów* czytamy takie oto słowa przypisywane Dawidowi:

Czemu burzą się ludy a narody knują namysły daremne?

„Powstają królowie ziemscy i książęta radzą społem przeciw Panu i Pomazańcowi Jego”.

„Potargajmy ich więzy, zrzucmy z siebie ich pęta”.

Drwi z nich Pan, który mieszka w niebie, Pan im urąga.

Aż przemówi do nich w swoim gniewie i w zapalczywości swojej ich zatrwoży :

Ja ustanowiłem króla mojego na Syjonie, mojej świętej górze”.

Wyrok Pański ogłaszam. Pan rzekł do mnie: „Moim synem jesteś, dzisiaj zrodziłem Ciebie”.

Załadaj ode mnie a dam ludy w dziedzictwo i krańce ziemi na Twoją własność.

Rządy nad nimi będziesz sprawował różgą żelazną jak naczynia garncarskie pokruszysz je”.<sup>105</sup>

Na psalmistę spływa łaska władzy i w sile tego paradoksu (łaski i władzy), Dawid, jako zrodzony z Boga otrzymuje władzę nieograniczoną nad ludami. Co ważne wszystkie formy (kultury), symbolizowane przez naczynia garncarskie ma on prawo obrócić w niwecz. Dowolność rozporządzania dana z góry jest siłą, którą od Boga przejmuje władca, a która schodzi także na jego wspólnotę. Motyw ludu wybranego i zarazem doświadczanego jest modelowy. Główny bohater *Wyrąbanego chodnika* pyta o swojego Ojca i jego losy:

---

<sup>105</sup> *Księga psalmów*. Przeł. Cz. Miłosz. Paryż 1982, s. 56.

„ - A toż czemu? Czemu ich tak wyganiali?  
- Pytaj się synku!... To już tak na świecie z biednym narodem każdy poniewiera.  
Co to było płaczu i lamentu, i wszystkiego!...”<sup>106</sup>

Topos narodu wybranego, Hioba narodów jest formą konsolidacji wspólnoty. Istnieją przeto inne formy zyskania poparcia dla swojej grupy. Dante Alighieri w przedostatniej pieśni *Raju Boskiej komedii* sytuuje króla niemieckiego i późniejszego cesarza, Henryka VII (1278-1313 r.) na tronie w centrum mistycznej róży utworzonej z aniołów i zbawionych. Ta wysoka pozycja ukazuje silne powiązanie pomiędzy władzą polityczną a transcendencją. Ponad wymienionym władcą jest tylko Matka Boża. Hierarchia zaświatów jest nieubłagana. Ludzie i ich dusze rozplątani są na to, co należne ziemi – ciało i niebu – dusza, są to części cesarskie i boskie. Oczywiście zagrywka Florentczyka jest koniunkturalna, Dante ufał, że sprawujący władzę król, powiększy wpływy stronnictwa gwelfów we Florencji i Włoszech (należał do nich sam Alighieri). Zadanie wniebowziętej duszy władcy miało być nagrodą za to, że Henryk: „ziemię/Italską przyjdzie ratować z ruiny/ – I niegotowe do poprawy plemię” – tą uwagą mierzy w przeciwników politycznych Gibelinów. Podział na my i oni jest warunkujący dla każdego dyskursu politycznego.

Czy „nadchodzące” ma natomiast być sprawiedliwym rachunkiem z dzielenia tego, co cesarskie i boskie? Ta dziwna ekonomia (dwóch władz) sprawia, że dla ludu zostaje już niewiele. W decydującym dla politycznego dzielenia świata obrazie z Ewangelii Chrystus wskazuje na wizerunek cezara na monecie i nakazuje płacić podatek właśnie jemu. Wniosek płynie z tego jasny – realny porządek ekonomiczny nie jest częścią projektu królewskiej wspólnoty niebieskiej.<sup>107 108</sup>

W odnowie wspólnoty potrzebna jest inna dynamika. Istnieją dwa jednoczesne procesy, z których jeden sprawia, że podmioty zyskują zmysł krytyczny, dochodzą do samoświadomości i poważania, umacniają swoją wspólnotę jak dawni Izraelici, Gwelfowie,

---

106 G. Morcinek: *Wygrabany chodnik t.1*, Katowice 1980, s. 63.

107 „>>Pokażcie Mi monetę, którą się płaci podatek<<. A oni podali Mu denara. Wtedy zapytał: >>Czyja jest ta podobizna i napis?<<. Odpowiedzieli: >>Cesarza<<. Wówczas rzekł: >>Oddajcie więc cesarzowi to, co jest cesarskie, a Bogu to, co boskie<<. *Ewangelia wg Św. Mateusza*, 21, 15-21. W schyłku II wieku n.e. w *Liście do Diogeneta* czytamy: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze [...]. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba.” W: *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*. Przeł. A. Świderkówna. Kraków 1988, s. 364-365.

108 Tomasz a Kempis precyzuje słowa Chrystusa: „Niech ojczyzną twoją właściwą stanie się państwo Boże i mieszkanie niebieskie: gdzie Chrystus jest po prawicy Boga Ojca. Żadna ziemia, żadna ojczyzna nie powinna ci się podobać, ani przyciągać twego wzroku, jak tylko: niebieska dziedzina świętych, gdzie dziewięć chórów anielskich śpiewa Bogu na wieki wieków Amen” T. a Kempis: *Cztery medytacje*. Przeł. A. Sulikowski. Kraków 2001, s. 74.

czy dzisiaj Ślązacy, a drugi oddziałuje przeciwnie izolująco, zwiększając poczucie wyobcowania. Dialektyka tych procesów jest obosieczna.<sup>109</sup>

Nadejście nowego porządku jest *par excellence* oczekiwaniem nie-miejsca. I nie ma to nic wspólnego z koncepcją *non-lieux* Marca Auge'a. Etymologia utopii - poprzez zawartą w niej negację mówi wszystko.<sup>110</sup> Wspólnoty, narody, czyli mniejsze lub większe utopie mają się ziścić *de facto* w projektach myślicieli właśnie jako konstrukty teoretyczne. Niestety jako takie właśnie są niedocenione i niesłusznie marginalizowane jako projekty nieziszczalne, niemożliwe. Agamben wie o tym pisząc:

Jedyną gwarancją prawdziwości tego, czym jesteśmy, jest paląca świadomość tego, czym być nie możemy, zaś wartość naszemu działaniu nadaje jedynie trzeźwe spojrzenie na to, czego nie możemy lub możemy nie robić.<sup>111</sup>

Szczęściem utopii nie jest, jak podaje Tatarkiewicz: „szczęście, które w naszym świecie także, by być mogło, ale tylko gdyby życie było inne niż jest, gdyby było dobrze u p l a n o w a n e, racjonalnie pokierowane”<sup>112</sup>, jest nim, co innego - wolta świadomościowa pozwalająca na samo pomyślenie utopii, jako przeciwności uprzednio zdiagnozowanej rzeczywistości (analizuję ten wątek w rozdziale *Sieroty Cekanii. Upadek Austro-Węgier jako szansa i pułapka*). Benjamin pisał, że tak, „jak kwiaty zwracają główki ku słońcu, tak siłą tajemnego heliotropizmu minione stara się zwrócić ku słońcu, które właśnie wschodzi na niebie historii”. Gdy Kadłubek z pasją w 2012 roku woła o prawdziwą wspólnotę, o *Silesia de facto* (Śląsk naprawdę), to daje odpowiedź w duchu Benjamina właśnie. Chce zobaczyć lokalne, stadne istnienie poza tym, które widzi, którym żyje:

Może to utopia, o czym tu prawię. Utopia atoli nie jest próżnią. Wyhodujemy górnośląską utopię. Wymarzmy coś, co nie ulegnie powtórzeniu, zwulgarnieniu. Gra się toczy o przekroczenie tego, co znane. (...)

To, na czym zależy mi najbardziej, to cudowne wtargnięcie przychylnie usposobionego Dionizosa (największego znanego mi bogawroga kiczu) do górnośląskich *demos*, do górnośląskich domów. Poza historią, poza kulturą, poza naturą, poza tym nudnym i tyle razy odbitym

109 Por. E. Fromm: *Ucieczka od wolności*. Przeł. O. i A. Zemilscy. Warszawa 2004, s. 137-138.

110 Po prostu *ou* – znaczy z greki tyle, co ‘nie’ a *topos* – ‘miejsce’.

111 G. Agamben: *Nagość*. Przeł. K. Żaboklicki. Warszawa 2010, s. 55.

112 *O szczęściu w utopiach*. W: W. Tatarkiewicz: *O szczęściu*. Warszawa 1965, s. 451.

światłem luster. W samym tylko szaleństwie człowieczeństwa. W samym szczęściu szaleństwa.<sup>113</sup>

Jeśli faktycznie, z należytą powagą dojrzy się skrywany za tymi słowami pokład symbolicznych sił, które pozwalają myśleć inaczej wspólnotę, to zdaje się osiągniemy cel tworzenia utopii. Nie jest nim narzucone przemocą ujednolicenie przejawów życia do układu uznanego za najlepszy przez jakiegoś fabrykanta utopii. Takie myślenie pachnie totalitaryzmem. Kadłubkowi chodzi paradoksalnie o odrzucenie swojskości, ale też zarazem refutację obcości. Zagrożeniem takiego zabiegu może być to, że jego Górny Śląsk okaże się tylko osobistym *oikos*, prywatnym domem, którego progu nie przekroczy bliźni zza płota, ani też nikt z „jego” ludu. Utopie jednak są po to, by w ten właśnie sposób dokonać „naprawy wspólnoty”. Tadeusz Sławek objaśnia:

Wiąże się to z koniecznością zrzucenia ciężaru obcego słowa i obcej wartości naturalizowanej jako własna. Refutacja obciążenia jest refutacją swojskości, która jest niczym innym jak nierozpoznawalnym, ukrytym osadem tego, co obce, a co straciło odwagę bycia obcości, podszywającej się pod to, co rodzime. Finalnym obrazem efektu owej podwójnej refutacji jest człowiek lekki, człowiek tańczący i latający oraz ziemia, która nie podlega już prawom ciężenia.<sup>114</sup>

W bardziej radykalnym wcieleniu wtóruje mu Carlos Paris, gdy wieszczy rewolucję kulturalną:

Gdy w naszych czasach przełomu nadejdzie moment szczytowy rozwoju tej kultury, a masy ulegną skrajnej degradacji, wybije godzina rewolucji kulturalnej. Godzina prometejskiego czynu, wykradzenia ognia z wyżyn władzy i rozpalenia nim mas ludzkich, zmrożonych odwieczną grabieżą. Przeciw grabieżczemu procesowi, który odebrał masom prawo do kultury, powstanie nowa przemoc, która okupi wyzwolenie tytanicznych mas.

Nastąpi fala zbiorowego entuzjazmu. Uniesienie upojonego bachiczną radością tłumu, w rozszalałym świątecznym kręgu wirującego wokół zrodzonej do

---

113 Z. Kadłubek: *List do Stefana Szymutki*. W: „Fabryka Silesia” nr 1/2012, s. 47.

114 T. Sławek: „Zastanówmy się nad tym, jak żyjemy...” *Henry David Thoreu i praktyka wspólnoty*. W: *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Pod red. Z. Kadłubka, T. Sławka. Katowice 2008, s. 19.

nowej roli kultury. Roli będącej właściwym jej przeznaczeniem, której została pozbawiona.<sup>115</sup>

Jest to wizja utopii, którą autor sam nazywa utopią konstruktywną, pozytywną<sup>116</sup>. Mityczna, zwrócona masom możliwość decydowania, samostanowienia swojego *modus* istnienia jest próbą stworzenia nowej filozofii zjednoczonej ludzkości.

Gdy Lemuel Gulliver, bohater książki Jonathana Swifta wzmiankuje o swoich wspomnieniach z podróży, że „pisał je bez pasji, bez ducha stronności, bez chęci urażenia kogokolwiek, w najszlachetniejszym celu powszechnej nauki dla narodu ludzkiego, pisał bez żadnego względu na swój własny pożytek, bez pobudki próżności”<sup>117</sup> to wiemy, że dziś taka perspektywa nie jest możliwa, to znaczy jest, ale towarzyszyć jej musi Rortiańska ironia, równo wyważone dystans i żarliwe zaangażowanie. Bezinteresowność takiego pisania wymierzona jest w czysto praktyczne, radykalne utopie. Dlatego też krytyczny głos teoretyczny nie powinien być zbywany argumentami o niepraktyczności, nieopłacalności takich rozważań. Pochwała utopii bazuje na odpowiedzialności i żywej czujności (ciągłego *standby*) nie tylko w obrębie uniwersytetu i literatury. Trzeba umieć odróżnić złe topoty od dobrych we wszystkich przejawach życia społecznego.

Pozostaje zapytać, skąd nadchodzi tytułowa wspólnota? Jak ma się do niej forma narodu, pokrewieństwa? Gdy Seweryn Baryka próbuje uwodzić swego syna Cezarego opowieściami o Polsce, to sięga po narrację założycielską, wskazuje pomazańca, rzecz jasna z własnego rodu (mesjasz nie przyszedł z rodu Dawida, ale rodu Baryka). Jest to zabieg typowy w realizacji tego toposu:

Dlatego do Polski – że tam się zaczęła nowa cywilizacja.

- Jakaż to?

- Ano, posłuchaj, jaka...

- Słucham.

- Narodził się był w Polsce człowiek jeden, a nazywa się tak samo, jak my obaj –

Baryka – człowiek genialny.<sup>118</sup>

W swojej opowieści Baryka łączy wiarę z technologią, połączeniem tego jest chrystianizm technicystyczny – szklane, higieniczne, ciepłe budownictwo, które przemienia świat w

115 C. Paris: *Gwałt na kulturze*, Przeł. M. Iwińska, A. Jancewicz. Warszawa 1983, s. 16-17.

116 W rodzaju parodii konstruktywnej, czyli terminu używanego przez Michała Głowińskiego do opisu filozofii językowej Gombrowicza. Por. M. Głowiński: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.

117 J. Swift: *Podróże Gulliwera*. Przeł. Anonim w 1784 r. Warszawa 1971, s. 344-345.

118 S. Żeromski: *Przedwiośnie*. Warszawa 1968, s. 91.

siedlisko dobra (to dopiero utopistyczna oikologia – nauka o domu). Seweryn Baryka zapewnia rewolucjonistę Cezarego, że w Polsce ich krewny jest wielbiony, jak Bóg: „- Już dziś matki – mówią (mu przyp. M.M.) w pokorze: „Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał...”<sup>119</sup>

Polska miała bowiem Boga, który miał unieść jej lud z nędzy. Niemcy miały zgoła inne bóstwo. Wszystko podlega dzieleniu, także wiara jest zapośredniczona przez narodowe spojrzenie. Podobnie rzecz się ma u Morcinka, Górnoszlązacy byli rozdzieleni również na polu wiary. Bóg Górnoszlazaków to „Bóg nędzarzy i wydziedziczonych”:

- Nam nie wolno modlić się po polsku! - szeptała gorączkowo. Nasz biskup Kopp, wierzył w innego Boga, my w innego. Bóg kardynała Koppa był podobny do pruskiego feldebla, nasz śląski Bóg był bogiem nędzarzy. Następca kardynała Koppa, kardynał Bertram, również wierzy w tego samego pruskiego Boga. My wierzymy w Boga, do którego modli się ksiądz proboszcz Brandys w Dziergowicach. Wierzymy w Boga nędzarzy i wydziedziczonych!<sup>120</sup>

Wiara integruje się z rewolucją i walką narodową. Wyobrażenia na temat Boga są zapośredniczone kulturowo i angażowane są do mobilizacji narodowej. Duszpasterz staje się pośrednio *Kulturträgerem*.

Śląsk to kraina modlitw i pieśni. Nie dziwi więc fakt, że nadzieję niosły słowa pieśni Schuberta *Choć burza huczy wokół nas, Wysoko wzniesmy skroń!* śpiewane, jak pisze autor *Czarnej Julki* przed III powstaniem, są one zapowiedzią i urzeczywistniającym się pragnieniem zmian. Przy słuchaniu tej pieśni główny bohater, tytułowy mat Kurt Kraus czuje, że ta zuchwała pieśń zwiastuje zwycięstwo, „tryumf pluskiew w konfederatkach wylazących z pruskiego lwa”, jak to ujmuje przeobrażając słowa Friedricha Otto Hörsinga, socjaldemokraty, a oficjalnie członka *Reichs-und Staatskommissar for Silesia und Posen*.<sup>121</sup> Zresztą nadzieja pokładana w ziemi obiecanej jest stale powracającym motywem.

Zastanowił się jak daleka droga wiodła go do tej Stazyjczynej Polski. Ujrzał ją dopiero w jej zarliwych słowach. Przedtem jej nie widział, a jeżeli widział, to jakby w wykrzywionym lustrze. Wszystko się bowiem sprzysięgało, by jej obraz

---

119 Tamże, s. 107.

120 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 125.

121 Tamże, s. 126.

był karykaturą. Drwiny kierownika szkoły, Krążeloka, podsuwane przez niego książki i gazety, pieśni, rozmowy z niemieckimi kolegami, życie w wojsku, osiem lat tułaczki, a nawet taka drobna rzecz, jak przypatrywanie się życiu polskich dziewczyn i parobczaków, którzy co roku przyjeżdżali gdzieś z „Russich-Polen” do pracy w dobrach księcia Hohenlohe. Dziewczyny były brudne, kudłate, parobcy tacy sami. Sypiali w oborze na barłogach. Cechowała ich psia pokora i chociaż włodarz jeden i drugi bili ich podczas pracy batogami, nie protestowali.

Stazyjka zaś wyczarowała przed nim Polskę jakby jakąś ziemię obiecaną z Biblii. Przekonała go do niej w tamtą dziwną noc po powrocie z Dziergowic.<sup>122</sup>

Miłość ojczyzny, o czym już w tych studiach pisałem, była więc miłością zapośredniczoną przez miłość konkretną, do kobiety, a nawet przez pamięć zbliżenia z nią, które staje się metonimicznym wejściem w łono wykreowanej przez Stazyjkę Polski. Jest to wariant miłości ojczyzny, ale w pierwszej kolejności miłości konkretnego egzystencjalnego. Uczucia rozpalającego do snucia opowieści, do literackiej mitologii. Gdyby nie emocje i afekty, nie byłoby tego Andrzeja Kmicica śląskiej ziemi, którego opisuje Gustaw Morcinek w powieści z 1957 (*Mat Kurt Kraus*).

W narracjach integrujących i włączających wspólnoty w naród, ojczyzna występuje często, jako kraina szczęśliwości i dobrej, treściwej, zażywej myśli. Jan Głajcar, jak podają źródła, parobczak wiejski ze Śląska Cieszyńskiego, aktywny społecznie chłop żyjący w latach 1823-1911, na jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego reprezentował lud śląski i rozbudzone w nim propolskie poczucie narodowe. Fragment jego wystąpienia intryguje. Rozdzielenie Śląska od Polski, które liczy blisko sześć wieków przedstawiane jest w wielu metaforach. Studium tych przenośni zadziwiłoby niejednego. Oto jedna z nich:

Jeżeli matka oderwie własne dziecko od piersi swej i rzuci je za płot swojej zagrody, a dziecko rzadko dostaje macierzyńskiego mleka, ale jest żywione pokarmem niestrawnym, zatrującym je – nic dziwnego, panowie, jeżeli to dziecko skarłowacieje i marnieje. A jeżeli to dziecko z czasem przyjdzie do opamiętania i chce znowu być tym, czym byli praojcowie jego – prosi tych, którzy je otaczają, żeby mu dali pokarm organizmowi jego służący.

Od tych, którym wiernie służy, usłyszysz: - „nie masz dla ciebie litości! Tyś przeznaczony na zginienie”

Nic nie zostaje temu dziecku, tylko zwrócić wzrok do braci swoich, którym się lepiej wiedzie, i czekać od nich pomocy.

---

<sup>122</sup> Tamże, s. 126.

Podobnie się dzieje i działo ze Śląskiem naszym. Śląsk przed wieki oderwany od wspólnej ojczyzny polskiej. Lud śląski pozostawiony samemu sobie, wystawiony na różne nieprzyjemne wpływy, bałamucony przez tych, którzy naszą narodowość zniszczyć chcą. Mówią nam, żeśmy nie Polacy, ale jacyś ślascy-Ślżacy, że nie mówimy po polsku, ale po śląsku. Lecz lud śląski dobrze wie, że jako nie masz we Wiedniu narodu wiedeńskiego, ale są Niemcy, tak nie ma w Śląsku narodu śląskiego, ale są Polacy.<sup>123</sup>

Polska w metaforze Głajcara jest matką wyrzucającą dziecko (Śląsk) za płot. Dziecko to wzrasta pokracznie, karmione niestrawnymi, trującymi treściami przez sąsiadów (Prusy, Austro-Węgry). Gdy prosi łaskawców o pokarm organizmowi służący (polskość z jej przejawami), to spotyka się odmową i zapowiedzią śmierci. Smaku tej opowieści dodaje opinia pokazująca skrajnie pragmatyczny wizerunek jej autora. „Gwiazdka Cieszyńska” z roku 1885, podaje, że Głajcar „pewnym narodowcem nigdy nie był, choć się jako takowy i w Krakowie lubił pokazywać.”<sup>124</sup> Dobra opowieść, która zrównuje sobie audytorium jest lepsza niż taka, która postawi problem i poróżni strony.

Ojczyzna, jako ziemia obiecana ma być miejscem przywrócenia należnego szacunku i praw. Oracja ligockiego proboszcza z *Wyrąbanego chodnika* Gustawa Morcinka wyraża podobne mityczne deklaracje. Zresztą podobnymi fragmentami z tej książki zajmę się nieco później.

...Lud nasz śląski, to jako ten Łazarz biedny przez trzy dni w grobie złożony, kamieniem ciężkim przywalony, nie mający już nigdy powstać. A przyszedł Pan i kamień odwalić kazał i w ciemny grobowiec wstąpił i Łazarza wskrzesił. I Łazarz wstał, spętany powijakami, jako go w grób włożono umarłego. Wskrzesił nas Pan, nie pozwoli pozostać w ciemnicy grobu. A teraz tamte powijaki rozwiązuję, jeden po drugim, i precz odrzucam, aby wstać i wyjść z ciemnicy na światło boże.

Lud nasz śląski – jako ci polegli świętej Jadwigi rycerze, co pod Lignicią swe młode życie w ofierze złożyli. Według cudnej legendy, rycerstwo to nie pomarło, lecz śpi ono w głębiach śląskiej ziemi i znaku Bożego czeka, by powstać i po raz wtóry krwawy a zwycięski bój w obronie swej Macierzy stoczyć. Ty górniku śląski, bracie mój, jesteś tym rycerzem Jadwigi świętej, co pod ziemią siły zbierasz i znaku Bożego czekasz, by pójść w ostatni bój o Polskę. Budzisz się

---

123 J. Głajcar: *Przemówienie na jubileuszu J. I. Kraszewskiego w 1879*. W: *Ślascy pisarze ludowi 1800-1914. Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. Kucianka. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 47.

124 *Odpowiedź krakowskiemu „Czasowi”*, „Gwiazdka Cieszyńska, 1885, nr. 8., s. 3.



dzisiaj powoli z wiekowego uśpienia, zbroja twoja chrzęści, dłoń twoja pręży się do uścisku miecza, który ci rychło podnieść przyjdzie!... Pamiętaj, który ci rychło podnieść przyjdzie!...

Lud nasz śląski – jako ta ruda twarda, skamieniała, którą ty, bracie-hutniku, na pożyteczny metal przetapiasz. I jako dzisiaj to czynisz, tak przyjdzie czas, że i swoje serce przetopisz do ostatka w ogniu umiłowania Ojczyzny swojej na szlachetny metal dzwoniący, z którego trzeba nam będzie jakoby miecze ukuć, wtedy, gdy przyjdzie ostatni znak Boży. A znak Boży zbliża się, o bracia moi!...<sup>125</sup>

W kazaniu Józefa Janowskiego motywacja polityczna esencjonalnie łączyła się z narodową i religijną, odsłaniając w pełni nierealność istnienia religii w separacji od problemów historycznych i politycznych. Warta uwagi jest też aluzja do *Dziadów*, „naród nasz jak lawa”, u Morcinka zaś śląski lud jako ruda, na metal przetapiana, z których powstaną miecze. Tego rodzaju mitotwórcze, nawołujące do wojny odezwy nie były wyjątkiem w owym czasie. Inny kapłan, ksiądz Jan Kapica pisał w 1921 roku:

Lud górnośląski był zawsze sługą, nigdy panem. Zawsze posłuchał, zawsze milczał; nigdy nie był panem swego losu, zawsze przedmiotem targu politycznego. Nie miał nic własnego. Ziemia, którą obrabiał, strzecha, pod którą mieszkał, progi, po których chodził – to wszystko nie jego własność. Nie miał własnego prawa. Odmawiano mu nawet prawa do własnego języka. Lud górnośląski to biedna sierota między narodami.<sup>126</sup>

Religia stała się siłą upolitycznienia w ramach odpowiedzi danej pruskiej polityce kulturowej (*Kulturkampf*) na terenach Górnego Śląska. Godził on w więź wyznaniową i tym samym pobudził gniew chłopskiej społeczności. *Kulturkampf* wzmocnił manifestacyjne oznaki dumy, która połączona z polskim językiem modlitw za ziemię obiecaną, wolną od germańskiego ucisku wyczekiwała Polski jak ziemi obiecanej. Przekonująco pisze o tym Józef Chlebowczyk w *Procesach narodotwórczych we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*<sup>127</sup>, szeroki plan tego okresu przedstawia również praca zbiorowa *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*.<sup>128</sup>

125 G. Morcinek: *Wyrębany chodnik*, t. 1. Rzym. 1945, s. 57.

126 Ks. J. Kapica: *Kazania - Mowy - Odezwy*. Katowice 1933, s. 87, a także tu <http://gazeta.us.edu.pl/node/243061> [dostęp 14.04.2014]

127 J. Chlebowczyk: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX wieku)*. Warszawa 1975, s. 212.

128 *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Pod red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 212-216.

Szczególnie w okresie powstań śląskich lokalna poezja walcząca szukała metaforyki dynamizującej wspólnotę i budzącej polski nacjonalizm. Przytoczę tylko parę fragmentów, które odnoszą się do najwyższych instancji kulturowych i tworzą dyskurs polityczny (my - oni): „Śląski ludu, Laokonie”<sup>129</sup>, „Ziemio polska, ziemio święta,/Ojców krwią i znojem/Użyźniona, poświęcona,/I ja dzieckiem twojim!”<sup>130</sup>, „Zwolnij z oków śląskie syny,/Wznieć w ich sercach mężne czyny,/Boże w Trójcy Ty Jedyń!”<sup>131</sup>, „Po siedmiu wiekach egipskiej niewoli”<sup>132</sup>, „Precz tu od nas pruskie zło,/precz obrzydła hakato -/Coście mowę nam skalali, świętość jej nam odbierali!/ Dla was powstał dzisiaj sąd – Was niech diabli biorą stąd!/Hej Ślązacy naprzód marsz!/Niech oczyści Śląsk się nasz.”<sup>133</sup> „Gdy na Zmartwychwstanie w kościołach zadzwonią,/To nasze sztandary Polsce się pokłonią.”<sup>134</sup> W toku niniejszych wyliczeń dominują rozkazy i oczekiwanie, są znakami radykalnego pragnienia innego czasu. Józef Ryska (pseudonim „Szczepoń”), zapomniany śląski Kolumb, którego rozstrzelano w Warszawie w 1943 roku rymował: „A że czas tyn przyńdzie, jo to dziś czuja,/I we swoi piersi nowy Śląsk hoduja./ Łon mi przyjocielem, jo śnim ciągle godom,/ Przeca go niedługo tam poniosa, do dom.”<sup>135</sup>

Słowem podsumowania, widać, że wszystkie przytaczane przeze mnie teksty były i są doraźnym pocieszeniem przeciwko braku nadziei, przeciw bezsensownej śmierci w nawałnicy dziejów, nieszczęściu, poddaństwu, są ruchem w górę. Odpowiednie spojrzenie na nację i ich narracje, jak zauważa Homi K. Bhaba, pozwala na ukazanie tych twórców, jako ambiwalentnych i sprzecznych wewnątrznie. Dojrzenie narodu jako narracji (zespołu konstruktów) pozwala na wytyczenie kulturowych granic wspólnoty. Tak nakreślony obszar symboliczny nadaje się do rozpoznawania, jako nacjonalistyczna klisza w procesie kulturowej produkcji.<sup>136</sup>

Zadaniem literatury zorientowanej na wspólnotę jest zapewniać odkupienie, różnymi sposobami oddziaływać na Czytelnika jako nośnik nadziei. Wspólnota paradoksalnie wzmacnia się najbardziej w osamotnionym oczekiwaniu, od psalmów dawidowych do współczesności, wyobcowaniu, którego doświadczyć można w konfrontacji z rzeczywistością, odpowiada krzepiąca (więc dająca siłę, krzepę) fantazja. Jest to gest

129 A. Skowroński: *Śląski ludu...* W: Z. Hierowski: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń*. Katowice 1946, s. 34.

130 K. Damrot: *Ziemio polska...* W: Z. Hierowski: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń*. Katowice 1946, s. 32.

131 J. N. Jaroń: *Pieśń*. W: Z. Hierowski: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń*. Katowice 1946, s. 37.

132 Tamże, s. 40.

133 Tamże, s. 55.

134 Tamże, s. 65.

135 Tamże, s. 104.

136 Zob. H. K. Bhaba: *Introduction. Narrating the nation*. W: *Nation and narration*. Edited by H. K. Bhaba. New York 2000, s. 4.

mesjański bez Mesjasza, który skrywa społeczne doświadczenie świadomej wspólnoty walczącej o swe racje i poważanie.

### 3. NARÓD – DEKONSTRUKCJA IDEOLOGII. W STRONĘ WSPÓLNOTY I PANLOKALNOŚCI

Celem tej części rozważań jest szkicowe, ogólne zbadanie tematyki literacko-politycznej relacji centrum i peryferii w odniesieniu do kategorii narodu. Pośrednio także podjęcie próby przemodelowania rozumienia historii literatury narodowej. Symbolicznie przejście to obrazuje droga, którą przebywa historia literatury polskiej przechodząc od wielkich narracji nacjocentrycznych<sup>137</sup> do małych kanonów i triumfu tego co lokalne, prywatne nad narodowym, które obnaża się jako wyobrażony konstrukt socjotechniczny. Duża stawka hipotezy, skrótowość oraz upraszczające ujęcie tak złożonej tematyki jest celowe.<sup>138</sup>

Naród to termin, którego znaczenie w poszczególnych epokach zmieniało się. Od średniowiecza mianem tym określano cechy rzemieślnicze, spółki, stowarzyszenia żakowskie. Później dopiero ogół obywateli poszczególnych państw oraz grupy wykazujące przekonanie o wspólnym pochodzeniu kulturowym i naturalnym. Te pierwotne znaczenie ukazuje naród jako artefakt, znormatywizowane stowarzyszenie, które z biegiem lat nabiera obecnego znaczenia. Warto pamiętać o konwencjonalnym (normatywnym) charakterze korzeni tego pojęcia.

Dla Rzymian *natio* oznaczała boginię narodzin i urodzaju, w tym drugim sensie (urodzaj) ten termin zbliżał się do słowiańskiego przedrostka *ród-*, *rod* oznaczającego szczęśliwy traf, powodzenie, przyrost i sprzyjające szczęście. Niewykluczone, że śląskie „być rod, mieć rod” oznaczające cieszyć się, być szczęśliwym z czegoś, z jakiegoś powodu - odnosi się właśnie do tego dawnego znaczenia. Wracając do *natio*, później dopiero termin ten wszedł do łaciny dając początek czasownikowi *nascor* (*nasci*, *natus sum*), co oznaczało pochodzić, rodzić się, powstawać. Polski naród odnosi się właśnie do tej rzymskiej tradycji. Nowoczesne rozumienie tego terminu, które przez długie lata funkcjonowało i funkcjonuje nadal jest uformowane przez wykładnię Johanna Gottfrieda Herdera. Co mu zawdzięczamy?

[Ten uczoney – przyp. M. M.] Zastępując jednorodność biologicznych praw rządzących ludzkością różnorodnością przejawów jej życia, uprawomocnił kategorię narodu i jego ducha jako jego części składowej. Każdą narodowość uznał za manifestację bóstwa. Elementem konstytutywnym narodu, według Herdera, miał być jego język jako podstawowy przejaw narodowej duszy. Celem życia

137 Por. synteza dziejów nauk o literaturze: H. Markiewicz: *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1985.

138 W zamyśle jest to tekst programowy, manifestujący pewne trendy w czytaniu literatury. Dlatego też szkicuje je na wyrazistych przykładach.

jednostki ludzkiej jako członka narodu była troska o tożsamość kultury, którą odziedziczyła po swoich przodkach, i którą przekaże nienarodzonym jeszcze pokoleniom. Konkretyzacja tych ogólnych podstaw filozoficznych nastąpiła w myśli J.G. Fichtego i F.C. von Savigny'ego. Utworzyli oni koncepcję interpretującą naród jako byt duchowy, budzący się do świadomego życia. To nie ludzie, lecz właśnie ewoluujący duch narodu miał determinować wszelkie przemiany społeczne. Same narody, choć składały się z ludzi, miały podlegać jedynie określönemu prawu immanentnego rozwoju czynnika boskiego (ducha narodowego – przyp. M. M.).<sup>139 140</sup>

Prawodawstwo stworzyło podwaliny pod tradycyjne rozumienie narodu. I tak rewolucja francuska w ruchu oddolnym uznała siebie za naród, zaś rewolucja amerykańska powołała odgórnie, na mocy Deklaracji Niepodległości naród amerykański.<sup>141</sup>

Za sprawą tych normatywnych i performatywnych praktyk naród zaczął urastać do miana społeczności ideologicznej, etnicznie jednorodnej i historycznej.<sup>142</sup> Mało tego, naród jako taki stawał się bytem historycznym, na którego straży stała władza państwowa. Elity rządowe w konsekwencji zaczęły dążyć do etnicznego ujednoludniania, homogenizacji podległych im populacji poprzez wytwarzanie wiedzy mającej na celu kreowanie i utrzymywanie założeń umożliwiających homogenizację. Ernest Renan pisał o tym:

Otóż esencja narodu zasadza się na tym, że wszystkie jednostki ludzkie mają wiele wspólnego, jak również, że wiele z przeszłości poszło w zapomnienie. Żaden obywatel francuski nie ma pojęcia, czy jest on Burgundem, Alainem, Taifalem, Wizygotem; każdy obywatel francuski musiał zapomnieć Noc Św. Bartłomieja i masakerę na południu Francji w XIII wieku. Nie ma we Francji dziesięciu rodzin, które byłyby w stanie dowieść swego pochodzenia od Franków, a poza tym taki

---

139\_P. Tarasiewicz: *Naród*. <http://www.ptta.pl/pdf/pdf/n/narod.pdf> [dostęp 09.10.2013 r.]

140 Por. adaptacje tych idei na ziemiach polskich N. Bończa Tomaszewski: *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie i na początku XX wieku*. Warszawa 2006. A także: M. Łuczewski: *Odwieczny naród. Polak i katolik w Źmiejce*. Toruń 2012.

141 W Deklaracji Niepodległości przeczytamy m.in. „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście, że celem zabezpieczenia tych praw wyłönione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzonych, że jeżeli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiałaby osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla szczęścia i bezpieczeństwa.” W: A. Bartnicki, K. Michalek, I. Rusinowa: *Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Warszawa 1992, s. 67-68.

142 Rozróżnienia na narody historyczne i niehistoryczne opisuje N. Bończa Tomaszewski: *Źródła narodowości...*, s. 52.

dowód byłby bardzo wątpliwy, w następstwie nieznanych skrzyżowań, które mogą zniszczyć całe systemy genealogiczne.<sup>143</sup>

Usunięcie konkretnego egzystencjalnego, genealogicznego i geograficznego (klasowe i topograficzne pochodzenie przodków) sprzyja stworzeniu mocnego modelu narodu i państwowości. Renan esencji pojęcia narodu dopatruje się w usunięciu wspomnień o krzywdach (wiktyimizacji, uwrażliwienia na dramatyczne losy własnej grupy). W ich miejsce, usuniętego konkretnego życiowego, budowana jest na innych poziomach więź tego co wspólne, jak np. bitwy, bohaterowie narodowi, symboliczne wydarzenia jak chrzest kraju, rocznice i obchody świąt narodowych. Dzięki tym mechanizmom pojawia się pozytywna mitologia narodowa, hagiografia bohaterów narodowych, zmiana narracji z małej, mniej lub bardziej konkretnej, lokalnej na wielką, abstrakcyjną, narodową.

Dlatego też władza zaczęła ingerować w język, interpretację historii, czy religię obywateli. Tym sposobem nowoczesne państwo narodowe, którym wzorcowe były bismarckowskie Niemcy, stało się faktyczną zasadą integracji społecznej na polu kultury. Do tego typu należała także Polska pozaborowa, sanacyjna oraz doby PRL. Aparat państwowy wymagał systemu oświaty. Świadomość narodowa wymaga kształcenia, czyli szkoły, w której ludzka tożsamość zostanie wytworzona, doskonalona i przekazywana. Ciekawym i nieszablonowym przykładem konwersji poza tym mechanizmem jest przykład Alberta von Winklera (Wojciecha Kętrzyńskiego), który wychowany w duchu niemieckim, dowiaduje się o swoich polskich korzeniach i na przekór szkole postanawia być Polakiem, mimo że nie zna polskiego. W jego przypadku do głosu dochodzą romantyczne idee, bez odpowiedniego zaplecza kulturowego nie ma możliwości przekazywania idei narodowych.<sup>144</sup> Jednak po romantyzmie reprodukcja patriotyzmu na polu literatury i sztuk plastycznych podlegała państwowej ideologii narodotwórczej.

Współcześnie nie uznaje się pojęcia narodu jako esencjalnego i unikalnego. Michał Łuczewski wprost definiuje naród jako ruch ideologów narodowych, podklasę ruchów społecznych zintegrowanych z literaturą narodotwórczą. Polaków nazywa zaś za pomocą tautologii - zbiorem ideologów o zróżnicowanych, dynamicznych i nieraz skonfliktowanych ze sobą wyobrażeniach na ideologię narodową.<sup>145</sup> Definiowanie narodu przez te kategorie

---

143 E. Renan: *Czym jest naród?* W: [http://webheim.de/translated/Renan\\_Czym\\_jest\\_narod.html](http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html) [20.03.2015 dostęp] lub także *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*. Red. L. Zdybel, Lublin 1998

144 N. Bończa Tomaszewski: *Źródła narodowości...*, s. 25-104.

145 M. Łuczewski: *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęcej*. Toruń 2012, s. 63-65.

jeszcze dwie dekady temu mogło budzić emocje, współcześnie trudno uznać takie praktyki za kontrowersyjne.

Krytyka nacjonalizmu jako anachronicznego jest w nowoczesnych społeczeństwach wykładnią często spotykaną. Za klasyczne dla tego nurtu uznać należy badania Erica Hobsbawma i Ernesta Gellnera.<sup>146</sup> Odpowiedzią na nacjonalizm ma być dialog, komparatystyka oraz nie będąca zakładnikiem tolerancji multikulturowość. Dekonstrukcje narodu jako konstruktu kulturowego (tworu konwencjonalnego) udanie przeprowadza Benedict Anderson w książce pt. *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*.<sup>147</sup> W jego krytyce po foucaultowsku rozumiana instancja wiedzy i władzy (pod tym pojęciem skrywa się podstawowy, ogólny aparat ideologiczny, urządzenie państwa)<sup>148</sup> jest odpowiedzialna za rozsiewanie z poziomu centrali gniewu, niezgody i stosowanie przemocy symbolicznej i realnej. Jak w tym kontekście rozumieć pojęcia dekonstrukcji oraz ideologii, czyli kolejne tytułowe dla tej części rozważań terminy?

Judith Butler w ostatnio wydanej książce *Przygodność, hegemonia, uniwersalność* między słowami definiuje dekonstrukcję, mówiąc, że jest to:

[...]kwestionowanie jakiejś postaci aktywności czy obszaru conceptualnego, (które) nie oznacza wyrzucania go poza nawias, czy cenzury; to tymczasowe zawieszenie (Jego) własnej mu gry, by przyjrzeć się jego konstytucji.<sup>149</sup>

Takie krytyczne kwestionowanie, w naszym przypadku tradycyjnie rozumianego narodu, niesie z sobą nadzieję na skuteczniejsze, bardziej świadome funkcjonowanie i operowanie tym pojęciem.

Definicja ideologii proponowana przez Louisa Althussera brzmi następująco jest to „system idei, przedstawień, który opanowuje umysł człowieka lub grupy społecznej.”<sup>150</sup> W innym miejscu ten sam filozof utożsamia ją z majakiem, marzeniem o negatywnych konsekwencjach: „ideologia jest dla Marksa urojonym skleconym przedmiotem, czystym snem, pustym i czczym, ukonstytuowanym przez <<pozostałości>> jedynej pełnej i

---

146 E. Hobsbawm: *Nations and nationalism since 1780. Programme, Myth, Reality*. Cambridge 1992. A także *The Invention of tradition*. Red. E. Hobsbawm, T. Ranger. Cambridge 1984. E. Gellner: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. Holówka. Warszawa 1991.

147 B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. Kraków 1997.

148 Luis Althusser nazywa ten twór Ideologicznym Aparatem Państwa (IAP). W: L. Althusser: *Ideologie i ideologiczne aparaty państwa*. Przeł. A. Staroń. Warszawa 2006, s. 9. Tekst dostępny przede wszystkim w wersji elektronicznej: <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/althusser05.pdf> [dostęp 24.03.2015 r.]

149 J. Butler, S. Žižek, E. Laclau: *Przygodność, hegemonia, uniwersalność*. Przeł. A. Czarnecka, M. Kropiwnicki, S. Królak. Warszawa 2014, s. 306.

150 L. Althusser: *Ideologie...* s. 16.

pozytywnej realności, to znaczy realności konkretnej historii, konkretnych, materialnych jednostek, wytwarzających materialnie swoją egzystencję.”<sup>151</sup> Gra opozycji marzenia i konkretności skłania filozofa do porównania ideologii do nieświadomości (kategorii psychoanalitycznej). Nie ma ona historii: „ideologia jest wieczna, podobnie jak nieświadomość.”<sup>152</sup> Ta metafora nie jest przez Althussera poparta rzetelną argumentacją i analizą. Autor zdaje się uważać ją za część immanentną życia społecznego. Nie prowadzi do stworzenia modelu procesu, na wzór chociażby topiki freudowskiej: *id, ego i superego*, czy heglowskiej dialektyki: tezy, antytezy i syntezy.

Najogólniej rzecz ujmując przez ideologię należy rozumieć radykalne dążenie do realizacji subiektywnie interpretowanych prawd oraz partykularnych interesów, które ucieleśniają ideologiczne aparaty państwowe: aparat szkolny, religijny, rodzinny, polityczny, związkowy, aparat informacji, aparat „kulturalny”<sup>153</sup>. Francuski filozof uważa, że szkoła oraz inne aparaty celowo tak kształtują jednostkę, by ta wraz z osiągnięciem odpowiedniego wieku „weszła do produkcji”<sup>154</sup>. Tym sposobem każda grupa rozpoczynająca zawodową drogę jest „obdarowana ideologią”, posiada zaprogramowaną rolę, którą musi odegrać. Pisarz jako poddany kulturalnego aparatu ideologicznego ma również wyraźnie nakreślone zadania.

Dlatego ideologiczność to także czynnik pisarstwa/twórczości, który modeluje doświadczenia zbiorowe i je przekazuje. Co ważne kontekst ideologiczny jest ruchomy i działa obosiecznie. *Dziady* w czasach powstania oraz PRL niosą inny przekaz niż to jest obecnie. Inna byłaby także lektura *Wyrąbanego chodnika* Morcinka dziś, gdyby Górny Śląsk pozostał po wojnie prowincją Niemiec.

Gdy mówię o ideologii mam na myśli próbę narzucenia rzekomo jednolitego zbioru poglądów i postaw. W pozytywnym projekcie badawczym, który usiłuję sformułować – przeciwstawia mu się istotowo literatura jako komunikat transcendentny. Rozumiem przez to tyle, że literatura – jako potencjał do stale nowego interpretowania - jest często „mądrzejsza” od samego autora, a także jego epoki, czytelników i właśnie jako komunikat twórczy poddaje się nieustannej aktualizacji w lekturze, nowych kontekstach metodologicznych, historycznych. Dlatego właśnie nabiera charakteru tekstu będącego ponad autorem i poza czasem.

Dekonstruowanie narodu, by ukazać projekt (utopijny) wspólnoty i panlokalności jest zadaniem doniosłym. Pojęcie narodu dziś brzmi patetycznie i może nieco fałszywie, przede

---

151 Tamże, s. 17.

152 Tamże, s. 18.

153 Tamże, s. 13.

154 Tamże, s. 15.



wszystkim jednak naród (*volk*) jest historycznie zdezwuowany przez dyskurs nacjonalizmów i totalitaryzmów (niemieckiego, włoskiego). Dlatego też zaistniała konieczność używania innego, wolnego od tego typu obciążeń terminu. I tak właśnie pojęcie *volk* (skażone przez nazistowskie *ein Volk, ein Reich, ein Fuhrer*), jest dziś zastępowane przez synonimiczne mu pojęcie kultury (czyli wyższej organizacji). W ten sposób rozumie je, zapomniany dziś hiszpański filozof, Carlos Paris, który w książce o wiele mówiącym tytule *Gwałt na kulturze* pisał:

Zawłaszczenie kulturą przez ludzi dysponujących władzą to wielki i tragiczny temat przewijający się przez całą naszą historię. Tak samo, jak eksploatacja pracy ludzkiej. Tak samo, jak zbrodnia i wojna. Wielkie, wzajemnie podtrzymujące się osie nadają kierunek wykrzywionemu niepowodzeniami, skrzypiącemu kołu historii, którego niszczycielski ruch przekreślił inny możliwy obraz historii: obraz ludzi współżyjących ze sobą, zespolonych w radości istnienia, we wspólnej zabawie rodzącej siły zdolne stworzyć świat na naszą miarę i odsłonić nam nasze najwyższe możliwości.<sup>155</sup>

Dotykając tej tematyki przemocy dochodzimy do kluczowego paradoksu centralno-peryferyjnego klinczu, którym w moim przekonaniu jest problem negocjacji pomiędzy tym co uniwersalne oraz partykularne. Przemoc towarzyszy im nierozłącznie. Jest warunkiem udanej, fortunnej komunikacji. Te negocjacje, czy dialektyka mają charakter uniwersalny i globalny. Należy przy tym pamiętać, o czym przypomina chociażby Alain Badiou w *Etyce*<sup>156</sup>, że totalitaryzmy były ideologiami mającymi w samym centrum swojej aksjologii narodowej radykalne dobro (własne).

Dla precyzji rozważań, należy właśnie wskazać, że namysłowi chcemy poddać pojęcie narodu, będące emanacją szowinizmu, nienawiści i wrogości dla innych nacji oraz grup etnicznych. Nacjonalizm to zjawisko nowoczesne ściśle związane z rewolucją przemysłową i jej konsekwencjami w wieku XX. Ernest Gellner<sup>157</sup> pisał, że nacjonalizm jest przede wszystkim zasadą polityczną, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi, a granice etniczne muszą przecinać się z granicami politycznymi. Druga ważna nauka płynąca z rozważań Gellnera to uwagi o procesie migracyjnym oraz modernizacyjnym społeczeństw. Gellner uważa, że okres przechodzenia w epokę industrialną jest także okresem przechodzenia w epokę nacjonalizmu. Pojawienie się

---

155 C. Paris: *Gwałt na kulturze*. Dz. cyt., s. 10.

156 A. Badiou: *Etyka*. Przeł. P. Mościcki. Warszawa 2009, s. 31

157 E. Gellner: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. Hołówka. Warszawa 1991.

nacjonalizmu związane jest bowiem z przejściem od społeczeństwa agrarnego do społeczeństwa industrialnego (przemysłowego), które w przeciwieństwie do społeczeństwa rolniczego ma mobilną i egalitarną strukturę. Wyłania się z niego nowy typ społeczeństwa — społeczeństwo oparte na potężnej technologii i nieprzerwanym rozwoju, społeczeństwo wymagające zmiennego podziału pracy oraz co najważniejsze ciągłego, częstego i precyzyjnego komunikowania się ze sobą ludzi obcych. To wymaganie jest kluczowe dla konstytucji języka na tzw. pograniczach. Gdyż komunikacja musi się odbywać za pomocą wspólnych znaczeń, przekazywanych przez jednolity język i w razie potrzeby przez państwo.

Ta uwaga Gellnera pozwoli zrozumieć rewers ruchów narodowo-wyzwoleńczych jako konsekwencji Wielkiej Śląskiej Industii.<sup>158</sup> Takie właśnie wymagania dziejowe były podglebieniem dla rozwoju mechanizmów unarodowienia (ennacjonalizacji jak powiada Tomasz Kamusella za Erickiem Hobsbawmem<sup>159</sup>).

Współcześnie karierę robi reaktywowany termin wspólnoty. Jean-Luc-Nancy<sup>160</sup>, Giorgio Agamben<sup>161</sup>, czy Zygmunt Bauman i Robert Esposito<sup>162</sup> ukazują ją w nowym kontekście. Jest on emanacją pragnienia powrotu do kultury bezpośredniej, przywracającej, jak powiedział Zbigniew Kadłubek w sejmie dnia 20 stycznia 2015: „kontur i wyrazistość życia”<sup>163</sup>. Wspólnota i osadzenie w regionie/przestrzeni, zdaniem Kenneth White, którym inspirował się Kadłubek, daje ożywcze poczucie zmysłu świata, trzeźwości bycia w świecie.

Można by pomyśleć, że przez wspólnotę dziś rozumie się jednak coś innego niż w końcu XIX wieku. W podobny sposób jak posthumanizm odwołuje się do animalizmu, a religia do czarów, tak wielką karierę robi dziś wspólnota, która wyparła pojęcie narodu.

Badaczem, który poddał gruntownej analizie to pojęcie był niemiecki filozof i socjolog Ferdinand Tönnies (1855-1936). Świadek przechodzenia z kultury agrarnej do przemysłowej, autor przełomowej pracy: *Wspólnota i stowarzyszenia. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*<sup>164</sup>. Te pary pojęć są osią problemową jego studiów. Zobaczmy w jaki sposób wartościuje te pojęcia.

---

158 Cały numer tematyczny kwartalnika „Fabryka Silesia” 3(5) 2013 został jej poświęcony.

159 *The Invention of Tradition*. Red. E. Hobsbawm, T. Ranger. Cambridge 1983.

160 J.-L. Nancy: *Rozdzielona wspólnota*. Przeł. M. Gusin, T. Załuski. Wrocław 2010.

161 G. Agamben: *Wspólnota która nadchodzi*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008.

162 Por. Korespondencja w miesięczniku „Znak”: *Wspólnota na odległość*. Zygmunt Bauman, Robert Esposito. W: „Znak” marzec 2015, nr 718.

163 <http://www.sejm.gov.pl/Seim7.nsf/transmisje.xsp?unid=1860EF832ECFD5C6C1257D6B001CFCA2#> [wystąpienie zaczyna się od 16:14, dostęp 20.01.2015]

164 F. Tönnies: *Wspólnota i stowarzyszenia. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. Łukasiewicz, Wstęp J. Szacki. Warszawa 1988.

Między *wolą* jednego człowieka a *wolą* innego człowieka mogą występować wielorakie relacje; każda taka relacja jest wzajemnym oddziaływaniem, wówczas bowiem, gdy jedna strona czyni coś albo daje, druga doznaje albo przyjmuje. Oddziaływania te mogą prowadzić do zachowania lub zniszczenia cudzej woli i ciała, czyli je afirmują albo negują. Teoria nasza obiera za przedmiot swych badań stosunki wzajemnej afirmacji. Każdy taki stosunek reprezentuje jedność w wielości albo wielość w jedności. Polega ona na odwzajemnianych aktach popierania, ułatwiania, wspomagania, traktowanych jako przejawy woli i jej sił. Grupę utworzoną przez taki pozytywny stosunek, ujmowaną jako istota lub rzecz o spójnym działaniu wewnętrznym i zewnętrznym nazywamy *związkiem*. Sam ten stosunek, a zatem i związek, rozumiany jest już to jako realne i organiczne życie, co odpowiada istocie *wspólnoty*, już to jako związek idealny i mechaniczny, co odpowiada pojęciu *stowarzyszenia*.<sup>165</sup>

Zdaniem Tönniesa wspólnota jest formą idealną, wiejską, nieskażoną normatywizmem i regulacjami. Ponadto uważa ją za tradycyjną w opozycji do stowarzyszenia i tym samym państwa. Wreszcie – wspólnota jest trwałą formą współżycia – a stowarzyszenie jedynie przejściową. Oba etapy są licznie reprezentowane w prozie Morcinka, na oczach czytelnika zachodzi ich częściowa wymiana i transformacja. Tönnies uważa, że wspólnota jest żywym organizmem, a stowarzyszenie oraz jego pochodne – artefaktem, mechanicznym agregatem (w tym kontekście łączy się z Foucaultowskim *dispositif*, urządzeniem opisywanym przez Agambena, czy aparatem ideologicznym śledzonym przez Louisa Althussera i Slavoja Žižka<sup>166</sup>). Naród i państwo sprawiają, że życie ludzkie wchłonięte zostaje przez mechanizmy, przyporządkowania i kalkulacje władzy.

Choć może się wydawać, że teoria wspólnoty, także współcześnie nosi ślady projektu utopijnego, to jednak jest to bez wątpliwości pojęcie operatywne, aktywizujące i antycentralistyczne. Nowy regionalizm jako forma postkolonialna, staje się otwarta i obywatelska, mobilizuje uczestników życia społecznego na najniższych poziomach: ulic, dzielnic, osiedli, wsi, miast, powiatów, regionów.

Dlaczego wspólnoty są idealizowane, jak funkcjonują? Zwolennicy wspólnot wychodzą od doskonałej jedności ludzkiej woli jako stanu pierwotnego i naturalnego, który trwa mimo empirycznych podziałów. Jest, innymi słowy, pragnieniem pewnej społecznej pełni, jednomyślności, poczucia bycia jednym.

---

<sup>165</sup> Tamże, s. 21.

<sup>166</sup> S. Žižek: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. Bator, P. Dybel. Wrocław 2005.

Tönnies wymienia cechy warunkujące trwanie wspólnoty, po pierwsze pisze o *consensusie*, porozumieniu, a po drugie duchu zgodności, *concordii*, czyli serdecznego związku.

Być może po zaakceptowaniu tych warunków uda się opisać zmianę jaka zachodzi na naszych oczach. Zmierzam ku temu by literaturze narodowej przeciwstawić literaturę wspólnot, bazującą na powyższych kategoriach (*consensus* i *concordia*).

W sensie ogólnym projekt ma odniesienie do literatury (jej historii, teorii, krytyki). Rozumienie wspólnoty nastawionej na wielokierunkowe zrozumienie i wielokierunkowe zaangażowanie (bliskie idei *multidirectional memory* Micheala Rothberga<sup>167</sup>) proponują m.in. śląscy komparatyści Tadeusz Sławek i Zbigniew Kadłubek. Ten pierwszy zauważa: „Powszechność literatury sprzeciwia się *naszości*, jednej z plag świata”<sup>168</sup> – Zbigniew Kadłubek dodaje – „Literatura powszechna, dialogująca z całym światem, literatura, która odcedza małość *naszości*, lęki izolujących się w kryjówkach grup.”<sup>169</sup> Historia, także historia literatury danej wspólnoty to narracja tworzona na różne sposoby. Nie powinno się sugerować, że jest możliwa jej obiektywna analiza, która położy kres narratywizacji. Gdyż warunkiem życia demokratycznego jest możliwość zaangażowanego opowiadanie siebie.

Natomiast szukanie słabych punktów oficjalnych opowieści jest ważniejsze niż idealizowanie ich. W tym ujęciu zadaniem badacza jest dzielenie się wątpliwościami o tekstach oraz ich krytyka, jako forma świadomego uczestnictwa w życiu społecznym.<sup>170</sup>

W natłoku teoretycznych ujęć umyka nam pewien niezbywalny konkret życiowy. Można go wyrazić stwierdzeniem, że każda twórczość ma charakter lokalny, regionalny. Zawsze mniej lub bardziej prezentuje różne wymiary lokalności i mniejszości (rasowej, etnicznej, klasowej, seksualnej, geograficznej, klimatycznej, kulturowej), rozumianej jako mówienie w swoim imieniu, z własnej perspektywy. Idąc dalej, przecież każdy jest z jakiegoś regionu, miasta, wsi, dzielnicy, ulicy. Ma konkretnych przodków i historię rodzinną osadzoną

---

167 M. Rothberg: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford 2009, s. 315-322.

168 T. Sławek: *Komparatystyka, czyli przeciw swojskości*. W: Tenże: *Żaglowiec, czyli przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybrał Z. Kadłubek. Katowice 2006, s. 190.

169 Z. Kadłubek: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010, s. 29.

170 Ciekawie na ten temat pisze Gayatri Spivak: „Krytycy literaccy i inni intelektualiści mają odruch ratowania mas, mówienia w ich imieniu, opisywania ich. A może spróbowalibyśmy się nauczyć mówić tak, by masy nie uznawały tego, co mówimy, za pierdoły? Kiedy myślę o masach, widzę postać kobiety należącej do tych 84% osób pracujących płci żeńskiej w Indiach, czyli należącej do niezorganizowanej chłopskiej siły roboczej. Gdybym umiała mówić, tak, by taka osoba mnie naprawdę słuchała a nie odrzucała, jako jedną z wielu kolonialnych misjonarek, byłaby to wzorowa realizacja projektu oduczania, o którym mówiłam niedawno. Co intelektualista może zrobić z tekstami uciskanych? Przedstawić je i analizować, odkrywać swoje pozycje przed innymi społecznościami mającymi dostęp do władzy.” G. C. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Pod red. S. Harasym. Przeł. A. Górny. Warszawa 2011, s. 76.

w świecie i dziejach (to *oikos*, domostwo, *home* są niezbywalne). Jest to nieusuwalny konkret, który pozwala nie tracić kontaktu, *a sense of world*. Umożliwia też budowę tożsamości na odpowiedzialnym byciu i działaniu w swoim otoczeniu, wśród bliskich, pielęgnując domową historię. Taka konserwatywna filozofia losu może dziś wydawać się naiwna i utopijna. Polityka tożsamości i jej poetyki są różne, jednak wszyscy wyrażają jakieś historyczne i biologiczne prawdy, jednostkowe historie ludzi i miejsc, tworzące prawdy czasu, który nas stworzył. Mam tu na myśli te konkretne, nie-centralistyczne, oddolne małe narracje. Dlaczego nie być im wiernym? Obojętnie czy są one podlaskie, mazurskie, łowickie, wileńskie, lwowskie, domowe, miejskie czy wiejskie.

Czy taki dialog, wielogłos ma jakąś wspólną płaszczyznę, czy jesteśmy gotowi do debaty i wymiany myśli? Czy to zrównanie w tym elementarnym osadzeniu „ja” w żywym konkrecie<sup>171</sup>, poza wielkimi narracjami zaangażuje wspólnoty?

Powyższe rozważania zmierzają do tezy mówiącej, że możliwy jest dialog, międzynarodówka małych narracji, a panlokalność jest faktem i stanem zerowym, uniwersalnym podmiotowości. Agata Bielik-Robson w artykule pod tytułem *Rasa, klasa, pleć i mesjańska resztk*a próbuje wykazać niespójności w modnych dziś metodach i teoriach badawczych (polityki tożsamości). Wydawać się może, że nie daje wiary pozytywnemu projektowi, o którym piszę, widzi związane z nim liczne zagrożenia:

Rzecz w tym jednak, że żaden adept polityki tożsamości nie przyzna się do otwartych praktyk wykluczających. Moi młodzi studenci od razu odpowiedzą mi na mój zarzut opowieścią o wielkiej solidarności małych narracji, która czerpie z ich poczucia wykluczenia i opresji przez fałszywe dyskursy uniwersalistyczne. Mnie jednak wydaje się, że to idea jeszcze bardziej hipokrytyczna niż cały uniwersalizm razem wzięty, bo tak jak nie ma i nie może być „międzynarodówki nacjonalizmów” (nawet jeśli prawica wierzy w to zawzięcie), tak samo nie może być „solidarności wykluczonych” – chyba że zachowa się jakąś resztkę perspektywy uniwersalnej, w której tlić się jeszcze będzie jakieś napięcie między poszczególną tożsamością a faktem urodzenia się człowiekiem w ogóle.<sup>172</sup>

I dalej:

---

171 Nazywam ten stan panlokalnością bycia, lub po prostu filozofią losu.

172 A. Bielik-Robson: *Rasa, klasa, pleć i mesjańska resztk*a.

W: <http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140505/rasa-klasa-plec-i-mesjanska-resztk> [dostęp 3.07.2014]

Zamiast więc pielęgnować rozpadające się tradycje plemienne (co czyni prawica) i równie pieczołowicie konstruować nowe tożsamości wsparte na rasie, klasie i płci (co czyni lewica), może by tak przyjrzeć się tej niezwiązanej resztki, która dziś pozostaje tak obiecująco bezdomna? Może to ona wyprowadzi nas poza ten tożsamościowy babel/bajzel, w którym wszyscy coraz głośniejszymi głosami wykrzykują swoje identity, a już prawie nikt nikogo nie słucha?<sup>173</sup>

Tożsamościowy bajzel/babel ma szanse dialogowania przy zachowaniu wartości, o których wspominał uniwersalista, Ferdinand Tönnies – *concordia i consensus*. Pomimo, że te pojęcia mają proveniencję centralną, cesarską, gdyż wywodzą się ze starożytnego Rzymu, to są przy tym warunkiem międzynarodówki małych narracji. Ich szeroki zakres ukazuje anegdota, kryjąca się w genealogii *concordii*. Rzymska bogini zgody i harmonii Concordia, panowała z jednej strony nad ładem w państwie (bóstwo polityczne, systemowe), a z drugiej nad zgodą małżeńską (bóstwo domowe, rodzinne).<sup>174</sup> Perspektywa centralna i konkretna, lokalna (zgoda i porozumienie) są bliskimi modelami współistnienia. *Universum*, w którym rządzą te zasady nie jest tworem ani centralnym, ani peryferyjnym, lecz tu-oto jest ukłonem w stronę humanizmu. Bez niego nie wrócimy do pogrążających ludzkość praktyk, przed którymi przestrzegali Carlos Paris, chcący powołać „inny możliwy obraz historii”.<sup>175</sup>

Humanizm, czyli bądź co bądź uniwersalizm, może przecież być budowany na poczuciu różnicy oraz solidarności, lokalnych, regionalnych, małych narracji, którym odbiera się potencjał samostanowienia, ujarzmia je, zaciąga do służby i knebluje. Pojęcie tożsamości jest ściśle operatywne i ogólne. Wskazuje na to, co jest uniwersalne i partykularne w podmiocie. Pewnego rodzaju misją jest odzyskiwanie i odbudowywanie „uniwersalnej” przestrzeni dialogu, kultury, ekonomii, polityki poprzez wywłaszczanie i zawłaszczanie kolejnych jej części i uwspólnianie postulatów, etyki, praktyk. Być może zaangażowanie i wierność lokalności (jako byciu odpowiedzialnym w danym miejscu) jest tym, co Agata Bielik-Robson pragnie nazwać *mesjańską resztką*.<sup>176</sup> Czy potencjalność, stan zerowy działania nie jest właśnie podstawą uniwersalizmu, tworzącą międzynarodówkę wspólnot? Wiem i wierzę, że jest ona możliwa. Zapytać wypada, czyż nie jest to właśnie nowy regionalizm.

---

<sup>173</sup>Tamże.

<sup>174</sup>J. Schmidt: *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*. Przeł. B. Sęk. Katowice 2006, s. 70.

<sup>175</sup>C. Paris: *Gwałt na kulturze...*, s. 10.

<sup>176</sup>Zdaję sobie sprawę, że mesjańskość ta jest bardziej rodowodu żydowskiego niż chrześcijańskiego. Jednak może właśnie dlatego także i w tym przypadku wybrzmiewa mocniej warunkująca ją wspólnotowość, konkretne wcielenie grupy i wspólnoty. Por. *Postowie do Drzewo poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Katowice 2012, s. 346-364. Lub także A. Bielik-Robson: *Powrót mesjańskiej obietnicy, czyli nowoczesność w perspektywie postsekularnej*. W: *Filozofia, Ogląd, namysł, krytyka?* Pod red. M. M. Bogusławski, A. Kucner, T. Sieczkowski. Olsztyn 2010, s. 59-70.

Nowy nawet wobec regionalizmu postkolonialnego, bo zakładający nie resentyment a uniwersalność bytu wyrosłą z konkretnego *oikos*?<sup>177</sup>

---

177 Ciekawe uwagi na ten temat ma Gayatri Spivak: „Nie chodzi więc o wojowanie z narracjami, ale o świadomość, że impuls narracyjny nie jest rozwiązaniem problemów naszego świata. Interesują ich pogranicza narracji, narracyjność, powstanie powiastek, które przekonują nas „to jest historia” albo „to jest program, który przyniesie nam sprawiedliwość społeczną”. Według nich takie konstrukcje są symptomatyczne dla projektów tworzonych w perspektywie ostatecznych rozwiązań. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko się podporządkować, ale nie możemy uniknąć pewnych problemów. Inna sprawa, że narracja, gdy się rozwija, narzuca własne tempo, przez co oglądana przez nią rzeczywistość, wydaje nam się dostępna spoza niej. Mówimy, że to jest narracja, że tak po prostu wygląda świat” G. C. Spivak: *Strategie postkolonialne*. Pod red. S. Harasym. Przeł. A. Górny. Warszawa 2011, s. 29. Analogicznie tę kwestię referuje Elżbieta Rybicka: „Obecnie jednak nowy regionalizm najwięcej zawdzięcza dyskursom mniejszościowym, a zwłaszcza teoriom postkolonialnym. Lokalne czy regionalne narracje traktuje się bowiem jako strategię emancypacyjną i krytyczną odpowiedź na Wielkie Opowieści Narodowościowe z jednej strony, a z drugiej jako reakcję na globalizacyjne atocie i nie-miejsca. Nowy regionalizm wchodzi także w osobliwe relacje z tendencjami ponadregionalnymi, czyli współcześnie z procesami globalizacyjnymi. Może najkrócej i najtrafniej ujął sprawę Salman Rushdie, pisząc w swej regionalnej i kosmopolitycznej zarazem powieści o Kaszmirze i Los Angeles, <<każde miejsce jest częścią wszystkich innych miejsc>>” (S. Rushdie: *Salimar klaun*. Przeł. J. Kozłowski. Poznań 2006, s. 53.) I wreszcie, nowy regionalizm nie jest tylko odmianą literatury tematyzującej konkretne miejsca czy regiony, lecz jest także próbą<<znalezienia nowego miejsca, z którego można badać literaturę>>” R. M. Dainotto: *Place in Literature: Regions, Culture, Communities*. New York 2000, s. 4. Fragment przeł. E. Rybicka. W: E. Rybicka: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 38-39. Podobnie nowy regionalizm definiuje Kazimierz Brakoniecki w: Tenże. *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1, 11. Ciekawe uwagi wtrąca także Roberto M. Dainotto w: Tenże. „All the Regions Do Smilingly Revolt”: *The Literature of Place and Region*. „Critical Inquiry” 1996, nr 3, s. 489. Obszerniejszą bibliografię tych zagadnień znaleźć można w rozbudowanym omówieniu E. Rybicka: *Geopoetyka...*, s. 423-448.

#### 4. REALIZM, REGIONALIZM, BIOPOLITYKA I JEJ URZĄDZENIA

Trzy tytułowe dla tego rozdziału pojęcia uzupełnione pokrewnymi kontekstami są osią problemową znacznej części twórczości Morcinka<sup>178</sup>. W poprzednim rozdziale chciałem ukazać, zaledwie sygnalizując pewne procesy, współczesny moment przechodzenia od narodu do wspólnoty. W przypadku bohatera tych studiów ruch był odwrotny, odbywał się od wspólnoty do narodu. Odpowiadał on procesowi, w którym „słabe i prymitywne” wspólnoty pod wpływem modernizacji, rosnącej samoświadomości oraz socjotechnicznych, normatywnych i symbolicznych zabiegów, finalizujących się w akcie identyfikacji, przeistaczały się w narody i państwa.

Na poziomie jednostkowym, społecznym zachodził podobny ruch „wznoszący”. Dzieci chłopów i robotników zyskują wykształcenie i świadomość, awansują do mieszczaństwa i inteligencji. Andrzej Leder w *Prześlonej rewolucji. Ćwiczeniach z logiki historycznej*<sup>179</sup> analizuje ten proces skrupulatnie. Wspomina, że modernizacji towarzyszy *imaginarium* społeczne nadające sens i normy oraz ramy moralne danej wspólnoty.<sup>180</sup>

Tworzą go wspólne figury zbiorowo przeżywanego dramatu, idealizowanie Polaka jako miłującego wolność, „rogatą duszę” (Andrzej Kmicic Sienkiewicza, ale też Kurt Kraus Morcinka), uwielbienie cierpiętnicy, Matki Polki, a nawet nastroje i postawy jak romantyczne przebudzenie narodowo-wyzwoleńcze, antyniemieckość utożsamiona z patriotyzmem. Przedstawieniem z *imaginarium* jest także kolonialna/zaborowa kwestia posiadania, zwłaszcza, gdy Niemiec, Austriak, Rosjanin, czy Czech są bogaci zaś Polak biedny i wyzyskiwany. Te obrazy tworzą skomplikowany kolaż wyobrażeń, zacieśniający ludzkie więzi. Inne cechy wytworzenia takiego *imaginarium*, dają o sobie znać w postaci relacji społecznych: porozumienia i jedności, kumoterstwa i autofilantropii, współprzeżywania dumy, sympatyzowania z jedną ze stron konfliktu oraz żywienia pogardy dla drugiej.<sup>181</sup>

Wróćmy do tytułowej triady tego rozdziału. Potrzebne będą kolejne słowa objaśnienia. I tak realizm, w szerokim rozumieniu, oznacza „wszelkie dążenia w obrębie literatury (...) zmierzające do przedstawienia życia codziennego człowieka w jego historycznym środowisku, respektowania tego wszystkiego, co uznaje się za prawa rządzące rzeczywistością.”<sup>182</sup> Jego konsekwencją jest demokratyzacja języka, jak i tematów. W

178 A przynajmniej części powstańczo-wojenno-górnicy.

179 A. Leder: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.

180 Por. Ch. Taylor: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. Puchala. K. Szymaniak. Kraków 2010, s. 9-10.

181 Ogół tych procesów odzwierciedla pisarstwo Morcinka. Widoczna w niemalże każdym dziele próba kontestacji narzuconych polityk i estetyk jest subtelna. Ironia wymierzona w schematy powieści produkcyjnej, socrealizm, czy dialektykę marksistowską jest ukryta, gdyż przytłacza ją tworzący ramę fabularną i tematyczną projekt ideologiczny.

182 *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 2002, s. 462.



wydaniu Morcinka jest ona skrajna i stanowi formę emancypacji. Miała być odbiciem życia ludu śląskiego. Urzeczowione stosunki społeczne i narodowe są w tym przypadku pewną formą pozorną o określonym, tendencyjnym i zideologizowanym wydźwięku. To właśnie w tym punkcie realizm łączy się z regionalizmem, utożsamianym z kulturą ludową. Realizm Morcinka reprezentuje subiektywną prawdę odbicia, która sama jest efektem działania obiektywnych czynników dziejowych i politycznych, sytuacji Polski po I i II wojnie światowej.

Głęboko zakorzenione w dziele myślenie klasowe pozwoli w pełni dojrzeć fenomen i rolę Morcinka. Nie jest to pisarz, który w sposób konsekwentny, jak na przykład Gombrowicz, sterowałby odbiorem czytelniczym, tworząc komentarze i wpisując teoretyczne koncepcje w swoją twórczość. Jego pisarstwo używane było socjotechnicznie. Olbrzymi walec zmian modernizacyjnych i dziejowych był powodem, dla którego Morcinek okazał się pisarzem przydatnym i pożądanym dla Polski. Upraszczając powiedzieć można, że Gombrowicz stworzył autorską problematykę, Morcinka<sup>183</sup> - przeciwnie stworzyła problematyka, dziejowa koniunktura i życzeniowa polityka państwowa.

Dlatego też jest to realizm osobny, specyficzny, którego w tym wydaniu próżno szukać później. Historia Morcinka oprócz niewątpliwego samorodnego talentu pisarskiego i swoistej koncepcji humanizmu, tworzy historię interwencji, użyć jego pisarstwa, jako wpiętego sanacyjnego, a potem PRL-owskiego programu Śląska dla Polski. Jest to wreszcie realizm tendencyjny, który skrywa światopogląd dany z „zewnątrz”.<sup>184</sup> Zawiera on z jednej strony naiwną, idealistyczną, szczerą wiarę w to, że „ludzie są dobrzy”, a z drugiej ideologiczne wtręty. Świadome odwoływanie się do własnej naiwności barbarzyńcy w opozycji do obowiązujących nurtów estetycznych i ideowych, zwłaszcza materializmu dialektycznego było dla Morcinka ochroną. Pisarz najczęściej „prywatne”: matka, siostra, Beskidy, chłopski rozum - przeciwstawia wymaganiom publicznym: ustroju, misji dziejowej, pełnienia funkcji piewcy ludu pracującego. Ta opozycja prywatne-publiczne jest dylematem, który zapędził Morcinka pod mur, w ślepy róg. Po latach widać, że to zawierzenie w „ludzką dobroć”, nachalna dydaktyka jest współcześnie sporą przeszkodą lekturową. Trzeba jednak się przez nią przebić, by dojrzeć treści skryte głębiej.

Konflikt pomiędzy tym co prywatne i tym co publiczne jest stałym motywem tej twórczości. Widać go choćby w oporze i dystansie do wulgarnej, uproszczonej wersji

---

183 Jako pisarza współlistniejącego w społecznym *imaginarium*, czyli będącego skrótem myślowym: Śląska, kopalni, Stalinogrodu.

184 Więcej na ten temat. B. Jasiński: *Estetyka realizmu György Lukácsa i jej przesłanki filozoficzne*. Warszawa 1984, s. 121.

materializmu dialektycznego, który w nowych czasach ma być wyłączną wykładnią sensu życia. Coś tak niepodważalnego, świętego dla Morcinka jak uczucie do matki, wiara w jej duchowe wsparcie konfrontuje pisarz z materializmem:

Najbieglejszy dialektyk nie zdoła mnie przekonać, iż uległem złudzeniu, gdy wierzyłem, że w obozie koncentracyjnym w Dachau zmarła moja matka czuwała nade mną. Czuwała!...Wyszedłem z obozu cało, „uniosłem głowę z ciężkiej obieży” i gdy wróciłem po wielu latach do domu, siostra wydobyła z komina umorusaną książkę o matce. Potem mijały lata pełne nowej, zuchwalej, rewolucyjnej treści. Wydawało mi się wtedy, że są inne rzeczy, ważniejsze, którym trzeba się oddać. A gdy w końcu wzburzony bieg wydarzeń ułożył się, wróciłem do niej, jak wraca ktoś z dalekiej podróży do domu.<sup>185</sup>

Matka, dom, siostra są mitologizowane, podniesione do rangi *sacrum* i mieszczą się w duchowym wyznaniu wiary. Natomiast napierająca na świat wyobrażeń Morcinka doktryna podważa wcześniejsze uświęcone przekonania. Pisarz poświęca się w nowych czasach pełnych „wzburzonego biegu wydarzeń” i wraca do duchowej ostoji. Jednak matka tylko pozornie triumfuje. Mimo, że *Po kamienistej drodze* z 1955 roku jest dedykowane „starej Morcinkuli”, to w przebiegu fabuły kluczowa jest puenta. Pisarz zdaje się osiągnąć kompromis pomiędzy pomnikiem rodzicielki, a hołdem złożonym walce klas i modernizacji PRL.

I tak główny bohater tej książki, Karlik Otremba, pomimo inżynierskiego, praktycznego fachu i studiów, staje się jednak kimś w rodzaju mściciela za krzywdy uciskanych. By ukazać rozbudzenie świadomości i krytykę klas posiadających, pisarz przenosi akcję do dworu, stylizowanego na Nawłoci z *Przedwiośnia* Żeromskiego. Po ukończeniu politechniki Otremba wraz z przyjacielem ze studiów, szlachcicem Roźnowskim, udaje się na wieś, do dworu, by wypocząć. Siostra panicza o imieniu Krysia usiłuje rozkocharć w sobie inżyniera. Bawi się nim, gdyż wie, że jest z ludu. Brzydzi się jego pochodzeniem. Na dźwięk jego nazwiska krzywi się, więc tytułuje go wyłącznie Karolem. Cała rodzina Roźnowskich, pod piórem Morcinka, jednomyślnie żywi wstręt do chłopstwa.

---

185 G. Morcinek: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955, s. 7.

- Karolu!..., Karolu!... - szeptała Krysia nachylona do niego. Jej bliskość, nasycona zapachem, nie wiadomo, perfum czy jej włosów, odurzała go i mąciła zmysły.

Wjechali w brudną, ubogą wieś. Droga była szeroka. Bawiły się na niej dzieci. Uciekały z krzykiem przed końmi.

- Robactwo! - syknęła Krysia. Znowu przemieniła się w wyniosłą, wytworną pannę z dworu.

Karlik znienacka wezbrał gniewem. Tamto słowo Krysi, pełne pogardy dla wiejskich dzieci, stało się dlań jakby policzkiem. Przecież i on był kiedyś takim dzieckiem. Szukał słów, by jej odpowiedzieć. Lecz nie zdążył, bo znienacka, spoza ogromnego krzewu wyszła na drogę stara kobieta. „Orion” przestraszył się, wspiął i byłby zrzucił ojca z siodła. Nie zrzucił, bo ojciec umiał opanować konia. Lecz teraz jego ogarnął gniew.

- Psiakrew, cholera! - zachrapał i ciał co sił szpicrutą tamtą starą kobietę. Kobieta krzyknęła i zakryła głowę chudymi ramionami.

- Nie bić! - zawoła Karol...

- Chamy przekłete! - cisnął znowu ojciec i zamierzył się ponownie na kobietę. Karlik dostrzegł w niej swoją matkę.

Wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Zanim ojciec Krysi zdołał uderzyć i zanim Karlik zdołał sobie uprzytomnić, co czyni wyrwał mu szpicrutę z dłoni i ciał teraz jego, na odlew, po twarzy!...

- Tyś cham!... - cisnął z pasją i jeszcze raz go trzasnął.<sup>186</sup>

Przypadkowo spotkana na drodze chłopka łączy się z obrazem matki, dzieci bawiące się na drodze przynoszą reminiscencję dzieciństwa bohatera. Te utożsamienia skonfrontowane są z innymi emocjami. Karol przyjaźni się przecież z szlachtą i dopiero teraz dobija się do jego świadomości wywrotowa treść. To co rodzinne, matka i dzieciństwo, w zderzeniu z pełnym pogardy postępowaniem Rożnowskich względem jego świata prowadzi do przebudzenia. Co więcej, Karlik po „pańsku” rewanżuje się za krzywdy własnej klasy. Spontaniczna reakcja bohatera jest emocjonalna, afekt który kieruje Karlikiem, wynika z inspiracji emancypacyjnej.

---

186 Tamże, s. 154.

W ciągu tamtych czterech lat studiów, pochłonięty pracą nie zwracał uwagi na nic, co się poza nim działo. Dochodziły doń, jakby dalekie echa, takie sprawy, jak strajki, demonstracje na ulicach, szarże konnej policji, bezrobocie...

- Dajcie mi spokój! - bronił się, gdy koledzy chcieli go namówić, by podjął się do „roboty”.

Wiedział, o jaką robotę im chodzi, lecz on nie chciał o niej słyszeć.

- Muszę skończyć studia! - wymawiał się z uporem. Teraz nie mam czasu na nic innego!

Wszystkie tamte hasła głoszone czasem trochę z dziecinną fanfaronadą przez jego postępowych kolegów nie imały się ani jego głowy, ani serca.

- Pozwólcie mi się uczyć! - powtarzał z uporem.

Koledzy dali mu wreszcie spokój, uważając go za „renegata”.

- Zwykły karierowicz! - mówili z pogardą.

Teraz już tak nie powiedzą.<sup>187</sup>

W trakcie rozmowy z dyrektorem Wawrzyczkiem, wystylizowanym na karykaturalnego kapitalistę, grubego i z cygarem, padają znaczące słowa:

- To teraz będzie pan, panie Otremba, panem. - wycedził z przekąsem.

- Nie będę panem.

- Jak to. Inżynier przecież, inteligent...

- Powiedziałem, że nie będę panem.

- Nie rozumiem, panie inżynierze. A czym pan będzie, hę?

- Tym, kim byłem.(...)

Wawrzyczek zagryzł wargi, wypiął brzuch, odsapnął. Przez chwilę ważył myśli w głowie.

- Widzę, że jest pan socjalistą! - rzekł w końcu.

- A może nawet więcej! - cisnął Karlik z pasją.<sup>188</sup>

---

<sup>187</sup> Tamże, s. 155.

<sup>188</sup> Tamże, s. 160-161.

Klische stereotypowe są tu niewystarczające. Odpowiedź bohatera jest niejednoznaczna. Może z jednej strony oznaczać, że Otremba jest komunistą, czyli kimś więcej niż socjalistą. Natomiast z drugiej strony, to zaszeregowanie jest na tyle zamykające w określonej, partyjnej szufladce, że szuka on czegoś więcej, „formy pojemnej” - „A może nawet więcej!”. W tym uporze zdaje się nawet przypominać Stefana Czarnieckiego z opowiadania Gombrowicza, który nazywając się komunistą nie zawiera w tym sformułowaniu, ani treści, ani metody, ani programu, a jedynie pewien rodzaj buntu wobec świata.<sup>189</sup> Otremba wyraża powracającą na kartach książek Morcinka szczerą wiarę w klasową emancypację, w sprawiedliwość społeczną i wierność niezmiennym zasadom, które skruszą zastały, krzywdzący prostego człowieka porządek. Po rozmowie z Karlikiem dyrektor Wawrzyczek wychodzi bez pożegnania. Morcinek puentuje ten obraz: „Był podobny w tej chwili do spłoszonego, brzuchatego złodzieja.”<sup>190</sup> Spłoszony brzuchaty złodziej to karykaturalna klisza „klas posiadających”, burżuazji okraszona komicznym epitetem.

Realizm Morcinka jest społeczny także w innym sensie, zawodowym. Jak pisze w przewodniku encyklopedycznym po literaturze polskiej Mirosław Fazan: „Głównym tematem swej twórczości Morcinek uczynił narodową walkę górników oraz pracę podniesioną do rangi mitu.”<sup>191</sup> Począwszy od rąbania chodnika do mitycznej, idealizowanej polskości – niczym wysp szczęśliwych, przez eskalację twórczości kopalnianej, której szczyt przypada w PRL, aż po wykorzystanie Morcinka (jako symbolicznego, szanowanego reprezentanta ziemi śląskiej) przy przemianowaniu Katowic na Stalinogród (Stalinogród - można tu bowiem mówić o zamknięciu pisarza w fantazmatycznym sarkofagu pamięci ogółu) – twórczość ta jest nastawiona na społeczny efekt<sup>192</sup>.

W *Uśmiechu na drodze* wykonywana praca determinuje cechy fizyczne i psychiczne bohaterów ich zapach, wygląd. Szewc cuchnie skórą i smołą, Zembol pracujący w tartaku żywicą i drzewem, palacz Ćmok - dymem. Morcinek do każdego z lokatorów kamienicy dodaje cechę uniezwykłą go w oczach Czytelnika. Praca nadaje im wiedzy, która nie jest dostępna innym: „Ćmok mówił, że zapach ten gubi mole w ubraniu, że można raz tylko wyjść w nowym ubraniu ku koksowym piecom, nasycić je dymem, a potem powiesić w szafie.

---

189 *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. W: W. Gombrowicz: *Opowiadania*. Paryż 1972, s. 33.

190 G. Morcinek: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955, s. 161.

191 *Literatura polska*,. *Przewodnik encyklopedyczny, tom I A-M*. Warszawa 1987, s. 689.

192 12 grudnia 1956 roku Morcinek pisze: „Stalinogród stał się Katowicami, przyszły listy anonimowe, wymyślające mi haniebnie, że to ja, jakoby byłem autorem tego przemianowania Katowic na Stalinogród, odpowiedziałem w „Przemianach”, których dwa numery załączam z *Czarną Julką* i stałem się „samojednikiem” w ubożuchnym miasteczku Skoczowie, broda mi urosła, wylisiałem, okulałem, złapałem szpetnego zeza i czasem uciekam do Cieszyna na swym wartburgu.” W: *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983, s. 212.

Może wisieć cały rok nie ruszane, a mole go nie tkną.<sup>193</sup> Pisarz nie poprzestaje na tym i dodaje, że Pan Zembol z tartaku: „Każdemu mówił, że ma w brzuchu tasiemca, który mu zdrowie zjada.”<sup>194</sup> Na poziomie ogólnym zapachy są stypizowane do zajmowanej pozycji i profesji: bogacze pachną cygarem, robotnicy – cuchną w zależności od fachu. Praca determinuje ich wygląd oraz zachowanie i jest w centrum świata przedstawionego.

Realizm w swoich licznych realizacjach jest także odzwierciedleniem światopoglądu reprezentanta danej klasy społecznej. Jednak klasowa historia literatury nie jest ambicją tych rozważań. Miarą rozumienia tej literatury nie jest jej poziom artystyczny lecz wejrzenie w mechanizmy, na które jest odpowiedzią. Świadomość tej sprawy po części sygnalizował Żeromski:

Literatura polska nie wyrosła z podglebia żywota ludu wieśniaczego i robotniczego, to też nie jest zwierciadłem tego swoistego życia, czyli nie znalazła dla siebie formy gdzie indziej nieznaną. Jest ona literaturą warstw zwierzchnich, szlacheckiej i mieszczańskiej. Jeżeli zajmuje się ludem, to zajmuje się, jako barwą, jako tematem poniekąd egzotycznym, jako materią o wartości społecznej, lub tworzy akt miłosierdzia, współczucia, łaski. Dla olbrzymiej, nieprzemierzonej masy chłopstwa polskiego, gdyby nawet czytać umiało i zapragnęło oświaty w duchu narodowym, literatura, tworzona niegdyś w kole szlacheckim, w czasie niewoli, a nawet dziś dla nielicznej warstwy ziemian, i mieszczan, dla osobników wysoko szlachetnych i subtelnych, albo dla "pokrępienia serc", rozumiejących i czujących, co to niewola, a co bujna, szlachecka przeszłość, - nie tylko jest dziś nieczytelna, ale i później będzie obojętna i tylko do pewnego stopnia własna, ulubiona, droga(...) Tymczasem ten lud za kilka, czy kilkanaście lat, po przeprowadzeniu reformy rolnej i wskrzeszeniu powszechnego, przymusowego i wyższego nauczania, zażąda przecież książki własnej, - co więcej - własnej literatury, gdyż on to będzie narodem. Romantycy, poezja emigracji, nasze jęki niewoli - nie wystarczą. Pisemko o konieczności utworzenia Akademii Literatury Polskiej, która zajęłaby się całym zespołem spraw z literaturą związanych, układane było w końcu wojny, w chaosie spraw olbrzymiego przewrotu, a jednak dziś jest dwakroć aktualniejsze, gdy niepodległość zaczyna zapuszczać plug parowy w nowizny i ugory starego życia.<sup>195</sup>

---

193 G. Morcinek: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956, s. 6

194 Tamże, s. 5.

195 S. Żeromski: *Snobizm i postęp*: <http://literat.ug.edu.pl/snobizm/0007.htm> [dostęp 01.02.2014]

Słowa pisarza wskazują na podstawowy problem modelu polskiej kultury literackiej. Nie zawiera on bowiem odpowiednio licznych przykładów twórczości nie pochodzącej z warstw zwierchnich, naród by mógł być jednym – potrzebował setek pisarzy chłopskich i robotniczych, którzy dopełnią integracji, przyspieszą duchowo-narodową adopcję. Realizm zakładający odzwierciedlanie rzeczywistości społecznej, musiał również dopasować się do rozumienia świata przez lud i proletariatus, i właśnie na te potrzeby pisarstwo Morcinka było odpowiedzią.

Światopogląd tej prozy był u początku swej drogi programem naprawczym i instruktażowym dla Czytelnika. Psychologizm arystokratyczny Stendhala i Honoriusza Balzaca, realizm mieszczański Karola Dickensa miał innych adresatów. Naiwny realizm chrześcijańsko-proletariacki<sup>196</sup> Morcinka ze względu na dominujący wzorzec wertykalnego wartościowania, od wysokiego do niskiego, uznawany był za dysfunkcyjny, niepełny. Zdaniem krytyki najlepsze reprezentacje górniczego realizmu krytycznego wychodziły więc spod pióra Emila Zoli (*Germinal*), Dawida Herberta Lawrenca (*Synowie i kochankowie*). Zaś w wydaniu Morcinka twórczość ta nazywana była literaturą stosowaną<sup>197</sup>. Sformułowanie to jest o tyle krzywdzące, co prawdziwe, gdyż ukazywało autentyzm niezrozumienia wszystkich procesów ekonomicznych, społecznych i historycznych mających miejsce na Górnym Śląsku przez wieki.

Literatura ta wypracowała obraz osobliwego herosa. Bohater ludowy, który niegdyś był tylko wzbudzającą litość figurą pracy u podstaw staje się idealizowanym ucieleśnieniem męstwa, godności wobec nieszczęść walki narodowej i ciężaru codziennych zatrudnień. Obrazy nędzy ludzi pracy, były typowym wątkiem realizmu krytycznego. Ignacy Fik, filolog i krytyk służący za wzór prof. Pimki Witoldowi Gombrowiczowi w *Ferdydurce*, uważał, że temu pisarstwu brakuje lewicowej nadbudowy ideowej:

---

196 Zwrot w stronę autentyzmu/naturalizmu dokonał się za sprawą zniecierpliwienia względem nieobecności pewnych wizji światopoglądowych, był znakiem dojścia do głosu lewicowej wrażliwości. Morcinek wdarł się do obiegu literackiego, ukazując swoją twórczością tematykę będącą zheroizowanym wcieleniem codziennego trudu przedmieść, a raczej prowincji kultury oficjalnej. Nie wszystkie formy kulturowe: zachowania, opisy, mieszczą się w granicach wizji rzeczywistości przyjętej przez ogół, dlatego też twórczość była poznawczo egzotyczna. Dość powiedzieć, że trzy główne cechy realizmu wymieniane przez Nicholasa Abercombiego, Scotta Lasha i Briana Lonhursta, czyli: 1) realizm podaje się za okno na świat; 2) realizm wykorzystuje opowiadanie, które ma racjonalnie uporządkowane związki między wydarzeniami i bohaterami; 3) realizm ukrywa autorstwo i maskuje proces produkcji tekstu, nie zawsze odnoszą się do pisarstwa Morcinka W: N. Abercombe, S. Lash, B. Lonhurst: *Przedstawienia popularne: przerabianie realizmu*. Przeł. E. Mrowczyk-Hearfield. W: *Odkrywanie modernizmu*. Por red. R. Nycza. Kraków 2004, s. 387.

197 W. Nawrocki: *O pisarstwie...*, s. 57.

Odkryć prawdziwy Śląsk i przyswoić jego kulturalne wartości można będzie po otrząśnięciu się z manier folklorystycznych i dekoratywno-historycznych. Zniknąć musi zaściankowość sentymentów czy pozoru. Ujrzyć trzeba dynamikę procesów ekonomicznych, społecznych, politycznych. Ukazać prawdziwe oblicze mas pracujących w ich najistotniejszej roli i akcji.<sup>198</sup>

Przeszkodę w osiągnięciu oczekiwanego pułapu krytycznego stanowiły konflikty interesów narodowych. Gdyż narodowości są prawie zawsze u Morcinka znaczącymi, które determinują charakter bohaterów. Wyjątek stanowią bohaterowie chybotliwi, będący metaforą procesu dochodzenia do właściwej tożsamości: czarna Julka, Kurt Kraus, Joachim Rybka. Koronny przypadek tych stereotypowych utożsamień to arystokraci na Górnym Śląsku.

Pamiętajmy, że powracający we wszystkich zlokalizowanych na Śląsku Cieszyńskim opowieściach hrabia Larisch, był Rakusem, czyli austriackim arystokratą. Dzielenie narodowe w prozie Morcinka jest uprzednie względem politycznego oraz kreuje i powiela stereotypy. Bohaterowie pozytywni to zwykle przedstawiciele nizin społecznych oraz inżynierska inteligencja, często składająca się z tzw. „werbusów”<sup>199</sup> rodem z Galicji.

Polska jest formą obietnicy o lepszym miejscu, krainą sprawiedliwości, szczęśliwości, do której pragną dołączyć wierni etyce poświęcenia bohaterowie Morcinka. Obrazy tworzące romantyczne i ojczyźniane *imaginarium* nie są skrzętnie ukryte w dziele. Wyjątek stanowi niejednoznaczne biograficzne opowiadanie z 1927 roku, którego miejscem akcji jest Cieszyn. Nowela *Noc listopadowa*, bo o niej mowa, opowiada o końcu I wojny światowej, przewrocie i odzyskaniu niepodległości.<sup>200</sup> Jednak między wierszami formułowane są tam też inne komunikaty. Na poziomie słów lektura ta zaprasza nas do zabawy i interpretacji. Zaręba żołnierz c.k. armii, *alter ego* Morcinka, pokochał *nomen omen* Marię Konieczną,<sup>201</sup> studentkę filozofii na uniwersytecie krakowskim, która nauczyła go miłości do poezji, a za jej pośrednictwem tęsknoty do narodowych idei. Przykład ten jest niezwykle, ponieważ Małopolska, a właściwie Galicja obok Wielkopolski<sup>202</sup>, była głównym ośrodkiem

---

198 I. Fik: *20 lat literatury polskiej (1918-1938)*. Kraków 1948, s. 43.

199 Werbus od werbować, ktoś zwerbowany do pracy na Śląsku, najczęściej z dawnych zaborów rosyjskich lub Galicji.

200 Bardziej rozbudowany opis tych dni znajdujemy również W: G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik t.2*. Katowice 1980, s. 115-125.

201 Maria – więc arcy-polskie imię, umiłowana matka Jezusa, nazwisko – Konieczna jako pewnego rodzaju wiarą w determinizm dziejowy teleologię. Imię i nazwisko tworzy symboliczny drogowskaz: Maryjność + Nieuchronność = Polska.

202 E. H. Borkowska: *Rola Wielkopolan w życiu narodowym Górnego Śląska w końcu XIX i na początku XX wieku. Zarys problematyki*. Gliwice 2012.



odpowiadającym za zorganizowaną akcję uświadamiania czy jak kto woli ennacjonalizacji Śląska.

Drugi wątek obecny u Morcinka to utożsamienia postaci kobiecych ze wzniosłą ideą państwową. W miłości do Maniuty, jak ją nazywa bohater, a tym samym do Polski, nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie była to miłość przez telefon. Bohaterowie nigdy się nie poznali osobiście, Zaręba dzwoniąc do *Militären kommando Krakau* zakochał się jedynie w głosie, śmiertelnie chorej gruźliczki. Pokochał więc jedynie pewien pozór, wyobrażenie.

Dla Marcela Prousta telefonowanie było równoznaczne z obcowaniem z umarłymi. Prawdziwa obecność nieobecnej osoby zawsze „jest zapowiedzią wiekuistego oddzielenia” i daje tylko „pozór najśłodszej bliskości”.<sup>203</sup> W tym kontekście, *Ruf*, oznacza również wezwanie, zew. Ta osobliwa wojenno-miłosna linia, *hotline* jest wezwaniem i obietnicą pełni szczęścia. Rozmowy Maniuty i Zaręby po obowiązkowych sprawozdaniach służbowych zamieniają się w wieczorki poetyckie, wspólne czytanie poezji romantycznej.

Telefonowanie to wzajemne uwodzenie, odgrywanie ról, ale też przymiarka do powiedzenia kim pragnie się być. Sprawa komplikuje się po odzyskaniu niepodległości, czyli w zakończeniu opowiadania, kiedy to jeden z bohaterów, stary austriacki urzędnik, dziś nawrócony Polak, po objęciu dowództwa przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego opowiada Zarębie co stało się z Marią Konieczną, więc *animą*, jego ucieleśnioną wymarzoną Polską.

- Panie Zaręba, ja panu co powiem... To nie był żaden interes. To była dziewczyna, co ona nic nie miała, tylko w głowie książki, a w płucach tuberkulozę. A pieniądza żadnego. To nie jest dla pana żaden interes. Ja wszystko wiem, bo moja kuzynka, co ona z nią na uniwersytecie się uczyła, to ona wie. Bardzo fajna dziewczyna. To ona mi powiadała, co tamta Maria Konieczna nic nie miała i była chora, bo nie dojadła, tylko ciągiem się uczyła i uczyła, a pieniędzy nie miała. To ona wzięła i umarła. W szpitalu umarła oto niedawno. Tydzień temu będzie. Panie Zaręba... panie Zaręba... ja panu co powiem... Ja panu dziewczynę namówię, co ona i mądra, i ładna, i bogata... Panie Zaręba, co pan robi!... Co pan potrzebuje płakać? No, to ja sobie pójdę, panie Zaręba... kiedy pan chce płakać... Już idę.<sup>204</sup>

---

203 M. Proust: *Dni lektury*. Przeł. M. P. Markowski. W: *Pamięć i styl*. Oprac. M. P. Markowski. Kraków 2000, s. 112.

204 G. Morcinek. *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971, s. 62.

Jeśli Maniuta wyraża zawołany stosunek autora do wyobrażeń o Polsce i nowej ojczyźnie (II RP), to jest to przykład śmiały i oryginalny na tle całej twórczości Morcinka.

Telefon, oprócz tego, że zakłada komunikację, w trakcie której należy udzielić odpowiedzi na fundamentalne pytanie: *halo, kto mówi?* działa w tym opowiadaniu też jako atrybut powieściowego realizmu. A sama rozmowa przez telefon, w której obowiązki służbowe kończącej się c.k. ojczyzny są tylko pretekstem do rozmowy o nowym heimacie, Polsce, jest parabolą. Morcinek zresztą począwszy od *Wyrąbanego chodnika* szuka obrazowych przypowieści i stale odnawia ruch pisania, przepisywania historii wspólnoty, tak by ją uwznioślić i ukazać w pożądanym świetle.

Przejdźmy teraz do wątku literaturoznawczego: realizmu, modernizmu i zawartych w nich estetyk oraz idei wspólnotowych. Pisał o tym Krzysztof Kłosiński:

Źródło mowy parabolicznej, mowy porównującej, która – widzieliśmy – pozwala zobaczyć w nieznanym znane, w pytaniu odpowiedź, w niezrozumieniu zrozumienie, owo źródło jest zbiorowe, anonimowe. Mowa obdarowuje zatem także pisarza, który wyrasta nie z siebie, ale ze zbiorowości. I dlatego pisarz powinien zachować czujność, aby nie „odłączyć się” od owego źródła, bo wówczas zostaje wydany na łaskę literatury, pojmowanej jako arbitralność, *creatio ex nihilo*. Taki jest sens zarzutu stawianego przez Morcinka Kadenowi-Bandrowskiemu: <<Pisarz ten nie potrafi wczuć się w psychikę swoich bohaterów, stąd też dał konstrukcje jedynie literacko prawdziwe, bo powstałe pod dyktandem własnych wyobrażeń (...) Pragnąc uniknąć podobnego błędu często daję rzecz po napisaniu do przeczytania górnikowi, który każdy ewentualny błąd wytknie mi i skoryguje>> Zbiorowa wyobraźnia ma zatem funkcję ramy, narzucającej dyscyplinę literackiej swobodzie stylizowania, przyznawanej artyście przez modernizm. Dlatego uleganie owej dyscyplinie łatwo prowadzi do podporządkowania się nadrzędnej racji, nadrzędnej mowie: klasowej, zawodowej, narodowej. Często podkreślany nacjonalizm *Wyrąbanego chodnika* nie należy do potknięć mało doświadczonego autora, ale ma swoje źródła w przyjętym przez niego etosie pisania.<sup>205</sup>

Nacjonalizm w tym odczytaniu jest formą kanalizowania traum i bratobójczej, czy sąsiedzkiej walki. Od tych mroków oddalić ma weryzm w opisach kopalni. Antoni Bura, wspominający Morcinka górnika, krajan z Karwiny mówił, że pisarz częstokroć konsultował z górniczą bracią

---

205 K. Kłosiński: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000, s. 243.

powieściowe technikalnia. Pisarz hartował i szlifował realizm opowieści podczas spotkań z inżynierami, górnikami, w trakcie Barbórek oraz przy kopalnianych zjazdach:

Zbieraliśmy się w małych lub większych grupach i przy czarnej kawie oraz „owczej” wódce „fedrowaliśmy” całymi godzinami o kopalni i jej ludziach. (...) Szukając tematyki do dalszych prac literackich stara się poznać warunki życia powojennych górników. Interesują go nawet problemy techniczne górnictwa.<sup>206</sup>

Pisarz wielokroć przerabia sceny pożarów, jeśli jest potrzeba zjeżdża na dół, by sprawdzić, jak oddycha się w masce, gdy dookoła roznosi się trujący czad. Modernizm Morcinka cechuje wielopoziomowa stylizacja: 1) etyczno-pracownicza, preferencyjne przedstawianie roussofskiego człowieka pierwotnego, naturalnego i szlachetnego, 2) językowa, modelująca gwarę, 3) stylizacja socjotechniczna - integrująca Ślązaków obu zaborów w jedną wspólnotę wyobrażoną. Pomiędzy pruskim a austriackim Śląskiem próbowano przerzucić pomost, oprócz języka, wyznania, obyczaju wspólną cechą był przemysł ciężki. Stąd właśnie przypuszczenie, że ukształtowany przez religię i ciężką pracę człowiek będzie po obu stronach granicy „sękaty”, ale prawy, małomówny, ale honorowy.

Stylizacje te składają się w formy kształtujące wyobraźnię ogółu. Pisarz poprzez promowanie ikon, lokalnych modeli społecznej wyobraźni ma swoją pracą służyć nie tylko regionowi, ale i państwu. Dobrze to zagadnienie naświetli druga kategoria tytułowej triady.

#### 4.1. REGIONALIZM

Carlos Paris celnie zauważa: „Ruch ludowy, obserwowany w niektórych społeczeństwach rozwiniętych, jest degradowany i sterowany nie w kierunku prawdziwej kultury, lecz jej karykatury.”<sup>207</sup> Wydaje się, że regionalizm śląski jest przykładem tego typu zdegradowanej kategorii. Karykatura polega na tym, że jego ludzie i kultura w latach zaborów, aż do końca II wojny światowej podlegały przeciwnym wpływom, ogniskującym się wokół opozycji polskości i niemieckości. Śląski ruch ludowy i regionalny, jak postaram się pokazać był specyficzny. Analizie poddam toczącą się w dwudziestoleciu dyskusję na temat regionalizmu, który w powszechnej opinii spłycał się do przedstawiania osobliwości regionów z ich krajobrazem, obyczajami, kulturą i językiem zwykle w

<sup>206</sup> Z. Hierowski: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1969, s. 24-25.

<sup>207</sup> C. Paris: *Gwałt na kulturze*. Dz. cyt., s. 17.

przeciwieństwie do kultury ogólnonarodowej. Libor Martinek uważa, że: „Piętą Achilleśa literackiego regionalizmu Śląska Cieszyńskiego było - podobnie jak w innych przypadkach piśmiennictwa nacechowanego regionalnie – akcentowanie tematów społecznych kosztem wartości artystycznej dzieł literackich.”<sup>208</sup> Można to zdanie czeskiego komparatysty uznać za eufemistyczne. Twórczość regionalna dwudziestolecia była programowa i życzeniowa, mobilizacyjna i agitacyjna na rzecz sprawy narodowej.

W 1939 roku Ignacy Fik dopominał się regionalizmu ambitnego i zaangażowanego:

W toku rewizji okaże się, że istota regionalizmu nie może leżeć w konserwowaniu pewnych odrębności zewnętrznych, obyczajowo-folklorystycznych. Te problemy można zostawić co najwyżej soneciarzom, malarzom od kożuchów, kustoszom i bajarzom radiowym. (-) Regionalizm może zdać swój egzamin, porzuciwszy chińszczyznę gwarową i parodiowanie Jezusików Frasobliwych, a idąc odważnym krokiem ku najważniejszym zagadnieniom dnia i życia bieżącego.<sup>209</sup>

Dwa lata wcześniej Stefania Skwarczyńska stawia celną diagnozę, opisującą uwikłanie Morcinka. Zdaniem badaczki dzieło zdominowane przez ideę narzuconą z zewnątrz, zagraża wartości dzieła. Wartości ideowo-społeczne, narodowe, kulturoznawcze, czy nawet kulturotwórcze stają się hasłem literackim. Wikłając tym samym twórczość w polityczny, jednowymiarowy kontekst.

Wtórnie rzecz biorąc, regionalizm jako hasło literackie nasuwa - że nie użyjemy określenia: narzuca - twórcy pewne charakterystyczne dla danego tematu tematy, formy, ujęcia językowe. W ten sposób stosunek twórcy i dzieła do regionu zamyka się w kręgu bardzo widocznym, łatwo uchwytnym, ale nie najbardziej istotnym, a z punktu naukowego badania literatury - powierzchownym.<sup>210</sup>

To, co regionalne/lokalne zawsze wskazuje na istotowy partykularyzm przedstawienia. Ciekawe, rzeczowe podsumowanie i omówienie historyczno-literackie tego tematu przedstawia Libor Martinek w książce *Życie literackie na Zaolziu 1920-1989*.<sup>211</sup> Bogusław

208 L. Martinek: *Życie literackie na Zaolziu 1920-1989*. Przeł. J. Czaplińska. Kielce 2008, s. 19-20.

209 I. Fik: *20 lat literatury polskiej (1918-1938)*. Kraków 1939 s. 122.

210 S. Skwarczyńska: *Regionalizm a główne kierunki literatury*. Łódź 1937, s. 10.

211 L. Martinek: *Życie literackie...*, s. 84-88.

Bakula zauważa, że literatura polska na Zaolziu po 1989 roku, ale też na całym Śląsku zaczęła się stopniowo uwalniać z więzów polityki i kulturowego posłannictwa. Model literatury i regionalizmu zaczął się zmieniać, dużą rolę odgrywa szeroko rozumiana europejskość oraz postmodernistyczne teorie, prezentujące odmienne wartości, hierarchie i wizję człowieka oraz języka ojczystego. Triumfuje pluralizm artystyczny i światopoglądowy. Opozycje na osi centrum i prowincja, miasto i wieś, wspólnota i naród się osłabiają. W centrum badawczego zainteresowania pojawiają się inne pojęcia, typowe dla demokratycznej wizji kultury: stare kanony i nowe kanony, patriarchalizm i feminizm, jedność narodowa i wieloetniczność, całość i fragment.<sup>212</sup>

Można powiedzieć, że dziś lokalność, poszanowanie mniejszości tryumfalnie kroczą przez Europę. Wsparcie i polityczny wpływ zyskują małe grupy, które jeszcze sto lat temu nie zrzeszały się. Współcześnie procesy modernizacyjne umożliwiają przeciwstawienie się pogardzie i uczestniczenie w życiu społecznym, politycznym na zasadach przyjaznej otwartości, w duchu komparatystyki. Jak pokazuje w *99 ksiązek, czyli mały kanon górnośląski* Zbigniew Kadłubek<sup>213</sup> - śląskie, lokalne prawdy zyskują duchowe, lekturowe i wspólnotowe uzupełnienie w literackich doświadczeniach krain i ludzi w innych częściach świata. Kadłubek zdaje się nie do końca zgadzać z Richardem Terdimanem, twierdząc, że istnieją wspólne tradycje i nastawienia umożliwiające pouczające i mądre współzycie:

(...)zasadnicze jest wszakże to, że istnieją *inne* lokalne prawdy i to często nawet w obrębie tej samej lokalności – różne prawdy miejscowe należące do tego samego miejsca. Co więcej, nasze prawdy i ich prawdy mogą być nieuzgadnialne (...), co ponownie uzmysławia nam wagę pragmatyki i etyki konfliktujących się ze sobą twierdzeń.<sup>214</sup>

Należy pamiętać, że region i regionalizm etymologicznie wywodzą się od łacińskiego *regere* panowania, sprawowania kontroli (by przypomnieć maksymę *cuius regio eius religio*). Regionalizm w innym znaczeniu, jest też środkiem stylistycznym, noszącym również nazwę prowincjonalizmu i jest kolejną stylizacją, a zatem formą figującą mowę danej wspólnoty.

---

212 B. Bakula: *Historia i komparatystyka. Szkice o literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*. Poznań 2000, s. 174 -176.

213 *99 ksiązek, czyli mały kanon górnośląski*. Pod red. Z. Kadłubka, Katowice 2011.

214 R. Terdiman: *Etyka teorii*. Przeł. T. Sławek. W: *Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Pod red. T. Sławka i Z. Kadłubka. Katowice 2008, s. 79.

Nie inaczej jest z zapisaną gwarą Morcinka, jego postaci operują różnymi wariantami gwary Śląska Górnego wymieszanymi z ogólną polszczyzną.<sup>215</sup>

Zdzisław Hierowski, już po wojnie, formułuje krytyczne stanowisko względem zjawiska regionalizmu śląskiego w literaturze. Mówiąc o programie wskazuje na społeczny, czy jak współcześnie pisze Sloterdijk, psychopolityczny<sup>216</sup> program skrywający się za przedsięwzięciami m.in. „Zarania Śląskiego” oraz ogółem działań artystycznych i społecznych mających na celu ukazanie wielowiekowej więzi Śląska z mitycznym łonem ojczyzny, macierzą. Program ten był realizowany życzeniowo i jednostronnie. W skrajnych przypadkach w myśl anegdotycznej totalitarnej zasady: „Jeśli przeszłość cię przeraża, jest niejasna, wieloskładnikowa, wielojęzyczna, wymyśl coś, co pomoże ci ją oswoić. A potem można już wszystko.” Hierowski twierdził, że w skutek realizowania celów politycznych literatura na Śląsku stała się zakładnikiem regionalizmu:

Literatura została całkowicie podporządkowana założeniom tego programu. Stała się jednym z jego elementów, i to elementem bynajmniej nie pierwszego znaczenia. Nie sformułowała własnego programu, własnej idei artystycznej, oddała się całkowicie w służbę aktualnych postulatów, wynikających z sytuacji wewnątrzpolitycznej Śląska..<sup>217</sup>

Regionalizm miał być zatem elementem politycznej rozgrywki. W podobnym tonie wypowiada się Wilhelm Szewczyk, należący do pierwszego pokolenia czytelników Morcinka:

Tkwiała w nas jeszcze nieufność, wpajana pokoleniom całym przez Niemców: literatura polska odwróciła się od Śląska, ponieważ sprawy śląskie, życie i uczucia jego ludu były jakoby zbyt prostackie i pospolite dla wytwornych jej twórców. (...) Doświadczenie historyczne mojego pokolenia było bogate, ale brak mu było owego porządkującego poczucia, z którego rodzi się prawdziwa miłość ojczyzny. (...) Patriotyczny żar tej książki, tak gorącej od polskości, że aż nacjonalistycznej, mógł tu i ówdzie wzbudzić sprzeciw. Ale wtedy, gdy książka ta po raz pierwszy dotarła do rąk takich młodych Ślązaków jak ja, była ona nie tylko próbą

---

215 Por. E. Sławkova: *O stylistyce Gustawa Morcinka*, dz. cyt.

216 P. Sloterdijk. *Gniew i czas*. Przeł. A. Żychliński. Warszawa 2011.

217 Z. Hierowski: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1969, s. 238-239.

historycznej epopei śląskiej – była ona również manifestem o aktualnym brzmieniu, nieustającą pobudką walki.<sup>218</sup>

*Wyrąbany chodnik* miał programowo wpisywać się w szerszy projekt mający za zadanie modelować światopogląd i utrwaląc pożądane wykładnie historii. Tragizm tej książki dojrzał Leon Piwiński pisząc o *Wyrąbanym chodniku* takie słowa::

Po pierwsze – jest autentyczny: mówi prawdę o ludzie górniczym, ukazuje patos jego patriotyzmu, uświadomienie dążeń i praw, niespożytą energię. Po drugie – szkic ten mówi przejmująco o najstraszniejszym nieszczęściu, jakie dotknąć może zbiorową ludzkość: o niewoli politycznej i o koniecznościach walki narodowej.<sup>219</sup>

Autentyzm, patos i niewola polityczna, rodząca konieczność walki narodowej to cechy wszystkich powstańczych utworów Morcinka. W tym rozdziale główna intencja jest globalna, dokonać obnażenia nacjonalistycznych mechanizmów wpisanych w politykę edukacyjną i kulturową ziem przechodnich, jakimi są wszelkie ziemie prędkiej czy później uznane za odzyskane przez dowolne Państwo (nie tylko po I i po II wojnie światowej). W tym przypadku literatura działa w ich służbie. Co ciekawe zmiany, które zaszły na Górnym Śląsku nie są jednoznacznie oceniane przez Morcinka. Autorowi *Czarnej Julki* z trudem przychodzi akceptacja nowych mieszkańców Śląska:

(...)ta nienawiść do pijanych ludzi wytwarza u mnie niechęć w ogóle do ludzi. Zwłaszcza do tamtych z Ziemi Odzyskanych. Kwitną przyniesione z sobą lokalne patriotyzmy, rośnie pogarda do Śląska i jego tubylców, ludzie spierają się i licytują w rzekomej miłości do Polski, powtarzają wyświechtane slogany z propagandowych afiszy, ludzie ci są straszni, biedni, opuszczeni, zabłąkani i pijani.<sup>220</sup>

Interesujące są spostrzeżenia z wojaży po Polsce. Pisarz jawi się w nich jako samotnik, wiecznie obcy i inny. Tak wspomina pobyt na Podlasiu: „Swemu wrogowi będę życzył wyjazdu w tamte ziemie. Ludzie są dobrzy, kochani, wylewni, serdeczni, gościnni, lecz jacyś mimo to obcy. Przeraziła mnie brzydota ich miast i miasteczek, ich prymitywizm w

---

218 Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin. Oprac. T. Kijonka. Katowice 1961, s. 65-66.

219 L. Piwiński: *Powieść. Rocznik Literacki 1932*. Warszawa 1933, s. 82-83.

220 Gustaw Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1985, s. 118.

elementarnej kulturze codziennego życia(...)”<sup>221</sup> Po powrocie z tej wyprawy krajoznawczej Morcinek gloryfikuje rewolucję październikową, którą rozumie jako wydarzenie wyrównujące szanse rozwojowe chłopstwa w Polsce. Wie, że pewien codzienny patos szlachetnego buntu, może realizować się tylko, gdy głos sprzeciwu dobywa się z samych nizin. Głosi więc pochwałę nie tyle emancypacji ruchów ludowych całej Polski, co rozwoju i poprawy warunków życiowych we wszystkich regionach kraju.

Wracając do regionalizmu, ważnym miejscem dla debiutującego Morcinka był Poznań, to tu ukazały się pierwsze nowele, a także odbyły „Akademie Śląskie”.<sup>222</sup> Z Poznania był oddany i ceniący Morcinka krytyk, Alfred Jesionowski. Do stolicy Wielkopolski przeprowadził się przyjaciel pisarza i ojciec Walerii Kuglinowej, dziedziczki spuścizny materialnej i niematerialnej Morcinka, Jan z Bogumina Kuglin.<sup>223</sup>

To również na łamach „Dziennika Poznańskiego” w 1933 roku toczyła się dyskusja na temat regionalizmu. Pamiętać należy, że regionalizm jako nurt ideowy i estetyczny współtworzył literaturę modernistyczną XX lecia międzywojennego.

Alfons Szyperski, autor monografii m.in. zamku w Książu oraz autor publikacji o ziemi wałbrzyskiej, utyskuje na błędne definiowanie terminu regionalizm w słowniku wyrazów obcych Arcta jako pojęcia odnoszącego się do polityki właśnie, a oznaczającego popieranie ugrupowań okręgowych z pominięciem twórczości literackiej. Dziś regionalizm – przynajmniej w moich rozważaniach - powraca w tym podstawowym znaczeniu. Szyperski, ocierając się o frazes mówi, że: „Moim zdaniem wyrazy region, regionalny, regionalizm mają swój wyraźny sens tylko wtedy, gdy są nasemajologizowane albo nasemantyzowane czyli "uznaczeniowione" kulturalnie, tj. o ile odnoszą się wyłącznie do kultury danego środowiska,

---

221 Tamże, s. 150.

222 W zbiorach Narodowego Centrum Audio-Wizualnego znajduje się zdjęcie z jednego z takich wydarzeń. Na fotografii widoczni są trzej twórcy z Zaolzia: Paweł Kubisz, Gustaw Morcinek oraz Adolf Fierla. Wielkopolska była ziemią, która począwszy od *Kulturkampfu* Bismarcka z uporem godnym sprawy przeciwstawiała się niemieckiej ennacjonalizacji. Status symboliczny tych ziem tworzyły dzieci z Wrześni, wóz Drzymały, wygrane powstanie. Wielkopolska w świadomości ogółu najbardziej przeciwstawiała się germanizacji. Nazwa tej dzielnicy to też swoisty *nomen omen*.

223 Morcinek pisze, że Waleria Kuglinowa, jest żywym wyrzutem sumienia jej teścia, Jana Kuglina z Bogumina. Dziewczyna wyszła za mąż za syna przyjaciela Morcinka, lekkoducha, noszącego również imię Jan, zamieszkującego w Warszawie. Waleria pracowała w Katowicach. Miała wziąć rozwód z Janem Kuglinem juniorem zaś Morcinek, wówczas 68 letni miał się nimi opiekować, oraz zastępować ojca jej synowi Maciejowi. Pisarz czuł się odpowiedzialny za nich również z tego powodu, że jego siostra Teresa, która zmarła w 1959 roku, była matką chrzestną Macieja. Morcinek w liście z 31 grudnia 1959 pisze, że: „Śmierć śp. Tereski stała się pośrednio powodem poróżnienia między Janem Kuglinem a mną. Chodzi o jego synową, panią Walę Kuglin, żonę Jasia. Dojdzie do rozwodu. Pani Wala jest u mnie w charakterze pani domu, zobowiązałem się przejąć obowiązki Tereski jako matki chrzestnej w stosunku do synka Pani Wali i Jasia Kuglina, kiedyś uczynić ich oboje matkę i syna dziedzicami, jedynie w tym wypadku, jeżeli Pani Wala rozwiedzie się z Jasiem, Jasiowi to na rękę, nie na rękę, Janowi Kuglinowi. W niczym nie wpływam na decyzję Pani Wali, tylko czekam. Chodzi mi o to, by kiedyś Jaś Kuglin nie zreflektował się i nie przybył do swojej prawowitej żony, jako prawowity małżonek, by korzystać z mego dosyć osobliwego gestu w stosunku do Pani Wali i jej synka Macieja.” W: *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 233-234.



strefy, krainy itp.<sup>224</sup> Bliżej objaśnienia paradoksu regionalizmu jesteśmy, gdy Szyperski mówi o wartościowaniu tego terminu:

Regionalizm to po prostu suma cech kolorytu lokalnego w dziełach literackich czy w dziełach sztuki. Bruździ tu trochę wyraz: lokalny, który nabrał od niedawna znaczenia czegoś gorszego, niższego, parafialnego. Często już mówi się dlatego regionalny, i tylko patrzeć, kiedy zobaczymy miast lokalnych różne towarzystwa, komitety itd."regionalne"! Wyraz lokalny się psuje: patriotyzm "lokalny" to uczucia gorszego gatunku. Regionalizm w powyższym pojęciu istniał zawsze. Jest dawny, jak dawną jest sztuka. Nowymi są pisma regionalne, modnym zaś nowy typ utworu regionalnego, lepiej "regionalistycznego". Ta moda przyszła do nas z Zachodu, głównie z Anglii.<sup>225</sup>

Regionalizm zdaniem Szyperskiego jest pewnym suplementem naniesionym na ogólnonarodowy język i kulturę. Sytuuje się na jego obrzeżu, ale nie traci związku z centrum będąc z nim w relacji służebnej i podrzędnej.

Ciekawy głos wyraża Morcinek, biorący udział w tej dyskusji, formułuje nieco inne rozumienie terminu. Ukazuje regionalizm w kontekście procesów unaradawiających. Mówi wprost o rywalizacji narodów gotowych do zagospodarowania śląskiego (przechodniego) nagiego życia - *dzoè*, by przekształcić je w politycznie zaangażowane i nieustępujące w boju *bios*.

Ruch regionalny na Śląsku powstał - zdawałoby się - za niczyją sprawą. Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Początku jego trzeba szukać w latach przedwojennych, ośrodkiem jego był zaś Cieszyn, uchodzący jeszcze do dzisiaj za duchową stolicę Śląska. Na powstanie ruchu regionalnego złożyły się różne przyczyny. Jedną z nich, pośrednią, była zachłanność czeska i niemiecka, Czesi bowiem, uważający Ślązaków za tzw. "popolszczonych Morawców", starali się cały śląski dorobek kulturalny przypisać czeskiemu pochodzeniu. Niemcy zaś, głoszący wszędzie, że Ślązak, to człowiek półkrwi polskiej, nie mający rzekomo nic wspólnego z polskością, również nie ustępowali Czechom na polu przywłaszczania sobie śląskiego dorobku

---

224 A. Szyperski: *O regionalizmie*. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

225 Tamże.

kulturalnego. Na kilkadziesiąt lat przed wojną światową pojawiały się już pękate, grube, uczone tomy prac czeskich i niemieckich profesorów, uzasadniających prawa to Czechów to Niemców do Śląska i jego kultury. Nauczyciele niemieccy i czescy zbierali materiał ludoznawczy, tłumaczyli go na swój język i wysyłali do redakcji specjalnych pism ludoznawczych we Wrocławiu czy Opawie lub Pradze, czescy księża tłumaczyli staropolskie pieśni kościelne na Śląsku na język morawski, powstawały muzea czeskie i niemieckie, wypełnione zbiorami śląskimi, tworzone komisje przeróżne, wałęsające się po Śląsku i zbierające skrzętnie najdrobniejsze okazy śląskiej sztuki ludowej, w czeskich i niemieckich pismach zaś pojawiały się mądre rozprawy na temat czeskiego czy niemieckiego pochodzenia śląskiej kultury ludowej.<sup>226</sup>

Ze słów Morcinka wyrasta obraz walki narodów ościennych o tę krainę. Walki toczonej za pośrednictwem pióra i instytucji kultury, służebnych wobec ideologii państwowych. Druk i narodowa edukacja jest wszak głównym nośnikiem myśli konstytuującej naród, czy jak powiedziałby Benedict Anderson - wspólnotę wyobrażoną<sup>227</sup>. Można nawet postawić tezę, że gdyby nie działalność drukarzy pokroju Karola Miarki oraz jego syna, kolportujących na cały Śląsk, a nawet Amerykę oraz inne państwa z liczną polską emigracją, polskie pisma nie byłoby Polski na Górnym Śląsku. Znaczące są gatunki oraz tytuły tych książek, znajdziemy wśród nich książki do nabożeństwa w języku polskim, kalendarze mariańskie, żywoty świętych, ale też utwory dedykowane określonym grupom Czytelników (dając pole do zawodowych i pokoleniowych identyfikacji): *Niedzielne wieczory starego stolarza, powieść dla rzemieślników* lub *Ludgarda czyli skutki wychowania Wiśniowskiego* oraz *Dobry Framuś i zły Kostuś, czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci*, dalej *Genowefa, wzór dla matek i dzieci*<sup>228</sup> i streszczenia klasyków polskich (Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego). Lektury te skierowane do tzw. prostego czytelnika miały być odpowiedzią na germanizację okresu *Kulturkampf*. Tomasz Kamusella zauważa, że proces ten był trzystronny, również w polskiej, czeskiej i niemieckiej polityce edukacyjnej dostrzega walkę narodów na interioryzację i włączenie kultury śląskiej w swój obręb.

---

226 G. Morcinek: *Regionalizm śląski*. W: <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

227 B. Anderson: *Wspólnota wyobrażona...*

228 Por. okładka K. Miarka: *Kulturnik...* [www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=43606&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=43606&s=1) [dostęp 20.02.2015]

Długo nie zakładano centrów szkolnictwa wyższego na Górnym Śląsku wychodząc z założenia, że lepiej, aby Gómoślązacy udawali się po nauki na uniwersytety w Breslau (Wrocław), Krakowie i Olomouc lub Pradze. A tam ulegali „odpowiedniej” ennacjonalizacji do narodu niemieckiego, polskiego lub czeskiego. „Naukowym” wspomaganie procesów ennacjonalizacji zajmował się *Osteuropa Institut* utworzony w Breslau (Wrocław) w 1918r., Instytut Śląski w Katowicach (1934), oraz *Slezske Muzeum i Zemský Archiv* w Opawie.<sup>229</sup>

Każdy z poddanych z zaangażowanych i starannie wyedukowanych w duchu narodowym twórców opowiadał swoją wizję historii. Również Morcinek formułuje zarzuty mające ukazać heroizm mieszkańców Zaolzia, którzy zapragnęli być częścią Polski:

Polski świat naukowy w tym okresie wcale nie interesował się Śląskiem. Społeczeństwo polskie zaś w ogóle nie zajmowało się Śląskiem uważając kraj ten za dzielnicę ziemczoną, na zawsze dla polskości straconą. Społeczeństwo śląskie zaś stanowiło bierną masę, nie zdawającą sobie sprawy z własnej wartości narodowej i kulturalnej.<sup>230</sup>

I dalej, pisarz mówi o procesie dziejowym, który doprowadził do uzyskania owej samoświadomości. Morcinek upraszcza ten obraz, sugerując, że był on samorzutny i wywołany „miłowaniem swojszczyzny”.

Dopiero ruch odrodzeniowy na Śląsku, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, zapoczątkowany Wiosną Ludów w roku 1848, spowodował głęboką przemianę. Ślązak cieszyński uświadomił sobie swą odrębność narodową, poczuł się Polakiem, pierwsze prywatne szkoły średnie polskie w Cieszynie, a później w Orłowej w zagłębiu ostrawsko-karwińskim wytworzyły bogaty zastęp inteligencji śląskiej, pochodzącej z chłopów i robotników, miłującej swojszczyznę śląską.<sup>231</sup>

Ziemia ta, jak i dusze mieszkańców pogranicza były polem do narodowego zagospodarowania, potencjałem do ujarzmienia w ramach walki narodów. Rację ma Ewa Domańska, gdy łączy kategorię pogranicza z siatką teoretyczną studiów postkolonialnych,

229 T. Kamusella: *Schlonsko*. Zabrze 2012, s. 98-99

230 Tamże. G. Morcinek: *Regionalizm śląski*. Także: „Dziennik Poznański”, 1933, nr 7.

<http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

231 Tamże.

tropiąc „stosunki podporządkowania i dominacji narzucane przez dominujące (zwłaszcza) imperialne struktury władzy”<sup>232</sup>. Trzeci głos w tej dyskusji o roli regionalizmu należy do Konstantego Troczyńskiego, teoretyka literatury i krytyka literackiego, który formułuje mocno konserwatywne i arbitralne tezy:

Powieść historyczna uratowała się spsychologizowaniem, droga ta jednak zamknięta jest dla regionalizmu. Metody nowoczesnej powieści psychologicznej (Proust, Joyce) - zastosowane do regionalizmu przynieść by musiały nieuchronnie jego likwidację. Kto tego od razu nie rozumie, temu wyjaśnić - próżna mitręga.

Regionalizm przeto obniża kulturę środków pisarskich, wymagając techniki prostackiej i przezwyjęzonych i skompromitowanych metod sugestii artystycznej, Stwarza typ artysty nieco dla naszych wyrafinowanych nerwów brutalny. Obniża także poziom tego, co nazwać by można kulturą konsumenta literatury. Podsuwa mu nieco inne zainteresowanie, aniżeli potrzeby czystej sztuki. Jest w tym nieco demagogii rozmaitymi wartościami pozaliterackimi. Demagogia ambicji regionalnych, demagogia separatyzmu dzielnicowego, demagogia pseudo literackiego realizmu, demagogia egzotyki ludzkiej. Demagogia ta polega tutaj na tym, że te wszystkie podsuwane czytelnikowi wartości są pseudowartościami -- nie są istotnymi ani dla twórczości literackiej, ani dla potrzeb estetycznych odbiorcy. Są bowiem praktycznymi fikcjami, życiowo w pewien sposób utwierdzonymi. Regionalizm staje się w ten sposób terenem ekspansji podejrzanych co do swej wartości dążeń, utrudniając równocześnie w danym środowisku pozycję czystej sztuki. Jakże chętnie od dzieł regionalistów ucieka człowiek do tej sztuki. Do *Wiatru od morza* na przykład. Niby to regionalistyczna książka - a jakże daleka w istocie od tego pojęcia.<sup>233</sup>

Zwolennik czystej sztuki widzi „pseudowartości” w książkach, które z poziomu partykularnej lokalności nie przechodzą do wypowiedzenia ogólnych, ale unikalnych, wysublimowanych i artystycznych treści w języku ogólnym. To nie wszystko, Troczyński atakuje zagrażając podstawie tworzenia jedności narodowej eskalację tego, co regionalne, czyli regionalizmu totalnego jako ucieleśnienia inności. Zdaniem Troczyńskiego wprowadzanie treści obcej, językowej ma być tylko dodatkiem, który nie może dominować w lekturze utworu, a ma

---

232 E. Domańska: *Epistemologie pograniczy*. W: *Na pograniczach literatury*. Pod red. J. Fazana, K. Zajasa, Kraków 2012, s. 86.

233 K. Troczyński: *Regionalizm w literaturze*. Również: „Dziennik Poznański”, 1933, nr 7.

<http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

jedynie pełnić formę podrzędną względem narodowej nadbudowy, czyli świadomości społeczno-historycznej. Wreszcie Konstanty Troczyński, jeden z pionierów badań strukturalnych i formalnych, kontynuuje krytykę nurtu i proponuje jego bezpieczne użycia. Zmierza też w swej polemice do źródła nacjotwórczej siły – języka, postulując jego jednorodność:

Regionalizm bowiem jak jeden z podrzędnych ubocznych czynników nie szkodzi dziełu, jeżeli posiada ono samoistną nadbudowę. Sonety krymskie - są wspaniałym dziełem sztuki, mimo że są "krymskie". Podniesiony jednak do godności sztandaru, uznany za hasło naczelne i cel twórczości, może być wygodną odskocznią dla małych talentów – ale sztuką nie będzie nigdy. Podważa bowiem główną podstawę narodowej cywilizacji, - gramatykę - która musi być jedna dla wszystkich, gdyż na niej stoi oświata, czytelnictwo ludowe, postęp ku światłu biednych mas, w analfabetyzmie pogrążonych. Podstawy poprawnego pisania muszą być niewzruszone, jak szyny kolejowe. Nie mogą być podważane i niszczone, - o ile ruch nasz w kierunku krainy postępu ma istnieć.<sup>234</sup>

Zasady gramatyczne i poprawnościowe warunkują udane porozumienie użytkowników danego języka. Jako twór systemowy, centralny gramatyka tworzy, zdaniem Troczyńskiego, podstawowe wymaganie dla twórcy komunikatu. Regionalne, peryferyjne, nieczyste używanie gramatyki i języka pisanego jest zagrożeniem dla oświaty i rozwoju. Badacz pod płaszczykiem postępu biednych mas ku światłu i uznania „gramatyki jako osi świata” przemycą jednak nacjonalizm i zapomnienie o tym, że u zarania każdy język był *argot*, żargonem. Nie bierze pod uwagę sytuacji, w której twórca gruntownie wykształcony, celowo odwraca się od języka ogółu na rzecz języka, mowy regionalnej.

Postulowana neutralizacja wszelkich różnic jest formą zarządzania odbiorem czytelniczym, gdyż ewentualne, skonsolidowane różnice mogłyby urosnąć do tego stopnia, że wzbudziłyby pragnienie suwerenności w nowej formie, także politycznej. Gramatyka jako niewzruszona podstawa cywilizacyjna ma zdaniem Troczyńskiego być jedna i rygorystycznie przestrzegana. Wtargnięcie języka niepoprawnego, regionalnego zagraża porozumieniu na poziomie globalnym, ogólnonarodowym. Badacz odsłania tym samym istotny wątek. Zdaje się mówić, że prymarną wartością jest pewna systemowa, instytucjonalna, czy nawet

---

234 Tenże, tamże: <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> Idostęp 10.02.2015l

centralna podbudowa, od której można dopiero tworzyć lokalne ograniczone do kilku funkcji narracje (estetyczna, topograficzna, poetyczna).

Z jednej strony regionalizm ma współtworzyć literaturę narodową, ale wyłącznie jako ornament, dodatek estetyczny i poznawczy, a nie prąd mający zaplecze ideowe. Z drugiej strony ma być sposobem zarządzania świadomością zbiorową, sposobem na wprowadzanie tematów nowych, modelowanie ich odbioru w całym kraju.<sup>235</sup> Dlatego m.in. regionalizm śląski miał zatem kanalizować pewne odmienności, nieść wartość poznawczą o gwarze, obyczajach i pracy śląskiego ludu, ale w granicach kulturowego i politycznego projektu państwowego i narodowego.

#### 4.2. BIOPOLITYKA<sup>236</sup>

Biopolitykę w tytułowej triadzie rozumiem jako dopełnienie realizmu i regionalizmu. Odnosi się ona do krzyżujących się i łączących kategorii estetyki i polityki. Jest to forma sprawowania władzy nad grupami społecznymi i sposobami ich funkcjonowania za pomocą władzy symbolicznej, oddziałującej przez twórczość. Założenia wcielane przez realizm (naśladowanie rzeczywistości) i regionalizm (przedstawianie lokalności językowej, obyczajowej, kulturowej, historycznej) jak staram się pokazać pośredniczą w programie modernizacyjnym i ennacjonalizacyjnym, mającym na celu skrócić dystanse pomiędzy tym co centralne i peryferyjne.. Stawką tych działań jest przeistoczenie potencji wspólnotowej w narodową i państwową. Zarządzanie jaźnią jest metodą sprawowania władzy, taka

235 Postulował je Stefan Żeromski w *Snobizmie i postępie*: „Czy kiedykolwiek nastąpi reforma trudności wyrażania dźwięków naszej mowy na piśmie i w druku, trudności drobnych, minimalnych w stosunku do innych języków, na przykład angielskiego albo francuskiego, - niepodobna przesądzać. Może po wchłonięciu gwar przez język piśmienniczy dzisiejszy zajdzie jakaś potrzeba uproszczenia pisowni czy zastosowania jej do nowych potrzeb. O tym zdecydują świadomi rzeczy językoznawcy, ogół pisarski i szeroki plebiscyt ludzi oświeconych. Reforma taka musiałaby być podjęta po głębokim namyśle, aby nie zaszła potrzeba przedrukowywania w nowej szacie graficznej wszystkiego, co było wydrukowane w starej. Jeżeli bowiem czytelnik małego wykształcenia miałby być pozbawiony tego, co zostało wydrukowane po staremu, to byłoby to z jego krzywdą bezwzględna. Skoro zaś raz się nauczył czytać i pisać sposobem dziś przyjętym, to na cóż mu reforma? Trudności gramatyczne polskie są niewielkie i łatwe do pokonania dla ucznia o inteligencji najbardziej poziomej.” <http://literat.ug.edu.pl/xxx/snobizm/0004.htm> [20.03.2014]

236 Życie polityczne (*bios politikos*), więc poddane rygorowi wyższego porządku, zorganizowania i rozumu, niż życie ograniczone do instynktu opisuje jako pierwsz Stagiryta. Kategoryzacja zaproponowana przez niego jest często komentowana i zyskuje twórcze rozwinięcie w dziełach współczesnych filozofów i socjologów. Por. *bios i dzoè*, Artystoteles: *Polityka*. L. Piotrowicz. Warszawa 2006, s. 27. A także G. Agamben: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. Salwa. Warszawa 2008, s. 10-24. M. Foucault: *Wola wiedzy*. W: *Historia seksualności*. T. 1 *Wola wiedzy*. Przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski. Warszawa 1995, s. 125. K. Kerényi: *Dionysos. Archetypal image of indestructible life*. Princeton 1976, s. XXXII-XXXV., Najbardziej obszernie i wnikliwie zainteresowanie Agambena tymi kategoriami na rodzimym gruncie zbadał Paweł Mościcki: P. Mościcki: *Idea potencjalności. Możliwość filozofii według Giorgio Agambena*. Warszawa 2013, s. 135-146. Ciekawym uzupełnieniem dla tej dyskusji jest poniższy tekst Kazimierza Dziubka : *Kategoria zwyczajnego życia w dyskursie polityczno-kulturowym*: [http://www.academia.edu/5748816/Kategoria\\_zwyczajnego\\_%C5%BCycia\\_w\\_dyskursie\\_polityczno-kulturowym](http://www.academia.edu/5748816/Kategoria_zwyczajnego_%C5%BCycia_w_dyskursie_polityczno-kulturowym) [dostęp 20.02.2015]



psychologia polityczna, czy innymi słowy psychopolityka musi operować odpowiednio emotywnymi obrazami. Nie bez znaczenia jest również talent twórcy, który musi być zdolny dopasować się do wspólnotowego *imaginarium*, a następnie nim zawładnąć.

Żeromski zamiast powyższych terminów (jak psychopolityka) używa metaforycznej kategorii „zapładniania”, a tym samym skracania ilości i jakości różnic. *Snobizm i postęp* Żeromskiego to ważna dla Gustawa Morcinka książka, jej autor był mistrzem śląskiego pisarza, dzielił z nim wiele punktów ideowej misji.

O wiele łatwiej od pokonywania tak niezmiennych odległości geograficznych, kulturalnych i religijnych w sprawie zapładniania jednych organizacji twórczych przez inne, - dałaby się ta sprawa przeprowadzić, gdyby skrócić odległość i zmniejszyć jakość i ilość różnic. Chłopi polscy z ich życiem i gwarą są światem równie prymitywnym, jak murzyni, a pod względem sztuki plastycznej, - na ucho mówiąc, - daleko prymitywniejszym. A jednak ich całkowita jaźń dostępniejsza jest przecie dla miejskiego przychodnia i gościa, niż jaźń murzynów.<sup>237</sup>

Możliwości modelowania postaw i świadomości w konkretnym czasie historycznym za pośrednictwem literatury układają się w tych rozważaniach w procesualny układ. Tworzy go triada realizm->regionalizm->biopolityka (ideologiczne oddziaływanie i modelowanie).

Twórczość działając w mocy poetyki realizmu implikuje regionalizm jako element świata przedstawionego i jest w stosunku do niego reprezentantem części do całości. Trudno więc w zaistniałej sytuacji nie wskazać, że zachodzi tu osobliwego rodzaju dzielenie, będące porządkowaniem, przepisywaniem i adaptowaniem reprezentacji świata, wspólnot i języków.<sup>238</sup>

Każda forma życia jest także formą współ-życia, dzielenia go poprzez doznania zmysłowe i intelektualne. Gdy wspólnoty wytwarzają swoje strategie narracyjne, to odczuwanie konsoliduje się w zmysłowo-symboliczne *imaginarium*. Jest ono w zależności od wspólnoty inne, podzielone i zasilane fikcyjnymi opowieściami. Dużą rolę obok znajomości faktów, bagażu doświadczeń odgrywa także potencjał i siła uzyskana z płodnej wyobraźni pisarza. I tę ewentualność musimy uwzględnić. Bo co, jeśli rację miała matka pisarza, stara Morcinkula, mówiąc do Zofii Kossak o swoim synu: „Jak on potrafi tyle wycyganić? Bo on

237 S. Żeromski: *Snobizm i postęp*: <http://literat.ug.edu.pl/xxx/snobizm/0004.htm> [dostęp 02.03.2013]

238 Pisali o tym przekonująco P. Mościcki: *Idea potencjalności...*, s. 236-238. J. Rancière: *Dzielenie postrzegalnego*. Przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa. Kraków 2007, a także J.-Luc Nancy: *Le partage des voix*. Paris 1982, s. 90.

cygani, paniczko. To było całkiem inaczej... A tych boroków to on wcale na oczy nie widział.”<sup>239</sup> Ta cecha charakteru, którą ujawnia matka pisarza, jest w moim przekonaniu kluczowa. Koloryzowanie, przesadzanie w opisach ukazuje prawdę o opowiadaczach, słuchamy ich chętnie, gdy mówią inaczej albo kwieciście albo oszczędnie, mogą kłamać, byle nie ucierpiała na tym opowieść. Kłamstwo opowieści, zakłada, że ma ona dawać czytelniką przyjemność. Tzw. *nomen omen* cygaństwo (Cygan; cygański źródłosłów odwołuje się do żyjącego na granicy prawa, przygodnie, kolorowo niebieskiego ptaka) – to urzeczywistniona fantazja, ulepszona prawda. W opowieściach Morcinka jest to realizm, w który powątpiewa matka pisarza. Ukazuje on paradoks twórcy wypowiadającego prawdę społeczną i kulturową za pomocą fikcji.

To przecież literatura definiowana jako utwór fikcjonalny, zrównuje sobie czytelnika, gdyż mówi o jego uczuciach, pragnieniach i doświadczeniach. Nadwyżka fantazji nie umniejsza siły literatury. Czy zatem my sami utożsamiający się, objaśniający swoje doświadczenia i uczucia zmyśleniem jesteśmy fikcyjni? Czy nasze rozumienie i przemyślenia są sumą omamów i fantazji? Dochodzimy tu do tematu, który nie obejdzie się bez stosownego rozwinięcia. Zamiast pytać, jak jest zrobiony świat, warto zastanawiać się, jak jest urządzony?

#### 4.3. URZĄDZENIA

Bunt prometeuszowy przeciwko krzywdzie człowieka, o którym pisze Gustaw Morcinek w tekście rocznicowym *O Rewolucji Październikowej*,<sup>240</sup> jest chyba najważniejszym oświadczeniem i wyznaniem pisarza w temacie tego, co w tych rozważaniach nazywam psychopolityką, a co przybiera kształty biopolityki. Tylko pozornie ludzka krzywda jest osią problemową tego tekstu. Autor *Ondraszka*, książki, która symbolicznie jest apologią sprzeciwu, właśnie w tym rocznicowym, zamówionym przez władze tekście o rewolucji ukazuje ogólną historię buntów, poczynając od starożytnego Spartakusa, aż po XX wiecznego człowieka w obozie koncentracyjnym. Kreślony przez Morcinka obraz ludzkości jest oryginalny. Jego przesłanie można wyrazić sentencją: O tyle, o ile bohater walczy, o tyle jest człowiekiem. W: „nieprzerwanym wielkim proteście człowieka, przeciwko krzywdzie ludzkiej, być protestem człowieka, który pragnie być człowiekiem”<sup>241</sup>.

Morcinek definiuje człowieczeństwo przez sprzeciw oraz niezłomność wiary w wartości wyniesione do godności *sacrum*. Bunt tego typu jest siłą nadającą „życiu wartość

---

239 Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin. dz. cyt., s. 19.

240 G. Morcinek: *Gustawa Morcinka <<Listów spod morwy>> ciąg dalszy*. Katowice 1985, s. 260-261.

241 G. Morcinek: *O Rewolucji Październikowej*. W: *Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1985, s. 260.



życia”.<sup>242</sup> W tych rozważaniach Morcinek zbliża się do stanowiska Alaina Badiou z *Etyki*, który za naczelne pojęcie stawia wierność prawdzie, rozumianej jako gest godności w obliczu zagrożenia zniewoleniem.<sup>243</sup> Pisarz sytuuje moralność w samym centrum swojej problematyki, lawiruje przy tym w ideologicznym uwikłaniu, raz uchylając się od doktryn, a innym razem podporządkowując się im.

Giorgio Agamben, przywołując jego zdaniem kluczowy, choć zapomniany termin Foucaulta (tj. urządzenie - bliskoznacznym pojęciem jest Ideologiczny Aparat Państwa),<sup>244</sup> podobnie jak autor *Archeologii wiedzy* wskazuje na konieczność rewizji tego pojęcia. Jak jest definiowane i z czym utożsamiane? Louis Althusser do Ideologicznych Aparatów Państwa (w skrócie IAP) zalicza m.in. kościoły, system szkolnictwa, system prawny, polityczny, związki zawodowe, partie i stowarzyszenia, media, kulturę, a w tym literaturę pośredniczącą w przekazie ideologicznym władzy. Zadaniem IAP jest wpisywać podmioty w obręb ideologii. Dzieje się to za sprawą tzw. interpelacji, wezwania. W odczytaniu Slavojana Žižka<sup>245</sup> Ideologiczne Aparaty Państwa są mechanizmami, które wytwarzają wiarę w określony system, kształtują przekonanie o jego prawomocności. Nieświadomie wyprzedzają przekonania i wiarę, tym samym przyzwyczajają do uznawania ideologii za stan naturalny. Główną ideą eseju pod tytułem: *Czym jest urządzenie?* jest bunt. Giorgio Agamben zwłaszcza w eseistyce jest myślicielem antysystemowych rebelii. Przywoływana przez niego terminologia to właśnie poetycki moment myśli, rozwinięcie, odnowione zastosowanie koncepcji poprzedników.

Michel Foucault usiłuje zdefiniować, co rozumie przez urządzenie:

Tym co chciałbym oznaczyć za pomocą tej nazwy, jest całkowicie niejednorodny zbiór, który zawiera w sobie dyskursy, instytucje, struktury architektoniczne, regulaminy, prawa, przepisy administracyjne, wypowiedzi naukowe, twierdzenia filozoficzne, etyczne i filantropijne. W skrócie: zarówno to, co powiedziane, jak i niepowiedziane. To właśnie te elementy urządzenia. Samo urządzenie jest siecią, którą można ustanowić między tymi elementami.

[...]Przez urządzenie rozumiem pewien rodzaj – można by rzec – formacji, której celem, w określonym momencie historycznym, było działanie w nagłych wypadkach. Urządzenie ma więc zdecydowanie funkcję strategiczną. [...]

Powiedziałem, że urządzenie ma z natury funkcję zasadniczo strategiczną, co

---

242 Tamże.

243 A. Badiou: *Etyka*. Przeł. P. Mościcki. Warszawa 2010, s. 32.

244 Por. Omawiane już w tych studiach aparaty ideologiczne u Louisa Althussera. L. Althusser: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa...*

245 S. Žižek: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. Bator, P. Dybel. Wrocław 2001, s. 62

oznacza, że chodzi tutaj o pewną manipulację stosunkami sił, o specyficzne, racjonalne i skoncentrowane działanie w obrębie stosunku sił – czy to w celu rozwinięcia go w określonym kierunku, czy też ich zablokowania, ustabilizowania bądź wykorzystania. Urządzenie jest zatem zawsze wpisane w gry władzy, ale jednocześnie zawsze zawiera się w granicach wiedzy, którą wytwarza i która je zarazem warunkuje. Oto właśnie urządzenie: strategie stosunków sił wspierające pewne typy wiedzy i same na nich oparte.<sup>246</sup>

Nie bez słuszności Agamben pisze, że urządzenie to na dobrą sprawę cokolwiek, co tworzy sieć norm i wpisuje się w obszar kooperacji z władzą oraz wiedzą. Kuszące wydaje się spojrzenie na historię literatury, jako historię urządzeń wytwarzanych przez badaczy, usiłujących opisać nie zawsze poddającą się im twórczość. Biopolityka – jako radykalna forma prawa zarządzającego społecznym wymiarem istnienia człowieka, ukazuje się jako siatka zależności konwencjonalnych, państwowych i kulturowych. Świat Morcinka jest w niej zanurzony. W powieści z 1939 roku czytamy:

- Musisz jeszcze koniecznie nazwisko zmienić – poradził mu kiedyś Sobol. Żaden Karel Boháč, lecz Karol Bogacz. Tak, jak się dotychczas nazywałeś.
- Kiedy Czesi już mnie zapisali w księgach po czesku.
- Nic nie szkodzi! Dla nas wszystkich jesteś Karolem Bogaczem, a Czesi niech sobie piszą jak zechcą. Zresztą i tak to już długo nie potrwa. Gdy przyjdą chłopcy Marszałka Piłsudskiego wszystko się zmieni. Zobaczysz!...
- A przyjdą? - upewnił się nieśmiało.

Sobol spojrzał na niego spode łba, splunął mocno, a potem wyciągnął z kieszeni notes, wydobył fotografię Marszałka i pokazał chłopcu.<sup>247</sup>

Uwielbienie wodza widoczne w *Maszerować!* jest znamienym wyrazem ekspansywnego polskiego *universum* symbolicznego Zmiany aparatu urzędniczego, a tym samym nazwisk, alfabetów, sztyldów ulic i miast, bohaterów narodowych są podyktowane zmianami granic. IAP w stanie wyjątkowym działają ze znacznie większą siłą, zwłaszcza, gdy trwa walka o pogranicze rozumiane jako terytorium i obywatele. W omawianym przypadku nawet imię i nazwisko bohatera ma być znaczące, Karol – więc król, Bogacz, czyli bogactwo. Tytuł

---

246 M. Foucault: *Le jeu de Michel Foucault* (rozmowa z redakcją pisma „Ornicar”?). W: Tenże: *Dits et écrits*. Red. D. Defert, F. Ewald, t. 3. Paryż, 1994, s. 299-300. Cytat za: Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M. Ratajczaka, K. Szadkowskiego. Warszawa 2010, s. 91.

247 G. Morcinek: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku*. Warszawa 1939, s. 33.

książki oraz czas jej wydania jest wystarczająco wymowny. Słowa: *Maszerować!* miał wypowiedzieć marszałek Edward Rydz-Śmigły, do wojsk odbijających z rąk Czechów Śląsk Cieszyński. Morcinek miał tą książką legitymizować konflikt z 1938 roku, który zakończył się ponowną aneksją Zaolzia przez Polskę, po wcześniejszej jego utracie w roku 1920. W obliczu tych konfliktów człowiek zredukowany jest wyłącznie do narodowości, gotowej do użycia jako siła militarna i ekonomiczna.

Kategoria urzędnika, opisywana przez Agambena ma swoje poprzedniczki np. Heglowską pozytywność<sup>248</sup>, czy Heideggerowskie *Ge-stell*<sup>249</sup>, a nawet Gombrowiczowską formę. Są to terminy o mało precyzyjnej definicji. Jednak „urządzenie” jako operacyjne pojęcie zaczerpnięte od Foucaulta, wpisuje się w problemy filozofii Agambena szerzej. Po pierwsze jest terminem powiązany z koncepcją stanu wyjątkowego, absolutną podstawą prawomocnej władzy, warunkiem ukonstytuowania się prawa (*nomos*), na mocy którego można je łamać i działać poza nim (*anomos*). Po drugie, tajemnicze urządzenie ma silny związek z główną tezą Agambena, mówiącą o przeciwstawieniu się mechanizmom władzy i przemocy (cielesnej i symbolicznej). Filozof tłumaczy, co z tego wynika:

[...]w tekstach i kontekstach, które badam [chcę] określić to, co Feurbach wskazał jako żywioł filozofii. Chodzi o punkt (*Entwicklungsfähigkeit*) (dosłownie: podatności na rozwijanie) – to *locus* i moment, w których pojawia się możliwość, by daną filozofię rozwinąć. Kiedy jednak interpretujemy i rozwijamy tekst jakiegoś autora, zawsze dochodzimy do momentu, w którym nie da się już pójść dalej, nie sprzeniewierzając się najbardziej podstawowym regułom hermeneutyki. Oznacza to, że rozwijając jakiś tekst, dochodzimy w pewnym momencie do punktu nierozstrzygalności, w którym niemożliwe staje się odróżnienie autora od interpretatora. Jednak dla interpretującego to moment szczególnie szczęśliwy, może bowiem porzucić analizowany tekst i zacząć snuć własną opowieść. Zapraszam zatem do porzucenia Foucaultowskiego terminu. Chciałbym teraz umieścić urządzenia w całkiem nowym kontekście.<sup>250</sup>

Autor *Nagości* zgrabnie pokazuje na czym miałyby polegać używanie teorii do czytania (w tym nad-interpretacji). Świadomy ponowoczesnych koncepcji nauki oraz interpretacji, zdaje się mówić raz jeszcze: historia idei, filozofia mają służyć współczesności, więc muszą być

248 Oznaczającą to, co zostało człowiekowi narzucone przymusem i jest przeszkodą dla przejrzystości czystego rozumu.

249 Wzywające człowieka do rozpoznania czegoś urzędzonego jako rzeczywistego.

250 Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M. Ratajczaka, K. Szadkowskiego. Warszawa 2010, s. 91-92.

„umieszczane w całkiem nowym kontekście”. Dlatego też dokonuje rozwinięcia i uszczegółowienia, dzieli problem urządzenia na dwie obszerne grupy 1) istoty żywe (lub substancje), 2) urządzenia, w których te istoty są stale trzymane, autonomizują się, by administrować istotami żywymi. Włoch precyzuje, co ma na myśli:

Nie chodzi tutaj wyłącznie o więzienia i zakłady psychiatryczne, o panoptikon, szkołę, spowiedź, fabrykę, dyscyplinę oraz środki przymusu prawnego itp. - ich związki z władzą są w pewnym sensie oczywiste – ale również o pióro, pismo, literaturę, filozofię, rolnictwo, papierosy, GPS, komputery, telefony komórkowe, i czemu nie? - sam język, najstarsze z urządzeń.<sup>251</sup>

Rozszerzenie zakresu oddziaływania instytucji do przedmiotów służących do komunikacji, a także samego języka stwarza paradoksalną sytuację, w której oznajmienie o działaniu urządzenia odbywa się za jego pośrednictwem. A właściwie pośrednictwo to zobrazować można następująco: język> pismo> książka> literatura> filozofia> nauka. Z jądra tego paradoksu autor *Nagości* formułuje, co rozumie przez podmiot. Podmiotami są wszystkie istoty żywe, czyli potencjalnie autonomiczne, nieskażone zobowiązaniem, naturalne, wolne od urządzeń byty. Taki projekt podmiotowości jest utopijny. Wchodzą one w interakcję z zarządzającymi światem siłami, indywidualizują się i upodmiotawiają przez działanie „ujarzmiaczy”. Za oddziaływanie te odpowiadają np. szkoły, praca, urzędy, Internet (Internauta), studia (student, doktorant), telefony. Za sprawą urządzeń poszerza się zakres społecznych *signifiant*, prowadzący do rozplenienia podmiotowości, do skrajności doprowadzającej aspekt współczesnej maskarady. W efekcie zadministrowany podmiot poprzez nadane mu numery (dowodu, NIP, PESEL), piny, hasła, przypisane profesje, członkostwa, funkcje społeczne może czuć wyobcowanie, gdyż otoczony jest właśnie urządzeniami.

Warto w tym miejscu rozważyć zapytać, po co nam urządzenia? Odpowiedź jest przewidywalna, oddzielają nas one od zwierząt. Przy czym uzupełniają także związaną z możliwościami i potrzebami ludzi pustkę powstałą w wyniku rozwoju i oddzielenia tego, co ludzkie od tego, co zwierzęce. Tego, co jest domeną kultury i tego, co jest chaosem i dzikością. Dla przykładu zwierzęta nie są zdolne do wytwarzania urządzeń, są nimi objęte z nakazu ludzi (najlepszy przykład to schroniska). Na uwagę zasługuje motywacja dla powstawania urządzeń, mechanizm ich umocnienia zasadza się na dobrych intencjach. Łatwo wyliczyć „ułatwienia”, od których jesteśmy zależni: elektryczność, Internet, telefon,

---

<sup>251</sup> Tamże, s. 92.

komputer, wspólnota religijna, polityczna, naród. Dlatego myśliciel przypomina, że dobre intencje nie zawsze dają efekt pożądany: „U korzeni każdego urządzenia tkwi w ostateczności ludzkie pragnienie szczęścia, w zdolności do przechwytywania tego pragnienia i upodmiotowienia go w oddzielnej sferze tkwi ich szczególna siła”<sup>252</sup> – mówi Agamben. Owe upodmiotowienie jest przez wydzielenie odpodmiotowieniem. By je zwalczyć konieczne jest wykonanie przewrotnego gestu, który przywróci nam potencjał kreacyjny, możliwość twórczego działania.

#### 4.4 PROFANAJCE

Przywołując tę kategorię, Agamben pomija ważny kontekst jakim jest książka *Sacrum a profanum* z 1956<sup>253</sup> roku autorstwa rumuńskiego religioznawcy i antropologa Mircea Eliadego. Eliade dowodzi, że doświadczenie niejednorodnej przestrzeni pociągnęło za sobą konieczność podzielenia świata na święty i świecki. Było to doświadczenie wynikłe nie z prawa, ale z wrodzonej potrzeby ludów. Konieczność uzyskania jakiegoś centrum, punktu odniesienia (jak kościół, potem rynek, jeszcze później stolica) była powołaniem *axis mundi*, centrum, kosmosu, pępka lokalnego świata. Dzielenie zatem wywodzi się ze świata *profanum* i dąży do *sacrum*. Jest gestem religijnym, przejętym przez politykę. Agamben rozwijając myśli Eliadego koncentruje się na zagadnieniach prawa rzymskiego i kultu religijnego. Sięga po terminy niedysponowalności, niemożności rozporządzania przedmiotami uznanymi za święte. Idzie przy tym o krok dalej, przedstawia kategorię profanacji jako antropocentryczną, dotyczącą każdej wspólnoty. Profanacja w ujęciu autora *Czasu, który pozostał* ma charakter globalny. Jej akt zakłada oddanie do rozporządzania, czegoś wcześniej wydzielonego i objętego zakazem użycia. Budowa „wspólnoty, która nadchodzi” rozpoczyna się od indywidualnej, przechodzącej w zbiorową przemianę światopoglądu. W rozważaniach Włocha, profanowanie to ponowne przywrócenie ludziom do swobodnego użytku przedmiotów należących do bóstw. Moją intencją jest właśnie wskrzeszenie, przesunięcie akcentów lekturowych zasklepionego w stereotypie Morcinka, tak by zobaczyć go na nowo, w innym świetle.

Agamben uważa, że urządzenia oddzielające sfery doświadczenia, dokonują podobnego podziału, separując to, co do używania od tego, co obejmuje zakaz. Zatem, każde oddzielanie powtarza gest religijny, wyłączenia *sacrum* z *profanum*. To, co zostało rytualnie rozróżnione, może na mocy odwrotnego rytuału zostać wprowadzone z powrotem do sfery świeckiej. Przejścia od *sacrum* do *profanum* zachodzi za sprawą łamiącego zwyczajowo przyjęte

---

252 Tamże, s. 95.

253 M. Eliade: *Sacrum a profanum*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2008.

używanie „świętości”, rozumianej jako obraz, przedmiot domagający się nowego przedstawienia, rekontekstualizacji. Opozycyjne kategorie są często wyłącznie retoryczną lub polityczną sztuczką. Włochowi chodzi właściwie o poetyzowanie, krytykę i przenoszenie punktu ciężkości danego tekstu z pola oswojonego na całkiem inne, mniej wypełnione komunałami i przewidywalnymi analizami oraz interpretacjami.

Filozof podsumowuje: „Profanacja jest przeciwurządzeniem, które przywraca zwykłemu użyciu, to co zostało oddzielone i podzielone przez poświęcenie.”<sup>254</sup> Profanacja urządzeń polegałaby na wskazywaniu oddzielenia, jakie się dokonało, na parodii, twórczym rozwinięciu i świadomym zaznaczaniu dystansu do wszystkich mechanizmów ujarzmienia, kryjących się pod terminem urządzeń.

#### 4.5. CO Z NADZIEI?

Profanacja nie zakłada wcale powrotu do natury, prymitywności. Chodzi raczej o zwrócenie człowiekowi (pisarzowi) twórczej potencji gestu. Rozbrojenia świata z nadmiaru urządzeń można dokonać przez zabawę nimi, rozumianą jako rozszerzenie, zmianę ich przeznaczenia. Profanować to pozwalać na pewnego rodzaju niedbałość względem aparatów ujarzmienia, dystans wskazujący na umowność, możliwość innego zastosowania. Na przykład zawieszenia standardowego gatunkowego przyporządkowania i lektury obrosłej gorsetem uproszczeń. Słowem, chodzi po prostu o inną interpretację, odwrócenie, paradoks, ponowienie namysłu.<sup>255</sup>

Kategorie urządzenia i profanacji są przykładami pokazującymi taktykę i styl filozofowania Agambena. Pojęcia niekojarzone dotąd z tym typem rozważań stają się kluczowymi dla zrozumienia współczesnej kondycji świata. Są wartością, jeśli tworzą zadowalające relacje z innymi częściami naszego doświadczenia i dają się sformułować jako propozycje badawcze w ramach np. literaturoznawstwa. Oto okazuje się, że za pomocą tych pojęć można dokonać nowego odczytania większej części kanonu i ogółu literatury, na przykład *Dziadów* jako walki z mechanizmami wielorakiego ucisku: Gustaw ujarzmiony złą literaturą, Konrad Polską, doświadczenie Mickiewicza uwięzione w języku poetyckim i dostępnych modelach reprezentacji. Urządzenia ujarzmiają podmioty na wzór szkatułkowy, jedno urządzenie zamyka się w innym. Frapujące byłoby wydobywanie na jaw wszelkich mitologii i polityki, poezji i prozy XIX i XX wieku jako efektów walki języków i interesów

---

<sup>254</sup> Tamże, s.96.

<sup>255</sup> Dość nieszczęśliwym i kontrowersyjnym, dezaktywującym kontekst religijny gestem było wykorzystywanie puszek po piwie do budowy krzyża w ramach kontrmanifestacji smoleńskiej przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie w maju 2010 roku.

władzy, mających swój początek w niezbywalnej potrzebie szukania toposu spinającego doświadczenie oraz interesy ekonomiczne, państwowe. Profanowanie urządzeń jako swoista metafora posiadająca niejasny status, uniemożliwia w pełni konsekwentne i zagarniające wykorzystanie, jest niejako poza walką języków. Czy taki tryb lekturowy i interpretacyjny stwarza pole do nowej rekontekstualizacji, pozostaje sprawą otwartą. Mam nadzieję ten dylemat, rozwiązać niniejszymi studiami nad Morcinkiem.

## 5. O PSYCHOPOLITYCZNYM POTENCJALE LITERATURY ŚLĄSKIEJ

Raz tylko się zapalił. Mówił wtenczas o książce, o *Krzyżakach*. Długo o niej mówił. I nic. Porównywał krzyżaków z Niemcami. Przytaczał krzywdy, jakie czynili tamci, a jakie czynią Niemcy. Te same. Wymawiał słowa, jakby z mozołem, wiązał je w krótkie, twarde zdania, a prawa dłoń jego, wsparta na stole, zwierala się powoli w skurczoną pięść. Ciągłe ją widzi. (...) Ciągłe tę pięść widzi.<sup>256</sup>  
G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Rzym 1945

-Ty, Bronka przajesz mi?  
- Przaje ci, ale...  
- Ale co?  
- ... ale musisz być takim Zbyszkciem, co...  
wiesz takim Zbyszkciem, co tamtemu Niemcowi ramię odciął.<sup>257</sup>  
G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Katowice 1980

W jednym z kolejnych rozdziałów szerzej opiszę niebezpieczeństwa wynikające z wychowania, edukacji. Jednak już w tym miejscu warto zapytać, czy za projektem edukacyjnym, a tym samym za literaturą w jej służbie, nie stoi projekt ideologiczny i siły psychopolityczne (to jest kształtujące światopogląd na wzór narzuconych odgórnie matryc)?

Ten z pozoru niewinny proces opisuje Seneka, gdy powiada: „Atoli niżej stojącym duszom potrzeba, by ktoś szedł przed nimi i wskazywał im: tego będziesz unikał a to zrobisz. (...) Dzieci uczą się wedle otrzymywanych wskazówek. Palce ich kierowane są przez kogo innego, przy czym cudza ręka wodzi je po wzorach liter, a dopiero potem poleca im się naśladować te wzory i wedle nich kształtować swoje pismo.”<sup>258</sup> Edukacja i kształcenie duchowe począwszy od oświecenia waloryzowane były dodatnio. Tymczasem zupełnie umknął nam moment, w którym arbitralnie interpretowana „nasza wersja historii”, światopoglądu staje się obowiązującą wykładnią, dla każdego nowo napotkanego Ty. Ten ruch, jak pisze Seneka „cudzej ręki”, ręki, która staje się wreszcie i naszą protezą, chciałbym

256 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t.2. Rzym, 1945, s. 147.

257 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t.1. Katowice 1980, s. 144.

258 Seneka: *Listy moralne do Lucyliusza*. Przeł. W. Kornatowski. Warszawa 2010, s. 423.



na kilku przykładach poddać refleksji. Tytuł niniejszych rozważań odnosi się do zdolności modelowania i wywierania wpływu na światopogląd czytelnika za pomocą literatury, którą opisowo nazywam śląską. Zdzisław Hierowski, ważny krytyk literacki zajmujący się pisarzami ze Śląska, w 1946 roku pisał:

Śląsk – ziemia wbita klinem między Czechy i Niemcy, przedmiot ustawicznych zakusów jednego i drugiego sąsiada, był w ciągu swych dziejów terenem ustawicznych walk. Tylko w pierwszej piastowskiej i ostatniej, dwudziestowiecznej fazie historycznej były to walki wciągające w swój bieg samych mieszkańców tej ziemi, mające swój podkład narodowo-polityczny.<sup>259</sup>

Śląsk to pogranicze, na którym odbywały się narodowe walki wspólnot, które same o sobie stanowiły, że mają monopol na racje, racje wpisane w konflikt narodów. Takie roszczenie jest podstawą nacjonalizmu i szowinizmu wspólnotowego, czyli sił szukających konfliktu w celu powiększenia swojej władzy. Nieco inaczej widzimy Śląsk oczami Morcinkowego Ondraszka. Staje się ziemią przechodów wojsk i nacji.

Oto przed nimi szląska ziemia. Przewalały się tędy przez wiele wieków zbrojne kupy przeróżnego zoldactwa, ciągnęli Tatarowie podobni do pokurczonych diabłów, ciągnęli Szwedowie z kozimi bródkami, wałęsali się Brandenburczycy patrzący wilkiem spod żelaznych okapów hełmowych, zapuszczali się Turkowie, grasowali polscy Lisowczycy, docierali Madziarzy, rozbijali się Rakuszanie, szli tędy husyci, prawdziwie chłopskie wojsko czeskie prowadzone przez jednookiego Jana Žižkę, wędrowały insze nacje, Piastowie zaś i szlascy panowie kramarzyli ziemią, wymierali, przychodzili cudzoziemscy panowie i znowu kramarzyli, a chłop szląski był wciąż tym samym otrokiem, jak ongiś za Piastów, tak teraz za rakuskich Habsburgów. Oto przed zbójnikowymi oczami rozłożona ziemia szląska. Płynie pofalowana, podobna w swej urodzie do urody Barbary, gdy zamysłona marzy o miłowaniu zbójnickiego hetmana Ondraszka.<sup>260</sup>

W powyższym opisie uderza osobliwe zestawienie marzącej o miłości zbójnika dziewczyny i ziemi, przez którą przewalają się najeźdźcy, „pokurczone diabły”, „kramarzący” panowie oraz niezmiennie wyzyskiwani autochtoniczni chłopci. Erotyzacja przestrzeni jest formą oswojenia jej i czynienia jej poddaną. Przestrzeń ta faluje i „płynie”, swoim powabem

259 Z. Hierowski: *Śląsk walczący. Poezja i pieśń*. Katowice – Wrocław 1946, s. 7.

260 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 398

przypomina dziewczynę marzącą o miłosnym uniesieniu. Śląsk staje się obiektem pożądania, erotycznej konsumpcji, zawłaszczenia. Słuszność miał Witold Nawrocki pisząc o ziemi cieszyńskiej, że trwała tam:

(...) swoista i jedyna w swoim rodzaju walka o zawłaszczenie ludowego przekazu legendarnego i podaniowego, a nawet – przykładem może być postać Skarbnika – Pusteckiego, ducha górniczych podziemi – baśniowego. Istniejące w tej samej przestrzeni geograficznej i bardzo zbliżonej przestrzeni społecznej kultury czeska, polska i niemiecka dokonywały różnego rodzaju zabiegów aby przekazywany w tradycji ustnej przekaz historyczny (tkwiący w podaniu i legendzie, ale nawet w pieśni, czy baśni) uczynić swoją własnością, osią poruszającą strefy świadomości określonej grupy narodowej. Jeśli grupa taka – na przykład niemiecka lub czeska – dysponowała równocześnie władzą polityczną czy ekonomiczną – tedy zawłaszczenie takie dokonywało się – by użyć terminologii Carlosa Parisa – poprzez gwałt na kulturze macierzystej, rodzimej, wywołując różnego typu dramaty i napięcia.<sup>261</sup>

Wspólnota jednoczy się poprzez wspólne idee, uczucia, historię. Na terenach przejściowych, odzyskanych, pogranicznych zwłaszcza w pierwszej połowie XX wieku oddziaływanie kultur narodowych było bardzo silne. Pisarstwo Morcinka w dużej mierze jest przykładem pośredniego i bezpośredniego oddziaływania agresji kulturowej. Bezpośrednią dlatego, że bohaterowie Morcinka walczą w powstaniach przeciwko swoim niemieckim sąsiadom, kolegom ze szkoły. Pośrednią, ponieważ poprzez karty powieści oddziałuje ona na Czytelnika i jego emocje. Tomasz Kamusella, anglista i językoznawca specjalizujący się w polityce językowej oraz historii nacjonalizmów pisze:

W konsekwencji rozdziału Górnego i Austriackiego Śląska pomiędzy Niemcy i dwa nowe państwa narodowe, zaczął się na tych terenach zmieniać skład etniczny populacji. Każde z nowych państw usilnie ennacjonalizowało mieszkańców przypadłych im śląskich obszarów. Działania te, poprzez zmianę zastanej rzeczywistości etnicznej, miałyby „uzasadnić” i zapewnić trwałą przynależność tych terenów odpowiednio do Czechosłowacji, Niemiec i Polski. Poza tym ennacjonalizacyjne polityki wyrażały dążenie do uczynienia z nich czystych etnicznie państw narodowych, postulowanych przez nacjonalistów.<sup>262</sup>

---

261 W. Nawrocki: *Posłowie*. W: G. Morcinek: *Legendy i baśnie*. Katowice 1984, s. 306.

262 T. Kamusella: *Schlonsko...*, s. 43

Dążenia do wyklarowania ciała narodu w jednorodną etnicznie masę przyświecały większej części ideologii państwowych. Działo się to za pośrednictwem opowieści fundujących wspólnotę. Charakterystyczny dla II RP i PRL mit dynastyczny piastowski jest najlepszym przykładem narracji założycielskiej dla budowania pewnej legendy narodowej na Śląsku. Mityczne narracje są podstawą sił integrujących wspólnotę. Dla potrzeb ożywienia tej legendy spożytkowana została historia Piastów. Prapolskość Śląska była jednym z głównych argumentów zapalających do walki w trakcie XX wiecznych wystąpień powstańczych i „narodowowyzwoleńczych”. Poza tym okresem ziemie te zdaniem niektórych historyków i publicystów zorientowanych polonocentrycznie większego związku z macierzą nie miały.<sup>263</sup> Przez cały okres od XIV do XX wieku poddane były germanizacji, osłabiającej związki z Polską. Każde z państw, od których Śląsk był zależny tworzyło swoją nacjonalizującą narrację o tej ziemi. Ojczyzna i *heimat* – miały dawać poczucie bycia u siebie, będąc często przyczyną wyobcowania – Ślązaka w Polsce, czy Ślązaka w Niemczech. Kamusella w dwudziestowiecznych losach Górnego Śląska widzi pewną prawidłowość:

Nie brano pod uwagę tego, jak tych nazw używali sami Górnoszlązacy w swym dialekcie/kreolu. Później nastąpiło stopniowe ograniczanie używania języka niemieckiego w życiu publicznym. Łączyło się to z wywieraniem stałego nacisku na polonizację zbyt brzmiących z niemiecką nazwisk i imion. Niechętnie zezwalano na nadawanie dzieciom nie-polskich imion. Polska administracja niszczyła górnoszląski dorobek kulturowy w postaci niemieckich pomników lub zmieniała ich charakter na narodowo-polski. Warszawa nie dotrzymała politycznych i gospodarczych obietnic, którymi przyciągnięto sporą grupę Górnoszlązaków na polską stronę podczas plebiscytu. Ponadto przewrót majowy w 1926 r. zaprowadził w Polsce rządy dyktatorskie, niezgodne z prusko-niemiecką tradycją parlamentaryzmu i ideą państwa prawa. Spowodowało to stopniowe odsunięcie od władzy Korfanteo i innych miejscowych polityków. Następnie ograniczono autonomię Województwa Śląskiego i *de facto* podporządkowano Sejm Śląski rządowi polskiemu. Dodatkowo mieszkańców Województwa Śląskiego antagonizował napływ „galileuszy”, tj. galicyjskich urzędników i nauczycieli. Te polskie grupy zawodowe wykształciły się przed 1918 r. jedynie w autonomicznej Galicji. Za nimi przyszli na Śląsk „Zagłębiocy”, czyli robotnicy i technicy z Zagłębia Dąbrowskiego, „chałatowcy” – niezasymilowani Żydzi polscy i inne

---

263 P. Semka i M. Smolorz: *Smolorz z Semką bitwa na głosy*. W: „Polska The Times: Dziennik Zachodni” 28.09.2012, s. 14-15.

„chachary z Polski”. Górnolazacy czuli się zepchnięci przez przybyszy na margines życia społecznego i politycznego Województwa Śląskiego. W zetknięciu z nimi Górnolazacy często odczuwali kulturową bliskość z górnolaskimi Niemcami, zwłaszcza, gdy potwierdzały to reakcje napływowej ludności, uważającej Górnolazaków raczej za Niemców niż Polaków.<sup>264</sup>

Kamusella nie dość obiektywnie ukazuje germanizację ludności Śląska. Śląski lud - chłopski i robotniczy miał w tych politycznych projektach być rozbudzony do wiary w jedną lub drugą opowieść narodową. Z nagiego życia, mięsa armatniego historii miał być podniesiony do rangi narodu. Literatura z jej retorycznym i perswazyjnym charakterem pełni w tym mechanizmie niebagatelną rolę. Ma być narzędziem w uświadamianiu przynależności narodowej. Ma oddziaływać na światopogląd czytelnika tak, by poprzez porządkowanie świata stereotypami, stawiać model wzorcowy (obietnicę szczęścia) i przeciwstawiać mu coś/kogoś przeciwnego (nieszczęście/zagrożenie). Tym samym działanie to polaryzuje strony, tworzy podział wspólnot na „my” i „oni”.

Każda wspólnota, by istnieć i trwać w historii potrzebuje nośnych narracji, pozwalających odnaleźć się w świecie i przypisać mu oraz jego mieszkańcom odpowiednie wartości. Takie ujęcie pozwala, powtarzając za Jacquesem Rancièrem<sup>265</sup>, uczestniczyć w podziale widzialnego świata i tworzeniu mechanizmów jego działania. Wszystkie te systemy (urządzenia) w ciągłej interakcji podlegają kulturalnym, społecznym i politycznym determinacjom, kreśląc granice myślenia.

*Mat Kurt Kraus* (1957) to powieść Gustawa Morcinka o dylematach tożsamościowych tytułowego bohatera. Pisarz tę postać wzorował na sienkiewiczowskim Andrzeju Kmicicu. Kurt dokonuje zemsty na trzech poziomach, w trzech sekwencjach: osobistej (krzywda rodzinna), klasowej (krzywda robotników), narodowej. Sam Morcinek pisze o książce: „Straszne herezje w niej wypisuję, zuchwałe rzeczy, bluźnierstwa, niesłychane dziwy, łgarstwa i wiele innych rzeczy.”<sup>266</sup> Warto zwrócić uwagę, że większość fabuł Morcinka zaczyna się od ciężkiej winy, nie inaczej jest w przypadku *Mata Kurta Krausa*. Bohater wyobcowany tożsamościowo, najczęściej wybiera ucieczkę od odpowiedzialności. Tchórzostwo łączy się z niejednoznacznym statusem narodowym. Czytamy:

---

264 T. Kamusella: *Schlonsko...*, s. 45-46.

265 J. Rancièr: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa. Kraków 2007, s. 178-179.

266 *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983, s. 207.

Jego pierwszą dziewczyną była Stazyjka, a gdy zanosilo się, iż z powodu niego stanie się matką uważał tchórzliwie, że będzie lepiej, jeżeli zejdzie wszystkim z oczu. I oburzonemu ojcu, i lamentującej matce... Och matka, nie ma już matki. ---- (dobrze widać tu szwy całej opowieści. Narrator ujawnia się przypominając o spójności i logice opowieści. Zaznaczył M. M. )

- Bist du ein Deutscher? - zapytał go wtedy jakiś, odęty oficer, grzebiący ołówkiem w uchu.

- Ja! Ich bin ein Deutscher – oświadczył Kurt Kraus, chociaż nie wiedział, kim jest właściwie, Niemcem, czy Polakiem.

- Mir Scheint, du bist ein Wasserpöckel<sup>267</sup>! - podrzucił nieufnie oficer.

- Deutscher bin ich! - zaparł się wtedy Kurt Kraus swego pierworództwa.<sup>268</sup>

Nieokreśloność tożsamościowa i nałożone na nią przyporządkowanie narodowe to dwie sprawy, które są domeną nowoczesnego świata. „Pierworództwo” nie jest słowem wybranym bez świadomości. Bohater jest pierwszym dzieckiem starego Krausa. Co oznacza, że jest też pierwszym dzieckiem z pokolenia, które walczyć będzie o stanie się pełnoprawnym Polakiem. W I wojnie światowej bohater walczył po stronie Prus bez przekonania, jakby ze świadomością, że przyczyny i konflikt interesów go nie dotyczą: „Przebił bagnetem krzyczących żołnierzy tylko dlatego, żeby go oni nie przebili za to, że jest w niemieckim mundurze. (...) Za kogo walczył, po co i dlaczego – nie wiedział.”<sup>269</sup> Pierworództwo bohatera polegało też na możliwości opowiedzenia się, zostania potencjalnym Niemcem lub potencjalnym Polakiem. Pisarz w usta swoich bohaterów wkłada takie oto przypuszczenia natury biopolitycznej. Posłużę się fragmentem z wydania przedwojennego *Wyrąbanego chodnika*:

- Widzę, proszę panów, że się zbyt przejmujecie takimi drobnymi rzeczami. Górnolazaków narodowości polskiej czeka ten sam los, co naszych Łużyczan w Saksonii. Morze niemieckie wchłonie i tę osamotnioną wysepkę, chociażby nawet z granitu była zbudowana!

---

267 A propos terminu *Wasserpöckel* Kamusella celnie zauważa: „Przekonywująca jest hipoteza Ladislava Pallasa ze *Slezskeho Ustavu* w Opawie. Uważa on, że termin *Wasserpöckel* wywiedziono z tłumaczenia wcześniejszego łacińskiego określenia *acquatico-polonica*. Najprawdopodobniej było ono wynikiem pomyłki w transkrypcji *quadica polonica* – „kwadzki polski”, czyli śląski. Ślązaków uważano za potomków germańskiego plemienia Kwadów, a Śląsk często zwano Kwadią (*Quadia*) w łacińskich pismach. Na początku XVIII w. używano jeszcze terminu *idioma quadicum* na oznaczenie subdialektów morawskich na południu Górnego Śląska. W: T. Kamusella: *Schlonsko...*, s. 121.

268 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 6.

269 Tamże, s. 8-9.

Lubiał używać tego obrazowego powiedzenia. Czerpał je z jakiejś reprodukcji, przedstawiającej małą wysepkę na ogromnym, wzburzonym morzu, którą nieustannie fale podgryzają i kruszą. Nad morzem unosił się czarny orzeł, trzymający w szponach cesarską chorągiew, a na rozpadającej się wysepce stała przekrzywiona tablica z napisem: „Slavische Lausitz”.<sup>270</sup>

Ikonografia tworzy również mityczny i symboliczny wymiar konfliktów narodowych. Morze niemieckości, ekspansywne, rozlewa się na inne lądy. Orzeł będący alegorią Niemiec czyha, by przejąć słabe słowiańskie Łużyce („przekrzywiona tablica”), będące metaforą krain wszystkich Słowian. Opowieść o rasach i narodach, ich cechach oraz różnicach pomiędzy nimi pozwoliła Hitlerowi na uwiedzenie mas. Natomiast po wojnie społeczeństwo czekały kolejne zmiany:

Ludność podzielono na: osoby o pełnej polskiej świadomości; osoby znające język polski, ale nie poczuwające się do więzi z narodem polskim; osoby nie znające języka polskiego, ale posiadające polskie nazwiska lub rodowody; oraz „niewątpliwych Niemców”. Ostatnią grupę wysiedlono, a pierwsze trzy jako tzw. „autochtonów” zatrzymano. (...)

Ponadto gruntownie „zrepolonizowano” też przestrzeń społeczno-geograficzną, w której zamieszkują Górnolązacy, zmieniając wszystkie nazwy miejscowe i ulic: niemieckie na polskie (np. Frankenstein na Ząbkowice) a górnośląskie na „czysto polskie” (Kandrzin na Kędzierzyn).

Te działania nie ominęły też historiografii. Piszac o przeszłości trzeba było używać odpowiednich polskich form imion i nazwisk znanych osobistości. Choć nie wolno zapominać, że ten proceder był także uprawiany przez Niemców i Czechów. W ten sposób uczony ksiądz jezuita i działacz kulturowy ze Śląska Wschodniego, sam podpisujący się jako Leopold Johann Sherschnik (1747-1814), to Scherschnick dla Niemców, Jan Szersznik dla Polaków i Jan Šeršník dla Czechów. Podobnie stało się z franciszkańskim księdzem z XV w. Zostawił on po sobie księgę z zapisami po łacinie, niemiecku, czesku i polsku. Podpisywał się jako Nikolay de Cosla *vel* Nicolay de Cosli. Jednak w Polsce pisze się go Mikołaj z Koźła, w Niemczech jako Nikolaus von Cosel, a w Czechach Mikuláš z Kozlí. Szczyty absurdu osiągnięto w przypadku Maxa Berga (1870-1947), architekta

---

270 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Rzym 1945, s. 436. W wydaniu powojennym fragment został całkowicie zmieniony. Por. G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Katowice, s. 369.

*Jahrhunderthalle* (Hala Ludowa) w Breslau (Wrocław), którego przemianowano na „swojskiego” Maksymiliana Górkę.<sup>271</sup>

Polityka językowa objawiająca się w zmianach obco brzmiących nazwisk i imion była kontynuowana w latach 50, czyli w okresie rekultywacji narodowej mieszkańców Górnego Śląska. Przypomina to objaśnienia kulturowej walki o Śląsk, o której pisze Morcinek w rozważaniach o śląskim regionalizmie.

Szczepan Twardoch w *Wiecznym Grunwaldzie. Powieści z za końca czasów* używając alegorycznych figur opisał mechanizm homogenizowania, purgacji i redukcji wielości do jedności:

(...)Joachim był historykiem, a Matka Polska potrzebowała jego antropocentrycznego umysłu, sama pozostając niezdolną do lektury i do namysłu, bo nie do tego służyły mózgi Matki Polski.

Więc Matka Polska pachniała wewnątrz biblioteki rozkazami, a Joachim Węgierski porządkował treść książek tak, aby stała się prawdziwa.

Usuwał więc niemieckie nazwy nieistniejących już od dawna miast, które istniały już tylko w obcych tkance Matki Polski słowach, i zastępował je słowami polskimi. Miasta już nie istniały, bo całą Matkę Polskę pokrywał ten sam swojski, polski krajobraz: łąny zboża, zagajniki, przydrożne wierzby i dwory, dwory możne i dwory z Cycami Matki Polski.<sup>272</sup>

Twardoch, w powyższym fragmencie, ukazuje jak wyimaginowana figura Matki Polski może stać się wiodącym obrazem, wyniesionym do rangi świętości. Freudowska figura matki realizuje potrzebę pełni, powrotu do macierzyńskiego łona, przestrzeni oswojonej i swojskiej. Jest też formą ubezwłasnowolnienia, braku suwerenności, niezależności. Celne wydaje się również utożsamienie dworu polskiego z macierzą piersią. Pisarz w ten sposób wskazuje na kulturotwórczy charakter szlachty. Sprawa tym bardziej się komplikuje, że na Śląsku panami byli niemalże wyłącznie Niemcy.

Migracje ludności mające miejsce po II wojnie światowej można, nie bez przesady, nazwać wymianą mieszkańców. Kamusella nakreśla ich konsekwencje:

Po zakończeniu weryfikacji i rehabilitacji w 1950r., na Górnym Śląsku pozostało prawie 2 mln Górnolazaków. W tym 900 tys. zweryfikowanych z terenu

271 T. Kamusella: *Schlonsko...*, s. 53-54

272 Sz. Twardoch: *Wieczny Grunwald. Powieść z za końca czasów*. Warszawa 2011, s. 151.

międzywojennej Rejencji Oppeln (Opolska) i 1 mln zrehabilitowanych z obszaru przedwojennego Województwa Śląskiego. Do tego czasu napłynęło na Górny Śląsk około 900 tys. osadników polskich (łącznie z wypędzonymi z Kresów), a w Niemczech przebywało już wtedy 800 tys. Górnolazaków (włączając w to górnolazkich Niemców). Względem wypędzonych prowadzono w Niemczech Zachodnich szeroko zakrojoną politykę integracyjną, a w NRD mechanicznie ich rozparcelowano, aby przyspieszyć zapomnienie o przeszłości, zbędnej w pogoni za komunistycznym ideałem przyszłości. W wyniku tych działań wypędzeni Górnolazacy zaczęli w większości wchodzić w związki małżeńskie poza swoją grupą już od końca lat 50-tych XX w. W ten sposób coraz bardziej stawali się Niemcami, ale zazwyczaj nie zapominali o swych krewnych pozostałych w powojennej Polsce. Ponadto podtrzymywali pomiędzy sobą oraz wśród swoich dzieci tożsamość lub pamięć o tożsamości regionalnej związanej z *Oberschlesien*. Inna sytuacja panowała na Górnym Śląsku w okresie PRL. Do 1989 r. utrzymywał się tam odmienny status społeczny „autochtonów”. Władza im nie ufała, bo zamiast budować socjalistyczną ojczyznę masowo garnęli się wyjeżdżać do RFN. Polscy sąsiedzi uważali ich za „krypto-Niemców”, a w najlepszym przypadku za „niedorobionych Polaków”.<sup>273</sup>

Kamusella opisuje sytuację, w której regionalizm się totalizuje i staje kolejnym nacjonalizmem. Jak pokazuje przykład Bałkanów, zwłaszcza Serbów, Chorwatów i mieszkańców Bośni i Hercegowiny, błędem jest definiowanie narodu we wrogiej opozycji do innego narodu. Z drugiej strony złe efekty przynosi centralistyczna polityka, mająca za zadanie usunięcie wszelkich różnic i narzucenie jednolitych matryc kulturowych dla całego państwa. Wiele zależy od przyjętej polityki kulturowej i narodowej. Samo pojęcie narodu sprawia trudności definicyjne. Benedict Anderson w swojej książce *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu* bez złudzeń zauważa, że rację miał Hugh Seton-Watson, który pisał: „Zmuszony jestem stwierdzić, iż chociaż zjawisko to istniało i istnieje, nie sposób podać żadnej <<naukowej definicji>> narodu.”<sup>274275</sup>

---

273 T. Kamusella: *Schlonsko...*, s. 55-56.

274 H. Seton-Watson: *Nations and States*. Westview Press, Boulder, Colorado 1977, s. 5. [fragment przeł. Stefan Amsterdamski] W: B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. Warszawa 1997, s. 89.

275 B. Anderson pisze: “Tak więc, proponuję następującą antropologiczną definicję narodu: jest to wyobrażona wspólnota polityczna, wyobrażona jako nieuchronnie ograniczona i suwerenna. Tamże.



Dyskusje o potencjale etnotwórczym były, jak całe pojęcie narodu, terminem XIX wiecznym, który dziś wydaje się archaiczny i rodzący zagrożenie nacjonalizmem. Dlatego Anderson zauważa istotną rolę pisma oraz druku jako kanału kulturotwórczego:

Wszędzie jednak w miarę rozwoju umiejętności pisania łatwiej było o poparcie mas, które czuły się zaszczycone tym, iż język, którym od dawien dawna mówiły, podniesiony został do godności języka druku.

Z tego punktu widzenia trafne jest dobitne sformułowanie Thomasa Nairna, który pisał: „Nowa, wywodząca się z warstw średnich nacjonalistyczna inteligencja zapraszała masy do udziału w historii, a zaproszenie napisane było w języku, który był dla nich zrozumiały”<sup>276277</sup>

Morcinek stylizując i włączając w dialogi mowę Ślązaków formułuje takie właśnie zaproszenie. Przekonuje jednak przy tym, że właściwą ramą dla gwary jest literacka polszczyzna. W *Słowie polskim na Śląsku*<sup>278</sup> objaśnia, że śląski jest archaiczną, staropolską odmianą polskiego, a germanizmy i bohemizmy są wyrazami obcymi, inkorporowanymi przez wrogie narody ościenne. Pisarstwo Morcinka, zwłaszcza oparte na wspomnieniach z Karwiny: *Wyrąbany chodnik* i *Czarna Julka*, ukazują dzieci czytające polskie książki, które niosą ideę tęsknoty za polską ojczyzną. Polszczyzna poprzez emocjonalną, nawołującą do czynu ramę utworów romantycznych, popularnych i religijnych stawała się dla bohaterów Morcinka mową serca.

W swoich rozważaniach proponuję kategorię wspólnoty, jako formy jedności losu, ponad partykularyzmem i pochodzeniem. Takie spojrzenie jest możliwe dzięki powszechności literatury, jej komparatystycznemu horyzontowi. Za kryterium narodowe zwykło się najczęściej obierać język. Wydawać by się mogło, że jest to kryterium twarde. Literatura – pisana mowa – należy w pierwszej kolejności do porządku języka, jako autonomicznej struktury, a w drugim do wspólnoty, która nim operuje.

Fakty te chciałbym, krótko przeanalizować w oparciu o kategorie ludu i języka. Użycie terminu lud wydaje mi się bardziej fortunate, gdy mowa jest o większości mieszkańców regionu, dlatego właśnie używam go synonimicznie do wspólnoty. Lud wywołuje różne skojarzenia: lud pierwotny, ludowość, lud wybrany, lud Boży, lud pracujący. Dzięki takiemu szerokiemu zakresowi znaczeń może być nienacechowany, gotowy do

---

276 T.Nairn: *The Break-up of Britain*, s. 340. W: B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. Warszawa 1997, s. 86.

277 B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone...*, s. 89.

278 G. Morcinek: *Słowo polskie na Śląsku*. Katowice 1948, s. 29-30.

nowego wykorzystania. Margaret Canovan w książce pod tytułem *Lud* pisze: „Obecna niejednoznaczność pojęcia „lud” stanowi dziedzictwo stuleci wykorzystywania go w sporach politycznych.”<sup>279</sup> Dlatego ważna jest tutaj także relacja znaczeń, jakie powstają w polach tego, co lokalne i oficjalne, obecne i minione. Lud zarówno Boży, jak i ten mający wspólną kulturę i język, ale niemający świadomości narodowej ani tradycji państwowej jest potencjalną siłą, która odpowiednio użyta będzie działać w służbie państwa.

### 5.1. LUD BOŻY I LUD UCISKANY?

Morcinek pokazuje jak pojęcie ludu (niewypowiedziane wprost a zastąpione metonimią „bracia i siostry”) jest używane do mobilizacji politycznej. Poniższy przykład ukazuje kazanie w ligockim kościele. Słowo Boże, odpowiednio uskrzydłone i użyte w konkretnej historycznej chwili, ma jeszcze większą moc oddziaływania. *Wyrąbany chodnik* zawiera następujący fragment:

Wasze zwycięstwo – to znak Boży, że przyjdzie czas, iż Pan sprawiedliwy połamie karki grzeszników, co już tak długo wywierają złość swoją na nas i na nasze dzieci!...

I ten-ci znak Boży, o patrzcie, bracia i siostry, na ołtarz ten-ci znak w tamtej glorii słonecznej, która w tej chwili promieniami swymi złoci godło, godło naszej Ojczyzny!...

I wskazał dłonią ołtarz, gdzie u szczytu bielił się orzeł polski, uchodzący u władz niemieckich za symbol Ducha Świętego. (...)

...Módlmy się bracia i siostry w Chrystusie, by Pan, Bóg zastępów, wywiódł nas z niewoli babilońskiej i poprowadził do Jeruzalem naszego, do wolnej Macierzy naszej! Módlmy się, bracia i siostry najmiłsze, by wrogi nasze, co opadły nas zewsząd jako pszczoły, zapłonęły jako ogień w cieniu, byśmy mogli kiedyś powiedzieć: a ja w imię Pańskie pomściłem się za nich!...<sup>280</sup>

W powyższym fragmencie komizm i wzniosłość łączą się ze sobą. Orzeł jawi się fajtlapowatym Niemcom jako symbol Ducha Świętego. Tego typu przesunięcie znaczeń z pewnością trudno uznać za niewinne, gdyż godło państwowe staje się symbolem religijnym. Polacy, pełni sprytu z Bożym błogosławieństwem, mają zmierzać do „Macierzy”. Kazanie nawołuje do boju i walki z wrogiem, którym w domyśle są Niemcy. Lud pokrzepiony psychopolitycznym kazaniem mówił:

279 M. Canovan: *Lud*. Przeł. S. Szymański. Warszawa 2008, s. 9.

280 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik. T. 1*. Katowice 1980, s. 53.

- Z serca te słowa wyjmowali...
- A bo prawda mówili, prawda!...
- Tak, tak, na świecie, na świecie...
- Jakby to książki czytali...
- Święte słowa, święte...
- Pierońskie germany!<sup>281</sup>

Kazanie w oczach słuchaczy jest mitem, który po pierwsze objaśnia im świat, a po drugie zbliża się do ich codziennego życia, historii. Widzą siebie Izraelitami, narodem wybranym w niewoli babilońskiej, czyli niemieckiej („pierońskie germany”), zmierzającym do Jeruzalem, czyli Polski. Zwłaszcza uwagę przykuwa fragment, w którym słuchacze ujawniają wartościujący proces myślowy: „- Jakby to z książki czytali... - Święte słowa, święte... - Pierońskie germany!”. To co wypowiedziane przez księdza, równa się słowom biblijnym, stąd przekaz kazania jest święty, a Niemcy przeklęci. Dobrze widać, że u Morcinka religia i literatura to narzędzia do urabiania tożsamościowego, które są polami dyskursywizacji, upolitycznienia, a w poniższym fragmencie także unarodowienia. *Wyrąbany chodnik* to powieść na tyle uwikłana w konflikty na pograniczu polsko-niemieckim, że nawet Syn Boży, Jezus Chrystus z Nazaretu w pierwszej kolejności zostaje zagarnięty do narodowej sprawy:

Pón Jezus powiedział: „Kto we mnie wierzy, w Boga wierzy” to jak to powiedział? Po polsku. Przeca sóm księżoszek tak czytali jego święte słowa. Po polsku przeca czytali!... Gdyby Pan Jezus był Niemcem, toby księżoszek czytał: „A Pan Jezus powiedział: Wer an mich blaubt”... - czy jak tam germany bulczą. Albo gdyby był żydem, te słowa Pan Jezusowe czytał po żydowsku. A on czytał po polsku. Toż teraz widzicie, że był Polokiem. No, ni?...<sup>282</sup>

Półzartem i półserio pisarz zakłada, że podstawową cechą wspólnoty jest literalne rozumienie komunikatów kulturowych. Szwejkowska naiwność, brak umiejętności rozumienia metafory, zawierzenie dosłowności, wiernopoddańczy stosunek do rozporządzeń księdza to cechy śląskich chłopów wyłaniające się z powyższego cytatu.

Współcześnie wspólnota zakłada inny poziom samoświadomości. Jest to grupa bogatsza o wiedzę na temat nacjonalizmów, taka, która nie chce na powrót być spętana pojęciowymi kagańcami. Dziś rozumienie wspólnoty niesie z sobą szerszą perspektywę, w której wspólnota wraca do momentu samostanowienia o sobie, bez determinant

<sup>281</sup> Tamże, s. 54.

<sup>282</sup> G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik t. 2*. Rzym 1945, s. 99.

historycznych, konfliktów i uprzedzeń. Współczesna geopoetyka regionalna tworzy intelektualną medytację o miejscu przedpolitycznym, w którym uwikłanie w nowoczesne ideologie jest zminimalizowane. Wspólnota opiera się na konkretności bycia tu i teraz oraz uczuciowym byciu w przestrzeni i czasie. Jest to eksperyment myślowy, będący realizacją odnawiającej myślenie utopii.

Istnieją takie grupy, które ze względu na brak uświęcenia prawem usiłują zyskać poważanie społeczne oraz zagościć w życiu publicznym. Taki mechanizm najzupełniej integralny dla nowoczesnego dyskursu politycznego jest udziałem wielu mniejszości, czy to seksualnych, czy etnicznych. Ich mniejsze znaczenie polityczne sprawia, że sytuowane są w opozycji do dominujących wspólnot. Posłużę się analogią, która ułatwi zrozumienie tej relacji. Właśnie grupy takie, jak np. Cyganie są wobec narodu tym, czym *argot* (żargon) wobec języka. Zatem, podobnie Ślązacy są wobec Polaków, tym czym jest gwara wobec ogólnej polszczyzny. Relacja ta ukazuje związki podległości, która opiera się na wartościującym braku poważania i uznania w literze prawa.

Morcinek zdaje się rekonstruować ten porządek pogardy dla mowy niższej w relacji języków Europy zachodniej i polszczyzny. Fragment dotyczy Komisji Międzysojuszniczej, mającej położyć kres „bandyckiej”, powstańczej zawierusze na Górnym Śląsku.

A z komisją przyplątał się cały kierdel przeróżnych oficerków, gładkich, wymuskanych, eleganckich, gadających po angielsku, francusku, włosku i niemiecku. Po polsku nikt nie umiał. Zresztą gdyby nawet ktoś umiał piąte przez dziesiąte, nie narażałby się na uwagę, że posługuje się mową barbarzyńców.<sup>283</sup>

Figura barbarzyńcy, innego wykorzystywana jest do opisu relacji podrzędności i wartościowania kultur. Wskazuje na opozycję. Barbarzyńcy przeciwstawiony jest nie-barbarzyńca, ktoś z bardziej sublimowanej kultury, uznanej za nadrzędną, bardziej wartościową. Nie chodzi w tych rozważaniach o rozprawianie się z jakąkolwiek krzywdą (Polaka z gębą barbarzyńcy, czy Ślązaka z gębą prymitywa). Po prostu powszechnie została głęboko zapomniana pamięć tego, że przed triumfem nacjonalizmów - wszystkie narody były kiedyś plemionami, a wszystkie języki dialektami. Gdyby podjąć się takiego eksperymentu fenomenologicznego, uprzedzenia znikną. W cytowanym fragmencie alternatywną konfiguracją byłaby sytuacja, w której językiem komisji byłby polski, czy nawet łaski lub łużycki, zaś językiem barbarzyńców, któryś z zachodnich języków, np. angielski, niemiecki, francuski.

---

283 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 131.

Psychopolityczna siła drzemiąca w literaturze - w proponowanym przeze mnie namyśle - domaga się uznania potencjalności dziejów, jako punktu wyjścia i opisu. Mam tu na myśli świadomość możliwości istnienia polityki językowej jako całkiem innej niż ta, do której przywykliśmy. Czyli na przykład takiej, w której gwary, narzecza wypierają język oficjalny. Nie dzieje się to przemocą, a na drodze ewolucyjnych zmian lub eksperymentu humanistycznego. Używanie terminu psychopolityka rozbraja dyskursy wiedzy i władzy, ponieważ wskazuje na ciągłą walkę idei oraz stojących za nimi interesów, retoryczne zagarnianie mas. W tej pozycji lud, wspólnota jakkolwiek rację reprezentuje, ma szansę zarówno na upadek, jak i na zwycięstwo, czy wielkość. Alternatywne historie jako możliwość dziejów uczą pokory i ukazują przypadkowość zwycięstwa i triumfu.

## 5.2. KRYTYKA MARZENIA

Bohaterowie Morcinka mimo rzekomego fanatyzmu, mają przebłycki krytycznego myślenia, dokonują konfrontacji z wyidealizowanym obrazem ojczyzny. Kurt Kraus uważa, że tekst *Roty*, tak popularny w czasach powstań śląskich, jest owocem kompleksu niższości. Bohater Morcinka domaga się zmiany postawy z poddańczej apollińskiej, na dominującą, sprawczą, dionizyjską:

Cóż powiedzieć o polskim społeczeństwie? Przebolało już swoją klęskę w plebiscycie mazurskim, a teraz żyje tylko sprawą Śląska. Zwołuje zebrania i słusznie. Przeważnie jednak modli się w kościołach i śpiewa żałośnie, by Pan Bóg raczył mu zachować ojczyznę i wolność. Teraz to „zachowanie” zmienia na „poblogosławienie”. Ludzie urządzą jakieś pochody i krzyczą lub śpiewają, że Niemiec nie będzie im pluł w twarz. Jaka to niemądra pieśń!... Tak może śpiewać tylko ten, który czuje się słabym człowiekiem, który przeżywa jakiś... W niemieckim języku nazywa się to Minderwertigkeitsgefühl (poczucie niższości przyp. M.M.).

- A jakbyś ty śpiewał? - przerwał mu zachmurzony ojciec.

- Że ja będę Niemcowi pluł w twarz! - cisnął Kurt z pasją.

Ojciec spojrzał na niego i pokiwał głową.

- I co dalej? - zapytał znowu.

- Byłem w warszawskim Komitecie Zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. To jest obok pomnika Mickiewicza. I zastałem tam... - urwał, bo szukał odpowiedniego polskiego wyrażenia.

- „Polnische Wirtschaft” - podrzucił mu ojciec z sarkazmem.

- Nie chciałem tego słowa powiedzieć, lecz ty rzekłeś dobrze.<sup>284</sup>

Klęska marzeń Kurta o Polsce polega na tym, że postrzega on polskie uniwersum symboliczne, polską kulturę i tradycje jako martyrologiczne i pesymistyczne. Nisko ocenia także zaangażowanie, przedsiębiorczość obywateli, czy organizację oraz solidność pracy. Jeśli chodzi o stosunek do wartości i postawę życiową bliżej mu do ducha niemieckiego. Jego ojciec podrzucając mu obelżywe sformułowanie o słabości polskiej gospodarności (*Polnische Wirtschaft*) wypowiada gorzką prawdę, która przeszkadza im w pełnej asymilacji.

Polska jako obietnica miała być „całkiem inna”, „lepszą” od niemieckiej germanizacji i namolnego *Kulturkampfu*. Polska jako idea przedstawiana w prozie Morcinka to Elizjum, ziemia obiecana, czyli religijna i pozytywna przeciwwaga dla niemieckiego piekła, zła, negatywności.

Obraz ten realizował się poprzez romantyczną, mickiewiczowską figurę pełni ojcowsko-matczynej, czyli fantazmat Matki-Ojczyzny. Broszurowy romantyzm dostarcza Morcinkowi podstawowego języka afektu:

Ujrzał na grobie Stazyjki rozłożoną broszurę. Poznał, że to ten Mickiewicz, którego zaniósł Kurtowi. Wstał podniósł broszurę. Zauważył, że na otwartej stronicy tekst zakreślony jest czerwonym ołówkiem. Zaciekawilo go to bardzo. Odchylił się więc, by cień padał na stronicę, i powoli zaczął czytać zakreślone linijki:

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Tu był dziwny dopisek na marginesie: „Kurt jest taki! Muszę go nauczyć kochać naszą matkę Ojczyznę”!

Skończył zadumał się nad tymi osobliwymi słowami. Wiedział, że pisma Mickiewicza wędrowały po wszystkich polskich chałupach i domach robotniczych na Śląsku, że wszyscy je czytali i wszyscy wierzyli, iż ta Polska, której jeszcze nie ma, ale która zmartwychwstanie jak Chrystus z grobu, będzie inna. Nie będzie żebraczych zarobków, nie będzie kar za polskie pacierze i polski język, dzieci będą mogły uczyć się po polsku, kardynała Bertrama wezmą rogaci diabli wraz ze wszystkimi księżmi centrowcami, tych wszystkich Plessów, Donnersmarcków i

---

284 Tamże, s. 193-194.

innych pasibrzuchów też wezmą diabli, dzieci nie będą marły podobne do rachitycznych kukielek, biedota nie będzie się gnieździła w hałdowych wnękach i rurach pod wielkimi piecami hutniczymi, nie będzie trula się gorzałą zaprawianą witriolem, powstaną spółdzielnie, nowe domy o dużych oknach, ochronki dla dzieci... Co tu gadać! Będzie inny świat w tej Polsce!...

Kapusta wiedział, że gdyby go ktoś w tej chwili zapytał: „Czemuś ty, stary dziadzie, poszedł do powstania, przecież mogli cię Grenzschutze lub Sicherheitpolizai lub niemieckie bojówki zastrzelić” - to odpowiedziałby, że poszedł dlatego, że wierzy Mickiewiczowi, a taki wielki i mądry człowiek, wieszcz narodowy i prorok, nie będzie przecież fanzolił, aże ni!...<sup>285</sup>

Inna, niepodległa Polska to ta nie będąca we władzy arystokracji, ani ludu - demokracji, lecz ojczyzna umiłowana, utopijna, pełna nieracjonalnej miłości, poświęcenia. Nie trzeba wnikliwego oka, by dojrzeć w tym obrazie pęknięcia, jest to Polska paradoksalna. Łącząca trudne do pogodzenia doktryny. A to dlatego, że Morcinek kreśli obraz socjalistycznego raju: „powstaną spółdzielnie, nowe domy o dużych oknach, ochronki dla dzieci...” , ale z dominantą chrześcijańską, wyczekuje szczęśliwej ojczyzny, która: „zmartwychwstanie jak Chrystus z grobu, będzie inna”. Wreszcie ma to być Polska przepowiedziana przez Mickiewicza, którego autorytet w oczach ludu jest bardzo duży. Poeta, literat staje się figurą religijną, wieszczem, a nawet prorokiem dla swoich czytelników. Na ostatnią drogę lud w wymownym geście składa zmarłym utwory Mickiewicza na grobie.<sup>286</sup>

Literatura ma zatem siłę mogącą zmieniać postawy, a nawet torować drogę do raju. Zaś czytanie Mickiewicza może być przyczyną rozpoczęcia walki na śmierć i życie. Pisarstwo Morcinka ukazuje mityczne oddziaływanie romantycznych wzorców, które nasiliło się na Śląsku w latach powstańczych i rzutowało na następne pokolenia.

Ten mit jest jednak niewystarczający i potrzebuje wspierającej narracji. W tym przypadku, argumentem za walką o Śląsk jest korzyść ekonomiczna, jaką poniesie Polska z pozyskania tej ziemi. Kurt Kraus w rozmowie z kapitanem i dowódcą oddziału powstańczego „Grupa Wawelberg”, Tadeuszem Puszczyńskim, denerwuje się, gdy ma się jednoznacznie opowiedzieć narodowościowo. Wawelberg (był to pseudonim Puszczyńskiego) próbuje postawić Krausa pod murem: „- A w końcu Polska! Był okres, że nie wiedzieliście, czy

---

285 Tamże, s. 189-190.

286 Broszurowe wydanie *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego* ta najpewniej pochodziła z drukarni Karola Miarki (ojca i syna), który dokonując problemowego i treściowego wyboru krzewili polskość na Górnym Śląsku. Lektury dla ludu publikowane przez tę manufakturę miały zasadnicze znaczenie we wzmacnianiu i utrwalaniu narodowego ducha. Wiele mówiące są tu tytuły wydawnictw drukowanych w Wielkopolsce i na Śląsku, np. w drukarni ks. Franciszka Bażyńskiego w Wydawnictwie Dobrych i Tanich Książek dla Ludu.

jesteście Polakiem, czy Niemcem. Potem uczuliście się Polakiem, ale takim bezbarwnym, jakimś wypłowiałym. A teraz? - cisnął z nienacka pytanie jak sędzia na przesłuchaniu.”<sup>287</sup> Pytanie to jest o tyle dziwne, gdyż Puszczynski nie ma złudzeń, że plebiscyt będzie przegrany. Budzi to opór Krausa, który pyta kapitana, po co w takim razie prowadzić beznadziejną walkę? Wawelberg, również bez skrupułów, wskazuje na korzyść ekonomiczną jako główną przyczynę dziejowej i politycznej zawieruchy na Śląsku.

Żeby użyć porównania, powiem tak: jesteśmy podobni do zagłodzonego psa, któremu nareszcie udało się porwać tłusty kawałek. Darujmy sobie takie wzniosłe pojęcia, jak odwieczna ziemia polska, piastowska ziemica. Nam chodzi o Śląsk, bo tu są nasi ludzie, twardzi, mocni i pracowici. I chodzi nam o węgiel... Bez niego jesteśmy żebrakami!<sup>288</sup>

Z narracji romantycznej, tożsamościowej przechodzimy do ekonomicznej. Morcinek jest niezwykle obrazowym pisarzem. W powyższym fragmencie Polska ukazana jest metaforycznie jako pies, a Śląsk jako tłusty kawałek mięsa. Bohater powieści ma świadomość posługiwania się kliszami piastowskiego toposu dynastycznego, ale nie przeszkadza mu to w sięganiu po stereotyp Ślązaków jako „swoich ludzi”, twardych i pracowitych. W puencie Puszczynski nie pozostawia jednak czytelnikowi złudzeń, że stawką jest wyłącznie „tłusty kasek” - węgiel, a Ślązacy mają go dla polskiego kapitału po prostu skutecznie wydobywać.

Walka o ziemię i jej dobra, kosztem życia zwykłego człowieka była zażarta, i rozszerzała się na wszystkie dziedziny życia, gospodarkę i prasę. Pisarz przedstawia szeroki front działań i walki o wpływy z charakterystyczną dla siebie swadą i umiłowaniem konkretności.

Giełdy gdańska i berlińska wykupywały polskie pieniądze papierowe obniżając ich kurs w Polsce i na Śląsku. Rzuciły je masami na rynek, a niemieccy agitatorzy oblepiali nimi słupy telegraficzne, nalepiali przepołowione na butelki z piwem i przepołowione zawieszali w publicznych toaletach jako papier klozetowy.

Prasa niemiecka zaś pęczniała od straszliwych opisów zbrodni polskich, których jakoby ofiarą padali spokojni i uczciwi obywatele narodowości niemieckiej, szermowała umiejętnie tak zwaną „greulpropagandą”, a przede wszystkim zasypywała teren ulotkami, broszurami i pismami. Wychodziły pisma niemieckie w języku niemieckim i polskim, wychodziły gazety polskie w języku polskim i niemieckim. Wszystkie usiłowały przekonać czytelników, że jedyny

---

287 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus...*, s. 203.

288 Tamże, s. 205.



ratunek dla nich to – głosowanie za Niemcami lub głosowanie za Polską. Gazety te były rozdawane bezpłatnie na ulicach, dostarczane bezpłatnie do domu pocztą. Bojówki rozbiły kioski i przepędzały ulicznych gazeciarzy z przeciwnego obozu; ludzie głupieli od nadmiaru hasel, demagogii, świętości, szumnych słów o ojczyźnie, o Bogu, o grobach ojców, o kulturze. Diabeł by tego nie spisał na wołowej skórze.

Jakiś czarci młyn zaczął się kręcić, szumieć, wirować, porywając wszystkich, nawet najbardziej flegmatycznego biedaka, w swoje wiry.

I gdy na Górnym Śląsku rozpętały się namiętności nacjonalistyczne i klasowe do ostatnich granic, w Londynie radzono spokojnie i dzielono Śląsk. Tyle dostaną Niemcy, a tylko tyle Polacy! A plebiscyt? Śmiać się z plebiscytu?<sup>289</sup>

Niszczanie waluty, wykupywanie jej przez niemieckie banki, agitacja we wszystkich dostępnych kanałach i środkach przekazu, przepychanki, demagogia, namiętne dyskusje o szarganiu świętości, prowokacje i inwektywy – polityka w oczach pisarza zamienia się w diabelski młyn, karuzelę, porywającą wszystkich obywateli, nawet tych pozbawionych przekonań w swoje wiry. Jest to bardzo subtelna i trafna analiza zjawiska. Zwłaszcza za celną uwagę należy uznać fakt, że to pismo, gazety były głównym nośnikiem „nacjonalistycznych i klasowych namiętności”. Zawarte w cytacie spostrzeżenia świadczą o przenikliwości i suwerennym myśleniu. Autor w swoich spostrzeżeniach jest świadom tego, że ludzie „głupieli od nadmiaru hasel, demagogii, świętości, szumnych słów o ojczyźnie, o Bogu, grobach ojców, o kulturze.”

Bankructwo tego przedsięwzięcia w gorzkich słowach mógł Morcinek wyrazić dopiero po latach. Piekło wojny domowej, walki sąsiadów, na których nałożono siatki nacjonalizmu było niszczycielskie. Decyzje polityczne zapadały mimochodem, zupełnie niewspółmiernie do przelanej na Górnym Śląsku krwi.

### 5.3. MATRIX I PRZYSIĘGA

Krytycyzm Morcinka miesza się w jego twórczości z wiernością patriotycznym kliszom. Jak w regionalnym obiegu literackim funkcjonują utwory utrwalające te wzorce w latach powstań? Chciałbym na przykładzie pieśni zebranych w zbiorze *Śląsk walczący. Poezja i pieśń* zobaczyć w jaki sposób literatura utrwała postawy i jest nośnikiem ideologii narodowej. Dobrym tego przykładem są utwory śląskiego poety czasów powstań śląskich, Jana Nikodema Jaronia. Szukają one mocnej metafory do opisu ówczesnej sytuacji

---

289 Tamże, s. 210-211.

historycznej. Przypominają starotestamentowe i psalmiczne toposy obecne w *Wyrąbanym chodniku*: „Po siedmiu wiekach egipskiej niewoli,/Po siedmiu wiekach hańbiącej katuszy(...) Po siedmiu wiekach mąk i splugawienia,/ Po siedmiu wiekach łez krwawych i zgrzytów(...) Po siedmiu wiekach zaparcia się siebie,/ Po siedmiu wiekach pokuty i skruchy/ Zjednałem sobie Boga Ojca w niebie, /Złamałem waszą moc, piekielne duchy./ Przeszedłem ogień czyszczonych otchłani,/ Żem za pobudką swojej księżnej pani/ Od Matki Polski oderwał się łona -/ Teraz się znowu złączenie dokona.” – tekst *Ludu górnośląskiego* ma być próbą znalezienia takiej wzniosłej narracji, która uświęci wszystko to, co wywodzi się z profanum. Przyłączenie do macierzy jest aktem sakralnym, wyłączenia z jurysdykcji niemieckiej z powrotem do przestrzeni fantazmatycznego ładu, polskiej ojczyzny. Stąd pojawia się metafora powrotu do wnętrza matki.

Wprost o tworzeniu się poważania i awansu społecznego dla wspólnoty jest mowa w ostatniej zwrotce Jaroniowego wiersza. Wiersz ten przywołuje fantazmatyczny obraz, rozdzielone od zmiennej narodowo duszy - martwe ciało (Śląsk). Ciało to reintegruje się, zyskuje pełnię i przeistacza się w „twardy naród”: „Po siedmiu wiekach zgonów mego ciała,/ Po siedmiu wiekach przeistoczeń duszy/ Odmienne formy moja jaźń przybrała./ Już nie ten ludek rolniczo-pastuszy,/Lecz twardy naród zaludnia tę ziemię/ I można mówić, żem żelazne plemię,/ Co hartowane młotem na kowadle,/ Miota na wroga iskrami zajadle.”<sup>290</sup>

O zideologizowanej, walczącej propolskiej poezji patriotycznej Hierowski, nie bez kolonialnych uprzedzeń, pisze, że “zaledwie odpowiada ona najprymitywniejszym wymaganiom, jakie zwykliśmy stawiać <<sztuce rymotwórczej>>”.<sup>291</sup> Za zaletę tych wypowiedzi uznaje zaangażowanie polityczne i doraźnie - wychowawcze. Jest to poezja życzeniowa, okolicznościowa. Krytyk dalej pisze, nie kryjąc zadowolenia:

Wśród tych cech na plan pierwszy wybija się ton fanatycznego, bojowego patriotyzmu połączonego z żywiołową nienawiścią do niemieckich ciemnizyńców i prusactwa. Czy przyjdzie chwycić za broń, czy iść do urny plebiscytowej – ton ten pozostanie niezmienny.<sup>292</sup>

Najczęściej realizowanym „gatunkiem” poezji w latach walk na Śląsku była rota, więc pieśń-przysięga.<sup>293</sup> *Rota górnośląska* Jaronia jeszcze mocniej uderza w fundamentalne

290 Z. Hierowski: *Śląsk walczący...*, s.40-41.

291 Tamże, s. 21.

292 Tamże.

293 Za wzorcową uchodziła napisana przez Konopnicką w 1908 roku, doczekała się nawet dedykacji. W 1910, Autorka wysłała autograf do “Gwiazdki Cieszyńskiej” oraz do “Gazety Polskiej” w Chicago. Bardzo liczne były też jej trawestacje.

rozdzielenie przyjaciel-wróg. Carl Schmitt<sup>294</sup>, niemiecki filozof i jurysta, uważał, że warunkiem powstania państwa jako podmiotu politycznego jest zaistnienie sytuacji, w której pewna wspólnota – niezależnie od czynników ekonomicznych, społecznych czy religijnych – określa się w relacji do poszczególnego wroga jako homogeniczna zbiorowość. Oznacza to, że dla powstania porządku państwowego i prawnego na terenach Śląska oraz gdziekolwiek indziej, konieczne jest uprzednie określenie, kto jest „przyjacielem”, a kto „wrogiem”.

Charakterystyka ta jest kluczowa dla psychopolitycznej siły literatury. W tym przypadku ma ona być łączącą „swoich” pieśnią nienawiści. W rocie czytamy: „Na Górnym Śląsku, żyw Król-Duch,/ Piastowski miecz obnażon,/ Mocarny ziemią zachwiał ruch,/ Legł wróg piorunem rażon./ Już dla nas koniec mąk i trwóg -/ Tak nam dopomóż Bóg!/ Haniebny wrogu, wara ci/ od górnośląskiej ziemi ./ Te nasze grody, nasze wsi/ Od wieków są polskimi./ Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg -/ Tak nam dopomóż Bóg!”<sup>295</sup> Zasoby gniewu są gromadzone przy wsparciu boskiej opatrności, która w duchu narodowym zawsze będzie stronnikiem polskiej sprawy. W przypadku Ślązaków obudzenie dumy i gniewu na wroga było efektem wzrastającej irytacji związanej z zaszeregowaniem do jednej ze stron konfliktu. Zresztą metaforyka snu, „budzenia do” świadomości narodowej jest integralną częścią XIX wiecznych nacjonalizmów.

#### 5.4. O OBCOŚCI JĘZYKA OFICJALNEGO

Jednak podstawowy dylemat jest językowy, odczuwał go na swój sposób Jacques Derrida, francuski (algierski) Żyd, gdy w *Jednojęzyczności innego czyli protezie oryginalnej*<sup>296</sup> zauważa <<Tak, mam tylko jeden język i nie jest to mój język.>>. Tak naprawdę z tych słów można wyciągnąć inny wniosek, inną naukę. Oto zawsze nasza osobność, fakt istnienia jako byt społeczny sprawia, że niewinność utożsamiana z nagim życiem jest tymczasowym stanem, który tracimy już przy narodzinach, a nawet przy badaniu prenatalnym, w momencie gdy określana zostaje płeć, rasa, narodowość. Tym co triumfuje jest zawsze partykularność, określenie społeczne, przyporządkowanie. W tym sensie regionalizm jako egzystencjalny fakt jest wykładnią świata. Gdyż, każdego z nas, jak w Biblii możemy, nazwać Galilejczykiem, Samarytaninem, Górnoślązakiem, czy góralem. Podobny dylemat, jaki sygnalizuje Derrida jest udziałem Górnoślązaków, a w znaczeniu proponowanym przez francuskiego filozofa – dotyka on właśnie każdego człowieka.

---

294 C. Schmitt: *Teologia polityczna i inne pisma*. Tłum. Marek Cichocki. Kraków 2000.

295 Z. Hierowski: *Śląsk walczący...*, s. 46.

296 J. Derrida: *Jednojęzyczności innego czyli protezie oryginalnej*. W: „Literatura na Świecie” nr 11-12/1998 (328-329), s. 24-113.

Krzysztof Rutkowski zwraca uwagę na wyuczenie się języka, jako elementu koniecznego socjalizacji, wejścia do społeczeństwa. Nosiciel narzecza jest bliżej ciała, bo okazuje się, że jego język jest niepożądany, musi go powstrzymywać, kontrolować w sytuacjach oficjalnych, efektem ubocznym jest wtrącenie w nie-mowlęctwo kulturowe, milczenie, niewypowiadanie swoich potrzeb i racji.

To, że słowo może się zgubić na końcu języka, oznacza, że mowa do mnie nie należy. To, że język jest wyuczony – również język macierzysty, którego uczyłem się tak, że nie pamiętam, jak się go nauczyłem, i tym bardziej boję się jego straty – oznacza, że on może mnie opuścić: nagle lub stopniowo. To oznacza powrót do lasu i bieg. Tylko bieg. Bez głosu, Bez słowa. To oznacza nie-mowlęctwo. To oznacza śmierć.<sup>297</sup>

Śląsk być może dlatego jest „wielkim niemową”, przestrzenią czynu, ponieważ ogień nacjonalizmów płonie na oliwie puryzmu językowego, a bądź co bądź peryferyjny *argot* jest elementem niepożądanym, dysharmonizującym. Literatura mieszająca swobodnie polski z niemieckim, śląskim poza kontekstem wmawianych nam wielowiekowych konfliktów, poza stereotypem byłaby pożądaną komparatystyczną formułą. Historia pisana wielką literą sprawia, że dziś można minione dostrzec w nowym świetle, wyraźniej widać, więc pewne konieczności. Na przykład proces dziejowy kultury o lepszej infrastrukturze kulturowej, jak kultura niemiecka i polska, w którym wspólnota śląska wypowiadała swoje-nieswoje uczucia i potrzeby. Ciekawie pisze o tym Krzysztof Rutkowski:

To dzięki historii możliwy jest dostęp do imion, a zatem historia warunkuje wypowiedź. Bez historii nie ma mowy. Nie ma mowy o historii poza gramatyką. Człowiek ani imion (nazw rzeczy) nie wymyśla, ani nie tryskają one z niego jak dźwięki z gardła lwa lub osła, lecz imiona (nazwy rzeczy) docierają do niego, schodzą ku niemu (*descendendo*) przekazywane przez historię, jako opowiedziana (jakaś, czyjaś) historia (...) <sup>298</sup>

Konieczność zorganizowanej, posiadającej odpowiednią nośność symboliczną narracji jest naturalna. Jednak zło doktryn narodowych polegało na dyskredytowaniu wrogiej narodowej oraz lokalnej odmienności, uznając ją za inność, gorszego, obcego gatunku.

297 K. Rutkowski: *Ostatni pasaż. Przepowieść o byciu byle-jakim*. Gdańsk 2006, s. 16-17.

298 Tamże, s. 395.

Opresywność języka oficjalnego w stosunku do odmiany używanej przez poszczególny lud powoduje uczucie wyobcowania u nosicieli nieoficjalnej odmiany. Nieprzypadkowe jest tu także metaforyzowanie języka na wzór jednostki chorobowej. Świadomość specyfiki języka oficjalnego, a co za tym idzie literackiego - zauważał Stefan Żeromski, formułując tezę, że snobizm jego współczesnych (elit, intelektualistów, modernizującego się społeczeństwa) wyrażający się w skoncentrowaniu na sztuce czystej jest partykularyzmem, oddzielającym twórców, mieszczaństwo i szlachtę od ludu:

Pismo literatury polskiej jest odbiciem języka szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkomięskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej, - zachwaszczonym niebywale cudzoziemszczyzną, - językiem, który wyrósł z jednej, wielkopolskiej gwary, dla olbrzymiej masy nieoświeconego ludu, mówiącego swoimi gwarami, trudnym do wyrozumienia, niemal śmiesznym, który za plecami naszymi wyśmiewa, nazywając go mową "cedzoną przez zęby". Lud w niepomiernej swej masie mówi inaczej, niż pisze jego piśmiennictwo. Zjawisko to powtarza się, oczywiście, i gdzie indziej, w społeczeństwach na miejscu swym zasiedziały, wyrastających z pni ludowych, lecz u nas, przy 50% analfabetów jest szczególnie jaskrawym. A czy sami twórcy literatury polskiej zdają sobie sprawę z tego, jakim piszą językiem? Piszą, rzecz prosta, po polsku, - rzucają swe książki w jakiś tłum, mówiący po polsku, i na tym koniec. Tymczasem, jeśli oddalić się od stolicy o kilka kilometrów, odejść od miast i skupień fabrycznych i przysłuchać się mowie ludowej, to się snadnie spostrzega, iż mowa ta brzmi inaczej, niż nasza, odmiennie, częstokroć nie bardzo zrozumiale. Mało zrozumiale nie tylko w ustach Kaszuby, Mazura Pruskiego, na Spiszu, na Śląsku i w Tatrach, ale odmiennie i niepodobnie w kieleckim, na Mazowszu, w lubelskim i plockiem.<sup>299</sup>

Alienacja szczególnie odczuwalna jest w ramach funkcjonowania instytucji państwowych, zwłaszcza system edukacji wywiera ogromny wpływ na ucznia, przyszłego obywatela, gdyż jest podstawowym kanałem przekazu wiedzy o świecie, a co za tym idzie wyobrażeń i fantazmatów. Bardzo ciekawą i przekonującą propozycję budowania więzi wspólnotowych przedstawia Petr Pithart:

---

299 S. Żeromski: *Snobizm i postęp*. W: <http://literat.ug.edu.pl/xxx/snobizm/0007.htm> [03.04.2013]

Jeśli naród chce uzyskać samoświadomość bez określonych instytucji pośredniczących, popada w niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Mówiąc krótko: Czech przystawia do swego domu drabinę, wchodzi na nią i widzi najpierw swoją gminę, potem wchodząc coraz wyżej widzi region i w końcu cały kraj. Dopiero poznanie tych koncentrycznych kręgów umożliwia stworzenie zdrowej świadomości narodowej, chroniąc jednocześnie przed nacjonalizmem. Dlatego jestem za tworzeniem narodu od dołu i od wewnątrz: sąsiedztwo, gmina, parafia, powiat itd. Są to dla mnie jakby sloje pnia narodowego. Im ściślejsze, tym lepiej, tym mniejsze jest wówczas niebezpieczeństwo agresywnych wybuchów.<sup>300</sup>

Antycentralistyczne nastawienie budowania wspólnoty według schematu oddolnego jest zresztą do zaobserwowania w pisarstwie Morcinka. Niestety towarzyszą mu klisze narodowe, stereotypy oraz szowinizm. Ernst Gellner zauważa, że narody zideologizowane centralnie są jakby puste w środku. Działają z pominięciem konkretnego egzystencjalnego, pamięci przodków. Ich miejsce zajmuje promowany, obowiązujący model i preferowana wykładnia dziejów.

Nacjonalizm jest bardzo szczególną formą patriotyzmu (...) Opowiada się za grupami homogenicznymi, za grupami opartymi na wspólnej kulturze, która stara się zachować status wyższej i dysponuje orężem pisma. Są to grupy wielkie; w przeciwnym razie nie sposób utrzymać odpowiedniego systemu oświaty, upowszechniającego ową kulturę w całej populacji. Są to jednocześnie grupy o niesłychanie ubogiej strukturze wewnętrznej; brak w nich ogniw pośrednich i jednostki czerpią swe poczucie przynależności z uczestnictwa w pewnym kulturowym stylu, a nie z uczestnictwa w życiu jakiejś pomniejszej wspólnoty.<sup>301</sup>

Zresztą równie sugestywnie na ten temat pisze szwedzka badaczka, Louisa Vinge:

W tych częściach kraju, czy też grupach społecznych, których język mówiony w znacznym stopniu różni się od ogólnie przyjętego standardu, charakter języka i literatury narodowej może powodować rozchwianie tożsamości narodowej, a nawet wywoływać poczucie alienacji. W szkole dzieci uczą się języka innego od tego, jakim posługują się w domu czy też w rozmowie z rówieśnikami. Uczą się ich jak mają być dobrymi obywatelami, umiejącymi czytać, pisać i mówić językiem narodowym; jest to warunek konieczny dla istnienia życia społecznego i politycznego, ale ceną za jego spełnienie może być pewnego rodzaju alienacja.

---

300 „Das Parlament”, nr 17/1990, przeł. W. Czech. Cyt. za M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 67.  
301 E. Gellner: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. Hołówka. Warszawa 1991, s. 165.

Mogą oni mieć poczucie, że ich język nie dorównuje innym, ponieważ i układ władzy uznaje go za język drugiej kategorii, prymitywny, podrzędny.<sup>302</sup>

Całe pokolenia Ślązaków urodzonych po II wojnie światowej wyparło się swojego języka domowego.<sup>303</sup> Odczuwanie niezrozumiałego piętna wstydu za swoje pochodzenie oraz język było przyczyną sprzeniewierzenia się swojej tradycji, wyjątkowej historii oraz przodkom. Lęk przed byciem nazwanym przez przyjezdnego nauczyciela, czy kolegę ze szkoły „potomkiem Hitlera” był na porządku dziennym. Istnieją tysiące Ślązaków, którzy próbują na siłę mówić po polsku i nie robią tego tylko ze względu na kulturę osobistą – w sytuacjach oficjalnych – wyuczyli się polskiego, jak drugiego, własnego języka, a swój domowy wyrugowali. Natomiast ich dzieci, na całe szczęście, na fali starczej bezkompromisowości język domowy poznały od dziadków. Co należy zaznaczyć, współczesny powrót wypartego, jest też mową postpamięci roczników 20 i 30. Jest to problem zakorzeniony niezwykle głęboko. Dotyczy bowiem wyobcowania od początku pokoleń dzieci pierwszych Polaków, czyli roczników 40, 50. Często w szkole, do której uczęszczali faworyzowane były dzieci o polskich nazwiskach, mówiące bez twardego akcentu. Skandal inności Ślązaków w oczach kadr zarządzających i nauczycieli domagał się stosowania polonocentrycznej polityki językowej i kulturowej. Nic złego, jeśli byłaby ona nacechowana przyjazną otwartością, niestety bardzo często bywało inaczej. Dlatego też najlepiej dla nich było schować się, nie wychylać i rozpląnąć w homogenicznej mieszance napływowej ludności. Najczęściej towarzyszyło temu przekonanie wyrażone w uznaniu spraw swojej tożsamości i języka za publicznie nieważne i niewarte jakiegokolwiek obrony. Górnoślązacy przez długi czas przyjmują filozofię biernej ofiary, inną niż ta heroiczna, przemyślana filozofia ofiary, o której pisał Emil Cioran w *Historii i utopii*:

---

302 L. Vinge: *Literatura pisana w dialekcie – powód do lokalnej dumy i narodowego uprzedzenia*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Pod red. M. Cieśli-Korytowskiej. Kraków 1996, s. 321.

303 W oczach współczesnych temat ten jest komentowany następująco: „Jakikolwiek awans społeczny został okupiony wyzbyciem się języka śląskiego jako mowy codziennej. Ten wybór naszych elit odpowiadał zwyczajowemu przekonaniu, niepisanemu prawu, że „gwara” to język niekulturalny, gorszy, że należy się go wyzbyć.” W: G. Wieczorek: *Pomiędzy konwencją a dowolnością*. 41. W: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Pod red. J. Tambor. Katowice 2008.

Ciekawie na tym tle brzmią historyczne wypowiedzi Kazimierza Nitscha, który z dużym wyczuciem i należną uwagą podchodził do kwestii mowy Ślązaków w latach dwudziestych XX wieku, w artykule *O poszanowaniu odrębności prowincjonalnych*. Uprzedzał wówczas: „Niech więc każdy Polak zrozumie, że są różne, genetycznie równorzędne narzecza polskie, i że ujmowanie każdej ich odrębności jako „zepsucie” lub wpływ obcy, a co za tym idzie, lekceważenie, a nawet wyśmiewanie, przeważnie nie świadczy dobrze o umysłowości wyśmiewacza, a z punktu widzenia narodowego nieobliczalne przynieść może szkody.” W: K. Nitsch: *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. W: „Język Polski”, nr 2 marzec, kwiecień 1922 r., s. 33-37. Przedruk w „Fabryka Silesia” n2 2 (4) 2013, s. 86-88.

Teraz, w tej chwili, powinien czuć się Europejczykiem, człowiekiem Zachodu. Ale nie z tych rzeczy; u schyłku życia, w trakcie którego poznałem wiele krajów i przeczytałem wiele książek, doszedłem do wniosku, że rację ma rumuński chłop. Ten chłop, który nie wierzy w nic, który myśli, że człowiek jest przegrany, że nic nie można zrobić, że historia go miażdży. Ta ideologia ofiary jest też moją koncepcją, moją filozofią historii.<sup>304</sup>

Warto zaznaczyć, że przejście ideologii ofiary następuje po wieloletnich studiach oraz zyskaniu gruntownego wykształcenia filozoficznego. Podobnie, aczkolwiek w pozytywnym ujęciu, pisze o tożsamości i wartościach Ślązaków (Cieszyńskich) Jan Szczepański. Ma on w szczególności na myśli włączenie tych ziem do Polski. Dotyczy więc relacji autochtoni – kolonizatorzy, a także stosunku do słowa pisanego i wyznawanych wartości:

Ci obcy przybysze nie rozumieli podstawowej koncepcji życia „miejscowych”, która nigdy i nigdzie nie została ujęta w słowach i zapisana, ani nawet nie wygłoszona w pouczeniach rodziców skierowanych do dzieci, ani w kazaniach księży nauczających parafian, a tylko stanowiła składnik obyczaju i nakaz codziennego zachowania.<sup>305</sup>

Składnik obyczaju jako element niepisanej tradycji, będący poza *logosem* jest w tym ujęciu czymś istotowym, esencjalną częścią „miejscowych”. W tym idealizowanym obrazie zawiera się myślenie konserwatywne, łączone z tradycją, kultem pamięci przodków, miejscem. Geopoetyka miejsca uzupełnia się metafizyką.

Moment historycznego wrzenia na Śląsku obejmował mniej więcej lata 1745-1989. Początek wyznaczają wojny śląskie, fundujące dzisiejsze podziały w obrębie Górnego Śląska, a koniec upadek komunizmu, wieńczący proces oddziaływania XX wiecznych polityk kolonialnych i unaradawiających śląski regionalizm. Okresy nasilonego naporu sił ennacjonalizacyjnych przynoszą ciekawy materiał literacki do analizy.

## 5.5. ROTY RAZ JESZCZE

Spójrzmy jednak na to co było wcześniej, w czasach powstań potrzeba uznania i ucieczki od pogardy były bardzo silne. Poeta i nowelista z Lipin, obecnie dzielnicy Świętochłowic, Augustyn Świder pisał w wierszu z roku 1919 pt. *Nasze zwycięstwo*: „Nie chcemy koron, złotych śmieci,/ Nie chcemy darmo żyć bez pracy -/ Niech tylko Orzeł Biały wzleci,/ I niech

304 E. Cioran: *Historia i utopia*. Przeł. M. Bińczyk. Warszawa 1997, s. 16.

305 J. Szczepański: *Roztomile żywobyli*. „Pamiętnik Ustroński” 1990, t.3, s. 26.



świat woła: To Polacy!”<sup>306</sup> Skąd ta wielka potrzeba przynależności? Włączenia do narodu polskiego? Okrzyknięcie Polakami wiąże się z rytuałem podobnym chrztowi, w którym przyjmuje się nowe imię. Skąd ta niepewność i brak wiary w śląskość jako formę istnienia poza narodami? Przypuszczać można, że z niepewności, wewnętrznego rozczłonkowania. Ślązak może być potencjalnie i jednym i drugim, i Polakiem i Niemcem, a nawet Czechem.

Stefan Szymutko pisał, że: „Śląsk wypiera logos”,<sup>307</sup> jeszcze kilka lat temu ten swoisty antylogocentryzm uważałem za winę i słabość. To dlatego za mało mamy śląskiej literatury - myślałem. Dopiero studia nad Morcinkiem pozwoliły mi dostrzec, że pisanie o minionym Śląsku po polsku lub po niemiecku, a nawet po śląsku jest nierozzerwalnie związane z wejściem w uzurpujące moce dyskursów, logosów politycznych, ideowych, narodowych. Literatura śląska dziś ma za sobą fazę kolonialną. Spisywana jest śląską grafia, na śląski tłumaczy się poezję, tragedie greckie. Nawet *Drach* Szczepana Twardocha<sup>308</sup> wykorzystuje ślōnski zapis wymowy. Czytanie i pisanie po śląsku kilka lat temu jeszcze egzotyczne, dziś jest nieomal normą.

Jednak twórczość powstańcza była życzeniowa i agitacyjna. Piotr Rysiewicz w duchu poczucia winy w kolejnej *Rocie śląskiej* pisał: „Przebac nam Polsko, uczyni cud/ Za renegatów winy – Idziem do Ciebie, polski lud/ Bytomia i Karwiny”<sup>309</sup> „Rąbaniu chodnika” do Polski towarzyszy poczucie winy i sprzeniewierzenia za lata rozłąki. Nacjonalizm grup uciskanych uderza w pierwszej kolejności w słowiańskich zaprzańców i renegatów, a nie w zdeklarowaną większość – Niemców.<sup>310</sup> To ciężar, którego efektem jest gest redukcji i dzielenia, także językowego. Przyjaciół – Polak, wróg – Niemiec.

Język domowy będący wypadkową polskiego, czeskiego i niemieckiego stanowił tu zawsze problem, bo nie poddawał się jasnemu utożsamieniu. Mowa górnośląska w swej czystej potencjalności jest i była jądrem inności, gdyż jej status był negocjowany, zagarniany przez inne języki narodowe: czeski, niemiecki, polski. Utrzymywała przy tym swój chybotliwy charakter, gdyż była za polska na niemiecki, a za niemiecka na polski. Podstawowy kłopot polegał na trudności przysposobienia i spożytkowania mowy Górnoślązaków przez władzę bez jakiegokolwiek reszty.

Dekonstruowanie słów *Wasserpöckel*, *German*, *Hanys* ukazuje ennacjonalizujący charakter języka. A śląskość na bakier wszystkiemu, stanowi jakiś wyłom, jest niejednorodna

---

306 Z. Hierowski: *Śląsk walczący...*, s. 51.

307 S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

308 Sz. Twardoch: *Drach*. Warszawa 2014.

309 Z. Hierowski: *Śląsk walczący...*, s. 63.

310 Por. J. Chlebowski: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX wieku)*. Warszawa 1975, s. 212.

i posiada liczne warianty, nie bojąc się największych paradoksów narodowościowych. Nic dziwnego, że w pierwszej, powszechnie docenionej książce Morcinka tytuł zawiera wskazówkę historiozoficzną. Metafora rąbania chodnika przez las i pod ziemią, kilkakrotnie powraca w *Wyrąbanym chodniku*:

Polska będzie nam rada. My do niej idziemy, a ona wiele nie wie o nas. Jedyne ten Osuchowski z Warszawy. Poza tym niewiele w takiej Warszawie wiedzą, że na Śląsku są jacyś Polacy. Wystarczyło pojechać przez lato, przed wojną, do Wisły, gdzie się zjeżdżali letnicy z Warszawy. To nas uważali, żeśmy nie są Polakami. My se do tej Polski musimy jakby chodnik przez gęsty las wyrębować i sami do niej jakby na dźwierze walić i krzyczeć, aż nas puszcza do siebie. To tak jest. Ale nie dziwota. To już od sześciuset років Śląsk nie jest przy Polsce.<sup>311</sup>

Obraz dobijania się ludu śląskiego do Polski jest dramatyczny. W powyższym fragmencie ukazany jest tak, jakby była to miłość jednostronna, niechciana, wzgardzona. Morcinek ma więc świadomość pisania pewnego rodzaju upartej „wiktymitologii”. Ślązacy są w niej zawsze wiernymi, wyzyskiwanymi jednostkami walczącymi, by zostać uznanymi za Polaków. Mit ofiary i wyzysku jest stałym motywem tej twórczości.

Relacja mówionego i pisanego nie jest niczym nowym. To w niej spoczywa paradoks, wszak piszemy zgoła inaczej niż mówimy. Dlatego też władza dawno znalazła sposób na ujarznienie żywego, różnicującego słowa. Jest to mechanizm dość stary, dobrze sprawdzony przez Państwa o scentralizowanym układzie władzy. Wszystkie organizmy państwowe bez wyjątku wytwarzają jakąś właściwą sobie i reprezentatywną dla rządzącej wykładni wspólnoty literaturę:

Język pisany danego kraju czy danej narodowości powstaje zwykle na podstawie norm, które tworzą się z języka mówionego tej części kraju, gdzie mieści się główny ośrodek władzy politycznej. Język ten jest tworem sztucznym, posiadającym własny charakter i reguły. Wprowadza się go, a nawet narzuca, poprzez szkoły i inne instytucje, takie jak prasa, wydawnictwa, teatry, itp. Wspólny język jest konieczny, by powstało państwo i takie systemy odniesienia i tradycje, z których rodzi się poczucie tożsamości narodowej. Od czasów Herdera, a nawet od czasów renesansu, literatura w języku narodowym jest uważana za istotny, lub nawet niezbędny, warunek dla rozwoju poczucia narodowego.

---

311 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t.2. Katowice 1980, s. 61.

Literatura narodowa rodzi się jako owoc właśnie takiego myślenia, a historie literatur narodowych były początkowo pisane z założeniem, że odkrywają one jakąś prawdę o istocie narodów. Historie te są oczywiście także konstrukcjami teoretycznymi; nie są to mapy nakładane na istniejące wcześniej krajobrazy – one tworzą te krajobrazy z chaosu. A to jest oczywiście rzeczą pożądaną.<sup>312</sup>

Literatura śląska, tak, jak chciałbym ją rozumieć, to termin komparatystyczny, który jest znakiem ponadnarodowej więzi, poza formą narodowego partykularyzmu. Dlatego właśnie taka kategoria literaturoznawcza, jak literatura śląska posiada swoje obywatelstwo, dzięki temu, że jest to termin bezpieczeństwa, nienacechowany agonem zwaśnionych narracji narodowych.

Współczesna literatura śląska, co pokazuje praktyka, czyli powieści Alojzego Lyski, Kazimierza Kutza, Henryka Tomanka oraz Szczepana Twardocha to próba ratowania pamięci o sprawach i historiach jednostek przegranych w dziejach. Na wskroś oryginalne eseje Stefana Szymbuty, Zbigniewa Kadłubka, Aleksandra Nawareckiego pokazują, jak w kontekście współczesnej myśli, można skonfrontować się z jednostkową, lokalną i zbiorową historycznością. Wszystkie te teksty mają chyba wspólny mianownik, którym jest jakiś „królewski gest człowieka niewolnego”<sup>313</sup>, hołd dla niewzniosłej wzniosłości codziennego życia, dopomnienie się o ważność każdej ludzkiej historii. Wspólnota taka powstaje nie z ambicji i poczucia znaczenia zbiorowości, lecz z inspiracji samotności.

Kłopot z psychopolitycznym potencjałem literatury polega na tym, że mniej lub bardziej świadomie usiłuje się hipostazować istnienie Nacjonalizmu przez duże N. Jest to szukanie wroga poza tradycyjnymi polami podziału przyjaciel-wróg. Winowajcą jest skrywana pod płaszczykiem wyzwolenia, powrotu do macierzy z niewoli, wygnania - walka polityczna i ekonomiczna, której największym przegrany jest zwykły człowiek. Nie urasta on do rangi obywatela. Okazuje się, że roty-przysięgi były niepotrzebne. Raczej jest to człowiek krzywdzony, ofiara, ktoś komu jest tylko ujmowane, kto tylko traci w zamęcie dziejów.

Chciałbym w tych studiach podważyć, czy pomyśleć na nowo mit relacji nadrzędno-podrzędnych kultur narodowych i wspólnot. Trudno dziś za główne kryterium uznawać wyższość jednych nad drugimi. Obojętnie czy łaskawe, czy narzucone siłą uprzystępnienie swoich kulturowych osiągnięć „słabszym”, „mniej oświeconym” wspólnotom jest działaniem dającym folę prymitywnym i wynaturzonym formom stosunków międzyludzkich.

---

312 L. Vinge: *Literatura pisana w dialekcie – powód do lokalnej dumy i narodowego uprzedzenia*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Pod red. Marii Cieśli-Korytowskiej. Kraków 1996, s. 321.

313 Gustawa Morcinka <<Listów spod morwy>> *ciąg dalszy*. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1985, s. 261.

Pozycja etyczna to ta, o której Carlos Paris pisał:

W rozważaniach teoretycznych nad stosunkami między profesorami i studentami, mężczyznami i kobietami, między rasami, między mniejszościami i dużymi grupami – w chwilach olśnienia odrzucamy wszelkie formy zależności. Nie jest to gest wspaniałomyślnego ustępstwa, lecz wynik zrozumienia nowego układu sił, przekonania, że kiedy przestąpimy próg stosunków, w których nie będzie miejsca na jakąkolwiek formę dominacji, obie strony wzbogacą się wzajemnie i wyzwolą; udoskonalą się dzięki wyrzeczeniu się ludzkiego odruchu nieufności, odziedziczonej po przodkach. Od dawnego niewolnika, dziś partnera, można się wiele nauczyć i odkryć w nim nowego człowieka.<sup>314</sup>

Topos nowego człowieka jest charakterystyczny dla utopii oraz radykalnych projektów społeczno-politycznych. Interesujący jest jednak inny kontekst. Morcinek wielokrotnie wspomina o *homines novi*<sup>315</sup>, oprócz politycznego projektu nowego proletariusza i towarzysza, jest to też całkiem realny projekt uniwersalizmu i humanizmu. Dochodzi on do głosu w mistycznych *Listach z Rzymu*, *Ondraszku* i *Siedmiu zegarkach*...

Natomiast w książkach takich, jak *Wyrąbany chodnik*, *Mat Kurt Kraus* mamy do czynienia z komunikatami przekazującymi ideowe klisze oraz pokoleniowe traumy, które poprzez nieuświadomione procesy utożsamienia, nakazują ponowne rozpatrywanie posttraumatycznych symptomów i doświadczeń. Ta część projektu pisarskiego miała oddziaływać światopoglądowo na czytelnika, tak, by uznał je za żywe i obecne, mimo, że sam ich bezpośrednio nie przeżył, miały go tożsamościowo i emocjonalnie modelować.

---

314 C. Paris: *Gwałt na kulturze*..., s. 31-32.

315 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 142. a także Tenże: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958.

## 6. GNIEW I CZAS

Wszystek gniew, okrutny żal za powieszonymi towarzyszami, żal po kolegach rozstrzelanych pod ścianami i zamęczonych w obozach koncentracyjnych, żal za doznane krzywdy i to bezmierne obrzydzenia, jakie wyczuwał na widok tego czołgającego się u swoich nóg i skamlającego o litość łajdaka – wszystko zwałilo się na Kudę jak czarna burza. Kuł pięścią w jego ośliniony pysk, kuł długo, aż w końcu ustał, gdy poczuł na niej krew.<sup>316</sup>

Od gniewu zaczyna się założycielski dla kultury europejskiej epos homerycki, *Iliada*: „Gniew Achilla, bogini, głos, obfity w szkody, który ściągnął klęsk tyle na greckie narody (...)”<sup>317</sup> - zwraca na to uwagę w otwarciu swojej książki, będącej inspiracją dla tego rozdziału, Peter Sloterdijk.<sup>318</sup> Nawet na tym krótkim wyimku widzimy triadę, która wielokrotnie w tych rozważaniach powraca: gniew, bóg (bogowie, bóstwa, idee), naród. Gniew sprowadza wojny, które niosą szkodę narodom. To właśnie sztuka ideowej niezgody między wspólnotami jest nowoczesną *tehne*, którą do perfekcji opanowały nowoczesne ideologie państwowe. Zaplanowana inżynieria duchowa wzbudzająca afekty ma długą tradycję. Mary Douglas, w książce *Czystość i zmaza*,<sup>319</sup> uważała, że budowa społeczeństwa, a tym samym, jak wolno dopowiedzieć narodu, zaczyna się od odrzucenia tego, co uznane zostało za obrzydliwe. Żeby opowiedzieć sobie, swoją tożsamość należało więc skonstruować jakieś zewnątrz, które wywołuje złe emocje, gniew. W operowaniu tymi mechanizmami na wielką skalę wyróżnia się wiek XX. I to właśnie dwudziestowieczne wojny obejmujące swoim zasięgiem cały glob stworzyły najsilniejsze narracje gniewu. W świetle niniejszych rozważań uznać trzeba, że gniew i afekt na stałe wpisane są w każdy porządek polityczny jako efekt oddziaływania ideologii. Walka jako pewna pozytywna wartość, dająca wolność jednym, oddziałuje jednak obosiecznie, ukazując swoją negatywną stronę:

---

316 G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 340.

317 Homer: *Iliada*. W: [http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada\\_\(Dmochowski\)/Pie%C5%9B%C5%84\\_I](http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_(Dmochowski)/Pie%C5%9B%C5%84_I) [dostęp 10.04.2012]

318 P. Sloterdijk: *Gniew i czas*. Przeł. A. Żychliński. Warszawa 2011, s. 7.

319 M. Douglas: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa 2007.

W pierwszym i najbardziej skrajnym modelu ludzkiej reakcji, we wrogości, odbija się obraz świata cierpiącego na niedostatek. Niedostatek tak w sferze czysto biologicznej i ekonomicznej, jak i w sferze świadomości. Walka jest motywem przewodnim historii ludzkości. Przypowieść biblijna mówi nam o Kainie i Abla. Bracia Eteokles i Polinejkes spotykają się pod murami Teb. Jaki jest cel tego spotkania? Zjednoczenie się w samozniszczeniu, uścisk zwiastujący śmierć.<sup>320</sup>

Nie inaczej jest u Morcinka, który obsesyjnie powraca do wydarzeń decydujących o losach swojej Ziemi: powstań, II wojny światowej, katastrof górniczych. Stąd w tej prozie silne są właściwości ematywne, gra na emocjach wzmacniana przez obrazowe przedstawienia. Opisy afektów mają robić wrażenie i przygotowywać ideowo, zmieniać i wytwarzać postawę czytelnika. Dlatego obrazy gniewu najczęściej dotyczą właśnie wydarzeń przełomowych dla XX wiekowej historii, jak na przykład I wojny światowej, więc okresu utraty niewinności nowoczesnego świata. Píše o tym Witold Nawrocki:

Zasadniczy i najwcześniej ukształtowany cykl powstańczych utworów literackich odwoływał się do sposobów i środków, które gwarantowały osiągnięcie podstawowych celów dydaktycznych i unifikacyjnych w sposób najprostszy i najbardziej skuteczny. Literatura ta pragnęła po jak najkrótszym łuku zetknąć się z czytelnikiem, formować jego świadomość, upowszechniać wiedzę o zasadności i bohaterstwie śląskiego czynu powstańczego. Dlatego podporządkowywała tworzywo artystyczne tendencji dydaktycznej i propagandowej, wykluczając wszelkie sytuacje graniczne, sporne, istniejące na pograniczu dobra i zła, prawdy i fałszu. Literatura ta chciała jak najbardziej przekonująco udowodnić przyjętą tendencję i słuszność rozstrzygnięć politycznych i dlatego od samego zarania stała się twórczością popularną, wspartą na emocjach, na mitach, a zatem na uczuciach, wierze, irracjonalnych treściach.<sup>321</sup>

Nawrocki usiłuje przekonać, że człowiek ma skłonność do odrzucania tego co inne, do niszczenia, niewolenia albo też ujednolicania różnorodności do monolitycznego i bezdusznego wzoru. Gniew jest podstawowym narzędziem osiągania tego pożądanego statusu. Najbardziej jednak, wbrew przypisywanemu Morcinkowi konformizmowi, jego pisarstwo zawiera postawy komplikujące jednoznaczne oceny. W *Macie Kurcie Krausie*

---

320 C. Paris: *Gwałt na kulturze...*, s. 23.

321 W. Nawrocki: *Posłowie*: W: G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t.2. 1980, s. 389.

czytamy opis, oddający także po części nowoczesną wiedzę na temat zasad funkcjonowania tłumu:

- Jeszcze mało mają wojny! - krzyczał tłum.

- Świnie! Psy parszywe! Jurgieltniki!

Potem oddział zniknął za załomem ulicy, ludzie uciszali się i znowu stawali grzecznie i składnie w kolejce przed dymiącym „Gulash kanonem”, wyciągnięto menażką lub garnuszką, czekając na zupkę „Frauenwohltätigkeitsverein”. Krausa śmieszył ów nieoczekiwany gniew tłumu, wszak oto jeszcze niedawno ten sam tłum ryczał i rozanielony oklaskiwał odchodzące na front oddziały starych dziadów i gołowąsych smarkaczy w srogich hełmach, ryczał: „Mit Gott für Kaiser und Vaterland!”, skandował oklepiane hasła propagandowe, jak: „Jeder Tritt – ein Britt!” lub „Jeder Stoss – ein Franzoss!” albo „Jeder schuss – ein Russ!”<sup>322</sup>, pozdrawiano się głupkowatym hasłem: Gott strafe England! Er strafe es!” - a gdy się przekonano, że zapowiadane zwycięstwo diabli wzięli, podobnie jak diabli wzięli ich suchorękiego i błazeńskiego kajzera Wilhelma II, krzyczy teraz i wymyśla nie wiedzieć komu. Oto ten potulny, zdyscyplinowany, patriotyczny motloch wyłamuje się i bluźni uświęconemu porządkowi rzeczy.<sup>323</sup>

„Uświęcony porządek rzeczy”, cesarska władza, państwowa jurysdykcja w sytuacjach przesilen, wojny, rewolucji ukazuje swoją prowizoryczność, tymczasowość. Siła jaką niesie z sobą jednogłosny tłum jest momentem epifanii, objawieniem siły jednobrzmiących słów, dzięki którym każdy staje się jednym. Wraz ze zmianami na arenie politycznej, zmienia się postawa tłumu. Morcinek opisuje przedpowstańczą manifestację na Święto Pracy, tj. 1 maja roku 1921, ujmując podstawowy mechanizm przechodzenia od stada do narodu:

- Widzisz? Widzisz? - wołała Stazyjka podniecona, szarpła Kurta za ramię i wskazywała na idące tłumy. A tłumy szły jak ogromna szara lawina, groźna, silna i spychająca tamte gromady milczących Niemców w boczne ulice, butna, hyrna i zwycięska...

- Kurt patrzył na Stazyjkę i jej podniecenie, patrzył na szumiącą ulicę i spostrzegł, że ulega dziwnemu przeobrażeniu. Wyniesione z tamtych ośmiu lat służby wojskowej upokarzające poczucie, że należy do „stada pogardzanych ludzi” - jak to określali Niemcy – owo poczucie zniknęło na widok tamtych ogromnych tłumów krzyczących o Polsce. Zaczęło mu się udzielać podniecenie Stazyjki. Zaczynał ją

322 Te same rymy tyrtejsko-narodowe przywołuje Morcinek w *Wyrąbanym chodniku t.2*. Katowice 1980, s. 10.

323 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 16-17.

rozumieć, podobnie jak zaczynał rozumieć swojego ojca. Urzekła go potęga wzburzonej ulicy. (...) to jest ogromna burza, która idzie, i gdy się rozpęta, będzie łamać, zwałać, tratować...”<sup>324</sup>

Tak jak burza wyrzywa świat z uśpienia, tak ruch angażujący tłum przeistacza podmioty w zbiorową siłę. Skandujące ciało wyraża ducha, oddanego pewnej idei. Zachodzi szereg reakcji i transgresyjnych aktów, które łączą to, co jednostkowe i zbiorowe, to, co cielesne i duchowe. Zasadne będzie tu użycie terminu psychopolityki, by oddać sens tego wydarzenia w ramach niniejszego studiowania emocji i afektów zapisanych w dziełach Morcinka.

Gniew staje się siłą sprawczą historii. Rozpoznanie, które zaproponuję wyraża teza oznajmująca, że polityka, także ta oddziałująca przez karty książek, jest sztuką modelowania i zarządzania irytacją tłumu. Tworząca politykę sieć zależności, ma oprócz różnicujących także własności integrujące. Literatura o ambicjach historycznych, będąca opowieścią o faktycznych wydarzeniach, świetnie pokazuje, jak buduje się wspólnotę, osłabia i wzmacnia więź narodową. Symboliczne przedstawienie tych mechanizmów, jak to z *Wyrąbanego chodnika* Gustawa Morcinka, domaga się omówienia.

(...)<sup>325</sup>Potem [im] brakło wody w chłodnicy. Wygotowała się już prawie do dna.

- Wody nie ma w chłodnicy! - zawołał Gustlik – nie strzelajcie.

Krzykała nic nie odpowiedział, tylko skoczył na schody. Posypał się gruchot jego [leczących] kroków. Za chwilę wrócił z pełną czapką wody.

- Skądżeś nabrał wody? - zapytał Gustlik

- Z chrzcielnicy! - odparł Krzykała. Nachylił czapkę, wlał ostrożnie święconą wodę do otworu. Potem pobiegł po raz drugi. Napelnił po brzegi, zakręcił śrubkę.

Pośpiech znowu rozpoczął ogień, przenosząc go stopniowo coraz wyżej.

Ścigał nim uchodzących Niemców. Tak długo, aż mu za wzgórzem zniknęli. Wstał

---

324 Tamże, s. 86.

325 W nawiasach kwadratowych tekst z wydania I, w przedruku z 1945, wydanego w Rzymie. Nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu, w ramach serii Biblioteki Orła Białego w tytule II tomu tego wydawnictwa popełniono błąd: Gustaw Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. Do lektury zachęcał dopisek: Powieść nagrodzona na śląskim konkursie literackim w roku 1931.

[- Widzicie ich? - zapytał Pośpiecha, wskazując mu umykające postacie ludzkie.

- Widza!

- No, to bijcie do nich!

Pośpiech znowu ujął karabin i znowu zaczął gasić życia ludzkie. Tamci się bronili. Z dala nadchodziły im posiłki. Przemykały się luźnymi gromadami wśród zabudowań. Pośpiech szachował ich swoim ogniem.]

Mistrzowską analizę porównawczą wydania przedwojennego i powojennego przeprowadził 20.12.2014 roku Krzysztof Kłosiński przy okazji sesji naukowej *Półwiecze bez Morcinka. Rewizje* zorganizowanej przez CINiBA i INoLP UŚ w Katowicach.



teraz, ujął się framugi okiennej i patrzył długo w pola. Gustlik zauważył, że rusza wargami. Przybliżył się. A wtedy posłyszał, że wymawia cichaczem jakieś liczby.

- Sześć... siedem... osiem...

Zrozumiał, że zlicza tamte czarne, skulone zwłoki niemieckich żołnierzy i „Selbstschutzu”, porozrzucane bezładnie na pobojuwisku<sup>326</sup>.

Tytułem objaśnienia i komentarza należy zaznaczyć, że powstańcy śląscy strzelają do Niemców z wieży kościoła karabinem maszynowym, w którego chłodnicy znajduje się woda święcona. Przemoc realna wspiera się kulturową i symboliczną. Mordowanie Niemców przedstawione jest jako zadośćuczynienie za śmierć syna powstańca, woda z chrzcielnicy ma ich „przechrzcić” w myśl sentencji, że „dobry Niemiec, to martwy Niemiec.”

Ten literacki obraz ukazuje mitotwórczy charakter prozy Morcinka. Jak zauważa Leszek Kołakowski, wykorzystanie stypizowanych narracji tworzy płaszczyznę komunikacji, porozumienia: „Mit udostępnia nam świat, w którym istnienie nasze, myśl nasza i nasze pragnienia zostają razem ze światem odniesione do niewarunkowanego porządku i przez to mogą być nie tylko znane, ale i zrozumiane.”<sup>327</sup> Mit w pisarstwie Morcinka dostarcza uproszczonych sądów o rzeczywistości i narodach. Osobista zemsta łączy się w alegorycznym obrazie z gniewem boskim, ale i narodowym, skupionym na „odwiecznym wrogu”. Osiemnastu martwych Niemców odpowiada osiemnastu latom zamordowanego w potyczce syna powstańca.

Twórczość Morcinka opisująca XX wieczne wojny bazuje na połączonych potęgach zemsty, gniewu i stereotypu. Te trzy składniki (stereotyp, gniew i zemsta) jako motywacje fabularne nie wymagają racjonalnych uzasadnień. Opiewać gniew to upamiętniać go i czynić wyrazistym w swej powadze. Dlatego też, jak w omawianym przykładzie z wieżą kościelną, strata dziecka jest racją dostateczną dla Bożego gniewu, który przemawia przez czyny Ślązaków zwalczających „nikczemnych” Niemców.

Zemsta zawsze wydaje się działaniem honorowym, więc kulturowo uznanym i „dobrym”, mimo, że nie obejmuje jej żaden pisany kodeks. Cytat z Morcinka przedstawia walkę powstańczą między stronami i ustanawia tym samym pole etycznego i politycznego podziału. Polacy-Ślązacy są dobrzy, sprzyja im Bóg, zaś Niemcy to wrogowie, których należało bez skrupułów unicestwić. Cechuje ich przemoc, tyrania, bezwzględna brutalność.

Podobnie jest w innym przykładzie z *Wyrąbanego chodnika*. Tu wspólna modlitwa jest okazją do deklaracji i złożenia ślubów:

326 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. t. 2. Katowice 1979, s. 253.

327 L. Kołakowski: *Obecność mitu*. Warszawa 2005, s. 175.

- Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen!...No, mówcie za mną! Ja przysięgam ci, Panie Boże wszechmogący... że jak długo tchu... w piersiach mi styknie... i powieli sił mi styknie... aż do końca swego życia... że byda swojej polskiej mowy bronić... aż się jej nie wyrzekna ani nic... że nie dam dzieciek swoich zniemczyć... że swojej duszy nie zaprzędam diabłu germańskiemu... i że swoich kolegów będziemy z jego szponów ratować... i że nie spoczniemy, aż nasze Szląsko do wolnej kiedyś Polski przypadnie... tak mi dopomóż, Panie Boże... i święto Panienko Maryjko częstochowska i wszyscy święci w niebie, Amen! A jeślibym sprawę polską zdradził... i stał się parszywym Judaszem... niech mnie kara Bosko nie minie... za życia i po śmierci... Aż na wieki wieków Amen!... Boga Ojca i Syna... i Ducha Świętego... Amen!<sup>328</sup>

„Styknie”, „wyrzekna”, „dziecek”, „Szląsko” to wyrazy regionalne. Deklaracja narodowej wierności wypowiedziana jest z użyciem gwary, ale w charakterystycznym dla języka mówionego i modlitwy rytmie. Dzieci oraz dusza, a więc potocznie uświęcone symbole czystości, dobra nie zostaną oddane „diabłu germańskiemu”. Co ważne, to ostatnie sformułowanie pojawia się dopiero w wersji powojennej.<sup>329</sup> Przysięga urasta do koronnego gatunku w dobie powstań. Często powtarzana miała moc performatywu przemieniającego tożsamościowo. Ten gatunek ma silną dominantę agitacyjną, łączy porządek świeckiej polityki narodowej z manichejską, religijną wiarą w walkę dobra i zła. Podobną funkcję i charakterystykę mają kazania zapisane w *Wyrąbanym chodniku*. Niektóre z nich, jak to z ligockiego kościoła, ma kunsztowny układ oraz opiera się na rozbudowanych porównaniach i metaforach:

...rozwścieczone balwany zawieruchy germańskiej biją w wątłe przyciesie domostwa naszego, rozpętała się siła, ta siła, co przed prawem idzie, siła plugawa za poszeptem djabelskim zrodzona, rozpętała się nad wszelkie serca ludzkiego rozumienia, by węgły ojcowizny naszej podważyć, by serca nasze polskie z piersi wyrwać, by języka zapomnieć, naszej Matki najmilejszej, Polski, po wiekuiste czasy się wyrzec, by pamięci nie stało, że na piastowskiej ziemi piastowy lud

328 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Katowice 1979, s. 78-79.

329 W wersji z 1945 roku, bazującej na przedwojennej treść jest nacechowana regionalnie: „jo przysięgóm”, „dechu” zamiast tchu, „życio” zamiast życia, „polskij” zamiast polskiej, „dóm” zamiast dam, „zaprzędóm” zamiast zaprzędam. Jedynie diabeł germański pojawia się po wojnie, przed jest „nie zaprzędóm germańskiemu”. Potem znów zmiany językowe: „bydymy” zamiast będziemy, „spocznymy” zamiast spoczniemy, „kiesi” zamiast kiedyś, „częstochowsko” zamiast częstochowska. „Poczekejcie, kamraci, jeszcze nie wszystko” - w wersji przedwojennej. „Bych” zamiast bym, „stoł” zamiast stał, „Judosz” zamiast Judasz, „kora” zamiast kara, „życio” zamiast życia. W: G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*. t. 1, Rzym 1945, s. 88-89.

włodarzył, ten sam lud, co pod Lignicą Europę chrześcijańską swoją pierś bronił,  
ten sam lud, co wrogów swej Macierzy na Psim Polu z pomocą Boga poraził –  
zniszczyć nas pragnie, wytępić, wszelki ślad zatrzeć, jak uczynił z naszymi braćmi  
Słowianami w zaraniu wieków nad Łabą i Odrą!... Przychodzi ten wróg odwieczny,  
jak ten szatan, co kąkol w noc ciemną w zboże siał... I w serca nasze i naszych  
dzieci sieje swój kąkol, truje swym jadem plugawym, odszczepieństwa od mowy  
swych przodków uczy, serca kazi pokusą judaszowskiej zapłaty... Przychodzi ten  
wróg odwieczny na ziemię naszą i braci naszych na poniewierkę wygnania, z  
ojcowizny wyzuwa, dumny, odęty pychą szatańską, pieniący się złością...<sup>330</sup>

Morcinek sięga po serię mitycznych figur i bitw tworzących legendę Polski jako przedmurza chrześcijaństwa oraz Polski jako wspólnoty ufundowanej na micie piastowskim. Wreszcie Polski jako domu zbudowanego na tych etnogenetycznych opowieściach, który szturmowany jest przez germańską zawieruchę, niemieckiego odwiecznego wroga. Prozaik między słowami wskazuje, że winowajcą jest polityka walki kulturowej wprowadzona przez żelaznego kanclerza, czyli wychowanego w podszczecińskim Konarzewie, Otto von Bismarcka. *Ausrotten*, wytępienie Polaków, wyplewienie ich, to termin, którego Bismarck użył w liście do swej siostry Malwiny w roku 1861. Słowa te padły w kontekście powstania styczniowego oraz walki z klerem katolickim, która była częścią planu świeckiego federacyjnego państwa niemieckiego. Polacy jako katolicy, utożsamieni byli więc z wrogimi siłami. Pisał:

Uderzyć w Polaków tak mocno, by zaczęli rozpaczać nad swoim życiem; Mam dla nich wiele współczucia, ale jeśli mamy przetrwać, to możemy ich tylko wykorzenić (wyplenić); Wilk podobnie nie jest odpowiedzialny za to, że Bóg stworzył go takim jakim jest, jednak to ludzie, jeśli tylko mogą, powinni go zastrzelić.<sup>331</sup>

Nawet jeśli Bismarck nie był uprzedzony do Polaków jako takich, to przyznawał istotną rolę wyznaniu w procesie samoidentyfikacji. Polaków oczywiście utożsamiał z katolicyzmem, a ten był zagrożeniem dla sekularnych rządów. W związku z tym konflikt na ziemiach

---

330 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Rzym 1945, s. 54.

331 Tłumaczenie własne na podstawie: O. Von Bismarck: *Listy* [https://en.wikiquote.org/wiki/Otto\\_von\\_Bismarck](https://en.wikiquote.org/wiki/Otto_von_Bismarck) w oparciu o wydanie: <https://books.google.de/books?id=oIkKkcUIfqMC&pg=PA276&hl=pl#v=onepage&q&f=false> [dostęp 26.05.2015]

Wielkopolski i Śląska narastał. Jeśli *Kulturkampf*, jak przekonuje Marcin Król<sup>332</sup>, był walką z wpływami kościoła, to mimochodem stał się również walką z Polakami-katolikami.

W ogniu konfliktu pomnaża się różnice, idealizuje, sublimuje strony konfliktu. Mitologizacja Niemca i Polaka sprawia, że zarówno jeden jak i drugi może się zdefiniować jako strona tej opozycji. Nawrocki celnie konstatuje:

Mit patrioty i mit wroga sprzężony nierozzerwalnie odgrywa odtąd wyjątkową rolę; uczy nacjonalistycznego stosunku do własnej przeszłości i do zdobyczy współczesnych: biedna jest polska rzeczywistość, ale za to nasza, i równocześnie odwraca uwagę od napięć społecznych: kapitalizm nie dlatego jest zły, że respektuje i utrwała niesprawiedliwy podział dóbr, ale dlatego, że jest niemiecki.<sup>333</sup>

Gustaw Morcinek w nienawiści do czynnika niemieckiego i czeskiego ukazywał cechę, którą można nazwać mimetycznością. Gdy zarzuca mu się brak zmysłu krytycznego, to możliwe, że to poprzez umiejętność adaptacji do koniunkturalnych i dziejowych potrzeb państwowych oraz związanej z nią propagandy. Ciekawie charakteryzuje taki typ osobowości pisarskiej Rene Girard:

Im bardziej ktoś jest mimetyczny, tym większa jest jego niewiedza, ale też tym większe są jego możliwości poznawcze. Wydaje mi się, że wszyscy wielcy pisarze, którzy opisywali pragnienie mimetyczne byli hipermimetyczni.(...) Osoba hipermimetyczna ma lepsze dane po temu, by się zorientować, że doznaje manipulacji ze strony pragnienia, które tylko pozornie jest jej pragnieniem. To stan pokrewny opętaniu przez demony opisanemu w Ewangeliach.<sup>334</sup>

Morcinek upajał się pozycją, którą osiągnął przechodząc drogę *from zero to hero* (od robotnika, górnika, nauczyciela, więc rzecznika kultury, kolonizatora do pisarza, będącego kanoniczną postacią kulturową polskiego Śląska). Jego mimetyzm polegałby na tym, że zdawał sobie sprawę z tego, że poddaje się manipulacji ze strony pragnienia, które tylko pozornie jest jego pragnieniem, ale pozwala mu na podniesienie swojego statusu społecznego i majątkowego. Czy opętanie Morcinka przez demony narodu, historycznych legend, polityki i religii da się egzorcyzmować. Co wtedy zostanie?

---

332 M. Król: *Glupstwa o Bismarcku*. W: <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/450687.prof-marcin-krol-glupstwa-o-bismarcku.html> [26.05.2015]

333 W. Nawrocki: *Posłowie*. W: G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t.2. 1980, s. 390-391.

334 R. Girard: *Początki kultury*. Przeł. M. Romanek. Kraków 2006, s.92-93.

W książce, która opowiada o wspólnym pansłowiańskim buncie, czyli w *Ondraszku*, także religia jest znakiem narodowości, a nawet ma wpływ na cechy charakteru. Przekonaniom tym daleko do niewinnych ocen:

- To jakaś nieczysta sprawka lebo zwykle oszustwo papistów! – twierdzili protestanccy chłopci po cieszyńskich wsiach. Nikt im nie dawał wiary, bo wiadomo – ludzie ci nie wierzą w Panienkę Marię, gdyż są przez Lutra i Złyducha omamieni i zatwardziali w swej heretyckiej nowince.<sup>335</sup>

Hannah Arendt pisała, że w imię podniesienia na duchu opinii publicznej, niektórzy ludzie z literatury mogą uczynić oręż w walce.

Uważają oni, że książki mogą być bronią i że można walczyć słowami. Ale broń i walka należą do dziedziny przemocy, a przemoc w odróżnieniu od siły jest niema - zaczyna się tam, gdzie kończy się mowa. Słowa użyte dla celów walki tracą cechy mowy, stają się stereotypami. Nasilenie stereotypów w naszym codziennym języku i naszych rozmowach jest wskaźnikiem stopnia, w jakim nie tylko pozbawiliśmy się zdolności mówienia, lecz gotowi jesteśmy używać skuteczniejszych środków przemocy niż złe książki (a tylko złe książki mogą być dobrą bronią) w celu rozstrzygania sporów<sup>336</sup>.

Niemiecka filozof pisząc o literaturze ma również na myśli zawierającą się w niej przemoc symboliczną. Efektem oddziaływania tych literackich przedstawień jest indoktrynacja czytelnika, wyrobienie przekonań co do religii, innej nacji, tego kto i dlaczego jest dobry lub zły.

Za zdecydowanie bardziej wrogie należy uznać literackie przedstawienia Niemców po wojnie. Zarówno wersja powojenna *Wyrąbanego chodnika*, jak i *Mat Kurt Kraus* pokazują zachodnich sąsiadów Polaków w skali ustalonej przez nazistowską ideologię. Te książki, czego nie da się ukryć, pisane są z perspektywy ex-więźnia obozu koncentracyjnego.

Kurt ze Stazyjką podeszli do okna wychodzącego na Friedrichstrasse. Przyprowadziła ich siostra Amalia, która dzisiaj na miejsce krzyżyka przypięła do kornetu małego srebrnego orzelka polskiego. Była przygotowana, że jeżeli ktoś z

---

335 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 72

336 H. Arendt: *Rozumienie a polityka*. Przeł. J. Sieradzki. W: „Literatura na świecie” nr 6 (167). Warszawa 1985, s. 139

niemieckiego personelu szpitalnego zapyta się, co jej do głowy strzeliło, odpowie, iż to wizerunek Ducha Świętego.<sup>337</sup>

Widzimy, że Morcinek konsekwentnie stosuje ten sam chwyt, co w *Wyrąbanym*... W tym żartobliwym obrazie, widzimy, jakiego typu oddanie modelowała ta literatura. Było to nawoływanie do narodowego świętego szaleństwa. Godło polskie wyniesione zostało do wszechobecnego, mistycznego *sacrum*, rozświetlającego serca i umysły wiernych *spiritus sanctus*. Siostra mimo miłosiernego serca i tak dzieli lud boży na polski i germański:

Siostra Amalia szeptała żarliwie ojczenaszki prosząc Opatrzność Boską, żeby Grenzschutz nie strzelał. A jeżeliby strzelał, żeby Pan Bóg kule nosił, jak w tamtym przysłowiu, i żeby je tak nosił, jak w tamtym przysłowiu, i żeby je tak nosił, by żadna nie trafiła w Polaka. Ale gdyby zabłąkana kula trafiła w Niemca, to niechby trafiła! Wielkie rzeczy!... Ojciec nasz, któryżeś w niebie... Żeby Grenzschutz wszyscy diabli wzięli. Święć się imię Twoje...<sup>338</sup>

Modyfikacje w inkantacji modlitewnej wprowadzają element psalmiczny oraz paradoksalnie - żartobliwy. Osłabiają w ten sposób powagę, pomniejszają wydźwięk pieśni pełnych gniewu, żądających wyrównania krzywd i zgładzenia wroga zagrażającego wspólnocie.

Wśród powstańców, jak pisze Morcinek, wielką popularnością cieszą się inne lewicowe pieśni bojowe *Czerwony Sztandar* i *Międzynarodówka*. „Powstańcza pieśń jest szorstka, widać ułożona na poczekaniu, zadzierzysta i mocna. Jest w niej siła, którą można się upajać”<sup>339</sup> - mówi jedna z bohaterek Morcinka<sup>340</sup>. Pieśni miały duże znaczenie społeczne, wyrażały uczucia i przekonania. W oczach bohaterów książek autora *Czarnej Julki* największym występkiem było parafrazowanie słów hymnu polskiego. Co warte przypomnienia, oficjalnie ta pieśń stała się hymnem dopiero w 1927 roku. Akcja *Mata Kurta Krausa* toczy się w latach 1914-1922. Więc hymn jeszcze wówczas nie miał tej rangi, co w czasie powstania powieści. Książka napisana została na fali odwilży roku 1956. Dlatego też autor pozwala sobie w niej na większe udratyzowanie losów Ślązaków i kilka prześmiewczych uwag dotyczących *Polnische Wirtschaft*. Wracający do domu z frontu I wojny światowej żołnierze fałszowali i przeinaczali słowa hymnu:

337 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 75.

338 G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 75.

339 Tamże, s. 260.

340 Studentka III roku medycyny, rodem z Krakowa, jak wiele bohaterek w książkach Morcinka. Kraków z Wawelem to dla Morcinka serce Polski. Miasto było celem eksodusu Ślązaków z Cieszyńskiego. To stąd przychodzi wyzwolieliński rozkaz przejęcia władzy i wcielenia tych ziem do RP w 1918 roku: W: G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 81.

W wagonie jego koledzy tę samą pieśń śpiewali, lecz jej nie dokończyli, bo nie umieli dokończyć. W dobrej wierze sparafrazowali jej tekst i urwali na tej „wódce, która nie skwaśnieje, bo ją wypijemy...” Nasrożył się, gdyż wiedział już teraz, że tak uczyli nauczyciele w szkole, by ośmieszyć pieśń. Wszak kierownik Krążelok nieraz kazał ją śpiewać w klasie, a chłopcy z Kurtem na czele i dziewczyny darli się jak opętani, bo ich to ogromnie bawiło. Kierownik zaś zacierał dłonie i uśmiechał się. Dopiero Stazyjka wytłumaczyła mu - lecz było już później - że to tekst splugawiony, że brzmi on inaczej, dostojnie, wzniośle jak sama modlitwa.<sup>341</sup>

W powyższym fragmencie zachodzą ciekawe przemiany. Hymn – czyli gatunek pieśni, staje się modlitwą, czyli czynnością. Schemat ten zainicjowany jest nie przez edukację, ale przez miłość do Stazyjki, propolskiej Ślżaczki, którą na początku powieści porzuca Kurt (pomimo tego, że wie o ich wspólnym dziecku, które rozwija się w jej ciele). W tym układzie splugawiony hymn staje się sprofanowaną modlitwą do Polski i do Stazyjki.

Dzięki *Wyrybanemu chodnikowi*, jakkolwiek uwikłany ideologicznie ten utwór by nie był, Ślżacy zyskują po raz pierwszy w historii, stwarzając poważanie, mocną reprezentację. Już nie jako *Wasserpolen*, czy niezidentyfikowany lud trzeciej kategorii, będący mięsem armatnim historii, ale jako obywatele tworzący polski mit narodowowyzwoleńczy. Twórczość Morcinka miała istotny wpływ na kształtowanie światopoglądu i tożsamości mieszkańców regionów scalonych wówczas i dziś pod nazwą Śląsk. Morcinek za pośrednictwem swojej prozy zintegrował szerokie doświadczenie „śląskiej ziemi”. Ludy od Beskidów do północnych krańców województwa poczuły wspólną więź, która nie była lokalna, a narodowa. Funkcją literatury jest więc w tym przypadku uprawomocnienie etniczne. Niedawne podziały na podwładnych Austro-Węgier i Prus, a po wojnie także Rosji zostały unieważnione przez skoncentrowanie wyobraźni mas na Polsce, funkcjonującej jako obietnica miejsca szczęśliwego. Twórczość Morcinka miała za zadanie zmodernizować i zunifikować społeczeństwo pozaborowe w nowym polskim uniwersum symbolicznym

Wyrybywanie chodnika do mitycznej ojczyzny, choć odbywało się pisarskim piórem, miało niezwykle doniosłe znaczenie. Dzięki prozie Morcinka udało się scementować wspólnotę i wzbudzić w mieszkańcach Śląska, często tylko lokalnie (najczęściej we wsiach podlegających niemieckim panom) dominującego polskiego ducha. Lud ziem przyłączonych, dzięki opowieści o swoich dziejach wpisanych w walkę narodową, zaistniał na nowo, ale był

---

341 Tamże, s. 82.

też łakomym kąskiem, który odpowiednio urobiony światopoglądowo, z powodzeniem tworzył kapitał II RP.

Sukces tego przedsięwzięcia nazywany był przez ówczesnego ministra przemysłu i handlu RP, Eugeniusza Kwiatkowskiego, „cudem nad Odrą”. Pisał on o fenomenie wytrzymałości narodowej tych ziem we wstępie do Morcinkowej książki *Śląsk*: „Gdzieś jeszcze w średniowieczu, przed pięciu wiekami z okładem, Śląsk został oddzielony od swej jedynej i prawowitej matki, od Polski.”<sup>342</sup> Trudno wskazać, czy dzieje świata znają drugi przykład takiej hibernacji narodowej.

## 6.1. GNIEW

Literatura, na przykładzie fragmentów z Morcinka, staje się miejscem, które przedstawia sfunkcjonalizowany w służbie ideologii państwowej gniew. Jest on dobrze znaną siłą założycielską, by przypomnieć wygnanie Adama i Ewy z raju, czy przywołany już gniew Achillesa, otwierający *Iliadę*, Homera.

Historia opowiedziana przez książki Morcinka może sprawiać wrażenie wymodelowanego szeregu wybuchów irytacji wspólnot i jednostek. Walka narodu polskiego z Niemcami, poczynając od bitwy pod Cedynią, aż po germanizację i doświadczenia I i II wojny światowej, są na tyle mocnymi narracjami, że duża część Ślązaków niezdecydowana, co do swojej przynależności etnicznej, identyfikowała się z polską narodowością. Retoryka krzywdy, wyrządzonej Polakom przez Niemców na przestrzeni wieków, stała się ważnym zaczepieniem, objaśniającym sens i kierunek historii. Opowieść o „odwiecznym wrogu Polski” stała się w dużej mierze wierzchołkiem pamięci kumulatywnej. Relacje historycznych mitów polsko-niemieckich są stale żywe.

*Wyrąbany chodnik* jest przykładem wyjątkowym, choćby z tego względu, że jego wersja powojenna posiada liczne cenzorskie oraz ideologiczne zmiany i jest zgoła odmienna od pierwszego wydania. Dotyczy to również zakresu warstwy psychopolitycznej, przez którą rozumie modelowanie ideologiczne, które niesie z sobą tekst. Walki powstańcze na Śląsku przerabiane w wydaniach po II wojnie są pełne obrazów przemocy, odwołujących się do emocji czytelnika, nie znajdziemy ich w wydaniu pierwszym z 1931 roku:

A to dlatego, żeby im odpłacić! Za siebie i za tamtych, co zostali zakatowani. A teraz, chłopie, to już wiecie wszystko! - rzucił na zakończenie, obciążając koszulę.

---

342 E. Kwiatkowski: *Przedmowa*, [w:] Gustaw Morcinek: *Śląsk*. W: Wydawnictwo Polskie <R. Wegner>, Poznań, 1933, s. 8.



- Faronie, to nic! - wtrącił jeden z gromady – moją siostrę, tak długo męczyli, że na trzeci dzień umrzyła, dzieciątko! W lesie ją dostali w pazury! Leciała do mnie z chlebem, bośmy prawie pod lasem do nich prali... wiecie, do germanów! Dopadli ją w lesie! Z piętnastu chłopów na niej było. A to takie młode dziewczę. I na trzeci dzień skończyła! Tak ją zostawili w lesie! Gdyśmy potem szli, tośmy ją znaleźli! A wtedy, tom ją pomścił! Trzech my chwycili. Ja nic. Wziął nóż i pich każdemu do brzucha! A potem do góry nożem! Aż pieronowi bachora wyszły na wierzch! To za moją siostrę, chudziątko biedne. Reszta uciekła! Już ich może nie dostanę w pazury! Ale wtedy na grobie jej prawilem, że choćby pieron, ale pomszczę jej niewinną śmierć! I tak będzie! Pomszczę! Pomszczę<sup>343</sup>

Główny bohater, Gustlik Wałoszek jest przerażony bezmiarem nienawiści skrytym w opowieściach towarzyszy, mimo to, godzi się z nim, przyjmując zemstę jako zło konieczne: „Zrozumiał tylko, tyle, że inaczej być nie może. To ów kąkol schodzi, który tamci posiali niebacznie<sup>344</sup>.”

Do polskości nawoływano po polsku i po niemiecku: głosuj za Polską a będziesz wolny – tak brzmiała obietnica nęcąca z afisza (*Stimme für Polen und du wirst frei sein*).<sup>345</sup> Niemcy do *faterlandu* również zachęcali wszystkimi dostępnymi sposobami.<sup>346</sup> W praktyce motywacja opowiedzenia się za jedną ze stron w plebiscycie wyglądała różnie:

- No, jak tam matko? - zapytał Emil – jak tam z głosowaniem? Za kim głosowaliście?

Stara babina odwróciła się, otarła nos palcami, złożyła ręce i zawołała:

- Nale, moi złoci, kiedy przyjechałam do Katowic, a увидziałam wszędzie takie piękne ulice i miasta, i taką paradę, jaką nam Niemcy robili... bo nam muzyka grała i wszystko, a ludzi okropnie moc, a kiedyżem to wszystko widziała, tom prawila potem do swoich krewniaków: - Nale, ludkowie złoci, po co byście chcieli do Polski należeć, kiedy wam tu tak dobrze! I dałam kartkę na Niemców.

- Bydło! - wykrztusił Emil z wściekłością, splunął pod nogi przerażonej babie i uciekł<sup>347</sup>.

---

343 G. Morcinek: *Wygrabany chodnik*, t.2..., s. 314. Tego fragmentu nie znajdziemy w wydaniu przedwojennym.

344 Tamże, s. 316.

345 Por. J. Krzyk: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919-1921*. Warszawa 2014.

346 Por. szeroko opracowana bibliografia w książce: *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Pod red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011, s. 475-496.

347 G. Morcinek: *Wygrabany chodnik*, t.2..., s. 308. W wydaniu sprzed wojny fragmentu nie ma.

Rozdarcie pomiędzy Polską a Niemcami było dylematem i decyzją dla jednych poważną, a dla drugich podejmowaną bez namysłu, w przekonaniu o nieistotności wyborów politycznych. Te rozterki dobrze obrazuje scena ze sztuki napisanej i granej po śląsku pt. *Polterabend*, Stanisława Mutza. Śląscy protagoniści mówią, że są jak mysz w pudełku, gdy naciska się jednej strony wychodzi biała mysz, a gdy z drugiej czarna. Mutz mówi, że Ślązacy muszą na zasadzie mimikry dostosować się do zmiennych losów historii. Ten dylemat jest również udziałem głównego bohatera *Morfiny*<sup>348</sup>, autorstwa Szczepana Twardocha. Konstanty Willeman noszący wolę w nazwisku, waha się pomiędzy życiem według ciała, a życiem według ducha, pomiędzy przyjemnością a obowiązkiem, prywatnym a publicznym, suwerennością a zniewoleniem. Jest Polakiem, ale też Niemcem.

Bohater innej cytowanej już powieści *Morcinka*, Kurt Kraus poczuł nienawiść do Niemców, wtedy gdy wrzeszczący sierżant wyzywał go od przeklętych „dreckiger Saupolacke”<sup>349</sup>. Zauważył wtedy, że kaprale i sierżanci nazywają tak właśnie żołnierzy Ślązaków. A Kurt milczał i zaczął nienawidzić wszystkich Niemców. *Mat Kurt Kraus* opowiada o końcu wojny światowej i organizacji trzech powstań oraz plebiscytu, czyli, na dobrą sprawę, o dobijaniu się do państw narodowych niemieckiego i polskiego. Stwierdzić jednak należy, że w polskiej wielowiekowej (spisanej) historii rola wygranych powstań i walk o polski Śląsk okazała się dla kapitału i gospodarki doniosła, ale niedoceniona.

Status Ślązaków w ramach polskiej opcji narodowej w II RP niewiele się poprawił, a oni sami znów nie byli podmiotowo traktowani w rodzimej ziemi, często mając nad sobą lepiej operujących polskim kodem kulturowym oraz literacką polszczyzną włodarzy, urzędników, dyrektorów i nauczycieli np. z Galicji. *Morcinek* w mistrzowski sposób opisuje topos wyprawy do stolicy. Nosi on znamiona pielgrzymki. W czasach plebiscytu, a więc okresie aktywnej propagandy wyjazd do Warszawy, był jak podróż do Ziemi Świętej. Główny bohater *Wyraźbanego chodnika* udał się do stolicy „na robotę” przygotowującą plebiscyt na Śląsku, w trakcie tej wyprawy skonfrontował obraz idealny Warszawy z szarą rzeczywistością:

„To tu jest ta Warszawa!... - pomyślał z rozrzewnieniem. - To ta Warszawa! Stolica naszej Polski!...”

Zdawało mu się, że stanął u wrót świętego miasta, że uklęknąć mu wypadnie, czołem uderzyć o próg w radosnej pokorze, ucałować ziemię, po której jego tęsknota, co ją był w podziemiu kopalni wyniańczył, w zadumie chadzała.

348 Sz. Twardoch: *Morfina*. Kraków 2012.

349 G. Morcinek: *Mat...*, s. 7.

Patrzył na rozkrzyczany, przepychający się tłum w odrzwiach dworcowych, sycił się dźwiękiem polskiego słowa, dziwił szerokiej ulicy Marszałkowskiej, przepelnionej krzykiem tramwajów, samochodów i ludzi. Postawił tłumoczek na bruku, żeby zapiąć płaszcz.

W tej krótkiej drobinie chwili miał czas, żeby uśmiechniętym spojrzeniem głośną zawadiacką gębę przebiegającego ulicznika, z szacunkiem spojrzeć na zwiędłą twarz jakiejś starej pani, ulec nagłemu olśnieniu na widok słodkiej twarzy dziewczęcej, co znienacka wykwitnęła w tłumie, a nawet z pewną życzliwością spojrzeć na obdartego Żyda z wypchanym workiem na plecach. Płaszcz już zapiął, schylił się po węzelek. Co to?... Nie ma. Rozglądnął się szybko. Nie ma nigdzie.(...)

- Ty, Emil!... Gdzie mój paczek?... - zwrócił się do towarzysza.

- Paczek? A czy ja wiem? Przecież go miałeś!...

- Miałem. Tę go se położył, a już go nie ma!...

- No, to ci ukradli!...<sup>350</sup>

Tak to Gustlikowi Wałoszkowi oprócz tobołka skradziono też serce, choć sam jest bez żalu i raczej śmiechem kwituje swoje stracone złudzenia, i całą warszawską przygodę. W sensie metaforycznym uwiedzenie obietnicą Polski, jak i późniejsze rozczarowanie do niej, miało swoje przyczyny i działało w ramach politycznie zorientowanego mechanizmu gniewu. Powojenna polityka kulturalna Polaków dla Śląska, pełna podejrzliwości i pryncypialności, doprowadziła do wskrzeszenia stereotypu krzywdy śląskiej, jako modelu zbiorowej irytacji. Jest to w zasadzie mit fundacyjny śląskiego przebudzenia.

Morcinek, dla którego największym nieszczęściem byłaby strata popularności i czytelników, daleki był od afirmacji tej krzywdy, choć zawsze był jej rzecznikiem wobec odbiorców, kolegów po piórze z kraju, czy kolejnych lokalnych i państwowych decydentów. Pisarz z uporem starał się jednak Śląsk objaśniać, tłumaczyć<sup>351</sup>. Widać w tym fragmencie, że Morcinek nie jest jednoznaczny, naiwny i banalny w swych ocenach. Obok patriotyzmu znajdziemy też takie komiczne i krytyczne obrazki, świadczące o dystansie i niezależności myślenia.

Zdarzało się jednak, że pisał teksty na ewidentne zamówienie polityczne. Wydana w 1948 roku broszura, sygnowana przez Wydawnictwo Wojewódzkiej Rady Kultury pod tytułem *Słowo polskie na Śląsku* autorstwa Morcinka, znakomicie obrazuje psychopolityczny aspekt tego typu publikacji. Znów polskie i niemieckie elementy śląskiej gwary poddane są

350 G. Morcinek: *Wygrabany chodnik*, t. 2..., s. 298. [W wydaniu przedwojennym fragmentu nie ma]

351 Por. G. Morcinek: *Odkrycie Śląska*. W: „Prosto z mostu”, dz. cyt., s. 1.

wartościującemu opisowi. Nie ma szans na uznanie ich w mnogości odmian języka. W rozdziale *Słowo podciep* czytamy:

Starzy ludzie na Śląsku opowiadają przeróżne powiarki. Jedna z nich mówi, że jeżeli matka pozostawi w kołysce niemowlę jeszcze nie ochrzczone, odchodząc je chociażby na drobną chwilę, może się zdarzyć, że Złyduch wpadnie kominem do izby, porwie niemowlę, na jego miejsce podrzuci bękarta, zrodzonego z diabłego łąjna i ucieknie. Takie podrzucone dziecko, przezwane „podciepem”, nie rośnie, jest brzydkie, o dużej głowie, o wylupiastych oczach, ustawicznie wrzeszczy i domaga się jedzenia, robi pod siebie i swe łąjno zjada ze smakiem. Jest ono przekleństwem rodziców za jakieś nieujawnione grzechy. I tylko człowiek bez grzechu zdolny jest zmusić za sprawą tajemniczego zaklęcia takiego „podciepa” do opuszczenia domu i zmusić Złyducha do oddania zabranego dziecka.

Podobnym „podciepem” w słowie polskim na Śląsku bywa słowo skażone niemieckością. Błąka się taki pokurcz szmatławy wśród dorodnych polskich słów zgrzebnych, puszy się swą rzekomą cudzoziemczyzną, przedrzeźnia gładkość polskiego słowa, wykrzywia je niemrawie, chichocze z uradowania, że stał się jakby kąkołem wśród pszenicy, stroi małpie miny, wygłupia się i cuchnie, jak tam te powiarkowe łąjno diabła, z którego rodzi się prawdziwy „podciep”.<sup>352</sup>

Nacjonalistyczny ton oraz widmo zagrożenia staropolskiej czystości gwary śląskiej są w tym tekście historyczne. Publikacja mimo, że ma walor popularnonaukowy jest też wyraźną deklaracją kształtującą psychopolityczne preferencje użytkowników języka. Taka kultura antagonizmu polsko-niemieckiego sprawia, że gniew nabiera form projektu biopolitycznego, w ramach wychowania obywatela. Gwara śląska jako „nieochrzczone polszczyzna” (znów sakralna metaforyka) w wyobrażeniu Morcinka narażona jest na wpływy niemieckie. Przeciwwstawienie smrodu niemieckiej cudzoziemszczyzny - gładkości polszczyzny jest decyzją, w której znakomicie odbija się gest porządkowania świata stereotypami.

Literatura Morcinka w rozpatrywanych fragmentach odsłania niemożliwość istnienia niewinnych słów, które byłyby wolne od zależności ideologicznych. Patrząc na nią dziś widzimy, że uwikłanie skoczowskiego pisarza miało związek z koniunkturą kulturową i polityczną danego okresu. Negatywność zakamuflowana w relacjach narodowych miała prowadzić do utrzymywania gniewnych energii w światopoglądzie Czytelników. Obecnie, jak pokazuje w swojej książce Peter Sloterdijk,<sup>353</sup> stawka przetrwania przynajmniej w tzw.

352 G. Morcinek: *Słowo polskie na Śląsku*, Katowice, 1948, s. 29-30.

353 P. Sloterdijk: *Gniew i czas*. Przeł. A. Żychliński. Warszawa 2011, s. 162-182.

cywilizowanym świecie jest inna – kultura światowa ma kanalizować i cywilizować negatywne energie, wybuchy niezadowolenia, jakkolwiek jest to możliwe.

Zdaje się, że świadomi tych mechanizmów byli również współcześni Morcinkowi politycy. W 1933 roku przywoływany już Eugeniusz Kwiatkowski w duchu zawołanego quasi-kolonializmu marzył o drugim cudzie nad Odrą, który miał się dokonać w pokoleniu Polaków urodzonych w latach 30. Miał on polegać na tym, że: „Śląsk [zostanie] poznany i zrozumiany przez całą Polskę. Śląsk otoczony należną opieką i życzliwością. (...) i puentuje dlatego uczmy się Śląska, uczmy się dziejów tej dzielnicy i tych ludzi z życia i z książek o Śląsku.”<sup>354</sup> Mocne zideologizowanie literatury śląskiej oraz fakt, że powstawała ona na zamówienie społeczne i polityczne jest niezaprzeczalny, choć z trudem przebija się do świadomości ogółu. Nie bez znaczenia pozostaje także język druku, polszczyzna staje się przez to nośnikiem polskiej historii Śląska i jego ludzi, jako „królewskiego szczepu piastowego.”<sup>355</sup> Na zakończenie, wracając do literaturoznawstwa, chciałbym przypomnieć wezwanie Krzysztofa Kłosińskiego, który pisał:

Morcinek stanowi wyzwanie dla nas, piszących o literaturze polskiej. Gruntownie upupiony przed wojną w ciasny regionalizm, czy nacjonalizm, a po wojnie w jeszcze ciaśniejszy socrealizm, pozostaje jednym z największych dziś „nieczytanych”. Należy mu się przecież w końcu „wyrąbany chodnik do literatury polskiej”<sup>356</sup>.

Mam nadzieję niniejszymi studiami zapalić światło w dawno nieodwiedzanym chodniku.

---

354 G. Morcinek: *Śląsk*..., s. XV.

355 Więcej w B. Anderson: *Wspólnoty wyobrażone*..., s. 75.

356 K. Kłosiński: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 94.

## 7. SZKOŁA JAKO KUŹNIA NACJONALIZMÓW

Jan Jakub Rousseau w trzecim rozdziale *Umowy społecznej* pisze: „Najsilniejszy nie jest nigdy dość silny, aby mógł zostać na zawsze panem, jeżeli nie przekształci swej siły w prawo i posłuszeństwa w obowiązek.” (...) - i dalej objaśnia – „Ponieważ żaden człowiek nie ma władzy naturalnej nad innym człowiekiem i ponieważ siła nie tworzy nigdy prawa, pozostaje więc układ jako podstawa wszelkiej władzy legalnej wśród ludzi.<sup>357</sup>”. Szkoła jest właśnie tego typu mechanizmem tworzącym układ, w którym zinstytucjonalizowane działania pedagogiczne pomnażają życzeniowe wyobrażenia światopoglądowe, tworząc w podmiocie wiedzę o świecie i sobie samym.<sup>358</sup>

U podstaw tej maszyny spoczywa biopolityka. Rozumiana przez sposób zarządzania człowiekiem jako społecznym istnieniem. Edukacja w pewnych wariantach to dziedzina będąca domeną władzy, umożliwia modelowanie wartości i postaw, w imię których w stanie wyjątkowym, dziejowej konieczności ponosi się śmierć. Życzeniowa wiedza szkolna, szczególnie w przypadku rozwoju nacjonalizmów, czyli np. w interesującym mnie badawczo XX-leciu międzywojennym i okresie po II wojnie, była ściśle polityczna i narzucana z całą bezwzględnością. Powołanie silnej wspólnoty było ochroną przed słabością i nieistnieniem. Ujmując rzecz przenośnią, szkoła była i jest kuźnią narodowego ducha. Zaś duch narodu rządzi arbitralnie, uznając swój partykularyzm, swoje widzenie historii za obowiązującą inną wspólnotę, o odmiennej historii, wykładnię rozumienia świata.

Pierre Bourdieu zauważa: „Każda władza o przemocy symbolicznej, to znaczy każda władza, której udaje się narzucić znaczenia, i to narzucić je jako uprawnione, ukrywając układy sił leżące u podstaw jej mocy, dorzuca do owych układów sił swoją własną moc, to znaczy moc czysto symboliczną.”<sup>359</sup> Przemoc ta ma najczęściej odgórnie przyjęte, uświęcone pochodzenie i zawyżone poczucie własnej, doniosłej wartości. Stąd ważna jest pamięć o tym, że dominująca władza jako siła narzucająca obowiązującą wykładnię świata i panujących na nim relacji, zajęła swoją pozycję w efekcie dziania się jakiegoś międzyludzkiego procesu (ewolucja, czy rewolucja), gry. Hegemon w tym układzie mógł równie dobrze odnieść zwycięstwo, jak i ponieść klęskę.

Gotowość władzy do utrzymania swojego stanowiska zyskuje w dziejach ujście w nadzorowaniu wychowania. Tym rozważaniom przyświeca założenie oznajmiające, że

---

357 J. J. Rousseau: *Umowa społeczna. List o widowiskach*. Przeł. A. Peretiakowicz, W. Bieńkowska. Warszawa 2010, s. 14-15.

358 Por. Badania Michała Łuczewskiego ukazujące czynniki nacjonalizujące w poszczególnych okresach. Szkoła w latach 1918-1989 była najaktywniejszym narzędziem wychowania narodowego. M. Łuczewski: *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiejce*. Toruń 2012, s. 558.

359 P. Bourdieu, J.-C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa 2006, s. 73.

istnieje jakiś nadrzędny ekonomiczny i polityczny interes w kształtowaniu i kształceniu. I ten inicjujący temat ekskurs przeradza się w pewnego rodzaju studium o lekcjach (zamienia się w lekcję lekcji). Droga od bytu biologicznego, celebrującego witalność czyli *dzoé* - do bytu wprężonego w państwo, prawo i politykę - *bios* zaczyna się właśnie w szkole.

Jest też tak, dlatego, że w kwestii tego, co przeszłe, przyszłe i możliwe - są to figury zataczające horyzonty nauczania, jak zauważa Jerome Brunner<sup>360</sup> - szkoła ma najwięcej do powiedzenia. Edukacja przedszkolna i szkolna będąca częścią maszyny władzy urabia czystą potencjalność, bo jak inaczej można określić dziecko uznawane przez Johna Locke za czystą, gotową do zapisania tablicę. Dlatego też możliwość kształtowania przez instytucję szkoły znaczeń kluczowych dla dyskursu politycznego, jak: naród, wróg narodu, podział na swoich i obcych, suwerenność, walka, męczeństwo - są przedmiotem wartym namysłu ze wszech miar.

Napięcie jakie rodzi się na linii niewinności wieku dziecięcego i gotowości jej użycia w celach politycznych, wpisane jest w strategię wychowania szkolnego. Wystarczy przypomnieć Władysława Bełzę, który w 1901 napisał wierszyk wyryty u progu edukacji złotymi zgłoskami w uczniowskich głowach:

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swemi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi.
- Czem ta ziemia?
- Mą Ojczyzną.
- Czem zdobyta?
- Krwią i blizną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę!
- Coś ty dla niej?
- Wdzięczne dziecię.

---

360 J. Brunner: *Kultura edukacji*. Przeł. T. Brzostowska-Tereszkiewicz. Kraków 2010.

— Coś jej winien?

— Oddać życie.<sup>361</sup>

*Katechizm polskiego dziecka* nie pozostawia złudzeń. To tekst o dużym ładunku symbolicznym. Tekst ekspansywny, zawłaszczający niezagospodarowane nagie życie dziecięce. Ennacionalizacyjny, czy w tym przypadku polonizacyjny charakter literatury ukazuje, że była ona polem fingowania realności.

Skrajnym przykładem tego działania jest nauka, którą odebrał Stefan Czarniecki, tytułowy bohater opowiadania Witolda Gombrowicza, *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*. Edukacja obyczajowo-patriotyczna urastała do rangi jednej z wielu tajemniczych narracji, które domagały się obnażenia, a nawet wykpienia. Stefan Czarniecki wraz z kolegami skandował „uroczy i tajemniczy” wierszyk, brzmiący tak: „Raz, dwa, trzy wszystkie Żydy psy, a Polacy złote ptacy, a wychodzisz ty”.<sup>362</sup> Było to *nomen omen* pokłosie nauki szkolnej, która w wykładzie profesora historii i literatury ojczystej przechodziła w podniosłą mowę:

- Panowie – mówił, kaszląc w wielką fularową chustkę, lub palcem wytrząsając z ucha – któryż inny naród był Mesjaszem narodów? Przedmurzem chrześcijaństwa? Któryż inny miał księcia Józefa Poniatowskiego? Jeśli chodzi o liczbę geniuszów, prekursorów zwłaszcza, mamy ich tyleż co cała Europa.<sup>363</sup>

Nic dziwnego, że młody Czarniecki, usiłując zaskarbić sobie względy pedagoga, więc nauczyciela polskości, pilnie uczył się, jak być prawdziwym Polakiem. Dlatego też:

Czytywałem wiele, zwłaszcza poetów i przyswajałem sobie, jak mogłem, język tajemnicy. Pamiętam wypracowanie – Polak a inne narody. - Oczywiście, nie warto nawet mówić o wyższości Polaków nad Murzynami i Azjatami, którzy mają odpychającą skórę – napisałem.

Ale i wobec narodów europejskich, niewątpliwa jest wyższość Polaka. Niemcy – ciężcy, brutalni, z platfusem, Francuzi – mali, drobni, zdeprawowani, Rosjanie – włochaci, Włosi – *bel canto*. Jakaż ulga – być Polakiem i nic dziwnego, że wszyscy zazdroszczą nam i chcieliby zmieść nas z powierzchni ziemi. Jedynie

---

361 W. Bełza: *Katechizm polskiego dziecka*. Lwów 1912, s. 3-4.

362 W. Gombrowicz: *Opowiadania*. Paryż 1972, s. 23.

363 Tamże, s. 24.



Polak nie budzi w nas wstrętu. Napisałem tak - bez przekonania, ale czulem, że to – język tajemniczy i właśnie naiwność mych twierdzeń była mi błoga.<sup>364</sup>

Język tajemniczy, to pisanie stylem przejętym lub przyjętym, zideologizowanym, zdaniem Gombrowicza dającym oszukańczą błogość.<sup>365</sup> Ten stan powoduje wcześniejsze zawierzenie ideologii, stereotypowi, którymi porządkujemy rzeczywistość. W zamian otrzymuje się iluzję granic moralnego uzasadnienia swojego istnienia oraz jego społecznego wymiaru. Wszak zło leży także w spojrzeniu, które dostrzega zło dookoła.

Zawierzenie, deklaracja poświęcenia rodzi pytania o granice patriotyzmu i nacjonalizmu. Na terenach Górnego Śląska oraz innych ziem przyłączonych do Polski po blisko sześciu wiekach nieobecności w jej granicach, polityka edukacyjna mieszała się z natrętną propagandą. Nawet zajęcia z wychowania fizycznego były dobrą sposobnością do subtelnej polaryzacji wspólnot, ujętej w formie niewinnej zabawy. Dość powiedzieć, że niewinna gra w dwa ognie nazywała się w międzywojniu „walką narodów”, niosąc tym samym odpowiedni ładunek ożywiającej „ducha narodu” ksenofobii.

Na Górnym Śląsku od 1921 roku nowe władze, tak jak poprzednie, niemieckie, prowadzą akcje unarodowienia, rozpoczynają zmasowany proces przerabiania zjadaczy niegdysiejszego obcego chleba w wiernopoddanych, piastowskich aniołów. Proces ten odbywa się za pośrednictwem wysłanych z centrali lub odpowiednio przeszkolonych ideowo lokalnych emisariuszy. Bourdieu stwierdza: „Każde działanie pedagogiczne (DP) stanowi obiektywnie symboliczną przemoc jako narzucenie przez arbitralną władzę arbitralności kulturowej.”<sup>366</sup> i gdzie indziej socjolog pisze o nauczycielach i ich pośredniej misji kształcenia i kształtowania: „Ponieważ *system nauczania* powinien zagwarantować instytucjonalne warunki homogenizacji i ortodoksji pracy szkolnej, dąży on do wyposażenia osób powołanych do wdrażania wiedzy w ujednolicone wykształcenie oraz w ujednolicone i ujednolicające środki.”<sup>367</sup> Badacz zauważa, że to działanie ma na celu uchronienie pracy szkolnej, reprezentującej system władzy, od indywidualnej herezji.

Praktykowana w tych rozważaniach foucaultowska archeologia szkoły – jako mechanizmu, w zamyśle władzy ujednolicającego uczniów do pożądanego modelu ma swoje cele. Z jednej strony ma doprowadzić do obnażenia jej w wariacie istnienia, który nazywam „kuźnią nacjonalizmu”, krzywdzącym urządzeniem, definiowanym przez Foucault i dalej

---

364 Tamże, s. 27.

365 Warto zastanowić się, czy ma on związek z morcinkowym „miodem w sercu”, czyli efektem wywołanym przez etyczne zachowanie bohaterów. Na ile etyka jest doktryną?

366 P. Bourdieu, J.-C. Passeron: *Reprodukcja...*, s. 75.

367 Tamże, s. 149.

przez Agambena jako *dispositif*.<sup>368</sup> A z drugiej strony, niniejsza analiza ma odsłonić (bio)polityczną grę, przyrzeć jej się z innej pozycji, w duchu niejednorodności i braku wiary w istnienie niewinnych słów i niewinnej edukacji.

Krytykując mam świadomość tego, że szkoła bez kształcenia spajającego wspólnoty jest takim samym zagrożeniem, jak atakowany model unaradawiający. W desperackiej strategii obrony przed złem ideologii musimy pamiętać, że każdy z totalitaryzmów był próbą urzeczywistnienia radykalnego dobra. Edukacja jest dobra, zła jest natomiast edukacja bezmyślna i służebna. Wiadomą rzeczą jest, że nie każdy nauczyciel i nie każda szkoła jest narzędziem generującym krzywdę, niemniej wiele działań edukacyjnych i oddziaływań szkoły domaga się rewizji. Tu nie osoby niosą zagrożenie, lecz momenty dyfuzji przesycające treści oficjalne ponad krytycznymi sądami, wielostronnymi obserwacjami. Nie można też pozwolić na sytuację, w której podmiot nie zna swojego miejsca w świecie, jest zakładnikiem tolerancji, poprawności. Dlatego faza krytyczna wychowania powinna następować po należytym opanowaniu wiedzy i społecznych reguł gry, warunkujących wspólną interpretacyjną.

Stefan Chwin interpretował scenę pojedynku na miny z *Ferdydurke* jako przeniesienia politycznej rywalizacji obozu sanacji z opozycją w latach powstawania utworu. Intuicja, że szkoła jest aparatem władzy i skupia, jak w soczewce jej cele i dążenia, domaga się więc kolejnych objaśnień. *Ferdydurke*, ale i liczne utwory Morcinka, są zapisami dojrzewania, które dzieje się w kontakcie ze szkołą. Jerzy Jarzębski o powieściach ze szkołą w tle pisze:

We wszystkich tego rodzaju powieściach szkoła jest miniaturą społeczności ludzkiej, instrumentem kształtującym bohatera; przeżycia szkolne towarzyszą dojrzewaniu, przechodzeniu z dzieciństwa w dorosłość. (...) szkoła (kultura ludzka) jawi się mu (Józiowi przyp. M.M.) jako mechanizm utwierdzania w niedojrzałości, to znaczy podległości narzuconym z zewnątrz gotowym schematom i formułom.<sup>369</sup>

Szkoła jest zatem układem zamkniętym, który może służyć jako pomniejszone uniwersum symboliczne. Zbiór wymagań i wiedzy podstawowej, umożliwiający wejście do społeczeństwa i co za tym idzie - narodu. Kultura oświatowa, będąca trybem w systemie władzy, stanowi pole działania życzeniowych obowiązków i praw, modelujących narodowo i światopoglądowo oraz tworzących - już na tym elementarnym poziomie - dyskurs polityczny.

368 Por. G. Agamben: *Czym jest urządzenie?* Przeł. J. Majmurek. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M.in. M. Ratajczaka i K. Szadkowskiego. Warszawa 2010, s. 82-100.

369 A. Zawadzki, J. Jarzębski: *Zachwyca - nie zachwyca*. W: W. Gombrowicz: *Ferdydurke*. Kraków 2003, s. 268-269.

Historia jako pewien konstrukt teoretyczny, w wariancie, który chcę poddać analizie, uznaje tylko dominującą wykładnię. Zwycięża ona w walce rywalizujących ze sobą narracji i jest formą wspólnego pojmowania sensu.

Szowinistyczne, nacjonalistyczne narracje tworzą twarde relacje w obrębie wspólnoty. Przeciwwstawienie dobrze znanej swojskości – odrażającej obcości – dzieli na wyraźne grupy i zacieśnia przestrzeń w tych kręgach. Niestety taka praktyka zawsze oznacza hegemonię partykularnych racji. Tym rozważaniom przyświeca chęć przeciwstawienia się wpychaniu narracyjnej wersji historii „silniejszych” w gardła słabszych. Zbigniew Herbert w *Rozważaniach o problemie narodu* formułował podobne wątpliwości:

Z faktu używania tych samych przekleństw  
i podobnych zaklęć miłosnych  
wyciąga się zbyt śmiało wnioski  
także wspólna lektura szkolna  
nie powinna stanowić przesłanki wystarczającej  
aby zabić  
podobnie ma się sprawa z ziemią  
(wierzby piaszczysta droga łąn pszenicy niebo plus pierzaste obłoki)

chciałbym nareszcie wiedzieć  
gdzie kończy się wzmówienie  
a zaczyna realny związek  
(...)<sup>370</sup>

Wiedza na temat świata zaszczipiana w uczniach ma w krytykowanych układach zachowywać polityczno-kulturowe *status quo*. Elementarz stanowi podstawowe narzędzie edukacji i profilowania tożsamościowego.

Ów elementarz był bardzo dziwną i trochę śmieszną książką. Na pierwszej stronie było wydrukowane, że to jest „Elementarz szkolny dla I klasy austriackich szkół ludowych z językiem wykładowym polskim, ułożony przez cesarsko-królewskiego radcę szkolnego Armanda Karella”. A pod tym tytułem był dwugłowy orzeł austriacki. Na następnej stronie jaśniał najjaśniejszy pan cesarz Franz Josef I. Owszem, nie można nic powiedzieć. Pan cesarz miał grubą, perkaty nos, bokobrody, łysinę, dużo orderów na piersi przepasanej wstęgą. Prawą dłonią

---

370 Z. Herbert: *Wiersze wybrane*. Kraków 2005, s. 127.

wspierał się na małym stoliku o krzywych nogach, a lewą dłoń oparł na szabli.  
Patrzył w bok z taką miną, jakby tam coś ciekawego zobaczył.<sup>371</sup>

Jednak w sytuacji zagrożenia, weryfikacji wiedzy, czyli w konfrontacji ze stanem wyjątkowym, jakim jest wojna lub - szukając dalej - jakakolwiek nieuchronność życiowa, jak śmierć - porządek ten obnaża się jako pusty konstrukt. Wir historii dezintegruje każdą podmiotowość, bez względu na to, jak bardzo wymodelowano ją patriotycznie. Miażdżącą młodzież siłą rażenia wojny oddaje Remarque, gdy opisuje wrażenia rekrutów walczących w okopach I wojny światowej:

Mieli być dla nas, osiemnastolatków, pośrednikami i przewodnikami do świata tego, co dorosłe, do świata pracy, obowiązku, kultury i postępu, do przyszłości.  
(...)

Podczas gdy oni wciąż jeszcze pisali i gadali, my oglądaliśmy lazarety i umierających; podczas gdy oni uważali służbę dla państwa za rzecz największą, myśmy wiedzieli już, że trwoga śmierci jest większa. Nie staliśmy się przeto buntownikami ani dezterami, ani tchórzami – a tymi wyrażeniami szafowano wszak lekką ręką – ojczyznę naszą kochaliśmy zupełnie tak samo jak oni, a podczas każdego ataku mężnie parliśmy naprzód; ale rozróżnialiśmy obecnie, raptem nauczyliśmy się widzieć. I ujrzelśmy, że z ich świata nie pozostało nic. Nagle zostaliśmy straszliwie osamotnieni; i sami jedni musieliśmy temu sprostać.<sup>372</sup>

Bankructwo nauczania ujawnia się w trakcie wojny, patriotyzm tego czasu jest okupiony przelaną krwią. Szkoła, która reprodukuje, więc odtwarza strukturę symboliczną danego narodu musi bazować na czytelnych rozróżnieniach. Zwłaszcza w literaturze dla młodzieży opozycje narodowe są celowo wzmacniane, tak, by pasowały do osadzonych w kulturze konfliktów tworzących mity fundacyjne. W książce Kazimierza Gołby mamy do czynienia z budowaniem mitu obrony Katowic, będącego na szerszym planie mitem heroicznej obrony Górnego Śląska przed agresją niemiecką. Powieść przedstawia ponurą i budzącą rozgoryczenie historię, w której śląskie dzieci w swojej naiwności giną za idee, które cynicznie wpoili im w szkołach i harcerstwie dorośli. Sami dorośli albo uciekają na wschód albo nie angażują się do walki z takim zapałem i poświęceniem. Między wierszami *Wieży*

---

371 G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 24.

372 E. M. Remarque: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. Napierski. Poznań 2004, s. 13

*spadochronowej* polonista, niedawny nauczyciel szkolny, wyznaje głównemu nastoletniemu bohaterowi książki:

- Słuchaj – chwycił Stacha za ramię – jesteśmy oszukani przez własny rząd... przygotowania do wojny były tylko na papierze... brak samolotów, amunicji... dowództwo straciło głowę... bitwa o Śląsk już przegrana... Jutro będą tu Niemcy.<sup>373</sup>

Dzieci funkcjonowały w międzywojniu jako nośnik kapitału narodowego kraju, lokata, która zaprocentuje z biegiem lat, gdy przyjdzie bronić granic Polski. Taka armia w naiwnej niewiedzy jest gotowa do walki na śmierć i życie w imię wpojonych idei. Oświata ukierunkowana zależnościowo, doprowadziła do wielu narodowych konwersji. Był to efekt dążeń do homogenizacji urabianej masy szkolnej. Umierający bohater *Wieży*... wyznaje:

- Powiedzcie mojemu ojcu, że choć dał mi niemieckie nazwisko... i sam czułem się Niemcem, ja jestem Polak...

Zaczętej myśli już nie dopowiedziały zbiegające wargi. Wpatrzony w gorejące niebo nad polską, wolną ziemią, zgasł Paweł Schwertfeger – prawe śląskie orle. (...) W krótkim westchnieniu polecili Bogu swoje młode dusze. Stach zatknął białą-czerwoną flagę. Zakwitła wspaniale w lunie gasnącego dnia. Musiał ją ujrzeć cały walczący Śląsk – na najwyższym maszcie okrętu, który idzie na dno.<sup>374</sup>

Co ciekawe narodowości nie dziedziczy się już po rodzicach, a jest ona podobnie, jak w niektórych wariantach płęć kulturowa, kwestią wyboru. Zatknięta na wieży *spadochronowej* flaga jest gestem zwycięskim i wieloznacznym. Okręt wszak idzie na dno, dzieci giną. Wertykalny znak łączności ze sferą duchową, polskim uniwersum symbolicznym, wyraża sterczące stylisko z flagą (elementem komplikującym odczytanie jest tu oczywiście interpretowanie tego gestu kategoriami psychoanalizy). Tonacja uczuciowa i patos obecne w przywołanym fragmencie są łączone z religijnością. Tym samym służba krajowi, była również służbą wpisaną w metafizyczny szerszy plan, zbawienie.

Jednak nawet perspektywa zbawienia na placu boju, razi sprzecznością, godzącą banalnie w piąte przykazanie. Autor *Judasza z Monte Sicuro*, który za życia jak i po śmierci nie znalazł zbyt wielu życzliwych krytyków,<sup>375</sup> w pełnej zgodzie z Erichem Marią

373 K. Golba: *Wieża spadochronowa*. Katowice 1985, .s. 138.

374 Tamże, s. 161.

375 Por. krzywdzące zdania na temat tej prozy kreśli Michał Głowiński. Badacz nie dostrzega już jak Julian

Remarquem, więc z ostrym stanowiskiem krytycznym, odnotowuje swoje impresje dotyczące religii i walki, wychowania narodowego:

Wszystko naokoło mnie było zakłamanie do obrzydliwości, a najbardziej już był zakłamany ten Chrystus na taniej widokówce, rozdawanej przez patriotyczne panie z jakiegoś tam komitetu. Na pocztówce konał ranny żołnierz austriacki, a nad nim stał Chrystus i głaskał go po głowie. Pod obrazkiem zaś były wydrukowane rzekome słowa Chrystusa przemawiającego do bohaterskiego żołnierza austriackiego „Für Kaiser und Vaterland!”, czyli za „cesarza i ojczyznę” konasz bracie na „polu chwały”.

Żołnierze dziękowali paniusiom za kartki i ocierali sobie nimi tyłki w ustępie.<sup>376</sup>

Morcinek pokazuje w jaki sposób łączy się wiarę z polityką, tworząc zakłamany obraz. Co ciekawe, „austriacki”, fałszywy Chrystus z placu boju może ulec profanacji. Omawiane w tych studiach przykłady polonizowania atrybutów świętości nie spotykają się z taką praktyką. Pisarzowi narzuca się doktrynerstwo c.k. Austrii, natomiast jego uwadze unika własne zaangażowanie w sprawy polskie.

Bliskie powyższemu jest wspomnienie Haška. Tyle że Morcinkowe panie z komitetu to u Czecha członkinie Stowarzyszenia Szlachcianek dla Religijnego Wychowania Żołnierzy. Fragment jest też bardziej obrazowy:

Stowarzyszenie to składało się z historycznych bab i rozdawało żołnierzom po szpitalach obrazki świętych i opowiastek o żołnierzu katoliku umierającym za najjaśniejszego pana. Do tych opowiastek dołączono barwny obrazek przedstawiający pobożowisko. Dookoła leżą trupy ludzi i koni, powywracane wozy z amunicją i armaty lawetami do góry. Na horyzoncie pali się wieś i pękają szrapnele, a na przedzie leży umierający żołnierz bez nogi, nad nim zaś pochyla się anioł i podaje mu wieniec ze wstęgą, na której jest napis: >>Jeszcze dziś będziesz

---

Krzyżanowski (W: J. Krzyżanowski: *Gustaw Morcinek i Życie Śląskie*. W: G. Morcinek: *Inżynier Szeruda*. Katowice - Warszawa 1948, s. 249.) socjotechnicznej strony tej twórczości i jej dwóch głównych dziedzin – przemysłowej (m.in. *Pokład Joanny*, *Górnicy zakon*, *Wskrzeszenie Herminy*) i szkolnej (*Golębie na dachu*, *Miasteczko nad rzeką* czy *Wyorane kamienie* do których jeszcze wrócę w zakończeniu) lecz jedynie lekką, powierzchowną, popularną: „(...) Morcinka również - frapuje przede wszystkim uczuciowość bohatera, nieistotne staje się pokazanie jego powiązań z procesem historycznym, trudem niegodnym wysiłku staje się poszukiwanie psychologicznej odkrywczości.” M. Głowiński: *Morcinek, czyli o literaturze popularnej*. W: „Życie literackie” 1956 nr 28, s. 4.

376 G. Morcinek: *Siedem zegarków kopydola Joachima Rybki*. Katowice 1982, s. 137.

ze mną w raju<<. Umierający zaś uśmiecha się tak błogo, jakby mu podawali lody śmietankowe.<sup>377</sup>

Zarówno Hašek jak i Morcinek mówią jednym głosem. Czarny humor, ironia oraz komiczny konkret: „podcieranie tyłków”, „lody śmietankowe” to dominujące w tym fragmentach kategorie estetyczne. Obnażeniu podlegają mechanizmy mobilizacji wojskowej, które wsparte są na autorytecie religijnym. Obietnica wstąpienia do nieba prosto z placu boju to stały motyw, który pojawia się u Wikingów wyznających Thora, jak i muzułmanów. Pisarze w obu przypadkach kpiącą puentą dają do zrozumienia czytelnikowi, co myślą o tego typu mobilizacji. Oba przedstawienia ukazują też obojętność etnicznych Polaków-Ślązaków i Czechów na gasnące ikony tego *imaginarium* oraz wyczerpujące się w I wojnie światowej austro-węgierskie wartości, oraz nieprzekonujące, już nikogo poza radykałami, uniwersa symboliczne.

### 7. 1. IMIĘ WŁASNE?

Kurt Kraus tytułowy bohater przywoływanej powieści Morcinka, wspomina okres edukacji szkolnej, formowania światopoglądu jako walki żywiołu niemieckiego i polskiego o duszę dziecka.

Wszak kierownik szkoły w Sośnicy, Krązelok, o nazwisku zmienionym na Kronschelok, wbijał mu w głowę, że jest Niemcem słowiańskiego pochodzenia i uczył go nienawiści do polskości. Twierdził, że Polacy są mierzwą narodu niemieckiego i prał go trzcina po wypiętych pośladkach, jeżeli mały Kurt rozmawiał w szkole po polsku ze swymi kolegami. Ojciec zaś prał go paskiem w pośladki, jeżeli w czasie rozmowy wypsnęło mu się niemieckie słowo lub zdanie. Przekonywał go, że jest Polakiem, że jest nim, chociaż ma niemieckie imię. Kurt posiadał bowiem dwa imiona: August i Kurt. Augusta wymusił ojciec na upartym księdzu proboszczu podczas chrztu, Kurta narzucił mu sam proboszcz.<sup>378</sup>

Tożsamość bohatera jest tu determinowana przez trojaką władzę: urzędową, instytucjonalną reprezentowaną przez Kronscheloka; duchową (ewangelicką reformowaną) uosabianą przez proboszcza oraz rodzicielską – ojca. To oni nadają mu imiona własne, które są też znakami ścierających się sił narodowych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na spisane przy chrzcie

377 J. Hašek: *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. Tom I-II. Przeł. P. Hulka-Laskowski. Warszawa 1987, s. 129-130.

378 G. Morcinek: *Mat...*, s. 19.

imię Gustawa Morcinka. Brzmi ono August. Dlaczego pisarz nie używał swojego prawdziwego imienia?

Być może wyjaśnienia dostarczy nam sam Morcinek. Z lektury *Mata Kurta Krausa* dowiemy się, że z głównego bohatera stale natrząsa się nauczyciel Kronschelok, podśpiewując starą austriacką piosenkę *Oh mein liebe Augustin*. Następny razem ten sam pedagog przynosi zdjęcie klauna cyrkowego z podpisem *Der dumme August*. W kulturze niemieckiej w owym czasie imię to trąciło banałem, było głupkowate, szlagierowe. Natomiast w polskim uniwersum symbolicznym było raczej wysoko cenione jako imię królewskie. By przypomnieć Stanisława Augusta Poniatowskiego, Augusta II Mocnego, Zygmunta II Augusta. Wreszcie imię August mogło być nadane z tej prozaicznej przyczyny, że Morcinek urodził się w sierpniu, nazwa tego miesiąca po niemiecku brzmi *August*.

Zmiana imienia może być traktowana jako nowe narodziny. Obrazuje ją zmiana tożsamości - rozpoczynająca się od austriackiego Augustina, przez ludowego i domowego Gustlika, aż do będącego mitycznym, romantycznym mitologem Gustawa.

W ten to właśnie sposób imiona okazują się znaczyć podwójnie, gdyż zapisana jest w nich historia ideowych zmian jakie przechodzi bohater, a także sam Morcinek - *primo* w Austro-Węgrzech, *secundo* w karwińskim dzieciństwie oraz latach szkoły nauczycielskiej w Białej i później w samodzielnym życiu. W konsekwencji żartów Kronscheloka chłopiec znienawidził imię August, odnoszące się do ludycznych tradycji c.k. Austrii, jak i do tradycji królewskich imion polskich. Główny bohater usłyszy od ojca historię rzucającą nowe światło na politykę nazw własnych w jego rodzinie:

Chłopiec płakał przed ojcem i błagał, by go nie nazywał Augustem, bo w przeciwnym razie utopi się ze wstydu. Ojciec ustąpił.

Gdy zaś jednego dnia poskarżył się ojcu, że kierownik Krażelok twierdzi, iż Kurt jest Niemcem, gdyż posiada niemieckie nazwisko, ojciec roześmiał się i opowiedział synkowi ciekawą historię o jego pradziadku. Ten pradziadek nazywał się Mateusz Krzok. A że był wysokiego wzrostu, zabrano go do wojska, do Berlina, gdzie służył jako królewski grenadier w zamkowej gwardii. I gdy pewnego razu Fryderyk II Wielki, robił przegląd swoich grenadierów i każdego się pytał, jak się nazywa, przyszła kolej na pradziadka.

- Wie heist er? - zapytał.

- Eure Majstätt, ich melde untertänigst, ich heisse Mateusz Krzok.

- Was heisst Ksiok, Ksiok, Ksiok? - zaskrzeczał stary król, zwariowany na punkcie swoich grenadierów. - Er heisst Kraus! - wskazał szpicrutą na jego kędzierzawe



włosy, wylazące spod ogromnej czapy. Niby dlatego, że słowo „kraus” znaczy tyle, co kędzierzawy.

I jeszcze tego samego dnia pradziadek przestał się nazywać Krzokiem, by odtąd we wszystkich papierach urzędowych figurować jako Matthäus Kraus.<sup>379</sup>

Przedstawiciele nieformalnych wspólnot, jak pokazują te przykłady nie mogą sami o sobie stanowić. Imiona i nazwiska są elementami znaczącymi, dookreślają narodowo i podlegają wymianie w zależności od jurysdykcji. Ze sfery podstawowej, prywatnej, familiarnej nazwy stają się przedmiotem politycznym. Imiona i nazwiska legitymizują posiadacza/nosiciela oraz samą władzę.

ma.<sup>380</sup>

W ujęciu Morcinka najczęściej jednak to właśnie szkoła pruska, celowała w aktywnym zwalczaniu śląskiej mowy. Morcinek na kartach *Wyrąbanego chodnika* pisze:

Kierownik i nauczyciele zwalczali zawzięcie ten nałóg, za jaki poczytywali używanie języka polskiego w obrębie szkoły, częstokroć karali dotkliwie winowajców, wymierzali spore razy batów uporczywym, zamykali po nauce, dziewczyny zaś bili trzcina po dłonią, lecz to niewiele skutkowało. (...)

Jeden z nauczycieli próbował wprowadzić w szkole system donosicielstwa. Obiecywał sute nagrody temu, kto dla dobra ojczyzny – jak pisał z emfazą – współpracować będzie z nim w tępieniu „dieser miserablen wasserpolnischen Sprache”.<sup>381</sup>

Władza szkolna była represyjna w stosunku do „godki”, uznając ją za element wrogi. Co ciekawe, Morcinek to nauczyciel „stał”, a nie urzędnik-kolonizator skierowany na placówkę z centrali. Mimo to od początku zawodowej przygody ze szkołą kładzie niezwykle duży nacisk na rozbudzanie polskiego ducha. Edukacja była dla niego walką. Gdy mówił o pedagogice, sięgał po metaforykę batalistyczną, gdyż nierozzerwalnie łączył ją z inkorporowaniem do polskiego uniwersum symbolicznego. Pierwsza publikacja tego autora nosi znaczący tytuł: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*.<sup>382</sup>

---

379 G. Morcinek: *Mat...*, s. 21.

380 G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 130.

381 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Rzym, 1945, s. 157.

382 G. Morcinek: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*. Referat wygłoszony na IV zjeździe Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Katowicach 19.06.1926, Katowice 1926, s. 32.

## 7.2. SEKULARYZACJA

Dlatego też bohater Morcinka w obliczu kończącej się I wojny światowej może konstatować. „Wszystko kupę śmiechu warte! Kraus tyle ma z tego wszystkiego, że nareszcie czuje się wyzwolony z tamtego masowego obłąkania, że może kpić bezkarnie z tych rzeczy, o których przez tyle lat uczono go, że są świętością.”<sup>383</sup> Morcinek wpisuje zeświecczenie także w szerszy kontekst, religijny, ale także ekonomiczny-produkcyjny, w *Zagubionych kluczach* znajdujemy taką scenę:

- Niech pani popatrzy! - i wskazał na posązek Chrystusa na popielniczce.  
- O!... - zdumiała się również. A potem dodała swobodnie. - Co pan chce? To normalne zjawisko dwudziestego wieku. To jest „sekularyzacja” boskości. Zaraz! Zaraz!... Będzie pan miał „pendant” do tego zjawiska!... Roztoczyła papier paczuszki i obok popielniczki postawiła gipsową kopię szatana z narożnika wieży Notre Dame w Paryżu.<sup>384</sup>

Reprodukcja masowa, dowolność w rozporządzaniu figurami świętych, jest problemem nie tylko tandetnej estetyki dewocyjnej, która przecież ma w sobie wiele z bezmyślnej produkcji ukierunkowanej na zysk. Jest to działanie nastawione na efekt, podobnie jak kartki mobilizujące do walki w zamian za obietnicę raj. Religia została utowarowiona podobnie jak wojna. Sekularyzacja odsłania także skrytą za swoim produktem intuicję, że transcendencja jest iluzją, która może zostać zamieniona w towar lub retoryczny chwyt.

## 7.3. SZKOŁA POST-APOKALIPTYCZNA

Szkoła austriacka usytuowana pośród kolonii górniczej, u stóp hałdy przy szybie Jana, była dla Morcinka przestrzenią mityczną. Wpisaną w krajobraz nieistniejącej, zapadłej w wyniku szkód górniczych dawnej Karwiny. Stanowiła uzupełnienie rozpadającego się, umierającego świata, zasiedlonego obficie proletariackim, górniczym potomstwem o wysokiej śmiertelności. We wspomnieniach Morcinka miejsce to jest przerysowane i nasycone chorobą.

Wprawdzie obydwaj chodziliśmy do tej samej szkoły w Karwinie, lecz pan kierownik z rudą bródką, w okularach o złożonych brzeżkach, o obliczu zgorzkniałego satyra – jak to sobie później uprzytomniłem – pachnący tanim

---

383 Tamże, s. 17.

384 G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958, s. 84.

mydłem toaletowym, wytworny stary człowiek o rozwichrzonej czuprynie, przypominającej zarzewie rozchybotanych rudych kamieni, ten dziwny człowiek nigdy nam nie mówił ani o rewolucji francuskiej, ani o Ludwiku XVI, ani o miasteczku w Argonach o cudacznej nazwie cudzoziemskiej. Szkoła była **szara** i stała w środku między kolonią górniczą, a olbrzymią hałdą przy kopalni Jana. Szkoła była ze wszech stron **osaczona belkotem** pyskanych, **rozczochranych bab** w przykrótkich barchanowych czerwonych spódnicach, z **wypiętymi brzuchami**. Były zżarte **nędzą, troską i rodzeniem rachitycznych i gruźliczych dzieci**. Dzieci **rodziły się obficie i obficie umierały**. A te, co nie umarły, biegały z wielkim krzykiem koło szkoły, ciskały kamieniami za kotami i przeszkadzały panu kierownikowi w nauce. Z drugiej strony szkoły pasły się gęsi na obszernym zapadlisku. W zapadlisku **gniła** rdzawa woda, a gęsi szczypały chudą trawę i gęgały tak głośno, że pan kierownik i na nie musiał się zżymać. Po tamtej stronie zapadliska wznosił się obszerny płaskowyż czarnej hałdy. Stoki jej dymiły nieustannie utajonym żarem, dym zaś był **siny, zasłaniał słońce, krztusił płuca i cuchnął czadem, padliną i zgniłymi kartoflami**.<sup>385</sup>

Powyższy fragment ukazuje koszmarny pejzaż, zdegradowaną przyrodę i świat zdegenerowany. Przestrzeń podlega w nim psychologizacji. Morcinek przedstawia swoją auto/bio/geo/grafię<sup>386</sup> patologicznie. Karwina to miejsce zatrute, postapokaliptyczne, wrogie. Można mieć wrażenie, że jest to piekło, zapomniana przestrzeń śmierci i alienacji, wyklęta, szary koniec cesarsko-królewskiej Austrii. W tym powojennym tekście z 1947 roku odbijają się doświadczenia obozowe. Morcinek kontaminuje wspomnienia dzieciństwa i obozowe traumy. Dym hałdy jest dymem krematorium, ludzie zżarci nędzą, chora cielesność to nieprzepracowane obrazy obozowych jeńców.<sup>387</sup> Sam pisarz jest świadom tego, że główną artystyczną materią, z której zrobione są jego książki z lat 1945-1947 jest obozowa trau

Porzućmy na moment efekty pomnażania nacjonalizmu w ramach mechanizmu kształcenia, które najwydatniej dawały o sobie znać w czasach zagrożenia i kryzysu. Nacjonalizm w tym układzie jest budowany na autorytecie mowy oraz autorytecie pedagogicznym, więc założeniach hipotetycznych, umownych. Pożądany model jest wprowadzany dzięki systemowi eliminacji i selekcji. Nauczyciel w arbitralny sposób stawia systemowe wymagania, które stają się obowiązującą wiedzą i wykładnią rozumienia siebie i świata. W taki sposób zdobywa się wiedzę i mimo że zachowanie to znamionuje jako

---

385 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 158

386 E. Rybicka: *Geopoetyka...*, s. 277-296.

387 Por. J. Berger: *After The End: Representation of Post-apocalypse*. Minnesota 1999.

przemoc symboliczna, trudno praktykować coś innego. Edukacja ma nadrzędne cele i jest utylitarna. Pewne podstawowe umiejętności i praktyki warunkują poprawne wejście dziecka do życia społecznego. By zająć stanowisko krytyczne, które wyłania się z niniejszego tekstu, trzeba wszak przejść wszystkie szczeble kształcenia. A nawet mało tego, aby je wszystkie pokonać, należy wykazać się pilnością i obowiązkowością w przyswajaniu narzucanych siłą treści. Pozostaje wskazać, że ofiarami są wszyscy, nauczyciele, dzieci. Jednak uznanie tej prawdy to nie wszystko.

Teza naczelną, do której zmierzam jest w ścisłym związku z nauczaniem jako formą integracji wspólnoty. Sygnalizowane przeze mnie w tych rozważaniach śledzenie edukacji jako nośnika klisz poznawczych, łączenia oraz dzielenia podmiotów zmierza do puenty implikującej temat tych studiów. Przykład Gustawa Morcinka pokazuje go jako autora życzeniowo wpisującego kapitał ekonomiczny - wszystkie książki o pracy oraz kapitał edukacyjny - wszystkie książki o szkole do puli pomnażającej twarde relacje narodowe. Zwróćmy uwagę na dwa znaczące tytuły jego książek: pierwszy - *Wyrąbany chodnik* – więc metafora literackiego wpisywania Górnolazaków w światopogląd, historię i kulturę polską, rąbania ku nim. Drugi to *Wyorane kamienie* – w której tytułowa metafora – wyoranych kamieni, oznacza belfrów, głazy, które rozkruszone przez mechanizm dziejowy służą do formowania nowoczesnego człowieka (*homines novi*).

Szkoła jest w omawianych przypadkach kuźnią człowieka, i w tym sensie staje się biopolityczną machiną. Rozpoznanie momentu i miejsca, w którym stajemy się jej produktem to akt samopoznania. Dlatego szkoła jako odpowiedzialna za formowanie ducha, ilekroć służyła państwu zideologizowanemu (czy istnieje inne?) obnażała się jako instytucja rzekomo oświeceniowa, która dziś domaga się niczego innego, jak właśnie oświecenia.<sup>388</sup>

---

388 Schematy tworzące dyskurs narodowy Anthony D. Smith opisuje jako autofilantropię – uznawanie siebie za naród wybrany. Aparat homogenizujący, rugujący różnice i oczyszczający obce pierwiastki kultury do mitycznego, nieegzystencjalnego, życzeniowego ideowego monolitu. Aparat ten dokonuje terytorializacji pamięci oraz wzmacnia narracje martyrologiczną i wiktymologiczną. Więcej: A. D. Smith: *Culture, community and territory. The politics of ethnicity and nationalism*. „International Affairs”, 72 (3), s. 445-458. <http://www.portmir.org.uk/assets/pdfs/culture--community-and-territory--the-politics-of-ethnicity-and-nationalism.pdf> [Dostęp 26.08.2014]

CZĘŚĆ II

**MORCINEK CAŁKIEM INNY**

## 1. SIEROTY CEKANII, ROZPAD AUSTRO-WĘGIER JAKO SZANSA I PUŁAPKA

Wojna z lat 1914-1918 w zgodnej opinii badaczy takich jak Jay Winter, czy Antoine Prost była ostatnim, spóźnionym konfliktem XIX wieku,<sup>389</sup> lub jak kto woli, kulminacyjnym czasem walki starych mocarstw, z których wyodrębniły się nowe państwowości. Był to konflikt koncentrujący się na sprawach arystokracji i posiadaczy, który paradoksalnie doprowadził walkę społeczną do wrzenia. Oto szerokie masy uczestniczące w szeregu procesów modernizacyjnych (edukacja, stowarzyszenia, partie) na placu boju zyskują dramatyczną świadomość własnego nieszczęścia w wojnie, która nie jest ich wojną. Upadek Austro-Węgier odbywa się właśnie z szeroko otwartymi oczami, jest spóźnionym finałem Wiosny Ludów. Dzięki konfliktowi starych monarchii wiele nacji wybiło się na niepodległość. Ideały rewolucyjne, walka klas zdynamizowały przebieg wojny i zasiały samowiedzę, która zaowocowała wkroczeniem na arenę polityczną nowych wspólnot, domagających się dostępu do praw i dóbr. Droga od pogardy do budowania poważania dla mas i zdobywania dla nich władzy jest znakiem nowoczesności, i jako pewien poznawczy dystans została przebyta przez wiele wspólnot i zrzeseń.

Oswald Spengler w *Zmierzchu Zachodu*<sup>390</sup> oddaje charakter tego procesu, zauważając, że dzieje każdej kultury są niekończącą się walką rozgrywaną na każdym poziomie - między narodami, klasami, jednostkami, a nawet cechami osobowości jednostek. Píše: „Zamiast owego monotonnego wizerunku uformowanej liniowo historii powszechnej (...), widzę panoramę wielości kultur (...), z których każda ma swą własną ideę, własne namiętności, własne życie, wolę, czucie, własną śmierć”<sup>391</sup>. Dynamiczny obraz wspólnot następujących po sobie, zastępujących się, wypierających jedne, kosztem drugich jest inspirowany niewątpliwie myślą Darwina<sup>392</sup>, ale nadużyciem byłoby nazwanie Spenglera darwinistą. Prawomocność takiej inspiracji jest, jak najbardziej uzasadniona, gdy patrzemy na konkretny przypadek, tj. rozpad wiekowej, wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej, z której powstały nowe polityczne organizmy, kreujące swoją historię i wzmacniające nacjotwórczą różnicę.

Gustaw Morcinek w opowiadaniu z 1927 roku pod tytułem *Noc listopadowa* odtwarza atmosferę sprzed 11 listopada 1918, gdy sam jako jednoroczny kadet służył w c.k. armii.

Wojna przejadła się już wszystkim do cna, wszystkim ludziom na ziemi.

Wymęczyła serca zbiedniałe, przekleństwo życia porodziła, jego radość gasiła. Na

389 J. Winter, A. Prost: *The Great War in History. Debates and Controversies, 1914 to the Present*. Paris 2005.

390 O. Spengler: *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej* (skrót dokonany przez Helmuta Wernera). Przeł. J. Marzęcki, Warszawa 2001.

391 Tamże, s. 182-183

392 Zob. numer „Świata i Słowa” 2010, nr 1 (14) w całości poświęcony literaturze i literaturoznawstwu po Darwinie.

rozlicznych frontach pokutował żołnierz biedaczyna, plugawym słowem liczący mijane chwile obmierzonego życia. Buntował się w duchu, pod mizerną pokrywą dyscypliny wojskowej się buntował, a jego pragnienia stawały się podobne temu wrzątkowi pary opieczniałej, czekającej, by rychło wyrwać się z uwięzi.<sup>393</sup>

I dalej narrator przekornie konstatuje: „Austria dogorywała. *Alli bella gerunt, tu felix Austria nube!!!...*”<sup>394</sup> W innej książce Morcinek wspomina:

Honwedzi, landwehrzy, landszturmiści mieli w dupie tamten austriacki regulamin wojskowy. I tak już wszystkie znaki na niebie i na ziemi, w sztabie i wśród mądrzejszych oficerów, wskazywały, że monarchię austriacką biorą diabli, że wojna jest u schyłku, że bestia nażłopła się krwi bez miary, że niech to jasna cholera weźmie! Że do luftu z wojną, cesarzem, sztabem generalnym, skończonymi idiotami, że usrać się na wojnę!<sup>395</sup>

Emocjonalny ton wypowiedzi ukazuje także gorączkę oczekiwania na to co będzie po wojnie. Powyższe słowa współgrają z życzeniami szczęśliwych rozstrzygnięć wojny 1914-1918, wyrażonymi przez starego owczarza, napotkanego przez Szwejka: „Po tej wojnie będzie wolność, nie będzie ani panów ani dworów ani cesarzy, a dobra książęce zostaną zabrane.”<sup>396</sup>

### 1.1. PUPĄ W KAISERA

Pogodny, lekceważący stosunek Morcinka do Franciszka Józefa I najlepiej uwydatnia się w *Czarnej Julce*. W tej książce dochodzi do komicznej obrazy cesarsko-królewskiego majestatu. Dzieci z kolonii karwińskiej postanowiły pieszo przyjąć powitać cesarza, który wizytował cieszyński garnizon. Gdy dotarły na starówkę nie potrafiły znaleźć dogodnego miejsca, z którego mogłyby dojrzeć *kaisera*. Jeden z chłopców postanowił przeto wdrapać się na latarnię. Narrator ocenia:

Powinni bylibyśmy pójść za to do kryminału na kilka lat, a Wańkowi należałoby leć ściąć na cieszyńskim zamku. Bo gdy policjant Pietrula, na próżno krzyczący na Wańka, zniecierpliwiony wspiał się na palcach i ujął go za nogawkę, Wańkowe spodnie, widać niedokładnie podrutowane, pękły, opadły, a Waniek

393 G. Morcinek, *Miód w sercu i inne nowele*, Katowice 1971, s. 27.

394 Morcinek popełnia gramatyczny błąd zamiast *gerunt* powinno być *gerant*. W tłumaczeniu te słowa oddaje się jako „Niech inni walczą, Ty szczęśliwa Austrio, żeń się.” Tamże, s. 28.

395 G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Katowice 1982, s. 132

396 J. Hašek: *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. Tom I-II. Przeł. P. Hulka-Laskowski. Warszawa 1987, s. 217.

świecił nagimi pośladkami. A w tejże samej chwili grzmot wiwatowania dobiegł już do nas i widziałem, jak środkiem ulicy mknie wspaniała kolasa zaprzęzona w sześć białych koni, a w kolasie siedzi sam pan cesarz, o grubym, pijackim nochalu, z białymi bokobrodami, obwieszony orderami, w kapeluszu nastroszonym kogucimi piórami. Obok niego sterczał jakiś chudy generał i tkwiła gruba pani z parasolką. Tłum wrzeszczał, pan cesarz uśmiechał się łaskawie, konie rwały z kopyta, kolasa błyszczała i śmigła, a Waniek trzymał się kurczowo latarni, szarpany za nogawkę przez Pietrulę, i wypinał odsłonięty tyłek na pana cesarza.<sup>397</sup>

Ten humorystyczny obrazek zbudowany jest bardzo kunsztownie. Oto na latarni wisi najuboższy z całej bandy karwińskich chłopców, późniejszy pensjonariusz zakładu poprawczego, który w biedzie i chłodzie ginie w noc wigilijną otruty wyziewami z cesarskiej hałdy. W tej sekwencji zawarty jest również obraz zmian, stojących u podstaw upadku monarchii. Jaśnie oświecony cesarz nie dostrzega sytuacji ludu i nawet bielejące na latarni pośladki Wańka, nie mogą tego zmienić. A może wprost przeciwnie, poprzez ładunek ludowej rubaszości, rabelaisowską siłę, dramat społeczny nabiera nowej jakości w literackim ujęciu?

Morcinek zresztą z wyjątkową wprawą komentuje dziennikarskie, upolitycznione relacje z tego zajścia. Ze strony austriackiej mowa jest o „polnisches Gesindel”, zaś robotnicze dzienniki okrzykują bandę Julki dziećmi wyzyskiwanego proletariatu. Austriacka Karwina ukazana jest u Morcinka w fazie schyłkowej, jako konglomerat ścierających się racji. Podobnie jest w innym fragmencie, który pragnąłbym poddać refleksji.

Sprawa dotyczy przewrotu listopadowego w Cieszynie, ma ścisły związek z aktywną realną i symboliczną rolą Krakowa w tym wydarzeniu. Nauczyciel Zaręba, w którym dopatrywać się wolno Morcinka, to główny bohater streszczanego już w tych studiach opowiadania *Noc listopadowa*. Zostaje on w dobie wyłaniających się coraz głośniejszych „pocekańskich” nacjonalizmów zdeklarowanym Polakiem. Inni jego koledzy z wojska skrzykują się w grupy i deklarują jako Czesi. Konwersja narodowa Zaręby odbywa się pośrednio za sprawą miłości do krakowskiej studentki filozofii, z którą jako zawiadowca na stacji prowadzi nocne rozmowy połączone z czytaniem polskiej poezji. Zachodzi tu swoiste zauroczenie, Maniuta jest uosobieniem innego świata i idei, które pociągają nauczyciela. Polska łączy się w jedno z pięknym głosem kobiecym, czytającym poezję przez telefon. Ta metonimia Maniuty jako Polski nie prowadzi do odzyskania pełni, do zespolenia, szczęścia. Dziewczyna w dzień odzyskania niepodległości umiera na suchoty w Krakowie, zaś Zaręba

---

397 G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 174.



pozostaje sam pogrążony w rozpacz. Nie bardzo też wie, co z tym miłosnym, polskim i podwawelskim bagażem począć. Tajemniczym zrządzeniem losu Morcinek po kilkudziesięciu latach niespodziewanie kończy swój żywot w tym samym mieście, umierając na białaczkę limfatyczną. Koniec wojny światowej zbiegł się w opowiadaniu z końcem miłości. W toku tych ustaleń warto rozważyć wojnę jako sfunckjonalizowany instrument władzy.

Mechanizm zmierzchania i wytwarzania form kultury, a tym samym politycznych konstruktów państwowych, celnie oddaje Georg Wilhelm Friedrich Hegel, gdy w drugim tomie *Fenomenologii ducha* rozważa sposób wyodrębniania się stronnictw o odmiennych niż dominująca racjach i zdobywaniu przez nie władzy. Filozof uważa, że wojna ma w procesie rządzenia specjalną funkcję. Jest wydarzeniem, po które władza sięga celowo, by wzmocnić władzę i ponownie zreintegrować podzielone siły polityczne:

Rząd to *refleksyjnie skierowany ku sobie* duch rzeczywisty, to prosta *jaźń* substancji etycznej jako całości. Ta prosta siła pozwala wprowadzić istocie rozwinąć swoje rozczłonkowanie i każdemu członowi użyczyć trwania i własnego bytu dla siebie: duch bowiem ma w tym rozczłonkowaniu swoją *realność*, czyli swoje *istnienie*, a rodzina jest *elementem* tej realności. Ale duch jest zarazem siłą całością, siłą, która poszczególne te człony łączy znowu w negatywne Jedno, narzuca im poczucie niesamodzielności i utrzymuje w świadomości, że ich życie zawiera się tylko w [życiu] całości. Toteż społeczność może, z jednej strony, organizować się w systemy osobistej samodzielności i systemy własności, w system prawa osobowego i rzeczowego; z drugiej strony, może również zorganizować i usamodzielnąć sposoby pracy jako odrębne stowarzyszenia dla osiągnięcia przede wszystkim jednostkowych celów – dla zarobku i korzystania z dóbr. Duchem stowarzyszenia ogólnego jest *prosta niezłożoność* i negatywna istota tych izolujących się systemów. Aby zaś nie dopuścić do zakorzenienia się i utrwalenia ich w izolacji, a wskutek tego do rozpadu całości i ulotnienia się ducha [etyczności], rząd musi od czasu do czasu wstrząsnąć tymi systemami wewnątrz przez wojny. Musi gwałcić i rozbijać ich porządek, który stał się prawem, jak i ich prawo do samodzielności; jednostkom zaś, które tkwiąc głęboko w izolowanych systemach, odrywają się od całości i dążą do nienaruszalnego *bytu dla siebie* i bezpieczeństwa własnej osoby, musi w nałożonej na nie pracy dać odczuć ich pana – śmierć.<sup>398</sup>

---

398 G. W. F. Hegel: *Fenomenologia ducha*, przeł. A. Landman, Warszawa 2010, s. 25.

Wielka wojna, jako permanentny stan wyjątkowy, przyniosła koniec cesarstwu wielu narodów, Austro-Węgrom. Jej wpływ na kształt XX-wiecznej historii, a w szczególności na powstanie nowych nacjonalizmów – polskiego, jugosłowiańskiego, czeskiego czy węgierskiego jest duży. Wyzwaniem dla literaturoznawcy, komparatysty byłoby prześledzenie wątków nacjonalistycznych czy nacjocentrycznych w literaturach narodowych tych państw w latach 1918-1939. Badacze piszą wprost, że – paradoksalnie - historia tego czasu najwięcej należy do nikogo<sup>399</sup>, a najmniej już do samych historyków.<sup>400</sup>

Pisarze dziejów tworzący w państwach powstałych po rozpadzie monarchii byli zwykle w mniejszym lub większym stopniu rzecznikami swojej wspólnoty. Historie te powstały w opozycji do „więzienia narodów”, za jakie uchodziła c.k. Austria w oczach historyków narodowych. Zwłaszcza u zmierzchu cesarstwa i w XX-leciu międzywojennym w tworzeniu autobiograficznego i autofilantropijnego patosu swojej historii narodowej nie mieściło się reakcyjne wychwalanie starego porządku.

## 1.2. WYGLANCOWANY GUZIK WAŻNIEJSZY OD SCHOPENHAUERA

Modris Eksteins w książce *Święto wiosny: Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, uzupełniając powyższe sądy, stawia hipotezę, że oto „sztuka stała się ważniejsza niż historia”<sup>401</sup> - funkcję tę pełniła również literatura, gdyż to ona lepiej problematyzuje dzieje lub jest odpowiedzią na dominującą w epoce problematykę. Żołnierz I wojny światowej stał się wcieleniem nowoczesności, niósł w sobie bunt przeciwko klasie rządzącej i nierzadko miał za sobą wszechstronne wykształcenie humanistyczne. „Nowe”, które ucieleśniali walczący w wielkiej wojnie było rewersem politycznego nihilizmu reprezentowanego przez cesarzy, broniących starego porządku. Sztuka, a przez to także modernistyczna literatura, stały się prowokacją i wydarzeniem. Komunikatami, które pochwycone przez społeczeństwo są zdolne tworzyć nowy porządek i destabilizować *status quo*. Erich Maria Remarque dobrze oddaje ten paradoks edukacji i formowania:

---

399 Za taki stan rzeczy odpowiadają w dużej mierze zawężające optykę tego zjawiska próby opisów. Sprowadzały się one nierzadko do próby waloryzowania udziału w tym wydarzeniu własnego narodu. Tak na przykład w 1918 roku A. Russel Bond w książce pod tytułem *Inventions of the Great War* uważa, że I wojna trwała już przez blisko 2/3 swojej długości, gdy Ameryka dołączyła do walki, a tak naprawdę była w niej od samego początku za sprawą trzech amerykańskich wynalazków, które zadecydowały o jej przebiegu w trzech przestrzeniach. Były to łódź podwodna - pod wodą, samoloty – w powietrzu i karabiny maszynowe – ziemi. W taki to sposób, jak pisał Witold Gombrowicz, każda sroczka swój ogonek chwali. Russel Bond z dużą skrupulatnością przedstawia nowoczesny arsenał stworzony na potrzeby tej wojny. A. Russel Bond: *Inventions of the Great War*, New York 1919.

400 Preface W: J. Winter, A. Prost. *The Great War in history: Debates and Controversies, from 1914 to the Present*. Cambridge 2005, s. I.

401 M. Eksteins: *Rites of Spring: The Great War and the Birth of the Modern Age Art*. Boston 1989, s. 290.

Przez dziesięć tygodni ćwiczone nas w rzemiośle wojskowym i w tym czasie przeobrażono nas gruntowniej niż przez dziesięć lat szkoły. Przyuczono nas, że oczyszczony guzik ważniejszy jest od czterech tomów Schopenhauera. Zdumieni naprzód, potem rozjątrzeni i zacięci, a wreszcie zobojętniali, poznaliśmy, iż najważniejszy wydaje się nie duch, lecz szczotka do butów, nie myśl, lecz system, nie swoboda, lecz rygor. Entuzjastycznie i z dobrą wolą staliśmy się żołnierzami; ale czyniono wszystko, by nas tych uczuć pozbawić. Po upływie trzech tygodni nie było już dla nas niepojęte, że listonosz opatrzony w naszywki ma więcej władzy nad nami niż przedtem nasi rodzice, nasi wychowawcy i wszystkie bez wyjątku kręgi kultury od Platona do Goethego włącznie. Naszymi młodymi, czujnymi oczami ujrzeliśmy, iż klasyczne pojęcie ojczyzny naszych nauczycieli realizuje się tu na razie w takim wyrzeczeniu się osobowości, jakiego nigdy nie ośmielono by się żądać od najbardziej upośledzonego ze sług. Oddawanie honorów, stawanie na baczność, ceremonialny marsz, prezentowanie broni, w prawo zwrot, w lewo zwrot, dostawianie stóp z traskiem, grubiaństwa i tysiące szykan: inaczej wyobrażaliśmy sobie nasze zadanie i znajdowaliśmy, że do owego bohaterstwa tresuje się nas jak konie cyrkowe. Ale wkrótce przywykliśmy do tego. Pojęliśmy nawet, że część tych spraw jest konieczna, inna zaś równie zbyteczna. Żołnierz ma w tej mierze wyczulony węch.<sup>402</sup>

Kadeci, by powtórzyć pewien popkulturowy bon mot „musieli oduczyć się, czego się nauczyli”.<sup>403</sup> W miejsce ducha wkracza pusty rytuał szczotkowania guzików, a w pole intelektu - wierność systemowi, nie wolność, ale posłuszeństwo i rygor. Karność jako fundament państwowości pruskiej oraz poszanowanie prawa jako podstawa monarchii szczęśliwej Austrii były w jawnej sprzeczności z liberalizującym się duchem nowoczesności. Wyrzeczenie się własnej jednostkowości jest podstawową zasadą wojennego patriotyzmu. Nadrzędny ekonomiczny i polityczny interes w kształtowaniu i kształceniu mas w ramach mocarstwowej, monarchistycznej ideologii wyczerpał się, i nie uniósł swojego ciężaru. Nastąpił koniec czasu świetności cesarstw.

### 1.3. OD IDEALIZACJI DO ALIENACJI

Najogólniej mówiąc, stosunek badaczy, historyków, literaturoznawców do monarchii habsburskiej sytuuje się pomiędzy idealizacją a alienacją<sup>404</sup>. Więc pomiędzy terminami skrajnymi. Przy czym mniej więcej od lat 50 XX-wieku dominującą wykładnią staje się

402 E. M. Remarque: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. Napierski. Kraków 2004, s. 18.

403 Słowa te wypowiedział mistrz Yoda w filmie *Star Wars Episode V: The Empire Strikes Back*.

404 Jak w broszurze W. Łazugi: *Monarchia habsburska. Pomiedzy alienacją a idealizacją*, Poznań 2010.

sentymet do Cekanii i jej idealizacja. W metaforycznym sensie jest to pragnienie reintegracji tożsamościowej, wynajdywania wspólnego ponad istniejącymi od wieków podziałami. W tym znaczeniu gra toczy się o podmiotowe scalenie rozczłonkowanej idei życia zbiorowego, reprezentowanego przez wielonarodową monarchię habsburską. Ma ona swoje mocne reprezentacje także w pisarstwie polskiego kręgu językowego. Tomasz Różycki w 2011 roku pisał:

(...) to właśnie w Wiedniu mógłbym szukać – niemożliwej z założenia – stolicy, metropolii, dla mojej osobistej mitologii. Na szczęście taka stolica nie istnieje, ale o tym później.

Zadziwiające i zawstydzające są losy projektu nazywanego niegdyś Mitteleuropa, a przede wszystkim historia jego upadku, ponieważ to upadek właśnie jest głównym bohaterem tej opowieści.<sup>405</sup>

Upadek jako topos, znak zamknięcia epoki jest polem do ponownego przemyślenia idei fundujących daną kulturę. Jest momentem, w którym na nowo wydobywa się dawne cienie i rozważa potencjalne scenariusze. To właśnie skończoność, historyczność opowieści napędza fantazję i wskrzesza wyobrazone już tylko minione życie, tworząc osobiste mitologie.

Geografia wyobrażona to formuła, która odnosi się *par excellence* do Cekanii<sup>406</sup> jako formuły literackiej Austro-Węgier, zaczerpniętej z *Człowieka bez właściwości* Roberta Musila i pośrednio Europy Środkowej, jako siatki historycznych i kulturowych związków nałożonych na to, co narodowe. Nazwy państw są wszak tak samo konstruktami kulturowymi, jak narody są wspólnotami wyobrażonymi, z tą jednak różnicą, że linia pasa granicznego dzieli poszczególne obszary arbitralnie. Kogo nie fascynowało stawanie okrakiem na granicy, by wyłamać się z tego bezlitosnego porządku dzielenia ludzi, zwierząt i ziemi?

Mówiąc środkowoeuropejskość należy jednak pamiętać o politycznych konotacjach źródłosłowu, jakim jest *Mitteleuropa*.<sup>407</sup> Nazwa ta została zaproponowana przez Friedricha Naumanna, który pod tym tytułem napisał książkę w 1915 r. i wydał z datą późniejszą. Mitteleuropa to koncepcja utrzymania pangermańskich wpływów na obszarach od byłej Jugosławii, przez Węgry, Rumunię, Ukrainę, Słowację, Polskę<sup>408</sup> i Czechy. W myśl tej pracy

405 T. Różycki: *Felix Austria*. W: „Zeszyty Literackie” 114, 2011 nr 2., s. 125.

406 W tym ujęciu państwo cesarko-królewskie (czyli Cekania) jako uniwersum symboliczne jest obiektem buntu, reprezentuje bowiem spetryfikowane, odchodzące w przeszłość normy starego świata. *Człowiek bez właściwości* Roberta Musila opowiada w pierwszej kolejności kryzys kultury europejskiej w przededniu wybuchu wielkiej wojny. Mimo że jest to kategoria negatywna będę w niniejszych rozważaniach używał jej także w pozytywnym kontekście.

407 F. Naumann: *Mitteleuropa*. Berlin 1916.

408 Pszczyńska księżna Daisy Hochberg von Pless dnia 23 listopada 1916 roku notuje: „Polska korona

centralna część Europy z zamieszkującymi ją narodami, miała stać się podporządkowana połączonym unią państwową Niemcom i Austro-Węgrom. Ścisła podległość gospodarcza i polityczna w tej koncepcji miała być za przykładem monarchii wynagradzana umiarkowaną autonomią w innych gałęziach życia, jak chociażby kulturze, religii, obyczajowości.<sup>409</sup>

Europa Środkowa jest zatem ideą zadłużoną w pragmatycznym projekcie utrzymania władzy niemieckiej na terenach zamieszkiwanych przez Słowian. Nie zniechęca to jednak tych drugich do bezkrytycznej oceny Austro-Węgier. Głosiciele mitu szczęśliwej Austrii utrzymują, że Czekania była krainą zgody ponad podziałami, kontynentem ducha, egzystującym podwójnie z całym repozytorium jako nierozdzielny mit polityczny i temat literacki. Robert Makłowicz, wielki entuzjasta Austro-Węgier, rekonstruuje środkowoeuropejską tożsamość w swoich kulinarnych podróżach po tym terenie, deklaruje w *Cafe muzeum*:

Właściwie mogę być i Polakiem, i Węgrem, i Chorwatem, i galicyjskim Żydem, i siedmiogrodzkim Sasem albo Szwabem, mogę być Czechem i Rusinem, Bojkiem, Huculem, Łemkiem też, choć nie znoszę wódki z eterem – mogę być

---

oferowana mojemu mężowi. Cesarz oczywiście, chciał dać Polsce niemieckiego króla, a ponieważ Hochbergowie po kądzieli pochodzili od polskich królów, to by bardzo dobrze korespondowało.” Hans Heinrich XV się jednak temu pomysłowi zdecydowanie sprzeciwił. Mimo że Hochbergowie mieli rzekomo wywodzić się od Piastów śląskich.” W: D. Hochberg von Pless: *Taniec na wulkanie. 1873-1918*. Przeł. M. Palcewicz. Kraków 2011, s. 369-370.

Wątek Hochbergowski znajdziemy też u samego Morcinka, pisze on o najmłodszym, przedwcześnie zmarłym synu księżnej Daisy, a nosił on imię Bolko, że to mu miał przypaść zaszczyt zostania władcą Polski. Powstańcy bowiem: „Wiedzieli, że mają tam trochę narwanego sprzymierzeńca w pszczyńskim księciu Bolku von Pless. Właściwie nie był to książę von Pless, lecz hrabicz von Hochberg-Fürstenstein. Tytuł księcia von Pless posiadał tylko jego ojciec. Bolko jednak powszechnie nazywany księciem von Pless, czemu nie protestował. Wszyscy wiedzieli, że drze koty ze swym ojcem, uważał go bowiem za skąpca, siebie zaś za pokrzywdzonego.

Kamerdyner Jelitko wyniósł na miasto plotkę, że stary książę von Pless i młody Bolko wadzili się z powodu owego majątku (przed 1920, był to szósty majątek Rzeszy niemieckiej, podaje za 5 nr *Fabryki Silesii* M.M.), jak wymyślali sobie szpetnie, jak w końcu krzyczeli i ciskali jeden w drugiego porcelanowymi figurkami stojącymi na kominku.

Książę Bolko znany był szeroko i daleko jako przystojny, trochę jeszcze młokosowaty książęcy zawalidroga, który kpil sobie z rodowych tradycji i przepijał bruderszaft z pszczyńskimi pijakami w karczmach.

Jego towarzysze uwielbiali „fajnistego kumpla” Bolka, gdyż jak długo każdy z nich żył, takiego księcia jeszcze nie spotkał. Kamraci się bowiem z górnikami, szewcami, z jednym bednarzem, z grabarzem i z różnymi powsinogami pszczyńskimi i korona mu z głowy nie spada!

Książę Bolko miał sporo fantazji i sporo pieniędzy. Nad ranem odprowadzała go zawsze jego wierna gwardia pijacka, czyniąc na rynku i przed zamkiem straszne piekło. Wtedy książę Bolko darł się śpiewając jedyną polską piosenkę, jaką umiał, o babie, która miała koguta i wraziła go do buta. Towarzysze mu pomagali, a co skończyli, wiwatowali na jego cześć i zapowiadali, że gdy tylko Śląsk będzie przyłączony do Polski, obiorą go na Wawelu królem polskim jako Bolka I Wielkiego. „G. Morcinek: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965, s. 186.

Tytułem komentarza należy powiedzieć, że urodzony 23 września 1910 roku Bolko nie mógł brać udziału w wydarzeniach powstańczych, opisywanych powyżej, gdyż miał wówczas niespełna 10 lat. Jest to więc fantazja lub merytoryczne uchybienie pisarza.

409 Podobny postulat stworzenia państwa federalnego Stanów Zjednoczonych Austrii już w 1906 roku zgłaszał austro-węgierski Rumun, A. Popovici: *Staaten von Groß-Österreich*, Lipsk 1906.

kilkoma z nich na raz, lecz nigdy jednym z osobna. Noszę bowiem w genach wielonarodową spuściznę dawnej Rzeczypospolitej i monarchii habsburskiej<sup>410</sup>.

Cekania w pozytywnym micie jawi się jako państwo modelowe. Forma wyznająca w pierwszej kolejności praworządność porozumienia poza wewnętrznym antagonizmem narodowym. Jeden z bohaterów opowiadania *Popiersie cesarza*, autorstwa Josepha Rotha, Ludwik Hieronim hrabia Morstin buduje metaforę domostwa wyrażającą odrębność swojej utraconej ojczyzny:

Żadna z ludzkich cnót nie jest na świecie niezmienna, prócz jednej: prawdziwej pobożności. Wiara nie może nas rozczarować, ponieważ nie obiecuje nam niczego na ziemi. Głęboko wierzący nie rozczaruje nas, jeśli nie szuka na ziemi korzyści dla siebie. Przenosząc to na życie ludów, powiemy, iż szukają one na próżno tak zwanych cnót narodowych, które są po wielokroć bardziej wątpliwe niż cnoty osobiste. Dlatego nienawidzę narodów i narodowych państw. Moja stara ojczyzna, Monarchia, była domem o wielu drzwiach i wielu komnatach dla różnego rodzaju ludzi. I oto dom ten podzielono i zniszczono. Nie ma w nim już nic do szukania. Nawykłem żyć w domu, a nie w kabinach.<sup>411</sup>

Pozwolę sobie kontynuować tę metaforę domu podzielonego na kabiny w kontekście komunikacji i filozofii języka, współwystępowania i porozumienia w mnogości mowy, które było przypisywane mieszkańcom monarchii. Tuż przed wybuchem I wojny niemiecki był językiem najpowszechniej znanym, ale nigdy nie stał się „językiem państwowym”. W Istrii przeważał włoski, w Bośni – serbski, na Węgrzech – węgierski, we wschodnich Czechach – czeski, na Śląsku Cieszyńskim i Zaolziu śląski i morawski, a w Galicji – polski. W tych też rejonach nie wszyscy urzędnicy i policjanci władali niemieckim, nie wspominając nawet o *Hochdeutsch*. Powszechna była dwujęzyczność, rozumiana jako opanowanie języka swojego etnosu i podstaw niemieckiego, a nawet francuskiego. Zdarzały się również przypadki poliglotów, którzy władali wieloma językami: germańskimi, słowiańskimi oraz włoskimi.<sup>412</sup>

I w tym sensie zachodzi pewna filozoficzna komplikacja, bo jeśli Martin Heidegger uważał, że język jest domostwem bycia, więc to zamieszkiwanie w wielu językach wspólnot Austro-Węgier było czymś bez wątpienia fenomenalnym. Osadzenie w wielogłosie dawało

---

410 R. Makłowicz: *Cafe Museum*. Wołowiec 2010, s. 11.

411 J. Roth: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki*. Przeł. S. H. Kaszyński. Poznań 1996, s. 51.

412 Informacje te podaje za: W. Łazuga: *Monarchia Habsburska. Między idealizacją a alienacją*. Poznań 2010, 21.

szerokie doświadczenie istnienia oraz stwarzało nową jakość humanizmu, przygodną, pokojową, zdystansowaną. Nawet jeśli taka „maska pośmiertna” jest fałszywa, to jest mimo wszystko pozytywną wspólnotową fantazją o życiu w oparciu o porozumienie (*consensus*) i wzajemną życzliwość (*concordia*) poza narodowym zaszeregowaniem.

W *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki*, książce Gustawa Morcinka o tęsknocie za geograficzną i etyczną jednością ludzi, akcja toczy się niemal wyłącznie w obrębie „republiki marzeń” od Śląska, przez Czechy, Węgry, Austrię, Abazję, północne Włochy. Główny bohater daje się porwać przygodzie, uciekając z górniczej miejsciny, uczestniczy od tej chwili w filozoficznej pikaresce, w awanturnicznym i prowincjonalnym, austro-węgierskim wydaniu. Na swojej drodze spotyka bohaterów pełnych kolorytu lokalnego. Opanowanie ich języka jest jednak nie lada wyzwaniem, w wyobraźni Morcinka to właśnie kuglarze i obsługa panoptikum (obwoźnego muzeum osobliwości) są metonimią wielojęzycznej monarchii. Zaś bohaterowie stają się filologicznymi zwierzętami, mieszającymi języki:

Nie mogłem zrozumieć i do dzisiaj nie rozumiem, jaki diabeł skusił mnie, by przyłączyć się do towarzystwa tych dwojga zagadkowych ludzi. Oboje byli dla mnie tajemniczymi stworzeniami. Nie mogłem się dowiedzieć, skąd pochodzą i jakiej są narodowości. Posługiwali się cudacznym żargonem polsko-czesko-niemieckim, szef zaś często klął po węgiersku, a gdy był pijany – co mu się często zdarzało – śpiewał włoskie piosenki.<sup>413</sup>

Domeną tej dziwnej pary było fingowanie rzeczywistości, przybliżanie ludowi różnych kodów kulturowych, tworzących coś w rodzaju popkultury, rezerwuaru mitów austriacko-węgierskiego kręgu kulturowego. W ich zbiorze osobliwości znaleźć można było m.in.:

Judytę z głową Holofernesa, Dawida grającego na harfie, arcyksięcia Maksymiliana, Dalilę i Samsona, młodego Dawida i olbrzyma Goliata, Marata w wannie i Charlotte Corday, a za osobnym wstępem tylko dorośli zobaczą żonę Putyfara i cnotliwego Józefa, a przede wszystkim żywą Meluzynę, czyli morską pannę, a jak ją nazywali uczeni ludzie - syrenę.<sup>414</sup>

---

413 G. Morcinek, *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*, Katowice 1982, s. 95.

414 Jean-Paul Marat (ur. 24 maja 1743, zm. 13 lipca 1793) – francuski polityk czasów rewolucji francuskiej, dziennikarz i lekarz, wolnomularz. Maksymilian I, właśc. Ferdinand Maximilian Joseph Maria von Österreich, brat Franciszka Józefa I, (ur. 6 lipca 1832 w Wiedniu, zm. rozstrzelany 19 czerwca 1867 w Cerro de las Campanas w stanie Querétaro w Meksyku).

Morcinek wylicza figury woskowe, które są jednocześnie figurami rządzącymi wyobraźnią tego kręgu kulturowego. W panoptikum mieszają się porządki mityczno-religijne: Dawid, Dawid i Goliat, Józef, żona Putyfara, Samson i Dalila, Judyta i Holofernes, Meluzyna; polityczne: arcyksiążę Maksymilian, brat Franciszka Józefa, cesarz Meksyku, Jean Paul Marat, działacz z czasów rewolucji francuskiej i jego zabójczyni Charlotte Corday. Wszystkie postaci to ikony historii.

W przeciwieństwie do jednojęzycznych podmiotów, na polu fantazmatyczni bohaterowie doby monarchii habsburskiej przez płataninę języków, nazw i tożsamości nawijających się na siebie, tworzyli krąg jedności, obietnicę komunikacyjnej pełni. Wyróżniał ich jakiegoś typu skandal inności. Tytułowanie ich „tajemniczymi zwierzętami” jest konsekwencją władania przez nich wieloma językami. Ta właściwość zrywa z jednojęzycznością jako jednorodnym, systemowym, skłóconym z praktyką współistnienia logocentryzmem. Siłą wielojęzyczności jest właśnie antylogocentryzm, czyli bycie przeciwko dyktatowi jednej racji (rozumu, narodu, ducha, jakiejkolwiek przemocy symbolicznej).

W innym miejscu Joachim Rybka płynnie przechodzący pomiędzy językami zauważa: „Rozmawialiśmy chyba po słoweńsku czy kroacku, w ogóle miałem dziwne zdolności językowe.”<sup>415</sup> W przypadku tego typu umiejętności, problematyzuje się bardziej teza Jacquesa Derridy mówiąca o tym, jak proteza (język) jest ciałem oryginalnym, a ciało oryginalne – protezą. Zwierzęta filologiczne Cekanii zasługują na zwiększoną uwagę, jako pewnego rodzaju charyzmatyczni apostołowie. To właśnie mieszkańcy pogranicza, szczególnie w sytuacji stanu wyjątkowego, wojny, jako pierwsi zyskiwali krzepiącą świadomość porozumienia się. Narrator *Siedmiu zegarków...* komunikuje:

Teraz „fraternizowali” się z „nieprzyjacielem” i pokazywali sobie wzajemnie fotografie swoich dzieci, żon, rodziców, kiwali głowami, cmokali, klepali po ramieniu. Austriacy gadali dziewięcioma językami, jeńcy włoscy gdakali po italsku. Diabeł byłby mądry z takiej wieży Babel!... Wtedy podchodziłem z pomocą „K.u.k. Dolmetscher”<sup>416</sup> i pięknie wszystkim klarowałem z włoska na język niemiecki, polski, czeski, słowenski, kroacki, słowacki, serbski, rumuński i jako tako po madziarsku, że wojna się kończy, że ją diabli biorą! Tyle wystarczyło i „nieprzyjacielem” dzielili się wtedy chlebem, konserwami i papierosami.<sup>417</sup>

---

415 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 104.

416 Skrót ten oznacza *kaiserliche und königliche*

417 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 132.



Splot tłumaczenia i polityki jest nierozzerwalny. W sensie dosłownym antynacjonalistyczna i pokojowa strategia tłumaczenia praktykowana przez bohatera Morcinka wyglądała następująco:

W sztabie chodziło o tłumaczenie podjętych włoskich rozkazów, telefonicznych informacji wojskowych zdobytych przez podsłuch, redagowanie ulotek nawołujących włoskich żołnierzy do poddania się „niezwyciężonej armii austriacko-niemieckiej” – ulotki te rozrzucaly następnie samoloty nad włoskimi liniami, skąd czasem nie wracały – a najważniejszą naszą funkcją było przesłuchiwanie włoskich jeńców. Jeńcy łgali, ja także łgałem. Jeżeli ktoś z nich mówił poprawną włoszczyzną, tłumaczyłem wiernie na język niemiecki, gdyż mój towarzysz „Leutnant Heinrich Walde” jako tako ją rozumiał. Gdy jednak ktoś z nich zaczął trajkotać w jednym z włoskich dialektów, używałem sobie do woli i podawałem takie cyfry, że staremu ramolowi, pułkownikowi Voglowi, włosy na głowie stawały z przerażenia. Pomnażałem włoskie pulki na froncie, dywizje, armaty, samoloty i bojowego ducha, a kostropaty rudzielec w mundurze kaprała tłukł na maszynie do pisania ponure raporty. Raporty potem gnały do „Armeoberkommando” i nieciły popłoch wśród austriackich sztabowców<sup>418</sup>.

Po rozpadzie starej Austrii podział habsburskiego trupa na państwa narodowe stał się faktem<sup>419</sup>, w jakimś sensie zyskał nawet kontynuację w latach 90 (konflikty bałkańskie, powstanie Ukrainy i Słowacji). Stosunek do fantazmatu tej krainy z biegiem lat łagodniał, od krytycznego w wydaniu Musila i Schulza<sup>420</sup> przez pozytywny Morcinka w latach 60 i Makłowicza współcześnie. Monarchia habsburska we wszystkich tych wyobrażeniach funkcjonowała jako władna nad całością pełnia społecznego istnienia. Mocne uniwersum symboliczne, które nawiedza wyobraźnię twórców i badaczy, będąc ważnym punktem odniesienia (opozycji) do wąsko skrojonego nacjonalizmu.

W *Czarnej Julce* i *Siedmiu zegarkach kopydola Joachima Rybki* autor *Wyrąbanego chodnika* odwraca się od klasowego, narzucanego przez koniunkturę i sytuację polityczną tematu górniczego, przypomina sobie lata dzieciństwa i młodości, i na ich podstawie kreśli literacki obraz siebie jako bohatera przygód w republice marzeń. Nie usuwa wszakże szerokiej perspektywy krajobrazowego bogactwa starej Austrii (m.in. od Tatr, Alp, przez słoneczne Węgry i Adriatyk). Co niezwykle geopoetyka pisarza jest tak naznaczona śląskim

418 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 138

419 Analogicznie przywołać można także wyłonienie się nowych państw po rozpadzie ZSRR w latach 90 XX wieku.

420 B. Schulz: *Sanatorium pod klepsydrą. Sklepy cynamonowe*. Warszawa 1999, s. 136-137.

*genius loci*, że nawet chorwackie, malownicze, stożkowate wyspy przyrównuje do karwińskich hałd: „Płynęliśmy wzdłuż brzegów Dalmacji. Mijaliśmy małe wyspy i wysepki podobne do karwińskich hałd z tą tylko różnicą, że karwińskie hałdy były czarne i rude, a wyspy białe. Na wyspach i wysepkach nie było żdźbła trawy.”<sup>421</sup>

Pamięć sprzężona jest w *Siedmiu zegarkach...* z wyobraźnią i pragnieniem reintegracji podmiotowości poza prawidłami historii, a nawet własnego ciała. Joachim Rybka ma umysł, język i ciało gotowe do największych wyzwań, oczekuje szalonych przygód niezdeterminowanych niczyją narzuconą wolą:

Kładłem przeciwnika na ziemię jednym uderzeniem lub chwytem. Sztuki tej nauczył mnie młody Japończyk, który łąził po świecie z koszem jakichś kamiennych i brązowych figurek, smoków, Buddów, diablów i innych cudaków i sprzedawał je turystom jako amulety mające chronić przed nieszczęściem. Jego nie uchroniły, bo pewnego razu przyszli dwaj żandarmi i zabrali go z sobą. Powiedzieli, że to szpieg. Być może! Niewiele mnie to obchodziło. Najważniejsze, że nauczyłem się kilkadziesiąt słów po japońsku, że pozostawił mi prawie pełny kosz z tamtymi cudakami, a przede wszystkim, że nauczył mnie wspaniałej sztuki, która przydała mi się w życiu.

Chodziło o umiejętność rażenia przeciwnika jednym uderzeniem lub jednym chwytem. On nazywał tę sztukę „dziu-dzitsu”. Bardzo mnie chwalił za pojętność.<sup>422</sup>

Polityka, którą reprezentuje wątek szpiegowski wojny rosyjsko-japońskiej jest marginalna, bezpośredniość przeżywania i fantastyczna zmienność ról, ogrom możliwości reprezentowanych tu przez „dziu-dzitsu” jest odpowiedzią na skowanie w jakiejkolwiek wąskie ramy ideowe i fizyczne. W *Siedmiu zegarkach...* Cekanina jest bardziej obszarem sentymentu, niż resentymentu, dlatego też wypełniona jest tyloma fantazjami. Inna pod tym względem jest podróż do cekańskiego dzieciństwa kreślona w *Czarnej Julce*.

U Morcinka Austro-Węgry ukazują się w pełni swojej paradoksalności. Przedstawiane są tak, by wyrażała je zarówno afirmacja, jak i alienacja. Republika marzeń w oczach Morcinka to także byt rozdwojony, schizofreniczny, w którym wszechobecna biurokracja i donosicielstwo, zmilitaryzowanie, pamięć wojny łączą się w rytmicznym marszu Radetzkyego z wielojęzycznością, mitem szczęśliwości i pozornej komunii narodów, która mimo wszystko doprowadza do narodowościowych waśni.

---

421 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 112.

422 Tamże, s. 107.

W przypadku dzisiejszej fali sentymentu, którą reprezentuje Robert Makłowicz i w węższej formie, odzegnujący się od Europy Środkowej Andrzej Stasiuk, jest to forma pseudomorfozy, czy postpamięci, ukształtowanej z historii, które wydają się atrakcyjniejsze niż codzienność pozbawiona refleksji lub trudny do zaakceptowania obraz przeszłości.

Odnowienie i ponowne przypomnienie geografii marzeń, wskrzeszanie pozytywnej utopii starej Austrii jest sposobem na scalenie ideowe, wytworzenie pozoru nieuchronności w obliczu śmierci. Wspólnota wyobrażona sierot Cekanii, przymuszonych do zdrady swoich światów, języków i gwar mogła na nowo poczuć jedność braterstwa i pomniejszenie władzy historii oraz mijającego czasu.

Austro-Węgry to również niespotykane *genius loci*, które zamieszkiwała niezliczona rzesza artystów, pisarzy i myślicieli, by przywołać te szacowne grono: Elias Canetti, Paul Celan, Karl Emil Franzos, Zygmunt Freud, Jaroslav Hašek, Hugo von Hoffmansthal, Odön Horvath, Edmund Husserl, Franz Kafka, Gustav Klimt, Alfred Kubin, Karel Mácha, Gustav Mahler, Sandro Marai, Robert Musil, Gregor von Rezzori, Leopold Sacher-Masoch, Egon Schiele, Kazimierz Twardowski, Ludwig Wittgenstein, Józef Wittlin, Erich Maria Rilke, Józef Roth, Arthur Schnitzler, Bruno Schulz, Stefan Zweig i wymieniony już Gustaw Morcinek. Listę można wydłużyć i to znacznie.

Wiem, że wymieniając jednym ciągiem te nazwiska i łącząc ich z Austro-Węgrami dokonuję zagarnięcia narodowego, uzurupuję ich podmiotowość jako twórców mitycznej krainy. Które jednak państwo oraz wspólnota nie rozszerza w ten sposób swoich koneksji, dokonując zagarnięcia martwego twórcy?

Realne działania polityczne sprawiły, że dzieci monarchii zostały wtłoczone w nowoczesne nacjonalizmy, które zbudowały nie tylko wielką Europę, ale także specyficzną środkowoeuropejską „tożsamość”, która wyłoniła się po I wojnie. Ten mit szczęśliwej Austrii na trzy sposoby stworzył podstawy ponadnarodowej otwartej świadomości. Nie jest on jednak niewinny. Po pierwsze ukształtował obszar komunikowania się, który musi zawsze odnosić się do jakiejś innej nie-mitycznej, realnej przestrzeni – współczesności z jej przejawami. Po drugie utrwalił wizję i jakąś dramatyczną opowieść z toposem utraconego raju, wspomnienie wysp szczęśliwych. Po trzecie mit c.k. Austrii nie jest neutralny jako społeczny proces wymiany symbolicznej i zjawisko o nacechowaniu ideologicznym, gdyż jest formą potencjalnie innego teraz, które mogłoby być, a nie jest.

Procesem zwyczajnym i koniecznym jest jednak aktualizowanie siatki pojęć i zderzanie historii z teraźniejszością. Bez tego nie ma ani fantazmatów, ani historii (będącej projekcją fantazmatów: krzywdy, posłannictwa, walki oraz innych sensonośnych idei). Mit

minionego, przeszłości, złotego wieku tworzy przecież dyskurs historyczny i kulturowy, modelujący wspólnotę, tożsamość.

Dlatego mówić „Austro-Węgry” to jak mówić „Europa” po to, by stawiać ją w opozycji np. do USA, Afryki. To porównywać różne porządki, które wytworzyły się w innym czasie historycznym. Austro-Węgry jako forma wyobrazonego społecznego istnienia jest pewnego rodzaju miejscem nostalgii, pocieszenia, nie-teraz, które było-minęło, ale zostawiło znaki warte pamięci. Jest to o tyle ważne, o ile z rozważą powtarzać będziemy za Walterem Benjaminem, że rzeczy subtelne i uduchowione: „Wciąż od nowa będą stawiać pod znakiem zapytania każde zwycięstwo, jakie kiedykolwiek przypadło w udziale panującym. Jak kwiaty zwracają główki ku słońcu, tak siłą tajemnego heliotropizmu minione stara się zwrócić ku słońcu, które właśnie wschodzi na niebie historii.”<sup>423</sup> Stwarza to sytuację, w której miniona, szczęśliwa *patria* jako projekt pozytywnej utopii umożliwia krytyczny stosunek do teraźniejszej formy wspólnoty i jej instytucji. Mit złotego wieku jest fundamentalnym tropem kulturowym, odradza się w każdej wspólnocie wyobrażonej. Jednak austro-węgierska nostalgia to przede wszystkim szlachetne wycofanie. Johann Nepomuk Nestroy<sup>424</sup>, pochodzący z podraciborskiego Pogrzebienia, autor uwielbianych przez wiedeńczyków humoresek, zwykł mawiać: „Ze wszystkich narodowości najszlachetniejsza jest rezygnacja.”<sup>425</sup> Po rozpadzie Austro-Węgier w przeciągu dwudziestu lat nastąpiła eskalacja nacjonalizmów oraz wyłonienie się totalitaryzmów. Sieroty Cekanii w świetle kryzysu światowego zamiast „szlachetnej rezygnacji”, wybrały raczej płomienne zaangażowanie.

Twórczość Gustawa Morcinka, której poświęciłem niniejsze studia ukazuje przejście od resentymentu do sentymentu. Międzywojenne książki z *Wyrąbanym chodnikiem* (1931-1932) na czele są przykładem literatury wychodzącej od bogatego kulturowo wielogłosu, ale zmierzają do realizacji celów narodowych, społecznych, politycznych. Powojenna twórczość socrealistyczna jest w jeszcze większym stopniu życzeniowa i podporządkowana polityce kulturowej obowiązującej w tym okresie. Cekański sentyment za wspólnotą i uniwersalizmem wspólnotowym poza narodowymi animozjami dochodzi do głosu w *Pokładzie Joanny* (1951), *Ondraszku* (1953), ale nade wszystko *Czarnej Julce* (1959) i *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* (1960). Stanowi warty lektury materiał do obszerniejszych studiów. Zwłaszcza, gdy spojrzymy na Austro-Węgry jako przestrzeń niepolityczną, która wytworzyła swoisty *genius loci*.

---

423 W. Benjamin, *O pojęciu historii*, [w:] *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, przeł. K. Krzemieniowa, Poznań 1996, s. 418.

424 Jego drugie imię wywodzi się od czczonego na południu Polski i w Czechach Jana Nepomucena.

425 T. Różycki: *Felix Austria II*, W: „Zeszyty Literackie” 115, rok 2011 nr 3, s. 132.

## 2. ZAOLZIE, KARWINA - PRZEDSTAWIENIA ZIEM UTRACONYCH I ODZYSKANYCH

Gdy w 1908 roku w Cieszynie Maria Konopnicka pisze *Rotę*, Gustaw Morcinek ma 17 lat i pracuje w karwińskiej kopalni, za dwa lata zacznie naukę w Białej w seminarium nauczycielskim. Zafascynowany Słowackim, będzie marzył o byciu poetą. W 1908 roku tzw. Ziemia Cieszyńska najbardziej na południe wysunięta część Górnego Śląska należy do cesarstwa Austro-Węgierskiego. Jest wówczas 60 rok panowania cesarza Franciszka Józefa I. Cieszyn jest wtedy najprężniejszym ośrodkiem kultury polskiej w tej części Śląska. To tu ukazują się „Gwiazdka Cieszyńska” (1851-1939) i „Dziennik Cieszyński” (1906-1935). Czasopismo i dziennik, które oprócz promowania regionalizmu i informowania, mają również przygotowywać nadbudowę ideową i tożsamościową mieszkańców Śląska. W 1910 r. w „Gwiazdce Cieszyńskiej. Piśmie naukowym i zabawnym” bo taki jest podtytuł, ukazuje się *Rota* Konopnickiej, sztandarowa, mobilizacyjna pieśń, wyrażająca gniew uciskanej wspólnoty, wzmacniająca polsko-niemieckie animozje i wyrażająca sprzeciw wobec germanizacji. „Dziennik Cieszyński”, podobnie, daleki jest od obiektywizmu. Gazety są narzędziem propagandy, każde z powstałych po rozpadzie starego ładu (czyli po 1918 r.) państw ma swoje ministerstwo odpowiadające za ten rodzaj nachalnej komunikacji. Gdy w grudniu 1938 roku Zaolzie zostaje zaanektowane przez Polaków gazeta przestaje się ukazywać, trudno jednoznacznie ocenić, czy to dlatego, że cel polityczny - przyłączenie Zaolzia - został osiągnięty. Czasopisma są tak sprofilowane, by agitować za określoną narodowością, przekonywać sięgając po argumenty w postaci studiów filologicznych, etnograficznych, historycznych oraz samej literatury o "odwiecznym prawie" danej nacji do tych ziem. Swoje gazety i instytucje kulturowej walki mają na tej ziemi Czesi, Słowacy, Austriacy i Polacy, a nawet tzw. Ślązakowcy, czyli zwolennicy Śląskiej Partii Ludowej Zeflika Koźdonia. Niemalże równoległe z *Rotą* w 1908 roku wydane zostają *Pieśni śląskie* Petra Bezruča<sup>426</sup>, które wyrażają sprzeciw wobec uciskanego przez panów niemieckich i polskich czeskiego chłopca.

Gdy wraz z końcem I wojny światowej rozpada się cesarstwo Austro-Węgierskie mobilizacja kulturowa się natężyła. Trwa walka o dusze mieszkańców, a używając terminu Jacquesa Ranciera trwa dzielenie postrzegalnego.<sup>427</sup> W 1934 roku w posłowie do tomu *Śpiwajuco piasć*<sup>428</sup>, nominowany do Nobla w latach 50 Óndra Łysohorsky, przedstawia swój

---

426P. Bezruč: *Slezské písně*. Praga 1954.

427 J. Ranciera: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa. Kraków 2007, s. 178.

428 O. Łysohorsky: *Spjewa juco piasć*. Praga 1934.

projekt poetycko-kulturowy narodowej literatury laskiej. Zaolzie staje się kotłem rozmaitych ruchów separatystycznych. Dzielenie ziemi, jej interioryzacja oraz kulturowe zapasy są faktem. Przedwojenny Śląsk Cieszyński staje się kotłem narodów.

W 1918 roku 30 października „Dziennik Cieszyński” drukuje proklamację Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego o przynależności ziemi cieszyńskiej do Polski. Beletryzowanym wspomnieniem tych wydarzeń jest cytowana przeze mnie wielokrotnie *Noc listopadowa* Gustawa Morcinka, opowiadanie z 1927 roku. Powstałe po 1918 roku nowe granice, nie są zadowalające dla Czechów. Cały okręg przemysłowy ostrawsko-karwiński, huta trzyniecka są wyłączone z ich jurysdykcji. Polacy przejmują tym samym dużą gałąź gospodarki, do której prawo rości sobie nowo powstałe państwo czechosłowackie. W styczniu 1919 roku Polska ponosi terytorialną stratę. W obliczu powstania wielkopolskiego i wojny polsko-ukraińskiej Czesi zajmują niemalże cały Śląsk Cieszyński, aż do Skoczowa. Pod naciskiem krajów zachodnich wojska czeskie muszą cofnąć się jednak do linii kolejowej koszycko-bogumińskiej, która staje się tymczasową granicą. W 1918 roku poeta ks. Emanuel Grim w tekście *Jasełek* zamieszcza scenkę mającą oddawać społeczne nastroje, pragnienia polskiego Zaolzia: „(Dzieci śląskie klękając u stóp Polski, wołają chórem): Z serca rwie się jęk niemy: do Matki, do Polski chcemy!!!”<sup>429</sup> Libor Martinek, czeski komparatysta, umiejętnie streszcza i puentuje wydarzenia tego okresu :

Odzyskanie czeskiej i polskiej niepodległości w roku 1918 nieoczekiwanie wciągnęło Zaolzie w polityczny spór pomiędzy dwoma państwami, wywołany przez skomplikowane stosunki narodowościowe. Prawdziwe sedno sporu o Zaolzie [jest to termin upolityczniony, resentymentowy, którym posługują się wyłącznie Polacy przyp. M.M.] tkwi jednak w kwestiach geopolitycznych, uzależnionych od polityki gospodarczej rządu ówczesnej Republiki Czechosłowackiej, w której kluczową rolę odgrywać miał właśnie region ostrawski. Skrajnie rozbieżne poglądy na rozwiązanie kwestii Zaolzia na konferencji ambasadorów w Spa w roku 1920 doprowadziły do międzynarodowego arbitrażu i w jego wyniku do podziału Zaolzia przyłączenia podzielonych części do obydwu państw. Wśród obywateli autochtonicznych, którzy podczas spisu ludności deklarowali narodowość polską był szereg osób aktywnych kulturalnie i literacko. Na Zaolziu literatura w dalszym ciągu miała służyć rzeszy czytelników i pełnić funkcję moralnego wsparcia w chwilach zagrożenia interesów narodowościowych miejscowych Polaków.<sup>430</sup>

429 ks. E. Grim: *Z jasełek śląskich*. W: „Prosto z mostu”. R. 5 nr 10, 5 marca 1939, s. 5.

430 L. Martinek: *Życie literackie na Zaolziu 1920-1989*. Przeł. J. Czaplińska. Kielce 2008, s. 17-18.

Literacki ruch regionalny był stronnictwem interesów narodowych. Każda z narodowości zamieszkujących dawną c.k. Austrię odtwarzała, czy częściej wytwarzała własną przeszłość, własne muzea oraz pisała swoją historię. Literatura performatywnie powołuje, kreuje i nadaje znaczenie tej przestrzeni. Ziemie, do których prawo roszczą sobie różne narody, zostają przedstawiane jako arena boju i ścierających racji.

Historyczne zmiany granic, które zachodziły pięciokrotnie (1918, 1920, 1938, 1939, 1945) znalazły wyraz w twórczości pisarzy i poetów z cieszyńskiego Śląska. Gustaw Morcinek w wydanej pośmiertnie w 1964 roku, a pisanej na zamówienie, powieści pod tytułem *Górnicy zakon*, przedstawił typowy dla powojennej twórczości górniczej pogląd na postanowienia konferencji arbitrażowej Rady Ambasadorów w Spa.

Henryk wrócił bowiem do domu w okresie walk z Czechami o Śląsk cieszyński. Miał być plebiscyt, nie doszło do niego. Rada Ambasadorów ustaliła granice w myśl życzeń Guttmanów, Rotschildów, Larischa, hrabiego Wilczka, akcjonariuszy, dorobkiewiczów, panów i magnatów. Rada Ambasadorów zakresliła granice oddzielając Zagłębie i przemysłową część Śląska Cieszyńskiego od jego reszty na rzecz Czechów.

Nic nie wskórały wiece w Cieszynie, walki zbrojne z Czechami, ni tak zwana „wola ludu”. Wszystko bzdury. Interes kapitału zwyciężył.<sup>431</sup>

Interpretacja tamtych wydarzeń jest podporządkowana doktrynie materializmu dialektycznego. Co ciekawe, pisarz nie lamentuje po utraconej arkadii dzieciństwa. Oddelegowany z kopalni Morcinek uczy się w Białej Małopolskiej, dziś Bielsku-Białej w seminarium nauczycielskim, by po 1918 objąć posadę nauczyciela w Skoczowie, po polskiej stronie granicy. W rodzinne strony już nie wraca. Wykładnia walki klasowej i narodowej jednym cięciem, jedną tezę-odповідzią załatwia to, na co Morcinek nie mógł się zgodzić przez całe życie, o czym na kartach swych książek milczał, przyjmując „swój” Skoczów jako wygnanie, nazywając siebie „skoczowskim eremita”. Gdy przyjrzymy się bliżej, to dostrzeżemy, że jest to tylko półprawda. Utracone miasto, Karwina była ściśle związana z okresem nasyconego fantazjami dzieciństwa i pierwszej pracy w kopalni, którą wykonywał wbrew ciągnącej się za nim legendzie zaledwie przez trzy lata (od 16 do 19 roku życia). Ta górnicza miejscowość była też przestrzenią inicjacji. Obrazowo ukazuje to film Antoniego Halora: *Siedem zegarków Gustawa albo eremita skoczowski Morcinek* z 1986 roku. Status Karwiny jako ziemi przechodniej (odzyskanej i utraconej) domaga się krótkiej analizy.

---

431 G. Morcinek: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 160-161.

## 2.1. POBOŻNA REWOLUCJA

Dlatego też chcę bliżej zanalizować podstawowe dwa żywioły – wymiar duchowy i wymiar dynamiczny, społeczny. Wydają się one u Morcinka misteryjnie (a może i misternie) łączyć w jedno. Gdzie znajduje się początek tej paradoksalnej pełni?

Karwina to lej, w którym pomieścić miało się szerokie doświadczenie nowoczesnego świata, pozornej zgody narodów przed I wojną, ich XX wiecznych konfliktów wpisanych w schemat emancypacji robotników i narodów. Nie jest to jednak wizja, która konsekwentnie przewija się przez prozę Morcinka. Morcinek używa jej kontekstowo – raz dramatycznie innym razem komicznie, sentymentalnie - w zależności od efektu jaki chce osiągnąć. Trzyma się jednak zasady, by przestrzeń zindustrializowaną z wyjątkiem pracy na kopalni oraz pracy maszyn, przedstawiać turpistycznie. Inny jest jego stosunek do gór, które idealizuje. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Karwina stała się ziemią czeską. W przewodniku z 1933 pod tytułem *Śląsk* w serii *Cuda Polski* gloryfikuje:

Ziemia bywa jak, twarz ludzka.

Jedna zbiedzona, jakby zgryzotą w zmarszczki pomięta, o wyblakłym spojrzeniu; inna znowu zamyślona, zamknięta w sobie, nigdy do nikogo się nie uśmiechająca; a jeszcze insza bezpłodna i surowa, jakby w męce umarła. Gdzie indziej znowu hyrna i dumna, na ludzkie mrowie, co się po niej gmera, z pogardą patrząca. I jeszcze insza bywa, przeróżna, jak przeróżne twarze ludzkie bywają. Ale takiej ziemi, coby uśmiech dziewczyny młodej przypominała, uśmiech jasny i zamyślony, to mało. Tam jeno powstała, gdzie Pan Bóg w chwili jej tworzenia Swemi modremi oczyma dobrotliwie się zapatrzył i czegoś uśmiechnął.<sup>432</sup>

Podobne mity kosmogeniczne zasłyszeć można na całym świecie, m.in. u Bułgarów, Czarnogórców. Słowa Morcinka odnoszą się jednak do ziemi cieszyńskiej i pszczyńskiej. Są one formą kompensacji. Można przypuszczać, że miłość do rodzinnego, utraconego miasta przerzucił właśnie na Beskidy i dolinę Wisły.

## 2.2. GÓRNICZA ATLANTYDA

Status Karwiny jest niejednoznaczny, w swoich badaniach nad tym pisarzem stawiam tezę, że to właśnie doświadczenia wyniesione z tego pogranicznego miasta ukształtowały twórczość i światopogląd autora *Czarnej Julki*. Dramatyczna historia to jedno, a *genius loci* to co innego. Karwiński duch miasta był przewrotny. To tu żarliwy katolicyzm konfrontował się

---

432 G. Morcinek: *Śląsk*. Poznań 1933, s. 17-18.



z wolnomyślicielską postawą socjalistów, mieszając katolicki solidaryzm społeczny i rewolucję. To tu mieszkali Czesi, Austriacy (Niemcy), polscy Ślązacy, Ślązacy zwolennicy Koźdonia, jak i przybysze z Galicji. To w Karwinie odbywały się wiece ludowe pod gołym niebem, także te mające upamiętnić katastrofę górniczą na szybie arcyksiążęcym w czerwcu roku 1895 i obudzić świadomość praw ludu pracującego. Świadectwem tych paradoksów ideowych jest to, że w *Czarnej Julce* dzieci na przemian śpiewają „Czerwony sztandar”, „Międzynarodówkę”, pieśni jarmarczne i maryjne, m.in. „O sanctissima, o pissima dulcis Virgo Maria”.

Opisana przez Morcinka Karwina dziś już nie istnieje, jak mówią wygnani mieszkańcy, popełniła samobójstwo. Pozostaje dwojako rozumiana Karwina: dosłownie zapadnięta oraz zapadnięta w pamięć i zaklęta w pismo. Fizycznie miasto pisarza osunęło się pod ziemię, więc zdecydowano wyburzyć to co zostało, z wyjątkiem kościoła, w którym Morcinek otrzymał chrzest. Jest Nowa Karwina, ogromne blokowisko przypominające gierkowskie osiedla w miastach takich jak Jastrzębie Zdrój, Tychy, Żory. W Starej Karwinie szkoły, karczmy, familoki - wszystko runęło w konsekwencji rabunkowego wydobycia i szkód górniczych. Miasto Morcinka istnieje dziś jedynie w dokumentach, wspomnieniach ostatnich mieszkańców i na kartach książek pisarza.

Tym samym dawny konkret topograficzny się poetyzuje i staje mityczny. Miasto przeistacza się w legendarną, górniczą Atlantyde. Wpisana na dodatek w kontekst polityki historycznej jako ziemi utraconej. Wytwarza się wokół Karwiny aura, osobliwe *genius loci*. W ponowionej lekturze ta przestrzeń stwarza idiolokalną literaturę Morcinka, jest źródłem niezwyklej geopoetyki, precyzyjnie zlokalizowanej, pozostającej w związku z konkretnym miejscem. Ten rodzaj twórczości dramatyzuje doświadczenie miejsca. Zapadnięta, stara Karwina nie jest tylko miejscem akcji, sceną aktorów, sama także gra i jest poddana grze: wyobraźni, pamięci, historii (przemian społecznych, zmianom granic).

Nie bez znaczenia jest tu etymologia. Karwina wywodzi się od karwy, czyli krowy. To ona funkcjonuje jako mityczny pępek: świata (*axis mundi*), ale też freudowski pępek snu (*Nabel der Traum*), od którego zaczyna się opowieść. Karwina w tym ujęciu, jest jak krowa-żywicielka. Od niej zaczyna się pisanie oraz opowiadanie.

Oderwanie Karwiny od polskiego Śląska trwa raptem 18 lat. W 1938 roku Polacy, korzystając z nacisków Hitlera na Czechosłowację, zajmują poprzednio przejęte przez południowych sąsiadów ziemie. Morcinek w odpowiedzi na to po raz drugi pisze książkę legitymizującą działania polityczne, pierwszą był *Wyrąbany chodnik* z 1931 roku. Opatrzona zostaje bardzo wymownym tytułem: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia*

przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku. Książka ukazuje się w 1939 roku, jest napisana na zamówienie ówczesnych sanacyjnych władz. Morcinek opowiada w niej o dziejach poddanego czechizacji młodego polskiego robotnika, który jednak opiera się „obcemu naporowi”. Po wojnie pisarz wstydzi się tej książki, pomijając ją w oficjalnych bibliografiach.

### 2.3. WALKA NA DWÓCH FRONTACH

Pisarze i poeci uznawani za regionalnych toczyli batalię o suwerenność artystyczną. Każdorazowe programowe, życzeniowe formułowanie problematyki społecznej swoich dzieł, patrząc z dzisiejszej perspektywy, prowadziło do krótkotrwałej popularności i tymczasowego sukcesu artystycznego. Władza inspirująca ruch regionalny sprawia, że jest on jako kategoria zdegradowany. W efekcie zamiast problemowych partykularnych i uniwersalnych dzieł artystycznych częstokroć powstawały karykaturalne laurki. Przedwojenny regionalizm śląski jest przykładem tego typu zdegradowanej, służebnej względem celów politycznych państwa kategorii. Nie zawsze jednak twórcy prezentowali postawy uległe i pokorne wobec władzy.

W 1939 roku w marcu ukazuje się numer „Prosto z mostu” poświęcony na nowo przyłączonej do Polski dzielnicy. Redakcja oddaje głos twórcom lokalnym. Krytyczne teksty zamieszczają tylko Gustaw Morcinek i Paweł Kubisz. Pierwszy w tekście pod tytułem *Odkrycie Śląska* narzeka na nowo przybyłych dorobkiewiczów i ciągle święta przeszkadzające w podjęciu pracy. Uskarża się też na brak zrozumienia ze strony tzw. elit dla śląskiej mentalności, a nawet na zmianę waluty, która zawyżyła poziom cen i doprowadziła do zubożenia społeczności. Oddajmy mu głos, gdy wypowiada się na temat nowo przybyłych na Zaolzie poszukiwaczy łatwego zarobku:

Za dziennikarzami i wojskiem zleciały się szczury. Wielką gromadą, szybkie, gładkie, węszące, biegające z kąta w kąt, pociągające nosami, wyczuwające na odległość świetny interes, to tłustą posadę, to butelkę wina przynajmniej, przynajmniej paczkę papierosów czeskich, wykupujący hurtem towary w sklepach, materiały na ubrania, zegarki u złotnika, kapelusze damskie, perfumy, koszule jedwabne, buty Bati, przeliczający w mig, na poczekaniu korony czeskie na polskie złote, szczury – kanciarze, szczury szczebiotliwe i ondulowane w futrach, szczury charkotliwe łamanym językiem prawiące szumnie o ojczyźnie, szczury plugawe, zafajdane, cuchnące!...<sup>433</sup>

---

433 G. Morcinek: *Odkrycie Śląska*. W: „Prosto z mostu”..., s. 1.

Kubisz w tym samym wydaniu „Prosto z mostu” w artykule o wymownym tytule *O waszej pogardzie wobec nas* również nie jest zadowolony z konsekwencji przyłączenia Zaolzia oraz polityki kulturowej rządu. Krytykuje rozdawnictwo nagród państwowych przeznaczonych dla literatów z Zaolzia urzędnikom. Padają wtedy znamienne słowa:

Jeśli chodzi o literaturę i sztukę, każdy Polak wyrosły i urodzony na Śląsku jest w oczach swych rodowych współbraci uważany za takiego pariasa, którego nie należy popierać – lub też popierać minimalnie, tak coś w guście „ani dać mu żyć, ani dać mu umrzeć”. Według tych recept polski ślązak to raczej materia do rządzenia.<sup>434</sup>

Skoncentrowanie na walorach gospodarczych i potencjale ekonomicznym zarządzania zagłębiem ostrawsko-karwińskim przysłania zupełnie zwykłego człowieka i jego podmiotowość. Stąd tak ostre sformułowania Kubisza. Stoi za nim troska nie tylko o nierówny materialny status mieszkańców Zaolzia, ale jak zaznacza, sferę literatury i sztuki, o której sądzi, że jest upodrzedniona, władze mają do niej stosunek kolonialny. Wtórzuje mu Morcinek, któremu również „przejadły się jałowe deklamacje o ojczyźnie”<sup>435</sup> W wierszu *Trzeba zamamrać* zamieszczonym pod artykułem Paweł Kubisz grzmi:

Stynko ból we mnie i bunt skómli, brzęczy -  
Szamocz się siło wzburzonego szturmu  
Naród mój jęczol i fórt ciągle jęczy,  
Rodzóm sie cicho buntowników hurmy!

Zawszech był biydny, dzisio, jezech bosy...  
Widzisz to piętno od cudzych batogów?  
Co to?... mara... sen – pomruk, kłątwy, kosy  
W naszych dziedzinach jeżom się od progów!

Wiersz kończy się słowami nawołującymi do złożenia przysięgi przez władzę, co jest ciekawym odwróceniem ról względem poezji powstańczej, w której śluby wierności Polsce składał wyłącznie lud śląski: „(...)Chcym Polske Wielkóm - - - pieróna, cholery!/I SPRAWIEDLIWÓM – dej krzyż... mosz dwa palce!”<sup>436</sup>

---

434 Tamże, s. 3.

435 Tamże, s. 1.

436 Tamże, s. 3.

W *Przednówku* znajdziemy wiersz pt. *Nowy prolog*, który warto w tym miejscu przywołać w całości:

Kidzom się dni jak błoto z kónskiego kopyta,  
W żywot i w gniyw wżynajóm się żądłym goryczy!  
I pięść trzeba zaciskać i na zębach zgrzytać,  
I loczy roztoparczyć w dusze, kiero krzyczy...

W sercu mróz echym ziąbi – w słowach lód gawędzi  
Koždy dziyń rąbie trwani na smutek i żalóć -  
Plączóm szachty i kuminy... kraj z gróni krawędzi:  
To Śląsk.... my, Cieszyn, Olza... bogactwo i małość!

Zwónióm kansi łańcuchy... kómu ręce skuli?  
Cin-gi-lin-gi-cing-cing-cing... retujcie! - ach strasznie!  
Słyszycie...? gdosi kóno... już dusze wyzuli -  
...Tysiąc ich umiyralo, ćma idzie, dziyń gaśnie!

Noc się w buncie zagrzywo na dynamit słońca,  
Śmierć harwosi po miedzach i szczeko w zębiska,  
W ludziach gore nienawiść – to wiara, obrońca!  
- Wieczór w chałpach brusili chopy w sztorc kosiska!<sup>437</sup>

Nienawiść przedstawiona jest jako instancja ochrony, punkt wiary. Dyskurs emancypacji chłopa łączy się tu z obietnicą nowego początku. Tom wydany w 1937 roku idealnie wpisywał się w roszczeniowy charakter oraz pretensje do Zaolzia żywione przez sanacyjne władze. Twórczość Kubisza, który kreślił perspektywę bardziej uniwersalną niż lokalną, stała się wodą na młyn zwolenników rewizji polsko-czeskiej granicy.

Nieszczęściem śląskiego, a w nim również zaolziańskiego ruchu regionalnego i regionalizmu jest jego uwięzienie w społecznych i politycznych zadaniach, jakie stanęły przed nimi w latach 1918-45-89. Ziemia podlegająca politycznemu zagarnianiu potrzebowała literackiej, mitycznej i symbolicznej reprezentacji, która uprawomocnić miała zaszłe zmiany. Stosunek swoich do obcych jest dobrym sprawdzianem humanizmu i nowocześnie

---

437 P. Kubisz: *Przednówek*. Czeski Cieszyn 1937, s. 30.

definiowanego patriotyzmu. Jan Józef Lipski w eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy* przypominał:

Ojczyzna istnieje tylko wtedy, gdy istnieje obczyzna; nie ma „swoich”, gdy nie ma „obcych”. Od stosunku do „obcych” bardziej niż od stosunku do „swoich” zależy kształt patriotyzmu. Jest w tym zawsze coś paradoksalnego, że miłość do kraju i do własnego narodu określana być może dopiero przez stosunek do innych krajów i innych narodów, lecz jest to paradoks właściwy myślowemu i uczuciowemu wyodrębnieniu.<sup>438</sup>

Przywołane teksty są jednak historyczne i trudno je analizować poza kontekstem dyktowanym przez okres ich powstania. Na przykładach dzieł Morcinka i Kubisza możemy obserwować grę geopoetyki i polityki, a także walkę o własną suwerenność twórczą, która jednak przez dominantę roli społecznej jest starciem dramatycznym, wymagającym analizy historycznej i pojęciowej. Transformacje ludycznych wzorców łączą się w ich twórczości z nowoczesnymi konfliktami rodzącymi kulturowe napięcia. Na pierwszy plan wychodzą strategie przedstawienia i poetyki konfliktu oraz segregacji ze względu na klasę i naród. Dogłębne zbadanie idiolokalnej dialektyki zaolziańskich ziem odzyskanych i utraconych jest tematem do obszernych studiów. Warto na tę powszechnie nieznaną część historii rzucić nowe światło.

---

438 J. J. Lipski: *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 2010, s. 13.

### 3. TEMAT GÓRNICZY PRZECIW POGARDZIE

Andrzej Drawicz: Jasne, „Serce za tamą” Morcinka przeczytałem chyba mając 10 lat, tak że muszę ci powiedzieć, że od tej strony mój kontakt ze Śląskiem zaczął się wcześniej.

Kazimierz Kutz: Nie wiem, czy to jest taka najlepsza literatura o Śląsku. Braliście to w szkole?

Andrzej Drawicz: Nie, po prostu mówili mi, żeby poczytać Morcinka, bo to taki ciepły, sympatyczny pisarz.

Kazimierz Kutz: – Właśnie, krupniok trochę taki.

Andrzej Drawicz: – Ty mu zdaje się, nie możesz zapomnieć tego, że ogłosił wniosek o przemianowanie miasta Katowice, no ale...

Kazimierz Kutz: – Nie tylko, nie tylko.

Andrzej Drawicz: Morcinka już nie ma, a Katowice są mimo wszystko.<sup>439</sup>

Nie ma bardziej banalnego i w sposób bardziej oczywisty powiązanego z osobą Morcinka tematu niż górnik i kopalnia. Nie dajmy się jednak zwieść, już w samej nazwie – górnik – czyha paradoks. Wszak wiemy, że górnik to pracownik dołowy, a nie powierzchniowy, więc z górą nie ma wiele wspólnego (co innego z górotworem). Niemiecki *bergman*, czy czeski *hornik* też niewiele wyjaśniają. Nazwy mają to do siebie, że są przez nosicieli języka obracane niczym monety, więc ich znaczenia zacierają się. A ich konwencjonalna funkcja doprowadza do zapomnienia o tym, co najciekawsze, czyli narracji o

---

439 K. Kutz: *Wesoło czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 1998, s. 84-85.

jej początku i dalszej historii. Oddam głos narratorowi prozy Morcinka, który kreśląc swoją genealogię łączy ją zrazu z górnictwem:

Mój ród wywodzi się skądś od Tarnowskich Gór i gdyby tak pogrzebać w starych, zmurszałych księgach parafialnych, doszukałbym się w nich, że mój prapradziadek był owym legendarnym Rybką, który w tamtej okolicy wyorał bryłę srebra i był założycielem czy fundatorem kolebki górnictwa polskiego – jakby to określił jakiś dziennikarz.<sup>440</sup>

Jakby to określił filozof – każde istnienie społeczne domaga się uznania. Wywodzenie się od znamienitych antenatów jest przepustką do wejścia na każdą arenę, także literacką. Szukanie gestu założycielskiego, czy wreszcie szlachetnego i uznanego przodka jest namiętą praktyką wzmacniającą poczucie własnej godności, wartości będącej biletem do upragnionej sławy i uznania. Legendarny Rybka, fundator kolebki górnictwa polskiego to mityczny założyciel, eponim, uwierzytelniający bohaterów prozy. Jest to głos ludu górniczego, górniczego stanu.

Warto zauważyć, że nawet w pieśniach górniczych mowa jest o odrębnym, wyraźnym etosie tego stronnictwa. Nie bez znaczenia jest tutaj dobieranie słownictwa. Zakon górniczy to również stronnictwo wspólnej historii, doświadczeń. Dzielące wspólne wartości i wyznające niezmiennie zasady. Słowo gwarek niesie w sobie niemiecki *Źródłostów Gewähr*<sup>441</sup> oznaczający poręczenie, gwarancję, jest bliski znaczeniowo gwardii, warcie, więc formacjom odpowiedzialnym za obronę kogoś lub czegoś. *Źródłostów* wskazuje na stowarzyszony i chroniący swoich interesów charakter gwarectwa/górnictwa. Co ciekawe idealizacje tego typu wyszły nie tylko spod pióra Morcinka, Alfons Perlick autor niemieckich etnograficznych studiów z roku 1943 w rozdziale zatytułowanym *Pochwalna pieśń zaangażowania* pisał:

Choćby do tej pory przedstawione cechy robotnika staćby się mogły powodem do formułowania zastrzeżeń to jednak stają się bez znaczenia w obliczu pieśni pochwalnej naszych górników i hutników. O tym stosunkowo rzadko się mówi, gdyż te właściwości uznajemy za coś oczywistego. Jednak co do jednego mamy całkowitą jasność codzienna akcja na podziemnym froncie pozwoliła z biegiem lat na to, aby ten lud stał się tak wielki, że trudno wyobrazić sobie silniejsze spotęgowanie cnót żołnierskich. Ustawiczna walka, nieprzerwana wojna z węglem

---

<sup>440</sup> G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 43.

<sup>441</sup> A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 164-165.

i rudą oraz z ich danym przez naturę oporem nadała ludziom profil stałości i niedbałości o potrzeby. Każdą słabość należy wciąż na nowo zwalczać aby stawić czoło rzeczywistości. Wszelkie poluzowanie tej postawy jest zagrożeniem dla siebie i dla wspólnoty; jedynie wybrana, wyselekcjonowana gromada może trwać i wytrwać w służbie tych zmagających. Żadna inna kraina, żadna inna przestrzeń nie wymaga tylu względów na towarzyszy pracy, żadna nie zada tak wyrazistego ducha bojowego i tak znakomitej gotowości do walki, żaden inny obszar nie wymaga tak wiele podporządkowania, posłuszeństwa, poczucia obowiązku, świadomości tegoż pewności, zaufania do przełożonych, wyrzeczeń i rezygnacji, jak kraina hut i kopalń<sup>442</sup>

Perlick nazywa górnośląskiego robotnika „żołnierskim człowiekiem”, pełnym odwagi i miłości do stron ojczystych. Co ciekawe, ten niewolny od nazistowskiej ideologii traktat niemieckiego historyka i etnografa jest bliźniaczo podobny do aksjologii proponowanej przez pisarza z Karwiny. O ile Alfons Perlick próbował uczynić równorzędnym mieszkańca Obershlesien Provinz mieszkańcowi Berlina, o tyle autor *Wyrąbanego chodnika* dokonuje podobnej w stawce społecznej idealizacji mieszkańca Śląska, który ma być pełnoprawnym Polakiem.

Tym samym poprzez wprowadzenie na arenę literacką tematu górniczego udało się Morcinkowi przemycić w polską publiczność literacką, a innymi słowy w narodową świadomość, nie tylko samego górnika, ale i Śląsk, który skrywał się za jego figurą. Taka reprezentacja jest dość problematyczna, bo przypomina zawężenie szerokiego wachlarza regionów, języków i modeli życia do jednej górniczej formy. Dlatego figura hawierza jako poznawczy skrót, uproszczenie musiała być monolityczna, legendarna.

Górnik jest postacią niejednoznaczną, funkcjonującą na pograniczu światów. Obcuje z światem podziemnym w dwojakim sensie. Pracuje pod ziemią, odpowiada za swoją pracę przed zwierzchnikiem, rodziną, ale i duchami podziemia: Skarbkiem, Pusteckim, czy Szarlejem. Żyje na granicy światów. Jest postacią obcującą ze śmiercią, blisko mu do archeologa i grabarza (prefiguracja Joachima Rybki, bohatera jednej z książek). Nie bez znaczenia jest fakt, że lokalnie kopidółem (grabarzem) nazywa się również górników. Jest wreszcie górnik figurą Wielkiego Innego, bo dla tzw. maszyny kapitalistycznej jest strategicznym reprezentantem mas pracujących bez twarzy. Motyw górniczy i jego stała obecność w dziele Morcinka nie jest przypadkowa. To próba opowiedzenia historii nowej,

442 A. Perlick: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. Kunicki. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014, s. 43.



niereprezentowanej wcześniej w dziejach. A na pewno nie opowiedzianej przez Ślązaka. Jest to mówiąc wprost próba opisania Wielkiego Niemowy. Jakimi środkami było to możliwe? Wydaje się, że zastosowano tu romantyczne matryce, o których Novalis pisał

Świat musi być zromantyzowany. W ten sposób odnajdziemy pierwotny sens. Romantyzowanie to jakościowe potęgowanie. W działaniu tym niższe Ja utożsamia się z lepszym Ja. Tak jak my sami jesteśmy takim jakościowym spotęgowaniem. Nadając rzeczom pospolitym wyższy sens, zwykłym - tajemniczy wygląd, znanym - godność rzeczy nieznanym, skończonym - pozór nieskończoności, romantyzujemy je(...) <sup>443</sup>

Jakościowe spotęgowanie górnika, wyidealizowanie jego cech charakteru, romantyzowanie, uniezwyklenie codzienności miało codzienną pracę podnieść do rangi mitu. Pospolita praca została przedstawiona jako niezwykła. Górnictwo to mit fundacyjny Śląska w wyobraźni ogólnopolskiej. Pojawienie się tych egzotycznych dla Polaków spoza Śląska wątków o odrębności historycznej/kulturowej/obyczajowej tej ziemi, wynikało z prostej potrzeby, dzieje i światopogląd należało przed lokalnym oraz ogólnopolskim czytelnikiem opowiedzieć. Ślązacy nie reprezentowali się sami, więc musieli być reprezentowani. Morcinek tę sytuację zmienił.

Ciekawe są zwłaszcza te nieoczywiste narracje i mity mające przedstawić Ślązaków i Śląsk. Monarchia, a w szczególności jej symbol - król stanowi ważny punkt odniesienia dla narodu. Benedict Anderson zauważa, że monarcha organizuje całość wspólnotowego życia wokół mitycznego centrum. Król jest ubóstwiony, cechuje go świętość władzy, a nie demokratyczna świeckość mianowania. Lud zaś nazywany jest poddanymi (lub określany jako wiernie poddany). Władca i dynastia w tym rozumieniu były zatem gwarantem suwerenności i siły. Te instytucje mogły podnieść godność dowolnego podwładnego, a nawet całej grupy, udzielając łaski przywileju. Morcinek fantazjuje na ten temat:

Wtedy drabanci, radzi nieradzi, cofnęli się, panowie uczynili przejście, a gwarkowie stanęli przed królem. Najstarszy z nich, siwy i suchy, podobny do oskubanego indora, mówi coś do niego. Król słucha, uśmiecha się i znowu pokręca węża. Gwarek nabiera śmiałości, szeroko gestykuluje, jego towarzysze przytakuja

---

443 Novalis: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna - studia – fragmenty*. Przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1984.

głowami, panowie zaś krzywią się pogardliwie i ukradkiem szepeczą sobie coś do ucha. Teraz dowódca gwarków przejmując od swych towarzyszy jakieś srebrne puzderko i podaje królowi. Król odbiera je, wręcza pancernemu towarzyszowi i wyciąga do gwarków dłonie.

I wtedy stała się rzecz niebywała, w kronikach dotychczas nie notowana. Oto gwarkowie zgarnęli się do króla i na przedbieżki podają mu dłonie, ściskają mocno królewską, potrząsają nią po kumotersku, król zaś śmieje się szeroko, wcale nie po królewsku, lecz jakby po gazdowsku, i klepie ich po ramieniu. Coś niesłychanego! Szebesta patrzy i nie wierzy własnym oczom. Cóż to za dziwny król? Z gwarkami się wita za pan brat i to serdeczniej aniżeli z tamtymi napuszonymi panami, co teraz nosami kręcą, potrząsają głowami i nie mogą ukryć zgorszenia.<sup>444</sup>

Jan III Sobieski w drodze na Wiedeń miał rzekomo bratać się z tarnogórskimi górnikami. Jest to jedyny znany mi przypadek w pisarstwie Morcinka, w którym reprezentant władzy zwierzchniej ukazany jest w jednoznacznie aprobatywny sposób. Taka forma reprezentacji zawiera wpisany w Morcinkowy światopogląd prozy oraz ludową pamięć nakaz umiłowania króla, jako reprezentanta władzy i woli Bożej. Pamiętać należy, że w modlitwie powszechnej prosi się o nadejście królestwa Bożego, a nie demokracji parlamentarnej. Król specjalnymi względami obdarza górników, dlatego też oni ogrzewając się w tym świetle, windują się jako grupa społeczna. Mamy tu do czynienia z kolejnym mitem fundacyjnym tej grupy zawodowej.

Temat górniczy, z którym obszernie w swojej monografii *Pisarski zakon*<sup>445</sup> rozprawia się Krystyna Heska-Kwaśniewicz chciałbym widzieć z nieco innej strony. Perspektywa mnie interesująca dobrze oddana jest przez słowa Petera Sloterdijka, który pisał o interesie grup społecznych tak:

Grupy te chcą teraz wypełniać sceny historii i być doceniane jako czynniki życia publicznego, którym powiódł się awans ze schorzałej gnuśności na zdolną wyrażać swe poglądy podmiotowość. Można zauważyć, że awansujące grupy nowszych czasów eksponują nie tylko autobiograficzny patos; wszystkie one bez wyjątku rozwijają uczucia filantropijne, a ściślej autofilantropijne.<sup>446</sup>

444 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 37-38

445 K. Heska-Kwaśniewicz: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.

446 P. Sloterdijk, *Pogarda mas*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2003, s. 26.

W tych pozornie sentymentalnych i może za bardzo osłuchanych przez nas słowach o tym, że: „Morcinek Śląsk do Polski wprowadził a Polskę do Śląska”, jest prawdziwie rewolucyjny potencjał, który z biegiem lat osłabł. Szerokie doświadczenie Śląska, na które nie składają się wszak sami górnicy, zostało na mocy działania metafory, a precyzyjniej synekdochy, utożsamione ze Śląskiem jako takim. Temat górniczy stał się dla Czytelników znakiem rozpoznawczym Morcinka i *per analogiam* Śląska. W ogólnym odbiorze kopalnia, górnik i Śląsk zlały się w jedno, utożsamiły. A obecnie są wręcz nieznośnym stereotypem, który był dla mnie impulsem do podjęcia studiów nad Morcinkiem.

Morcinek po dekadach eksploatowania dziedziny motywu górniczego i powielania schematów, długie lata marzył o napisaniu książki wolnej od tematu górniczego. Socrealistyczna koniunktura, pisanie na zamówienie oraz podatna na sugestie i krytykę osobowość były jednak największymi przeszkodami ku jego suwerenności twórczej.

Warto cofnąć się w czasie i zadać sobie pytanie: jakie zainteresowanie mogli w wychodzącym z szlacheckiego modelu kraju wzbudzać małomówni mężczyźni o surowym obliczu i twardej, zdawałoby się obcej mowie? Wielką zasługą Morcinka jest właśnie to, że stworzył obraz odrębny, nowy model estetyczny i etyczny na użytek opowiedzenia historii swojej ziemi. Na ile jest to obraz przekonujący?:

Oto, gdy drużyna ratownicza wyprowadziła nas pod szyb i gdy zdjęliśmy z siebie aparaty tlenowe i maski, jeden ratownik z drużyny zmuszonej do wycofania się podczas akcji, oparł się o stempel i chlpał

– Czemu beczysz? - zapytałem.

– Z radości, że was moi kamraci wyratowali! - rzekł, objął mnie i ucałował w usta, Z ust cuchnęło mu machorką i śledziem, podrapał mnie po twarzy nieogoloną brodą z gępy podobny był do rzezimieszka, a to jego naiwne i proste serce było ogromnie złote. Oni wszyscy mieli złote serca, chociaż bardzo szpetnie kłdi i sypali „pieronami”.<sup>447</sup>

Pokazywanie w literaturze górników i ich codziennego życia, to wcielenie w życie strategii ukazowania czegoś nieinteresującego jako rzucającego się w oczy i domagającego się uwagi.

---

447 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 232.

Oczywiście, nie może uciec uwadze to, że górnik, jak i cały Śląsk, wydawał się w dwudziestoleciu międzywojennym tematem egzotycznym i poznawczo pożądanym oraz użytecznym. Byli to wszak jakby dalecy, z pewnością nieco podejrzani kuzyni, którzy po latach rozłąki wrócili do macierzy. Niemniej egzotyka ta w oczach współczesnych czytelników mogła stracić na atrakcyjności, jak wiele zresztą sezonowych mód. Pech chciał, że po wojnie Morcinek trafił na czas, w którym obowiązkowo miał wychwalać robotniczą pracę. Faktem jest, że została wówczas wykonana w zbiorowej świadomości symboliczna praca trudna do przecenienia:

Trudno nie zauważyć że dzieje nowożytnie wypełnia ciąg powstań grup, które wcześniej wydawały się nieinteresujące, przeciw pogardzie i braku poszanowania. Substancję – a lepiej scenariusz – nowszych dziejów społecznych stanowi seria kampanii na rzecz budowy samopowstania, podczas których coraz to nowe zbiorowości przebijają się ze swoimi żądaniami akceptacji.<sup>448</sup>

To, że Morcinek zawsze wraca w mrok kopalni jest nie bez znaczenia. Bez tego śląskiego sztafażu jego świat powieściowy wydaje się rozpadać. Kopalnia, Śląsk i górnicy stają rzecznikami sprawy śląskiej. I to proza Morcinka pełniła rolę przewodnika po mentalności Ślązaków z Górnego Śląska w dwudziestoleciu i czasach powojennych.

Kopalnia jako metafora wkraczania w głąb, bo do takiej wykładni również można zmierzać w czytaniu Morcinkowego dzieła, jest próbą stworzenia statecznego modelu świata, tajemniczego, legendarnego, ale i najzupełniej realnego. Z jednej strony mającego związek z praktyką życiową i codziennym życiem w danym czasie. Warto przy tej okazji pamiętać, też o znaczeniu jakie Realne zyskuje w psychoanalizie, gdzie określa się nim to co sytuowane jest w granicy mocy reprezentatywnej słów, poza tym co do wymówienia. A kopalnia jest właśnie natrętnie powracającym tematem. Psychoanalitycy mówią, że Realne jest dokładnie to, co jest niemożliwe do wypowiedzenia i wokół czego krąży wszelkie mówienie. Tak właśnie jest w przypadku Morcinka, górnicy i kopalnia są tematem wywołanym potrzebą serca, którego jako syn tej ziemi stał się dłużnikiem oraz zwłaszcza po wojnie – zakładnikiem. Krytycy przedwojenni jak Stefan Kołaczkowski,<sup>449</sup> zwracali uwagę na rzetelną wiedzę na temat „pracy

---

448 P. Sloterdijk: *Pogarda mas...*, s. 38.

449 S. Kołaczkowski: *Uroczyść w literaturze. Gustaw Morcinek „Wyrąbany chodnik”*. „Kultura” 1932, s. 17.

na dole”. Pisarz dbał o weryzm, prawdopodobieństwo obrazów zawartych w swoim dziele. W liście do Władysławy Ostrowskiej pisał:

Rzecz tę piszę powoli, bardzo powoli. Przerabiam jakiś rozdział nawet po trzy razy, co mi się dotychczas nigdy nie zdarzało. Lecz i tak utknę bo gdy dojdę do pożarów, muszę zjechać do kopalni doświadczałnej i wziąć udział w malutkim pożarze doświadczałnym z maską na twarzy, z butlą na plecach, bo mi to potrzebne do opisu walki.

Impuls do tej pracy dał mi stary górnik z załogi ratowniczej, który usiadł obok mnie, pociągał z kieliszka i opowiadał homeryckie historie kopalniane.<sup>450</sup>

Motyw kopalni, jej ludzi nieustannie powraca. Idzie tu także o innego typu powroty. Górnicy, a więc silni mężczyźni kierujący się jasnymi zasadami, których złamanie sprowadza trudną do usunięcia winę (jak w przypadku Kurza z *Górniczego zakonu* i *Mata Kurta Krausa*) zapewniają równowagę i dobry sztafaż dla dydaktycznych i pełnych moralnych dylematów utworów Morcinka. Grubo nakreślone figury górników i system wartości, którym się kierują daje poczucie uporządkowania, ale i wydzielenia. Właśnie to poczucie włączenia (więc czegoś budującego, wysokiego) i wyłączenia (czyli niskiego, odtrąconego) jest charakterystyczne dla tego motywu.

Określony model etyczny wyłaniający się z pisarstwa Morcinka wyrósł z tęsknoty za uporządkowanym światem. Kopalnia staje się w nim miejscem oczyszczenia, metaforą życia jako walki, odbywającej się przy respektowaniu lokalnych tradycji (szacunku dla Pusteckiego, obyczajów i górniczej hierarchii), ale w nieustannym poczuciu zagrożenia.

Można też spróbować rozumieć skłonność do sięgania po górniczych bohaterów w inny sposób. Próba analizy psychicznej podsunie nam pewne wskazówki. Poprzez brak ojca Morcinek znajduje się sytuacji, w której wzorców osobowych musi szukać, gdzie indziej. Dlatego, jak wolno przypuszczać, tyle w jego prozie figur ojca obsadzonych przez górników, którzy nie tylko symbolicznie, ale i najzupełniej praktycznie decydują o tym, co wolno, a czego nie wolno robić. Można przypuszczać, że kompensują oni brak rodzica. Zarówno, jeśli chodzi o jego materialne istnienia, jak i symboliczne.

---

450 G. Morcinek, „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Listy Gustawa Morcinka do Władysławy Ostrowskiej. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1985, s. 145.

Tak zwana pamięć traumatyczna przenosi ze sobą do teraźniejszości i przyszłości doświadczenie, w ramach którego wydarzenia są ponownie kompulsywnie doświadczane, tak jakby między przeszłością a teraźniejszością nie istniała żadna odległość ani różnica. W pamięci traumatycznej przeszłość nie jest po prostu zamkniętą i skończoną historią.<sup>451</sup>

W *Zagubionych kluczach* (1948 r.) znajdujemy obraz najistotniejszy dla interpretacji Morcinkowej wyobraźni, w kontekście górniczej traumy. W wizji wydaje mu się, że zjeżdża windą do kopalni, towarzyszący mu ludzie, zredukowani są do oczu, te zaś zamieniają się w oczy Chrystusa z obrazu widzianego w obozie koncentracyjnym.<sup>452</sup> Ta pętla – kopalnia i obóz – to właśnie dwa bieguny, po których krąży pamięć traumatyczna pisarza. Pisarz powracające obrazy obozu nazywa flagellantyzmem, samobiczowaniem. Mówi:

*Zagubionych kluczy* nie uważam już za dzieło roszczące sobie pretensje przychylniej krytyki, lecz za pewnego rodzaju ostatnią ablucję z tamtego „flagellantyzmu” - że tak cudacznie nazwę ów psychiczny stan czy zgola moralny poobozowy.<sup>453</sup>

Oczekiwania pisarza są duże, a odczucia związane z tą książką niejednoznaczne. W jednym z listów Morcinek formuluje swoje oczekiwania, co do odbioru czytelniczego. Prozaik zakłada, że jego pisarstwo ma być efekciarskie, ma nie czynić odbiorcy obojętnym.

*Zagubione klucze* urastają w jakąś *Apokalipsę św. Jana* mocno uwspółcześioną. Jeżeli ujrzy światło dzienne w kształcie książki, a czytelnik przy jej czytaniu nie zemdleje, nie spadnie z krzesła lub przynajmniej nie uśnie, będzie to nieomylny znak, iż czyta ją człowiek o sercu niesłychanie twardym i nieużytym.<sup>454</sup>

---

451 D. LaCapra: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 76.

452 G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 185-187.

453 Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 130.

454 Tamże, s. 81.

W innym miejscu mówi: Moi „serdeczni” przyjaciele-literaci katowiccy już zdołali puścić po Katowicach niesłychaną wieść, że >>Morcinek pisze powieść pornograficzną.<<<sup>455</sup> Pisarz ma wątpliwości, co do oceny jego dzieła przez dwa skrajne obozy pisarzy i krytyków:

Czy mnie za tę książkę nie „wyświecą” cztery mile wzdelkę i cztery mile wzdułkę”  
z klanu literackiego, czy na mnie nie nawieszają zdechłych psów marksiści-literaci,  
a zdechłego kanarka katolicy-pisarze – nie wiem.<sup>456</sup>

Ta książka miała zakończyć pewien etap tworzony przez książki obozowe, flagellancyjne: *Listy spod Morwy* (1945), *Dziewczynę z Champs-Élysées* (1946), *Listy z mojego Rzymu* (1947). *Zagubione klucze* należy uznać za próbę innej estetyki, nowej powieści z ambicjami artystycznymi, niemalże wolnej od tematu górniczego. Stąd tak duże oczekiwania pisarza, który dzielił się z Władysławą Ostrowską marzeniem: „Chciałbym raz nareszcie napisać coś innego, coś ogromnie innego.”<sup>457</sup> Ten mistycyzujący, odrębny typ pisania został jednak odsunięty na boczny tor w roku 1949 przez postanowienia zjazdu Związku Zawodowego Literatów Polskich w Szczecinie. Zadekretowano wówczas socrealizm jako dominujący nurt estetyczny. Tym samym Morcinka wyegzorcyzmowano z demonów obozu i nakazano powrót do motywu górniczego. Twórczość górnicza po 1949 roku dzieliła pewne punkty z przedwojenną. Jednak była jeszcze bardziej życzeniowa i wpisana w projekt ideologiczny PRL.

Pisarzowi jednak wciąż nie udawało się uciec od śladów obozu. Dlatego łączył je z kopalnią. Fragment następujący z *Siedmiu zegarków kopidoła...* dobrze ilustruje proces niemożliwej ucieczki od traumatycznych obrazów:

– Wszyscy zabici! Jedynie sztygar Flamme żyje, ale już kona...

Potem inni pomogli wynosić trupy z windy. W końcu wynieśli sztygara Flammego. Olbrzymiej postury, barczysty, podobny był teraz do zwałonego dębu, w który piorun trzasnął. Miał połamane nogi i żebra. Twarz spalona, z głęboką raną na prawym policzku. Kłął i przeklinał. Po niemiecku. Domagał się, by go zawieźli do

---

<sup>455</sup> Tamże, s. 92.

<sup>456</sup> Tamże, s. 93.

<sup>457</sup> Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 78.

domu, do żony... Rzucił się i czasem ryczał z bólu. Potem znowu przeklinał i bluźnił Bogu.

Ja uciekłem.

I uciekam do dzisiaj przed tamtym wspomnieniem, lecz nie mogę uciec.<sup>458</sup>

Z jednej strony motyw górniczy jest zabiegiem socjotechnicznym, a z drugiej bywa też sublimacją przeżyć obozowych. Może oddziaływać wielopłaszczyznowo i zmiennie. Zawsze jednak dotyka bardzo istotnych mechanizmów politycznych, kulturowych, a nawet podmiotowych, tak biograficznych, jak i literackich. W pisarstwie Morcinka górnicy są społecznością wyjątkową, o wielkich walorach moralnych. Ten fantazmat przez lata konsekwentnie stworzył legendę górniczą, która po dziś dzień obowiązuje. Był też elementem narracji propagandy o walce klas.

Morcinek wielokrotnie, czy to w *Pokładzie Joanny*, *Wyrabanym chodniku*, *Górnicy* *zakonie* zajmował się okresem po rewolucji przemysłowej i dokumentował rodzącą się świadomość społeczną oraz narodową, wraz z jej wszystkimi dylematami. Dowodzą o tym historie Kurta Krausa i kopidoła Rybki. Morcinek na kartach swoich książek pokazywał jak ze śląskiego pospólstwa wyłania się świadomy swojej przynależności i roli lud.

W historii tematu górniczego dostrzec można warte namysłu mechanizmy i konteksty. Dziś faktem jest, że nowoczesny człowiek odczuwa niemal nieskończone współczucie do znękanym i uciśnionym. W dobie kapitalistycznej kumulacji te idee były nowe. Morcinek stał się rzecznikiem solidaryzmu społecznego, który utożsamiał z panowaniem sprawiedliwego rozdziału i dostępu do dóbr, życia dostatniego dla wszystkich bez nierówności. W cytowanym przez Bolesława Lubosza podsumowaniu tematu górniczego, zapalony krytyk Morcinkowego dzieła, Zdzisław Hierowski pisał:

Tak widział górnika i kopalnię tylko on, wszyscy, którzy usiłowali go w tym naśladować pozostali naprawdę tylko kiepskimi imitatorami. Było to bowiem spojrzenie bardzo osobiste i własne, pełne swoistego sentymentu, podziwu, powiedziałbym nawet, że pewnej pokory wobec typu bohatera, który wyobraźnia pisarza stworzyła. Było to spojrzenie ukształtowane przez przeżycia i aurę dzieciństwa, podnoszące górnika i pracę górniczą do rangi mitu, dociekające w nich może nieskomplikowanych, ale ukrytych głęboko treści moralnych i filozoficznych,

---

458 G. Morcinek, *Siedem zegarków...*, s. 76.



spojrzenie usiłujące przedrzeć się przez chropowatą zewnętrzną w osobliwy i niezbadany świat górniczych pojęć wierzeń wyobrażeń Morcinek wierzył głęboko, że ten świat jest naprawdę osobliwy i niezwykły, dla niego świat ten taki pozostał do końca. Ale też z jego śmiercią zamknął się pierwszy i całkowicie odrębny fragment dziejów, motywu górniczego na kartach literatury polskiej.<sup>459</sup>

Hierowski dostrzega, że formuła tematu górniczego została przez Morcinka zanadto dookreślona i wraz z jego śmiercią zamknął się pewien etap oraz wyczerpał przyjęty przez niego model opisu, przedstawienia. Badacz pomija zupełnie wszystkie wymienione przeze mnie konteksty, które dzięki temu motywowi zostały wyrażone. Po pierwsze przedstawienie nieprzedstawionej wspólnoty, obyczaju i przestrzeni (stawka historyczna i kulturowa), po wtóre wykładnia psychoanalityczna tłumacząca etykę i estetykę motywu górniczego (stawka terapeutyczna), po trzecie wreszcie motyw górniczych katastrof jako sublimacji przeżyć obozowych, a po czwarte motyw górniczy jako indywidualny wkład w realizm/naturalizm i weryzm.

Literatura ma to do siebie, że jest takim użyciem języka, które ma się wymknąć niezachwianej pewności sądów i rozpoznań. Literatura to stan wyjątkowy języka, a jak próbuję dowieść, w szczególności motyw górniczy jest nośnikiem o dużym potencjale interwencji w przekonania czytelników. Ostatnie słowo należy się jednak autorowi, który zdobywał się wbrew temu, co w toku studiów staram się pokazać, na suwerenne gesty. Morcinek pisał

Młyn diabelski we mnie i koło mnie, karuzela stubarwna, rozwichrzona tęcza utkana z kolorowych papierków, przylepione uśmiechy ślicznie ukarminowane, czasem przypląta się jakaś dziewczica chlubiąca się dużymi piersiami, czasem jakaś dewotka pragnąca mnie zawieść jedyną drogą do nieba, czasem jakiś pomyłony polityk, który chce się ze mną głęboko zastanawiać ile kosztowała wojna w Korei, a czasem jakiś kostropaty na głbie młodzian z czupryną Papuasa, który pisze wspaniałe wiersze, a między nimi wiersz bojowy, kończący się cudowną apostrofą „Niech żyje Matka Boska i Józef Stalin, wielcy obrońcy pokoju...” Czasem ktoś przychodzi i gada mądrze o piekle i niebie, o sceptycyzmie, o marksizmie, o metafizyce, o fideizmie...

---

459 B. Lubosz, *Postawie. „Gustawa Morcinka ostatnia pisarska szychta”*. W: G. Morcinek: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 365.

Pełno tych izmów wtedy w domu, że mój Karuś wyje i ucieka na trzy dni do lasu, by wrócić podobny do zbója z wyrwanym kawałkiem ucha.<sup>460</sup>

Ironia, dystans obecne w tym fragmencie pokazują, że Morcinek jest zmęczony publiczną rolą, którą pełni jako pisarz w dobie PRL. Używa metafory karuzeli, diabelskiego młyna „w nim i wokół jego osoby”, by opisać swoje wrażenia, spotkanych ludzi, napływ informacji, chaos i wir, który go usiłuje zawładnąć. Co ciekawe, jest niewzruszony i zdystansowany. Cechuje go zwątpienie poznawcze. Z jednakową obojętnością obserwuje umizgi młodej dziewczyny i starej dewotki. Wątpi w prawdziwość opisanego świata, wiary, życia w kategoriach filozoficznych i teologicznych. Sceptycyzm, który go cechuje pozwala mu zająć pozycję mizantropa, wiernego ludowej nieufności w *logos*. Morcinek z powyższego cytatu spełnia warunki nazwania go rortiańskim ironistą, nie wierzy w jeden finalny słownik, mogący objąć świat.<sup>461</sup> W ciasnym, ograniczonym polityką, tendencjami epoki polu wygospodarowuje sporo miejsca na własny, oryginalny gest twórczy.

---

460 G. Morcinek: „Listów spod morwy” *ciąg dalszy...*, s. 216-217.

461 Por. R. Rorty: *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W. J. Popowski. Warszawa 2009, s. 121-122.

#### 4. MORCINEK CAŁKIEM INNY

Chciałbym raz nareszcie napisać coś  
innego, coś ogromnie innego.<sup>462</sup>

*Wróżbita* ludzi niepokoi. I krytyków i  
czytelników. Nie mogą się pogodzić, że  
już nie piszę ani o szkole, ani o kopalni.  
Chcieliby mnie przepędzić z tego  
nowego świata i umieścić znowu w  
szkole lub kopalni. A ja nie chcę.  
Zdumiewa ich brak „piernikowej  
słodyczki” z poprzednich powieści.  
Niech zdumiewa. Mnie także  
zdumiewa.<sup>463</sup>

W tym rozdziale chciałbym wytłumaczyć etykę jako zasadę świata przedstawionego oraz zasadę światopoglądową wpisaną w rozumienie etosu pisarza. By lepiej to unaocznić odwołam się do dwóch fragmentów. Gustaw Morcinek był jak Doktor Monnier z opowiadania Alfreda Polgara „był to człowiek nieśmiały, o naturze marzyciela. Zło uważał za chorobę i dla bohaterów swoich opowieści miał dużo współczucia.”<sup>464</sup> Jego stosunek do zła i dobra wydatnie oddaje anegdota o dwóch uczonych angielskich, którą przywołuje w jednym z listów.

- Popatrz – mówi profesor – chrześcijaństwo istnieje dwa tysiące lat, a ludzie wciąż są ci sami, nic się nie zmienili.
- A popatrz – odpowiada teolog – woda jest na świecie od milionów lat, a ty wciąż masz brudną szyję...<sup>465</sup>

Morcinek niezłomnie wierzył w dobro. Przekonaniu o skłonności człowieka do występku przeciwstawiał wiarę w to, że za zło odpowiada jakaś doznana krzywda, która nie pozwala na

---

462 Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 78.s

463 Tamże, s. 89.

464 A. Polgar: *Plaszcz*. Przeł. I. Wieniawska. W: ...*Tu felix Austria...* Antologia noweli austriackiej XX wieku. Wybór i oprac. Stefan Lichański. Warszawa 1973, s. 57.

465 Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy... , s. 57.

otwarcie się na dobro. Ta sentymentalna wiara, gdy się jej dobrze przyjrzeć nie musi wcale być uznana za naiwność.

Zdarzały się jednak w jego pisarstwie momenty zagadkowe, gdy pragnął poczuć wolność, nieskrępowanie. Z tych przedstawień wyłaniają się płomienne pragnienia, zachłanność posmakowania życia we wszystkich przejawach, transgresjach. Gustaw Morcinek w swoich listach do Juliana Krzyżanowskiego wspomina<sup>466</sup>, że w 1939 miał zakontraktowaną podróż z pobytem w Brazylii. Celem wyprawy było napisanie reportaży o tamtejszej Polonii. Pisał zresztą już podobne z Danii<sup>467</sup>, jak Iwaszkiewicz<sup>468</sup>. W zadaniu tym uprzedził go jednak Zbigniew Uniłowski swoimi znakomitymi powieściami-reportażami z Brazylii<sup>469</sup>. Potrzeba podróży, egzotyki, przeżyć przefiltrowanych przez wielkie pragnienie przygody znalazły swoje miejsce m.in. w *Macie Kurcie Krausie*:

Oszukiwał siebie samego, gdy wierzył, że w ramionach przygodnej dziewczyny, sprzedajnej czy nie sprzedajnej, znajdzie szczęście i ową wartość życia, której nadaremno szukał. Twarda służba na wojennym okręcie, wschody i zachody słońca na morzu, ryk burzy i wrzask stukolorowych papug, wódka i awantury w tawernach cudzoziemskich portów, obce światy i obcy ludzie, miasta o cudacznych nazwach, bełkot w przeróżnych językach, rozczochrane palmy na skraju pustyni, lwy, piramidy, małpy, kolibry, minarety, haszysz, czarne i brunatne dziewczyny, brazylijskie puszcze i pielgrzymi kąpiący się w Gangesie, tanie życie i tańsza od niego śmierć, zaropiałe oczy tubylców w Afryce Północnej, walka człowieka z rekinem i chińskie dżonki, trzęsienie ziemi w Japonii i wybuchy malajskich wulkanów, hawajskie gitary i błysk noża wbijanego w czarną, szeroką pierś Murzyna opętanego amokiem – wszystek ten ogromny świat przeżyć wydał mu się zniecka bolesnym okłamywaniem siebie, gdy spozjrzał w oczy Stazyjki.<sup>470</sup>

Bezpośredniość zmysłowego obcowania ze światem i ludźmi jest tu przeciwstawiona Levinasowskiej epifanii twarzy. Niemniej, Morcinek rozbudowuje niezwykle swój opis rozkoszy, by przeciwstawić go raz jeszcze pierwszej miłości. Widać, że pisarzowi nie daje spokoju wyobrażenie o niezwyklej, pozbawionej ograniczeń nowej wartości życia. Ciężar

---

466 Ta korespondencja znajduje się w Muzeum w Skoczowie.

467 G. Morcinek: *Duńskie serce*. Warszawa 1934.

468 J. Iwaszkiewicz: *Gniazdo łabędzi*. Warszawa 1962. Uderzające jest zresztą to, że losy tych pisarzy spotykają się, krzyżują: Dania, podróże, sejm, działalność pisarska. O ile Morcinek wspomina Iwaszkiewicza jako panisko, tak w swoich *Dziennikach* autor *Brzeziny* ani razu nie wzmiankuje śląskiego pisarza.

469 Z. Uniłowski: *Żyto w dżungli. Podróże morskie. Reportaże*. Kraków 1981.

470 G. Morcinek: *Mat...*, s. 80.

moralnych zobowiązań, które powinna utrwalać literatura zdaniem Morcinka, triumfuje nad ponętymi wizjami egzotycznych przygód.

Pamięta było to w Trypolisie. Wyszedł wczesnym rankiem z okrętu na ląd, tubylcza łódź przywiozła go z redy do portu, a on błędził po szerokich „avenue” obsadzonych palmami, między wytwornymi willami i ogrodami szumiącymi wodotryskami, mijał wymuskanych policjantów w białych mundurach, w białych korkowych kaskach i w białych rękawiczkach, a potem zabłąkał się w drugą część miasta, gdzie już były ciasne i kręte uliczki, pełne smrodu, wyziewów, ścierwa, brudu, nędzy i znowu tych kaprawych oczu o powiekach wyżartych trachomą. Witały go wrzask, ścisk, belkot, przepychanie się, złe ludzkie spojrzenia, bezdomne psy i jakiś brodaty Arab, siedzący przed swym sklepem i cmokający nargile. Na widok mata z niemieckiego okrętu zabelkotał coś i przypochlebnie rozsunał kotarę ze szklanych paciorków nanizanych na sznurki, zasłaniającą wejście do środka. Kurt wszedł, a brodaty Arab, wciąż coś belkocząc i cmokając przymilnie, nalał mu do sporego kubka wina. Wino było czerwone i pachniało pustynią. Kurt wypił i wtedy za dziwną sprawą ujrzał cały świat innym. Nie było już brudu, nędzy, zaropiałych oczu, lachmanów, upału i smrodu rozkładających się padlin pod ścianami kamiennych domków, a wszystko stało się jasne, wesole, radosne... Świat nabrał wartości a życie wydawało mu się snem w raju, o którym prawil Mahomet w Koranie. Wrócił na okręt pijany.<sup>471</sup>

Trudno w tym fragmencie rozpoznać Morcinka. Sztafaż kolonialny ukazujący opozycję świata białych kolonialistów i autochtonów służy mu do czegoś innego. Bohater w tym egzotyczno-narkotycznym przejrzaniu natury świata, gdzieś na przedmieściach Trypolisu, nie odczuwa jednak zmysłowego głodu, a raczej obawę. Ukazuje etyczną wartość tych przygód przeciwstawiając im piękniejsze, i jak pisze „stokroć wartościowszą” miłości do Stazyjki. Gest, który nim wzdryga mówi najwięcej: „Bezwiednie teraz otarł palce o palce i strzepnął dłońmi, jakby chciał się pozbyć lepkiego brudu.”<sup>472</sup> Badaczka twórczości Gustawa Morcinka zauważa ten nadmiar *jouissance*, rozkoszy, który pisarz równoważy etyką. Píše ona o najmroczniejszej stronie tej twórczości:

Raz wystąpił także tzw. czarny humor. (...) - pisze Krystyna Heska-Kwaśniewicz –  
Dość to przerażający humor. Ale odkrywa się już tutaj ten Morcinek, który później

---

471 Tamże, s. 81.

472 Tamże.

będzie pisał opowieść o kopidole Joachimie Rybce. Zważmy zresztą, że jego bohaterowie bez wielkiego szacunku odnoszą się do zmarłych, potrafią na przykład, siedząc *vis a vis* na dwóch grobach, palić spokojnie papierosy i rozmawiać. Wydaje się, że stosunek Morcinka do tego epizodu uchyla nam rąbka tajemnicy pisarza (który może najszczerzy był w opowieści o grabarzu), do której nigdy się nie przyznawał, mianowicie upodobania do makabry, upodobania aż niezdrowego i pewnie dlatego skrywanego pod maską pewnej rubaszości. Jednakże częste i dokładne opisy śmierci, umarłych, cmentarzy (rekordy bije tu *Mat Kurt Kraus*), obecne w twórczości autora *Czarnej Julki*, dowodnie to mniemanie potwierdzają. I to jest dodatkowa konstatacja na marginesie humoru. To co miało być dowcipne, stało się przerażające. W listach był pisarz szczery i pewnie dlatego wymknęło mu się takie wyznanie. Potwierdza ono tezę Jana Pierzchały, że życie Morcinka należycie naświetliłby dopiero psycholog.<sup>473</sup>

Sam pisarz w listach wspomina o zamówionej przez wydawnictwo Czytelnik *Czarnej Julce*, jak o utworze, przy którym Marek Hłasko to pisarz dla niemowląt.<sup>474</sup> Dziś współczesne metodologie literaturoznawcze pozwalają na to wezwanie odpowiedzieć. Klucze interpretacyjne psychoanalizy, niczym klucze otwierające wszystkie zamki mogą odsłonić inne konteksty gruntownie upraszczanego i stereotypowo czytanego Morcinka. Jednak, czy aby klucz do wszystkiego, *master key*, nie jest tylko Graalem poszukiwaczy, złodziei sensu, czymś co otwiera drzwi z uproszczonymi odpowiedziami, będącymi ułudą rozumienia?

Dość zagadkowy tytuł tej części rozważań, skłania do postawienia przynajmniej kilku pytań. Będą to: Czy Morcinek jest całkiem inny? Jeśli tak to od czego, od kogo? Czy Morcinek rozumiany jako pisarz, twórca? Czy też może Morcinek jako synonim odtwarzanego światopoglądu prozy? Na wszystkie te pytania odpowiedź brzmi i tak i nie. Morcinka bowiem chcę rozumieć nie tylko jako zjawisko objawiające się w prozie i w swoim społecznym, wyobrażonym istnieniu, które przychodzi czytelnikowi do głowy, gdy pytamy o tego pisarza.

W świetle przytaczanych słów Krystyny Heski-Kwaśniewicz proponuję, by Morcinek zapowiedziany w tytule tych rozważań jako całkiem inny zapisać od wielkiej litery. Dlaczego zatem Inny pisany jest przez I? Chodzi tu o pewien niepoznawalny element, jak owe „niezdrowe upodobanie do makabry”. Jest to moment ujawnienia się tajemnicy pisarskiej, w

473 K. Heska-Kwaśniewicz: *Wstęp*. W: G. Morcinek: *Listy do dziewczyny ze wschodniej ballady*. Katowice 1983. S.34-35.

474 Przywołuje ten fragment Antoni Halor w scenariuszu do *Siedmiu zegarków Gustawa czyli Eremita skoczowski Morcinek*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Katowice 1992, s. 166.

której anonimowy porządek symboliczny, zostaje upodmiotowiony. Pisarz – dobrze znany, okazuje się kłopotliwy, frapujący, inny. A skłonność do przedstawiania śmierci w lekturze biograficznej odwołuje się do minionych, trudnych przeżyć. Pozostają one jako pewna część nie do objęcia rozumem, jak nawiedzające Morcinka obrazy szarości, cuchnących zwłok w obozie, czy zmiażdżonych, nadpalonych ciał w kopalni. I tu właśnie po stronie interpretatora spoczywa ciężar nadania znaczenia na te niezłagodzone wspomnienia, powracające w literaturze.

Kłopotliwa część, którą psychoanaliza Lacanowska nazywa Realnym<sup>475</sup> obejmuje właśnie, to co nie do końca daje się wyartykułować w języku. W przypadku śląskiego pisarza są to powracające katastrofy górnicze, wspomnienia obozowe oraz wojenne, wreszcie sceny okrucieństwa skupiającego się na zwierzętach. Wszystkie te motywy pozostają jako element światopoglądu prozy Morcinka w ścisłym związku z tym, co stanowi symboliczną przeciwwagę dla mrocznych tematów. I nad tym pragnę się zatrzymać.

Morcinek w najbardziej rozliczeniowej książce *Siedem zegarków...* mówi o zarządzaniu jasnymi i ciemnymi wspomnieniami. Na drugim krańcu szali spoczywają jasne tematy. Są to wyraźnie akcentowana postawa etyczna, religijna oraz przekonanie o tym, że: „Każdy (więc) protest, każdy bunt i każda rewolucja jest owym wspaniałym królewskim gestem człowieka niewolnego, który domaga się słusznej wolności i który podnosi dumnie czoło przeciwko <<największej zbrodni, jaką jest krzywda człowieka>>.”<sup>476</sup> W taki to właśnie sposób, to co mogłoby szokować i wywoływać Innego pozostaje w ścisłym związku z potężnymi ideami wyzwolenia, które budują pisarską aksjologię – w duchu chrześcijańskim oraz proletariackim. Są one świadomą odpowiedzią na mrok.

Emancypacja tych dwóch rozchodzących się w dziejach idei zbawienia, stanowi o niezbywalnej Inności Morcinka. Tworzy podstawy osobnego, autorskiego programu humanizmu reprezentowanego przez tego twórcę. Humanizmu łączącego idee zwalczających się w dyskursie politycznym sił materializmu dialektycznego i chrześcijańskiej teologii. Psychoanaliza jako metoda badania literatury kryje niebezpieczeństwo sprowadzenia wielości do jednej arbitralnej interpretacji. Kryje też w sobie odpowiedzi ujawniające jedynie negatywność, jak spoczywające w nieświadomości popędy (choćby cytowane już

---

475 Bruce Fink powie, że „unieważniając Realne, Symboliczne tworzy „rzeczywistość”, rzeczywistość jako to, co jest nazywane przez język i dzięki temu może zostać pomyślane i wypowiedziane” W: B. Fink: *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*. Princeton 1995, s. 25.

476 Gustawa Morcinka <<Listów spod morwy>> ciąg dalszy..., s. 261.

umiłowanie makabry oraz rozbujany erotyzm twórcy). Takie głośne tematy nie powinny przyćmić, tego co stanowi żywy potencjał tej prozy.

Dlatego też przy każdej kolejnej rocznicy śmierci pisarza, przy każdej lekturze warto zatrzymać się przy tym, co odmienne. Napięcie osadzone w paradoksie etyki i kultu ludu pracy, wyczulenie na krzywdę sprawia, że mamy do czynienia z wyjątkową formą odpowiedzialności. Głos Innego dobywa się z czasu zaprzeszczonego i nakazuje być bezwzględnie odpowiedzialnym za konkretne sytuacje. Etyka ta nakazuje Morcinkowi, zamiast czynić ze swojej twórczości miejsce litowania się nad anonimową ofiarą, wskazywać na konkret jednostkowych procesów (katastrof górniczych Karwiny, stosunków społecznych, walk powstańczych, konkretnego życia najbiedniejszych na Śląsku Cieszyńskim, Zaolziu, Górnym Śląsku, w kopalniach Wałbrzycha). Zamiast snucia fantastycznych opowieści Morcinek przedstawia los konkretnych ludzi, konkretnych prawd. Ze względu na topograficzną i obyczajową wierność jest to autorski model realizmu.

Inną formę relacji z losem przedstawiają wyjątki z *Listów spod Morwy*, *Zagubionych kluczy*, *Listów z mojego Rzymu*. Widać w nich wyraźnie, że powołaniem Morcinka nie jest bycie ofiarą, przegranym, mentalnym muzułmanem, chce być kimś, a nie czymś innym. Morcinek usiłuje na gruzach Dachau odbudować wiarę w człowieka. Tak, by pokazać, że muzułman, o czym pisał Giorgio Agamben, to efekt pewnego z gruntu złego procesu, eksperyment totalitaryzmu, stawiający moralność oraz człowieczeństwo pod znakiem zapytania. Światopogląd osadzony na jasno, nieraz aż nadto dobitnie formułowanych tezach sprawia, że podmiot oraz w dalszej perspektywie czytelnik: „Staje się nieśmiertelny w momencie, gdy przeciwstawia się woli-bycia-zwierzęciem, którą narzucają mu okoliczności” – jak pisze Badiou.<sup>477</sup> W takiej postawie jest heroizm. W tym kontekście, gdy spojrzymy na pobyt Morcinka w obozie oraz odmowny upór w sprawie przyjęcia niemieckiej listy narodowej przez pisarza to widzimy, że pomnaża on tę nieśmiertelność. Emanuel Levinas wyjaśniając jak rozumie wezwanie Innego mówił: „Ów inny – powiada Levinas w *Inaczej niż być* – uderza mnie, jeszcze zanim uderzy, jak gdybym słyszał go, jeszcze zanim przemówi”<sup>478</sup>. Levinasowskie „nawiedzenie przez innego” odbywa się w „przeszłości bardziej przeszłej niż jakakolwiek przeszłość” i „rozbija odzyskiwalny czas historii i pamięci, w którym rozpościera się reprezentacja”.<sup>479</sup> Kornel Makuszyński zwraca uwagę początkującemu pisarzowi, że ten ma tworzyć sercem:

---

477 A. Badiou: *Etyka*. Przeł. P. Mościcki. Warszawa 2009, s. 30.

478 E. Levinas: *Inaczej niż być, lub ponad istotą*. Przeł. P. Mrówczyński. Warszawa 2000, s. 148.

479 Tamże, s. 85.



Niech pan czyta najlepszych naszych klasyków – radził mi znowu Makuszyński. - Kochanowski, Skarga, Krasiński, Mickiewicz. Oto nauczyciele początkujących pisarzy... A potem Prus, Sienkiewicz, Żeromski... I jeszcze coś panu powiem. Pisać trzeba sercem. Sercem!<sup>480</sup>

Autor *Bezgrzesznych lat* być może nieświadomie nakazuje mu tak modelować fabułę, by ta była melodramatyczna, popularna, stosowana, a nie ideowo, estetycznie i społecznie zaangażowana.

Warto zwrócić uwagę na inną stronę tego wyboru, pisanie *sercem* to pisanie ciałem, wsłuchanie się w dziwny, zgrany rytm ciała wzdrygającego się na myśl o występku i ciała, w które wlewa się płynny miód przy wyborze postawy etycznej. Paweł Hulka Laskowski, pisarz i tłumacz m.in. Jonathana Swifta oraz Jaroslava Haška, jako mistyczne medium Innego, apeluje do autora *Czarnej Julki* o książki sprawiające, że czytelnik w trakcie czytania prostuje się, podnosi głowę. Morcinek wspomina w *Jak stałem się pisarzem* te słowa:

- Niech pan pisze dobre książki, powtarzał swoim trochę piskliwym głosem, jako, że był głuchy. W jego oczach paliły się wtedy ognie. Był podobny do kapłana-fanatyka, który wyprawia ucznia w niebezpieczną podróż misjonarską.

- Niech pan pisze dobre książki – powtórzył z ogniem – Pan jest za każde słowo odpowiedzialny. A odpowiedzialność jest wielka. Lecz słodka..

- Gdy pan jakkolwiek rzecz napisze bez serca – dodał jeszcze po chwili – nikt nie będzie tego czytał.

Hulka-Laskowski radził mi bym pisał książki dobre. A co to jest dobra książka? Dobra książka jest wtedy, gdy czytelnik podczas jej czytania prostuje się, podnosi głowę. Oto jest dobra książka.<sup>481</sup>

W podobnym tonie pisze Wojciech Żukrowski w jubileuszowej książce na siedemdziesięciolecie twórczości autora *Wyrąbanego chodnika*, więc w jesieni jego życia, na dwa lata przed śmiercią.

Wiem dobrze, czym ich wabisz i Ty to wiesz. Serce, dobroć serdeczna, od której jak od słońca taje w piersi diabelski okruch lodu. Oni wiedzą też, że nie jesteś pisarzem salonowym, niczym ci nie zaimponują, że znasz i ziemię przednówka, ścieżkę sprężystą, na której werbel wybijałeś bosymi piętami. Twoje ręce, które

---

480 G. Morcinek: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971, s. 18-19.

481 Tamże, s. 19-20.

trzymają dziś pióro, ważyły i kilof i sztangę hawiryra. Niczego ci los nie oszczędził, a jednak z opresji łaskawa dłoń cię wywiodła. Napatrzyłeś się śmierci w otchłani stężonego zła, w obozie, gdzie ludzi palono jak sękatę szczapy. (...)

Przyciągasz ich męską, twardą dobrocią, która nie upokarza. Jesteś pisarzem na służbie, świadom swego często niedocenionego trudu. (...) <sup>482</sup>

Linie twórczości łączą się w sercu, pisarstwo to kordialogiczne, czy kordiacentryczne. Dla Morcinka głównym kryterium wartości dzieła było sprzężenie zwrotne, rodzące się wzruszenie.

Po pięćdziesięciu latach wydaje się, że zarzuty o naiwność takiej postawy można odrzucić. W przypadku Morcinka, wszystkich tych dziejowych momentów wrzenia, różnic społecznych, biedy II RP i PRL - możemy mówić o konsekwentnej etycznej misji. W jej centrum była figura serca, mająca swoim równym biciem wpompowywać w czytelnicy światopogląd wzorce i postępowanie, którego próżno można było szukać w ich najbliższym otoczeniu. Obok ideologii jest to też misja etyczna, religijna. Trudno za to ganić. Można w tej właśnie radykalnej inności, widzieć rewers uprzedzeń i stereotypów, o których już w tych studiach była mowa. O radykalności tej misji pisze Żukrowski:

Dostałeś nagrodę Premiera za twórczość dla dzieci. Szczerze się z tego cieszymy. Należała Ci się od dawna, bo wszystko co napisałeś, nawet to najbardziej dla dorosłych, te strony okrutne i pełne igraszek miłosnych, też może czytać młodzież bez szkody. Jesteś jej potrzebny, bo znajdują u ciebie, to, czego często im brakuje u matki i ojca, u wybranej dziewczyny, u przyjaciela – wyrozumiałość, życzliwość, ukochanie człowieka. <sup>483</sup>

Co jeśli dzisiejsze odejście od Morcinka, jako twórcy niepoważnego, naiwnego, oraz zarzuty mu stawiane, że jego postaci są zanadto wyidealizowane, a portrety wylizane (jakby to ujął Witkacy) są chybione, a przede wszystkim obosieczne? Opinia o tym, że pisarz ten dziś już trąci myszką jest znakiem, że umyka nam pewien wymiar nie tyle historyczny, co historyczno-etyczny. Bo ta paradoksalna etyka w przypadku Morcinka była odpowiedzią na okrucieństwo czasu, w którym żył, misją i testamentem, jakkolwiek patetycznie to brzmi.

Filologiczna czujność i ograniczone zaufanie do nadto szeroko definiowanych terminów, które rozszerzają swoje pole oddziaływania (jak Inny) przenikliwie ujmuje Alain

---

<sup>482</sup> *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Pod red. J. Górdziolka do druku przygotował T. Kijonka. Katowice 1961, s. 6.

<sup>483</sup> Tamże.

Badiou. Słowa te udanie odnieść można do koncepcji Morcinkowego humanizmu, który wyraża się w przekonaniu wielokrotnie powtarzanym, a które brzmi „ludzie są dobrzy”:

Tymczasem Człowiek, jako nieśmiertelny wspiera się na tym, co nieobliczalne i nieposiadalne. Wspiera się na tym, co nieistniejące. Próba pozbawienia go prawa do przedstawiania jakiejś wizji Dobra, do podporządkowania temu swych sił zbiorowych, do pracy na rzecz nieoczekiwanego urzeczywistnienia nowych możliwości, do myślenia tego, co może zaistnieć w radykalnym oderwaniu od tego, co jest, oznacza pozbawienie go po prostu jego człowieczeństwa.<sup>484</sup>

Program humanizmu Morcinka, zachowania człowieczeństwa mimo wszystko najpełniej zostaje wyłożony w książkach z lat 1945-47. Nawet po wyjściu z Dachau (wyzwolonego 29.04.1945), piszący *Listy z mojego Rzymu*, upatruje jakiegoś sensu, pożytku w mechanizmie krzywdy, w tym, co jest absurdem, czyli w cierpieniu wywołanym bezwzględny zanegowaniem praw drugiego człowieka. Podstawą jest owe *nieistniejące*, nieobecne-obecne, widomie-skryte wsparcie. Wskazując wprost jest to wiara w wizję Dobra jako jaśniejącego wśród ciemności fundamentu. Nawet jeśli jest to przekonanie naiwne, to jest znakiem heroizmu, którego wiernie trzyma się w po traumie obozowej. Pisarz mówi: „(...) bez tych krzywd nie byłoby tego zdumiewającego patosu miłości i ofiary, że właśnie w tych gestach widzimy owe „Gesta Dei per hominem””.<sup>485</sup> W planie światopoglądowym cierpienie musiało zostać jakoś sfunkcjonalizowane i wpisane w szerszy plan.

#### 4.1. MARKS I MORCINEK

Stosunek do Marksa oraz ruchu komunistycznego jest u Morcinka ironiczny i niejednoznaczny. W powieści *Pokład Joanny* z 1950 r. znajdziemy na to wiele dowodów. Krytyka okrzyknęła książkę „piękną samokrytyką”, odpowiedzią na postulat robotniczej tematyki w prozie współczesnej. Niejednoznaczne wątki łączące filozofię Marksa z duchem owych czasów trudno dziś właściwie ocenić. Morcinek zdaje się widzieć pożytki z utopii pozytywnych, a z drugiej strony zachowuje wobec nich dystans. Często łączy je z dodatnio waloryzowanym buntem i walką klas prowadzącą do sprawiedliwości dziejowej. Morcinek nie jest do końca wrogi wobec dorobku rewolucji. Jednak niemało miejsca pisarz poświęca na akty zawołanego odcięcia się od zasadniczych, filozoficznych treści reprezentowanych przez ten nurt ideowy.

---

484 A. Badiou: *Etyka...*, s. 33.

485 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 142.

Gdzieś tam na świecie toczyły się wypadki, działy się dziwne rzeczy, były wojny, a potem pociągi wiozące z jakiejś Francji do Niemiec pięć miliardów złota. Był gdzieś Marks, bijatyki w parlamencie, szarże konnicy, barykady i komunardzi, chwiejący się porządek społeczny, lecz w pokładzie Joanny o tym nie wiedzano.<sup>486</sup>

Poniższy przykład ukazuje podwójną grę Morcinka:

- Co to macie za książkę? - zapytał, gdy zabierał się do odejścia.
- To „Kapitał” Marksa. Czytam, ale pieron by go zrozumiał. Czemu się pytacie, towarzyszu?
- Nic, nic! Bo ja też lubię książki.
- Mogę pożyczyć.
- Nie. Dziękuję...<sup>487</sup>

Zresztą Morcinek w górniczo-chłopskim braku zaufania i wiary w idee intelektualne zdaje się wyrażać także swoje życiowe przekonania:

Górnicy w pokładzie Joanny nie wierzyli nikomu. Ani jakimś barykadom i komunardom w dalekiej Francji, ani Marksowi w Londynie, ani nawet Karolowi Miarce w Pielgrzymowicach, ani swoim współtowarzyszom. Wierzyli tylko sobie, a nikomu więcej. Nawet swej babie nie wierzyli. Bo jakże jej tu wierzyć, jeżeli dzieci cherlawe, koślawe, połamańce obolale, matolkowate, niepodarzone!...<sup>488</sup>

Jeden z bohaterów *Pokładu*, nauczyciel, mianowany w powieści *nomen omen* rektorem Ślimokiem, pragnie swoich uczniów wychowywać na dziwne hybrydy bohaterów odpustowych *romanów* (powieści romansowych dla ludu) i rewolucjonistów. W uniesieniu rektor Ślimok wieszczy komiczną wizję: „Smokiem jest wyzysk robotnika, niesprawiedliwość społeczna, świętym Jerzym będzie rewolucjonista Ignacy, poczęty wśród hałd w otoczeniu *ignis fatuus*!...<sup>489</sup> Analogia Ignacego (etym. ignis – czyli płomień) i *ignis fatuus*, czyli błędnego ognika jest znamienna. Rewolucjonista w aluzji Morcinka może być błędnym, zwodzącym ludzi płomieniem, iluzją, bo takie też jest objaśnienie terminu *ignis fatuus*.

---

486 G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 67.

487 G. Morcinek: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 215.

488 Tamże, s. 68.

489 Tamże, s. 144.

W ramach wykładni rozumienia dziejów dochodzi także do nauki gniewu. Ignacy przeistacza się w wilka, któremu niewiele mówią streszczenia z filozofii dziejów i nauk społecznych, a więcej podświadoma intuicja, że nadchodzi czas, w którym zajdzie zmiana, niosąca sprawiedliwość społeczną. Poniższy fragment jest długi, jednak przekonująco ukazuje kluczowy dla rozliczeniowej literatury śląskiej motyw wyzysku:

Gdy słucha moich nauk o krzywdzie robotnika, podobny jest do wilka. Dzisiaj mu opowiadałem o wielkim cesarzu Napoleonie Bonapartem, którego pobiła zima ruska i angielskie dzieci, jako że pracowały po szesnaście godzin w fabrykach, młodo umierając, i z pracy rzeczonych dzieci urosły fortuny magnatów angielskich i klęska Napoleona. Ignatius powiedział mi potem, że jest podobny do angielskiego dziecka, bo on także pracuje jako czternastoletni chłopiec w grubie magnata Schaffgotscha. I był – gdy powiedział one słowa – podobny do wilka. Daj Boże, żeby z niego wyrósł rewolucjonista i orędownik wyzyskiwanego narodu robotniczego! (...)

Przeczytał i znowu się zamyślił. Tak! Ignatius podobny czasem do wilka, gdy słucha jego wywodów o krzywdzie robotnika i gdy mu tłumaczył z niemieckiego na polskie treść dziwnych książek Bentham, Milla i Ricarda, gdy usiłuje mu klarować dziwne pojęcie o liberalizmie, gdy mu następnie mówi o Robercie Owenie i Karolu Marksie. Chłopak niewiele rozumie. Wszystkie tamte szumne cudzoziemskie słowa są dla niego pustym dźwiękiem. Zarażony jednak wewnętrznym ogniem starzykowych myśli, pojmując podświadomie, że te niezrozumiałe dla niego pojęcia mówią o jakiejś niesłychanie wielkiej i ważnej sprawie, której sens spotyka w bezbarwnym życiu rudzkim i w swej pracy w pokładzie Joanny. Górnicy wracający lub idący wieczorem i wcześniej rano na szczytę, **różańce** [zaznaczenie M.M] świateł wędrujących w mroku w kierunku szybów, walące dymy z kominów, krzyki w karczmie, pijani ludzie zataczający się na drodze w dzień wypłaty zarobku, narzekania kobiet, chude, obdarte i rozkudłane dzieci ze wszami we włosach, rachityczne, o wydętych brzuchach i wykrzywionych nogach, nędza, młodzi inwalidzi górniczy i hutniczy chodzący po żebraniu, pogrzeby, błyszczące karety i w karetach jacyś panowie patrzący z wyraźnym obrzydzeniem na czarne głowy ludzkie jakby na obmierzłe robactwo; o tym wszystkim prawili tamte cudaczne książki, tłumaczone w niemniej cudaczny sposób przez dziwnego trochę starzyka Ślimoka.<sup>490</sup>

---

490 G. Morcinek: *Pokład Joanny...*, s. 169-170.

Brak zaufania do uporządkowanego wywodu naukowego, filozoficznego dowodzenia jest także znakiem oporu nie tyle wobec wiedzy, co wobec nadmiaru doktrynerstwa. A być może także filozofii jako jałowej, wiwiskcyjnej teorii, która jest tylko formą przygotowania gruntu dla aktu rewolucyjnej zmiany. Postać nauczyciela, „reктора Ślimoka” jest podobnie niejednoznaczna, choć jego nazwisko oznacza wszak kogoś nieporadnego. Ślimok od strony kreacyjnej, artystycznej składa się z wielu postaci. Jest postacią stylizowaną, artefaktem. Trochę w nim alchemika, mistrza Twardowskiego z książki Kraszewskiego, trochę romantycznego buntownika. O „rektorze” jeden z bohaterów mówi:

- To był dziwny człowiek, jakiś fantasta, rozwichrzony romantyk, chwilami podobny do lekko pomyłonego wizjonera, lecz zacy człowiek. To był gorliwy zwolennik Marksa, człowiek pełny sprzeczności, podobny trochę do dziwaka w tym ubraniu z okresu dyliżansów...<sup>491</sup>

Więc zwolennik Marksa to idealista, romantyk, pomyłony wizjoner – taka charakterystyka – nie jest jednoznacznie negatywna. Zwłaszcza niekoherentność osobowościowa Ślimoka, w całym tym ironicznym opisie budzi sympatię.

W wyobraźni pisarskiej rewolucja nieodmiennie kojarzy się z chrześcijańskimi motywami. Morcinek na tym tle, kolejny raz, ukazuje podstawy prawdziwie ludowej kreacji, mogącej kumulować siły niezgodnie współwystępujące w dziejach. W ramach ironicznym wtrętów Morcinek pisze: „- Pieruna jasnego!... 184 procent ponad normę!... - krzyczeli zdumieni i podawali sobie tę nowinę. **Świętym Tomaszom** istotnie gęby zrzędyli(...)”<sup>492</sup> Metaforyka jako element kreacji świata przedstawionego jest pełna religijnych odniesień mimo, że mowa jest o propagandowym współzawodnictwie w pracy.

Religia mimo, że oficjalnie miała nie istnieć w książkach produkcyjnych, socrealistycznych, to w przypadku autora *Czarnej Julki* wkrada się ona w najbardziej typowe dla tej twórczości motywy, nadając całości ironicznym wydźwięk. Nawet Witold Nawrocki dał się nabrać, że za sprawą *Pokładu Joanny* Morcinek przeszedł z pozycji katolicyzmu na stanowisko materializmu dialektycznego. Tego typu subtelnych gier językowych jest więcej i są one celowe. Nowe postawy ludzkie miały wygotować się w hucie lub fabryce, jednak do tej z gruntu doktrynalnej zmiany angażowany jest dyskurs epifanii, religii. Skąd wzięła się ta unikalność (eklektja i klasa) wspólnotowego akcentu prozy Morcinka? Czy tak jak przekonywałem w poprzednich rozdziałach jest to tajemnicza kreacja *genius loci* Karwiny?

---

491 Tamże, s. 179.

492 Tamże, s. 444.

Właśnie religijność, otwarcie na inny świat oraz walka klas, troska o robotnika to dwa żywioły, które stanowią o paradoksalnej inności Morcinka. One leżą u podstaw odmienności światopoglądu prozy tego pisarza. Są skandalem ponad miarę upodobania śmierci, erotyzmu. W *Listach spod morwy* Morcinek pisze:

Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy, jakie ogromne zmiany zaszły w tym czasie na świecie, nawet w samym komunizmie. Kiedyśmy im o tym opowiadali, słuchali nas ze zdumieniem i w rezultacie nie wierzyli nam, gdyż myśleli wciąż tymi samymi kategoriami politycznymi, jakie posiadali z chwilą swego aresztowania. I nie wątpię, że wszyscy byli ongiś żarliwymi idealistami, że komunizm był dla nich objawieniem, że widzieli w nim istotnie ratunek dla znękaney ludzkości. Lecz obóz przez tych kilka lat urobił z nich ludzi-potworów, wypaczył ich komunistyczną ideologię, uczynił z nich apostatów komunizmu.

Zachowały się jednak jednostki, dla których komunizm pozostał jakby nadal nową religią, a której byli wciąż żarliwymi wyznawcami i apostołami, którzy stali się w obozie po prostu komunistycznymi świętymi. Najwyższą dla nich wartością był człowiek, a największym złem – jego krzywda, a tak zwany „Kameradschaft” - najwyższą formą wspólnoty ludzkiej opartej na iście chrześcijańskiej miłości bliźniego. Stosunek ich do kolegi-więźnia cechował tak głęboko pojęty humanitaryzm, że mogli stanąć w szeregu z najbardziej gorliwymi apostołami idei Chrystusowej w obozie, z najbardziej świątobliwym jezuitą.<sup>493</sup>

Pisarz jest świadom bliskości tych dwu nurtów, które w swoim centrum (choćby teoretycznie) mają przecież pojęcie sprawiedliwości oraz chrystusową wrażliwość na krzywdę ludzką. Pisarz bez schlebienia władzom PRL zestawia te dwie postawy.

Morcinek w dość zawoalowany sposób, używając języka figuratywnego, wydaje się diagnozować zachłysłnięcie ideologią komunistyczną w powojennej Polsce. Radykalizm mojej interpretacji jest dyskusyjny, niemniej stanowi trop świadczący o *całkowitej inności* jego pisarstwa. W *Zagubionych kluczach*, książce z 1948 roku, jeden z bohaterów mówi tak:

(...) państwo myślą wciąż o jakimś czerwonym żaglu. Proszę o nim nie myśleć, bo za tym żaglem siedzi śmierć i czeka. (...) Żagiel jest czerwony i wydyma się wiatrem, i płynie po morzu. Pod żaglem w łodzi siedzi ktoś, którego znam. Czarny

---

493 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 37.

jakiś. Nie Murzyn, tylko, że opalony, o czarnych włosach i czarnych oczach. A po drugiej stronie siedzi śmierć i czeka...<sup>494</sup>

W tej postaci rozpoznać można dowolnie: Bolesława Bierut lub Józefa Stalina. Okręt z czerwonym żaglem symbolizuje Polskę. Widać z tego przykładu, że Morcinek dokonywał selekcji ideowej, pewne wartości były przez niego oceniane pozytywnie, a inne kategorycznie źle.

W opowiadaniu *O pechowym opryszk*, które weszło do książki *Opowieść o ludziach z pociągu* znajdujemy taki oto kolejny niezwykle fragment. Franek Pronobis, wychowanek poprawczaka, matkobójca i wreszcie tzw. „werbus” w kopalni Wiktoria w Legnicy to postać mająca uosabiać napiętnowanego w powieści produkcyjnej bumelanta, migającego się od pracy. Z jednej strony bohater mieści się w tym szablonie. Jednak gdy spotyka sztygara, dyrektora, który wyzbywa się przed nim „pańskości” i powtarza gesty Chrystusa piszącego na piasku przed Marią Magdaleną, obraz ten komplikuje się za sprawą niespodziewanego chrystologiczno-komicznego zestawienia.

A dyrektor słuchał i kilofkiem rysował w pyle na spagu jakieś znaki, figury geometryczne.

Pronobisowi przypominało to widziany w którymś kościele bardzo piękny obraz, na którym był Chrystus, przed nim klęczała „Czarna Mańka spod latarni” - ta, na obrazie, była ruda, ale ładna, cholera!<sup>495</sup>

#### 4.2. ŚWIĘTE MASZYNY, BŁOGOSŁAWIONA PRACA

Te interferencje wykluczających się dyskursów produkcyjnego i religijnego są karkołomne. *Inżynier Szeruda* (1937 r.) to książka, która miała być próbą możliwości stworzenia przekonującej psychologicznie powieści. Gustaw Morcinek wiązał z nią duże nadzieje. W *Inżynierze Szerudzie* pisarz proponuje refleksję o fenomenie pracy i w otwarciu powieści wyszukuje dość zaskakujące porównanie. Wąski horyzont prawdy i tymczasowych objaśnień nie jest dla niego::

Potem przestał się dziwić, a jał szukać porównania, które by mu przybliżyło zrozumienie tajemnicy maszyn. Długo szukał. Aż pewnego razu, przeglądając u ojca starą Biblię, zatrzymał się na piątym rozdziale Ewangelii świętego Jana. Ze zdumieniem czytał w nim o sadzawce Bethsaidzie w Jeruzalem. >>- ...a Anioł

494 G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 119.

495 G. Morcinek: *O pechowym rzezimieszku*. W: *W Wiergulowej dziedzinie*. Katowice 1975, s. 191.



Pański zstępował czasu pewnego w sadzawkę, i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zdjęty był niemocą...<<. - Wstępuję w zgiełk maszyn jak ów chory człowiek wstępował w sadzawkę Bethsaidę... - uświadomił sobie wtedy z ulgą.<sup>496</sup>

Praca maszyn, produkcja potrzebuje duchowego suplementu. Bez tego jest pustym gestem. Poprzez porównanie i dobór biblijnego przykładu pisarz sytuuje pracę i człowieka pracy w przestrzeni świętej, która zakładowi i ludowi przydziela łaski, płomienia cudu. A w tym konkretnym przypadku ma siłę ozdrowiania z niemocy i nihilizmu. Morcinek zdaje się mówić to między wierszami, lecz czujne oko to dojrzy, na Górnym Śląsku nie ma paradoksu - lud pracujący i lud Boży to jedno. Być może jest tak dlatego, jak pokazuje przykład z Szerudą – że bezczynność nasłuchiwania to właśnie okres świętej czujności (Heideggerowskie *wach*), odpoczynku, który bliski jest zwyczajowemu zaprzestaniu pracy w południe, gdy dzwony biją na Anioł Pański.

A może jest inaczej? W innym odczytaniu możemy dostrzec, że mamy do czynienia z pewnym momentem estetycznym, o którym Theodor Adorno pisał, że jest reagowaniem na coś dreszczem. Porównanie do sadzawki Bethsaidy sprawia, że Szeruda zostaje porwana przez obraz, który pozwala mu na nowo potwierdzić swoją przynależność, sens swojego powołania, oczyścić się. Gdyż przez jego świadomość, ciało przechodzi impuls, wstępując w zgiełk maszyn zyskuje chwilę w wieczności, oczyszczenie. To, co estetyczne daje etyczną błogość:

Świadomość bez dreszczu grozy jest świadomością urzeczowioną. Ten dreszcz, w którym porusza się subiektywność, jeszcze nią nie będąc, powstaje wszakże pod dotknięciem tego, co jest inne. Zachowanie estetyczne upodabnia się do niego, zamiast je sobie podporządkować. Takie konstytutywne odniesienie podmiotu do obiektywności w zachowaniu estetycznym to zaślubiny erosa i poznania.<sup>497</sup>

Analizując wyjściową scenę z *Inżyniera Szerudy – na skwol* - możemy wyciągnąć krzepiące wnioski, a nawet za pośrednictwem tego porównania restytuować górnośląską duszę, i w sprzeczności pracy i ducha dojrzeć górnośląskie *genius loci*. Obserwacja pracy, ale i sama praca jest zatem aktem przeciwko nihilizmowi, bezsile. Na Śląsku mityczna pracowitość jest elementem tworzącym istotę jego mieszkańców. Bez rytmu pracy i

---

496 G. Morcinek: *Inżynier Szeruda*, Warszawa 1948, s. 6.

497 T. W. Adorno: *Teoria estetyczna*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1994, s. 601.

odpoczynku, bez osobotniej krzątany przy domu, bez niedzielnej bezczynności, kościoła i wypoczynku Ślązacy czują się chorzy. Cykl sześciu dni pracy i jednego dnia odpoczynku jest przecież radosną i doskonałą rzeczywistością, która określa boski zamyśl w planie stworzenia.

Związki materializmu, przemysłu i religii są w pisarstwie Morcinka niezwykle. Niejednoznaczne i oryginalne. W *Pokładzie Joanny* bohater Ignacy jedna się z maszyną, można nawet powiedzieć, że ją pieści i scala się z nią w ekstatycznym uniesieniu:

Rytm maszyny przenikał Ignaca. On zaś, prowadząc jej cielsko drobnymi ruchami dłoni, zaczął żyć jednym życiem, stawał się jej częścią. Urzeczony jej nadludzkim pięknem, nie krzyczał, lecz wszystkie swoje myśli i wszystko swoje czucie jął formułować w kształt jakiejś ekstatycznej modlitwy dziękczynnej.

- O święta maszyno!...<sup>498</sup>

Ekstaza cielesna łączy się w tym fragmencie z ekstazą religijną, tworząc *per saldo* ekstazę produkcji. Maszyna nazywana jest świętą! Ignacy modli się z nią, za jej pośrednictwem wyraża dziękczynienie. Tego typu profanacyjnych kontekstów jest więcej. W *Narodzinach serca*<sup>499</sup> Karlik chodzi na palcach koło maszyny, „jak po kościele w trakcie mszy”.

W tym znaczeniu maszyna pojawia się w blasku, jakby nie powodowała wyobcowania robotników, jakby nie była narzędziem wyzysku (zdaniem Marksa tak działa tylko służąc kapitalizmowi). Maszyny mimo całej niejednoznaczności, są czystą potencjalnością, która może działać dla i przeciwko człowiekowi, tworzą tym samym idealny model pracownika bez przekonań (narodowych, politycznych). Więcej nawet, Morcinek pisał wszak o *Uśmiechniętej maszynie*. Po prostu przedstawienia przemysłu domagają się uzupełnienia, także jako kapitał, którym ktoś musi zarządzać. Nie da się ośwoić maszyny jako mariażu produkcji i religii bez nadrzędnej idei.

Inność Morcinka zwłaszcza w twórczości powojennej wspiera się wręcz na ideologicznej, radykalnej etyce, wierności maksymie: „Nie ustawaj”. Nie przestawaj być podmiotem wierzącym w człowieka, nie daj się zwieść pozorom, pomimo skłonności do totalizujących przeciwieństw (narodowe antagonizmy, walka klasowa, upolitycznienie), wierz w totalną moc prawdy. Łączy ze sobą opozycyjne żywioły: marksowską pochwałę postępu, sprawiedliwości społecznej i chrześcijański humanizm.<sup>500</sup>

---

498 G. Morcinek: *Pokład Joanny...*, s. 266.

499 G. Morcinek: *Narodziny serca*. Poznań 1930, s. 107.

500 Morcinek jakby podświadomie zbliża swoje myślenie do aury specyficznego śląskiego kultu maryjnego jaki reprezentują Piekary Śląskie i tamtejszy kult Matki Bożej Sprawiedliwości Społecznej.

Podsumowując, Morcinek konsekwentnie decyduje się przez wierność prawdom serca, zapobiegać złu, które dziś rozpoznaje się jako odwrotność i mroczną prawdę samych prawd. Proletariacki wymiar tej prozy w hermetycznym geście odnosi się do czasów pierwszych chrześcijan, gdy *proletarius* oznaczał należących do najuboższej klasy, nie płacących w związku z tym podatków, a dających państwu wyłącznie potomstwo i własne ręce do pracy. Słowo *proles* oznacza wszak latorośl (alegoria chrystologiczna), a także potomstwo – i w wymiarze symbolicznym jest nim czytelnik Morcinka.

CZEŚĆ III

**PISARZ/NARRATOR/GRABARZ**

## 1. DWIE FIGURY PISARSTWA

W tej części studiów chciałbym zająć się statusem narratora i pisarza. Rozważania te oscylują wokół socjologii literatury i poetyki, badań narracji literackich, które poddane zostają analizie i odautorskiemu objaśnianiu.<sup>501</sup>

Język rodzi narratora, mowa nie jest jednak zupełnie naturalną funkcją człowieka. Ludziom przyrodzony jest głos, a nie sam język. Droga od głosu, przez pojedyncze słowa do języka, czy odpowiedniej jego formy, jest bardzo daleka, a właściwie jest tylko drogą, bez wieńczącego podróż celu. Krzysztof Rutkowski sugestywnie naświetla tę sytuację:

Śpiew ptaków w lesie. Trele, gwizdy, pohukiwania, szczebioty, świergolenia. Ptak śpiewa po swojemu. Ptak ma swój głos. Ten głos rodzi się z nim i w nim. Ja nie ma (ja nie mam) własnego głosu. Człowiek uczy się języka (języków), żeby mówić. Mowa w języku macierzystym nie jest „ludzkim głosem” w tym sensie, w jakim ptasi głos jest głosem ptaka. Języki istnieją, nie istniejąc, to znaczy wychylają się z nie-istnienia jako wypowiedzi (mówione lub pisane). Języków trzeba się uczyć, żeby mówić. To długi proces, nieunikniony pasaż wychodzenia z nie-mowlęctwa, pasaż z dzieciństwa w dorosłość, pasaż okrężny, bo mówienie doskwiera do śmierci, jeśli mowa nie umiera wcześniej w mówiącym, stając się trupem - „gadaniną”.<sup>502</sup>

Co było już wielokrotnie podnoszone, literatura, czy szerzej jakiekolwiek dzieło jest odświętnym użyciem mowy. Literatura jako stan wyjątkowy języka ma za zadanie ujarzmić przemijanie. Píše się przeciw bezwzględności tego mechanizmu, który utożsamiamy jest ze śmiercią. „Mówić, pisać by nie umrzeć, to zadanie tak samo stare jak słowo” - zauważa Michel Foucault<sup>503</sup>. Stąd zapewne to pochodzące od Homera przekonanie mówiące o tym, że w mitycznych czasach bogowie zesłali na człowieka nieszczęścia, po to, aby sam mógł o nich opowiadać. Opowieść zawsze w mniejszym lub większym stopniu dąży do wypowiedzi sumy doświadczeń i autorskiego ich rozumienia. Dole i niedole życia zawarte w narracji, mają ze słowa wyprowadzić jego zbawczą, nieskończoną moc, będącą w stanie stale na nowo aktualizować myślenie o świecie. Tak jest przynajmniej w pozytywnym projekcie, którym

---

501 W przypadku obu będących przedmiotem studium narracji, punkty widzenia opowiadaczy zgodnie z propozycjami Bertranda Westphala (endogeniczna - odśrodkowa, egzogeniczna - zewnętrzna, obcego, allogeniczna - prezentująca obie perspektywy oraz dopuszczająca inne) należałoby określić jako wpięty endogeniczną, potem egzogeniczną, by zyskać wreszcie status allogenicznych. B. Westphal: *La géocritique. Réel, fiction, espace*. Paris 2007, s. 208-209.

502 K. Rutkowski: *Ostatni pasaż...*, s. 9.

503 M. Foucault: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Tłum. M. P. Markowski. Warszawa 1999, s. 67.

musi kierować się każdy badacz literatury. Sprawa robi się bardziej skomplikowana, gdy zapytamy precyzyjniej o mówiącego, o opowiadacza, czy szerzej o literacką sytuację komunikacyjną, w której został on pomyślany jako niejasny, pograniczny byt (przypomnę zapomnianą kategorię, podmiotu czynności twórczych, pomiędzy bohaterem a autorem).<sup>504</sup> Nie ma dobrej odpowiedzi na to, kim jest opowiadający. Poprzez swój niejasny status jest bytem hybrydycznym, potwornym.

W niniejszych rozważaniach nie ma potwora/potworności, którą, by tak rzec, wszyscy mają na myśli. Interesuje mnie szczególna literacka funkcja metaspoleczna, jaką odgrywa w powieściowym świecie narrator. Pozycja, którą w opowieści pełnej przygód zajmuje (jest ona w obu przypadkach zaczerpnięta z powieści pikarejskiej), sprawia, że jest on wpisany w społeczny wymiar potworności.

Narrator jest jawnym znakiem pośredniości języka, emanacją, ukazuje się jako konieczność, nie tylko strukturalna, ale i najzupełniej praktyczna. Zawsze ktoś i z jakiegoś powodu opowiada. Dlaczego tak rzadko zastanawiamy się z jakiej pozycji i czym motywowany zabiera głos? Skąd bierze się ta umiejętność oraz potrzeba?

### 1.1. POŚREDNIOŚĆ DOMAGAJĄCA SIĘ POŚREDNIKA

Szczególną ciekawość i zainteresowanie badawcze budzi wybór, kreacja narratora w przypadku opowieści pierwszoosobowej, zajmę się nią na przykładzie Gombrowicza i Morcinka. Mało powiedzieć, że oddanie głosu oryginalnym narratorom jest zawsze gestem znaczącym i ważnym. Dla porządku, warto przybliżyć, kim są obaj opowiadacze.

Narratorzy Morcinka i Gombrowicza walczą o swoją niezależność w świecie pełnym uwikłań i zagarniających podmiot sił. Robi to grabarz Rybka oraz gombrowiczowski Zantman, którego „sytuacja na kontynencie europejskim stawała się z każdym dniem przykrzejsza i bardziej niewyraźna”. Jest to, co prawda, opis z lekka wartościujący i arbitralny, ale dla tych rozważań istotny: główny bohater *Zdarzeń na brygu Banbury* to neurotyczny Semita (?), pozer, o którego kręgosłup moralny, a także szeroko rozumianą czystość toczy się walka w układzie zamkniętym statku. Nie bez przyczyny pływające więzienie-statek jest miejscem akcji, przecież w takim miejscu najlepiej jest odbyć eksperyment sprawdzający działanie zasad, prawa i władzy w jego obrębie oraz szerzej w całym europejskim uniwersum symbolicznym. Drugi narrator, morcinkowski Rybka to plebejski filozof, obieżyświat, Ślązak, były więzień obozu koncentracyjnego, trudniący się

---

504 Por. bogata bibliografia tego pojęcia w *Słowniku terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 2002, s. 392.

grzebaniem nieboszczyków w czasach powojennych. Obaj na nowo chcą opowiedzieć swoje wrażenia z tragedii nowoczesności dziejącej się na ich oczach.

Zapytać trzeba o przyczynę takiego wyboru, kreacji narratora? Trzeba pogodzić się z tym, że typologia narratorów niewiele wnosi do rozważań.<sup>505</sup> Warte zastanowienia są też motywacje powstania obrazu przedstawionego świata oraz szerzej wysondowania problematyki, ogółu zjawisk, na którą teksty te są odpowiedzią. Dlaczego narrator usytuowany na marginesie/pograniczu, wyraźnie usiłujący swoim językiem i postawą zaznaczyć swoją odrębność, wypowiada prawdy w duchu filozofii podejrzeń? Dlaczego to outsider, wyrzutek jest zdolny do pretensji i wyrzutów, dlaczego to on widzi problem wyraźniej, odczuwa go dogłębniej? Czy wreszcie, pierwszoosobowi narratorzy wymienionych powieści nie przemawiają przeciwko każdej jednojęzyczności, gdyż okazała się ona, jak wszystkie doktryny kłamliwa, mdła, narzucona i niepraktyczna (bo inna od tego co jest)?

Ci opowiadacze pierwszoosobowi, których można utożsamić z autorami, a są na to liczne dowody w tekście, są podmiotami „wałęsającymi się po świecie, żeglującymi po otchłani niezrozumiałych idiosynkrazji” (Gombrowicz, *Pamiętnik Stefana Czarnieckiego*). Niesamowitość, nieoswojenie świata, którego doświadczają, wystawia ich zdolność do zdziwienia na próbę. Nie tłumi natomiast potencjału refleksji namnażających się przy tej okazji.

Tak na przykład Zantman, z pokładu statku obserwuje transgresyjne akty natury, której oczywistość i neutralność w licznie zgromadzonych w tekście przyrodniczych obrazkach przekształca się i choruje. Natura jako taka wynaturza się i unieważnia się jako przyrodzona kolej rzeczy, jej mechanizmy są dotknięte neurozą.

Kulminacyjnym momentem jest ukazanie się oceanicznego potwora, którego chciałbym w tych rozważaniach powiązać z figurą, powiększoną nawet do alegorii twórczości autora *Ferdydurke*:

Dziś, stojąc na dziobie zobaczyłem nieznane zwierzę wielkości i kształtu mrówkojada, które wysunęło wąski, jak taśma i długi język i usiłowało polizać nim kawałek drzewa, pływający w odległości paru metrów – podszedłem, więc na rufę, ale tam znowu roilo się od ostryg – a te ślimaki polykane są żywcem i zdychają odarte ze skorup w ciemnej jamie żołądka. Nikt nie może być bardziej od nich

---

505 Henryk Markiewicz swojego czasu wyróżnił według kryterium realistycznego: narratora autorskiego, narratora jako fikcyjny podmiot autorski, narratora jako postać fikcyjną oraz narratora należącego pozornie do świata przedstawionego. H. Markiewicz: *Spory genologiczne*. Kraków 1963, s. 25-27.

pożarty żywcem i niczego się tak nie boją jak cytryny. (Bać się cytryny!)  
Odwróciłem się tedy od morza i spojrzałem na pokład, ale tu znów jeden z majtków  
położył szczotkę, podniósł nogę i podrapał się w piętę, zupełnie jak mały piesek,  
który załatwia się pod krzakiem.<sup>506</sup>

Pojawienie się oceanicznej bestii, usiłującej polizać tajemniczy, wyłaniający się z morskich  
odmętów kawałek materii, to obraz trzeba przyznać intrygujący. Najlepiej wyraża on  
„pansemiotyczność” prozy Gombrowicza. Zwierzę przypominające mrówkojada jest złożoną  
metaforą, oddziałującą w kilku kierunkach. W tym fantazmacie wyraża się Freudowski pępek  
snu - *Nabel der Traum*, odsłaniający znaczenia, ale sam im się wymykający. Jest to także  
fantazmat sygnalizujący dialektykę literatury i szaleństwa w opowiadaniu. Czym lub kim  
może być „nieznane zwierzę wielkości i kształtu mrówkojada”? I dalej, co to za kawałek  
drzewa?

To ahistoryczne, wynurzone z odmętów niewiadomego pochodzenia drzewo, drewno,  
fragment statku, a może metaforyczna trumna jest elementem komplikującym obraz i historię.  
Jest tego rodzaju chwytem, który mistrzowsko wskazuje na niewyrażalność, czarne jądro  
języka i narracji, jej mętny rdzeń. Ten obraz w sensie ścisłym jest objawieniem bytu w całym  
swoim skomplikowaniu, potencjalnej historii lub jej braku. Od wynurzającej się z odmętów  
deski zaczyna się literatura, którą powinien opowiedzieć, nie kto inny, jak tylko narrator  
sytuujący się w niejednoznacznym polu, na granicy. Włączony w porządek wspólnoty i  
zarazem z niej wykluczony jest właśnie grabarz. Kopidoł Rybka obok Zantmana to następny  
„głośny” typ narratora.

W literaturoznawczym namyśle narrator jako posiadający społeczne *signifiant* jest  
frapującym przedmiotem rozważań. Jeśli pisarz decyduje, by głos oddać outsiderowi i  
grabarzowi jest to niewątpliwie gest znaczący, który jakby umyka uwadze, jest  
zbanalizowany. Wydaje się, że wynika to z pominięcia i uznania za oczywistość kategorii  
potencjalności, czyli tego jak możliwy jest człowiek jako istota posługująca się językiem i  
podejmująca decyzje. Są one niezmiennie związane z gestem, etyką i życiem społecznym.

W klasycznym artykule Marii Jasińskiej pod tytułem *Narrator w powieści*, uczona  
mówi:

W niektórych wypadkach może okazać się również celowa analiza stosunku  
między narratorem a realnym, historycznie i społecznie określonym adresatem  
powieści. (...) Narratorowi zdystansowanemu natomiast socjalnie czy inaczej (np.

---

506 W. Gombrowicz: *Zdarzenia na brygu Banbury*. Gdańsk 1982, s. 88.



dziecko wobec świata dorosłych lub odwrotnie) o wiele jest łatwiej o sarkazm, ironię, ujęcie satyryczne, pobłażliwość, naiwną idealizację, panegiryzm, itd.<sup>507</sup>

Owe zdystansowanie wpisuje się w pograniczność, czy właśnie w po-tworność (nie-dotworność, prze-tworność, ale i wy-tworność) grabarza Rybki. Tylko tego typu narrator, obcujący z trupami i śmiercią – więc - potwór może mówić niewygodne prawdy, jego pozycja pozwala mu na inne niż ujarzmione konwenansami mówienie. Są to słowa i spostrzeżenia wypowiadane ze świadomością płataniny języków, tożsamości oraz zachowań dostosowanych sytuacji. Krzysztof Rutkowski mówi - „W takim mówieniu pojmuję się śmierć jako coś nieokreślonego, co ostatecznie musi skądś nadejść, ale co na razie się jeszcze człowiekowi nie uobecniło i dlatego nie jest groźne.”<sup>508</sup> W ten sposób Heidegger mówienie i śmierć ustawił w perspektywie „gadaniny” pojmowanej jako magiczny obrzęd zaklinania śmierci, nie-mojej, czyjejs, towarzyszącej, publicznej, zewnętrznej będącej zajmującym tematem rozmowy lub wymownego milczenia.<sup>509</sup>

I tak przed interwencją grabarza następuje ostatnie tchnienie, które nie jest już mową, jest ostateczną prawdą, przypomnieniem o pogniębionej i wypartej zwierzęcości, jest artykulacją śladu głosu zwierzęcego w nas. Jest ruchem powietrza w ostatnim spazmie mięśni przepony.

Na Śląsku Cieszyńskim na los ludzki mówi się żywobycie. Jest to termin, który znajdziemy, co ciekawe u Heideggera. W tym kontekście żywobycie łączy w sobie pochwałę witalnego nastawienia do życia, do żywego, ale Heideggerowska żywina nie może mówić, jest otoczona przez bycie, które dostaje w darze i jest w nim na zawsze uwięziona poza mową. Rybka jest uwięziony na kilku poziomach – języka, którym mówi, - profesji, którą wykonuje, - doświadczeń, które przyniosły z sobą urazy i traumy. Kopidoł zresztą prezentuje wysokie standardy etyczne, tak jakby Heideggerowski zew, wzyw, głos sumienia, nawoływał go do opowieści.<sup>510</sup> „Zew dociera do jestestwa w tym powszednio-przeciętnym zatroskanym zawsze-już-rozumieniu-siebie. Dociera on do Siebie-Się zatroskanego współbycia z innymi.”<sup>511</sup> W tym zewie zauważyć można istniejące w podmiocie pęknięcie dzielące narratora na żywinę, która nie chce rozumieć, chce uczestniczyć (żywobycie) i jestestwo, które chce być przywoływane głosem sumienia, chce ruchu refleksji. Jestestwo „chce mieć sumienie”, żywina nie chce, jest ruchem popędu. Miód w sercu, serce człowieka jest w

507 M. Jasińska: *Narrator w powieści*. W: *Problemy teorii literatury. Seria 1*. Wyb. I oprac. H. Markiewicz. Warszawa 1987, s. 230.

508 K. Rutkowski: *Ostatni pasaż...*, s. 360.

509 Por. M. Heidegger: *Bycie i czas*. Przeł. B. Baran 2010, s. 227-231,

510 Tamże, s. 356-359..

511 Tamże, s. 357.

koncepcji Morcinka właśnie taką Heideggerowską żywiną. Sobąpisanie, życiopisanie jest metodą na wyjście z zamknięcia, które kaskadowo spiętrzyło się w życiowych tragediach (rozwód, wojna, obóz koncentracyjny, Staliność).

W słowach Morcinkowego Joachima Rybki doszukuję się różnych sposobów ujęcia zbliżonego problemu, wynajdywania ludzkiego w nie-ludzkim, potwornym, czy arcyłudzkim świecie. Są one niemniej próbą obrony radykalnego nastawienia etycznego w naznaczonych piętnem zła czasach. Obrona etyki opowieści rozumianej jako świadoma otwartość na to, co przynosi los, wymaga znalezienia pozycji dla narratora. Ma ona być na tyle pojemna, żeby pomieścić świat wyłaniający się z opowieści. Nie bez znaczenia jest tutaj uczciwość światopoglądowa i pograniczne istnienie, rozdwojenie ontologiczne opowiadacza. Jest on i nie jest jednocześnie rzecznikiem kreacji autorskiej.

Joachim Rybka mówi:

Lubię przesiadywać na cmentarzu. Gdy już pogrzebię nieboszczyka i ostatni pogrzebnicy odejdą, siadam na sąsiednim grobie, zapykam sobie fajkę i śmieję się z całego świata. I z tego nieboszczyka, i z tych, którzy plakali za trumną, i z organisty, którego śpiew był podobny do baraniego beku, i z tego napisu, który będzie na nagrobku. Najśmieszniejsze są owe napisy, gdyż w nich najwięcej filuternego łgarstwa i grubego oszustwa.

Ludzie lubią takie łgarstwa i oszustwa. Bez nich byłoby życie ogromnie smutne i głupie. Ludzie zaś nie chcą, by ich życie było smutne i głupie.<sup>512</sup>

Grabarz jednocześnie mieści się w porządku społecznym wsi lub miasta i jest poza nim. Jako instytucja pograniczna, eschatologiczna i praktyczna jest integralną częścią wspólnoty. Zrównuje wszystkich do poziomu dyktowanego przez rozporządzenia prawne nakazujące kopać odpowiedniej głębokości grób. Grabarz wykonuje polecenia dwójakiej władzy: świeckiej w przypadku Polski, (obecnie Ministra Infrastruktury sic!) oraz duchownej (w przypadku, gdy parafia zarządza cmentarzem). Jednak przez wykonywany zawód skazany jest na samotność. Tak też jest z Joachimem Rybką, mieszka on na cmentarzu z kotem i psem:

- dziwią się więc ludziska, że nie lękam się cmentarza i że - co dziwniejsze - chętnie przebywam na nim po nocach. Trudno im klarować, dlaczego tak jest. Nie chce mi się mówić o tym wszystkim, co przeżyłem podczas wojny. Gdybym im

---

512 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 7.

powiedział, że widziałem szatana, mało, że z nim kramarzyłem, nie uwierzyliby lub posądzili mnie o brak piątej klepki.<sup>513</sup>

Narratorzy czują, że są skazani na inny typ doświadczeń, własną drogę. Są świadkami nadzwyczajnych zdarzeń, które ich kształtują. Dlatego właśnie oddanie głosu wyrzutom, mieszczącym się w schemacie społecznej potworności jest rzeczą konieczną, domaga się namysłu i analizy.

Zarówno bohater Gombrowicza, jak i Morcinka, uosobia sobą żywy konflikt pomiędzy kompleksem niższości i wyższości, skłaniający, jeśli nie do szaleństwa, to do tworzenia literatury właśnie. Obaj gdyby przyjrzeć się temu na szerokim planie, proponują rewizję mechanizmów dziejowych, a w szczególności tworzenia prawdy o ludziach i ludzkości, historii i języku, które w jakimś stopniu uczyniły z nich potwory.

Rybka przez profesję i przeszłość deklaratywnie znajduje się w polu istot żywych i umarłych. Opowiada, snuje historię przeciw śmierci, ale dysponentem zegarków, będących opowieściami jest właśnie śmierć i Historia. Rybka uprawia terapię przez opowieść, *Siedem zegarków kopidola...* to jego spowiedź. Grabarz dokonuje projekcji, bez złudzeń mówi o pracy wewnętrznej cenzury selekcyjnej wspomnienia:

Jeżeli przywlekają się do mnie wspomnienia tamtych długich dni i nocy pełnych rżenia zdychających ludzi, powolnego ich dobijania, trupów, swędu palonych nieboszczyków podobnych do kościotrupów obciążniętych żółtą, cuchnącą skórą owrzodziałą, i długich dni pełnych złości i triumfu szatana – wspomnienia te odpędzam. Po prostu nie chcę o tym myśleć. Czasem mi się to udaje. Chętnie przywołuję wspomnienia jasne. Gdyby ich nie było, uczyniłbym może to samo, co uczynił nieboszczyk Ostrużka. Powiesiłbym się w stodole na konopnym sznurze!<sup>514</sup>

W ostatnim rozdziale, etyka odzywa się jako jedyny drogowskaz chroniący przed czarną rozpaczą. Trzeba w obranej strategii nawet za cenę rozminięcia się z prawdą, szukać oparcia, ciągłości pozwalającej unieść ciężar urazów i traum. Gombrowicz wolny od doświadczeń obozowych mógł z odległej Argentyny diagnozować:

Ludzkość to statek, który na zawsze odbił od brzegu, nie ma już portów ani kotwic, tylko nieskończenie płynny ocean pod niebem pozbawionym nieruchomej prawdy.

Musimy przyzwyczaić się do tej samotności. Musimy nauczyć się żeglugi w tych

---

513 Tamże, s. 173.

514 Tamże, s. 174.

mętach. Trzeba umieć płynąć – i jeśli nie posiadziemy tej sztuki, zawsze będziemy wzdychali do jakiejś przystani.<sup>515</sup>

## 1.2. OPOWIADACZE. POMIĘDZY: „NIE, NIE CHCĘ WIEDZIEĆ”, A „JUŻ IDE!”

Walter Benjamin w eseju pod tytułem *The Storyteller*<sup>516</sup>, wyróżnia dwa modele opowiadaczy, jeden z nich to lokalny rzemieślnik, oracz, znający okoliczne opowieści i tradycje, drugi zaś to podróżnik, żeglarz. Niniejsze rozważania koncentrujące się na figurach narratorów dokonujących rewizji światopoglądowych dojrzały do tego punktu, w którym nakreślona problematyka domaga się podsumowania i usystematyzowania. Uwierająca narratorów świadomość tradycji i wartości kultury europejskiej w obliczu dramatycznych zmian dziejowych sprawia, że te pozornie dalekie dwie figury pisarstwa, reprezentowane przez Zantmana i Rybkę, są jednak sobie bliskie. Więc bliski jest też w jakimś stopniu Gombrowiczowi Morcinek. Obaj opowiadacze łączą typy oracza, rzemieślnika respektującego lokalne normy z celebrującym zmienność i otwarcie na nowe żeglarzem. Zresztą, zdarza się często tak, że zarówno osiadły rzemieślnik, jak i podróżnik, to często te same postaci, tyle, że różniące się doświadczeniem i wiekiem, znajdujące się po prostu na różnych etapach życiowej drogi. Każdy mistrz cechu, zanim się nim stał, musiał odbyć naukę, podróż, w której nabrał doświadczeń i wiedzy.

Oprócz tego, co wspólne, zauważyć można też różnice, dystans, mierzony zaufaniem w etykę, (większy jest u Morcinka) dzielący obu narratorów. Najlepiej oddają go zakończenia opowieści. Odslaniają one tekst na wielu poziomach komunikacji, jednak, co ważne, są też jawnymi deklaracjami, przerzucającymi pomost pomiędzy autorskim „ja” i narratorem. W przypadku Gombrowicza są wolną zrównującą fabularną pansemiotyczną paranoję z osobą opowiadacza. Autor odcina się od Zantmana, demaskując zawłość fabuły eksperymentem z szaloną wizją, zrazu obecną już w przedwojennym podtytule: *Aura umysłu F. Zantmana*, w późniejszych edycjach usuniętym. Nie dajmy się jednak zwieść, nie bez znaczenia jest też forma podawcza:

Nie, nie chcę wiedzieć. Nie chcę wiedzieć i wcale nie pragnę upału ani przepychu, luksusu. I wolę nie wychodzić na pokład z obawy, by nie ujrzeć czegoś, co dotychczas było mętne, osłonięte i niedomówione, rozpanoszonym w całym bezwstydzie pośród pawich piór i gorących blasków. Gdyż od początku

515 W: J. Giedroyc, W. Gombrowicz: *Listy 1950-1969*. Warszawa 2007, s.483.

516 W. Benjamin: *The Storyteller. Reflections on the Works of Nikolai Leskov*. W: *The Novel: An Anthology of Criticism and Theory 1900-2000*. Pod red. Hale. J.D. Malden 2006, s. 361-378.

wszystko było moje, a ja byłem właśnie taki, jak wszystko – zewnętrżność jest zwierciadłem, w którym przegląda się wnętrze!<sup>517</sup>

Gombrowicz nie znosi utożsamień deklarowanych na *serio*, dlatego też w zakończeniu ten kryptotożamościowy tekst zostaje spuentowany idiosynkratycznym otwarciem, z którego bierze się cała opowieść (wywołana presjami płciowymi, etycznymi, politycznymi, czyli międzyludzkimi najogólniej). Niemniej wskazanie na fikcyjność opowieści jest tu kluczowe.

Zakończenie *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki* Morcinka podobnie ma charakter wizyjny. To obraz śmierci narratora. Jest on słodko-gorzkim monologiem, paradoksalnie bliskim Agambenowskiej wizji zbawienia człowieka poza machiną antropologiczną. Rybka zstępuje w zaświaty w metafizycznej samotności. Po śmierci wyobraża sobie, że znajduje się jedynie w towarzystwie zwierząt zabitych w fabule *Siedmiu zegarków...*, o których skądinąd wiemy, że istnieli naprawdę. W ostatnich słowach, w pełni odsłania się eschatologiczny charakter tej opowieści.

Nawet nie wiem, kto mi zamknie oczy, gdy skonam. Wiem tylko tyle, że mój kudłaty, farbowany lis, udający pekińczyka, Miś, położy się obok mnie i zacznie mnie lizać po twarzy. I wiem, że moja syjamska księżniczka Kasia ułoży się w puszysty kłębek na moich piersiach i zacznie mruczeć. Wtedy ulegnę radosnemu złudzeniu, że odmawia jakiś radosny pacierz do swojego kociego boga,

A ja?

Ja nie. Pomyślę tylko: - „Joachimie, już ci czas w drogę w zaświaty. Nafajdaczyłeś się bez miary, wychleptałeś wina także bez miary, posiadałeś złodziejskim sposobem największą zdobycz, bo przejrzałeś ludzkie serce, więc czas na ciebie!”

A ja na to odpowiem szeptem:

- Już idę!

- I odejdę.<sup>518</sup>

Powieść będąca reprezentacją świata, mającą go wiernie odzwierciedlać, to utopia podważona w zakończeniu *Zdarzeń na brygu Banbury*. Odejście w nicość, będące odpowiedzią na własne wezwanie w zakończeniu powieści Morcinka również nie niesie pozytywnej wizji i obietnicy zbawienia. Zgoda i zaufanie Autorów ulokowane są, zdaje się, w innym miejscu. *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki* i *Zdarzenia na brygu Banbury* są triumfem samej literatury. Obaj paradoksalnie wskazując wizję (wizyjność) głęboko osadzoną w rzeczywistości

517 W. Gombrowicz: *Opowiadania*. Paryż 1972, s. 164.

518 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 231.

swojego dzieła – dokonują naznaczenia i dowartościowania go jako komunikatu. I w obu rozpatrywanych przypadkach - literatura jest tym, co pozostaje na horyzoncie pozbawionym nieruchomych, jasnych prawd. Pisanie jako wartość jest znów orężem przeciwko nieuchronności śmierci i byciu zapomnianym (w walce o własną wybitność). Literatura u obu tych pisarzy wydaje się być sygnowana jako coś, co istnieje zarówno w granicach, jak i poza granicami wszelkiego porządku symbolicznego, jest komunikatem transcendentnym.

## 2. OPOWIEŚĆ KOPIDOŁA

Pani Zofia Kossak pisała już dla mnie nekrolog w jakiejś podziemnej gazecie, w sumie zaś umarłem na różne sposoby aż siedem razy.<sup>519</sup>

Stosunek między śmiercią a mową rozświeśla się, w mgnieniu błyskawicy, a nie jest potąd przemyślany. Może on jednak dać nam znak i wskazać nam sposób w jaki mowa rozmieszcza się w nas i rozmieszczona wzywa nas w drogę, woła ku sobie i przybliża ku sobie niczym śmierć, która uczestniczy w tym, co nas wdraża w drogę.<sup>520</sup>

Swojego czasu Walter Benjamin zapisał swoje medytacje pohaszyszowe i nadał im tytuł *Mysłowice – Brunszwik – Marsylia*, gdyby nakreślić podobny szlak podróży bohatera książki Morcinka, Joachima Rybki, to mielibyśmy wówczas takie wyliczenie: Karwina – Jaworowy – Marklowice – Bogumin – Koszyce – Węgry – Dolna Austria – Istria – Słowenia (Lublana) – Rijeka – Wyspa Rab – Wenecja – Budapeszt – Dachau – Belgia – Karwina. Miejscowości i krainy tworzą geograficzną mapę podróży w marzeniach i w historii, są punktami opowieści *Siedmiu zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Oczywiście nie jest ona narkotycznym „odlotem”, jest konfesją z podróży życia. Literacka geografia *Siedmiu zegarków...* wpisana w historie mechanizmów odmierzających czas, domaga się sporządzenia kartografii tej powieści, ukazującej wewnętrzną i zewnętrzną logikę opowieści. Trzy siły: historia, śmierć i czas – z ręcznie wpisane w twórczo rozwinięte schematy powieści łotrzykowskiej będą głównym tematem tych rozważań. Joachim Rybka<sup>521</sup> jest bohaterem niesłusznie zmarginalizowanym w polskiej literaturze, niemniej ważnym niż Ignacy Rzecki i

---

519 Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy..., s. 43.

520 K. Rutkowski: *Ostatni pasaż...*, s. 358-359.

521 Decyzja nazwania, wymyślenia imienia zawsze niesie z sobą ryzyko. Podświadomie dobija się do nas myśl, że imię ma znaczenie, nosiciel wpływa na nie, a ono na niego. Walter Benjamin pisał: „To nie takie proste, nagle wskoczyć w obce nazwisko jak w jakiś kostium. Są tysiące nazwisk; myśl, że to przecież obojętne, które, paraliżuje wybór, a paraliżuje go jeszcze bardziej poczucie – całkowicie ukryte i prawie nieuświadomione – jego nieobliczalności i ciężaru możliwych konsekwencji.” W: W. Benjamin: *O haszyszu. Teksty literackie, zapiski, materiały*. Przeł. E. Drzazgowska. Warszawa 2010, s. 49. Inna sprawa, że Joachim Rybka to magiczne nomen omen, Joachim oznacza wszak Bóg pokrzepi, wywyższy. A o imieniu w słownikach imion możemy przeczytać między innymi, że to typ aktywny i ruchliwy, który do dobrego samopoczucia potrzebuje uczestnictwa w życiu świata, inaczej czuje się niepotrzebny, a więc nieszczęśliwy. Stąd być może bohater kształtowany jest na serialowego Indianę Jonesa, biorącego udział w przełomowych wydarzeniach cesarskich Austro-Węgier. Rybka to autor fabulacji na kanwie historycznej.

Zagłoba. Łączy ich nie tylko wyrazisty komizm, osobność, ale też odrębny etos bycia, *modus vivendi*. Kopidoł, podobnie jak inni kluczowi bohaterowie polskiej literatury, swoją narracją i postawą próbuje uporządkować, czy ukierunkować chaos doświadczeń doznawanych przez człowieka w danym czasie, historii i języku. Rybka usiłuje nadać historii jakiś wydźwięk, zrozumieć ją i nabrać do niej stosunku, dzięki któremu uzyska etyczną swobodę, spokój („miód w sercu”). Pomagają mu w tym wspomnienia, gawędy. Opowiadanie jest tworzeniem własnej tożsamości, ale też konstruowaniem wyobrażeń wspólnot.

*Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki* to powieść typowa i nietypowa zarazem. Przedstawia ona zgodnie z modelem powieści pikarejskiej bohatera przebiegłego, włóczęgę, obieżyswiata, żyjącego na marginesie zorganizowanego życia społecznego. Podobnie, jak w przypadku „pikarejskiego” Feliksa Krulla, z książki Tomasza Manna<sup>522</sup>, opowiadana historia rzuca nowe światło na obowiązujące normy, prawa, ogółem obowiązujący porządek symboliczny. Oryginalność dzieła Morcinka zasadza się na konstrukcji narratora, czyli grabarza, dopuszcza on wielogłos (gwara, obce języki, filozoficzne rozważania, różne kultury). Jest to mistrzowski ruch przekładający z pozoru tylko partykularną, plebejską opowieść w wielką uniwersalną narrację. Dzięki temu nie zachodzi zerwanie, które zaprzepaściłoby potencjał i talent prozy Morcinka. Co trzeba przyznać, jest to udane przerzucenie pomostu pomiędzy tym, co lokalne i uniwersalne. Opowieści kopidoła stają się ważnym dziełem o niezwyklej problematyce, ich rytmem są przygody oraz powstałe za ich sprawą urazy.

Opowieść wymaga od mówiącego nastawienia światopoglądowego, etycznej pozycji, która godzi dystans narratora z zaangażowaniem uczestnika historii. Wymaga etycznego nastawienia. Trudne to zadanie, w którym ciężko o konsekwencję i uczciwość, zważywszy, że Morcinek w *Siedmiu zegarkach kopidoła Joachima Rybki*, obejmuje opowieścią spory czas (kilkadziesiąt lat). Miejsce w nim na mit Austro-Węgier<sup>523</sup>, Mittel Europy, piękno południa (Dalmacja i jej wyspy), jest I wojna światowa, odzyskanie niepodległości, okres międzywojnia na Śląsku, jest wreszcie dramat obozów koncentracyjnych i czasy Polski Ludowej. To oryginalna i niebywale bogata w wątki książka, licząca raptem 233 strony. Często wyśmiewany ewangeliczny i dydaktyczny ton Morcinka poddany jest w niej najcięższej próbie, jest nią retrospektywa tematyki bez cenzury i poprawnościowej selekcji (tematami są śmierć, przygoda, erotyzm, przemoc, włóczęga). Trzeba zaznaczyć że dzieło to w krytycznej lekturze świetnie się broni, czytane nawet po ponad półwieku.

---

522 T. Mann: *Wyznania hochszaplera Felika Krulla*. Przeł. A. Rybicki, Warszawa 1987.

523 A. Kożuchowski: *Pośmiertne dzieje Austro-Węgier. Obraz monarchii habsburskiej w piśmiennictwie międzywojennym*. Warszawa 2009.



I mimo tego byłbym może ją opuścił, gdyby nie kusząca perspektywa beztroskiej włóczęgi po świecie. A daleki świat nęcił mnie ogromnie. Wyobrażałem sobie drogę wiodącą przez góry, doliny, nieznane rzeki, przydrożne studnie i kapliczki, odpoczynki w cieniu lip czy pinii, ludzie, dzieci, morze... O, morze!... Jak bardzo pragnąłem zobaczyć morze! Takie ogromne, nieobeszle morze z burzami, piorunami, wichrami, z dużymi falami o białych grzywach, ryczące... Albo spotkanie się z wiatrem. Wiatr leci gdzieś z krańca świata i niesie z sobą zapach przestrzeni, słońca, ziemi...<sup>524</sup>

Najwyraźniejszym problemem tej prozy jest istnienie i wypracowanie nastawienia do niego. Żywobycie kopidoła określają zegarki, przypominające mu przełomowe, czy bliskie sercu historie. Są to opowieści miejscami radosne, pełne zmysłowych rozkoszy, ale niemniej często przeplatane niewysłowionym dramatem, traumą. Wobec, których narrator wielokrotnie zawiesza opowieść, ucieka powtarzając: „Ja zaś uciekam. I do dzisiaj uciekam przed tamtym wspomnieniem a nie mogę uciec.”<sup>525</sup> Zarówno powtarzanie, jak i nachalność wspomnień zaświadcza o realnej obecności problemu, urazu, który domaga się terapii przez opowieść.

W fabule znajdziemy znaczne przełomy historii od XIX wieku do lat 50, 60, w których mieszają się wielkie i małe wydarzenia, przedstawione za pomocą stylu łączącego nowoczesny światopogląd, refleksje filozoficzne i ludowy dystans. Pod tym względem taka suma doświadczeń życia zawarta w jednej książce jest sprawą bez precedensu (*Śława i chwała* Iwaszkiewicza kończy się na II wojnie światowej). Narrator zaznacza dystans do Wielkich Wydarzeń, choć sam nieraz jest w nich najważniejszą postacią. Przecież to on, kopidoł, po części statysta procesu dziejowego rzucony w wir zdarzeń, wciela się w cichego bohatera dramatu, kogoś w rodzaju Indiany Jonesa, znajdującego się we właściwym miejscu i czasie.

Dla przykładu, bohaterska postawa Rybki, wspierana zresztą w heroicznym rozdziale siódmym przez stale wychylany słoneczny trunek ojca Cristoforo<sup>526</sup>, polegała na przypadkowym uratowaniu dowódcy wojsk Austro-Węgier, Karola I w bitwie nad rzeką Piawą 25 czerwca 1918. Oczywiście opisany bohaterski czyn nie miał miejsca w

---

524 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 96

525 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 60, 76, 94,

526 Morcinek sam był wielkim wielbicielem wina, zwłaszcza z południa Europy oraz, co znamienne, piwa Brackiego z browaru w Cieszynie (por. Rozdział o Morcinku w *Śladami pisarzy* M. Warneńskiej). To pierwsze w metaforyczny sposób przywoływało jego wielokulturowy obszar pochodzenia, Austro-Węgry. Mieszanka narodowości, podobnie jak szczepów winnych w tak dużym nagromadzeniu, rzadko kiedy daje wyjątkowy efekt smakowy i bukiet. Kupaż wątków Austro-Węgierskich w przypadku pisarstwa Morcinka dał bukiet zdecydowanie odmienny i atrakcyjny na tle pozostałej twórczości prozaika.

rzeczywistości, jest dalekim echem podobnych wyczynów z *Marsza Radetzkyego* Józefa Rotha. Ten rozdział kończy się rekonfiguracją potopu, katastrofą na dobre doprowadzającą do upadku wielonarodowościowego cesarstwa Austro-Węgier, końca *felix Austria*. Stosunek do cesarstwa jako przestrzeni literackiej i obiektu wspomnień jest tu niezwykle. Ta kraina jawi się pozornie tylko jako Wieża Babel, zamieszkiwana przez wiele narodów. Co ciekawe Morcinek rekonfiguruje później fantazmat Babel w kopalni po wojnie. W jego oczach kopalnie, szczególnie Dolnego Śląska, gromadziły starą niemiecką załogę, przyjezdnych ze wschodu, Czechów oraz Ślązaków. Za podobne jarmarczne dziwadło uważał śląskie kopalnie.<sup>527</sup>

## 2.1. ŚMIERĆ I CZAS

Same zegarki zaś należą do zapomnianych nieżyjących już ludzi, którzy trwają w pamięci tylko dzięki opowieści kopidoła. Obecność tych przedmiotów nie jest przypadkowa i nie można powiedzieć, że ich zbieranie to oznaka ckliwego sentymentu żywionego do dawnych mechanizmów odmierzających czas. Rybka wie, że jest uwięziony w czasie, nie ma nic poza zegarkami:

Pozostanie po mnie siedem zegarków w szafie. Gdy będę umierał, ostatni raz nakręcę je po kolei, od tego najstarszego aż do najmłodszego z trzeciego chodnika w piątym poziomie kopalni „Barbara III”. Każę je powiesić na przeciwległej ścianie, by móc na nie patrzeć i będzie dobrze. Zegarki będą tykać i kołysać się na łańcuszkach (...)<sup>528</sup>

Kilka uwag należy się powiązaniom z czasem. Warto zwrócić uwagę na to, że zegarki są urządzeniami nakładającymi na akty świadomości miary pozwalające świadomie (i kolektywnie) istnieć w obiektywnej, zewnętrznej czasowości. Z tą wiedzą siedem wymagających nakręcania mechanizmów znajdujących się w szafie Rybki, zyskuje nowy

---

527 Morcinek pisał: „Pracowali tam już nowi ludzie, reemigranci z Francji, Belgii i Westfalii, „autochtonii” ze Śląska Opolskiego – Kudera uważał to określenie za niefortunne i głupie – oraz górniczy z Dąbrowskiego i Zagłębia Karwińskiego. Kudera niepokoił się z początku czy ci ludzie potrafią się zżyć z sobą i ze starą załogą Arnolda. Utworzyła się bowiem osobliwa wielogwarowa wieża Babel, która mimo przewagi miejscowych górników nadawała załodze Arnolda charakter jarmarcznego zbiegowiska, (...)”

Byli to pozornie inni ludzie. Ich polski język był u niektórych mocno poradlony niemieckimi, francuskimi lub zgoła walońskimi czy czeskimi naleciałościami, ich metody pracy różniły się częstokroć i wywoływały zdziwienie lub nawet wzajemną krytykę: zarysowały się w ich współżyciu drobne skazy, wywołane drobnymi zwyczajami, czy nawykami wyniesionymi z dawnych środowisk górniczych. W istocie jednak łączyła ich jedna, podświadomie nieraz dzierzgana więź wspólnoty górniczej”. W: G. Morcinek: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s.420-421.

528 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 18.

kontekst, zrównuje się z liczbą opowieści, tworząc w ramach narracji przemysłany i efektowny chwyt. Snucie opowieści o dawnych czasach i o utożsamianych z nimi właścicielach zegarków jest kunsztownym zabiegiem, który w niniejszych rozważaniach chciałbym powiązać z przykładem leczenia, a mianowicie terapii mówionej (*talking cure*). Jakkolwiek psychoanaliza przez swoich krytyków uważana jest za pseudonaukę, szereg modelowych uproszczeń, to nie da się jej odebrać tego, że jak żadna inna zwróciła uwagę na słowa, mówienie oraz opowieść. W centralnym miejscu sytuując logos oraz jego objaśnienie i interpretację.

Staroświeckie zegarki, które Rybka przechowuje na pamiątkę spotkanych osób, zwane często cebulami lub zegarkami kieszonkowymi odpowiadają w poetyce powieści funkcjom narracji szkatułkowych (z tej otwartej formy Morcinek korzysta też w *Judaszu z Monte Sicuro* oraz *Opowieści o ludziach z pociągu*). Więc nawet, jeśli zegarki są znakami nieszczęśliwych historii, które wywarły na jego życie największy wpływ, spychając go jako istnienie społeczne w metafizyczną samotność, na cmentarz i do grabarzówki, to także dzięki nim zyskuje możliwość uleczenia się, wypowiedzenia sumy dobrych i złych wspomnień. Narrator precyzuje za jaką czynność odpowiada. Nie inaczej jest z pisarzem, dzierżącym wszak *nomen omen* wieczne pióro.

Grzebię nieboszczyków a czas grzebie tamte chwile. I tak obaj jesteśmy grabarzami. I nikt z nas nie płacze, ani ja za nieboszczykami, ani czas za tamtymi chwilami. Przeciwnie, obaj uśmiechamy się pobłażliwie...<sup>529</sup>

Przedmiot wspomnień jest w snującej się opowieści rozchwiany. Rybka mówi: „Gdybym był poetą umiejącym układać wdzięczne rymy, napisałbym wzniosły poemat o bryle srebra i o wspomnieniach podobnych do wyoranych brył srebra, Byłby to chyba głupi wiersz, bo wszystko by się w nim srebrzyło do przesytu.” - po czym dodaje: „Niech sobie inni łamią głowę nad owym symbolem.”<sup>530</sup> Takie pełne dystansu konstruowanie opowieści umożliwia graniczny, plebejski charakter narratora, który zna klasyków filozofii, ale pochodzi z ludu, cechuje go nieufność do wszystkich słowników pojęciowych usiłujących wziąć nad nim górę. *Siedem zegarków...* zaświadcza, że formuła mądrego życia nie może opierać się tylko i wyłącznie na właściwym pojmowaniu rzeczy poprzez język, lecz także na „gościńności” względem losu, wszystkich napotkanych na swej drodze przedmiotów i ludzi. Czulość, czy mówiąc inaczej odpowiedzialność nakazująca ponawianie gestów etycznych jest metodą

---

<sup>529</sup> Tamże, s. 45

<sup>530</sup> Tamże.

przełamywania kryzysu światopoglądowego w tym dziele Morcinka. W nowym kontekście postawione pytania o siebie, swoje miejsce w historii nie prowadzą do jasnej i pozytywnej konkluzji.

Skoro historia jest dostępna tylko przez język i to dzięki niemu możliwe jest jej zrozumienie, to należy zdać sobie sprawę z tego, że ulega ona przekształceniom, naddaje się jej motywy, sens, ideologizuje, mimo że ta jest bezwarunkowa i chaotyczna. Historia opowiadana *post factum* zawsze jest po części autorską projekcją pragnień i nadziei na przyszłość. Jak pisze Hayden White:

„Przeszłość” jest tym czego już nie ma, ale czego obecność stale odczuwamy dzięki „teraźniejszości” rozumianej jako brak, rozdzielenie, nieobecność, utrata. Być może jest tak, że los naszej cywilizacji zależy od tego, czy poradzimy sobie z ową nieobecną obecnością.<sup>531</sup>

Opowieść grabarza, wyzyskuje grę kilku opozycji. Jest mówiona, ale spisana, płynąca z piersi i pamięci, więc żywa, ale ujęta w piśmie, które pozbawia je życia. Historia jest snuta dzięki skojarzeniom, które poprzedza zjawisko oraz aura, czy atmosfera sprzyjająca opowieści (cmentarz). Pozycja opowiadacza przysiadającego na grobie i snującego historię jest z całą pewnością praktyką łamiącą obowiązujące normy zachowań. Kopidoł, grabarz jest figurą mędrca, który znosi różnicę pomiędzy świętym i świeckim, stosownym i niestosownym, gdyż w obliczu śmierci, będącej przy okazji także gwarantem zatrudnienia zarówno dla grabarza, jak i pisarza (uwieczniającego to, co odchodzi), różnica i wszelkie granice zanikają, pozostaje tylko opowieść o wyobrażonym, przeżyтым, minionym życiu.

Sposób w jaki Morcinek usiłuje ująć złożoność dziejów za pomocą *Siedmiu zegarków...* jest imponująca. Mirosław Fazan sporządzając notkę o autorze *Wyrąbanego chodnika* w przewodniku encyklopedycznym po literaturze polskiej z braku dobrego przyporządkowania gatunkowego pisze, że powieść o kopidole zawiera wątki przygodowo-sensacyjne i refleksyjne<sup>532</sup>. Ta powieść pikarejska jest w moim przekonaniu próbą artystycznego podsumowania, *summa de vitae*, w której występki miesza się ze świętością. Łatwo zauważyć, że stoi za nią próba kompletnego wypowiedzenia stosunku do języka, doświadczenia, ludzi i dziejów. Jednak to nie wszystko. Nawet najwięksi badacze twórczości, z Krystyną Heską-Kwaśniewicz szczerze przyznają, że mają problem z tą powieścią

---

531 H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. Domańska i M. Wilczyński. Warszawa 2000, s. 37.

532 *Literatura Polska. Przewodnik Encyklopedyczny A-M*. Pod red. J. Krzyżanowskiego, Cz. Hernasa i in. Warszawa 1987, s. 689.

Morcinka. W książce *Kolorowy rytm życia* stwierdza ona: „Obsesje erotyczne, upodobania do makabry, niechęć do zwyczajnego, ustabilizowanego życia i wiele innych ludzkich słabości – wszystko to znalazło się w *Siedmiu zegarkach...*”<sup>533</sup>

Główny bohater w towarzystwie ludzi odczuwa rozgoryczenie, po każdym wyjściu nadchodzi ten moment, gdy z radością wraca na cmentarz i stwierdza:

Potem wracam na cmentarz, bo mi tam dobrze. Mrok już zapada, a na cmentarzu jest cisza. (...) W ciszy rozwiązuje się język i wtedy mógłbym gadać i gadać do nieskończoności. Ponieważ jestem sam pozwalam myślom, wspominkom i przeżyciom, żeby mnie nawiedzały. (...) Siedzę więc sam na czyimś grobie i pykam fajkę. Pyk, pyk, pyk!...Dym z fajki staje się w księżycu srebrny i wtedy przypomina mi tamtą chwilę, gdy gondolierzy śpiewali smętne canzony, a zwiędła angielska miss o końskiej twarzy, z wystającymi górnymi zębami trzymała w ustach cygaro i nalegała, bym ją zniewolił. Żeby kopę diabłów zjadła<sup>534</sup>

Ciąg skojarzeń i następujących po sobie sekwencji, który wytwarza narrator jest konsekwentny mrok – cisza – chęć opowieści – snucie wspomnień – z dymu wyłaniają się obrazy. Emmanuel Levinas w *Bóg, śmierć i czas*<sup>535</sup> pisał, że szczęśliwi są ci, którzy doznali wstrząsu, gdyż mają w swym życiu cel, *vivre de...*, nie umierać, by opowiadać. W tym ujęciu śmierć jest rozumiana jako cierpliwość czasu, rachunkiem sumienia i przejednaniem nicości ma być właśnie opowieść.

Wyobraźnia Morcinka pomimo postawienia w centralnym miejscu właśnie zegarków jako znaków pamięci historii, metafory procesu dziejowego szuka w rzece. Sam Rybka, który w partiach tekstu opowiadających o I wojnie światowej jest bardziej rozgarniętym kuzynem wojaka Szwejka, nie potrafi zrozumieć mechanizmów władzy i historii, a tym bardziej przyczyn wybuchu I wojny światowej, zawsze opowiada się po stronie zwykłego człowieka, mówi:

Nie wiem dokładnie, o co wtedy poszło. Wiem tylko, że zaczęło się w Sarajewie, a skończyło w Piawie. Wezbrana Piawa stała się ostateczną klęską nieboszczki monarchii austrowęgierskiej. I gdyby nie owa Piawa, dziwna rzeka i głupia rzeka, kto wie, jak potoczyłyby się jeszcze dalsze losy wojny. (...) W każdym razie

533 Taż. „*Kolorowy rytm życia*”. *Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993. S. 160.

534 G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*. Katowice 1982, s.8, 9.

535 E. Levinas: *Bóg, śmierć i czas*. Przeł. J. Margański. Kraków 2008.

byłoby mniej wdów i sierot. I ludzie może by mniej przeklinali wojnę i obydwu cesarzy.<sup>536</sup>

Rzeka jest intensywnie eksploatowaną metaforą biegu historii, jednak w przypadku niemal każdej opowieści-zegarka triadą, kompozycją sprzyjającą opowieści jest noc, szum i rzeka. To one wywołują w kopidole wspomnienia: „Szum Olzy przypomina mi szalejącą Piawę.”<sup>537</sup> - mówi Rybka. Znow do głosu dochodzi kaskadowy ciąg skojarzeń.

Nie będzie wielkim odkryciem powiedzenie, że ważne miejsce w tej powieści odgrywa właśnie szum. Prace nad tą książką musiały przypadać właśnie w nocnej porze, gdy do uszu Morcinka dobiegał szum niedalekiej Wisły. Z tego nieokreślonego szumu, może wyłonić się obraz i dźwięk, który wywoła kolejne wspomnienie. Opowiadaniem Rybki nurzającego się w rzece historii rządzi zasada skojarzeń, to właśnie ta metoda pisarska stworzyła *Siedem zegarków*...<sup>538</sup>

Jednak opowieść grabarza nie jest upraszczająca, rozpina się pomiędzy afirmacją i zwątpieniem w życie, by wreszcie przechylić się w życzliwy dystans, pogodną samotność. Nie jest to jednak nachalne narzucanie pozytywnej tezy. W rozdziale dotyczącym obozu koncentracyjnego padają słowa: „Przestałem się nawet dziwić wszystkiemu, co przeżyłem podczas drugiej wojny światowej. Przestałem się dziwić nawet owemu szatanowi, który przede mną płakał!...”<sup>539</sup> Rozdział obozowy, podobnie, jak każdy z jedenastu domaga się szerszego omówienia, jeszcze do niego wrócę.

## 2.2. NARRACJE, JĘZYK I SZUM

Ciekawym przykładem świadomości opowiadania są Morcinkowe rozważania o czasowości, bliskie modernistycznym refleksjom obecnym na kartach *Czarodziejskiej Góry*, Tomasza Manna, są *Poszukiwaniem straconego czasu* śląskiego pisarza w wersji zdeterminowanej przez małe i wielkie zdarzenia, choć, co trzeba przyznać, mają w sobie coś z religijnych medytacji.

Gdy nie mogę zasnąć, a noc jest głęboka, otwieram szafę i słucham siedmiorakiego szelestu czasu. Bo przepływający czas szeleści w szafie. Czasem dzwoni w uszach.

---

536 G. Morcinek: *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*, Katowice 1982, s. 126.

537 Tamże, s. 152.

538 Dla potwierdzenia tych słów potrzebny będzie ten fragment: „Dlaczego dzisiaj przypomniały mi się woskowe nieboszczyki z panopticum tego lajdaka Wencła Navrata – nie wiem. Może dlatego, że nieboszczyk Robert Kuczaty, którego wczoraj grzebałem, był zupełnie podobny do woskowego arcyksięcia Maksymiliana.” Tamże, s. 85.

539 Tamże, s. 174.

Czasem milczy, bo stanął i stoi, gdyż ma czas Inny (! zaznacz. M.M.) jest czas w nocy, inny za dnia. Inny czas jest ten odmierzany zegarkiem, a inny we mnie samym, a jeszcze inny we wspomnieniach. Jest dużo czasów, a każdy inny. Tylko niedowarzeni mędrkowie twierdzą, że jest jeden czas.<sup>540</sup>

Kopidoł Rybka to podmiot wyposażony w krytyczną świadomość przeżywania czasu i historii, cechuje go wyrazisty dystans<sup>541</sup>. Światopogląd wyłaniający się z *Siedmiu zegarków kopidoła Joachima Rybki* jest niezwykle odbija się w nim wyznaniowy, podsumowujący charakter, ta powieść jest po prostu spowiedzią pisarza, który jednocześnie jest grabarzem, za sprawą reminiscencji żegna to, co było udziałem jego życia, są to wspomnienia zarówno piękne, jak i przerażające. Wędrowanie przez życie jasne i ciemne namiętności są po prostu silnym rytmem tej prozy.<sup>542</sup>

Trudno w literaturze śląskiej i szerzej polskiej o dzieło podobne do *Siedmiu zegarków...*. Przełomową książką, która może się jej równać jest *Drach* Szczepana Twardocha, jednak kreśli on opowieść w znacznie ciemniejszych barwach. Obie książki ukazują jednak przemoc tożsamości, unarodowienia jako konieczności dziejowej ściągającej na bohaterów nieszczęścia. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na skomplikowaną sytuację ontologiczną języka i stylu Morcinka. Wszak Morcinek rodzony obywatel Austro-Węgier mógł być Czechem, Austriakiem, Ślązakiem i Śląskim-Polakiem, został natomiast pierwszym tej rangi śląskim pisarzem polskim, to niezwykle społeczne *signifiant* wymagało stworzenia bytu pisarskiego od podstaw. Pod tym względem narracja tej książki jest niezwykle, potencjał retoryczny, zmienności języków, jaki został wyładowany na kartach *Siedmiu zegarków...* to przykład wyjątkowy i chyba bez precedensu w jego prozie.

Podróż jest też wędrówką po językach ujawniających swoją u-mowność, łączliwość. „Kląłem kunsztownie po kroacku i słoweńsku, pomagałem sobie węgierskimi przekleństwami, a jeżeli mnie ogarnął gniew, ciskałem śląskimi pieronami, co najbardziej imponowało tamtej chłopięcej zgrai.”<sup>543</sup> Jeśli w pewnych wariantach przekleństwa są językiem emocji, serca to ich właściwe kontekstowe wykorzystywanie byłoby pewnego

540 Tamże, s. 43-44.

541 Dla przykładu, od przywołanego Rzeckiego różni go to, że jest pozbawiony złudzeń, także, co do człowieka oraz świata.

542 Układ narracji, w którym każdy z zegarków wiszących w szafie Rybki jest osobną opowieścią prezentuje typ powieści szkatułkowej. Morcinek wykorzystuje tę metodę w *Judaszu z Monte Sicuro* i *Opowieści o ludziach z pociągu*. Witold Nawrocki pisze o niej: „Jest to forma kompozycyjna zwalniająca od ścisłych rygorów fabularnych, od uważnego mierzenia i drobiazgowego organizowania czasu powieściowego; właściwie pewna i wyraziście sprecyzowana musi być tylko podstawowa sytuacja fabularna, w której narrator powieści rozpoczyna opowieść o swych niezliczonych przygodach, w których zwykle jest bohaterem występującym każdorazowo w innej scenarii i w innym literackim kostiumie.” W. Nawrocki, *Posłowie*, w: G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 234.

543 Tamże, s. 107.

rodzaju sztuką, nie rozwiązuje to jednak problemu „dziwnych zdolności językowych” głównego bohatera.

Znakomity stylistą, jakim jest Morcinek, nie tylko w tej powieści, mówi także coś więcej: zaczepienie w mówionym języku, gwarze oraz życie na granicy kultur otwiera na świat i człowieka. Morcinek, ucieleśniający żywioł gwary, w omawianej powieści przez rozległość stylistyczną i tematyczną ujawnia prawdziwy horyzont swojego języka, a właściwie języków. To właśnie własności stylu autora *Czarnej Julki* mówią więcej o problematyce i światopoglądzie tej prozy. Dzięki nim wędrówka staje się sensem życia, zaś istnienie okazuje swoją gościnność:

Drogi były dalekie, bardzo dalekie a przede wszystkim kuszące do wędrówki. Wędrowałem przeto nimi po prostu, żeby wędrować. Pilem wodę z przydrożnych źródeł, potoczków, ze studni, odpoczywałem w cieniu chudych pinii, sypiałem w stogach siana, stodolach, czasem w czyjejsz chalupie, a czasem w gminnym areszcie. Byłem podobny do tego przysłowiowego ptaka niebieskiego, który nie orze, nie sieje, a żyje! Czym żyje? Byle czym! Zerwanymi jabłkami, figami i pomarańczami lub kiściami winogron, chlebem podanym mi przez rozgadaną babę, czasem ukradłem czasem kupilem.

Byłem znachorem, kuglarzem, śpiewakiem, złodziejaszkiem. Czasem pomagałem wojskowemu kowalowi czasem krawcowi. Polykałem szablę lub cienki łańcuch, nabierałem do ust benzynę i wytryskując ją przez zaciśnięte wargi podpalałem (...) Dymałem miechy organistom w wiejskich kościółkach dalmatyńskich i włoskich, klepałem pacierze po łacinie i wędrowałem i wędrowałem.<sup>544</sup>

Rybka ucieleśnia zmienność, zonglerkę językami, rolami społecznymi, umiejętnościami (wszak kopidoł to także mistrz „dziu-dzitsu”, jak dowiadujemy się w cytowanym rozdziale), wędrówkę jako wystawienie się na istnienie, na życie w pełni. Rozdział szósty, „w którym będzie mowa o bardzo błękitnym morzu i o trzecim zegarku” jest pisany marzeniem, koncentrują się w nim pragnienia o niemożliwej do osiągnięcia beztroskiej bezpośredniości i wolności życia.

Bogactwo *Siedmiu zegarków...* zasadza się na transgresjach: językowych oraz przedstawieniowych, seriach dramatycznych zwrotów akcji, umożliwionych przez szeroko rozumiane kontekstowe pograniczności. Pograniczność wyraża zarówno sposób w jaki toczy

---

544 Tamże, s. 105-106.



się opowieść, jest mówiona, ale i pisana, żywa jako oralność i piśmienność zarazem. Pograniczność, czy „pomiędzy” dotyczy też relacji międzykulturowych, pochodzenia, ponieważ wiedzę filozoficzną posiada tu plebejusz, kopidoł pełen marzeń o nieskrępowanej tułaczce w obrębie wyobraźni, wspomnień poddanych już wszak modyfikacjom. Nie bez znaczenia jest również geopolityka, miejscem akcji jest niemal wyłącznie państwo ucieleśniające wielogłos, czyli dawne Austro-Węgry.

Natomiast pograniczność - by tak rzec - w rzeczy samej skupia się też w marzeniu o lepszym miejscu, pragnieniach emancypacyjnych (o szczęściu, wolności, utraconej miłości), uciekaniu w topos tego, co lepsze: matki, Polski, pokoju, dostatku, miłości bliźniego, nasycenia, czy elementarnego pojęcia solidarności.

### 2.3. JASNE, CIEMNE. BRZYDOTA I OPOWIEŚĆ

Narrator często nie ma zrozumienia ani języka, pojemnej koncepcji filozoficznej, która mogłaby ogarnąć zło, okrucieństwo i brzydotę świata. Szczególnie w rozdziale obozowym, trudno o załagodzenie wrażeń, pisarz chce je wypowiedzieć w szczegółach:

W obozie nie było miłości, a była tylko śmierć. Śmierć zaś nie miała swojego majestatu, gdyż była zdychaniem parszywego i zagłodzonego szczura, a nie konaniem człowieka. Znowu te przekłete wspomnienia!...<sup>545</sup>

Właśnie pewnego rodzaju zarządzanie wspomnieniami, w tym i niewyraźnymi urazami (traumami) wywołanymi przez historię jest najbardziej żmudnym procesem w *Siedmiu zegarkach...* Podobnie jak u Aleidy Assman<sup>546</sup> blokują one kulturowe, literackie przepracowanie tego tematu. Rybka wyznaje: „Gdy więc nie mogę usnąć, odchylam drzwi i słucham siedmiorakiego szelestu czasu (...)”<sup>547</sup> i snuje swoją opowieść, usiłuje przy tym uzyskać dostęp, dostać się do minionych doświadczeń, odzyskać historię i wyjść poza nią. Pomagają mu w tym ironia i sarkazm, łączący się z przekonaniem o kłamliwym charakterze epitafiów, symbolizujących tu dość ogólnie również pismo:

Czasem chodzę od grobu do grobu i **czytam**, co ludzie **kazali** kamieniarzowi **wyryć na kamieniu**. I znowu śmieję się, bo to bardzo zabawne.<sup>548</sup>

---

<sup>545</sup> Tamże, s. 176.

<sup>546</sup> A. Assman: *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnianie*. Przeł. J. Górny. W: *Miedzy historia a pamięcią. Antologia*. Red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

<sup>547</sup> G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 106.

<sup>548</sup> Tamże, s. 7.

Świetnie w tym cytacie ujawnia się demaskatorski wgląd Rybki w rzeczywistość, jego wyczulenie na fałsz i zawołowane niewygodne, gorzkie prawdy, które dobrze dostrzega. Pośrednio sygnalizowany jest też stosunek do pisma jako instytucji kłamliwej, konwencjonalnej - jest on zapowiedzią wątpienia poznawczego Rybki. Jednak miłość życia zwycięża nad pesymizmem poznawczym i negatywnymi doświadczeniami. Zmysłowość oraz uwielbienie żywione dla doczesnego świata nabiera wielkiej siły, wynika ona z paradoksu, połączenia śmierci i życia.

## 2.4. OSTATNIE SŁOWA KOPIDOŁA

*Siedem zegarków...* jest opowieścią eschatologiczną, dosłownie z greckiego *eschatos* - ostatnie, zaś *logos* - słowo, nauka, porządek. Dlatego ostatnie słowa grabarza to narracja o minionej historii i świecie z perspektywy przeżytego życia, w bliskości śmierci. W tym kontekście dosłownie zabrzmiało sformułowanie Maurice Blanchota: „Kiedy mówimy, opieramy się o grób.”<sup>549</sup> To właśnie utożsamienie narratora z grabarzem pozwala na opowiedzenie historii nieco innej niż własny byt, a przez to bardziej prawdziwej, bo mówionej z perspektywy pośredniej, śmierci i życia. Kreacja narratora-kopidoła jest zdecydowanie najciekawsza. Oddanie głosu, narracji pierwszoosobowej komuś granicznemu jest decyzją oryginalną, gdyż o martwej przeszłości opowiada ktoś trochę żywy, trochę już umarły, uczestniczący w tajemnicy i po trochu profanujący ją swoją bezpośredniością (bezceremonialnym paleniem fajki na grobie, gdyż „Nieboszczyki śpią w ziemi, jak niemowlęta(...)”<sup>550</sup> Zuchwałość Rybki w siadaniu na grobie, może wyjaśnić psychoanaliza, Zygmunta Freuda uważał, że traumę cechuje zwykle brak gotowości do odczuwania strachu. La Capra tłumaczy:

Pozbawiając autorytetu, trauma może wywołać także radykalną dezorientację, zamieszanie, fiksację na przeszłości i oderwane doświadczenia (takie jak wspomnienia, zaskakujące reakcje lub inne formy niepożądanego zachowania). Dezorientująca, czy też separująca cecha traumy i symptomów posttraumatycznych polega na tym, że stanowią one wyabstrahowane doświadczenia. Przepracowanie traumy związane jest z nabywaniem krytycznego dystansu wobec tych

---

549 Cyt. Za: K. Kłosiński: *Nicość w pracy*. W: „Teksty 2”, 1-2/2010, s. 92.

550 G. Morcinek, *Siedem zegarków...*, s. 175.

doświadczeń i zmianą ich kontekstu w sposób, który pozwala na ponowne zajęcie się aktualnymi sprawami i przyszłymi możliwościami.<sup>551</sup>

Nie da się oderwać literatury od historii, a tym samym od śmierci. W *Siedmiu zegarkach...* Morcinek metodę przełamania kryzysu światopoglądowego opiera na wyjaśnieniu świata z plebejską nieufnością, jak pisał Stefan Szymutko ze swoistym antylogocentryzmem, poza polityką nachalnych wyjaśnień.<sup>552</sup>

Literatura w ujęciu Morcinka ma być terapią, ma charakter misji, pochwały gestów etycznych w świecie przewartościowanym, w którym trzeba „poprzez brzydotę człowieka dostrzec piękno człowieka”<sup>553</sup>

Samotności wobec historii i traum nie sekunduje żadna obecność. Nikt i nic co mogłoby rozjaśnić horyzont światopoglądowy. Jedynym ratunkiem przed śmiercią jest dla Morcinka literatura. Pomimo okresowej pozornej popularności i życzliwości jest samotny, towarzyszą mu wiernie wyłącznie zwierzęta. Tylko powtórzenie, opowieść bez końca pozwoli przywołać to co jasne, a odpędzić to co ciemne. Od obu tych stron nie ma jednak ucieczki, nie ma szans na redukcję do jednej z nich. Cmentarzysko idei i wiary w człowieka, jakim po II wojnie światowej stał się światopogląd autora domagało się bezwarunkowego gestu.

## 2.5. ŚMIECH NA NEKROPOLII (HISTORII)

Ale dlaczego kopidoł Rybka się śmieje? Otwierający opowieść śmiech grabarza „kurzącego fajfka” na czyimś grobie to niecodzienny, bliski profanacji gest, skłania on do zastanowienia się nad jego przyczynami. Główne są cztery, Joachim śmieje się z po pierwsze z nieboszczyka, po drugie z uczestników pogrzebu, po trzecie fałszującego organisty i po czwarte oraz najważniejsze z napisów nagrobnych. W czwartym punkcie dość prawomocne wydaje się zrównanie postawy grabarza i Platońskiej, a potem Derridiańskiej krytyki pisma jako wtórnego zapisu głosu, napisu nagrobego jako życzeniowego, zredukowanego szeregu społecznych *signifiant*.<sup>554</sup>

Wrócić trzeba do pytania, jaki to śmiech, czym motywowany? Nie jest to gest, który tęskni za dziecięcą zabawą, o którym pisał Henri Bergson w eseju *Śmiech*.<sup>555</sup> Nie do końca nakreślona jest tutaj sytuacja komiczna. Genezę cmentarnych śmiechów kreśli przekonująco

---

551 D. La Capra: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 75.

552 S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 35.

553 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 231.

554 Por. J. Derrida: *Pismo i różnica*. Przeł. K. Kłosiński. Warszawa 2008.

555 H. Bergson: *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. Cichowicz. Warszawa 2000.

Charles Baudelaire, pisząc: „Śmiech jest sataniczny, a więc głęboko ludzki. Płyne z wyobrażenia człowieka o własnej wyższości; a że śmiech jest ze swej istoty ludzki, jest też ze swej istoty sprzeczny, to znaczy stanowi zarazem oznakę nieskończonej wielkości i nieskończonej nędzy, nędzy względem Bytu absolutnego, którego pojęcie człowiek posiada, wielkości względem zwierząt.”<sup>556</sup> Joachim Rybka śmieje się też dlatego, ponieważ „wie, że życie bywa ogromnie smutne i głupie, a ludzie nie chcą, by takie właśnie było?”<sup>557</sup> Być może z takiego przekonania, dającego przyzwolenie na zmianę fabuły, fantazję, bierze swój początek zarówno dobre mówienie o zmarłych, jak i literatura.

Konieczna i bezwzględna jest potrzeba opowiedzenia historii w sposób ułatwiający jej zrozumienie, przeżycie. Śmiechowi towarzyszy strach i lęk, jest on sprzężeniem ciała i ducha pozwalającym na chwilowy dystans, pocieszenie, odroczenie trosk i utrapień. Stąd biorą się historie kopidoła, poprzez śmiech Morcinek wymija skomplikowanie historii, osoba grabarza to figura na granicy porządków *sacrum* i *profanum*, na granicy historii i wszelkich urzędzeń. Oddanie głosu Rybce jest przekazaniem go komuś, kto obcuje z Tajemnicą, tak jak pisarz dokonuje cudu narodzin słów, tak grabarz bezwzględnie żegna istnienie. Pisarz wszak jest grabarzem fabuł i słów. Joachim Rybka to paradoksalna figura skazana na samotność i wspomnianie. W planie pisarskim i prywatnym podsumowująca rola *Siedmiu zegarków...* była ważna i doniosła. Jest to książka filozoficzna i pełna rozliczeń.

Kategorie Waltera Benjamina takie jak *Erfahrung* (wydarzenie) oraz *Erlebnis* (przeżycie) pomagają zrozumieć narrację Morcinka. Pierwsze z nich (*Erfahrung*) odnosi się do traum zintegrowanych, które wyrażane są w opowiadaniach, narracjach, krytycznych postawach i przepracowaniach doświadczenia. Stale powracające *wydarzenie* obozowe jest od samego początku terapii mówionej, czyli od *Listów spod Morwy* przez *Dziewczynę z Champs Elysee*, *Listy z mojego Rzymu*, aż po *Siedem zegarków...* świadectwem silnie obecnych, niedających się przepracować urazów. Zajmę się nimi w kolejnym rozdziale.

Właśnie przygody kopidoła są na tym tle najbardziej frapujące i wydają się być spełnieniem ambicji o napisaniu opowieści na swój sposób rozrachunkowej, ale i celowo bezpruderyjnej. Idealną formą dla takiego tekstu była pikareska. Przyczyny powstania tej inspirującej powieści utkanej z marzeń, pragnień, lęków i traum należy szukać w przekonaniu o tym, że przeszłość jest tym czego już nie ma, ale czego obecność stale odczuwamy dzięki „teraźniejszości”. Słowniki teoretyczne mówią o braku, rozdzieleniu, nieobecności, utracie.

---

556 Ch. Baudelaire: *O istocie śmiechu oraz o komizmie w sztukach plastycznych*. W: *Rozmaitości estetyczne* Przel. J. Guze i J. M. Kłoczowski. Gdańsk 2000, s. 155.

557 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 35.

Pisarz za pośrednictwem *Siedmiu zegarków*... usiłuje poradzić sobie z „nieobecną obecnością”<sup>558</sup>, powracającymi wspomnieniami, w efekcie powstaje opowieść pełna pogodnego uśmiechu, przygód, radości i śmierci, zatrważającego lęku. Na uwagę zasługuje tu również stosunek do jednostkowej historyczności, każdy zegarek jest jedną opowieścią, hołdem złożonemu ofiarodawcy.

Gatunkowo pisarz sięga po wyznanie, spowiedź. I właśnie w duchu konfesji Morcinek pisze: „Skończyłem więc swe opowiadanie o przedziwnej historii moich siedmiu zegarków i nastąpiła w sercu ulga. Tak mi teraz, jakbym się wypowiadał z wielkich grzechów, a ksiądz mnie rozgrzeszył i powiedział: - Idź a nie grzesz więcej!”<sup>559</sup>

---

558 H. White: *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. E. Domańska i M. Wilczyński, Warszawa 2000, s. 37.

559 G. Morcinek, *Siedem zegarków*..., s. 231.

## CZEŚĆ IV

# **OBSESJE**

## 1. SZUPY PRZĘDĄ ZŁE NICI, CZYLI POŚLINIONY PALEC MATKI

W tych rozważaniach chcę zająć się zupełnie zmarginalizowaną częścią twórczości Morcinka, w której zgodnie z obiegową opinią, nie jawi się on jako ciepły, serdeczny pisarz, ale jako poszukiwacz brudów cielesności i obserwator *peep-show*. Świat przedstawiony powieści Morcinka zaludniony jest nieślubnymi dziećmi, a niemalże każda kobieta prędej, czy później zostaje wpisana w schemat „ograbuli przędącej złe nici z kim popadnie”.<sup>560</sup>

Opętanie pisarza demonem płci jest tym bardziej warte uwagi, że zaświadczenie lekarskie stwierdzające o jego niezdadności prokreacyjnej jest do wglądu w Muzeum jego imienia w Skoczowie.<sup>561</sup> Bogate życie seksualne bohaterów jego prozy, podane w naturalistycznych opisach, dużo mówi o wewnętrznym konflikcie jego osobowości twórczej. Żywa wyobraźnia znajdująca ujście w słowie pisanym i mówionym stale skonfliktowana była z namiętnościami, które nie mogły w sposób naturalny zostać zaspokojone. Mówiąc wprost, literatura w przypadku Morcinka stanowiła podniecie twórczą i działała w mocy prokreacyjnej, zastępując ją. Jak sam pisał w liście do Alfreda Jesionowskiego, naświetlając tę relację: „I pisałem, jak Słowacki, ale listy do dziewczyn, które się kochały nie we mnie, ale akurat w moich listach.”<sup>562</sup>

Niniejsze rozważania będą bazowały na wybranych „momentach” z kilku powieści Autora *Wyrąbanego chodnika*. Krytyczna ich lektura pozwoli na przemyślenie oraz obnażenie przedstawień cielesności i skrywanych obsesji płciowych w twórczości Morcinka. Istotne jest też dla mnie wydobywanie literackiego poglądu na kobiety, ich ciała oraz autorskiego stosunku do nich. Dość powiedzieć, że w *Zagubionych kluczach* Morcinek sytuuje młodą, kulawą dziewczynę w tym samym rzędzie „maskotek” pułku wojskowego, co małpki, sieroty sycylijskie, papugi, bezdomni chłopcy włoscy, murzyńscy święci, niewielki murzynek, czy koza.<sup>563</sup>

Stosunek do tego, co nagie jest u Morcinka szczególny. Nierozzerwalnie wiąże się z okresem dzieciństwa oraz inicjacjami. Pisarz oddziela wyraźnie różne światy i konwencje, z dużym upodobaniem łączy świat dzieci i erotyzmu. Szczególnie, gdy narratorem jest ktoś niepoważny, mówiący z innej pozycji, wtedy właśnie Morcinek pozwala na dosadność i najczarniejszy humor w opisach cielesności. Na przykład w powieści dla dzieci zatytułowanej

---

560 Jedyną badaczką, która zajęła się tematyką Morcinka i kobiet w duchu współczesnych metodologii literaturoznawczych była Krystyna Kłosińska w: Taż. *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1.

561 W dniu 21 czerwca 1928 roku wyrokiem Sądu Okręgowego w Cieszynie zostało unieważnione małżeństwo Gustawa Morcinka z Zuzanną Lazar z powodu *non consumatum*. Pisarz w liście do A. Jesionowskiego winą obciąża żonę, podając, że ta miała: „nienormalną miednicę”. Por. *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935*. Katowice 1973, s. 26-27.

562 Tamże, s. 21.

563 Ten uderzający fragment znajduje się tu: G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958, s. 41.

*Czarna Julka*, można doliczyć się wielu przykładów, które sytuują świat przedstawiony blisko tego, co nieczyste, niskie i znajdujące się poniżej pasa. W otwarciu tej powieści narrator zauważa:

Moja młodość zaczęła się od wielu dziwnych rzeczy. (...) Zaczęła się także od wielkiego szczura, od szczurzego króla, który wyszczerzył na mnie zęby w zielonej gnojówce. Gnojówka była śliczna, zwłaszcza, jeśli ją przelewać dłonią w słońcu, szczur zaś był obrzydliwy, gdyż miał długi parszywy ogon.<sup>564</sup>

Zbliżony obraz radosnej zabawy na kupie gnoju podaje Morcinek wpraw w *Zagubionych kluczach*. Tamtejszy obraz wzbogacony jest przez inne bardziej transgresyjne. Widzimy tam dzieci ciskające kamieniami w zdechłe świnię unoszące się na wodzie glinioków<sup>565</sup> z wielkimi odętymi od gazów brzuchami. I w tej oto wodzie, więc bliskości śmierci, w jej okrutnie obojętnej i przerażającej bliskości, chłopcy nurkując - szczypali w pośladki pływające tam dziewczęta.<sup>566</sup> Całości obrazu dopełnia fakt, że Morcinek opisuje oczywiście, że zdechłe świnię, ku uciechu dzieci, wyławiali Cyganie, by pożreć te truchła. Dużo to mówi o stosunku do tzw. obcych u Morcinka. Zajmę się tym tematem w rozdziale poświęconym figurze murzyna w jego twórczości.

Wróćmy jednak do szczurzego króla, od którego zaczyna się *Czarna Julka*. Jeśli szczur, jak chce Hans Zinsser, ma być cieniem człowieka, jego *alter ego*, krocącym tropem szkód imperialnego podboju, gatunkiem lustrzanym, to cytowany obrazek jest niezwykle spotkaniem. Potwierdzającym tylko bliskość tych gatunków, zamieszkujących przemysłowe, wyzute z naturalnego piękna tereny, pola wypełnione odpadami i przetrwoną materią. Jest to tylko jeden z licznych przykładów inklinacji autora *Łyska z pokładu Idy* do tematyki dołu materialno-cieleśnego. Skłonność do wywoływania tego tematu jest, co zrozumiałe, wpisana w każdą kulturę plebejską. Nie trzeba tu cytować szkiców z historii kulturowej ekskrementów, by pokazać ten splot różnych tradycji żywych w dziele autora.

## 1.1. ZASŁANIANIE

To, co wydaje się u Morcinka ważne, to proces uwidaczniania dialektyki osłaniania jednej części ciała, czy jej nazwy, kosztem odsłonięcia drugiej. Na kartach *Czarnej Julki*

<sup>564</sup> G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 5

<sup>565</sup> Czyli przykopalnianych stawów, zapadlisk zalanych wodą, powstałych w efekcie szkód górniczych.

<sup>566</sup> Ten przemawiający do wyobraźni fragment znajdziemy tu: G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 132-135.



piersi mającej 11 lat tytułowej bohaterki są wzmiankowane kilkakrotnie. Opisy te są dość niepokojące. Nie jest to nagość dziecięca, będąca nagością bez wstydu. Narrator-Gustliczek zauważał: „(...) dostrzegłem jej rysujące się piersi pod obcisłym sweterkiem, drobne, podobne do dwóch piąstek niemowlęcia” - wiemy, że to spostrzeżenie wychodzące spod pióra 66 letniego pisarza nie jest do końca niewinne. Nagość zawsze jest bezwstydną, by dodać jej walorów estetycznych Morcinek usiłuje ją uniewinnić. Tak na przykład, „dół” szczególnie w połączeniu z całą sferą praktyczną mu przypisaną jest bez większego wstydu częściej obnażany, w cytowanej już powieści dla dzieci znajdziemy fragment następujący:

Pan Sembol wypędzał tasiemca z brzucha w ten sposób, że wlewał do nocnika gorące mleko, opuszczał spodnie i kalesony, siadał na nocniku i namawiał tasiemca, by wylazł, by dał się skusić gorącym mlekiem. Tasiemiec jednak nie był głupi i wcale nie wylazł.

- *Verfluchter Bandwurm!* - martwił się pan Sembol po niemiecku.

Ja zaś kuciałem z Robertem obok nocnika i uważałem, kiedy ten łajdak tasiemiec wyjdzie z brzucha pana Sembola i zacznie chleptać mleko.

- Panie Sembol! Podnieście się kapkę, może już wylazi! - mawialiśmy obaj, przejęci głęboko, tak niesłychanie ważną funkcją, jaką nam powierzał.<sup>567</sup>

Pozbywanie się tasiemca jest tutaj obrazkiem komicznym. Niemniej przy bliższym spojrzeniu, jest to eksces frapujący, który uruchamia inne konteksty. Znowu mamy dzieci i dziką cielesność, która może być mieszkaniem innego stworzenia. O ile w przypadku tasiemca komizm ma oswajać, zasłaniać to, co niekontrolowane w cielesności, to jednak wydaje się, że stosunek Morcinka do pewnych obrazów uchyla nam rąbka tajemnicy pisarza, do której nigdy się nie przyznawał, mianowicie upodobania do makabry i absurdu. To co miało być dowcipne, stało się faktycznie zabawne, ale i przerażające. Inna sprawa to dwoistość Sembola, najpewniej zgermanizowanego Czecha. Czesi i Niemcy to najczęściej negatywne postaci, choć niepozbawione zwłaszcza w okresie Austro-Węgier pewnego ciepła i uroku. W wydanym pośmiertnie *Górnicy zakon* czytamy:

- Pane Antoné – prosił prawie codziennie Henryk – czy mogę postawić plechoczek z kawą na waszej maszynie?

Nie mówił „panie Antoni”, lecz „pané Antoné”, bo tak wszyscy go nazywali.

---

<sup>567</sup> Tamże, s. 9.

Pan Aton zgadzał się albo nie zgadzał. Dziewczynom pozwalał. Za to macał je za szafą, szczypał w piersi i pośladki i gadał sprośne słowa.<sup>568</sup>

W dalszym toku tej opowieści wkracza wątek narodowy, bohater każe Pana Antona za wyzywanie go od „hloupich Polakuv” nasiusianiem do ulubionej stawy Czecha, *fasolovej polivki*.

Nagość jedнопłciowa u Morcinka jest przedstawiana bez większego wstydu. Często łączy się z jakąś umiejętnością, czymś nieprawdopodobnym, a niezwykłość jest właśnie podstawowym kryterium opisywanych zdarzeń w wielu dziełach autora *Wyřbanego chodnika*. Pan Sembol namawiający tasiemca mógłby być jednym z przykładów „ogromnie odmiennych natur”, o których pisał św. Augustyn. Nieokiełznane ciało od wieków spędzało sen z powiek moralistom. Według Świętego istnieją ludzie, którzy opanowawszy *tehne* ciała, pozbyli się wstydu, gdyż opanowali swoją niezależną cielesność:

Albo tacy, co wielkie mnóstwo rzeczy przeróżnych polknąć mogą, a potem przycisnąwszy się nieco ręką nad piersiami, każdą rzecz w całości, co kto chce, niby z worka wyciągną. Inni naśladowują głosy ptaków, zwierząt albo ludzi z taką dokładnością, że gdyby się nie widziało, niepodobna by było odróżnić. Inni dolną częścią tułowia, bez żadnego plugastwa, tak rozmaite wedle woli dźwięki wydają, że wydaje się, jak gdyby tamtą częścią śpiewali.<sup>569</sup>

Piekło cielesności polega na braku kontroli nad nim. Morcinek kontrolę nad cielesnością sprawuje inaczej. Przedstawienia młodych kobiet w fabułach pisarza są pełne przemocy. Jedynie figury matek dorastających dzieci są idealizowane. Kobiety w wieku tzw. produkcyjnym są napiętnowane. I tak na przykład, młode kobiety usynawiają głównych bohaterów i każą do siebie mówić Matko, jak Maniuta – umierająca na suchoty - z opowiadania *Noc listopadowa*, albo, co częstsze, są wystawiane na najgorsze życiowe przejścia i zdarzenia losowe.

Najczęściej występujące bohaterki to napiętnowane obyczajowo, społecznie „zowitki”, panny z dziećmi. Inna obsesja to martwe płody i topielice. Ogromna liczba bohaterek autora *Czarnej Julki* nigdy nie donosi swoich nieślubnych dzieci, gdyż prędzej albo spędzą płód albo w samobójczym targnięciu się na życie topi się w stawie. Typowym przykładem jest tu Erika z *Mata Kurta Krausa*.

---

<sup>568</sup> G. Morcinek: *Górnicy zakon*. Katowice 1983, s. 44.

<sup>569</sup> Augustyn: *Państwo Boże*. Przeł. ks. W. Kubicki. Kęty 1998, s. 542.

- Ja też jestem prawie Ślāzaczka! - zapiszczała.
- A to po jakiemu, aże po jakiemu?
- Bo moja matka była w cyrku taką artystką na trapezie i urodziła mnie w Gliwicach, gdyż tam cyrk pokazywał komedię i różne kunsztikle. Ale ona jest ze Szwabii. Potem ja też byłam w cyrku, ale potem odeszłam, bo...
- Bo co?
- Bo miałam mieć dziecko z takim jednym, co ogień polykał.
- I miałaś?
- Nie... był tam taki jeden lekarz. (...) <sup>570</sup>

Wątek spędzenia płodu, czy mówiąc dzisiejszym językiem aborcji, jest jednym z wielokrotnie przywoływanych przez Morcinka tematów, więcej jest tylko samobójstw wśród jego bohaterów. Nieodłącznym pejzażem dla tych aktów desperacji są czarne stawy, glinioki po wyrobiskach zalane wodą. Pod piórem Morcinka wydają się jednak powszednim elementem kolorytu lokalnego. Te wątki znajdziemy niemal w każdej jego książce.

Ciąża jest stanem, który zajmuje pisarza w aspekcie jak najbardziej fizjologicznym. Nie znajdziemy tu śladów jakiegokolwiek etyki, z którą pisarz chciał być kojarzony. W *Judaszu z Monte Sicuro* pisze:

Chłopcy nieśli Amerykanom karabiny, a dziewczyny prały im bieliznę i sypiały z nimi, gdzie popadło. A Murzyni na nie jak na miód... Smarkate to, młode, lecz wiadomo, że Włoszki wcześniej dojrzewają. W dwunastym roku mogą być matkami. (...) Leciała na Murzynów, a Murzyni na nią. Nic dziwnego. Murzyni byli szczodrzy... <sup>571</sup>

Do stanu błogosławionego Morcinek ma stosunek ironiczny i pozbawiony empatii. Dotykamy w tym miejscu kolejnego czarnego tematu tej prozy. Uobecnia się on w specyficznych okolicznościach, warto prześledzić ten dyskurs patriarchalno-lękowy:

Z kuchni wyszła jego żona, tęga baba z obwisłymi piersiami, o minie feldebla, z warząchwią w dłoni, w brudnym fartuchu na wydętym brzuchu. Widać chodziła

---

<sup>570</sup> G. Morcinek: *Mat...*, s. 12.

<sup>571</sup> G. Morcinek: *Judas z Monte Sicuro*. Katowice 1982, s. 130.

nie-sama, czyli znajdowała się w stanie błogosławionym, jakby powiedział pater Mojeścik. W kuchni swarzyły się dzieci.<sup>572</sup>

Kobiety nie mają żadnej taryfy ulgowej. Opisy Autora *Odkrytych skarbów* są okrutne i naturalistyczne, trącą psychopatologią, czy może właśnie pogardą dla kobiet będących obiektami pożądania.

- A czy latasz ty za dziewczynami?
- Diabła mi tam dziewczyny! – burknąłem, bo przypomniały mi się tamte dziewczyny w barze „Plava Jadran”, brudne, cuchnące potem i tanimi perfumami, obrzydliwe. Robiły na mnie wrażenie pobielanej kloaki lub różowych macior.<sup>573</sup>

Po tym, gdy główny bohater *Wyrąbanego chodnika* wyłowił z wody Helenkę, dowiaduje się, że jej próba samobójcza była podyktowana po części także ciążą, w którą zaszła z Niemcem. Dla pisarza jest to wystarczający powód i racja dostateczna, by w fabule uśmiercić „bękartą”.

- Pójdę tam na nią popatrzeć...
- Ach, synku! Tam teraz nie możesz iść! To nie wypada!
- Czemu?...
- Hm? Jak ci to powiedzieć? Tyś jest pierońsko trąba!... No tóż, to jej dziecko przyszło na świat... Wiesz?... A jeszcze nie miało swojego czasu! Rozumiesz?...
- Dziecko? - zapytał zdumiony Gustlik, nie mogąc połapać myśli.
- Nó, toć nie kozę, tylko dziecko!... (...) <sup>574</sup>

Te dziwne powroty do wątków utraty ciąży można rozumieć przynajmniej dwojako: jako świadectwo wysokiej śmiertelności dzieci w tym okresie lub fiksacja na punkcie poronień i ciąży (nieprzepracowany uraz związany z własną improduktywnością seksualną).

Ten temat powraca wielokroć, w *Górnicyz zakon* czytamy: „Dorotka chodziła w siódmym miesiącu, zległa i poroniła trupka.”<sup>575</sup> Poronienie powraca w każdej książce i to zwykle w kontekście „mezaliansów” polsko-niemieckich. Kobieta, która chodzi „niesama” z „obcym” nie jest godna empatii, ani traktowania podmiotowego, a poronienie w tym kontekście jest formą zemsty, czy zadośćuczynienia za „renegactwo”. Są to zarzuty mocne i wstrząsające, ale znajdujące potwierdzenie w tekstach.

<sup>572</sup> G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 47.

<sup>573</sup> G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 113-114.

<sup>574</sup> G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik*, t. 1. Katowice 1980, s. 415.

<sup>575</sup> G. Morcinek: *Górnicyz zakon*. Katowice 1983, s. 26.

Dlatego też światopogląd tej prozy jest zawiły – próżno w nim szukać pozytywnych postaci kobiecych (poza noszącymi cechy jego matki - czyli świętej - lub przyjaciółek, jak Janina Gardzielewska, z którymi na odległość romansował, w kontaktach osobistych nie dopuszczając do zbytnej zażyłości, w obawie przed rozczarowaniem płci pięknej swoją osobą).

Obsesja seksualności jako zwierzęcego spółkowania jest wszechobecna. Zdradzając wulgarne wyobrażenie o relacjach płciowych i kompleks edypalny, Morcinek w *Górnicy zakonie* pisał:

Wiedział bowiem od kolegów, a nawet sam się przekonał, że „chodzić do dziewczyny” lub „chodzić z dziewczyną” znaczy to samo, co sypiać z nią w nocy lub gzić się z nią za dnia, w zbożu lub krzakach. Jeżeli to samo było między jego matką a Liszkiem, ucieknie z domu.<sup>576</sup>

Nadużyciem byłoby stwierdzenie, że w prozie Morcinka pomiędzy kobietami i mężczyznami nie ma relacji miłosnych, są i to najczęściej wzorowane na kliszach z romansowych, np. z *Rodziewiczowej*<sup>577</sup>

W ramach tego Morcinkowego erotyzmu, zawsze w mniejszym lub większym stopniu chodzi o uwodzenie, czy zrobienie dużego wrażenia, a nawet szokowanie. A jeśli jakimś przypadkiem jest inaczej, to zwykle i tak kobiety kreowane są jako postaci nie z tej Ziemi. Jest to naleciałość, trop literatury romantycznej i popularnej, ale też pragnienie radykalnej inności, egzotyki.

Przykładem jest Erika z *Siedmiu zegarków...*, która jako jedna z trzech postaci żeńskich (stara Majka z *Siedmiu*, Julka z *Czarnej Julki*) obdarzona jest zdolnością fabulacji (opowiadania) i konfabulacji (zmyślenia). Tym samym wyraża pisarskie *alter ego*. W *Siedmiu zegarkach...* pojawia się żeńska wersja barona Münschausena, skrzywdzona kurtyzana, z którą narrator zdaje się utożsamiać. Mówi: „W ogóle łągała lecz czyniła to w sposób tak ujmujący, że te jej łgarstwa przyjmowałem i słuchałem z pobłażaniem i przyjemnością.”<sup>578</sup> Morcinek ceni sobie dobrą opowieść bardziej niż fakty, zakładając, że dobra opowieść ma większy potencjał oddziaływania na czytelnika niż kiepska historia.

Morcinek sytuuje ją też w niezwykłych okolicznościach i scenie (można by to nazwać heterotopią), miejscu rozrywki i fantastycznej kreacji – panopticum, muzeum figur

---

<sup>576</sup> Tamże, s. 66.

<sup>577</sup> Pisarz słowami bohatera kreśli obraz dwóch miłości, brudnej i czystej: Tamże, 92.

<sup>578</sup> G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 158.

woskowych. Zbrodnia będąca powtórzeniem biblijnego motywu Judyty i Holorfernesa ma miejsce właśnie w muzeum osobliwości. Warto się zatrzymać przy tej kreacji przestrzeni. Panopticum to miejsce prezentujące kolekcję bohaterów wyobraźni zbiorowej (kulturowej<sup>579</sup>), są w nim postaci kanoniczne wyznaczające ramy symboliczne danej kultury. W Morcinkowym mamy i arcyksięcia Maksymiliana, Marata, Charlotte Corday, Goliata i Dawida, a także postaci męskie i kobiece. W tym ostatnim wątku widoczne są zresztą dalekie echa *La Strady* Felliniego (1954 r.)<sup>580</sup>. Pisarz analogicznie do filmu włoskiego reżysera przedstawia bohaterkę jako ofiarę swojego scenicznego partnera. W pełnej krasie widzimy tu również – w tej realizacji dosłownie – dialektykę odsłaniania i zasłaniania, tak charakterystyczną dla wyobraźni tego pisarza. Morcinka widzimy w roli wstydliwego Józefa zasłaniającego oczy dłonią na widok nagiej egipskiej żony namiestnika (Putyfara). To, że Józef jest ofiarą kobiety i będzie wszak oskarżony o niedokonany gwałt (warto postawić tu akcent na niedokonany) nie jest bez znaczenia dla prowadzonych tu analiz.

Obok niego stała Erika może szesnastoletnia dziewczyna. To była Erika!

Ubrana w krótką, szeroką spódniczkę obszytą cekinami, w obcisłej bluzce obszytej świecidelkami, szklanymi perelkami i koralami, wymalowana, z uczernionymi brwiami, o czarnych rozpuszczonych włosach, blada, uśmiechała się do gawiedzi i namawiała ją, by wstąpiła do środka, gdzie każdy zobaczy rzeczy, jakich jeszcze świat nie widział. (...)

Syreną była Erika. Za dużą zasłoną stała spora kadz o szklanych ścianach, w kadzi pluskała się Erika. Piersi zasłaniała dłońmi na krzyż złożonymi, od pasa zaś tkwiła w długim rybim ogonie zakończonym płetwą. Siedziała na niskim stołeczku i poruszała ogonem, a od czasu do czasu odsłaniała to lewą pierś, to prawą. (...)

Obok kadzi z Eriką stała woskowa żona Putyfara, bardzo skąpo ubrana, a przed nią zasłaniający się dłońmi Józef. Przyszedł Navrat i korbą nakręcił mechanizmy w obu lalkach. Teraz żona Putyfara odsłaniała i zasłaniała swoje duże piersi czerwoną szmatą, a Józef zakrywał dłońmi oczy i odkrywał.<sup>581</sup>

Pisarz sytuje zarówno siebie, jak i czytelnika w roli wstydliwego Józefa, który jest obserwatorem tego ówczesnego *peep show*. Finał historii jest zgodny z prezentowaną w

---

579 J. Assman: *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*. Przeł. S. Dyroff, R. Żytyniec. „Borussia” 2003, nr 29, s. 16.

580 Jest bardzo prawdopodobne, że nawiązanie jest jak najbardziej celowe, a pisarz widział film Federico Felliniego.

581 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 92-93.

namiocie muzeum woskową scenką ucinania głowy Holofernesowi przez Judytę, i w pełni oddaje pisarskie umiłowanie makabry.

Skoczyła, wyrwała mi tasak z dłoni i lupnęła nim w łeb szefa. Szef ryknął krótko i zwałił się na łóżko. Erika narzuciła na siebie suknię, wybiegła na dwór. Ja za nią. Nie zabiła szefa, bo teraz zaczął ryczeć w wozie. Erika zatrasnęła drzwi, przekręciła klucz. Pociągnęła mnie, bezwolnego i zdumionego bez granic do budy panopticum. Podpaliła ją. Potem tańczyła z tasakiem między płonącymi woskowymi nieboszczykami i krzyczała, że jest Judytą, Judytą...<sup>582</sup>

Częściej kobiety w pisarstwie Morcinka, to postaci, które są występne i na drodze do osiągnięcia celu, nie wzdrygną się przed niczym. Fantastyczny obraz zabiegów, które kobiety miały rzekomo wykonywać, by zachować urodę znajdujemy w *Ondraszku* (1953):

- Z czarnych płatków nastrzygłszy muchy, osy, pająki, żaby, jaszczurki i gady w rozlicznej figurze – huczał z gniewem pater Santarius, wygrażający już wszystkim niewiastom w kaplicy – na przekór naturze lepią po gębie! – Maszcza gęby, włosy, ręce, żeby od nich czuć było sabejskie wonie, nie wiedząc, że to rysia uryna, ptasi gnój i szczurze łajno!...

„Zbyt niepolityczne to kazanie!” – pomyślał Ondraszek.

- Od różnych farmazonów kupują pachnidła zamiast zażywać, jak przystoi onej białogłowie, wody różanej doma robionej, której wonia miła jest Najświętszej Paniencie i wszystkim świętym!...<sup>583</sup>

Bohater Morcinka grzmi z kazalnicy na niewiasty i przyrównuje je do satanicznych zwierząt. Z upodobaniem opisuje jakie ekskrementy lądują na kobiecych twarzach, zamiast olejków różanych. Widzimy w tym obrazie podstawową opozycję – pachnidła grzesznych, zarezerwowanych dla szup oraz pachnidła świętych zarezerwowanych dla matek i tym samym Bożej rodzicielki. Ta opozycja *profanum* i *sacrum* jest zawsze obecna u Morcinka. Są „szupy”, „motyki” i matka.

Innym przykładem jest tajemnicza, wiekowa postać zamieszkująca wyspę Rab. Matka Kordicza, majka z *Siedmiu zegarków*....

---

582 G. Morcinek: *Siedem zegarków*..., s. 99-100.

583 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 127

Morze zaczynało mieć dla mnie tajemnice. A ja chciałem poznać jego tajemnice.

Odkrywała mi je majka.

W ogóle majka stała się dla mnie dziwną istotą. Było w niej coś z mojej matki, coś z dobrej wróżki wypożyczonej z bajki, coś z czarownicy znającej przedziwne zaklęcia i coś z istoty obłąkanej.<sup>584</sup>

Matka, czarownica, obłąkana i święta – łączyła w sobie cechy tak różnych figur. W tej postaci dochodzi do totalnego zanegowania świętości matczynej postulowanej przez Morcinka. Dzieci pastwią się nad majką (co po chorwacku oznacza matkę), a Kordicz nią gardzi. Stara kobieta śpi ze zwierzętami, a domownicy życzą jej śmierci. Dopiero Rybka wydobywa z niej opowieść, która odpowiada za jej poníženie. Okazuje się, że w młodości kobieta zakochuje się nieszczęśliwie i zachodzi w ciążę, rodzi dziecko i jako znak panińskiego wstydu wrzuca je w najgłębszą toń (w jej mitycznym świecie dusze zamieniają się w „nenufar” i „morską pannę”). To wydarzenie odciska w jej psychice niezatarte piętno. Od tego momentu staje się obłąkana, nie posiada już podmiotowego, imiennego statusu. Staje się mumią.

Schylona, wsparta na kijaszku, o wyschniętych ramionach i o palcach podobnych trochę do szponów, siwa, o twarzy tak bardzo zmiętej zmarszczkami, że wydawało się, iż to twarz mumii.

Czuła się istotą już nikomu niepotrzebną. Wnuk Kordicz, jego żona i dwoje dzieci, trzyletni Mirko i czteroletnia Zofia także uważali ją za niepotrzebną.

Siedziała przeto pod morwą i czekała śmierci. A śmierć zapomniała o niej. Naokoło umierali ludzie starzy i młodzi, a ona nie umierała. A pragnęła umrzeć. Tak długo, dopóki ja nie zjawilem się u Kordicza.<sup>585</sup>

Majka była świetną gawędziarką, Morcinek przypisał jej kilka swoich cech. Stała się *porte parole* wówczas 70-letniego pisarza, który podobnie jak ona, czekał śmierci i czuł się nikomu niepotrzebny. Morcinek estetyzuje twarz staruszki i wydobywa jej talent narratorski, na naszych oczach bohaterka się przeistacza, upodmiotawia, nabiera niezwykłych cech:

Zgrzybiała majka podnosiła głowę, a jej oczy podobne do ślicznych oczu jaszczurki, stawały się jeszcze bardziej czarne.

- Co powiadasz, synku?

---

584 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 118.

585 Tamże, s. 106.



- Czemu morze takie błękitne?
- Aniolkowie boży powlekali niebo błękitną farbą. Bo ono przedtem było szare. Farbki mieli w kubelkach. Potem się aniolkowie pobili. Kubelki się wywróciły. Farbka wylała się na morze i morze stało się błękitne.<sup>586</sup>

Majka ze swoim potencjałem opowiadacza, pomimo przebytych traum, tworzy narracje niewinne. Nie jest, co symptomatyczne, dla podmiotu melancholijnego zapętlona na jednej opowieści. Historie, które tworzy nawiązują do ludowych objaśnień świata. Sytuują się po stronie fantazji.

W tej samej książce jest jeszcze jedna postać, którą pisarz sytuuje pośród pokrzywdzonych, słabych i niewinnych. To Frydka, głuchoniema córka szewca, majstra Niedoby. Znow pojawia się bohater, który cierpi za rzekome grzechy przeszłości. Majster to odpychający typ, o którym jeszcze wspomnę w rozdziale o *Kukłach z surowego mięsa*.

Była jeszcze sześciolatnia Frydka. Miała jasne włosy i oczy zdumionej łani. Z początku nie mogłem się z nią porozumieć, gdyż była głuchoniema. Pani majstrowa powiedziała mi w pierwszym dniu, że ten przegrzeszony najduch jest nieszczęściem i że ją Pan Bóg skarał taką głuchoniemą niedojdą za jakieś grzechy majstra, jako że z niego wielki babiarz i pijak.

Majster Niedoba wcale się nie krył przede mną ową bezecną przywarą i pouczył mnie z obleśnym uśmiechem, że nie ma nic lepszego na świecie, jak przespać się z szesnastoletnią prawiczką. Głuchoniemej Frydki nienawidził i bił, i nawet kopał, gdy bawiła się w kuchni pod stołem.<sup>587</sup>

To właśnie wobec tej niewinnej postaci, główny bohater zaczyna snuć opowieści. Niewinność warunkuje historie. Joachim przekłada opowieści na obrazy, dokonuje wtórnej ekfrazy, intersemiotycznej translacji w przeróżnych miejscach na deskach wychodka, ścianach domu. Znaczą swoją opowieścią najbliższy świat. Tak jakby właśnie Frydka była mu potrzebna do osiągnięcia przez czytelnika „postawy wyprostowanej”. Morcinek zdaje się mówić, że prawdziwą opowieść wyzwala w nas Inny:

Chciałem jej opowiadać bajki, a znałem ich sporo. Gdybym zaś nie znał, mógłbym je zmyślać na poczekaniu – chciałem więc opowiadać jej bajki, lecz z

---

<sup>586</sup> Tamże, s. 102.

<sup>587</sup> Tamże, s. 48.

bolesnym ukluciem w sercu uświadomiłem sobie, że mnie przecież nie słyszy. Rysowałem jej więc obrazki patyczkiem na piasku, potem krawiecką kredą na zewnętrznej ścianie domu lub na deskach wychodka. Ponieważ jednak koło wychodka szkaradnie cuchnęło, a za kredę dostałem od majstra rżnięcie, przeto przyniosłem ze sklepu ołówek. Kupiłem go za pierwszy napiwek, jaki otrzymałem od młodego rektorzyka w marklowickiej szkole, gdy mu zaniósłem pocerowane spodnie. Ołówek był kolorowy. Jednym końcem mogłem rysować czerwone postaci, drugim modre. Obrazki rysowałem na papierze pakunkowym.<sup>588</sup>

Jednak niewinność, jak już pisałem zarezerwowana jest do trzech typów: starości (majka, matka), dzieciństwa (przed okresem dojrzewania: Frydka) i wreszcie dla chorych kobiet (Maniuta z *Nocy listopadowej*). Kobiety budzące pożądanie, więc mogące już wydać potomstwo, są gnębione i krzywdzone w fabułach pisarza.

Relacje damsko-męskie w książkach Morcinka są zwykle nieudane i rozczarowujące. W zakończeniu Czarnej Julki z humorem opisane jest fiasko inicjacji seksualnej. Tu również rezolutna dziewczyna jest stroną aktywną:

Julka objęła mnie mocniej za szyję i pół leżąc w moich ramionach, nachyliła mnie do siebie i zaczęła całować...

I nie!

Nie rozwarły się przede mną niebiosy, tylko wyczułem zapach cebuli.

Wtedy uciekłem. A gdy już byłem daleko, obejrzałem się za siebie. Julka stała przy kaplicy i patrzyła za mną. Ja zaś schodziłem w zadymioną dolinę, sam jeden, smutny i rozczarowany do całego świata.<sup>589</sup>

Morcinek prowadzi cudaczną grę intertekstualną i po cebulowym pocałunku parafrazuje Psalm 23 (*Chciałbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną*). Jest to to samo uciekanie, schodzenie w nicość, które było udziałem Joachima Rybki. Gdy ten zrywał narrację po zmierzeniu się z Realnym (śmiercią w kopalni, bestialstwem wobec zwierząt, okaleczeniem twarzy żelazkiem, śmiercią obozową). W przypadku Gustlika bohatera *Czarnej Julki* jest nim brak impulsu pożądania w stosunku do młodej dziewczyny.

Morcinek w swojej strategii szoku uwielbia właśnie opisy, które trudno problematyzować, gdyż są właśnie przedstawieniem niereprezentowalnego symbolicznie, są ekscesem, przekroczeniem. Można wobec nich zareagować wyłącznie cieleśnie: wzdrygnięciem się,

---

<sup>588</sup> Tamże, s. 52.

<sup>589</sup> G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 334.

omdleniem, czy oburzeniem. Wróćmy jednak do kobiet i płci. Ten mechanizm postawimy w świetle listu, w którym Morcinek przywołuje istotne dla konstytucji jego wrażliwości erotycznej zdarzenie z dzieciństwa.

## 1.2. POŚLINIONY PALEC MATKI

Wiele tłumaczy niniejsze wspomnienie, pokazujące mechanizmy redukcji i zakazu, a także ukazania niesamowitej inicjacji. Uwielbiana przez Morcinka matka, wychowująca go w pojedynkę – w pełnej mocy matriarchacie – była dla niego czułą dawczynią praw. Autor *Czarnej Julki* ujmując i osobiwie pisze o swoim pierwszym urazie psychicznym:

Był jakiś stary przyk, stary kawaler, który miał zbiór nieskromnych fotografii. Jedną mu zaraz ściągnąłem. A byłem wtedy w klasie pierwszej. Stała sobie taka naga dziewczyna, frontem bezwstydnie zwrócona na głupiutkich oczu widza. Matka mi to znalazła. Nic w tej dziewczynie jeszcze nie widziałem zdrożnego, tylko mnie dziwiło, że ona nie taka, jak ja na przykład. Inaczej trochę wygląda. Jakaś garbata z przodu, jak „kamela”. Matka chciała mi ją spalić, lecz ja uczyniłem srogi wrzask. Wtedy Matczysko wpadło na genialny pomysł. Pośliniła palec i wytarła tamtej dziewczynie wszystko, co mogło dorosłego mężczyznę do grzechu przywieść. Pozostały trzy takie miejsca wytarte szczerze poślinionym palcem.<sup>590</sup>

Nagość kobieca w całej swej pełni, więc biust i łono, zostają wymazane. Jest to jedno z najwcześniejszych wspomnień autora. Matczyny zakaz, redukcja, usunięcie kobiecego „seksu” matczyną śliną staje się ważnym wydarzeniem, rzutującym na całą twórczość autora. Oczywiście można przypuszczać, że ta historia jest zmyślona, niemniej świadectwa literackie wskazują, że za blokadą seksualną pisarza musi stać oprócz samej matki, także jakieś przełomowe wydarzenie.

Morcinek do tematu demona płci w literaturze często wraca, ale jest to przestrzeń pustych przechwalek (jest to dobra definicja literatury). Kreowanie swojego wizerunku, objawiające się w budowaniu swoistej legendy stale mu przyświeca, czy to chodzi o jego pracę na kopalni, czy śmierć ojca, czy nawet swoją największą tragedię życiową do czasów II wojny światowej, którą był rozwód z Zuzanną Lazar.<sup>591</sup> Pośliniony matczyny paluch towarzyszy mu jak cień.

---

<sup>590</sup> Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935. Katowice 1973, s. 24.

<sup>591</sup> Za kłamliwą przyczynę rozwodu podaje, że: „niewiasta nie była z normalną miednicą – jak orzekł lekarz sądowy, Wachholz w Krakowie” Tamże, s. 26. – znany lekarz sądowy, profesor UJ, pojmany przez Niemców w 1939 roku, tłumacz Schillera, Goethego.

Niemniej, bohaterzy Morcinka opisywani są jako postacie cierpiące na *satyriasis*, prym wśród nich wiodą zwłaszcza Joachim Rybka, Kurt Kraus oraz Ondraszek Szebesta. Ten trzeci zresztą, na wzór legendarny, miał być pozeraczem niewieścich serc o nieodpartym uroku:

Frydeckie białogłowy bowiem i wszelkie inne podwiki na widok urodziwej postaci pacholika Ondraszka, zapatrzone we wdzięczną gładkość jego oblicza i członków, ulegały żarliwej pochuci i spoczywając w nocy w małżeńskiej łóżnicy obok brzuchatego i chrapiącego małżonka i lebo samotnie wzdychając w dziewczynskim alkierzyku, lubowały się w wyobrażeniu jego miłowania. A niejedna z nich chętnie nawet folgowała pożądliwościom swoim. Oto wystarczyło, że spotkała się z nim za miastem na łące albo w lesie. Wtedy on zagadywał dwornie, składał grzeczny ukłon, a potem przysiadł się do niej i zaczynał szeptać słodkie słówka do ucha. A gdy ją drzeć i zakrywać oczy dłońmi, pytał ją grzecznie:

- Queam lineam iam pudoris tangere?\*

A że dziewczeczka nie rozumiała jego łaciny, chociaż domyślała się jej treści, przeto nie odpowiadała. Ondraszek zaś nie czekał na odpowiedź, tylko ją przylegał płonąca, ona zaś porwana wzburzoną krwią, nastawiała mu usta, piersi i łono...<sup>592</sup>

Bezpośredniość Ondraszka idzie w parze z pożądliwymi rojeniami mieszczy. Ondraszek w ich ocenie był prawdziwym, realnym (bo z ludu), męskim i fantazmatycznym (bo zbójcekim) kochankiem. Realnym, gdyż zamieszkiwał w sąsiedztwie i obcował z nimi na co dzień. Fakt innego typu relacji był kwestią determinacji i żądzy. Stąd fantazmatyczna postać wyzwalała w białogłowach pragnienie klasowej i obyczajowej transgresji. Mając w pamięci cytat o wymazywaniu płci palcem, słodkie łacińskie słówka i pytanie o możliwość dotknięcia owych wypurgowanych miejsc wydaje się echem erotycznej inicjacji Morcinka, którą radykalnie skomplikowała matka pisarza. Jest to jakby pytanie, którego nie wypadało mu zadać.

Niezwykle prezentują się też opinie pisarza o literaturze skandalizującej tamtych czasów. Na przykład o *Kochanku lady Chatterley*, skądinąd przenikliwej i intrygującej książce, Morcinek pisze:

D. H. Lawrence nie wziął mnie wcale. To jest chorobliwa apologja phallusa gruzlika, a nie więcej. Wziął mnie tylko swoją szczerością, stokroć miłszą od szczerości naszego Unilowskiego czy Choromańskiego.<sup>593</sup>

---

592 \*Queam lineam... (łac.) – Czy mogę tknąć już miejsc wstydlivych? W: G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 59.

593 *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego...*, s. 36-37, 40. Na Morcinku robi również wrażenie *Podróż do kresu nocy*: J. F. Celina, W: *Tamże* s. 29

### 1.3. KLASOWY SEKS

W dalszym toku tego pogładowego zarysu, wróćmy do dialektyki zasłaniania i odsłaniania cielesności. Gdy warunki życiowe w powieści się komplikują lub są trudne, ciało wyzbywa się wstydu i przez tę otwartość uwalnia pożądanie. Seks może wówczas mieć także wymiar klasowy. Przedstawienia tego typu to gratka dla czytelnika podglądacza. Uczucie pożądania potęguje się głównie wśród tych, których krępują więzy konwenansów. Nagie życie robotników kolonii górniczej jest z przyczyn obiektywnych egzystencją o obniżonym progu wstydu. Dzieje się tak przynajmniej z kilku powodów. Według mieszczańskich i szlacheckich przekonań tajemnica jest boską podstawą piękna. Ta z kolei tajemniczość jest nie do utrzymania w trudnych warunkach życia. Brak anonimowości staje się w końcu wtórną anonimowością, ciało nagim ciałem, a seks i cielesność pozbawione są gry pozorów charakterystycznej dla sfer wyższych. Zarówno u Morcinka, jak i u Emila Zoli, seks jest bliski instynktowi, kopulacja jest częścią porządku społecznego, jest zewem natury i rozrywką wyalienowanego pracą człowieka:

Były to zwykle następstwa wspólnego życia w kolonii. Chłopcy i dziewczęta deprawowali się szybko. Niski, spadzisty dach szopy był ulubionym miejscem schadzek. Spotykali się tam z zapadnięciem zmroku. Wszystkie ładowaczki przynosiły stamtąd pierwsze dziecko, o ile nie wołały przynieść go ze starej kopalni w Réquillart albo ze spaceru po polach. Nie okrywało to żadną hańbą. Ślub następował później. I tylko matki gniewały się, kiedy chłopcy zaczynali zbyt wcześnie, gdyż syn, który się żenił, przestawał być źródłem dochodu dla rodziny.<sup>594</sup>

W ruinach starych kopalń dochodziło do pierwszych miłosnych igraszek, niezwykle często poprzemysłowe, opustoszałe miejsca były przestrzenią wybraną na schadzki. Miejsca pracy po jej ustaniu były miejscem płodzenia nowych rąk do pracy, więc miejscem produkcji innego typu. Morcinek wspominał:

To była haniebna robota. Trudna, wyczerpująca, człowiek wyglądał, jak prawdziwy ceglarz. Była także szkoła, bo starsi robotnicy i dziewczyny-robotnicy baraszkowali niefrasobliwie po ciemnych kątach za stosami cegieł, a myśmy się patrzyli przez szpary.<sup>595</sup>

---

594 E. Zola: *Germinal*. Przeł. K. Dolatowska. Warszawa 1977, s. 100.

595 *Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego...*, s. 21.

Nie brakowało tam stosownych miejsc. Na obrzeżach działania przemysłowego kapitału dochodzi do zbliżeń produkujących nowych proletariuszy:

Dla nikogo nie brakło ciemnych zakamarków, pary układały się na stosach belek, w wozach, niejednokrotnie tuż obok siebie, ale nikt nie zwracał uwagi na sąsiadów. Wokół tej wygasłej kopalni i szybów znużonych wypływaniem węgla życie, wolna miłość, rozpętane instynkty brały swój odwet.<sup>596</sup>

Kopalnia prezentuje się w powyższym opisie przestrzenią bezwstydną produkcji. Tak jakby otoczenie i aura kopalni pozbawione były cenzury kulturowej, wstydu, pruderii. Zarówno Zola jak i Morcinek są co do tego zgodni. W innym fragmencie „całe królestwo górnika” jak pisze w *Czarnej Julce* Morcinek było zorganizowane wokół płciowości.

W wysiodłce sypiali najczęściej górnicy, a na stryszku ich córki z galanami, czyli kawalerami, zamierzającymi się z córką górnika ożenić. Czasem się żenili, czasem nie żenili. Zostawiali dziewczynie dziecko i znikali lub włóczyli się po sądach. Sąd we Frysztacie znał dobrze takie sprawy i kazał płacić galanom na owe nieślubne dzieci. Najczęściej wtedy zrozpaczony galan żenił się ze swoją zowitką, a potem ją bił i kramarzył z innymi.<sup>597</sup>

Świat zorganizowany jest wokół górniczych budeli (familoków) oraz dociekania i wyznań, „kto z kim, i kiedy”. Rozmowa sprowadza się do wymiany tego typu informacji i domysłów, odbywa się ona w symbolicznym miejscu, będącym metaforą mitycznego spotkania u studni, gdyż kobiety plotkują przy wodociągu, pośrodku budynków na swojej ulicy:

Obgadywały sąsiadów, wywlekały na wierzch ostatnie skandale, jakie zaszły ubiegłej nocy w kolonii, a mianowicie, kto z którą spał, gdzie spał, która dziewczyna będzie miała dziecko i z kim, w której rodzinie pobito się, do której dziewczyny chodzi ten a ten, która baba wpuszcza na noc do siebie galana, gdy jej mąż jest na nocnej szychcie w kopalni, innymi słowy, kto z kim kramarzy i przedzie niecznie złe nici.<sup>598</sup>

---

<sup>596</sup> E. Zola: *Germinal...*, s. 124.

<sup>597</sup> G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 103.

<sup>598</sup> Tamże.

Tym kosmosem, światem przedstawionym rządzi *doksa*, jest ona podwójna zważywszy na fascynację pisarza tą tematyką. Działa ona w sile kompensacji. Perspektywa inności klasowej sprawia, że stosunek seksualny staje się rekonfiguracją alkowy, jej odwróceniem, nie jest filozofią buduaru, nie jest próżnowaniem, bo płciowość robotnicza jest szorstka i bezpośrednia. Mało tego jest beznamiętnym powtórzeniem procesu produkcji. Choć ma też w sobie coś ze szczerości instynktu, jest jakby wyzbyta elementów odwlekania, gry. Morcinek oraz wcześniej Zola ukazują zezwierzęcone istoty łączące się w pary w odwiecznym pożarze krwi. W rozpatrywanych przykładach nie ma pornografii, gdyż płynie z nich prokreacyjna użyteczność. Dopiero po stronie czytelnika, chłonnego te obrazy, rodzi się radość podglądacza cudzej intymności, erotyzm – więc coś suwerennego, „co nie może niczemu służyć” – jak pisał George Bataille.<sup>599</sup>

Dziewczyny, zbierające węgle na haldzie, nazywaliśmy „opuczorkami”. Były to dziewczyny brzydkie, chude, blade i złe. Każda z nich miała swego kochanka i częstokroć Nardelli wiódł nas wędolcami i zakosami po haldzie, by nam pokazać, jak taka dziewczyna parzy się ze swym chłopcem we wnęce haldowej. Patrzyliśmy w zdumieniu i z obrzydzeniem na ów widok, gdyż przypominało nam to parzenie się psów w kolonii górniczej. A poza tym ksiądz katecheta mawiał, że to straszny grzech, że to tak straszny grzech, iż trudno opowiedzieć. I że takie świniuchy będą gorzeć w smole na samym dnie piekła... Potem takie dziewczyny chadzały na haldę z rosnącym brzuchem, ich czerwone, barchanowe spódnice wydymały się z przodu, stawały się krótsze, z tyłu zaś były dłuższe, a potem taka dziewczyna już nie przychodziła na haldę, gdyż zległa, jak mawiały baby. Potem miała chude, brzydkie dziecko, które zazwyczaj umierało.

Nardelli był mądry. Nadrelli był tak bardzo mądry, że zawsze umiał wyliczyć, kiedy taka dziewczyna, oddająca się swemu chłopcu we wnęce, będzie miała dziecko. I nigdy się nie pomylił. Zdarzyło się jednak, że nie miała dziecka i wtedy nam tłumaczył, że „potraciła”.

Nardelli miewał więc tamte „opuczorki” w głębokiej pogardzie i jeżeli która do nas przyszła i jęła się przymilać w nadziei, że uzyska od nas kawał węgla, odpędzał ją kamieniami, ciskając za nią takimi przezwiskami, których wypowiedzenie również było grzechem.<sup>600</sup>

---

599 G. Bataille: *Historia erotyzmu*. Przeł. Ireneusz Kania. Warszawa 2008, s. 12.

600 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 161-162

Opuczorki, czy inaczej ograbule, spółkujące na hałdzie ze swoimi „galantami”, mimo, że młode, były zdegradowane, należały do najniższej sytuowanych w górniczej hierarchii pracownic kopalni oraz mieszkanek osiedli robotniczych Karwiny. Zajmowały się wybieraniem resztek węgla, to czego nie odsiały, trafiało na hałdę. Jeśli hałda jest zwaliskiem płonących resztek, to siłą dziwnego magnetyzmu przyciągała ona łączącą się w pary robotniczą młodzież.

#### 1.4. NARODOWY SEKS

Morcinek zresztą, co dla niego programowe i charakterystyczne, przedstawia płęć ze względu na determinanty pochodzenia. Tak na przykład, o Niemkach wyraża się bohater jego powieści *Mat Kurt Kraus*: „To biedne mało rozwinięte stworzenie! Wystarczy spojrzeć na jej niskie czoło.”<sup>601</sup> - mówi o Elfrydzie Mietlorsch (Elfriede). Ciekawe, że jest to typowa ocena kolonizatora oglądającego niżej oceniane ludy. Proletariuszka niemiecka jest zdaniem autora dalece bardziej prymitywna niż jakikolwiek polski proletariusz. Inna to strona pisarskiego ciosania rysów charakterologicznych. Niemki w oczach pisarza były nierozzerwalnie połączone z czasem wojennym, z potrzebą palącej zemsty:

Człowiek w obozie kładł się do snu wyszeptując skrycie słowa pacierza, a słowa te były powiązane jakby paciorki różańca krwawą nitką. Pragnienie zemsty zaćmiewało nasze oczy, zabijało nasze serca, rozżęgało płomienie w myślach, tłumilo nawet radość na widok małego dziecka niemieckiego, które podchodziło do mnie nieśmiało z wiązanką polnych kwiatów. Rodziło pragnienie plunięcia w twarz tej młodej dziewczynie niemieckiej, która miała dla mnie po drodze uśmiech dobry i współczujący... Pragnienie zemsty było tak wielkie, że nie zachnąłem się nawet wtedy, kiedy młody ksiądz katolicki, mój współtowarzysz obozowy, z pasją wykrztusił życzenie, żeby mordować nawet ten plód w łonach niemieckich matek!...<sup>602</sup>

Pisarz uprzedmiotawia kobiety także w perspektywie ich roli historycznej. Członkowie Komisji Międzysojuszniczej na obszarze plebiscytowym mieli być obsługiwani przez niemieckie motyki (bo tak na śląsku nazywa się prostytutki).

(...) zwłaszcza Italowie, pożerają oczami niemieckie damy z głębokimi dekolami. I na ów widok wpadła mu genialna myśl do głowy. Niech sekretarz poczyni starania,

601 G. Morcinek: *Mat...*, s. 79.

602 G. Morcinek: *Listy spod Morwy*. Katowice 1946, s. 7.



by tamtym oficerom nie zbywało na wesołych dziewczynach. Ale dyskretnie! To gra polityczno-dyplomatyczna. Dziewczyny muszą być zaufane i świadome swojej roli. Naturalnie Niemki o nieprzeciętnej urodzie, wytworne, z manierami dam z towarzystwa. Mogą być aktorkami, niech nawet będą szwaczki, byle z dobrymi manierami. - Wiadomo, sex na pierwszym miejscu!..<sup>603</sup>

W ten sposób, jak sugeruje Morcinek, Niemcy mieli zyskiwać poparcie dla niemieckiej sprawy na Górnym Śląsku. Morcinek z zasłyszanych opowieści snuje fantazje łączącą rządzenie i żądze, a gra taka zakrawa na seksualną psychopolitykę.

Prostytutki pojawiają się również w innych okolicznościach. Wpisują się w nadadriatycki krajobraz podróży grabarza Joachima Rybki.

„Bar „Plava Jadran” był zwykłą portową spelunką. Schodzili się tam marynarze i dziewczyny. Dziewczyny były przeróżne młode, piękne i brzydkie, głupie i chytne, rejestrowane i nie rejestrowane, zdrowe i z chorobą francuską. A marynarze? Chyba z całego świata!... Pili rakiję i wino, żłopali je ponad miarę, upijali się, wszczynali burdy, które łagodził właściciel baru, tęgi chłop o gębie buldoga, sterczący za szynkwase w białym fartuchu, który był kiedyś biały, w koszuli o zakasanych rękawach i rozchelstanej na włochatych piersiach. W Sali zaś i w bocznych pokoikach plątały się dziewczyny jaskrawo umalowane, skąpo ubrane, w krótkich spódniczkach rozciętych z boku powyżej kolana, w bluzkach o głębokich dekoltach, ordynarne, pijące rakiję pełnymi kubkami, palące papierosy tak zwane „dramki” i gżące się z marynarzami za kilka koron w oddzielnych pokoikach na pięterku.

Słowem był to osławiony w nadmorskiej dzielnicy „puf”, czyli dom publiczny. Były jeszcze inne, lecz te nie cieszyły się takim wzięciem, jak „Plava Jadran”, gdzie schodziły się najpiękniejsze i najmłodsze ulicznice i gdzie była grająca szafa, przezwana szumnie „orchestrionem”. (...) Czasem dla odmiany szafa zagrała „Radetzkymarsch” lub austriacki hymn narodowy „Gott erhalte, Gott beschutze unser Kaiser, unser Land”..<sup>604</sup>

Koloryt lokalny w tym fragmencie wyrażają paradoksalne obserwacje. Bar był z jednej strony „portową spelunką”, która nęci „szumnym orchestrionem” grającym najśłynniejszy marsz Austro-Węgier. Z drugiej strony odwiedzają go „najmłodsze i najpiękniejsze” dziewczyny,

---

603 G. Morcinek: *Mat...*, s. 132.

604 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 109.

ale „w bluzkach o głębokich dekoltach, ordynarne, pijące rakiję pełnymi kubkami, palące papierosy (...) i gżące się z marynarzami za kilka koron”. Pęknięcia w opisie oddają konflikt pożądania i moralności. Zyskuje on odzwierciedlenie w narracji. Morcinek nie byłby sobą gdyby nie potępił występku.

Seksualna niewinność bohatera jest zagrożona, nastają na niego „motyki” z Plava Jadran. Dlatego też w jego obronie staje jeden z Kordiczów (wzorowany na braciach Kordić<sup>605</sup>, z którymi Morcinek siedział w Dachau). Brutalizm opowieści Morcinka, ujawnia się w grubociosanych i jednoznacznych rysach wyglądu, jak i charakteru postaci, które w przypadkach kobiet są komplementarne. Zawsze brzydka powierzchowność, pociąga za sobą zło uczynku i ułomność charakteru.

„Daj żreć! – zaskrzeczała przepitym głosem. Zobaczyła mnie siedzącego przy śniadaniu. – A ptaszek! Ranny gołąbeczek! – zapiszczała i podeszła do mnie kolebiąc się obrzydliwie w biodrach. Podparła boki i wyginając się kusząco, zapytała: -Chcesz do mnie?  
- Wynoś się, ścierwo! – wrzasnął właściciel baru. Wybiegł spoza szynkwasu, uderzył ją w twarz i kopniakiem wyrzucił ją za drzwi.  
- Chłopiec ma jeszcze mleko na brodzie, a ta świnka go kusi! – uniewinniał się przed bratem. – Prawda, że masz mleko na brodzie? – zwrócił się do mnie.  
- Mam! – rzekłem.”<sup>606</sup>

Okres pobytu po wojnie w Rzymie i przejazdu przez Paryż zwłaszcza był dla Morcinka czasem wzmoczonych obserwacji dziewcząt i kobiet trudniących się płatną miłością. Niedoszły muzułman z dużym zainteresowaniem obserwuje tę uwolnioną sferę życia, która po upadku Niemiec bardzo się zdemokratyzowała. Morcinek notował:

Jeżeli Amerykanina przerażą wszy w rozczochranych kudlach nieletnich dziewczyn, jeżeli przerazi go brud i odór ich nędzy, wystarczy mu pójść w kolumnadę na Corso Umberto, czy pod którykolwiek hotel amerykański, gdzie znajdują się gielrody na starsze dziewczyny.<sup>607</sup>

---

605 Chodzi o urodzonych w miejscowości Barbat na wyspie Rab braci Slavo i Albina Kordiczów. Figurują oni, podobnie jak inni bohaterowie wspomnień obozowych, w spisie więźniów obozu Dachau. Por. <http://stevemorse.org/dachau/> [dostęp 20.06.2015]

606 G. Morcinek: *Siedem zegarków ...*, s. 111.

607 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 56.

### 1.5. ZBLIŻENIA NA PŁEĆ

Epatująca seksualnością Maryna, bohaterka opowiadania *Kot z Biviers* w oku Morcinka ucieleśnia skandal płci, Morcinek cenzuruje ten obraz, zdaje się przywoływać matczyzny palec. Czerwień jej ubrania sprowadza się do „brudnego, wulgarnego sex”. Bohaterka przedstawiana jest przez Morcinka (przebywającego wówczas na poobozowej rekonwalescencji pod Alpami w Biviers) jako ucieleśnienie, krzykliwego, bezrozumnego instynktu, które w finale opowiadania doprowadzi do zbrodni:

- Niech pan je, bo rosół wystygnie! – przerwała mu Maryna i założyła nogę na nogę. Nogi jej były nagie aż po uda, lekko włochate. Ubrana była w czerwone, obcisłe shorty. Spodeńki były tak ciasne, że rysował się pod nimi każdy ruch mięśni na pośladkach, opinał mocno jej brzuch i podbrzusze. Poza tym miała jeszcze na sobie luźną, rozchełstaną bluzkę otwartą głęboko pod szyją. Kolor shortów był brudnoczerwony, kolor bluzki – jakiś szary, a raczej bezbarwny. Patrząc na nią z boku, odnosiło się wrażenie, że podobna jest do raka z ugotowanym kuperkiem na czerwono. Włosy miała ułożone w dużą, rozczochraną fryzurę, oczy okrągłe i twarde i złe, a obcisłe czerwone shorty podkreślały zbyt jaskrawo jej sex, jakiś brudny, wulgarny, prymitywny sex, wyłazący z niej wszystkimi porami.<sup>608</sup>

Co intrygujące pisarz pisząc „sex” nie ma na myśli aktu, ale aurę bezwstydu i bezpruderyjności. Maryna to kolejna „szupa”. O cytowanych *Siedmiu zegarkach...*, powieści dla dzieci i młodzieży, Wojciech Żukrowski pisze, że czytać ją powinna właśnie „ta grupa bez szkody dla własnej psychiki”<sup>609</sup> Natomiast w tej powieści Morcinek jest najodważniejszy. Zamieszcza w niej najbardziej rozbudowany opis zbliżenia jaki kiedykolwiek opublikował. Warto zwrócić uwagę na stale aktywną cenzurę, „zbożny lęk przed grzechem”, w obliczu, którego zbliżenie to jakby „popelnienie świętokradztwa”. Edukacja religijna, łączy się tu z matczynymi zakazami, bohater znów jest „powolny namiętności dziewczyny”:

Doznawałem dziwnego, zbożnego lęku pełnego nieuświadomionej radości, gdy się do niej zbliżyłem, gdy otarłem się o nią, dotknąłem jej dłoni lub zgola piersi rysujących się kusząco pod obcisłą różową bluzką. Jeżeli jej nie było w pokoju, głaskałem nieśmiało jej suknię przerzuconą na krześle lub płaszcz, a wtedy

608 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 206

609 W. Żukrowski: *Kwiaty dla Morcinka*. W: *Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. J. Górdziołek, oprac. T. Kijonka, Katowice 1961, s. 6.

ogarniała mnie omdlewająca słodkość. Dygotałem ze wzruszenia i wtedy myślałem, że popełniam jakieś wielkie świętokradztwo.<sup>610</sup>

Ten dość typowy romansowy fragment, co sympotmatyczne dla Morcinka, naznaczony jest strachem, „zbożnym lękiem”, przekonaniem, że obcowanie cielesne to „wielkie świętokradztwo”. Erotyzmowi w tej twórczości towarzyszy niemal zawsze cenzor moralny, odwołania do moralności i religii.

Oswajałem się z tym uczuciem, gdyż powoli powszedniało. Burzą atoli spadło na mnie, gdy rozchichotana jęła się pewnego razu ze mną mocować. (..) Jęła się więc ze mną mocować, a ja zdumiony wyczuwałem dłońmi jej ciało, które tak odurzająco pachniało jakby macierzanką, gdy dotykałem jej drobnych piersi. Podczas mocowania zwałem ją na wznak na otomanę. Ona pisnęła zabawnie i trzymając mnie oburącz za kark pociągnęła za sobą. Wtedy opętał mnie zły duch. W oczach rozżęła się purpura. W głowie powstał słodki zamęt. Bo przyległem ją i pocałowałem w usta. Usta jej były rozchylone, pełne, wilgotne i ciepłe. Przytrzymała dłońmi moją głowę przy swoich ustach, wysunęła z nich koniuszek języka. Szatan opętał mnie do reszty. Świat przemienił się w jakąś ogromnie kolorową karuzelę. Zaczęły się ze mną dziać dziwy. I zacząłem ją całować w taki sam niesłychanie grzeszny sposób, jak ona mnie całowała. A gdy ustawałem, ona dziwnie blada, o przymkniętych oczach, szeptała: - Jeszcze! Jeszcze!...<sup>611</sup>

„Zły duch”, „opętanie szatanem” świat zmieniający się w „ogromnie kolorową karuzelę” to określenia łączące dwa dyskursy: - podświadomości, seksu, instynktu i – nadświadomości, pełnej nakazów kultury. Jej najbardziej wydatnym przykładem jest język katechizmu.

Więc znowu ją całowałem.

Ona w pewnej chwili, wciąż blada i dysząca, rozpięła gwałtownie bluzkę, rozpięła koszulę i szepnęła: - Tu całuj!...

Całowałem więc jej piersi. Byłem oszołomiony. Zdawałem sobie sprawę, że w tej chwili popełniam jakiś wielki grzech, którego mi Bóg nie przebaczy na Sądzie Ostatecznym. I że w tej chwili radują się wszyscy diabli w piekle, że już wloką spory kociołek z wrzącą smołą, w której będzie smażyła się moja grzeszna dusza!...

Lecz tamto wszystko przesłoniły mi jej całowane piersi. A potem?...

---

610 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 68.

611 Tamże, s. 68.

Po cóż jednak o tym wspominać?

Byłem pijany i jak nieprzytomny. Byłem powolny jej namiętności miłosnej...

Po cóż jednak o tym wspominać?...<sup>612</sup>

Morcinek celowo wstrzymuje narrację, by stopniowo posuwać akcję naprzód. Powściągliwość jest zatem retorycznym chwytem. To najbardziej rozbudowany opis „momentu”, który znajdziemy u Morcinka. Kompleks edypalny i kompleks matki to dość oczywisty trop do opisu psychiki autora *Czarnej Julki*. Historia fotografii pornograficznej, chęci jej posiadania i matczynego zakazu, wreszcie wymazania płci jest szablonowa. Problem jest typowy dotyczy dostępu do przedmiotu, którego pragnie dziecko, a którego zabraniają mu rodzice.

Figura matczyna dominuje nad wszystkimi innymi. Morcinek we wstępie do *Po kamienistej drodze* pisze: „Matka była mi jaśniejącą gwiazdą. Wystarczyło jedno jej pogłaskanie po głowie a wszystko już było dobrze.”<sup>613</sup> „Matka bowiem należy również do tych wielkich ludzi godnych spiżowego pomnika i złotych głosek w historii.”<sup>614</sup> W innym miejscu, tuż po wyjściu z obozu pisał:

- Jedynie wspomnienie matki potrafiło go jeszcze roztkliwić. Poza tym był już człowiekiem starym, ponurym, zaciętym w sobie, patrzącym na świat spojrzeniem twardym i nienawistnym. Lecz gdy zaczęliśmy rozmawiać o matce, oczy jego rozjaśniały się, twarz stawiała się znowu chłopięcą a słowa jego o niej były jakieś ogromnie podobne do słów modlitwy. Mówił o niej, jak o świętej, która tam gdzieś na niego czeka i modli się, i wadzi z Bogiem o jego życie i o jego wolność...<sup>615</sup>

Szacunek, oddanie, którym są słowa syna łatwo można zrymować z kompleksem matki, o którym Jung pisał w *O naturze kobiety*, że jego „Typowym efektem jest homoseksualizm, donżuaneria, a czasami również impotencja.”<sup>616</sup>

## 1.6. WSZY GREFINI

Jednak w Morcinkowym, sentymentalnym świecie nie wszystko mogło odbywać się

---

<sup>612</sup> Tamże.

<sup>613</sup> G. Morcinek: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955, s. 5.

<sup>614</sup> Tamże, s. 6.

<sup>615</sup> G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 61.

<sup>616</sup> C. G. Jung: *O naturze kobiety*. Przeł. M. Starski. Poznań 1992, s. 16.

bez czystej miłości w jej etycznym wydaniu, ten schemat jest w tym typie literatury nie do zniesienia (oczywiście w podwójnym sensie tych słów). Na zakończenie tego rozdziału przywołam mistrzowski fragment, który oddaje właściwości stylu Morcinka, jego warsztat epika oraz grę na kliszach stereotypów seksualnych i klasowych. Pochodzenie jest w nim determinantą i modeluje krytyczne przedstawienie danej postaci. W *Ondraszku* znajdujemy niezwykle barwny fragment z silną tezą, mający obrzydzić czytelnikowi powierzchowną urodę i czar szlachcianek austriackich. Wyraża tym samym genetyczne przekonanie o pięknie i brzydocie zaklętej w pochodzeniu. Żona cieszyńskiego grafa Prażmy, kochanka Ondraszka zostaje przylapana na osobliwej praktyce, którą z pasją i polotem przedstawia Morcinek:

Dziewczyna pofrunęła do stolika pod oknem, przynosi mały młoteczek i szczypczyki. Młoteczek podaje grefinie. Nachyla się nad jej włosami i zaczyna grzebać szczypczykami.

Ondraszek patrzy zdumiony. Bo oto garderobiana krzyknęła lekko, ujęła coś szczypczykami i położyła na marmurowym blacie konsolki. Ondraszek patrzy i nie wierzy! Na blacie konsolki grzebie się tłusta wesz.

Grefinia ujmuje wdzięcznie młoteczek i uderza, Wesz rozpękała się z cichym, mlaszczącym trzaskiem. Po blacie rozprysła się drobniutka, obrzydliwa miazga.... Teraz druga wesz! Garderobiana, wciąż chichocząc, podaje ją grefinie na blat. Znowu uderzenie młoteczką i znowu rozprysnięta tłusta plama...

Ondraszek patrzy jak osłupiał i wciąż nie wierzy własnym oczom. Nie rozumie tego wszystkiego. Grefinia ma wszy we włosach? Tak jak zwykły chłop w kudłach? Ta prześliczna, urzekliwa grefinia?

Patrzy na mnożące się plamy na blacie konsoletki, słucha uderzeń młoteczka i chichotu dziewczyny i czuje, że z wolna ogarnia go obrzydzenie, że go mdli, że go coś ugniata w żywocie, że kiszki podchodzą mu pod gardło, że zbiera mu się na wymioty. I nie mniej zdumiony spostrzega, że znika ów przeklęty dur miłosny, jakim opętała go ta diablica, że jakieś bielmo spada z jego oczu, że przed chwilą jeszcze rozplomieniona krew ucisza się, gwałtownie, i że rośnie w nim obrzydzenie do tej stwory, obrzydzenie tak wielkie, jakiego doznaje na widok rozkislego łajna ludzkiego na drodze.<sup>617</sup>

Pisarz buduje powyższy obraz z dużą starannością, angażuje do obserwacji wszystkie zmysły, tworząc oddziałującą na czytelnika całość. Ondraszek patrzy, ale nie wierzy, widzi, ale nie rozumie, więc obserwuje i nasłuchuje, i dopiero gdy usłyszy dźwięk młoteczka

---

617 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 142-143.

rozgniatającego wszy jest osłupiały. Zaangażowanie wszystkich zmysłów warunkuje zrozumienie. Do jego świadomości zaczyna dobijać się prawda o kochance. Odsłania ona także ogólną tendencję w jego pisarstwie. Seks ma charakter, który już sygnalizowałem w tych studiach, jest klasowy. Grefinia zrównuje się z chłopem, gdyż ma tak samo jak on tłuste wszy w „kudłach”. Miłość sublimowana odsłania swój prawdziwy charakter, w którym różnice majątkowe i stanowe wytwarzają pozorne różnice, a bogaci tym się różnią od biednych, że wielką premedytacją ukrywają, markują swoje cielesne mankamenty.

Maskowana wyższość jest tylko ułudą. Tajemnice alkowy są elementem pełnej hipokryzji gry. Wyniesiona ze zmysłowej obserwacji świadomość tego, że ideał sięga bruku, anioł nie jest aniołem wzbudza w Ondraszku odruch wymiotny i pogardę. Lizetta Prazma staje się wzgardzoną i odrażającą „stworą”, szlachcianka z wszami wzbudza wstręt niepozwalający na dojrzenie w niej dawnej kochanki, a przez to osoby. Zawszona grefinii to przedmiot, rozkładający się ekskrement. Obiekt seksualny, obiekt pożądania zamienia się w abjekt (wstrętny przedmiot, który wywołuje torsję).<sup>618</sup>

W tych rozważaniach nie uda mi się zadanie przedstawienia Morcinka jako pełnego pornografa. Zresztą nie taki jest mój cel. Morcinek jest miłośnikiem ekscesu, który najczęściej obrazuje w oparciu o klisze narodowe i klasowe. Obecność kobiet w jego prozie jest jednak idiomatyczna. Pisarz jest im nieżyczliwy, są upokarzane, krzywdzone, zdradzane, ich dzieci są chore lub umierają. Seksualność kobieca w książkach Morcinka pozostaje w ścisłym związku z wyrugowanym obrazem kobiety. W jednej z powieści śmiało, jak na standardy jego prozy opisana zostaje scena inicjacji, (dziewczyna ma rzecz jasna drobne piersi, „jak piastki niemowlęcia”), związek finalnie, kończy się zawiedzeniem uczucia i obrazem, który w toku tych rozważań warto przywołać:

Wtedy stało się to, czego dzisiaj żałuję. Schyliłem się, zgarnąłem w dłoń kęs gęstego błota i cisnąłem w ich oboje.  
- Ty szupo! - wykrztusiłem najbardziej obelżywe słowo, jakie może godzić w cześć dziewczyny.<sup>619</sup>

Mamy tu do czynienia z kolejnym urazem, zachowaniem będącym konsekwencją redukcji płci poślinionym matczynym palcem. Wyparty, wyrugowany obraz wraca w tej scenie w całej okazałości. Obserwujemy podwójny wyrzut, gęste błoto odnosi się do wiadomej

---

618 Por. J. Kristeva: *Potęga obrzydzenia: esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007.

619 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 84.

nieczystości<sup>620</sup> i gest ten w żaden sposób nie jest do pogodzenia z filozofią daru (błoto jest tutaj niepożądanym i odrażającym substytutem), zaś nazwanie dziewczyny „szupa”, czyli pustą łupiną, sprowadza jej osobę do kobiecego łona. Wykluczona z kultury część kobiety, ognisko płci jest w ustach narratora największym przekleństwem. Kobieta-szupa to kobiecy kadłub, nękający Szamotę z opowiadania Grabińskiego. To wreszcie kobieta bez twarzy, kobieta-wagina, figura zredukowana, istniejąca w wyobraźni oraz świadomości jako najgorsze przekleństwo, będące największą odwróconą świętością.

---

620 W Ondraszku czytamy: „Naokoło wozu kłębiła się gawiedź, krzyczała i ciskała kobylińcami we wszetecnicę!” W: G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 86 Obrzucenie błotem, jak i końskim ekskrementem jest zachowaniem uspołecznionym, mającym wiele wspólnego ze świadomością widowiska oraz kulturowych represji, kanalizowania i penalizowania ludzi i przedmiotów objętych społecznym tabu.



## 2. MURZYN!

W twórczości Morcinka niezwykle często pojawia się postać murzyna. Nie można obok tej fascynacji przejść obojętnie. Dlatego w tej części studiów chciałbym krótko zastanowić się, co może znaczyć ten powracający motyw? Jakie klisze, topoty oraz konteksty można uruchomić w interpretacji i analizie Morcinkowego murzyna?

U autora *Czarnej Julki* jest to figura będąca egzotycznym mitem fundacyjnym o nieokreślonym charakterze. Etymologicznie murzyn wywodzi się od Maura, a tym mianem już od XIV wieku określano osoby o ciemnej skórze (arabów, murzynów).<sup>621</sup> Murcek po śląsku to ktoś brudny, umorusany. Te zbliżone słowa mają podobną etymologię. W wymiarze społecznym i historycznym lat 30-60 XX wieku murzyn jest bohaterem egzotycznym, kolonialnym proletariuszem. Utrzymując w mocy stereotypowe wyobrażenia Morcinka na temat wartości nacji i ras, ta figura jest kimś w rodzaju podmiotu „aspirującego”, płynnego, zagadkowego, obcego i innego, kogoś kto wychodząc od bezpośredniej „dzikości” może podnieść swój stan do formy „szlachetniejszej”. Być może właśnie w tym niedookreśleniu tożsamościowym lub właśnie w radykalnej inności staje się on żywą fascynacją dla pisarza.

Z jednej strony postaci czarnoskórych łączą się z otwartością i przygodnym życiem, a z drugiej, co odpowiada czasom pisarza – murzyn – to najniższej kategorii proletariusz. Na pewno mamy do czynienia z egzotyzacją innego, która nie zawsze jest powiązana ze schematem rasistowskim. W dziejach znamy wiele przykładów czysto lokalnych, terytorialnych niesnasek i konfliktów. Od wieków mieszkańcy miast ubliżali mieszkańcom innych dzielnic i wsi. I na odwrót ludzie wsi kpili z miastowych. Od zawsze za jakąś granicą zamieszkiwali olbrzymi o jednym oku, żywiący się padliną. Niezmiennie też przeciwstawiani byli oni jakiejś formie „naszości”, która jest bardziej subtelna, pełna oglady i kultury lub jest po prostu „lepszą” z jakiegoś innego powodu.

Mechanizm egzotyzacji obcego/innego jest wpisany w praktyki ksenofobiczne. Ślązak przeciwstawiony gorolowi, mieszczuch – wieśniakowi, biały - czarnemu, goj - żydowi. W pisarstwie Morcinka twarzy murzyna jest wiele. Są niejednoznaczne, prowadzą do różnych wyobrażeń. Spróbuję je przeanalizować na wybranych przykładach. W *Listach spod morwy* czytamy:

(...) ja zaś wzdycham rzewnie i wyobrażam sobie, że siedzę nad Missisipi z Murzynami i układam z nimi jakąś smętną murzyńską kołysankę lub marzę z nimi o wolności ludzkiej.<sup>622</sup>

621 A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 348.

622 Gustawa Morcinka „*Listów spod Morwy*” ciąg dalszy...s. 132.

Murzyn jest tu synonimem niewolnika. Marzenie o wolności, gorzka pieśń o życiu śpiewana nad brzegiem rzeki to kolonialna romantyczna klisza przedstawiająca kolejne wcielenie „dobrego dzikusa”. W tym fragmencie ujawnia się sentymentalne wyobrażenie o wspólnocie bytu.

Morcinek spotyka się Afroamerykanami głównie w trakcie II wojny światowej, są oni najczęściej kierowcami terenowych i dostawczych samochodów w amerykańskiej armii. Ludzie ci, niezwykle zapładniająco, działają na jego wyobraźnię. Pisarza przyciąga egzotyzm murzyna jako zjawiska. Poniższy fragment przedstawia Włochy w roku 1945.

Nadjechał Murzyn, zatrzymał samochód , uczynił gest zapraszający.

- Chociażes czarny jak sam diabeł, ale głębie masz pocziwą i złote serce. Pisana ci za to korona niebieska w niebie.

- *All right!* - mruknął zadowolony Murzyn, rad ogromnie, że duchowna osoba klepie go po przyjacielsku po ramieniu i wskazuje na niebo.<sup>623</sup>

Bohaterowie od dystansu przechodzą do sympatii, komicznie grając na dzielących ich różnicach. W hierarchii kościelnej ksiądz jest duszpasterzem, nadrzędnym względem wszystkich wiernych. Rasowa opozycja białego kapłana i czarnego żołnierza jeszcze bardziej wzmacnia grę przeciwieństw i różnic: biały i czarny, duszpasterz i wierny (czarna owieczka), świat ducha i świat wojny, włoski i angielski. Spotkanie obu jest jednak ciepłe i przyjazne. Powojenna Europa poprzez obecność amerykańskich, angielskich żołnierzy zinterioryzowała wizerunek *negro*. Było to tym łatwiejsze, że pierwsze spotkania z nimi odbywały się wiosną 1945 roku. Murzyni często byli wyzwoliciełami.<sup>624</sup>

Czarnoskórzy u Morcinka niezmiennie pojawiają się w kontekście ich statusu społecznego. Kolonialny strach przed dzikim jest także strachem przed rzekomym zwierzęcym instynktem i rozbuchaną seksualnością. Dobrze to widać na poniższym przykładzie. W *Zagubionych kluczach* (1947) murzyni zajmują inną część rzymskiej ulicy, funkcjonują w pewnym oddzieleniu od „białych”:

Biuro mieściło się w ponurej kamienicy przy bulwarze du Jardin Botanique, niedaleko osławionego placu Charles Roger i rue Neuve, gdzie skupiały się

---

623 G. Morcinek: *Judas z Monte Sicuro*. Warszawa 1982, s. 206.

624 Por. M. F. Berry: *Black Resistance. White Law: A History of Constitutional Racism in America*. London 1995. E. Bonilla-Silva: *Racism without racists. Color-Blind Racism and the Persistence of Racial Inequality in the United States*. Oxford 2006.

wszystkie męty brukselskie, chytre okpiświaty, czarnogieldziarze, handlarze z „czarnego rynku”, dziewczyny uliczne, polscy Żydzi i żołnierze przeróżnej nacji. Pod ścianami stali żołnierze amerykańscy, wypomadowani, żujący niedbale gumę, z rękami w kieszeniach spodni. Bokami wałęsali się Murzyni w amerykańskich mundurach wojskowych, ustępujący pokornie z drogi, o jakichś uczciwych, czy głupkowatych gębach, strzygący poządlawie za przechodzącymi dziewczynami. Wołali na nie ściszym głosem: „Bebi!...” i wywracali białkami. Trzymali się jednak z dala od swych białych towarzyszy, ci zaś patrzyli na nich z nieukrywaną pogardą, z jakimś obelżywym lekceważeniem. Środkiem bulwaru i placu przechodzili grupkami polscy żołnierze o zawadiackich minach, niedbale ubrani, z czerwonymi naszywkami „Poland” na rękawach i z białymi orzelkami beretach. Żołnierze polscy najczęściej udawali bohaterów spod Arnheim, spod Monte Casino, spod Tobruku czy zgoła spod Narviku. Celowo upodobniali się do jakichś mitycznych trampów i włóczęgów, którzy przemierzyli nie tylko całą Europę, lecz nawet i kęś Azji i Afryki, pozowali na niedobitków z szaleńczych wypraw wojennych, na starych weteranów, co już na wojnie zęby zjedli i z niejednego pieca chleb jadali, pstrzyli swą mowę różnojęzycznymi słowami, szli szeroko, buńczucznie, rozpychali się, jakby im za ciasno było na świecie, a równocześnie w oczach ich tlił się nieuchwytny smutek, wlokący się za człowiekiem, który nie wie co ze sobą czynić. Łatwo można było wśród nich dostrzec byłych żołnierzy rozbitych armji niemieckich, którzy – umiając jako tako po polsku – dostawali się z niewoli angielskiej czy amerykańskiej do polskich oddziałów, i którzy również walczyli pod Tobrukiem i pod Monte Casino czy pod Narvikiem, lecz po przeciwnej stronie. W ich podświadomym geście było coś podobnego do gestu tamtych Murzynów w amerykańskich mundurach, wałęsających się skrajem placu i ulic.<sup>625</sup>

W oku białego Murzyni poruszają się bokami, ustępując z drogi, ich twarze są niejednoznaczne uczciwe, głupkowate, ale poządlawe. Polacy mają zawadiackie miny, są niedbale ubrani i udają trampów, bohaterów, ale są smutni, nie wiedzą co ze sobą zrobić. W tym sensie – w niejednoznaczności – przypominają murzynów. Przyrównanie polskich (śląskich, pomorskich, wielkopolskich) dezertów z Wehrmachtu do czarnoskórych, którzy w tej społecznej hierarchii sąsiadują z murzynami jest intrygujące. Czarnoskórzy są w schemacie klasowym na samych nizinach. W wyobraźni pisarza bycie wcielonym do obcego wojska, sprawia, że żołnierze Ci noszą w sobie „murzyńskość”, zachowują się jak osoby

---

625 G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 123-124.

niższej kategorii. Obok rasy i klasy pojawia się wreszcie trzeci element nacja, dla której się walczy. Wypadkowa tych trzech sił decyduje o statusie człowieka - podmiotowym lub przedmiotowym, a także o miłosnym powodzeniu. Morcinek wbrew sobie ujawnia się w tym fragmencie jako wytrawny znawca konfabulacji, mających przesłonić „nieuchwytny smutek, wlokący się za człowiekiem, który nie wie co z sobą uczynić”.

Najczęściej jednak bohaterowie niniejszego rozdziału przedstawiani są jako *sexual beasts*, utożsamia się ich z przygodną, zwierzęcą miłością. Budzą zazdrość i świętoszkowate oburzenie:

Żyć, nie umierać! Kobiety, kiwniesz palcem, lecą jak zwariowane! Polki, Niemki, co kto chce! W naszych obozach pełno dziewczyn i kobiet, stare i młode, damy z towarzystwa, studentki, proste dziewczuchy... Nie, te chyba jeszcze najporządniejsze, a puszczają się tamte lepsze! Ja tam nie święty, ale mnie już też cholera bierze, jak taka jedna z drugą z Murzynem gzi się za dnia, przy drodze...<sup>626</sup>

Seksualność jest uspołeczniona, „proste dziewczuchy są porządne” zaś te lepsze bezwstydne. Oburzenie i pogardę bohaterów wzbudza zwłaszcza kontakt Niemek z wyzwolicielami z amerykańskich wojsk. Morcinek przywołuje w tym kontekście relacje o polskich chłopcach wykorzystywanych przez Niemki.

- To pani miała z Murzynem dziecko! – zdumiałem się naiwnie. Ciągłe bowiem miałem w pamięć, jak esesmani wieszali w obozie młodych chłopców Polaków lub Rosjan, którzy, wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, pracowali u chłopów i miewali stosunki z ich żonami lub córkami. Za tak zwane „Rassenschande”, czyli skażenie rasy ponosili śmierć na stryczku. Tamte Niemki zaś tłumaczyły się, że były zgwałcone przez owych chłopców. Ci nieszczęśnicy zaś przyznawali mi się przed śmiercią, że to one ich gwałciły, gdyż ich mężowie i narzeczeni byli na wojnie. (...)

- Panie, jam niewinny! – wybuchnął. – One mnie zmusiły!

- Kto one?

- Matka i jej dwie córki. I to każdą noc. A gdy już nie mogłem, dawały mi do picia jakiś napar z ziół. Nie wiem, co to było. (...)

- Jaki Pan śmieszny! – zaszcebiotała, jakby miała w ustach cukierek. –

Przecież u nas to wszystkie dziewczyny mają z Murzynami dzieci!<sup>627</sup>

---

626 Tamże, s. 235.

627 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 179-180.

Pisarz z dużym upodobaniem sięga po te relacje. Nie szczędzi szczegółów, przywołując ilość zbliżeń, a nawet praktyki mające zmuszać do tych aktów. Szerszym kontekstem jest tu mieszanie ras. Kulminacyjnym momentem opowieści o pożądaniu i łamaniu zakazów *Rassenschande* jest oznajmienie Niemki, że przecież i tak Niemki mają dzieci z murzynami. Związki mieszane z niearyjczykami były najczęściej karane śmiercią, w najlepszym razie wysyłką na front.<sup>628</sup>

Afroamerykanie mocno oddziałują na wyobraźnię pisarza. Murzyn o nienachalnej urodzie uwodzący niemiecką pielęgniarkę budzi oburzenie wśród wyzwolonych z obozu więźniów. Mało tego, pojawia się jako postać napełniająca odrazą. Murzyn w tym kontekście wyzwała afekty, by w finale odpowiadać za wyrównanie krzywd z niemieckimi oprawcami. Niemiecki, okaleczony w trakcie wojny, oficer widzi młodą i urodziwą, czystą rasowo pielęgniarkę w objęciach czarnoskórego:

W parku siedzieli na ławkach lub snuli się niemieccy oficerowie Wehrmachtu. Każdy z nich był albo bez ręki, albo bez nogi.

- Nie ma sprawiedliwości! – wrzasnął ksiądz na ów widok. – To my gniliśmy w obozie, naszych chorych dobijano fenolem, nasi ludzie zdychali z głodu pod barakami, a te łajdaki tutaj... O, widzi pan? Nie ma sprawiedliwości. Nie ma! – krzyczał coraz mocniej i zaperzony wygrażał tamtym w parku.

I gdy tak krzyczał, ja rozglądałem się i dostrzegłem na wolnej polanie ogromne drzewo. Może to była lipa, może dąb. Zresztą nie o to chodzi. Naokoło bardzo grubego pnia była ławka pomalowana na zielono. Na ławie siedziała czuła para: marokański żołnierz z armii francuskiej, Murzyn o splaszczonym nosie, o wydętych wargach, brzydki jak noc i prawie odrażający w swej brzydocie, a obok niego typowa Gretchen niemiecka, jasnowłosa dziewczuszka, niebieskooka, podobna do istoty, która zstąpiła z nieba, która żywi się płatkami róży i zapija rosą niebiańską. Była w białym fartuszk, wdzięczna, jak lilia, jak stokrotka. Murzyn obmacywał ją łapami po piersiach, pośladkach, klepał i całował, a całując ślinił jej twarz i usta, (...).

- A to świntuchy! – wrzasnął ksiądz. – Żeby do krzaków poszli!... Sodoma! Gomora!... Panie, bo ich tą łagą przepędzę! Jak pies i suka przy drodze!...

- Cicho! Niech ksiądz nie krzyczy! I niech ksiądz patrzy! – i teraz wskazałem na młodego oficera Wehrmachtu bez nogi. Wyszedł z parku, stapał ciężko, wspierając

---

628 Por. K. Uzarczyk: *Podstawy ideologiczne higieny ras i ich realizacja na przykładzie Śląska w latach 1924-1944*. Toruń, 2002.

się na kulach, szedł z głową opuszczoną, smutny, zatopiony w swych ponurych myślach. Zmierzał do tamtego drzewa, gdzie po drugiej stronie Gretchen obłapiała się z Murzynem. (...) Doszedł do drzewa i wtedy ujrzał tamtą parę. Zatrzymał się, stał przez chwilę jak porażony, i przetaił powoli oczy dłonią, zawrócił i pokuszył szybko do parku.

- Nareszcie jestem pomszczony! – szepnął ksiądz z ulgą. – Już możemy wracać z lekkim sercem!<sup>629</sup>

Zielona ławka usytuowana pod dębem lub lipą staje się sceną. Obrazowe i rasistowskie przedstawienie zbudowane jest na opozycji pięknej blond pielęgniarki „podobna do istoty, która zstąpiła z nieba” i murzyna o nienachalnej urodzie i płaskim nosie „brzydki jak noc i prawie odrażający”. Murzyn obłapia i całując ślini jej twarz i usta. Pikanterii fragmentowi dodaje fakt, że całość obserwowana jest przez księdza, a więc strażnika moralności. I to on też jest głównym komentatorem. Obraz „psa i suki przy drodze” zamienia się jednak w zadośćuczynienie winom, gdy beznogi oficer Wehrmachtu natrafia wzrokiem na parę *in flagranti*. W tym fragmencie dojrzeć można galimatias/pokręcenie mieszających się klisz rasistowskich, voyerystycznej rozkoszy i moralizatorskiego pouczenia, które usprawiedliwia nawet akt seksualny w miejscu publicznym jako formę zemsty za winy niemieckiego wroga.

Jednak czas wojenny niesie także inne doświadczenia. Pisarz ma też z tego okresu jak najlepsze wspomnienia. Figura *negro* urasta w nich do opiekuńczej, pełnej czułości matki:

Są także Trzej Królowie, podobni do rzymskich imperatorów, a czasem do przebranych Mussolinich. Jedynie ten czarny król mocno mi przypomina jednego z licznych czarnych żołnierzy amerykańskich, którzy nas przyszli wyzwolić z obozu koncentracyjnego. A po wyzwoleniu jeli wywozić naszych kolegów chorych na tyfus do „esmańskiego” lazaretu poza obozem. Jednego z tych Murzynów ucharakteryzowano więc na króla i kazano mu kłaniać się Jezuskowi w stajence. Z łatwością przychodzi mu to czynić, gdyż to byli pierwsi ludzie w naszym obozie, u których odkryliśmy ogromnie ludzkie serce.

Przyjeżdżali sanitarką, czarni jak diabły, żując gumę, o grubych odętych ustach, o płaskich nosach, o oczach błyskających groźnie białkami. Belkotali coś do siebie i udawali, że nas nie widzą. Zajeżdżali przed bramę lazaretu i wynosili naszych chorych kolegów. Brali ich w ramiona, jakby coś ogromnie kruchego i nieśli ostrożnie do sali. W kącie sanitarki został jeszcze chłopiec. Może miał lat dziesięć, może osiemnaście. Podobny do kościotrupka, miał duże niebieskie oczy

---

629 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 185.

podobne do oczu skrzywdzonego dziecka. Barczysty Murzyn o ponurej gębie nachylił się i wszedł do środka. Oczy chłopca rozszerzyły się jak w przerażeniu. Zdawało się, że lada chwila usłyszy jego kwilące wołanie: „Mamo”... Murzyn wziął go w ramiona, wycofał się, i teraz przygarnął do piersi i niósł tak ostrożnie, z taką tkliwością, że chyba matka zdolna by tak nieść swoje dzieciątko w ramionach. A te czarne oczy jego przemieniły się w tej chwili w oczy tak bardzo ludzkie, że nic w nich już nie dostrzegłbyś, krom tego ogromnie ludzkiego serca. Murzyn wniósł chłopca do sali, położył ostrożnie na łóżku, pogłaskał po głowie, mruknął „O key”... i wyszedł, mając wciąż te dziwne, słodkie, dobre oczy.<sup>630</sup>

Nie bez znaczenia jest tu przestrzeń. Obóz zrównuje wszelkie dotychczasowe stereotypy, umożliwiając ich przełamanie. Od demonicznych figur „czarnych jak diabły” przechodzą do czulej „matki”, która jest w światopoglądzie tej prozy obsadzona zawsze w sferze *sacrum*. „Ogromne ludzkie serce”, którym się wykazują wobec chorych więźniów winduje ich także do roli jednego z trzech królów/mędrców niosących dary nowo narodzonemu Chrystusowi. O ile poczciwość mieści się w typowej rasistowskiej kliszy, to powyższy cytat ukazuje ją w świetle chrześcijańskiego *caritas*.

Reprezentacje murzyna w prozie Morcinka tworzą obrazy wymykające się jednoznacznym klasyfikacjom. Pisarz wciąga je do swojego uniezwykłego świata. Celowo sięga po opozycje, na których może budować efekt niesamowitości. Wolne i zniewolone, zwierzęce, popędliwe i matczyne, czule. Tworzy wreszcie sceny, trudne do oceny i analizy, jak ta w sanatorium, w której niższość rasowa, akt seksualny pomiędzy murzynem i niemiecką *Gretchen* wydają się wątpliwym triumfem sprawiedliwości dziejowej wyrażonej w zmienności ról ofiary i winowajcy w dziejach. Nie jest to z pewnością pisanie z perspektywy kolonizatora. Widać w tych ujęciach raczej życzliwą fascynację innością, niż ślepe powielanie schematów rasowych. Temat jednak na tej konstatacji się nie wyczerpuje.

---

630 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 28.

### 3. UNBELLE LETTRES. NIEZATARTE ŚLADY OBOZU, LUDZIE I FANTAZJE

(...) spostrzegłem ze wstydem, że my wszyscy cośmy wyszli z niemieckich obozów koncentracyjnych, pragniemy – podświadomie może – uważać się za niebywałych bohaterów i męczenników dla sprawy polskiej. I że każdy z nas, opowiadając o tamtym piekle, usiłuje – znów podświadomie może – wywołać u słuchacza współczucie i podziw.<sup>631</sup>

Morcinka uratowało pisanie, ono go oczyszczało. Jak płomień.<sup>632</sup>

Powyższe motto ukazuje podstawowy problem dawania świadectwa z zagłady. Wyraża się on w rozdzwisku pomiędzy wiernością faktom, a takim sposobem zdania relacji, którego nadrzędnym celem jest wzbudzić w czytelniku współczucie i podziw. Chciałbym w tej części rozważań zastanowić się nad beletrystyką autora *Listów z mojego Rzymu* jako nośnikiem świadectwa obozowego. A także dokonać krótkiego rozpoznania, przeglądu sposobów kreacji, estetyki i wymienianych wprost inspiracji ideowych dla książek o Dachau i powojennej tułaczce.

Morcinek to człowiek traumy, tej kopalnianej oraz mocniej odbitej w jego świadomości traumy obozowej. Napisane na przełomie sierpnia i września 1945 roku *Listy spod morwy* są wspomnieniami pisanymi zaledwie na cztery, pięć miesięcy po wyzwolenia obozu w Dachau przez Amerykanów, które nastąpiło dnia 29 kwietnia 1945<sup>633</sup>. Po nich następują kolejne książki obozowe *Listy z mojego Rzymu* (1947), *Dziewczyna z Champs Elysées* (1947), *Zagubione klucze* (1948). Wątki obozowe są rozbudowane w *Judaszu z Monte Sicuro* (1957) oraz *Siedmiu zegarkach kopidola Joachima Rybki* (1960). Pisarz jest świadkiem zagłady i ta pozycja pisarza-świadka jest wyjątkowa podwójnie. Morcinek to świadek, ale i pisarz. Ten właśnie fakt, że żyje z opowiadania historii powinien wzbudzać badawcze zainteresowanie. Bo jak zatem zawodowo i z pasją dawać świadectwo, ale i przekonująco mówić o doświadczeniach, których ciężar nie jest przekładalny?

---

631 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 28.

632 I. T. Sławińska, L. Mech: *W domu pana Gustawa*. W: *W: Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. Kijonka. Katowice 1961, s. 38.

633 Opis wyzwolenia znajdziemy na stronach W: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 84-86.



Autor *Siedmiu zegarków...* trochę na przekór temu postanawia powiedzieć wszystko, nie szczędząc czytelnikowi najdrastyczniejszych, wbijających w fotel opisów, powodujących palpitacje serca scen.<sup>634</sup> Morcinek przeżył zagładę i uczynił z niej wielki temat swojego pisarstwa. Rodzi to pytanie o status tej twórczości i jej interpretacji. Czy jest to literatura faktu? Czy traktować ją jako dokument, czy jednak poddaną estetyzacji relację? Czy może tego typu pytania porzucić na rzecz analizy treści? Wreszcie chciałbym zapytać w jaki sposób terapia mówiona łączy się w pisarstwie Morcinka z rozkoszą opowiadania i wprowadzania czytelnika w trwogę, osłupienie, rozpacz i złość?

Na tle innych wspomnień obozowych<sup>635</sup>, literatura obozowa Morcinka jest spisana „na gorąco” już w kilka miesięcy po wyzwoleniu obozu. Opowieść o krzywdzie, łączy się z dylematami humanizmu i chrześcijańskiego przebaczenia. Ten szeroki kontekst etyczny ma jasny cel. Morcinek dawanym świadectwem z uporem godnym sprawy dba o to, by ukazać walkę, którą stoczył w obozie. Przekonuje, że nie stał się bezwolnym *muselmannem*, człowiekiem wydrążonym z woli i chęci życia.

Według przywoływanej przez Giorgio Agambena w *Co zostaje z Auschitz? Świadek i archiwum* klasycznej teorii sądowej Morcinek należy do nielicznego grona zdolnych do dania świadectwa, czyli tzw. *superstes*<sup>636</sup>. Termin ten oznacza świadka, który doświadczył, przetrwał i jest zdolny do dania relacji z wydarzenia. I w tym wypadku zrelacjonowane przeżycia obozowe, licznie reprezentowane w jego pisarstwie mają też inną funkcję. Są dla świadka terapią mówioną. Nie bez przyczyny używam terminu terapia mówiona, który jest najkrótszą definicją psychoanalizy. Dla Morcinka psychoanaliza to metoda, na którą powołuje się najczęściej. Począwszy od przedwojennej twórczości, aż po ostatnie jego książki przywołuje psychoanalizę i testuje jej wykładnię na swoim życiu. Traumą obozową usiłuje sprowadzić do schematów i funkcji przypisanych podmiotowi przez tę metodę poznania i leczenia.

Wspomnienia obozowe, ujmując całość w pewnym uproszczeniu, mają pięciu patronów Zygmunta Freuda (oraz Adolfa Adlera), Fryderyka Nietzschego oraz Walta Whitmana i Charlesa Baudelaira. Pojawiają się oni jako twórcy objaśniający kondycję człowieka po obozie pomimo, że część z nich umarła przed tym wydarzeniem. Pisarz wspiera

---

634 Morcinek prowadzi analizę i ewidencję zbrodni nazistowskich, o których słyszał lub, których był świadkiem. Kontekst filmu Pierra Paolo Passoliniego *Salò, 120 dni Sodomy* (1975), w którym naziści są libertynami wcale nie jest tak daleki pisarstwu Morcinka. „Jakkolwiek ludzie by się tego obawiali, filozofia powinna powiedzieć wszystko” Pisarz również ma ambicję totalnej relacji z zagładą. W: D. A. F. de Sade: *Powiedzieć wszystko*. Antologia. Przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, P. Pieniążek, M. Bratuń. Kraków 2003.

635 Np. Mariana Główni, który był więźniem wielu obozów: <http://041940.pl/> [dostęp 20.06.2015]

636 G. Agamben: *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek. (Homo sacer III)*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008, s. 15-16.

się na ich rozpoznaniach, koncepcjach i intuicjach używając ich jako podbudowy dla własnych przemyśleń. Zastanawiające jest tu szybkie przepracowanie dramatu wojennego, które zamiast wyparcia rodzi *Lust zum Fabulieren*, przyjemność jaką daje opowiadanie.

W twórczości obozowej krzyżują się dwa porządki, tworzące paradoks pozycji narratora. Porządek świadka i porządek narratora. Narrator scala opowieść nie do scalenia, a świadek poddaje się terapii za pośrednictwem opowieści. Dziwna to terapia, która zostaje wszak wtłoczona w ramy gatunkowe, stylistyczne. Morcinek swoim pisarstwem uwielbiał szokować, oddziałując na czytelnika bogatymi, młodopolskimi opisami i wstrząsającymi opowieściami. W pismach obozowych zdając relację jako świadek, podaje czytelnikowi tekst do odczytania, przeżycia, interpretacji, zrozumienia, jednak czy pozbawia go literackości?

Czytelnik tekstów obozowych jest miażdżony przez emotywny, silnie angażujący uczucia i emocje tekst. *Superstes* opowiada swoją historię drugiej osobie i potwierdza własną podmiotowość w tej relacji. Jacques Lacan formułuje definicję psychoanalizy zbliżoną do sensu powyższych słów: „to właśnie owo przyjęcie przez podmiot swojej historii jako ukonstytuowanej przez mówienie skierowane do innego stanowi podstawę nowej metody, której Freud dał nazwę psychoanalizy”<sup>637</sup> W tym kontekście badacz/interpretator jest tym kto przez lekturę wynajduje na podstawie symptomów zdradzanych w światopoglądzie danej twórczości - nieuświadomiony sens.

Psychoanaliza jest teorią i praktyką celowo wywołaną przez Morcinka. Posiłkując się nią przywołuje obiegowe kategorie utożsamiane z tą teorią. Przez wiele lat jest wierny psychoanalizie i jest to bodaj jedyna poza marksizmem doktryna, którą wielokrotnie przywołuje zarówno w książkach, jak i listach. Oba nurty przeciwstawione zostają autorskiej teodycei, są propozycjami rozumienia świata, stanowiącymi przeciwwagę dla chrześcijaństwa. Morcinek zderza ze sobą te poglądy. Choć może wcale nie są w relacji opozycji (te bywają nieraz tylko grą retoryki), zdarza się, że jako protezy uzupełniają miejsca niejasne, dając mglistą odpowiedź na pytanie *unde Malum?* Morcinek nigdy nie ukrywał psychoanalitycznych inspiracji, po klęsce swojego małżeństwa rzucił się w wir pisania, czego owocem był *Wyrąbany chodnik*. Pisarz wspomina o pierwszym trzypięciowym wydaniu tej książki:

I tak, ów opasły i pękaty *Wyrąbany chodnik* powstał w okresie pasji. Chciałem wyjść z impasu, jaki zagroził mi drogę. Chciałem po prostu porazić nim ludzi i zmusić ich do zajęcia wobec niego innego stanowiska. Adler radowałby się tutaj

---

637 J. Lacan: *Funkcja i pole mówienia w psychoanalizie*. Tłum. B. Gorczyca., W. Grajewski. Warszawa 1996, s. 40.

bardzo, bo byłby przekonany, że jego teoria o tzw. *Geltungstrieb* sprawdziła się co do joty. I tym razem kobyłom winienem wdzięczność, bo istotnie wyniosły mnie na swym grzbiecie z chaosu i pognębienia, ludzie zaś stawali na drodze, wskazywali na mnie palcami i powiadali jeden do drugiego:

- Patrzcie, patrzcie!...<sup>638</sup>

W cytowanych już listach do Alfreda Jesionowskiego znajdujemy zaledwie ślad lektury Freuda:

Przesyłam wam dzisiaj Freuda, bo mam polskiego. Kosztuje 12 złotych oprawny [84 zł dziś – przypomina M. M.]. Lecz mam wrażenie, że mnie trochę zawiedzie. Jeszcze go nie czytałem, lecz tylko przerzuciłem kilka stronic, i coś mi przypomina Magnusa Hirschfelda.<sup>639</sup>

Tą wypowiedzią pokazuje, że zarówno jako pisarz oraz czytelnik oczekiwał od lektury wstrząsu, impulsu, który sprawi, że zanurzy się w książce, że być może lektura zmieni go, ale przede wszystkim zajmie, zainteresuje. Inna sprawa, że jest to też znak ignorancji i pozy. W jednym z obozowych opowiadań stwierdza: „Gdyby Einstein lub Kant lub chociażby Hegel siedział rok tylko w obozie, to by nie pletli takich banialuk.”<sup>640</sup> W innym „liście spod morwy” pisarz znów sięga po uproszczoną w jego odczytaniu psychoanalizę. Bawi się schematami interpretacji ludzkich postaw, wynikającymi z tej metody. Morcinek stara się w oczach swoich interlokutorów o zrobienie odpowiedniego wrażenia osoby odcytanej, ale i poddającej się samorefleksji, autoanalizie.

Przyplątują się we wspomnieniach wszystkie teorie Freuda i Adlera o psychoanalizie, o kompleksach przeróżnego rodzaju, a zwłaszcza o kompleksach niższości, o tak zwanym „*Geltungstrieb*” o urazach psychicznych, o panseksualizmie i miły Bóg raczy wiedzieć, o czym tam jeszcze. Cały ten bagaż naukowy pogubiło się po drodze i teraz staje się podobny do człowieka, który patrzy poza siebie i ze smętkiem stwierdza, że trzeba mu wracać i po drodze zbierać rozdrobnioną zgubę.

Może mi się jeszcze uda to wykonać.<sup>641</sup>

---

638 Gustawa Morcinka „*Listów spod morwy*” ciąg dalszy. Wyb., oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1985, s. 87.

639 Gustawa Morcinka *listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935*. Katowice 1973, s. 34.

640 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs-Elysee...*, s. 90.

641 G. Morcinek: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 16.

### 3.1. TYPOWI PEDERAŚCI

Wzorcem psychopatologii był dla pisarza obozowy kapo.

Kapo ślinił się najmocniej.

Kapo w ogóle najmocniej przeżywał wszelkie niedosyty. Niedosyt władzy, niedosyt żarcia i niedosyt seksualny. Zaspokajał je surogatami sytości. Niedosyt władzy uciszał w sobie pastwieniem się nad szczurem w basenie i nad nami; niedosyt żarcia – pożeraniem wszystkich ochlapów z kuchni „esmańskiej”, bez dzielenia się z nami, a czym już naruszał mocno niepisane prawo tak zwanego „Kameradschaftu”; głód seksualny zaś przechodził u niego w obrzydliwą obsesję, w brudny, ordynarny, chorobliwy nałóg opisywania lubieżnych scen miłosnych, w ustawicznym, prawie na naszych oczach uprawianym samogwałcie i w zwyrodniałej skłonności do młodych chłopców.<sup>642</sup>

Występkiem obok efebofilii (pożądania młodych chłopców), samogwałtu jest też nie służąca dobru mowa, czyli wulgarny, lubieżny i niepohamowany słowotok, opisujący zbliżenia. Pisarz najchętniej analizuje postawy niemieckich wartowników. Tworzą one galerię dewiacji. Morcinek chcąc napiętnować zwyrodnienia, tropi je zwykle po germańskiej stronie. Pisarz w *Listach spod morwy* relacjonuje.

Poza tym choroba drutów kolczastych objawiała się jeszcze w osobliwym zwyrodnieniu seksualnym, które zastaliśmy w obozie **wśród więźniów niemieckich. Z nielicznymi na szczęście** wypadkami usiłowała się zagnieździć wśród polskich więźniów. Podkreślam mocno owe słowa „z nielicznymi wypadkami”, gdyż poza jednym wypadkiem homoseksualizmu i jednym wypadkiem **nałogowego samogwałtu**, doprowadzającego swą ofiarę do zupełnego **zidiocenia, a następnie do śmierci** na oddziale dla umysłowo chorych, innych wypadków nie zdołałem zanotować.<sup>643</sup>

Morcinek wykorzystuje swoją wiedzę do tego, by rzucić jaskrawe światło na oprawców. Dlaczego w obozie pederacji to niemal wyłącznie Niemcy? Okazuje się, że za homoseksualizm mogli zostać skazani wyłącznie obywatele Rzeszy. Nosili oni różowe

---

642 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs-Élysée...* Dz. cyt., s. 108.

643 G. Morcinek: *Listy spod morwy*. Katowice 1946, s. 70.

trójkąty i mieli docelowo zostać poddani reedukacji (pracy, badaniom, eksperymentom) lub kastracji i wysyłce do kompanii karnej na front:

Tragiczniej przedstawiał się dla grupy polskiej homoseksualizm u więźniów niemieckich, zajmujących – zwłaszcza w pierwszych latach naszego pobytu w obozie wszystkie kierownicze stanowiska w obozie. A więc „capowie”, izbowi, szefowie bloków i obozu, pracownicy rewirowi, pielęgniarze i pisarze w kancelarii obozowej – wszystko ta arystokracja obozowa, decydująca bardzo często o życiu więźnia polskiego **to typowi pederasci**. Każdy z nich starał się założyć sobie po prostu harem z młodych chłopców polskich, a następnie z chłopców ukraińskich i rosyjskich.<sup>644</sup>

Najwięcej więźniów z różowym trójkątem znajdowało się w Sachsenhausen i Dachau.<sup>645</sup> Morcinek daleki jest od uznania ich za ofiary zbrodniczego totalitaryzmu hitlerowskiego. Pederasci w jego odczuciu to zwyrodniali oprawcy.

Chłopcy ci, od 12 do 20 lat, przeważnie młodzież gimnazjalna, synowie rodzin polskich o szanowanych i cenionych nazwiskach w kraju, oddawali się tamtym bydlakom bez sprzeciwu, zupełnie jak dziewczka uliczna oddaje się przygodnemu mężczyźnie, bo jest albo głodna albo pragnie łatwego zarobku. (...)

A gdy się „zestarzeli”, gdy już spowszednieli swym opiekunom, miejsce ich zajęli chłopcy rosyjscy i ukraińscy. - Opiekunowie ich, mianujący się wszędzie z emfazą komunistami, usiłowali upozorować naiwnie swój stosunek do nich jakoby swoją sympatią polityczną, że to przecież młodzież komunistyczna, którą trzeba się zaopiekować. Nikt w obozie nie wierzył w tamte bajki, gdyż chłopcy ci, mniej inteligentni od polskich, wcale nie kryli się swoją rolą. Opisywali szeroko ze wszystkimi szczegółami, językiem mocno „jędnym” każdy drobiazg z osobliwej miłości.<sup>646</sup>

Paragraf 175 niemieckiego kodeksu karnego z 1871 roku był podstawą do penalizacji homoseksualizmu przez ponad 100 lat. Morcinek przywołuje losy „opiekunów” po wyzwoleniu obozu w końcu kwietnia 1945 roku. Odwet na oddających się występкови był surowy:

---

<sup>644</sup> Tamże.

<sup>645</sup> A. Zakrzewicz: *Paragraf 175 i homoseksualizm według Himmlera*. W: <http://liberte.pl/agnieszka-zakrzewicz-paragraf-175-i-homoseksualizm-wedlug-himmlera/> [dostęp 10.04.2015]

<sup>646</sup> G.Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 70-71.

Z chwilą przybycia wojska amerykańskiego wszyscy oddani byli pod krwawy samosąd kolegów, a następnie wydani Amerykanom, którzy ich odprowadzili poza druty i na oczach całego obozu rozstrzelili, pozostawiając ich ciała przez kilka dni na skraju drogi. By pragnienie zemsty mogło być nasycone do ostatka.<sup>647</sup>

### 3.2. OWSIAK – WAHRME BRUDER

Z powyższych cytatów wynika, że pisarz miał jawnie wrogi stosunek do pederastów, a co za tym idzie także do aktów homoerotycznych. Nie licuje z tymi przekonaniem niejednoznaczne opowiadanie ze zbioru *Dziewczyna z Champs-Elysee*, a mianowicie *Wróżbita z Charbina*. Jego główny bohater, zamieszkały przed wojną w Łąkach pod Brzeskiem, Stanisław Owskiak w obozowej kartotece figuruje jako pozbawiony zawodu i wykształcenia zwykły więzień. W opowiadaniu Morcinek opisuje go jako wprawnego narratora i bazarza, który opowiadając swoje życie wplata w nie niezwykle historie, stosuje klisze z literatury jarmarcznej, kryminalnej i romansowej. Wykorzystując swój dar snuje współwięźniom fantastyczne historie i zmyśla podtrzymujące ich na duchu parole, wieszcząc zbliżającą się klęskę Hitlera, wyzwolenie i dobrobyt. Zostaje wreszcie nazwany „wróżbitą”. Morcinek darzy go czymś więcej niż sympatią. Świadczą o tym chociażby zaimki „mój”:

I odtąd mój Owskiak stał się ich nadwornym wróżbitą. Jego występ poprzedziłem jeszcze długą nauką. A więc, że powinien kłamać. Tu może kłamać. To wszystko są „parszywe psy”, więc wobec nich nie obowiązuje żadne prawo moralne. Niech więc kłamie, niech dorabia fantazją, niech prawdzi tylko same dobre prorocтва i przepowiednie, niech widzi u nich przyszłość w kolorach jak najbardziej różowych, a za to będzie chleb z kielbasą i będą papierosy.<sup>648</sup>

W zamian za protekcję i naprowadzenie na intratną obozową funkcję, Owskiak okazuje wdzięczność Morcinkowi:

Wtedy nachylił się i jał podwijać koce pod moje nogi. Uniósł je ramieniem, drugim upychał koce i upychał, obwijał mnie, jak lalkę.

- Żeby zimno nie fukało... - szeptał. Potem pogłaskał mnie nieoczekiwanie po głowie i zniknął.

647 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 38-39.

648 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 126

Odtąd co nocy przychodził i otulał mnie w koce na łóżku. Podnosił mi nogi i podwijał pod nie ostrzępione końce koców, podnosił moje ciało i wtykał pod nie ich fałdy, naciągał mi je na głowę, a gdy skończył, zawsze pogłaskał mnie po głowie.

- Czemu mnie, Owsiaku, głaskacie? – zapytałem raz.

- Bo pan jest dobry!...

- Quatsch!... – rzekłem niechętnie.

- Co to znaczy „kwacz”? – zapytał ciekawie. Pragnął bowiem koniecznie nauczyć się po niemiecku. To znaczy, że jesteście dureń, do jasnej cholery!...

- Aha! – mruknął i poszedł na palcach do swojego barłogu.<sup>649</sup>

Ich relacja staje się czułą, pełną troski przyjaźnią w zupełnie niesprzyjającej takim uczuciom przestrzeni. Czytając ją jednak dziś trudno pominąć wątki, które odsyłają nas do homospołecznych pragnień mężczyzn<sup>650</sup>. Pragnienie bliskości pomiędzy Owsiakiem i Morcinkiem, czyli heteroseksualnymi przyjaciółmi płci męskiej, obdarzonymi darem opowiadania jest cenzurowane i wypychane w splugawioną kliszę bandyckiej pederastii. Przyjaźń i bliskość jest w obozie wyzwaniem heroicznym. Morcinek w tym opowiadaniu wychodzi poza stereotypy, uprzedzenia i schematy psychoanalityczne. Zdaje się w pełni opisywać wątpliwości i opór wewnętrzny oraz zewnętrzny, który rodzi się w przypadku tej jednopłciowej relacji. Morcinek dlatego też estetyzuje i przeobraża Owsiaka w dzieło sztuki:

I lęk pelzał w jego głosie, lęk, czy będę chciał nadal być mu przyjacielem, czy teraz nie wzgardzę jego przyjaźnią za to, iż jest bękartem.

- Owsiaku! – szepnąłem w mrok. – Nachylcie się nade mną!

**Ujrzałem nad sobą schylającą się twarz świętego Hieronima z obrazu Leonarda da Vinci. W jej zmarszczkach, w jej bolesnym grymasie dostrzegłem pierwszy raz nieznany mi jeszcze tego rodzaju ból ludzki. Nie było w niej tego „zatracenia się w Bogu”, co w twarzy tamtego świętego z Watykańskiej Galerii, lecz było „zatracenie się w bólu”, który od wieków trwa i żłobi jego serce i żłobi, jak robak najtwardsze drzewo, i jego twarz rysuje zmarszczkami i schyla go do ziemi i pokory uczy. Oczy jego były teraz duże, świecące w mroku jak ciemne płomienie. Ująłem go za szyję, nachyliłem głowę jego niżej i ucałowałem w usta. Cuchnęły czosnkiem i tytoniem.**

---

649 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 119-120

650 E. Kosofsky Sedgwick: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. Ostolski. "Krytyka Polityczna" nr 9-10/2005.

Owsiak zerwał się gwałtownie i chyłkiem pobiegł do swojego wyrka. Nawet nie zdążył mnie już pogłaskać po głowie, jak to zawsze czynił na „dobranoc”.

Przez kilka następnych dni unikał spotkania ze mną, a jeżeli stanąłem przed nim nieoczekiwanie i podawałem mu kartofle, wyjmowane zza pazuchy, opuszczał oczy i nie chciał ich podnieść.<sup>651</sup>

Estetyzacja Owsiaka i jego przemiana w św. Hieronima na pustyni z obrazu Leonardo da Vinci ma prowadzić do etycznej refleksji nad przedwiecznym bólem ludzkim, marnością istnienia. Pocałunek odcisnięty na ustach Owsiaka ma być pieszczotą dla odchodzącego ciała, czułością na wzór *piety*, litości i miłosierdzia. Jednak przez kontekst obozu, *amus mundi* staje się także aktem homoseksualnym w oczach innych. Morcinek jednak nie pozostawia tej sceny bez komentarza. Dąży do skonfrontowania uczuć swoich bohaterów, do sytuacji, która nie pozbawi czytelnika złudzeń, co do natury ich relacji.

- Głupi jesteście, Owsiaku, do jasnej cholery, jak stara baba!... W oczy mi popatrzcie! – krzychałem na niego.

- Pan nie śmieje się ze mnie?

- Ja z was? To chyba wy powinniście śmiać się ze mnie!

- Nie... Bo ja wtedy czosnek jadłem i śmierdziało mi z gęby... A pan mnie pocałował!...

- Głupi jesteście!... Ja też gryzę czosnek!... I lubię jego zapach! – skłamałem.

– Jesteśmy przyjaciółmi i basta!... Oto macie kartofle!...

Wstydziliśmy się obydwaj naszych uczuć. A raczej wstydziliśmy się tego, że ich nie potrafiliśmy ukryć. Graniczyło to bowiem ze śmiesznością, a śmiesznym nikt z nas nie chciał być, ni narażać się na nią.<sup>652</sup>

Czosnek jest tu atrybutem komicznym, który ucina wszelkie domysły na temat innej możliwej interpretacji tego pocałunku. Morcinek zdaje się sugerować, że poprzez czosnek zmysłowość tego aktu została unieważniona.

Wstyd jest uczuciem, które organizuje świat kultury, nakazów i zakazów. Świadomość praw i granic jest ściśle z nim powiązana. Morcinek przyciąga do siebie Owsiaka. Jego postać jest bratnią duszą dla pisarza, pocziwym, skromnym naturszczykiem. Osobą, co do której nie można z dużą dozą pewności powiedzieć, czy jest zdolna do konfabulacji, czy mówi prawdę,

---

651 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 133-135.

652 Tamże.



czy kłamie. Bo nawet jeśli kłamie, to wierzy w to do tego stopnia, że nawet największa fantazja się urzeczywistnia, staje się prawdą.

- Czego szukacie po świecie? – zapytałem, przygarniając go ramieniem do siebie.

Spojrzał na mnie tymi szarymi, wiernymi oczami, chwilkę ważył myśli w głowie, a potem rzekł nieśmiało:

- Ludzkiego serca... I tu je znalazłem... U pana...

- Quatsch!... – przerwałem mu szorstko.

Oto stary Owskiak znowu się roztkliwia, znowu histeryzuje, spóźniony romantyk zabłąkany.

- Wy szukacie Boga! – rzekłem mu spokojnie.

- Bóg jest w ludzkim sercu. A ja takiego serca szukam, w którym jest Bóg!...

Nic mu nie rzekłem. Bo cóż mu miałem powiedzieć? Przecież to wszystko, co bym jemu powiedział, słyszał chyba już tyle razy, a jednak nie uwierzył. Więc i teraz nie uwierzy. Niechaj więc szuka swego Boga w ludzkim sercu, a jeżeli go znajdzie, zazdrościć mu będę!...

- Eh!... **Ihr warme Brüder!**... – zaskrzeczał nad nami głos wartownika z wieży.

- Całuj psa w nos! – rzuciłem mu ze złością i pociągnąłem Owsiaka za sobą. Wściekły byłem, że tamten ordynarny pies parszywy **podejrzewa nas o stosunek seksualny**. Wściekły byłem, że **w taki brutalny sposób zdarł nam z oczu tę błękitną zasłonę**, która nas na drobny przeciąg czasu odgradziła od świata. Pragnąłem porwać kamień i cisnąć w tamten chamski pysk plugawy na wieży!... Obejrzałem się. Wartownik stał w oknie, nachylony do przodu, wsparty szeroko łapami o ramę okienną i patrzył drwiąco na nas. Oczy jego były złe i podobne do oczu szczura, a jego skrzywiona szyderczo twarz przypominała mi maskę szatana z wieży Notre Dame w Paryżu.

- Co on mówił? – zapytał zaniepokojony Owsiak.

- Nic, nic!...<sup>653</sup>

Pisarz zawiera w tym opowiadaniu modelowy przykład przeszkód jakie napotyka na swojej drodze przyjaźń w gorsecie pragnienia homospołecznego. Za jego sprawą mężczyźni jednocześnie pragną w sposób nieuświadomiony swej bliskości, ale nie mogą jej zaznać, ponieważ metaforycznie i całkowicie realnie ogranicza ich stojący na wieży strażnik (obozu

---

653 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 149-150

koncentracyjnego, heteroseksualnego systemu). Przyjaźń bohaterów, ich zgodny głos wewnętrzny zostaje stłumiony, uciszony przez okrzyk strażnika, obelgę, którą należy przełożyć jako „– Ej, ciepłe Heńki (braciszki)!”. Dopiero to sformułowanie, wrzask, skrzek zrywa z nich „błękitną zasłonę” i naraża na śmieszność. Przyjaźń, która była ich udziałem stanowiła zbyt jaskrawy wyłom w obozowym *decorum*, nie pasowała do świata, w którym nastąpiło przewartościowanie wszystkich wartości.

### 3.3. KAPO

Wróćmy jeszcze do bardziej typowych wątków obozowych psychopatologii. Obok komentowanych wcześniej, jak to ujmuje Morcinek, „szajek pederastów” największą odrazę budzą w Morcinku strażnicy i esesmani. Łączyli popęd seksualny z władzą pozwalającą na bezkarne mordowanie więźniów. Morcinek skrupulatnie opisuje ich przeżycia:

Nabierali takiej wprawy w duszeniu swej ofiary, że wystarczyło tylko lekkie naciśnięcie palki, położonej na jej krtani, by zdławić życie. Oto przystąpił jeden koniec palki, drugi jej koniec nacisnął nogą, a człowiek już charczał i rzucał się w agonii, jak ryba wyjęta z wody.

- Nie potrzebuje chodzić do dziewczki – zwierzył się raz na naszym bloku pijany blockfuhrer – bo mnie wystarczy, kiedy widzę konającego człowieka pod swoimi butami!...<sup>654</sup>

Morderstwo wyzwalало w tych ludziach „dosyt rozkoszy mordowania i dosyt seksualny.”<sup>655</sup> Eros i Tanatos łączą się w jednym. Dla Morcinka psychoanaliza jest metodą będącą odpowiedzią na kondycję człowieka po czasie pogardy, ale też zaprzeczeniem teodycei. Ukazuje świat wyłączony z planu zbawienia, pozbawiony Boga.

### 3.4. NIETZSCHE PO PROSTACKU KOMENTOWANY. ESTETYKA PO APOKALIPSIE?

Poniższy fragment oddaje dramatyzm obozowego czasu i jest też odbłaskiem lektury aforyzmów Nietzschego:

- Mów!... Jest Bóg... czy go nie ma... - błagał natarczywie.

- Nie wiem! - rzuciłem mu twardo w odpowiedzi. Bo sam nie wiedziałem.

---

654 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 13.

655 Tamże, s. 18.

Popatrzył na mnie z żalem i zwałił się z powrotem na swój siennik. Skulił się, nakrył głowę kocem i zaczął lkać. Jak małe skrzywdzone dziecko.<sup>656</sup>

Naukowa metoda ma pomóc zrozumieć mechanizmy, które doprowadziły do II wojny światowej, obozów, ma wyjaśnić różne postawy więźniów, ale przede wszystkim docelowo Morcinek chce „pozbiierać rozdrobnioną zgubę”, ułożyć sobie życie po bolesnych doświadczeniach.

W przypadku Nietzschego – rzecz przedstawia się niejednoznacznie, w 1945 roku jest on dla Morcinka, jak się utarło przed postmodernistycznym renesansem tego filozofa, ideologiem Rzeszy, piewcą nadczłowieka, ale też przenikliwym obserwatorem nowoczesności, autorem osławionego aforyzmu z *Wiedzy radosnej*, konstatującego śmierć tradycyjnie rozumianych idei transcendentnych w tym idei Boga, boleśnie podważonych przez obozy koncentracyjne. Morcinek pisał:

- No, masz, żrej! - wołali, rzucając połamane skiby chleba w błoto lub w gnojówkę. Głodny człowiek schylał się, cmokał ustami w błocie, zbierał chleb wargami, polykał nienasycenie. „Esman” człowiek zaś zbydlęcony do ostatnich granic, nadymał się wtedy pychą i świadomością swej fizycznej przewagi nad tamtym robakiem ludzkim, grzebiącym się w błocie, czuł się podniesionym do rzędu owych nadludzi, o których mu prawil prostacko rozumiany i prostacko komentowany ich filozof Nietzsche.<sup>657</sup>

W innym fragmencie pisarz znów przywołuje autora *Woli mocy*.

W obozie nastąpiło „przewartościowanie wszystkich wartości”, że użyję tutaj Nietzschego. Wiele z naszych naukowych dogmatów straciło zupełnie swą wartość. Człowiek patrzył zdumiony, jak jego prawdy stają się kupą gruzów, że gdzieś z głębin duszy i z głębin serca wylaniają się nowe prawdy i nowe światy, że powstają nowe wartości, że nawet Twój sceptycyzm, którym zmuszałaś mnie do rewizji moich naiwnych entuzjasmów i zachwytów nad odkrytymi przeze mnie prawdami, że nawet ten Twój wspaniały, wyniosły, chłodny sceptycyzm przemienił się w moich oczach, po przejściu tamtego piekła, w załamane, zdruzgotane sklepienie gotyckie...<sup>658</sup>

---

656 Tamże, s. 30.

657 Tamże, s. 57.

658 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 78.

Metafora, którą posługuje się pisarz, jest częścią większej całości. Morcinek obozową traumę zderza z przeżyciami estetycznymi, zwiedzaniem kościołów, muzeów Brukseli, Paryża i Rzymu, spacerami po historycznych miastach pełnych zabytków i wielowiekowej kultury. Pisarz przy tym zwiedza instynktownie, zdaje się nie ufać intelektowi, a bardziej przeżywaniu, wrażeniu, jakie budzą w nim obserwowane obiekty. Swoisty antylogocentryzm, wyraża się w krytyce naukowych, teoretycznych poglądów, które nie tłumaczą mu tego, co widział w obozie. W związku z tym szukał nowej estetyki, której mógłby przeciwstawić nową etyczną wartość, jakiś cel życia. W *Zagubionych kluczach* Morcinek wyraża swoje zdanie na temat sztuki i poezji o określonej, pesymistycznej poznawczo tonacji. Ślady zagłady, resztki obozu pozostają w nim także w kreacjach ekfrastycznych, ale też w wyborach lekturowych:

- Pan się zżyma, bo pana nauczono wierzyć, że Rubens to nietykalne tabu. Nienawidzę takiego patosu, jego opasłych kobiet, jego opuchłołydców. Wstrętny!... Wspaniale okazy ludzi cierpiących na „elephantiasis”... Lecz nie o to chcę się z panem spierać! Myślę o książkach Waltera Scotta. Mam wrażenie, że podczas ciemnej nocy wylazi z tamtej szafy i zaludnia pańskie mieszkanie tajemniczymi kawalerami w perukach, z szeleszczącymi kryzami, z czarnymi maskami na twarzach, ze szpadami pod pachą, a którzy omawiają spisek na króla. I wie pan, kto czułby się tutaj dobrze? Nieśmiertelny Goya ze swymi czarownicami, z potworami w ludzkim ciele, ze strupieszalymi dewotkami... A obok niego drugi nieśmiertelny, mój Baudelaire! Chyba w takim mieszkaniu mogły się urodzić jego „*Fleurs du Mal*”... Pomyśl pan, co za wspaniałe towarzystwo Shylock, Goya, Baudelaire!<sup>659</sup>

Morcinek rozważa możliwości nowej estetyki i pojemność tradycji literackiej, która mogłaby zostać użyta do przywrócenia równowagi światu, który wypadł z ram. Charles Baudelaire autor *Kwiatów zła* dostarcza Morcinkowi rozpoznania, co do kondycji świata. Natomiast Walt Whitman jest wyrazicielem podzielanej przez pisarza wizji człowieka i twórcy w przyrodzie. Morcinek z biegiem lat chętniej otacza się zwierzętami, niżli ludźmi, przypisując im autentyczność i mądrość. Wybiera górskie wycieczki zamiast partyjnych i literackich zebrań. Whitman to drugi ulubiony poeta pisarza obok Jana Kasprówicza.

---

659 G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 150.

Ani teorie ani poezja nie dają mu jednak pokrzepienia. Pisarz dezawuuje każdą z teorii objaśniających człowieka, jest sceptyczny wobec teistycznych i ateistycznych propozycji odpowiadających na pytanie skąd bierze się zło i strach.

Strach jest podobny do potworka o rozczapierzonych palcach, o rozwichrzonych włosach, włosy zaś są rzadkie, szare i długie, jakby oślinione. Że strach ów patrzy w tej chwili w niego wylupiastymi ślepiami, ślepie zaś są duże, pełne, okrągłe i szkliste, jak u topielca, w słup wywrócone, tak strasznie nieruchome i martwe. Że strach ów ma ciało chłodne, lepkie, oślizgłe, podobne do ciała noworodka, gdy wyjdzie z łona matki. Wiedziałem już w tej chwili, że podobnie jak u nas wszystkich, tak i u mojego przyjaciela strach ów kryje się poza granicami świadomości, że draży jego serce, jak plugawy robak, że je przewierca w popłatane korytarzyki, że je przemienia w truchło, w szare, ohydne truchło cuchnące i że kiedy w końcu tamto nieszczęśliwe serce opuści, człowiek oszaleje...

I wiedziałem, że w samotnych godzinach strach ów zacznie krzyczeć, tak przeraźliwie krzyczeć i tamte cienkie, rzadkie włosy rwać rozczapierzonymi palcami i tamte wylupiaste oczy wywracać w męce; wiedziałem, że krzyk jego strachu przejdzie w wycie, w tak okropne wycie, iż dosięgnie chyba Boga!...

Czy Bóg ulituje się nad owym człowiekiem, czy uciszy jego obłąkany strach?

Wiedziałem już teraz, że tamte wszystkie wspaniałe zbudowane teorie, mówiące napuszonym językiem, iż jedynymi motorami życia – to głód fizyczny, głód miłości, czy głód władzy, że te wszystkie mądrości przemieniają się w garść plew, rzuconych na wiatr, a pozostaje tylko jedna jedyna prawda: s t r a c h jest jedynym motorem życia!...<sup>660</sup>

Jest to nauka, którą pisarz wynosi ze swego blisko 6-letniego pobytu w obozach koncentracyjnych. KL-e, jak to określił Wiesław Kielar<sup>661</sup>, to *anus mundi*, w których odgrywała się najgorsza z możliwych pornografii wyrażająca się w absolutnej władzy jednych (oprawców) nad drugimi (ofiarami).

Morcinek szczególnie w *Listach z mojego Rzymu* próbuje negatywności tego doświadczenia coś przeciwstawić, uprawia autorski traumorecykling, zbliżający się do franciszkanizmu, który być może dziś kojarzylibyśmy bardziej z posthumanizmem.

660 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 169-170

661 W. Kielar: *Anus mundi*. Wrocław 2004.

- Widzisz, w każdym listku, w każdym najdrobniejszym ździebelku trawy i w każdym płatku tej białej róży zamknięta cząsteczka umęczonego człowieka. On już skonał, jego ciało spalone, a jednak nadal żyje... Oto, widzisz?... Nawet w tym precudnym płatku róży!... Widzisz?... - i dotknął jej palcem.

- Widzę!

I kiedy dzisiaj na moście Michała Archaniola widzę białe róże, przypominają mi się tamte róże rosnące na popiołach moich kolegów w „Wildparku” w Dachau i przypomina się radosne pożegnanie umierającego Hadriana ze swą duszą, i Hekuba przypomina mi się, Hekuba z greckiego fryzu, płacząca nad urną z popiołami swego syna, Hektora.<sup>662</sup>

Morcinek odwraca się do roślin oraz zwierząt. Usiłuje przepracować powracające obrazy śmierci. W listach pisanych z „wiecznego miasta”, domu ducha, stolicy Piotrowej z uporem szuka jakiejś nowej wartości, dla której warto żyć. Te poszukiwania racji dostatecznej dla życia i zaangażowania po erze pieców krematoryjnych, będą zaprzętać jego głowę, aż do śmierci.

*Judas z Monte Sicuro* (1957) to powieść osadzona w realiach włoskich, pisana z rozmachem w kunsztownej formule szkatułkowej, wzorowana strukturalnie na *Dekameronie* Boccaciego. Światopogląd prozy, który staram się odsłaniać w kolejnych dziełach powojennych dobrze oddaje stosunek bohaterów literackich do kultury materialnej i niematerialnej. Włochy są dla Morcinka tożsame z wysoką kulturą, pisarz obmywa się w przyrodzie, zabytkach, przestrzeni tej ziemi po obozowych przejściach. Motyw podróży włoskiej (italianizmu<sup>663</sup>), wyeksponowany zwłaszcza w *Pustelni parmeńskiej* Honoriusza Balzaca, stworzył ikoniczne wzorce wyobrażeń przestrzennych (imagologia terytorialna<sup>664</sup>), które konkretne miejsca, przemieniały w symboliczne, legendarne *lieux d' imagination*. Włochy bukoliczne, sielankowe są u Morcinka rozmontowane, wszystko jest dotknięte, zmienione wojną. Italia oczami przybysza ze Śląska jawi się jako przestrzeń konfrontacji, tego co należało do dawnego, antycznego i chrześcijańskiego porządku i tego, co przyniosły obozy. Dlatego też to, co stanowiło sferę porządku, *sacrum* jest przez wojnę sprofanowane, rozprute, wywrócone na nice i zdeptane z barbarzyńskim rozmachem:

---

662 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 74.

663 Por. O. Płaszczewska: *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*. Kraków 2010.

664 E. Rybicka: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014, s. 239.

Księgi były wszędzie. Na podłodze, w szafach, na półkach wzdłuż ścian, rozrzucone w nieładzie, cenne białe kruki, pękate foliały, zamykane mosiężnymi skuwkami, iluminowane, pisane na pergaminie. Teraz stały się podobne do wielkiego śmietnika, nikomu niepotrzebnego. Wojna zdołała pozbawić je wartości. Niemieccy i amerykańscy żołnierze palili nimi na kominku lub wyrywali z nich inicjały i ręcznie malowane obrazki o naiwnej treści, jakieś wizerunki świętych, i oblepiali nimi ściany. Wszędzie, nawet w ustępie. Między wizerunkami świętych pstrzyły się podobizny nagich pin-up-girls.<sup>665</sup>

Świat nie jest już dostępny jako miejsce uporządkowane, wojna czyni je przestrzenią ekscesu. Święte pisma, dawne księgi są użyteczne o tyle o ile mogą być formą rozrywki, zmysłowym bodźcem wartym umieszczenia w wychodku. Zmieniony przez wojnę świat fascynuje Morcinka, ponieważ mieści się w jego koncepcji rzeczywistości uniezwykłej, niesamowitej.

W *Listach z mojego Rzymu* opowiada podobną historię:

Taki cyprys-topola rośnie na podwórzu klasztoru ojców Kapucynów w Rzymie, w podziemiach kościoła zaś znajdują się cztery nisze, służące za cmentarz braci zakonnych. Część ich spoczywa w brunatnej ziemi, a reszta tworzy makabryczną ozdobę ścian. Oto taki braciszek zakonny, przejęty myślą o śmierci i salomonowym: „Marność nad marnościami i wszystko marność” z Ecclesiastesu, i ponurą bogobojnością średniowiecznych flagellantów, podjął się osobliwej pracy. Pragnął przypodobać się Bogu, a przejęty kazaniem jakiegoś wędrownego mnicha, kążącego pokutne słowa wśród ogromnych tłumów na rynku, i wstrząśnięty ich spiętrzoną, lamentującym krzykiem „misericordia”, co klębił się pod niebem, podobnie jak uderzał pod niebo ów niemy krzyk, ów okropny krzyk, jaki zamarł na wykrzywionych ustach olbrzymiej sterty trupów przed naszym krematorium – wstrząśnięty więc rozpaczą ludzką poszedł w podziemia klasztoru i jął układać z czaszek i piszczeli ponury kształt swych myśli i serca. (...)

Dosyć na tym, że w ciągu całego swego żywota układał z kości ludzkich i z czaszek krzyże, lichtarze, pająki, religijne emblematy, piramidy, luki gotyckie i znowu krzyże, jakieś znaki mistyczne, ponure zjawy ponurego okresu przedrenesansowego, upomnienia, ozdoby ścienne. Przytraczał umarłych mnichów w habitach do ścian, a oni w ciągu wieków zmaleli i stali się podobni do kukieł z wytrzeszczonymi oczodołami, nagie czaszki zaś wychylają się spod kapturów i

---

665 G. Morcinek: *Judasz...*, s. 8.

patrzą na ludzi, i szczerzą do nich zęby w upiornym grymasie. Amerykańscy żołnierze wypisują na nich swoje nazwiska i radzi by jedną i drugą zabrać ze sobą na pamiątkę do domu, inni ludzie zaś poważnieją, żegnają się ukradkiem, dziewczyny zakrywają oczy, a ciężarne matki odwracają się na progu i szepcą potem przed ołtarzem jakieś modlitewne zaklęcia z troską, o to dzieciątko, które mają urodzić.<sup>666</sup>

Morcinek swymi obsesjami zdaje się właśnie na wzór mnicha z szarych kości i czaszek oraz ludzkich kukieł odtwarzać ponury kształt swoich myśli. Jego opowieści dążą do wypowiedzi hiperbolicznej, rozumianej jako utworzona z faktów przypowieść, ale także komunikat zbudowany na czymś, co zbliża ją w kondensacji przeżyć i bodźców do hiperboli jako przesadni. A więc środka retorycznego, ukazującego silne zaangażowanie świadka-pisarza, który czytelnika pragnie włączyć do wspólnoty wiedzących i zaangażowanych do powtórzenia relacji o koszmarze obozu. Pisarz oddziałuje na wyobraźnię na różnych poziomach świat przedstawiony jest apokaliptyczny i dominuje w nim szarość. Ta barwa jest nierozzerwalnie związana z okresem 1939-1945, jest symboliczna.

### 3.5. SZARY

Jeśli można mówić o kolorologii Morcinka, to tematyka obozowa ma determinantę w postaci koloru szarego. Szary mimo, że zwykle uchodzi za neutralny, jest w pisarstwie obozowym Morcinka konsekwentnie kolorem Tanatosa. W pozostałych przypadkach, zwłaszcza w twórczości kopalnianej dominuje kolor jasny, a pisarz przez częstość przywołania wydaje się wyznawcą słońca (częściej określając je wszakże zdrobnieniami jak *słoneczko*). Proza górnicza, o ile możemy tak orzec, jest w wielu wariantach heliocentryczna. Każdorazowo górnicy wychodzą z ciemności i czekają na promienie słoneczne. Uwidacznia się wówczas opozycyjna gra ciemności i jasności. Słońce w twórczości powojennej wypiera szarość i czerń.

I tak gwarzyli wszyscy przy lojowej świeczce, ten o tym, ów o tamtym, deszcz wciąż szeleścił wyraźniej za oknami, a w moich wspomnieniach dostrzegłem coraz wyraźniej obóz koncentracyjny i te trupy w nim, schnącą krew w słońcu i roznoszoną butami, nie dopalone kości w krematorium, brunatne prochy ludzkie rozrzucone łopatami po „Wildparku” jako nawóz pod kwiaty, i znowu trupy, szklane oczy stężalego bólu i przerażenia, oczy martwe, błyszczące szklaną

---

<sup>666</sup> Tamże, s. 103.



powłoką, oczy upiory, patrzące słupem w niebo, a wylaniające się z ciemności podczas bezsennych nocy, i te żółte, obnażone zęby w otwartych ustach, pełne jakiegoś potwornego chichotu, zastygłego podczas konania. I widziałem ludzi żywych, chodzących tłumem po obozie, ludzi skazanych na śmierć, słaniających się w swej niemocy, podobnych do cieni z zaświatów...

Nie trzeba było zbyt wnikliwości czy też zbyt wrażliwości, by podświadomie wyczuwać ową emanację ich nadchodzącej śmierci. Gdyby to doznanie ująć w kształt lub kolor, byłoby to coś w rodzaju szarej cuchnącej smugi wlokącej się za nimi. Jak jakiś brudny, zgrzebny welon... Nie do światła było to podobne lecz do szarej smugi. I trzeba było mieć nerwy mocno już zszarpane, trzeba było graniczyć z histerią czy Bóg wie z czym tam właściwie, by tę szarą smugę widzieć czy przeżywać ją jako rzeczywistość.<sup>667</sup>

Szarość miała być emanacją zbliżającej się śmierci, przypominającej smugę ciągnącą się za muzułmanem „brudny, zgrzebny welon”. Terapia, dzięki której szara smuga przestanie być widoczna dotyczyła całego pokolenia. Krajan Morcinka, z niedalekiego Ustronia Zawodzia, socjolog Jan Szczepański również opisuje proces wychodzenia z powojennego szoku poprzez kontakt z przyrodą:

Wojna nie wyszła z nas jeszcze zupełnie. Jest jeszcze w sennie, w senności, w obojętności, w zmęczeniu i napięciu nerwowym po czasach meldowania się w Gestapo i masowych nalotów. Trudno jest w takim stanie pisać i tworzyć. Kwestia dojścia do czegoś, napisania, a raczej wykończenia rozpoczętych książek jest sprawą zdobycia potrzebnej energii życiowej, ruchliwości umysłowej i cielesnej. Słońca, powietrza, wody i ruchu. Z tych źródeł trzeba czerpać.<sup>668</sup>

Morcinek pomimo, że umiłował sobie słońce, to jednak w obozie dominantą, jednoznacznie kojarzoną w jego pisarstwie ze śmiercią jest kolor szary:

Oto przez drobną chwilę ujrzał się za koleczastymi drutami w obozie w Dachau. W ich obrębie wyczuwało się czas jako szarą przestrzeń bez początku i bez końca, w której wszystko umarło. Nawet sam czas umarł. I ten umarły czas wydawał mu się tak samo szary, jak szare było jego życie i jego myśli, i jego serce. Wszystko było wtedy szare, bezgranicznie szare, i wszystko było umarłe.<sup>669</sup>

---

<sup>667</sup> Tamże, s. 48.

<sup>668</sup> J. Szczepański: *Dzienniki z lat 1945-1968*. Oprac., wstęp. D. Kadłubiec. Ustroń 2009, s. 37.

<sup>669</sup> G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 6.

Szara przestrzeń to przestrzeń śmierci i niebytu. Nawet mityczne dla polskiej kultury Monte Casino jest tą szarością naznaczone. Morcinek zresztą zdawał sobie sprawę z komplikacji historycznych tego wydarzenia, w którym po obu stronach walczyli Ślązacy. Dlatego też to symboliczne miejsce jest przedstawione krytycznie. Pisarz przeciwstawia się martyrologicznej legendzie tego wydarzenia.

Na Monte Casino było bardzo dużo kwitnących maków. A między makami  
błąkał się czad nie pogrzebanych ludzkich ciał. Przysypane szarymi kamieniami,  
na dnie zapadłych jarów, między nie usuniętymi minami, rozkładały się powoli w  
słońcu. (...) Kości były szare. (...) Czaszka była również szara, (...).<sup>670</sup>

Szary jako kolor śmierci, jest też tożsamy z pasywnością, katatonią. Pożółkła skóra zmarłego, obozowego kompana, czy poległego żołnierza staje się wreszcie szarą kością.

### 3.6. KUKŁY Z SUROWEGO MIĘSA

Innym powracającym wątkiem, nawiedzającym wyobraźnię Morcinka są zanihilowane, okaleczone udzkie i zwierzęce ciała. Monte Casino i Falconara pojawiają się w kontekście II wojny światowej - i co nowe dla obiegowej wiedzy o tej bitwie w - kwestii śląskiej, Morcinek przywołuje je dwukrotnie. Pojawiają się one w *Zagubionych kluczach* i *Judaszu z Monte Sicuro*. W obu przypadkach pisarz powtarza tę samą opowieść. Historię dramatycznej walki, w której podział na swoich i obcych jest nieostry. Podróż na cmentarz pod klasztorem ukaże nam słowiańskie, polskie nazwiska zarówno po stronie niemieckiej, jak i alianckiej.<sup>671</sup> Jeden z polskich żołnierzy wspomina w *Zagubionych kluczach*:

Atakowaliśmy koło Falconary. Nie pod Monte Casino, o którym już śpiewają  
idiotyczne piosenki kabaretowe, że na Monte Cassino kwitną maki!... Głupstwo!  
Na Monte Cassino kwitła śmierć. Nasze czołgi szły w pierwszym natarciu, my za  
czołgami. Od kamienia do kamienia, od rowu do rowu. I nic. Czołgi idą jak  
cholera!... Przepraszam, Haneczko!... A nie przypuszczaliśmy, że na przedpolach  
Niemcy pousadzają swoich miniarzy, czy jak ich tam nazwać. Siedzieli w  
głębokich dziurach, dobrze zamaskowanych. Nie strzelali, tylko czekali. Czołg  
„Basia” się nazywał... Czołg ów prowadził syn mojego przyjaciela, porucznik

670 G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 6.

671 O migracji z Wehrmachtu do armii Andersa ciekawie pisze Ryszard Kaczmarek w: R. Kaczmarek: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2010, s. 321-323.

Zbyszek. Śliczny chłopiec, inżynier... I nic. „Basia” jedzie i jedzie, a nikt z nas nie zauważył, że kiedy przyjeżdżał nad taką lisią norą niemiecką, żołnierz siedzący w niej przylepił pod nią minę. Ujechała kilkanaście metrów i mina wybuchła. „Basia” momentalnie w płomieniach, nikt się nie uratował, wszyscy się spalili!... A gdy czołg jeszcze się pali, przed nami z lisiej nory wyskakuje ów żołnierz niemiecki i krzyczy. „Nie strzelejcie! Jo jest Polok!...” - Ha, ty bestio!... Teraz to krzyczy, że nie strzelać, iż jest Polakiem, a polski czołg to potrafi palić!... - Popatrz się ty skurwisynie... Przepraszam, Haneczko!... Popatrz się taki a taki synie, to w czołgu palą się nasi, a ty chcesz pardonu!... Zatrzymał się inny czołg koło nas, oblali tamtego niemieckiego Polaka i podpalili!... Ryczał, biegł w kółko jak pochodnia, rzucił się na ziemię, zrywał, potem wpadł w rów i tam spłonął!... A moi chłopcy klęli. Jeden z nich płakał.

(...) To był normalny odruch moich chłopców. Bo to była kara za zdradę. Gdyby był krzyczał po niemiecku, że się poddaje, możeby mu to uszło. Lecz że głosił się Polakiem... (...)

-Psiakrew! Po nocach widzę tego płonącego Polaka niemieckiego, jak ryczy i biega... Nerwy mam rozklejone!... Jeszcze wina!...<sup>672673</sup>

Ta przerażająca relacja uderza w mit bohaterskich polskich żołnierzy. Sama w sobie ukazuje paradoks wojny i nieostrego podziału. Góry jako mityczne miejsca, święte szczyty są przestrzenią objawienia. Tak też jest z Monte Cassino i Falconarą (u wybrzeży Adriatyku), które, co zauważa Morcinek, obudowuje się legendarną i popularną narracją. Pisarz sztandarową pieśń (*Czerwone maki pod Monte Cassino...*) nazywa utworem kabaretowym. Spalenie *Wasserpolacka* rodzi traumę. Proszący po śląsku o miłosierdzie miniarz, żołnierz niemiecki rodzi problem etyczny, trudny do rozstrzygnięcia, uniemożliwia znalezienie racji dostatecznej dla zajęcia moralnego stanowiska wobec niego. Język prośby utrudnia też podjęcie wojskowej decyzji, co do wymiaru kary. Oto okazuje się, że linia podziału jest niejednoznaczna, wróg jest jakby niedostatecznie wrogiem, gdyż mówi w słowiańskim dialekcie, z akcentem, ale nazywa siebie Polakiem.

Ta dziwna ekonomia władz, łądów, ziem, języków urzędowych zstępuje tak samo na ludzi, mundurując ich, rozkazując im, wpisując w schemat niepełnego istnienia społecznego, bytu aspirującego do miana: Niemca, Polaka, by skończyć w skorupie renegata, zaprzańca, plebsu, biedoty, ignoranta. Okres wojny sprzyjał komplikacjom fabularnym, które

672 G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 34, 35.

673 Tę opowieść powtarza później w *Judaszu z Monte Sicuro* starosta. Tyle, że dodaje on wprost „żołnierz w niemieckim mundurze, zawołał w śląskim narzeczu (...)” W: G. Morcinek: *Judaszu z Monte Sicuro*. Katowice 1982, s. 38.

przydawały rzekomej fantastyki, niesamowitego opowieściom pisarza. Niepoliczalne mięso armatnie (*Kanon-Futter*) było jednak realne.

Wiemy, że Morcinkowe „umiłowanie” makabry, czasem pod wpływem nacisków redaktorskich, chociażby Janiny Gardzielewskiej, było purgowane, a po korekcie autorskiej Morcinek zwykle godził się na ustępstwa.<sup>674</sup> Czytelniczka pierwodruków uczulała Morcinka na nadmiar rażących naturalizmów w jego prozie, zdanie podzielali również redaktorzy i krytycy. Przecież pisarz miał być wciąż tym samym propedeutykiem dobroci serca, twórcą naiwnie i z uporem powtarzającym te same tezy, po którym spodziewano się twórczości mieszczącej się w horyzontach oczekiwań dyktowanych przez oficjalną politykę kulturową. Tymczasem w pisarzu było jakieś pęknięcie. Morcinek bez ogródek, z rozbrajającą szczerością, przyznawał się do czerpania inspiracji oraz fascynacji śmiercią:

Przeżywaliśmy w ostatnich dniach ponure chwile, bo nasza tak zwana ciocia, czyli Pani Ślósarska, którą przecież poznałaś jako taką starszą, siwą panią z Wisły, uczyniła despekt całemu światu i nam wszystkim i powiesiła się całkiem wulgarnie na ramie okiennej, uważając, że jest nikomu niepotrzebna. Jej odejście było trochę śmieszne, trochę tragiczne, trochę ponure a trochę wisielcze. (..)

Cała korzyść, a raczej wszystka korzyść z tego wszystkiego taka, że mogę stąd mieć materiał do powieści, w których dziwność zdarzeń nikt mi z czytelników nie uwierzy i krytycy pomówią mnie o „odchylenie od linii” jakiejś tam, że Marks powiedział z Leninem i Stalinem inaczej, i tak dalej.<sup>675</sup>

Pragnienie radykalnej inności, przemodelowania swojego dzieła, uduchowienia go do niepoznania, które towarzyszyło Morcinkowi było niepożądane i stale atakowane przez krytyków.<sup>676</sup> Paradoksalnie doświadczenia wojenne, obozowe pozwoliły mu te pragnienie urzeczywistnić. Gdybyśmy zgłosili zastrzeżenia, że *Listy spod morwy (Sachsenhausen, Dachau)* wydane w Paryżu pod koniec 1945 roku, były za wczesnym dziełem by móc przepracować, przesublimować doświadczenia obozowe, to być może będziemy mieli rację. Zwykle trauma potrzebuje czasu, by zostać sprobmatyzowana. Sfera faktograficzna (daty, miejsca, a nawet ludzie) jest na pewno niepodważalna, jednak sekunduje jej sfera literacka i społeczna, wyrażająca się w potrzebie opowiedzenia, a nawet wzbudzenia współczucia i podziwu czytelnika. To połączenie nie pozostaje bez wpływu na odbiór tego dzieła. W efekcie

674 „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 85.

675 *Do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...*, s. 177.

676 Jednomyślnie aprobatywnie krytyka odnosiła się wyłącznie do *Pokładu Joanny*. Zob. H. Bereza: „Wiś” 1951, nr 30. T. Drewnowski: „Życie Literackie” 1951, nr 7. Z. Lichniak: *Obrachunki ze współczesnością*. Warszawa 1955, s. 269-288.

otrzymujemy radykalnie inne pisanie. Będąc przymiarką do odnowienia wartości, przywrócenia wiary w człowieka, a nawet próbą objaśnienia zagłady, spisana tuż po wyzwoleniu z obozowego piekła.

Morcinek miast zamykać się w sobie, milczeć, dyskursywizuje swoje doświadczenia i pragnie wypowiedzieć koszmar obozu. Pod koniec 1945 roku ukazują się *Listy spod morwy*. Pisałem już w tych studiach o doniosłości i znaczeniu listów Morcinka. W 1946 roku pisarz publikuje zbiór opowiadań, które wpierw noszą tytuł: *Dziewczyna z Pól Elizejskich* a od drugiego wydania *Dziewczyna z Champs Elysée*. Bohaterowie tej książki Owsiak, Nardelli i bracia Kordiczowie to potwierdzeni w ewidencji obozu Dachau więźniowie<sup>677</sup>. Kolejną książką są *Listy z mojego Rzymu*, to w niej pisarz katalizuje chorobę drutów kolczastych przez ducha Rzymu. Ujmując to metaforycznie egzorcyzmuje się Wiecznym Miastem.<sup>678</sup>

Możliwe też, że jakkolwiek trudno sprawdzić twórczość obozową, jej pełną wiarygodność, to nie mogła się ona obejść bez werystycznej narracji. Uniezwyklenie treści wiąże się także z przedstawianiem paradoksów historii. W tym pozornie popularnym chwycie - rozpoznania w obcym swojego - znanym chociażby z baśni, odbija się cały wielokrotnie na kartach tej rozprawy przywoływany paradoks. Pisarz z zadowoleniem szuka tropów ukazujących „dziwność zdarzeń, w które nikt z czytelników nie uwierzy”.

W jego pisarstwie znajdziemy kilka przypadków Proppowskiego rozpoznania<sup>679</sup>, odkrycia frontowego, w którym Polak poznaje Polaka w mundurze wrogiej armii, gdy ten wydaje ostatni swój krzyk przed śmiercią. Mowa jest tym, co ostatecznie zdradza tożsamość. Tym razem sprawa dotyczy I wojny światowej:

Józef dał mu swój kawał chleba. Jakiemuś zabitemu Francuzowi z tornistra wydobył. Chleb z boku nasiąknął krwią. To nic. Odkroi się i skończone. (...) Na drutach kołyszają się ciepłe, krwią bluzgające ciała. (...) Pod murem broni się reszta francuskich niedobitków. Kłują bagnietami, przebijają na wylot, za gardła łapią, na ziemię zwalają, zębami grdykę przegryzają. (...)

Józef upatrzył młodego Francuza. Już dwóch Niemców przebił. Odskokczył i pchnął!... Z boku. Zgrzytnął o żebra bagniet, przekreślił, utonął głęboko...

- Maryjo święta! - krzyczy przebity Francuz, wypuszcza karabin i wali się w błoto.

---

677 Patrz: Albin i Slavko Kordić: <http://stevemorse.org/dachau/dachau.php?=&offset=49453> Stanisław Owsiak: <http://stevemorse.org/dachau/dachau.php?=&offset=91804> Ryszard Nardelli: <http://www.ipgs.us/dachau/dachaun.html> [dostęp 10.01.2015]

678 Piszę o tym szerzej w rozdziale zestawiającym listy rzymskie Morcinka i Kadłubka.

679 W. Propp: *Morfologia bajki*. Przeł. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976.

Przerażenie spadło na Józefa. Straszne, nieoczekiwane przerażenie.

- To Polak! - krzyczy w nim sumienie okropnym głosem.<sup>680</sup>

Tego typu odkrycia komplikują czarno-biały obraz historii oraz politycznego dyskursu dzielącego na my i oni. Schemat baśniowych funkcji.

W innym przypadku zmasakrowane ciała są elementem gry politycznej. Ciekawy wątek ukazujący ten aspekt znajdujemy w *Macie Kurcie Krausie*. Podstawowy problem w poniższym fragmencie stanowi prawdziwość używanych na arenie światowej dokumentów i fotografii przedstawiających ofiary. Polacy uważają, że ukazują Polaków, natomiast Niemcy, że Niemców. Polityczne dzielenie i znakowanie dotyczy także martwych ludzi:

Teraz przyszła kolej na Grenzschutz.

Podniósł się wielki krzyk na cały świat, wszczęty przez polski rząd w Warszawie, i dlatego zjechała Komisja Międzysojusznicza, by dowiedzieć się, ile jest prawdy w tych oskarżeniach. Zaczęła badać, zaglądać do przepelnionych więzień, wypytywać zmasakrowanych ludzi, zachodziła do szpitali, przeglądała stosy fotografii dostarczanych przez Polaków, przeczytała z grubszą niezliczone polskie memoriały, skargi, raporty i dokumenty i wyjechała do Berlina.

Fotografie zabrała z sobą, gdyż były ogromnie interesujące. Przedstawiały ludzi o rozbitych głowach, zmiażdżonych twarzach, połamanych nogach i rękach, czarnych, skrwawionych, czasem podobnych do kukieł z surowego mięsa. Niektóre ukazywały przeraźliwe zwłoki rozstrzelanych kobiet i dzieci.<sup>681</sup>

Metaforykę militarną fotografii opisała Susan Sonntag<sup>682</sup>. Tu także „strzelone” ofiarom fotografie zostają włączone do wojennej maszyny propagandowej. Niemcy bronią się przed Komisją wskazując, że fotografie przedstawiają niemieckich Schlezierów zaatakowanych przez Polaków. Ludzie o zmasakrowanych twarzach, z rozbitymi głowami, „kukły z surowego mięsa” są pozbawionymi tożsamości ofiarami. Natomiast proces wiktylizacji, uznania ich za poszkodowanych jest *par excellence* polityczny. Bezimienne ofiary dopiero, gdy zostaną uznane przez jakąś wspólnotę za własne, stają się symbolicznym i realnym argumentem dla ewentualnego rozwiązania siłowego i zostają włączone w maszyny propagandowe. Zaszczucie i wyzwolenie gniewu zarówno po stronie polskiej jak i niemieckiej jest podobne.<sup>683</sup>

680 G. Morcinek: *Wyrobany chodnik*, t. 2. Warszawa 1980, s. 49, 50, 51.

681 G. Morcinek: *Mat...*, s. 135-136.

682 S. Sontag: *O fotografii*. Przeł. S. Magała. Warszawa 2009.

683 Por. G. Bartosch: *Marsz na Katowice*. W: *Pierony*. Red. i wybór D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa

Tego typu „dokumenty”, „świadczenia” wchodzi także do historii jako element sterowanej plotki, pogłoski, o której Jan Vansina pisał:

Pogłoski, którym się nie zaprzecza, przeżywają i wchodzi do zasobu historii mówionej, który następnie staje się ustną tradycją. (...) W procesie kursowania pogłoski wytwarza się zbiorowa świadomość historyczna. Zbiorowe interpretacje wynikające z powszechnie kursujących pogłosek produkują powszechnie akceptowane interpretacje wydarzeń, *non-events*, i układów zdarzeń. Dlatego też tradycja oparta na pogłosce mówi nam więcej o mentalności czasów, w których się pojawiała, niż o samych zdarzeniach, których dotyczy. Podobnych tradycji nie wolno traktować jako niedorzecznych i relegować na badawczy margines, by potem przywołać w charakterze ozdobników. Ich przetrwanie w tradycji coś oznacza w kategoriach świadomości historycznej, współczesnej mentalności i ideologii.<sup>684</sup>

Ustna tradycja utworzona przez te komunikaty nasilała się jako element politycznej gry zwłaszcza w okresach przełomowych. Dobrym przykładem jest okres powstań śląskich, kiedy to ministerstwa propagandy Polski i Niemiec rywalizowały ze sobą, prowadząc symboliczną wojnę „podjazdową”.

Niemcy byli zaskoczeni tymi dowodami. Starali się jednak wytłumaczyć Komisji, że to są właśnie fotografie niemieckich Ślązaków pomordowanych przez polskich insurgentów. Członkowie Komisji słuchali grzecznie i milczeli. Być może, że to fotografie pomordowanych Niemców, lecz wrażenia wyniesione z więziennych cel obryzanych krwią i widok w nich ludzi podobnych do krwawych straszyl, zdychających w smrodzie i zaduchu – wrażenia te przeczyły twierdzeniom Niemców.<sup>685</sup>

Komisja Międzysojusznicza, pełniąc rolę arbitra na Górnym Śląsku w owym czasie, formułuje swoje orzeczenie biorąc pod uwagę argumenty niebędące przedmiotem sporu (wygląd cel i więźniów). Ofiary to „krwawe straszyl, zdychające w smrodzie i zaduchu (...)”

---

2014, s. 220-228.

684 J. Vansina: *Oral Tradition as History*. London 1985, s. 6, 7. Fragment przełożyła J. Tokarska-Bakir. Cyt.

Za: J. Tokarska-Bakir: *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939-1946*.

Wołowiec 2012, s. 140.

685 G. Morcinek: *Mat...*, s. 136.

w obryzanych krwią celach”. Na ile drobiazgowość opisu miała zagrażać do walki, siać gniew, a na ile była owocem niezdrowego upodobania do makabry trudno powiedzieć.

Kolejny przykład dotyczy działającego pod rozkazami niemieckimi komanda ukraińskiego w Warszawie w roku 1945:

Widziałam, jak z owego domu wybiegła matka z dzieckiem. Była to mała dziewczynka w koszulinie. Krzyczała i nie chciała biec z matką. Więc tamci podbiegli. Jeden z nich rozbił matce głowę kolbą. Drugi, młody Ukrainiec, porwał dziewczynkę za nóżkę, zatoczył koło i cisnął o ścianę. Na bruk opadła krwawa kukła.<sup>686</sup>

Pod płaszczykiem zadośćuczynienia i honoru pisarz opowiada następną historię, która zbliża się wszak do tego, co byśmy nazwali dziś reportażem gonzo, czyli celowo zhiperbolizowaną, zbudowaną na przesadzie w opisach, wywołaniu emocji naturalistycznej narracji.

W innej książce tytułowy bohater *Siedmiu zegarków...* sieje defetyzm, zauważa to zniemczony Czech. Narodowość jest tu rzecz jasna znacząca. Po raz kolejny pisarz zdaje się czerpać przyjemność z opisu przemocy po to, by włączyć ją, zaszeregować jako pewną formę, *modus* sprawiedliwości.

Ciskał się, skakał, jak wróbel na nici i groził mi szubienicą za zdradę „rakuskiej vlasti”, czyli austriackiej ojczyzny. Jego żołnierze słuchali i mrugali do mnie porozumiewawczo. Potem poszedł na ustronie w krzaki, by się wypróżnić i nie wrócił. Jakaś zbłąkana kulka przeleciała, gdy tak kucał i stękał z opuszczonymi spodniami, pała go w łeb i pan kaprał usiadł w swym łajnie jako nieboszczyk. (...)

Kto go zastrzelił – nie wiem. Może ja, może ktoś inny. (...)

Miedzy jeńcami był podoficer. Śliczny młodzian o orlim nosie i o zuchwałych oczach.

- Czemu on zginął? – zapytał mnie po tokańsku.

- Chciał mnie zadenuncjować, że...

- Aha, już wiem!

I gdy kamraci kopali grób i mozolili się oskardami w skalistej ziemi, on nabrał nieboszczykowe łajno na patyk i wepchnął mu je w półotwarte usta. I z tym łajnem w ustach wrzucono go do dołu i zagrzebano.(...)

---

686 G. Morcinek: *Zagubione klucze...*, s. 63.



Nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak postąpił. Zrozumiałem dopiero po kilkunastu latach, po drugiej wojnie światowej, gdy przekupka w Rzymie sprzedała mi ukradkiem, by nie widział policjant, fotografię za kilkaset lirów. Fotografia przedstawiała Mussoliniego i jego kochankę Klarę Petacci. Oboje byli nadzy i zawieszani za nogi na szubienicy. Klara Petacci miała odcięte piersi, Mussolini zaś swój męski członek i włożony w usta.<sup>687 688</sup>

Bestialstwo – zdaje się mówić autor – wpisane jest w mechanizm winy i zadośćuczynienia za nią. Poczucie sprawiedliwości definiowane jako ukaranie występku usprawiedliwia nawet najbardziej wyszukaną i perwersyjną przemoc. Te rozstrzygnięcia, czego nie da się ukryć, ukazują także skalę urazów psychicznych, rozpanoszonych w światopoglądzie tej prozy. Śmierć to natręstwo, które nie opuszcza pisarza. Morcinkowi samoistnie narzucają się tanatologiczne wizje. Wagony kojarzą mu się z trumnami, a pociąg wypełniony jest „porzniętymi trupami”.

Koło nozdrzy przewija się cierpki zaduch idący od śpiących ludzi. Leżą bezwładnie jak porznięte trupy. Wychylił się teraz. Przed sobą i za sobą dostrzegł kształty wagonów. Nasunęło mu się poprzednie porównanie ich do trumien.

Trupy w trumnach na wojnę jadą! - przemknęło mu dziwaczne zestawienie w myślach.<sup>689</sup>

„Bogactwo” wyobraźni pisarskiej, ciążenie ku śmierci zasadza się na poobozowej traumie. Na osobny komentarz zasługują wizerunki topielców, które Morcinek z detalami opisuje:

I pijany Bączek w tym miejscu się utopił. Ludzie mieli wtedy sto bied, żeby go z głębiny wywlec. Kiedy już leżał na brzegu, opęczniały i siny, muchy zbierały się czarnym rojem i siadały na rozwarte usta i oczy.<sup>690</sup>

Podobnie werystycznie opisana jest śmierć doktora Andrzeja Mielęckiego. To fragment z *Mata Kurta Krausa*. Główną rolę odgrywa postać fikcyjna, matka jednej z bohaterek, o której już pisałem. W przekazie historycznym utrzymuje się, że morderstwo Mielęckiego z 17

---

687 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 133-134.

688 Ten sam obraz przywołuje Morcinek w *Judaszu z Monte Sicuro*. W: G. Morcinek: *Judasz Monte Sicuro*. Katowice 1982, s. 171.

689 G. Morcinek: *Wyrobany chodnik*, t. 2. Warszawa 1980, s. 15.

690 Tenże: *Wyrobany chodnik*, t. 1. Warszawa 1980, s. 411.

sierpnia przyspieszyło wybuch drugiego powstania śląskiego z nocy 19 na 20 sierpnia 1920 roku.

- To jest doktor Mielęcki! Ja widziałam! On pierwszy strzelał do nas!... On strzelał! On strzelał! Zabijcie go! - i cięła go siekierą w głowę.

Tłum zaś koło nich stał się już teraz ślepy i pijany. Rzucił się na leżącego Mielęckiego, zaczął bić go pałkami, butelkami, a później nieruchome już ciało rozgniatał nogami i wciąż dźgał nożami. A gdy już stała się z niego krwawa kukła, Gerda ujęła go za nogę i usiłowała powlec za sobą. Przyskoczyli najbliżsi, pomogli. I tak wlekli zwłoki przez rynek koło teatru na Markgrafenstrasse. Wiodła ich wyjąca Mietlorsch z zakrwawioną siekierą. Dowlekli je do Rawy i nogami strącili w brudną, cuchnącą wodę.<sup>691</sup>

Dla pisarza najbardziej nośną metaforą momentu uśmiercania i przechodzenia z podmiotu w przedmiot jest słowo „kukła”. Proces anihilacji ciała przedstawiony jest z pasją. W wyniku śmierci człowiek staje się kukłą bez życia. Morcinek sięga po nie z upodobaniem. Widząc „jeszcze żywego człowieka”, wie, że może on się w jednej chwili zmienić w „kukłę z surowego mięsa.”

Spojrzał na most. Tamte dwie kukły, miarowo po nim łażące, zginą przed godziną drugą. A potem most pójdzie w powietrze! W chwili gdy będzie nadlatywał pociąg pośpieszny. Pociąg runie w rzekę, a on będzie patrzył, jak ludzie w spiętrzonych wagonach wyją z przerażenia, jak konają, jak zdychają!...<sup>692</sup>

Kukły z surowego mięsa obok skrwawionych worków z kotami, przedstawień umęczonych zwierząt są znakami uprzedmiotowienia. W etycznym kodeksie pisarza są one niewspółmierne. Wrogom - obojętność lub pogarda, a zwierzętom – niezmiennie, szczere i głębokie współczucie. Opisy śmierci zwierząt są najbardziej wstrząsające. Morcinek, za pośrednictwem tych emocjonalnych opisów, pragnie czytelnika poddać pozasłownej terapii szokowej i ustanowić coś w rodzaju nowego humanizmu, w którym takie wartości jak szacunek do życia zwierząt, ich wolność są prymarne

---

691 Tenże: *Mat...*, s. 168.

692 Tamże, s. 242.

### 3.7. ZWIERZĘTA

Poza tym nudzi mnie to wszystko, co podają tygodniki literackie. Spory jakieś, listy prywatne z docinkami, szukanie dziury w całym, rozszczepianie włosa na czworo, spory akademickie, odkrywanie światów dawno odkrytych, szermowanie naukowym żargonem – stokroć mi milsza moja Aza ze swoją Kasią.<sup>693</sup>

Zwierzęta, jako byty, stoją w pisarskiej hierarchii wyżej od ludzi. Opisy śmierci i zwłok najlepiej o tym zaświadcza. Zwierzęta, jako byty niepolityczne, są niewinne, niezdolne do fałszu, instynktowne nie mają ukrytych intencji. Dlatego zyskują szczerą sympatię pisarza. Śmierć zwierzęcia w pisarstwie Morcinka nierozzerwalnie łączy się z największym wzruszeniem, niepozostawiającym czytelnika obojętnym.

To właśnie zootanatologie są opisami wstrząsającymi. Dla pisarza śmierć psa, czy kota jest o wiele więcej znacząca niż człowieka. Morcinek szczególną uwagę poświęca bestialstwu ludzi. Interesują go trzy typy przemocy względem zwierząt: dziecięca, patologiczna, obozowa - będąca efektem choroby drutów kolczastych.

W moim przekonaniu te właśnie fragmenty mówią nam o wiele więcej na temat zagłady obozowej niż niezwykle rozbudowane i szczegółowe opisy życia w Dachau i Sachsenhausen, które znajdziemy w wielu książkach pisarza. W *Judaszu z Monte Sicuro* znajdziemy fragment:

Wziąłem drag i zacząłem bić w worek. Biję i biję, a kocur miauczy, wyje, rzuca się, skacze, a ja biję. Biję i biję. A masz za gołębia! A masz... Zamachałem się i myślałem, że już bestia zabita. Rozwiązuję worek, a kocur bestia żyje. Skrwawiony, ale żyje. Wyskoczył, a jedną nogę miał złamaną. Tę lewą tylną. Taka spiczasta kość kość wylazła mu ze skóry. To on bestia o tych trzech nogach hop i chce uciekać! A ja za nim!... Wyskoczył na plot... A plot był z takiej drucianej siatki. To on wskoczył i chce uciec, ale ta złamana noga zahaczyła się o siatkę... To ja przyskoczyłem z dragiem i lup dziada przekłętego...

- Dosyć! - krzyknął Krzywonos. (...)

- Ty!... Ty zbrodniarzu!- i trzasnął go na odlew w twarz.<sup>694</sup>

---

693 *Do Dziewczyny ze Wschodniej...*, s. 119.

694 G. Morcinek: *Judasz...*, s. 163-164.

Wysłuchujący opowieści Gołębiarza są oburzeni. Zostaje ona przerwana ciosem w twarz. Opowiadający zostaje opluty i poniżony. Słuchaczami są byli więźniowie obozów oraz najróżniejsi „wykolejenci” wojenni. Pomimo trudnych przeżyć nie godzą się na krzywdzenie kota. Przemoc względem zwierzęcia jest u Morcinka najwyższą formą bestialstwa, między innymi dlatego, że uderza w pamięć o czasach niewinnych, sielskich, które relacja dziecka ze zwierzęciem zawsze przypomina. Zwierzę poprzez aurę niewinności, przez wspomnienia, które przywołuje zostaje włączone do sfery *sacrum*. Obrazy przemocy na zwierzętach są w tym piśarstwie osobne, nie znalazłem podobnych w twórczości żadnego innego prozaika. Tego typu przedstawienia każdorazowo kończą się zerwaniem narracji, zwykle znajdujemy je w zakończeniach opowiadań jako pozostawione bez słownej puenty realizacji retorycznego toposu pogardy, wstrętu (*abominatio*).

- A co to jest? – wybelkotał i jął szukać kotki. Pochwycił ją, gdy uciekła z ławy za Frydką, ujął za skórę na karku, podniósł wysoko i potrząsając nią zaczął wymyślać:

- A, szczura mi tu przynieście! A kocura!.. Ale ja wam pokażę!

Przez chwilę trzymał miauczącą Kasię, a potem znienacka cisnął na podłogę i skoczył na nią butami. Kasia pisnęła króciutko. Przeżony patrzyłem, jak majster rozgniała butami ciało kotki. Z jakąś szatańską pasją rozgniała, rozgniała... Spod butów cieknie krew...

Wtedy wyczułem, że straszny gniew mnie ogarnia. Jakby mnie gorący wichur rwał za włosy od tyłu. W oczach mi pociemniało.

- Świnia! – wykrztusiłem i co sił cisnąłem żelazkiem w jego obrzydliwą twarz.

Majster wrzasnął: -Jezus Maryjo! Zabija mnie!... – i zwałił się na podłogę.

Ja zaś uciekłem.

I do dzisiaj uciekam przed tamtym wspomnieniem a nie mogę uciec.<sup>695</sup>

W tym wariantcie znów mamy schemat bestialstwo – wyrównanie krzywd – zerwanie narracji. W światopoglądzie tej prozy panuje właśnie taka ekonomia. Eksces często sadystyczny zostaje ukarany w niemniej brutalny sposób, wyrównując rachunek win.

Pisarz tym zerwaniem otwiera dyskusję nad etyką i polityką wobec znaczącej inności zwierząt (*significant otherness*).<sup>696</sup> A także broni ich prawa do życia i wolności. Morcinek ma

695 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 60.

696 Por. D. Haraway: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Tłum. J. Bednarek. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. Gajewska. Poznań 2012.

głębszy wgląd w relacje człowiek-zwierzę. Być może bliskość i świadomość nieuchronności śmierci wyzwala intuicję zrównującą ludzkie i zwierzęce. I człowiek i zwierzę umrą. Ta paralelność bytów ujawnia się właśnie w momencie śmierci. Zwierzęta są katowane przez ludzi, tak jak ludzie katowani są przez ludzi na wojnie i w obozach. W sytuacji, gdy życie zwierzęcia przemocą odbiera człowiek, dochodzi do nadużycia, bestialstwa, na które nie sposób się zgodzić. Obecność zwierzęcia łagodzi „obyczaje”, przywołuje czas niewinności. Powyższy fragment z atakiem majstra Niedoby na kotkę Kasię jest jakby powracającym echem, obrazem z obozowej kuchni:

Kotka przynieśli koledzy, wyjeżdżający wozem po kartofle poza obóz. Koledzy go po prostu „zorganizowali”. Ujrzeni gdzieś na drodze, przywołali go i wsadzili do worka i przywieźli do kuchni, do kartoflarni w piwnicy, gdzie przez cały dzień obieraliśmy kartofle.(...) Każdy zapominał w jego obecności o swej przeklętej doli, każdy przenosił się na drobną chwilę do swoich do domu, na wolność, widział się małym chłopcem, kiedy z takim kotkiem bawił się w pokoju, a matka patrzyła ze wzruszeniem na swego synka i na jego kotka.<sup>697</sup>

Morcinek w powyższym fragmencie ukazuje właściwy sens, który przypisuje zwierzętom w swojej twórczości. Zwierzę jest medium, ucieleśnieniem niewinności.

Najbardziej kochał go młody Włoch, o dużych, czarnych, aksamitnych oczach. Gdy zdobył chwilę wolnego czasu, siadał z nim w kącie, najciemniejszym kącie, brał go na ręce, głaskał, całował po pyszczku, szeptał mu jakieś ogromnie spieszczone słowa włoskie, a kiedy usnął mu w dłoniach, chodził z nim między nami, piastował go, jak matka piastuje dziecko i śpiewał mu dziwnie słodką, a smętną kołysankę włoską.

Aż pewnego razu wpadł do kartoflarni „esman”, szef kuchni. Ujrzał chłopca z kotem na ręku. Popatrzył, podszedł w milczeniu do niego, przez chwilę jakby się namyślał, a potem ujął śpiącego kota za skórę na grzbiecie, podniósł wysoko i co sił cisnął o kamienną podłogę. A następnie podniósł nogę i podkutym butem rozdeptał!... Na podłodze została krwawa rozmiążdzona bryłka mięsa!... Roześmiał się chrapliwie i wyszedł w milczeniu.<sup>698</sup>

---

697 G. Morcinek: *Listy spod Morwy...*, s. 52.

698 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 52.

Ten obraz z obozowej kuchni był w twórczości kilkakrotnie powtórzony m.in. przez uśmiercenie wiewiórki w książce powojennej pt. *Uśmiech na drodze*.<sup>699</sup> Morcinek zdaje się widzieć relacje ludzie-zwierzęta poza perspektywą maszyny antropologicznej<sup>700</sup>, która oddziela te dwa światy od siebie. Dlatego, obrazując nadużycia, stara się wstrząsnąć czytelnikiem i zdemontować urządzenie uprzedmiotawiające zwierzę, a nadające człowiekowi możliwość decydowania o jego życiu. Najbardziej niezwykła metoda takiego demontażu ma podstawy religijne. Morcinek kilkakrotnie opisuje modlitwy zwierząt oraz modlitwy za zwierzęta jako pewnego rodzaju projekt niebiańskiego zbawienia poza wąskim antropologicznym wyobrażeniem zaświatów. Pisarz operuje reminiscencją, by dokonać odpowiedniej paraleli:

Albo też dwóch „zielonych” oprawców ujmowało ofiarę za nogi i zanurzało w beczce napelnionej wodą. Tutaj efekt był dla nich mniej ponętny, bo polegał tylko na przypatrywaniu się, jak ofiara wierzga nogami. To już nie było tak bardzo emocjonujące, jak widok człowieka, spadającego w przepaść. A trzeci rodzaj zabawy, bardziej wyszukany, to spychanie wyzutego z sił kolegę do kloaczego dołu i przypatrywanie się, jak tonący w kale bronił się przed śmiercią. Jeżeli udawało mu się dosięgnąć dłonią brzegu, odtrącano go nogą lub odpychano dragiem. Tak długo, aż tamten utonął...

Podobnie topili rozbastwieni chłopcy – pamiętam – małego kota w gliniankach. Z tą jedną różnicą, że potem półżywego zakopali płytko w ziemi. I zanosili się histerycznym wyciem, kiedy widzieli, jak nasypiana i dłonią ubita ziemia drga w tym miejscu. Ja zaś uciekłem z płaczem do matki i wyobrażałem sobie duszącego się kotka pod ziemią, a widok ten prześladował mnie i kazała mi zmawiać pacierz za dusze w czyśćcu cierpiące. Była bowiem przekonana, że przyśnił mi się widmo starego Zorychty, zaduszonego obwałem w kopalni, a którego zwłoki widziałem potem obok szybu, nakryte brudnym prześcieradłem. I ja modliłem się posłusznie, lecz za duszę umęczonego kotka...<sup>701</sup>

Ten projekt humanizmu nie dotyczy wyłącznie zwierząt towarzyszących, domowych, ponieważ obejmuje także np. osły.

Kordicz niecierpliwił się i wołał:

- Bij to ścierwo, by się prędzej ruszały.

699 G. Morcinek: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956, s.40.

700 Por. G. Agamben: *The Open. Man and Animal*. Przeł. K. Attell. Stanford, California 2004.

701 G. Morcinek: *Listy spod morwy...*, s. 33-34.

A ja nie białem, tylko im przygadawałem do rozumu. Po polsku. Że są głupie jak osły, że gospodarz się gniewa, że to i tamto. A one nic, tylko ryczały i chciały rwać oset.

I stało się. Kordicz w pewnej chwili wyrwał mi bat z dłoni, podbiegł do Zeflika i wepchnął mu go w ranę na łopatce. Zeflik zaryczał i pobiegł, a Kordicz, biegł koło niego i wciąż wiercił mu batem w ranie. Osiół już nie ryczał, lecz wył, z rany sączyła się krew i ropa, a ten lajdak nie ustawał w katowaniu.<sup>702</sup>

Surowy i bestialski Kordicz nie zostanie ukarany, gdyż pisarz dla obozowych kompanów stosował taryfę ulgową, uznając ich zachowanie za konsekwencję choroby drutów kolczastych. Ich patologiczne postawy, co dość niespodziewane u Morcinka, nie zostają ukarane. Pisarzowi nie zależy na tym, by epatować sadystycznymi obrazami, zdaje się on między wierszami mówić, że radykalne zło, którego padli ofiarami przemieniło ich w moralnych bankrutów, ich etyczny kodeks jest wypaczony. Zwłaszcza, gdy z roli ofiary stają się oprawcą.

Nazajutrz Filip przyniósł jej skądś stary wór. Maryna czatowała na Rudego. Rudy spał na łóżku u Matki i wcale nie miał zamiaru wychodzić. Matka wyszła przed obiadem do Franciszki i drzwi zamknęła. Wtedy Maryna pobiegła po worek, wróciła do willi, otworzyła drzwi do pokoju Matki i śpiącego kota wpakowała do worka. Kot wyrwał się, lecz Maryna zdołała szybko uwinąć się z jego oporem. Potem zakręciła worek i wybiegła do drewnutni. W drewnutni stał pieńek, a obok pieńka siekiera. Maryna wepchnęła głowę kota w róg worka, owinęła sznurkiem koło jego szyi, położyła na pieńku. Potem porwała siekierę i zaczęła bić tyłcem w tamtą głowę. Długo, długo... A kiedy już kot przestał się rzucać, kiedy worek przesiąkł krwią, krew zaś była ruda i lepka, wtedy odrzuciła siekierę, wytarła dłonie o shorty i wyszła.

Na podwórzu zawołała jeszcze na przechodzącego Filipa:

Filip, weź tamten worek i wyrzuć!...<sup>703</sup>

Powyższa galeria zwierzęcych śmierci wymaga postawienia pytania o to, czego te obrazy od nas chcą, czego nas uczą? Co chce przez nie powiedzieć pisarz? Przecież nie zostały stworzone dla sadystów. Są formą zejścia do piekieł, katabazą, opisem zła, które nawet jeśli pozbawione jest zadośćuczynienia, żalu, to wprawia w osłupienie i wstręt do oprawców.

---

702 G. Morcinek: *Siedem zegarków...*, s. 119.

703 G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 231

Zwierzęce śmierci w książkach Morcinka są bardzo niepokojącym i niejednoznacznym elementem projektu poznawczej i etycznej odnowy czytelnika. Sprawienia by ten po lekturze przemienił się, by został literackim obrazem porażony, wyprowadzony z oswojonej przestrzeni na same dno człowieczeństwa, z którego odbije się do pozycji wyprostowanej.

### 3.8. O MIESZAŃCACH

Morcinka fascynuje postać mieszańca, osoby o niejednoznacznym pochodzeniu. W *Dziewczynie z Champs Elysee* i *Wyrąbanym chodniku* jest bohater o nazwisku Nardelli<sup>704</sup>, to *porte parole* czarnej Julki, pierońskiej Polki, jak ją pisarz przeważa. Morcinek w *Wyrąbanym chodniku* charakteryzuje tego bohatera etnicznie (ciekawym to przykład multi-culti), ta postać powróci jeszcze w *Dziewczynie z Champs Elysee*: „To była dziwno rodzina. Ojciec Włoch, teljan, jak my ich tu nazywamy, matka Niemka, gdzieś z Tyrolu, a dzieci wszystkie pierońskie Poloki.”<sup>705</sup> Podobnie w *Czarnej Julce*: „Ze mnie jest pół Talianki po ojcu, pół Niemki po matce, a w całości to jestem polską Ślączką! Wiesz? - Hm! - mruknąłem pojednawczo, lecz jakoś mi to nie chciało się pomieścić w głowie.”<sup>706</sup>

Narodowość jest więc kwestią decyzji, woli i wypowiedzianej deklaracji, performatywu. Potencjalność, jako możliwość wyboru, jest tu odsłonięta w całej swej paradoksalności, etniczna mieszanka Włocha i Niemki, więc narodów, które zrodziły nazizm i faszyzm, deklaruje się jako polska Ślączka. Mało tego, wiemy, że Nardelli, szef bandy „łeboni” z Żabkowa, naprawdę istniał i Morcinek po latach spotkał go w Dachau. Ryszard Nardelli w obozowych rubrykach figuruje jako woźnica. Jego rodzice najprawdopodobniej byli emigrantami z okolic pogranicza austriacko-włoskiego. Był urodzony 15 sierpnia 1892 roku, czyli był zaledwie o rok młodszy od Augusta Morcinka, w Altstadt czyli Starym Mieście, bo takie miano nosiła wówczas Karwina. Przy jego nazwisku jest także informacja o trwałym inwalidztwie. Pisarz wspomina go w wielu książkach, najbardziej wstrząsające są jednak wspomnienia „z otchłani” obozu. Przedstawiają go jako człowieka zrezygnowanego, który dąży do skierowania go na rzekome leczenie i uznanie grupy inwalidzkiej. Marzy o powrocie do rodziny, kurczowo trzymając się ułudnych nadziei.

Nardelli więc o niczym nie wiedział. Do ostatka wierzył, że jedzie do sanatorium, że go tam odżywią, a jeżeli nie zwolnią po kilku miesiącach, pójdzie zbierać winogrona w winnicach.

704 Czyli postać Ryszarda Nardelliego, o którym już pisałem.

705 G. Morcinek: *Wyrąbany chodnik* t. 2., Rzym 1945, s. 116.

706 G. Morcinek: *Czarna Julka*. Warszawa 1962, s. 89.



- Cholera, ale sobie pojem winogron!... – radował się przede mną. Wiesz, bo ja zawsze strasznie lubilem winogrona!... Może mi się uda przynajmniej mały koszyczek zabrać z sobą...

- Dokąd?

- Dokąd? Do domu, dla mojej Elzinki...

Poszedłem w milczeniu. On patrzył za mną i kiwał głową, ja zaś lękałem się, że w końcu przejrzy, że zobaczy w moich oczach tamtą straszną prawdę. A wówczas chyba oszaleje! Wówczas wyczołga się z mroków ów potworek o okrągłych, wylupiastych oczach i podobny do śliskiego cuchnącego embriona ludzkiego, zacznie rwać rzadkie, oślinione włosy na dużej czaszce, zacznie krzyczeć, potem wyć, tak okropnie wyć!... A wówczas Nardelli oszaleje!...

Bo Pan Bóg nie usłyszysz wycia potworka!...

Nie, Pan Bóg nie usłyszysz!...

Jezus, Maryjo, bo sam oszaleję!<sup>707</sup>

Upiorna metafora, którą posługuje się Morcinek, ukazuje w pełni jego prozatorski kunszt oraz plastyczną wyobraźnię, która towarzyszy mu w autoanalizie. Wiara w powrót, wieszczące koniec wojny parole, czy sfabrykowane „listy z nieba” wszystkie te emocje, przekonania i komunikaty pisarz wyszukuje z upodobaniem. Są one treścią, która ochrania od czarnej rozpacz i umożliwia przeżycie w obozowych realiach.

Morcinek, przebywający w Dachau od 3 grudnia 1939 roku, spędził w obozie prawie całą wojnę. Nardelli zginął najprawdopodobniej 19 lutego 1942 roku. Jechał na śmierć przekonany, że udaje się do sanatorium. Z dawnego kompana, który swoją „italiańską” przebojowością i siłą wyróżniał się na tle innych karwińskich dzieci, został tylko upór i niezłomna, choć ułudna wiara. Morcinek wspomina, że jego rówieśnikom kradnącym węgiel z hałd przewodził właśnie Nardelli. Chłopak był zuchwały nawet do tego stopnia, że po naganie nauczyciela wybił mu szybę w domu.<sup>708</sup> To on był pierwowzorem dla „pierońskiej Polki”, czyli czarnej Julki, o której wspominam w tym rozdziale.

Gdy poszukamy innych egzotycznych teljanów w morcinkowej ziemi cieszyńskiej, to okaże się, że w *Pokładzie Joanny* jest np. Joachim Strandella, czarujący polsko-włoski mieszaniec, który uwodzi dziedziczkę fortuny Karola Goduli, Joannę Gryzik von Schaffgotsch. Italia to kraina, która jest idealizowana w pisarstwie Morcinka, najczęściej zawężając obraz do utożsamienia tej ziemi z romansowym sztafżem bohaterów i południowym krajobrazem.

<sup>707</sup> G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées...*, s. 196.

<sup>708</sup> Tamże, s. 159-161.

Włochy są niespełnionym marzeniem, krainą wielkiej niczym nieskrępowanej wolności i znajdującego ujście pożądania. Strandella na pytanie dziedziczki o ojczyznę, czy jest nią Śląsk, czy Italia – odpowiada, że ojczyzną mu cały świat. Ten romansowy bohater to kolejne wcielenie pragnienia doświadczenia szerokiego świata, dowolności i możliwości wyboru drogi życiowej bez determinant dziejowych, rodzinnych, narodowych. Joanna von Schaffgotsch wie, że Joachim (blisko mu rzecz jasna do Joachima Rybki, kopidoła) to jednostka nieszablonowa, a przez to niebezpieczna, pyta dalej o to, czy przewrotny górnik jest anarchistą i rebeliantem, na co on ze swadą mówi, że pragnie jedynie sprawiedliwości, gdyż jak pisał przed wiekami św. Hieronim „Bogacz albo jest złodziejem albo dziedzicem złodzieja.”<sup>709</sup> W ten oto sposób Ślązak i wieloetniczny *Talianin* są jakby żywotami równoległymi. Ucieleśniają pragnienie radykalnej odmiany od sztamowych szablonów soc-bohaterów, realizują pragnienie opisanego czegoś „ogromnie innego”.

U Morcinka często pojawia się ta paralela (beznarodowego Ślązaka i wieloetnicznego Włocha: *Czarna Julka, Pokład Joanny, Siedem zegarków...*). Punktem zmiennym jest jednak płeć owych włoskich bohaterów. Być może jeśli zdamy sobie sprawę z tego przerabiania doświadczeń i zmiany płci, to w nowym świetle dojrzymy to, że Włochy jako żywotna przestrzeń obsadzona w wyobraźni zbiorowej licznymi mitami jest pewnego rodzaju katalizatorem tożsamości. Ilekroć pojawia się wątek włoski, to jest mowa o sprawach tożsamościowych.

Czarna Julka jest postacią niejednoznaczną tożsamościowo, i jest to truizm. Wątki obozowe wydają się gdzieś wychylać zza tekstu, przywołując pierwowzór, czyli Nardellego. Jej osoba wydaje się jednak kontaminować z innym wątkiem – semickim: Maszynista Lizak, pyta dziewczynkę: „- A ty kto jesteś? - zwrócił się do Julki. - Żydówka? - Talianka! - Aha, już wiem...”<sup>710</sup> Odpowiada. Dziewczyna o czarnych włosach i egzotycznej urodzie często uznawana jest za Żydówkę, cygankę, rzadko za Polkę. Przymiotnik „czarna” również jest stygmatyzujący i może określać pewne oddzielenie, inność.

Pisarz do kwestii narodowościowej podchodzi dość oryginalnie, ponieważ nie łączy jej z pochodzeniem, krwią przodków. Postaci z *Czarnej Julki* przechodzą szkołę narodowej historii po lekturze redagowanego przez wielkopolanina Bronisława Koraszewskiego z „Gazety Opolskiej”, kalendarza tzw. „Opolanina”. Była to lektura formująca i nastawiona na krzewienie ducha narodowo-wyzwoleńczego. Morcinek formułuje tezę, że Polakiem może być każdy, probierzem szczerego członkostwa w narodzie jest uczucie do przestrzeni i jej symboli. Wcale nie są ważne związki genetyczne. Tych drugich Julka nie ma.

709 G. Morcinek: *Pokład Joanny...*, s. 56-57.

710 G. Morcinek: *Czarna Julka...*, s. 110.

Zapytała, czy wiem pod jakimi rządami znajduje się ta wielka ziemia, której częścią jest Śląsk.

- Wiem. Pod rządami austriackimi, pruskim i ruskimi! - rzekłem, bo tyle już wiedziałem.

Julka spojrzała na mnie z uznaniem i dodała, rada ogromnie, że teraz ja patrzę na nią z uznaniem.

- Wiesz, to tak, jak z naszym południowym Tyrolem. To jest część włoskiej ziemi, która znajduje się pod rządami monarchii austro-węgierskiej.

- Ale tam chyba mieszkają i Niemcy?

- Po jakimu?

- Bo twoja matka jest Niemką z południowego Tyrolu. Sama mówiłaś!

- To jest prawda, ale tu na Śląsku też mieszkają Niemcy, a jednak Śląsk jest częścią wielkiej ziemi, która jest polską ziemią... Ale czytamy dalej!

Czytaliśmy więc, że „Ślązak jest Piastów dziedziczną ziemią...”

Tego już nie rozumieliśmy, kto są ci Piastowie i co to jest dziedziczna ziemia. Długośmy zastanawiali się bez skutku nad tą „dziedziczną ziemią”. Przeczytaliśmy jeszcze, że Śląsk „to lud wieków polski, to przedmurze, na które nacierali niemieccy panowie i rycerstwo niemieckie przez długie wieki” Potem jeszcze wyczytaliśmy, że „Ślązk, Mazury, Kaszuby...”

- Na szybie „Franciszki” robi górnik Mazur, a na szybie „Henryka” niejaki Kaszuba. On jest garbaty i pilnuje bramy... - przerwałem Julce.

- Głupiś! - ofuknęła mnie – Nie przerywaj! - i znowu jąla czytać, że „Ślązk, Mazury, Kaszuby to nazwa pewnych działów polski, która w swej całości polską zwie się ojczyzną”.

Zaczelśmy się sprzeczać. Poszło o te ojczyznę. Że moją ojczyzną jest Polska, której jeszcze nie ma, ale była i znów kiedyś będzie, jak to pięknie powiedziała Julka – w porządku. Ale żeby Polska była ojczyzną Julki, to już chyba nie...<sup>711</sup>

Dzieci – pozornie niewinne – obnażają zaangażowany ton kalendarza, przyrównując znany sobie świat, nabytą wiedzę do haseł odnoszących się do zmian historycznych i przesunień geopolitycznych. Dziewczynka reprezentuje spontaniczny ruch serca w wyborze ojczyzny, który nie mieści się ani w szerokim kosmopolityzmie, ani w wąskim szowinizmie. Dlatego dość tajemniczo nazywa siebie „pierońską Polką”. Jako byt polityczny jest po stronie rebelii. Tak jak słowo - „pieron”, czyli piorun urasta to rangi symbolu, bo reprezentuje zjawisko

---

711 Tamże, s. 117.

gwałtowne, towarzyszące burzy (Morcinek pochwała burze dziejowe w słusznej sprawie). Ktoś kto jest „pierońskim Polokiem” dysponuje podobnym dynamizmem. Julka w innym miejscu tłumaczy, że nie może służyć cesarzowi, gdyż ciemieży on Tyrol, a ona jako Talianka z austriackiego Tyrolu oraz członek włoskiej irredenty pragnie jego przyłączenia do Włoch. Niemiecka matka Julki, podobnie jak ona, przywołana jest jako posiadająca dwie ojczyzny.<sup>712</sup> Bohaterowie włoscy Morcinka wyrażają także marzenie o buncie i ojczyźnie, która nie ma jeszcze struktur politycznych i instytucjonalnych. Te z pewnością, gdyby zaistniały, to mogłyby zgnuśnić. Ojczyzna utopijna, wymarzona, o którą trzeba walczyć, wróg oraz przeciwnieństwa, z którymi trzeba się mierzyć, sprawiają, że staje się ona świętą sprawą, którą warto żyć.

---

<sup>712</sup> Tamże, s. 139.

## CZEŚĆ V

### ***GENIUS LOCI***, w stronę komparatystyki<sup>713</sup> i regionalnego uniwersalizmu

---

<sup>713</sup> Niemalą inspiracją dla tego rozdziału były teksty zgromadzone w książce: Z. Kadłubek: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010. Zwłaszcza zaś: *Lektura integrująca (kilka uwag o metodzie komparatystyki pozasłownej)*. W: Tamże, s. 17-41. oraz Tenże: *W stronę oikologii – rzymski genius loci*. s. 153-173.

## 1. DOM DUCHA. LISTY Z RZYMY MORCINKA I KADŁUBKA

Bruksela jest nudna. Bruksela jest miastem skrzętnym, pracowitym, nawet bardzo pracowitym, oszczędnym, groszorem, czystym, wyfroterowanym, lecz nudnym. Rzym jest jego antytezą. Rzym jest wspaniały, boski, wieczny!...<sup>714</sup>

Rzym przyciąga – może duchy rzymskich placów przyciągają. Z geniuszem Rzymu nie można się nigdy rozstać.<sup>715</sup>

„Rome is the town, where every person of culture finds his second home; the home of spirit” - powiedział jakiś Anglik.

Dobrze powiedział, lecz zanim dotarłem do „home of spirit” poprzez Paryż, zapadła wieś francuską w Alpach, Niceę, Bolonię, Anconę i przez Apeniny w dolinę gliniastego Tybru, trzeba było przemienić się w jakiegoś pielgrzyma pełnego chrześcijańskiej pokory, trzeba było szeptać po drodze pacierze i z lękiem patrzeć z niebotycznej drożyny w szarą przepaść pod kołami samochodu, trzeba było stać się przede wszystkim innym człowiekiem, takim samym – w przybliżeniu przynajmniej – człowiekiem, jak ongiś przed laty przed Fontana di Trevi.<sup>716</sup>

Wydane w 2008 roku *Listy z Rzymu* Zbigniewa Kadłubka ukazały się 61 lat po *Listach z mojego Rzymu*, Gustawa Morcinka. W obu książkach doświadczenie przestrzeni Rzymu jest bezpośrednim impulsem do refleksji nad własnym istnieniem i pośrednio swoją wspólnotą.

---

<sup>714</sup> Gustawa Morcinka „Listów spod morwy” ciąg dalszy..., s. 52.

<sup>715</sup> Z. Kadłubek: *W stronę oikologii – rzymski genius loci*. W: Tenże. *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010, s. 170.

<sup>716</sup> G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 16.

Oba zbiory listów są próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za jakąś pozasłowną, tajemniczą integrującą świat racją. Jeśli zdaniem Lwa Szestowa Ateny i Jerozolima, czy Ateny lub Jerozolima<sup>717</sup>, te dwie stolice, na których wspiera się europejska kultura mają się do siebie tak, jak filozofia i/lub religia, to, czym w takim razie jest Rzym? Czy można go utożsamić z prawem, chrześcijaństwem, wielowiekową kulturą? Odpowiedź spróbuję podać w toku tych rozważań. Gustaw Morcinek pisze:

Zapytujesz się w swym liście o moje przeżycia z galerii watykańskiej. Trudno mi je zdefiniować. Wiem, że przeżywam osobliwe wzruszenia, lecz jakie one, nie chcę wiedzieć. W ogóle lękam się wszelkiego analizowania tego rodzaju stanów psychicznych, bo pozbawiam się wtedy radości przeżywania.<sup>718</sup>

Morcinek nie ufa rozumowi, zdaje się bardziej na uczucia i przeżywanie przestrzeni. Jeśli już mówić o wzruszeniu przeżywania, to należałoby to robić innym językiem, świętym, pierwszym. Sucha analiza, wyliczenie zabytków zabija „radość przeżywania”. Świadomość słabości „umundurowanego”, oficjalnego języka, jak i niewinności domowej mowy leży u podstaw rozumienia Rzymu przez Kadłubka.

Ktoś taki, jak ja, bez jynzyka i bez ojczyzny, przed *rostrum* marzi o mocy słow. Marzi, o tym, żeby wrocil śwjat mowy czystyj, świat słow mowjoncych, żeby zapanowała *linga Adamica*, powszechny pjyrszy jynzyk bez gramatyki i bez domjyszki *mendacium*. Jynzyk, w kerym moja dziwaczno mowa mogłaby się bezpiecznie zadomowić. Ale okrynt mojigo jynzyka nigdy nie wypłynie...<sup>719</sup>

Zbigniew Kadłubek odwiedzając Rzym, w tym Forum Romanum rozważa je jako miejsce fundamentalne, dające uobecnienie słowu, poczucie obecności znaków. W najstarszym więzieniu Rzymu, Carcer Mamertinus myśli o czynach natchnionych słowem. Na myśl przychodzą mu apostołowie Piotr i Paweł, którzy mieli według podań być tam więzieni.<sup>720</sup> Kadłubek pisze:

---

<sup>717</sup> Przedmowa W; L. Szestow: *Ateny i Jerozolima*. Przeł. C. Wodziński. Warszawa 1994, s. 63.

<sup>718</sup> G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 89.

<sup>719</sup> Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008, s. 42.

<sup>720</sup> Święty Piotr w wybitym w skale karczerze miał dokonać cudu, kazał wodzie wypłynąć ze ściany. Jak głoszą podania, wodą tą ochrzcił swoich strażników, nawróciwszy ich na swoją wiarę. Prześladowania chrześcijan za czasów Nerona miały miejsce w 64 r. n.e. Męczeńska śmierć na odwróconym krzyżu (Piotr uważał się za niegodnego śmierci Chrystusowej) przypadła również na ten rok.

Próbuja wyobraźniom ogarnonć tyn czas apostolski. Ich wahania, odczucia, odwaga, rozpacz, modlitwa. W tym smrodzie, ciasnocie, upodlyniu. Tych dwóch, za swoj prosty jynzyk, za ta nowo mowa, keryj żodyn niy rozumioł, musiało zginonć. Umrzić za słowa, za jynzyk! To musi być cudowne! Mieć swoj jynzyk i umrzeć za niego! Ach, mjeć Słowo, być pewnym Obecności Słowa – i cieszyć się Nim! I umrzeć za Nie. Jak tych dwóch wschodnich wyndrowcow z wyjnziynio Mamertinum.<sup>721</sup>

Autor *Świętej Medei* przywołuje analogię „śląskiego przebudzenia”, renesansu i podźwignięcia mowy Górnośląskiej w XXI wieku do apostolskiego czasu, misji głoszenia nowej wiary w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Kadłubek wyraża pragnienie trwałego gruntu, fundamentu duchowego, którym dla apostołów było Słowo Boże. Kadłubek jest filologiem, więc zgodnie z etymologią – miłującym słowo, dlatego też wiara w zbawczą moc słowa krzepi go, zwłaszcza, że świadectwo męczenników mówi o koronie niebieskiej dla najbardziej oddanych wyznawców, męczenników. Śląsk i jego mowa w stolicy ducha staje się odbłaskiem tamtego apostolskiego czasu.

Rzym jest bez cienia wątpliwości *home of spirit*. Przestrzenia, w której najlepiej można poczuć, kim się jest. Przystania, dla tych, którzy czują dojmujący brak miejsca i brak obecności.

Widok ruin, świadectw minionej potęgi Imperium Rzymskiego skłania do osobliwej zadumy. Mikołaj Sęp Szarzyński pisał w *Epitańium Rzymowi*: „To miasto, świat zwalczywszy, i siebie zwalczyło,/By nic niezwalzonego od niego nie było.”<sup>722</sup> Wędrowka po Rzymie sprawia, że można się zagubić a przez jakiś wyłaniający się nagle budynek, punkt, jak Forum Romanum, kościół św. Filipa i Jakuba, czy plac Św. Piotra na nowo odnaleźć. Rzym ze wszystkimi tymi „świętymi” miejscami jest jakiegoś typu ogniskiem różnicy, zwierciadłem, w którym przeglądać się może każdy. Kadłubek pisze: „Błondza bezinteresownie, jak zech padoł, blondza i blondza, ale wjym, że zbliżom się do siebie. Te blondzyni wszystkie moje sprzeczności i sprzeczności śwjata czyni blank przejrzyste.”<sup>723</sup> Stawka tego wędrowania i towarzyszących mu doświadczeń jest wysoka. Idzie tu o znalezienie balansu pomiędzy pierwotną wolnością, a uciskającym łańcuchem więzi wspólnotowych. Są to lekcje samotności krzepiące się pozytywną utopią. Ich pośrednim celem jest przewyżnianie trudności przez porzucanie wiedzy na rzecz nieokreślonej wiary.

721 Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu...*, s. 43.

722 M. Sęp Szarzyński: *Drobiazgi*. W: [http://staropolska.pl/barok/Sep\\_Szarzynski/drobiazgi\\_06.html](http://staropolska.pl/barok/Sep_Szarzynski/drobiazgi_06.html) [dostęp 10.03.2013]

723 Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu...*, s. 20.



Sytuującej się zawsze gdzieś poza niezachwianym horyzontem, krawędzią pewności. Dosłownie w czerwcu 1847 roku pisze o tym w liście z Rzymu do Marii Trębickiej Cyprian Kamil Norwid:

To, co tu doświadczyłem, może mię daleko zaprowadzić, i powiem Pani szczerze, że oto nad przepaścią-siebie-samego się wstrzymałem – trzeba tak długiego, tak martwego, tak nieprzerwanego odosobnienia, w jakim żyję, żeby już przyjść do takich rezultatów. A trzeba będzie (czego rad bym) filozoficznej spokojności, żeby jeszcze i przepaść tę przestąpić – przestąpić, mówię, nie: przesadzić, co by było już mnie niewłaściwym, przyjacielowi greckiej sztuki i poważnych draperii.<sup>724</sup>

Próba krawędzi, przepaści, przestąpienia samego siebie w przypadku pisarzy europejskiego kręgu odbywa się często w Wiecznym Mieście. Ten ciężar rzymskiej historii stanowi krawędź, Rzym jest miejscem próby. Sienkiewicz pisał:

Dziwne myśli przychodzą do głowy, gdy się tu raz znajdzie i stanie jakby oko w oko z przeszłością. Wszystkie wspomnienia, wszystko, co wie o dziejach Rzymu, co o nich czytał, a co mimo całej zdolności do odtwarzania wyobraźnią wydawało mu się mimo woli czymś oderwanym, po prostu jakąś teorią historyczną, tu przybiera kształty dotykalne i występuje jako istotna rzeczywistość. Można na to patrzeć i dotykać ręką.<sup>725</sup>

Namacalność sprawia, że w Rzymie doświadcza się swojego bycia w dziejach. Oko w oko. Także Konopnicka w jednym z licznych w jej dorobku włoskich wierszy zmagą się z oddziaływaniem miasta, które jest takie: „Że w pustce swojej masz głos, który woła,/ Że przed twą ciszą schylają się czoła/ To jest może największa z twych mocy,/ O Roma!”<sup>726</sup> W Rzymie *każdy* może przejrzeć się w historii. To tu, pod wpływem ducha miejsc - podmiot szuka nowego ładu, filozoficznej spokojności, która czasem studzi namiętne porywy serca. Jednak są to medytacje niepozbawione konsekwencji. Zarówno w kontekście Morcinka, jak i Kadłubka uwidacznia się ich polityczność, określająca już nie tylko ja, ale także my.

Listy Zbigniewa Kadłubka są czymś więcej i czymś innym, niż dokonania wielkich mistrzów epistolografii: Rabelais i Woltera, Swifta i Byrona, Goethego i Manna. Pozwalają

---

724 C. K. Norwid: *Pisma wybrane 5. Listy*. Warszawa 1968, s. 69.

725 H. Sienkiewicz: *List z Rzymu*. W: „Gazeta Polska”, 18.10.1879, nr 234. W: <http://www.sienkiewicz.ovh.org/16/212.html> [dostęp 10.03.2013]

726 M. Konopnicka: *W Porta Pia*. W: M. Konopnicka: *Utwory poetyckie*. T. 1, Warszawa 1988, s. 218.

na nowo mówić o nowych faktach wspólnoty i języka. Listy te, bez względu na intencje autora, przerywają łańcuch – języka-gramatyki-państwa – są znakiem tego, że głos i język serca mogą mówić o wszystkim bez lęku o uznanie takiej próby za śmieszną i niepoważną. Nie są napisane literacką polszczyzną, wpisującą zrazu w jednorodny kod i tożsamość państwową. Listy Kadłubka pozwoliły w pełnym świetle dojrzeć śląski jako równorzędny literacki język służący do wyrażania tęsknoty, rozumienia siebie i relacji do bliźnich oraz spraw najważniejszych.

Autor *Listu o „humanizmie”* Martin Heidegger, uważał że, aby znaleźć się blisko jakiegokolwiek prawdy istnienia, także istnienia lokalnego - trzeba nauczyć się żyć z tym, co bezimienne, nieuznane. Gwara, która jest językiem serca, domeną języka mówionego została dawno temu oddzielona od tego, co oficjalne. Kadłubek w swoich listach pośrednio pokazuje, że źródłem tęsknoty jest nie tylko wspólnotowa i duchowa integracja. Jak zauważa Aleksander Nawarecki<sup>727</sup> – jest nią też Śląsk, jako ziemia - *locus-idea*, o której nie da się powiedzieć, jak o Rzymie, że jest on miejscem, w którym każdy człowiek znajdzie swój drugi dom, dom ducha. By takim go uznać potrzebne jest uwznioślenie prowincjonalności śląskiej w stolicy humanizmu. Dokonuje jej Kadłubek poprzez próbę swojego „domowego języka”. *Listy z Rzymu* pełne są rozterek człowieka, który rodzi się, kocha, cierpi w krainie dalekiej od stolicy apostolskiej. Próbuje żyć zarazem nowocześnie, jak i w autentycznej zgodzie z duchami przodków. Kadłubek ściera się z utratą, ubywaniem, niemożnością pełni, także tej komunikacyjnej, dlatego właśnie wybiera śląski, najbardziej przypominający język adamowy, poetycki, nieopisany w obowiązujących słownikach, niewykładany pod przymusem w szkole. Co ważne, autor nie chce się sprzeniewierzyć jakiegось ontologicznej uczciwości, „łasce i niewinności”. W tęsknocie, bezinteresownym błędzeniu skonfrontowanym ze swoją skończoną historycznością, odnajduje w wiecznym Rzymie obietnice niewinnego (k)raju dusz dobrych, „Elizjum, kaj rosnom same flidry”<sup>728</sup>.

Oba zbiory listów, *Morcinka* i *Kadłubka*, są próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za jakąś pozasłowną, tajemniczą i integrującą świat racją. O tym dążeniu, uczuciu pisał Stefan Szymutko:

Dotrzeć do nadziei, ale nie takiej prymitywnej w typie „i tak warto żyć” —  
nadziei nie wywyższającej się nad śmierć, nie kokietującej miłością, nie  
wmawiającej, iż nie ma starzenia się i znikania, nieszczęścia, nie karmiącej

---

727 Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu...*, s. 12.

728 Tamże, s. 25.

humanistycznymi papkami, a wszakże będącej jakimś oparciem w tej ciemności. Gelyndrem.<sup>729</sup>

Morcinek szuka tego gelyndra tuż po wyjściu z obozów Sachsenhausen i Dachau. Spędza w Dachau prawie całą wojnę. W tym czasie pisze sto dwadzieścia cztery listy w języku niemieckim, które wysyła w miarę regularnie do Skoczowa, do sprawującej opiekę nad domem i jego spuścizną siostry, Teresy. Są to listy zdawkowe. Zaczynające się zwykle od słów „Ich bin gesund...”. Pisane są szyfrem, tak, aby uśpić czujność obozowego cenzora. Sprawy kluczowe utajone zostały w metaforach znanych tylko rodzeństwu Morcinków. W 1942 roku, w zaostrzających się warunkach obozowych, Morcinek odmawia wpisania go na niemiecką listę narodową z kategorią umożliwiającą zwolnienie z obozu.<sup>730</sup> Jego sytuacja jest trudna, żyje w ciągłym zagrożeniu życia. W aktach figuruje jako August Morcinek, jest to jego prawdziwe imię ze chrztu. Urodzony w dawnych Austro-Węgrzech autor, dzięki tym dokumentom myli służby obozowe, szukające antyniemieckiego polskiego pisarza Gustawa Morcinka.

Po wyzwoleniu Dachau przez Amerykanów, Morcinek wraz z innymi byłymi więźniami trafia z transportem Czerwonego Krzyża do Paryża, a potem do Biviers, niedaleko Grenoble u podnóża francuskich Alp. Od maja do jesieni 1945 roku pisze tam *Listy spod morwy* (pierwodruk 1945, Katowice) oraz szkicuje zbiór opowiadań *Dziewczyna z Champs Elysees*. Późną jesienią przez Niceę, Bolonię, Anconę i Apeniny Morcinek udaje się do Rzymu. Jego pierwszy list ze stolicy Włoch datowany jest na 17 grudnia 1945 roku. Listy wchodzące w skład *Listów z mojego Rzymu*, bo taki tytuł nosi zbiór, adresowane są do Jana Kuglina, wieloletniego przyjaciela i spadkobiercy spuścizny Morcinka oraz do drugiej adresatki, przyjaciółki Wandy Ostrowskiej. W liście zatytułowanym *Mój Rzym* pisze, o tym, co go pchnęło do podróży do stolicy Włoch:

Pognała mnie po prostu tęsknota za szerokim światem, pragnienie wyczuwania w sobie i koło siebie wolności, głód spotkania innych ludzi, nadzieja, że znajdę to, co zgubiłem w sobie podczas tamtych sześciu lat w obozie koncentracyjnym.

---

729 S. Szymutko: *Zaczyn* [http://www.fa-art.pl/artikul.php?id\\_artyku=569&szablon=autorzy\\_artyk\\_felieton](http://www.fa-art.pl/artikul.php?id_artyku=569&szablon=autorzy_artyk_felieton) [Dostęp 19.09.2012] lub. S. Szymutko: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Zebrali i oprac. G. Olszański, M. Jochemczyk. Katowice 2013, s. 175-190.

730 Pisze o tym w liście zatytułowanym: *Quo vadis, homo?* W: G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957, s. 90-92.

O Rzymie zawsze marzyłem, najgoręcej zaś marzyłem o nim w obozie. Pamiętam, taki dziwny okres u mnie, podczas którego ślubowałem sobie, że jeżeli wyjdę na wolność, powędruję piechotą do Italii, od klasztoru do klasztoru, a w każdym będę szukał miejsca dla siebie. Oto po prostu, żeby się zamknąć dobrowolnie, już jako człowiek wolny, w jakiejś słonecznej celi klasztornej i szukać rozwiązania dręczących zagadek życia.<sup>731</sup>

Rzym, w jakimś stopniu poprzez swój charakter, wymaga przemiany postawy. Pozbawiony wiary w człowieka, więzień hitlerowskiego obozu, musiał odnaleźć w sobie, nieumotywowaną pokorę, by stać się innym, czy mówiąc inaczej nowym człowiekiem. Morcinek po sześcioletnim pobycie w Sachsenhausen i Dachau przyrównuje siebie do antycznego barbarzyńcy z północy, który dociera do bram cesarstwa. Ten niedawny więzień KL w pierwszej kolejności kieruje swój wzrok na Kapitol, który utożsamia z władzą. Interesuje go, więc co innego niż Kadłubka, który swoje kroki kieruje wpierw do stolicy Piotrowej. Chodzi im jednak o to samo – legitymizację swojej wspólnoty i przez to siebie. Morcinek snuje wizję, w której władza zwraca się do wiernopoddańczych najemników rekrutujących się ze śląskiego ludu:

Oto więc jestem w Rzymie i widzę, jak na Kapitolu patrzy w daleki świat imperatorski Marek Aureliusz na brązowym koniu, pod nim zaś generał Dąbrowski przemawia do swych Legionów, a wśród nich do moich przodków, zwykłych „gemajnow”, chłopów z Cieszyńskiego. Moi przodkowie słuchają pilnie, co każe ich „obywatel General, Protektor i Wódz”, gdyż na swym tułaczym szlaku z ziemi włoskiej na Szląsko nie wolno im niczego uszczknąć z tamtych dostojnych słów o Polsce, tak bardzo im dalekiej przez całe wieki.<sup>732</sup>

W fantazmatycznym zakończeniu tego listu Morcinek widzi siebie przechadzającego się pośród duchów „ludzi pięknych i wspaniałych”, którzy działali i żyli w Rzymie. Jest to krańcowo odmienna wizja od brutalnej rzeczywistości żywych trupów w obozie. Rzym jest „odtrutką” na powracające obrazy zwałów ciał, szkieletów, przenikliwego charkotu współtowarzyszy konających w błocie i śniegu pod ścianami baraków. Autor *Wyrąbanego chodnika* nieco naiwnie wyobraża sobie, że jego modlitwa tworzy konstrukcję ochronną. Rzym ogromem swojej formy sprawia, że jego oracja przybiera kształt:

---

731 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu...*, s.15.

732 Tamże, s. 21.

(...) korynckiej kolumny z białego marmuru, a westchnienie do Boga przemienia się w kopułę Świętego Piotra. Kopuła piętrzy się nad miastem, wspiera niebo, a niebo wciąż jest tak bardzo błękitne i tak bardzo słoneczne, jak oczy dziewczyny w Beskidach Śląskich. Niebo zaś rozpina się renesansową kopułą nade mną i nad moim „home of spirit”, a na jej szczycie stoi Bóg, uśmiecha się łagodnie i patrzy na Wieczne Miasto, na mój Rzym.<sup>733</sup>

Zawierzenie Bogu nie wystarczy na powracające „porażenie ohydą życia”, obozowe wspomnienia, które miała oddalić fantazmatyczna Roma.<sup>734</sup> Morcinek zanurza się w mistykę, by wyprzeć to, co widział:

Gdziekolwiek będę, zawsze będę nosił w sobie niedosyt jego i uroku i zawsze będę za nim tęsknił jak za swoim „home of spirit”, jak go nazwał jakiś Anglik. (...)

I cokolwiek to będzie, czy owa kolumna koryncka, kopuła Świętego Piotra, stokrotka, czy „Mojżesz” Michała Anioła – zawsze jestem bliski zrozumienia tamtych słów „Gesta Dei per homines”. I zawsze pozostaje u mnie ten dziwny niedosyt piękna, jako zjawisko towarzyszące wszelkim wzruszeniom estetycznym. Ów niedosyt piękna wywołuje w nas nieokreślony żal i smutek, jakąś mistyczną tęsknotę, wynikającą z podświadomego przeświadczenia, że piękno – jak twierdził Kant – jest przebłyskiem nieskończoności, której nigdy nie osiągniemy, i że jest przeczuciem Boga, którego istoty nie pojmimy z powodu Jego nieskończonej doskonałości.

I może też nigdzie nie nabrały słowa: „Gesta Dei per homines” tyle i takiej wartości jak w Rzymie i nigdzie też nie wyrosła u mnie tak dziwna tęsknota mistyczna, wynikająca z niedosytu piękna, jak w Rzymie.<sup>735</sup>

Zbigniew Kadłubek oparcia w mroku potrzebuje w walce przeciw nicości i śmierci - w próbie ocalenia „ja” oraz swoich spraw świętych: duchowej równowagi, odnowienia wspólnoty, radości życia. Dla obu punktem wyjścia jest doświadczenie wiecznego miasta. Jest to doświadczenie religijne. Rzym jest wyłomem w jednorodności świeckiej przestrzeni, jest centrum warunkującym odnalezienie orientacji podmiotu. Pobyt w Rzymie jest obietnicą tożsamościowej pełni, tego że zrozumie i poczuje kim jestem jako całość, do której należą

<sup>733</sup> Tamże.

<sup>734</sup> „Jeżeli istniał ów mistyczny zapach śmierci, mógł w błąd wprowadzić lub być nie dostrzeżony, gdyż ludzie cuchnęli trupem nieraz tak bardzo, iż trzeba było ogromnego wysiłku, by nie okazać swego obrzydzenia. Ludzie ci bowiem gnili za życia, zarażeni flegmoną. To ropa z ich ran cuchnęła tak strasznie, ropa brudna, jakaś zielonkawa, lepka, gęsta, cieknąca poprzez papierowe bandaż. Zarażała naokoło powietrze ohydny fetorem, pozostawiając cikliwy, słodkawy posmak w ustach, czy nozdrzach.” Tamże, s. 48.

<sup>735</sup> Tamże, s. 136.

Ślązak, humanista, chrześcijanin... („Kajkolwiek, kajś, kaj ślonskość to je pewno całość. I w obecności je miejsce, żeby żyć, żeby być po ślonsku”<sup>736</sup>). Rzym jest „ideom wielonom” w przeciwieństwie do „idei na wygnaniu”, którą jest Śląsk.<sup>737</sup> Tylko konfrontacja własnej śmiertelności, przemijania i doświadczenia w świętej przestrzeni umożliwia stworzenie własnej kosmogonii. To, co wydawało się lokalne mierzy się z tym, co uświęcone i „wielkie”. W przypadku listów Ślązaków stwarzająca dla tej opowieści jest różnica, snucie opowieści na granicy świeckiego i świętego. Rzym jako miasto ducha jest też domem powagi majestatu i udzielanego poważania, dających potwierdzenie nie tylko własnemu istnieniu, ale też wybranej problematyce oraz, co istotne, językowi. Przez to, że Morcinek i Kadłubek świecą, jakby światłem odbitym Rzymu, dlatego właśnie ich głosy brzmią i brzmieć będą, gdyż tworzą „nową wartość”. Są wzmocnione przestrzenią, są jakby obmyte świętością wszystkich rzymskich kościołów i zabytków. 29 kwietnia 1946 roku Morcinek pisał o spacerze po *Via Sacra*:

I dzisiaj na tych gruzach wyrasta biała stokrotka! Jakaś nowa wartość. Niech ma nazwę jakąkolwiek. Nie chodzi tutaj o nazwę, chodzi o istotę owej nowej wartości. Może nią być przyjaźń spotkana nieoczekiwanie, może być odzyskana wiara w Boga, może być odkrycie siebie samego w chaosie i sformułowanie odkrytych wartości w jakąś olśniewającą świadomość, wyrażoną chociażby jednym słowem, jednym radosnym westchnieniem.<sup>738</sup>

Wyczekiwanie nowej wartości, szukanie jej pośród zgliszcz *Via Sacra* jest czuwaniem religijnym, otwarciem na tajemnicę. Aleksander Brückner gani wyprowadzanie błędnej etymologii słowa religia od 'wiązania', wskazując, że pochodzi ono od 'baczności, czuwania' i łacińskiego *re-lego*<sup>739</sup>. To oczekiwanie (bliskie Heideggerowskiemu *wach*) dostrzega Morcinek w kontakcie z przyrodą i przestrzenią Włoch:

Uciszyło się naokoło, niebo pociemniało granatem, z którego już resztki złota wyciekły w nadchodzącą noc, zapach róż z Palatynu spłynął odurzającym tchnieniem, rozkładały się słowiki w piniach, rozszumiało się miasto jak dalekie morze, a ludzie wstrzymali oddechy. Bo oto za chwilę stanie się cud!... Człowiek zagubiony w chaosie, nękany niepokojem, przypomni sobie za drobną chwilę tamte

736 Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu...*, s. 41

737 Tamże, s. 37.

738 G. Morcinek: *Listy z mojego Rzymu...*, s. 130.

739 A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1989, s. 416.

ogromnie odległe chwile, chwile przekazywane z pokolenia w pokolenie, a o których Platon pisał jako o „aurea aetas” ludzkości. Przyjdą do niego szczątki wspomnień człowieka wypędzonego z raju...<sup>740</sup>

Kadłubek kilkadziesiąt lat później marzy o „ŚLONSKIM MEGATRAKTACIE O NIYPODZIELONYM ŚWJECIE”<sup>741</sup>, podmiotowej współpracy w trudach życia z całością istnienia. W jego słowach brzmi to samo pragnienie, co w cytowanych słowach urodzonego w 1891 roku (i blisko 40 kilometrów dalej od Zbigniewa Kadłubka) autora *Wyrąbanego chodnika*. Jest to projekt pięknej utopii, który ma na celu powołanie świadomej miejsca i historii, nieujarzmionej żadną narzuconą ideologią prawdziwej wspólnoty, jak pisze Kadłubek - *Silesia de facto*.<sup>742</sup> Rzym w stosunku do Aten (filozofii) i Jerozolimy (religii) staje się w omawianych listach przestrzenią katalizującą, to jest nadającą siłę i pęd społeczno-kulturowemu potencjałowi wspólnoty.

---

740 G. Morcinek: *Zagubione klucze*. Warszawa 1956, s. 105.

741 Z. Kadłubek: *Listy z Rzymu...*, s. 47.

742 Z. Kadłubek: *List do Stefana Szymutki*. W: „Fabryka Silesia” nr 1/2012, s. 47.

## 2. KONIEC WIELKIEJ HISTORII LITERATURY NARODOWEJ. OD NARRACJI NACJOCENTRYCZNEJ DO REGIONALNEGO UNIWERSALIZMU

Tytuł zapowiada globalną zmianę, na samym wstępie trzeba zaznaczyć, że jest ona jednak lokalna. Zawęża się do regionu, czyli pola oddanego we władanie, będącego przestrzenią walki. Źródłosłowem regionu jest przecież średniowieczna łacińska *regentia* czyli 'panowanie' z łaciny *regens* od *regere* 'prostować; rządzić; kierować'. Stąd pojęciu literatury narodowej na pograniczach i terenach wcielonych, odzyskanych warto się z uwagą przyjrzeć. Powstającą w tych miejscach literaturę wyróżnia gra różnych modeli przedstawienia rzeczywistości i konceptualizacji losu wspólnot.

Nie zadowala dziś wskazówka, którą przed laty zostawił Kazimierz Budzyk, gdy ustalił, że w przypadku badania historii literatury trzeba brać pod uwagę dążność badacza „do uchwycenia związków między poszczególnymi procesami, jakim podlegają badane zjawiska, oraz tendencję do uzyskania maksymalnej zgodności między wyodrębnionym w nauce przedmiotem badania a istniejącą rzeczywistością.”<sup>743</sup> Dziś niepokój budzi propozycja maksymalnej zgodności przedmiotu do rzeczywistości. Obraz rzeczy zamknięty w oku patrzącego to przecież wypadkowa fizycznych właściwości, nabytych doświadczeń oraz preferencyjnych skojarzeń, które są udziałem obserwatora i wspólnoty, do której należy.

Model wytworzony przez badacza literatury dążącego do wewnętrznej spójności wypowiedzi nie jest obiektywną rzeczywistością, gdyż jest spojrzeniem uwarunkowanym czynnikami zewnętrznymi. Mamy wówczas do czynienia z zagarnianiem postrzegalnego, dzieleniem i decydowaniem, kto i co może brać udział w tym co wspólne, uwidocznione - w zależności od tego, co robi, jaką pozycję zajmuje. Kompetencje badacza (jeśli takim mianem, sugerującym określony etos zostanie nazwany) wynikają z autonomii nauki, która została ufundowana odgórnie, apriorycznie na *factum* języka i *factum* wspólnoty, czyli na założeniach mówiących o tym, że mówiąc rozumiemy się i żyjąc tworzymy wspólnoty. Niniejsze słowa ciążą ku relatywizacji literatury nazywanej narodową i ich badaczy, niemniej dyktowane są poczuciem niewystarczalności opisu nacjocentrycznego, tak jak niewystarczający jest dziś każdy opis noszący znamiona jednorodnej wykładni.

W czasach, gdy pisarz miał być inżynierem dusz – badacz literatury spełniał funkcje objaśniające, hermeneutyczne, i przede wszystkim porządkowe, szatkując, czy prostując wypowiedzi źródłowe. Wysokie nakłady prac polonistycznych w czasach PRL są dowodem na wprężenie historyków literatury w (bio)polityczny projekt (po 50 tysięcy nakładu *Przewodnika encyklopedycznego. Literatura polska*). W tym kontekście literatura narodowa i

<sup>743</sup> K. Budzyk: *O przedmiocie badań historycznoliterackich*. W: *Problemy teorii literatury, seria 1*. Wrocław 1987, s. 446.



jej historia jako współkształtowana przez wiedzę i władzę instytucja regulowała i kształtowała publiczność literacką, przedstawiając takie treści, które odpowiadały pożądanemu modelowi państwa i jego obywateli.

Często nowe lub aspirujące do grona silnych wspólnot sięgają po dyskurs nacjonalistyczny i szowinistyczny. Jest on dobrym sposobem na wzmocnienie relacji wewnątrz i formowanie krzepkiego ciała narodu z ujednoliconego etnicznie i historycznie szczepu. Tytułowy koniec wielkiej historii literatury narodowej jest zasygnalizowaniem tego, że dziś do głosu, do słowa dochodzi lokalność i mniejszość, obojętne czy ma wymiar regionalny, polityczny, czy nawet seksualny. Na równi – wspólnoty zjednoczone w pewnej koncepcji losu – Ślązacy, Kaszubi, a nawet każde inne środowiska mniejszościowe dostrzegają odrębność swojej historii, sposobów istnienia, które są po prostu odmienne i na pewno nie zasługują na marginalizację, lekceważenie, a tym bardziej na pogardę.

Synteza dziejów literatury narodowej jest dla każdego narodu uwierzytelnieniem dojrzałości kultury. A tym samym skutecznym politycznie argumentem wzmacniającym jej autonomiczność. Nie do przecenienia jest również rola fantazmatów w usamodzielnieniu się historii literatury polskiej jako dziedziny badań. Romantyczne zainteresowanie pradziejami wspólnoty, tworzenie ikon ideowych urastających do stereotypów (bo czym innym są legendy wprowadzające animozje narodowe, jak ta o Wandzie, co nie chciała Niemca, czy rekonstruowany w XIX wieku poczet władców Polski), mitologii, szukanie ducha narodu – wszystko to buduje porządek symboliczny i historie idei danej wspólnoty. W pozytywizmie za wzór badań uchodziły metody wzięte z nauk przyrodniczych obciążone myśleniem genetycznym, uznającym jakąś niezbywalną esencję, bazę – ducha, charakter (także narodowy), w międzywojniu badania literaturoznawcze łączyły wcześniejsze nastawienia badawcze i aplikowały do nich najnowsze osiągnięcia z dziedziny filozofii i nauk społecznych.

Badacze musieli nadać literaturze znamiona jakościowe i duchowe, budując narrację o całości, jako pewnej krzepiącej, prawdziwej (o tym, co prawdziwe decyduje wiara i powtarzanie) iluzji ciągłości i tradycji. Po II wojnie światowej, jak pisze Kazimierz Wyka – zadaniem historyka literatury było opracowywanie związków całościowych poszczególnych epok wraz z ich cechami charakterystycznymi. Modelem stał się więc badacz, działający w duchu wątpliwej niezawisłości swoich syntez. W ironicznym tekście z 1963 roku Wyka<sup>744</sup> pisze raczej o aktach wiary, niż twardych, scjentycznych podstawach mających wzmocnić dyscyplinę na drodze, do jak to nazywa, „zbawienia historii literatury”. Do utrzymania

---

744 K. Wyka: *O potrzebie historii literatury*. W: *Problemy teorii literatury, seria 1*. Wrocław 1987, s. 451.

koherencji jakiegokolwiek nauki potrzebny jest moment pozarozumowy, będący założeniem nadającym sens, pewnikiem utrzymującym spójność. Jest to moment teologiczny, transcendentny nauki.

Współczesne zmiany w pojmowaniu teorii i historii literatury oraz ich zadań, a także wyzwań rzetelnie opisuje Marian Bielecki omawiając deferencjalizację podmiotu i przedmiotu historii i teorii literatury oraz desubstancjalizacji ducha narodowego.<sup>745</sup> Hanna Gosk celnie wskazuje na uobecnioną po 1989 roku zmianę w tożsamości jednostkowej i zbiorowej, która wyraża się w „wieloimienności”, rozczłonkowaniu konstruktu narodowego, który obejmują prowadzone przez nią studia postzależnościowe.<sup>746</sup> Jest to zatem wspólnie zauważany wektor przemian w badaniach literackich i nie tylko.

Gra pamięci, wiedzy i władzy jest w przemianie losu dyscypliny kluczowa. Szczególnie, jeśli zwrócimy uwagę, że na historię literatury składają się książki tworzące wspólnotowe wyobrażenia i opowieści formacyjne światopoglądowo. W wielokulturowych społeczeństwach, jak na przykład na Śląsku (patrząc historycznie na bogactwo tego regionu składają się wpływy Austro-Węgier, Czech, Prus (Niemcy), Polski) historia jest odmienna. Przypomnieć tu warto Stefana Szymutkę zzymającego się w *Nagrobku ciotki Cili*<sup>747</sup> na inwokację, gloryfikującą ziemię litewską, dość odległą z perspektywy Górnego Śląska (także społecznie, gdyż Ślązacy swoją rolę widzieliby raczej wśród chłopów litewskich niż szlachty polskiej). Czy Jacquesa Derridę, algierskiego żyda, krytykującego indoktrynację francuskiej szkoły, w której nie usłyszał „ani słowa o Algierii, ani jednego słowa o jej historii i geografii, podczas gdy mogliśmy rysować z zamkniętymi oczyma wybrzeże Bretanii czy ujście Żyrondy.”<sup>748</sup> O podobnej sytuacji pisze również Ryszard Koziołek w artykule: *Niewspółmierność historii literatury z historiami innych* wskazując na „obcy akcent” jako znak nieprzynależności, inności, zbędny kłopotliwy dodatek, uniemożliwiający wejście do powszechności, uniwersalnej kultury, stygmatyzujący i zdradzający konkret pochodzenia i lokalnego języka:

Tłumiąca akcent historia literatury natrafia bowiem na opór indywidualnej,  
szczególnej, historycznej lektury – mojej lektury, która jest artykulacją z akcentem.

---

745 M. Bielecki: *Horror vacui, czyli od Filologii Narodowej do Teorii – i z powrotem. W: Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany.* Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013, s. 11-22.

746 H. Gosk: *Tożsamościotwórcze aspekty polonistycznych studiów postzależnościowych.* W: Tamże, s. 55-67. Wiele analiz pisanych z tej perspektywy znajdziemy w tomie: H. Gosk, R. Nycz: *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku.* Kraków 2010.

747 S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili.* Katowice 2003, s. 21.

748 J. Derrida: *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna.* Przeł. A. Siemek: „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 68.

Milczący wyniosłe, uniwersalny tekst wydobywa mnie z milczenia, ujawniając i upokarzając moją lokalność, przygodność czy podrzędność, ale zarazem czyni mnie widzialnym i odrębnym, daje możliwość oporu i różnicowania. A ja, z zemsty, która jest zemstą miłosną, zostaję historykiem literatury, przerywam wyniosłe milczenie pisma, gwałcę jego czystość, przemieszczam w dawny kontekst i zmuszam do mówienia głosem jej martwych podmiotów – z akcentem.<sup>749</sup>

Koziółek jako badacz z akcentem nie dąży do wypowiedzenia posłuszeństwa uniwersalnemu tekstowi, a tym samym literaturze narodowej. Chce tekst zrozumieć, zanalizować, poddać rekonstrukcji oraz dekonstrukcji, a przez to ożywić. Czerpie także satysfakcję z tego, że jego zdawałoby się skazujący na partykularność akcent wcale go nie wyklucza, a wręcz przeciwnie perwersyjnie go wzbogaca. Ten akcent, znak niezbywalnego, materialnego i historycznego konkrety, który dla innych byłby jak skaza, towarzyszy mu, gdy jako interpretator panuje nad martwym tekstem, jego bohaterami, o których inni pozbawieni akcentu być może dawno już zapomnieli.

Historia literatury jest nierozzerwalnie związana z pamięcią, także pamięcią krzywd (wiktyimizacja). Jest to fundamentalny problem dialektyki zbiorowej pamięci. Bo co stanie się, gdy różne wersje historii skonfrontują się w sferze publicznej?

Historia literatury narodowej miała za zadanie budować samopoważanie dla jednej wspólnoty, łącząc je silnymi relacjami, więzią wspólnotową zbudowaną na przekazywanej pamięci. W dialektyce pamięci dominuje ta, która jest wykładnią obowiązującą. Jednostkowe przegrywa z tym, co kolektywne. Czym jest zatem pamięć? Jak podają Alon Confino i Peter Fritzsche: „Pamięć jest symbolicznym przedstawieniem przeszłości osadzonej w społecznej interakcji. To zestaw zwyczajów, praktyk i interwencji”<sup>750</sup> Różnicowanie opowieści o krzywdzie w niejednorodnych społeczeństwach sprawia, że pamięć, historia i polityka są spornymi tematami, które, gdzieś na granicy jednostkowego i zbiorowego formują tożsamość. Prosty przebieg linii pomiędzy pamięcią i tożsamością prowadzi do nadużyć, wartościowania i wykluczenia (polaryzacja my i oni). W takim utożsamieniu przekonanie i wiara w doniosłość własnej kultury, historii sprawia, że rośnie przekonanie o wspólnocie jako wyraziście odrębnej i wyjątkowej. Niebezpieczeństwo wiary we wspólnotową wyjątkowość wyraża się w tym, że buduje ona hierarchię krzywd, własne stawiając wyżej od innych. Taki

---

749 R. Koziółek: *Niewspółmierność historii literatury z historiami innych*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013, s. 103.

750 A. Confino, P. Fritzsche: *Introduction noises of the past*. W: *The Work of Memory: New Direction in the Study of German Society and Culture*. Urbana 2002, s. 5. Przekład własny.

dyskurs jest moralnie dyskryminujący. Podobnie rzecz się ma w historii literatury. Gdy rzeczywistość przydzielona do przedmiotu badań jest absolutystycznym modelem, to być może ułatwia to syntezę epokową poszczególnych tekstów, nadając wypowiedzi pozór ciągłości i konsekwencji, ale jest też formą nadużycia na tym, czego w tej historii brak. Podobnie nacjonalizm nadaje sens nieuchronności śmierci i wyobcowaniu społecznemu danej wspólnoty, tworząc tym samym, coś na kształt kościoła narodowego, obficie korzystającego z tak rozpowszechnianego pocieszenia. Czy tworzona w czasach II RP i PRL historia literatury nie dzieliła tej misji w jakimś stopniu?

Micheal Rothberg tworzy kategorię wielokierunkowej pamięci (*multidirectional memory*<sup>751</sup>) jako sposobu na etyczną charakterystykę interakcji dotyczących polityki pamięci/pamiętania/postrzegania i zdobywania dla swoich przekonań popleczników. Czy istnieje zatem etyczna historia literatury? Pewnie nie, jednak by zbliżyć się do tej pozycji potrzebujemy zmiany nastawienia. Zdaniem Maurice Halbwacha wszystko, co jest zapamiętane jest jednocześnie jednostkowe i zbiorowe. Każde jednostkowe wspomnienie przesiąknięte jest pamięcią uformowaną przez wspólnotę, zbiorowość, do której należy.

Pamięć działa na podobnych zasadach, jak język - służy do dzielenia się doświadczeniem i wypowiadania siebie, własnej historii.<sup>752</sup> Avishai Margalit wyróżnia pamięć bieżącą będącą sumą poglądów (*common memory*) i pamięć dzieloną (*shared*) wymagającą komunikacji, poskładania epizodów w uporządkowaną całość. Etyczna historia literatury powinna zdać się na czujną metodę komparatystyczną (łączy studia literackie, filologiczne i studia kulturowe<sup>753</sup>). Wyrazić zgodę na głęboko heterogeniczną naturę świata i szukać w niej dialogu, polifonii, przeglądać swoje doświadczenie w innych obrazach, językach, odnajdując częstokroć te same problemy. Historia literatury może dzięki pamięci dzielonej, której efektem jest kanon, a kanałem przekazu literatura, dokonać odnowienia wspólnoty czytelników. Kanon tworzy przestrzeń rozumienia, wspólnotę, udział we wspólnej idei, poza narodowym uprzedzeniem. Tu duch nie jest narodowy. A jak pisze Zbigniew Kadłubek:

Duch wspólnoty jest silniejszy niż podziały językowe, narodowe, rasowe, etniczne, a nawet ideologiczne. Nie jest ważne, czy książka jest napisana po hiszpańsku, portugalsku, czesku czy po łacinie. Istotą jest duch wspólnoty myśli

751 M. Rothberg: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford, s. 315-322.

752 Zobacz M. Halbwach: *On Collective Memory*. Chicago 1992.

753 Por. A. Hejmej: *Pasaże i refrakcje. Literatura - „filologia narodowa” - komparatystyka*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013, s. 69-75.

zachodniej, wspólnej mądrości Greków, Rzymian, Biblii, chrześcijaństwa, jak również kultury, która w jakikolwiek sposób nawiązuje do tego dziedzictwa (afirmatywnie, negatywnie, krytycznie, twórczo, rozwijająco) (...)

Najokrutniejsze, najobrzydliwsze kultury to te, które zbudowane są na monologu (monolog przechodzi łatwo we wrzask, znam to z przestrzeni, w której pracuję i mieszkam).<sup>754</sup>

Historia literatury jako pewien proces wytwarza kanon. W jego otwartych ramach mają mieścić się wszystkie utwory, które są polifoniczne, dialogują z innymi – jak to nazywa autor *Listów z Rzymu* – są dobrami duchowymi. Harold Bloom, autor *Kanonu zachodniego* uważa, że, czytanie w służbie jakiegokolwiek ideologii w ogóle nie jest czytaniem. Czy w rodzimej literaturze śląskiej, regionalnej nie biorąc pod uwagę kryteriów języka oryginału (akceptowane są wszystkie języki narodowe i dialekty), a jedynie osadzenie w duchu miejsca, mamy do czynienia z próbą uniwersalistycznej wykładni pozbawionej partykularyzmu? Myślę, że tak.

## 2.1. ONDRASZEK<sup>755</sup> - KRÓLESTWO BOŻE UCIEMIĘŻONYM

W roku śmierci Stalina, Gustaw Morcinek zostaje wmieszany w sprawę przemianowania Katowic na Stalinogród (jego wystąpienie sejmowe odbyło się ponad 1,5 miesiąca po decyzji partii i wymianie szyldów w dniu 9 marca, 3 dni po śmierci Stalina. Miało więc charakter sterowany, zaplanowany jako propagandowe wystąpienie, mające ukazać rzekomą odezwę ludu śląskiego).<sup>756</sup> To właśnie w tym roku, autor *Czarnej Julki*

754 Z. Kadłubek. *Po co nam kanon*. W: „Fabryka Silesia”, nr 1/2012, s. 12.

755 Ciekawostkę stanowi fakt, że z zamiarem zekranizowania tej powieści obnosił się Aleksander Ford, który kontaktował się z Morcinkiem w tej sprawie w 1952 i 1955 roku. Powieść ta ma wciąż duży potencjał filmowy, niestety wciąż nie spożytkowany w ekranizacji: „Potem film, film, i jeszcze raz film, w który nie wierzę. W przyszłym tygodniu ma być u mnie Ford z filmu.” *Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady...* Dz. cyt., s. 105. „Potem przeszedł bieg zdarzeń na depeszę z Łodzi, podpisaną przez Forda. Pytał się, kiedy może przyjechać do mnie w ważnej sprawie. Przyjechał dzisiaj jego zastępca i z miejsca jał mówić o *Ondraszku* dlatego, bo Ford zdecydował się kręcić *ondraszkowy* film. Mam się z nim spotkać w Warszawie we wtorek gdzie -jeżeli nie zmieni planu – mam omówić z nim szczegóły.” *Do dziewczyny ze Wschodniej...*, s. 201.

756 Wiele Ślązaków, a także mieszkańców całej Polski, żyje w przekonaniu, że intencja ta była szczerą i wyszła od samego pisarza. Nic podobnego, została ona narzucona przez Komitet Centralny, alternatywą był zakaz druku i unicestwienie Morcinka jako pisarza. Co gorsza nawet zmarły Michał Smolorz, publicysta i znawca Śląska, w swoim opublikowanym doktoracie *Śląsk wymyślony* pisze: „7 marca Gustaw Morcinek złożył w sejmie pamiętny wniosek o zmianę nazwy z Katowice na Stalinogród, a nazwy województwa na stalinogrodzkie.” W: M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 224. Czarna legenda towarzyszy Morcinkowi, a opinia publiczna przypisuje mu za tamto wystąpienie całą odpowiedzialność. Przecież w sejmie w tym dniu zasiadali wówczas i Kazimierz Wyka i Jarosław Iwaszkiewicz, wniosek nie spotkał się z żadnym głosem sprzeciwu. Po śmierci wodza ZSRR w krajach demokracji ludowej nadano imię Stalina szczytom górskim, jeziorom, miejscowościom. Więcej na ten temat: Z. Woźniczka: *Katowice-Stalinogród 1953*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6-7, s. 92-98. Wersja elektroniczna: [http://ipn.gov.pl/data/assets/pdf\\_file/0005/45509/1-3932.pdf](http://ipn.gov.pl/data/assets/pdf_file/0005/45509/1-3932.pdf) [dostęp 19.05.2015]

kończy *Ondraszka*. Morcinek pracował nad tą powieścią od międzywojnia.<sup>757</sup>

Podanie ustne o zbójniku Ondraszku, opowiedziane mu przez matkę, było impulsem do powstania 500 stronicowej powieści. Autor *Czarnej Julki* wiązał z nią duże nadzieje. Relacjonował prace przy książce: „Powoli go piszę. Każdy rozdział wymaga sporo przygotowania i sporo przeczytanych książek. Teraz szukam traktatu o diabłach. Potem o czarownicach. Potem o muzyce. Potem jeszcze o Braciach Czeskich. I o ruchach społecznych na początku XVIII wieku.”<sup>758</sup> Co ciekawe, nie ceniła *Ondraszka* badaczka i wielka admiratorka jego dzieła, Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Uznając, że pisarz popełnił błąd: „miał iść w kierunku ludowej legendy, jak to zrobił Kazimierz Przerwa-Tetmajer w *Janosiku*, próbował książkę unaukować i realiami rozerwał tkankę fabularną utworu.”<sup>759</sup> Książka faktycznie momentami jest przeładowana treścią. Pisarz chciał utworzyć kolorową mozaikę dziejów, tworząc krytyczną społecznie, ale ideowo otwartą, uniwersalistyczną powieść o losie uciskanego pod każdą szerokością geograficzną ludu. To zaangażowanie w sprawę chłopską pozostaje tu w ścisłym związku z ideami emancypacji klasowej. Nie jest jednak typowym zaangażowaniem partykularnym, nacjonalistycznym, a wychodzącym w międzynarodowy ruch walki z nierównościami i niesprawiedliwością. Wymiaru uniwersalnego *Ondraszkowi* dodają dwa dyskursy emancypacji: polityczno-społecznej (bunt ludu przeciw panom) oraz religijnej (wyczekiwanie zbójnika, mesjasza) wyrażonej chociażby przez listy z nieba, do których również w tym rozdziale wrócę.

W moim przekonaniu siła tej powieści skrywa się w projekcie ponadnarodowej emancypacji, buntu indywidualnego, rozszerzającego się na całą wspólnotę. Jest to oryginalny i niedoceniony pisarski projekt, który finalizuje się w najgorszym dla życia Morcinka czasie, u progu strącenia go w czarną legendę Stalinogrobu. Całymi studiami nad Morcinkiem dowodzę, że dopiero w okresie osamotnienia, wyrzucenia go poza margines życia społecznego po 1953, w okresie niesprzyjającej mu odwilży, gdy pisarz jest w zasadzie *persona non grata*, powstają jego najlepsze książki. Uogólniając, z inspiracji samotności, a nie z kolektywnych wymagań i wspólnotowych wezwań powstają jego najlepsze powieści, przedwojenny *Wyrąbany chodnik*, *Siedem zegarków kopidola Joachima Rybki*, *Judas z Monte Sicuro*, *Czarna Julka*.

*Ondraszek* jest zapowiedzą zmiany, pisania odmiennego. To rozwojowa, przedstawiająca przemiany głównego bohatera opowieść o dochodzeniu od poziomu złodzieja

---

757 W 1928 roku w czasopiśmie „Na tropie” zamieścił pisarz opowiadanie *O śląskim zbójniku Ondraszku*. Fragmenty tej powieści w latach 1932-35, ukazały się w „Zaraniu Śląskim”

758 *Do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*..., s. 16.

759 *Morcinek do Dziewczyny*..., s. 14-16.

niewieścich serc, szlachetnego rabczyka do pozycji mściciela i wojownika o równość i sprawiedliwość. Krytyka nierówności społecznej wyłania się z tej powieści wielokrotnie:

- A po prawdzie, to temu tak! Sejm polski powołał chłopów do broni, lecz uważając ich nadal za *misera contribuens plebs*...

- Co to znaczy po naszymu?

- To znaczy: biedny lub płacący podatki. Sejm szlachecki więc, uważając ich za *misera contribuens plebs*, pozostawił ich bez żołdu, obuwia i ubrania. Tak to jest! Że chłopci służą panom wiernie, to im każdy z panów za to pierdnie...<sup>760</sup>

Wyzysk chłopów to temat będący motorem zmian powieściowych. Pisarz sięga po zapalające wyobraźnię wątki, jak chociażby zasada pierwszej nocy (*ius primae noctis*) oraz historie wystąpień chłopów przeciw panom. Całość wpisywana jest w szerszy emancypacyjny plan, realizujący celowy i konsekwentny wielki powrót rebeliantów, wcielanych raz po raz w następujące po sobie pokolenia.<sup>761</sup>

W *Ondraszku* znajdziemy liczne przykłady związków rewolucyjnych i religijnych. Porządek rewolucji, sprawiedliwości społecznej łączy się religijną czujnością, wyczekiwaniem przyjścia nowych czasów i zbawcy, który zaprowadzi pokój i sprawiedliwość pod znakiem krzyża. Sprawa chłopska, wyswobodzenie ludu miało przybliżyć przecież Królestwo Boże ciemieżonym:

- Ale co ten wasz królewicz uczynił, że tyle o nim mówicie? Zwykły to syn królewskiej zowitki! – rzucił z pogardą. – Ha, u nas pełno podobnych zowitek i nieślubnych dzieci starego grafa Oppersdorfa, jego szmatławego zięcia, grafa Stefana Prażmy, który od łońskiego roku siedzi na frydeckim zamku, goni za dziewczynami jak z tyczką i pilnie przestrzega...

- *Jus primae noctis!*

- Prawo pierwszej nocy... - zaczął znowu Łętowski. – Nie o to chodzi. Bo Aleksander Lew Kostka, naturalny syn Władysława IV, był zesłannikiem niebios...

- Ho, ho! – przerwał mu Kubok z niedowierzaniem.

- ... był zesłannikiem niebios – mówił dalej Łętowski – gdyż w imieniu króla przynosił pokój Chrystusa i wolność ludowi. Mój rodzic zaś, Stanisław z

---

<sup>760</sup> G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 38-39.

<sup>761</sup> W innych książkach jest podobnie, Morcinek przywołuje mityczne historie buntów górniczych na Górnym Śląsku w XVI wieku. Jego intencją jest stworzenie ikonicznych rebeliantów-pieronów, ludzi dobrej roboty i serca. Tenże: *Pokład Joanny*. Katowice 1983, s. 16.

Łętowni vulgo Łętowski, soltys ze Starego Dunajca, był marszałkiem chłopów i ojcem zbójców tatrzańskich.<sup>762</sup>

Zemsta i gniew jako motywacje fabularne wpisane są tu w szerszy kontekst, który przywoływany jest w słowach powracającego refrenu pieśni: „Ondraszek był już daleko, gdy posłyszał śpiew Ruziczki, że „swiet je weliki, swiet je daleki, swiet je nasz”...<sup>763</sup> To otwarcie na świat jako obszar samostanowienia, przygody, wielu możliwości jest punktem początkowym światopoglądu prozy Morcinka.

Głosy czytelników i krytyki były różne, jedni zarzucali polonizowanie morawskiego Ondraszka, inni utyskiwali, że zamiast Polakiem główny bohater jest Słowakiem. Wydaje się, że te niejednoznaczności działają wyłącznie na korzyść książki. Pisarz niezwykle ceni sobie „mieszkańców”, o czym już w tych studiach przekonywałem.

Jednak to właśnie afekt, gniew jest naczelną mocą sprawczą tej szeroko zakrojonej powieści. Uczucie to daje podwójną siłę – stoi za nią realna, konkretna krzywda napotykanych chłopów, więc jest to mocny argument, który prędko żal zamienia w gniew. Po drugie, gniew najlepiej wyraża rację serca. Ojciec Ondraszka, Andrzej Szebesta senior głośno myśli:

Poprzedni żal zniknął, a następował nowy gniew i pęczniał w jego sercu.  
Ulgę mu to nawet przynosiło, gdyż czuł, że gniew napęlnia go poczuciem  
siły w obliczu tamtej klęski.<sup>764</sup>

W typologii zaproponowanej przez Erica Hobsbawma w książce *Bandits*<sup>765</sup> – Ondraszek w poszczególnych etapach książki reprezentuje i *noble robber* (szlachetnego złodzieja), *avenger* (mściciela), *resistance fighter* (bojownika ruchu oporu). Wraz z biegiem akcji zmienia się charakter jego występków, zmienia się także zakres jego misji. Gradacja przebiega od instynktu, zaspokajania seksualnego apetytu na początku tej opowieści do walki o sprawiedliwość społeczną całego ciemniejszego ludu na jej końcu. Pisarz ukazuje historię aktywności Ondraszka i jego zmieniających się priorytetów, od hedonizmu i egoizmu do misji altruistycznej i ponadnarodowej. W tej powieści Morcinek wyraża dylemat różnorodności kultur i uniwersalności losu ludzkiego pod każdą szerokością geograficzną. Powieść ta ma charakter emancypacyjny i pomimo mocno akcentowanej pozycji klasowej uniwersalny.

<sup>762</sup> G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 50.

<sup>763</sup> Tamże, s. 111.

<sup>764</sup> G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 112-113.

<sup>765</sup> E. Hobsbawm: *Bandits*. London 1969. s. 14-16. Przekład własny.



Ondraszek, czyli Andrzej Szebesta syn wójta dziedzicznego, od poczęcia namaszczonego był na wybawcę, mającego równać świat i nieść sprawiedliwość chłopom. Co ciekawe, w podaniu ludowym, które było bazą dla powieści jego obraz jest inny. W legendzie znajdziemy m.in. wątki antysemityczne. Pisarz nie wykorzystuje ich w swojej kreacji. Młody Ondraszek: „Dokuczał innym dzieciakom, szczególnie żydowskiemu, powracającym z kościoła ludzi obrzucał kluskami. (...) Gdy był w szóstej klasie, posadzono go w jednej ławce z żydowskim chłopcem. Dokuczał mu, a w końcu pobił, za co został wydalony ze szkoły”.<sup>766</sup> Tych fragmentów u Morcinka nie znajdziemy, gdyż po pierwsze o latach wczesnoszkolnych Morcinek nie pisze. Wspomina jedynie jego cudowne poczęcie i pełne złowrogich znaków narodziny. A po drugie, tego typu uprzedzenia nie mieszczą się w uniwersalnym modelu wspólnoty, który kreśli Morcinek w tej książce. Poza tym jedną z pierwszych kochanek Ondraszka jest żydowska dziewczyna o imieniu Chawwah.<sup>767</sup> To postać tajemnicza i pełna zmysłowego czar, to ona obdarowuje bohatera chroniącym jego życie inkluzem. Szczególnie w pierwszych rozdziałach powieści liczne są wątki magiczne, mające przygotować wielkie zmiany społeczne, które zaprowadzi na świecie boski rewolucjonista, pomazaniec. Wpierw jednak Ondraszek jest niesfornym birbantem oraz zachłannym zdobywcą niewieścich serc: „Toć on do zamkowych dziewczek zakrada się po nocy, do sprośnej gamracji zamięłowanie w tak wczesnych leciech okazuje skwapliwie!”<sup>768</sup> Jednak los, wyrażone w proroczym wezwaniu wisi nad nim:

- Powiedzieliście! Dziedzictwo królewicza Kostki Napierskiego i mojego rodzica podejmie nowy człowiek. Tak bowiem jest pisane w sybilijskim proroczym: „Nastaną wrogowie, co zwyciężą w złości swojej. Ale przyjdzie człowiek, który porazi wszystkich nieprzyjaciół i Królestwo Boże umocni po wszystkie czasy na ziemi!...”  
Zatem szukam tego człowieka. Spotkałem go na drodze, którą król przechodził. Był maleńkim pacholęciem. Dzisiaj przyszedłem, by zobaczyć go powtórnie... A gdy go po trzeci raz spotkam jako mężnego młodziana, powierzę mu dziedzictwo...<sup>769</sup>

Ondraszek staje się szlachetnym rabusiem (*noble robber*) dopiero wtedy, gdy złapana z nim na cudzołóstwie zostaje jego „gamratka”, Barbara, żona nauczyciela Miscetiusa. Wówczas

<sup>766</sup> R. Danel: *Słownik podań i legend Śląska Cieszyńskiego*: W: [http://www.sbc.org.pl/Content/4114/S%C5%82ownik\\_bohater%C3%B3w\\_poda%C5%84\\_i\\_legend\\_%C5%9A%C4%85ska\\_Cieszy%C5%84skiego.pdf](http://www.sbc.org.pl/Content/4114/S%C5%82ownik_bohater%C3%B3w_poda%C5%84_i_legend_%C5%9A%C4%85ska_Cieszy%C5%84skiego.pdf) [dostęp 24.01.2014]

<sup>767</sup> G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 92-111.

<sup>768</sup> Tamże, s. 57.

<sup>769</sup> Tamże, s. 52-53.

spektakularnym porwaniem ratuje ją przed chłostą i wypędzeniem z Frydku. W ten sposób wstępuje na ścieżkę wojenną z władzami, łamie również obyczajowe tabu. Wykluczenie, poróżnienie z władzą i jej przedstawicielami musiało nastąpić w wyniku jakiejś katastrofy. Było nim, jakże to częste u Morcinka „zgrzeszenie płciowe”, cudzołóstwo. To wtedy wspólnota po raz pierwszy wyklucza Ondraszka i określa go mianem *infamis* (czyli człowiekiem pozbawionym czci i praw obywatelskich<sup>770</sup>), hartując go tym samym w procesie dojrzewania do zajęcia pozycji *bandit*.

„Infamis! Infamis!...” – powtarza Ondraszek. Nie może się z tym pogańbieniem oswoić. Cóż to jest infamis? Człowiek bez czci, wypędek ze społeczności, banita, otrok pogardzany przez wszystkich. On, syn wolnego chłopca, infamisem! O, żebyście diabła zjedli!... Co teraz poczniesz? Stało przed nim czarne jądło nocy, w które, wie, musi się zanurzyć i błdzić omackiem.<sup>771</sup>

Bycie skazanym na utratę czci (poważanie społeczne) i praw (wyjęcie spod prawa i skazanie na więzienie) – to notabene – ekskluzja (wyłączenie) ściśle związane z faktem, że Ondraszek jest posiadaczem tzw. inkluza, amuletu, którego zadaniem jest chronienie go. Za sprawą tego miana jest wyłączony ze społeczeństwa, ale dzięki posiadanym magicznym atrybutom może wyswobodzić się z przypisanej mu roli, wykluczenia. Amulety emanują dobroczynnymi siłami: pierwszy z nich to moneta podarowana mu przez żydowską kochankę-ducha, a drugi to toporek zbójnika. Zresztą dwugłos, dialogowanie walki społecznej i magii są w tej powieści konsekwentne. Ondraszek po wygnaniu z miasta ukrywa się w najemnych wojskach węgierskich. Może tam zakosztować nieskrępowanego życia, pełnego przygód. Gdyż:

Nęcił go niefrasobliwy żywot wojaka, jeżeli uherskiego kuruca w ogóle można nazwać wojakiem. Wszak to raczej jurgieltniki przeróżnej nacji, rzezimieszki, okpiświaty i złodziejaszki, którzy nieraz spod szubienicy uciekli, których portasze ścigali, chłopci zbiegli z pańszczyzny, poszukiwacze przygód i guzów, awanturniki i zawalidrogi, kalwińscy fanatycy i insze heretyki, ludzie skrzywdzeni, szukający sprawiedliwości, łazęgi i pątnicy, waganci i socjusze, kleryckie wypędky i dezercerzy z rakuskiej armii.<sup>772</sup>

---

<sup>770</sup> *Słownik wyraz obcych*. Pod red. W. Kopalińskiego. Warszawa 1980, s. 304. Objasnienie etymologii - łac. infamia 'niesława, hańba' od infamis 'bezcenik'.

<sup>771</sup> G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 103.

<sup>772</sup> Tamże, s. 200.

Żołnierze węgierscy nie mają statusu kornych, umundurowanych i zorganizowanych wykonawców rozkazów. Jednak pozostają podwładnymi wyższych rangą żołnierzy. Dlatego też do umysłu bohatera zaczęła dobijać się świadomość, że gra toczy się również o inną stawkę. Morcinek szuka dla niej pojemnej metafory, obrazu:

Oto koń na wpół ośleply, drepczący w kieracie, zerwał się z uwięzi i teraz szaleje... Tratuje, niszczy, łamie, śmierć szerzy, płomienie rozrzuca! Co za wspaniały widok. Człowiek zerwał się do buntu! Ohej! Pogańbiony i po tysiącokroć skrzywdzony człowiek zerwał się do buntu!...<sup>773</sup>

Zgodnie z proponowanym przez Hobsbawma schematem Ondraszek staje się mścicielem (*avenger*). Wrogiem przeciwko, któremu występuje są austriaccy właściciele ziemscy, odmalowani w książce Morcinka dość jednoznacznie negatywnie:

Ondraszek nie pamiętał już tych wszystkich miast i miasteczek, nie pamiętał nawet zamków, które zdobył na Rakuszanach. Ondraszkowi towarzysze, zabijaki okrutne, złożone ze Słowaków, Cyganów, Szlżaków, chłopów zbiegłych przed pańszczyzną, z przeróżnych rzezimieszków i zbójców tatrzańskich, konali w bitwach, kładli się ranni w kopnych śniegach, zamarzali na kość, żywi zaś kamraci szli, przemierzali nieszczęśliwą ziemię i tępili znienawidzonych Rakuszan.<sup>774</sup>

Wielokulturowy, wielonarodowy pochód „skrzywdzonych”, kierowanych odwetem, zemstą jest czymś w rodzaju armii pokrzywdzonych. Ponadnarodowy bunt skupia się jednak nie na złu ideologicznym, reprezentowanym przez niesprawiedliwy ustrój, władzę, lecz na władzy i nacji „rakuskiej”. Taki totalny ruch, kierujący się przeciwko uproszczonemu wcieleniu zła, sam jest narzędziem krzywdy i nieszczęścia. Kolejny fragment z *Ondraszka* ukazuje przemiany tytułowego bohatera, jego procesualne dochodzenie do krytycznej świadomości:

Narażalem życie dla waszej uherskiej sprawy! Zżyłem się z wami. Powoli jednak przekonywałem się, że czy ja, Szlżak, walczę przeciwko Habsburgom, czy przeciwko wam, Madziarom, zawsze czynię krzywdę...

- Komu? – krzyknął Koloman trzymając wciąż wymierzony pistolec.

---

773 Tamże, s. 211.

774 Tamże, s. 224.

- Tym, którzy nie mogą się bronić. Chłopom słowackim!...  
- Od jutra możesz odejść – wycodził kapitan. – Zwalniam cię... A teraz... -  
wskazał na drzwi.<sup>775</sup>

Finalną wolą świadomości tytułowego bohatera jest uznanie, że przedkłada on swoją małą krzywdę nad wielką krzywdę chłopskiego narodu, ucieleśnioną w słowackim chłopstwie. Uznanie to jest niezwykle bliskie myśli Emila Ciorana, który w *Historii i utopii*<sup>776</sup> formułował pełne zaufanie do ideologii ofiary jako koncepcji jego filozofii historii. Jednak Ondraszek nie chce zajmować biernej pozycji, postanawia zostać rebeliantem stawiającym opór władzy i zastanemu porządkowi (*resistant fighter*). Morcinek motywacje dla tej zmiany wyraża w pełnych wieszczego, mesjańskiego wyczekiwania słowach patra Foldyna:

Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpólnago chodzą, inne lachmanami okryte, a w lachmanach wszy gmerają! A miliony tych chłopów wyschłe, wynędzniałe, obrosłe, zakopciałe! Oczy głęboko w głowie zapadłe! Dychawicznymi pierściami bezustannie robią! Posępne, zadurzale i głupie! Mało co czują i mało myślą, a to ich największa szczęśliwość. Ich postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza aniżeli do człowieka... (...)

- Chłopi ostatniej wzdardzy nazwisko mają! – podjął znowu pater Foldyn, podobny teraz do chudego proroka biblijnego, który w natchnieniu każe. Wstał bowiem i, kiwając się w blasku księżyca, wygrażał pięściami całemu światu. – Ich żywnością jest chleb z plewami – zapalał się coraz bardziej. – A przez ćwierć roku samym zielskim żyją! Widziałeś to kiedy, ty, synu wolnego chłopca, tuczącego się również chłopską krzywdą?

- Nie ruszaj, patrze, mojego ojca! – warknął Ondraszek, gdyż nagły gniew go obleciał.

- A napojem ich woda i paląca wnętrzności wódka! – krzyczał już pater Foldyn. – Ich mieszkaniem lochy wygrzebane w ziemi albo walące się chałupy. Słońce nie ma tam dostępu, zbawia ich światła, aby mniej na swą nędzę patrzyli! W tej smrodu i dymu pełnej ciemnicy dzienną pracą strudzony chłop pańszczyźniany na zgniłym spoczywa barlogu. A obok niego śpi mała i naga dziatwa, na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży! A jeżeli nie wierzysz, chodź! Popatrz się w góralskie chałupy!...<sup>777</sup>

<sup>775</sup> Tamże, s. 235-236.

<sup>776</sup> E. Cioran: *Historia i utopia*. Przeł. M. Bieńczyk. Warszawa 1997, s. 14.

<sup>777</sup> G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 313-314.

Słowa księdza jako pewnego rodzaju rozkaz transcendentnej racji trafiają do przekonania Ondraszka. Bohater walczy w imię pokrzywdzonego chłopstwa wszystkich narodów. W tej misji wspierany jest listami z nieba (pisanymi rzekomo przez apostołów i papieża), a w istocie fabrykowanymi przez należącego do jego bandy braciszka zakonnego. W tej powieści rebelia wymaga bożego błogosławieństwa, wsparcia na eklezyjalnym i boskim autorytecie. Rzekomo nawet papież wysłuchujący relacji o sprawie chłopskiej, gorzko płacze nad losem ludu:

A jeżeliby kto został ubit w przeogromnej chłopskiej potrzebie, do nieba bez ochyby jego dusza powędruje, gdyż sam Święty Ojciec błogosławić będzie Ondraskowej sprawie. Braciszek wraca bowiem z Rzymu, od tronu papieskiego, i gadał długo o tym wszystkim ze Świętym Ojcem. Święty Ojciec, ponieważ go panowie kminili, pilnie się przepytował, co a jak, ile w tym prawdy, co gadają ludzie o chłopskiej krzywdzie. Gdy mu jednak Braciszek wszystko dokumentnie opowiedział i na swoją duszę przysięgał, iż to rzetelna prawda, Ojciec Święty rozplakał się z wielkiego żalu nad chłopską ciężobą, gdyż jest wielce miękkiego serca. Potem rozgorzał srogim gniewem i jał prać papieską lagą po tronie i pokrzykiwać zapalczywie: - A rznąć tych skurczybyków!... - To znaczy panów! Powiedział jeszcze, żeby się chłopci chwilowo wstrzymali od wszelkiego poruszenia, żeby czekali, gdyż miał sen, iż nieza długo otrzyma list z nieba, pisany przez samego Chrystusa Pana, który to list prześle Ondraskowi, w liście zaś będzie wszystko powiedziane, co a jak należy postępować... Potem jeszcze dodał po łacinie: - Błogosławię cię, nabożny braciszku, i idź w pokoju do szląskiej ziemi, i powiedz ludziom, że rychły koniec ich udręce.<sup>778 779</sup>

---

<sup>778</sup> Tamże, s. 334-335.

<sup>779</sup> Braciszek był fabrykantem nie tylko listów ręką Boga spisanych, kupczył także relikwiami: „Nie wołał, nie zachęcał, tylko tajemniczym gestem i ściszym głosem wskazywał na jakieś ampulki, flaszeczki, puzderka i szkatułki z brzoźowej kory, żegnając się nabożnie za każdym razem i mamrocząc coś po łacinie. Powiadał, że są to relikwie z Rzymu, Egiptu, Chaldei i od Grobu Chrysta Pana, które może tanio sprzedać, gdyż nie chodzi mu o zarobek, lecz o Boże błogosławieństwo. A więc w tych flaszeczkach znajdują się krople mleka Matki Bożej, zmieszane ze święconą wodą, żeby nie wyschły. W tych puzderkach znowu są przeróżne święte rzeczy, jak na przykład świeczek z sandału apostoła Piotra, jak drzazga z Krzyża Świętego, jak ułamek laski świętego Mojżesza, którą w węża przemieniał, jak mleczny ząb Jana Chrzciciela, jak pukiel włosów żydowskiego mocarza Samsona, jak strzępek pieluszki małego Jezusa i wiele, wiele jeszcze innych zacnych i drogocennych relikwii, które przynoszą szczęście, zdrowie i Boskie pożegnanie, amen. In nomine Patris et Filii, et Spiritus Sancti!\* Tu żegnał się nabożnie i bił w piersi.” \* In nomine ... (*lac.*) – W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!” W: G. Morcinek: *Ondraszek...*, s. 76-77

Morcinek na kartach *Ondraszka* wyklada emancypacyjny projekt, łączący walkę klas z chrześcijaństwem. Ondraszek staje się narzędziem gniewu Boga. Braciszek zakonny okazuje się znakomitym kaznodzieją, mówcą i politykiem:

Mówił przeto o sprawiedliwości i o słowach Chrysta Pana. I o tym, że wszyscy ludzie muszą być równi. Że nie będzie bogatych ani ubogich. Że wszystko stanie się wspólne. Wszyscy będą wolni. Nie będzie panów i otroków. Nie będzie wojen i łupiestwa. Nie będzie lez i przekleństwa. Żołnierze przypaszą do boków drewniane palasze. Wszyscy poczują się braćmi. Zwierzchności będą służyć, jeżeli jest służebniczką Boga dla pomsty za nieprawość, zwalczać ją będą, jeżeli będzie domagała się krwi, opłaty na kata, wojny... Takiej wojny, która jest niesprawiedliwa. Tak bowiem naucza Ewangelia święta, czysta i prawa, której ani Rzym nie skaził, i której ani Luter nie skaził,...<sup>780</sup>

Uniwersalizm, który proponuje Morcinek w *Ondraszku* jest chrystologiczny, jego gwarantem jest nauczanie ewangeliczne. Pisarz natarczywie powraca do apostoelskich listów i psalmicznych formuł. Końcowe partie tej książki są wręcz przeładowane niezwykle przykładowymi listami z nieba nawołującymi do wyzwolicielskiej misji:

Idź w doliny i porusz chłopów całego Szląska, Moraw, Słowaczyny, Polski... Tyś wybranym narzędziem gniewu Stworzyciela, tyś wybranym dziedzicem czorszyńskiego hetmana, tobie pisane w przeznaczeniu hetmaństwo chłopskie! Idź i czyn sprawiedliwość na ziemi!... - rzekł wielkim głosem i urwał.<sup>781</sup>

Braciszek buduje poważanie przez opowieść. Konfabulacja zaskarbia mu szacunek słuchaczy. Morcinek tę postać darzył wielką sympatią, zresztą ma się wrażenie, że autor utożsamia się ze wszystkimi swoimi zmyślającymi bohaterami. Obok braciszka wyróżnia się zwłaszcza Owsiak z *Dziewczyny z Champs-Elysée*<sup>782</sup>. Morcinek z przymrużeniem oka

---

<sup>780</sup> Tamże, s. 407

<sup>781</sup> Tamże, s. 408-409

<sup>782</sup> Stanisław Owsiak budzi sympatię. Pisarz ceni sobie osoby, które opowiadaniem ucieleśniają dwa żywioły oralność i niepohamowaną fantazję, graniczącą z syndromem Münchhausena. „- Potem „udziarałem” aż do Polski. A rad byłem, bo to był szatan, nie dziewczyna!... To była córka popa, a mieszkała razem z matką!... Miała czarne oczy i śliczne, panu mówię, czarne, bogate włosy. Sama rozstrzeliwała „białych”. Miała ciężki nagan i strzelała między oczy. A zanim strzeliła, patrzyła długo w oczy „białego”. I szydziła z niego, jeżeli tamten bał się lub prosił o życie...

- A nazywała się Sonia!... – dodałem kpiąco. Wszystko to bowiem zaczynało zalatywać jakimś tanim melodramatem, jakimś już wyświechtanym liczmanem literackim. Córka popa, strzelanie w oczy „białym”, Sonia, uroda szatańska...

pokazuje proces, w którym powtarzane kłamstewka stają się prawdą, narracją o losie, która podnosi na duchu wspólnotę. Pisarz zdaje się mówić, że w jego rozumieniu dobra literatura to literatura uniezwykła, komiczna, sentymentalna, ale wzniosła, teologiczna, pełna fantazji i zmyśleń oraz nadrzędnej etycznej misji.

Braciszek zakonny nawet karmił **onego wieloryba z ręki u brzegu jeziora pod Kafarnaum**, u brzegu owego jeziora, na którym ongiś Chrystus Pan kazał z łodzi do rzesz zebranych nad wodą. Mało tego! **Gadał na migi z Anacephalem**, czyli z człowiekiem bez głowy, który umie mówić, jeść, dychać i patrzeć, bo twarz ma w pośrodku piersi, oczy zaś na ramionach. **Gadał z Cynocephalami**, czyli z ludźmi o psich głowach, którzy zamiast mówić **ludzkim językiem, jak psi szczekają**. Lecz i z nimi się **dogadał przy Boskiej pomocy!** Prosili go o pacierz za ich psie dusze! Widział Pigmejów, sięgających mu do pasa, widział Gigantów, czyli wielkoludów, wysokich jak najwyższa topola, a pochodzących od Seta, syna Adama i Ewy. I to jeszcze nie wszystko. **Widział szczątki korabia Noego** w okolicy góry Ararat, w klasztorze zaś pod oną górą się wznoszącym a przezwany Naschewan – oglądał karbunkul wielkości kurzego jaja, który w tamtym korabiu był tak misternie akomodowany, że rozjaśniał w nim ciemności przez sto i pięćdziesiąt dni potopu świata. Lecz i to jeszcze nie wszystko. **Widział bowiem żonę Lota w balwan soli zamienioną. Polizał ów balwan, lecz sól była gorzka i cuchnąca jak wszyscy diabli!**<sup>783 784</sup>

Zakonnik, jako rzecznik tytułowego bohatera, na co warto zwrócić uwagę, ma wyjątkowy dar porozumiewania się z najróżniejszymi stworzeniami. Nic dziwnego, że listy z nieba i parole braciszka jako socjotechniczny kod perswazyjny sprawiały, że Ondraszek zyskiwał poparcie słuchaczy i splendor bohatera. Pełne komizmu opowieści braciszka zakonnego miały za

- 
- Skąd pan wie, że to była Sonia? – zdumiał się uradowany Owsiak.
  - Tak przypuszczam. Bo inaczej nie mogła się chyba nazywać, jak Sonia. Lecz co było potem? Owsiak zastanowił się, przetarł oczy dłonią.
  - Czy jeszcze o Soni? – zapytał niepewnie.
  - Nie. O niej już wszystko wiem. Skończyło się, jak w taniej powieści sensacyjnej. Dziewczyna szalała za wami, nie chciała was puścić, całowała do zapamiętania, może gryzła w paroksyzmie miłości, a potem groziła wam naganem, groziła, że was i siebie zastrzeli, a potem wymknęliście się z jej objęć i po prostu uciekliście w świat!... Tak było?
  - Skąd pan wie? – zdumiał się znowu Owsiak.
  - Skąd? W jakimś kalendarzu czytałem!...
- Owsiak spojrział na mnie z żalem i wyrzutem.
- To już nie będę panu opowiadał, jeżeli pan nie wierzy...
  - Wierze, wierzę! Tylko dalej!... A co potem, gdy od Soni uciekliście?” W: G. Morcinek: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947, s. 132-133

783 G. Morcinek: *Ondraszek*. Katowice 1979, s. 414-415

784 Znakomity, pelen frapujących wątków list z nieba znajdziemy: Tamże, s. 416-417

zadanie zbudować autorytet mówcy, a przez to przygotować słuchacza na wyrażenie *chue* historii, czyli zyskanie gotowych do walki bojowników chłopskich.

W tym retorycznym przedsięwzięciu mieszają się języki oraz źródła kulturowe. Mówca odwołuje się do Biblii, by przejść zaraz do legend i mitów, które oswaja swoją osobą jako rzecznika, medium opowiadanej historii. Porządki świeckie i święte mieszają się ze sobą w jego „bajdurzeniu”, by przygotować pole pod konkretne polityczne działanie. Wraz z rebelią, której ma przewodniczyć „hetman chłopski” Ondraszek nastąpi sprawiedliwość, przygotowują ją umiejętnie listy z nieba oraz parole braciszka.

Morcinek przemoc łączy z pragnieniem nadejścia nowego czasu, wypełnieniem się apostołskiego posłannictwa i nastaniem czasu walki:

Pokój tobie Chrysta Pana, uciśniony narodzie chłopski! Wszem wobec i każdemu z osobna świętej wolności i zdrowia życzę! Ja, hetman chłopski, Ondraszek Szebesta z Janowic, pan Łysej Góry, oznajmuję **wszystkim uciemiężonym, całemu narodowi chłopskiemu** na Szląsku, na Morawach, na Słowaczynie i w Polsce, tak **katolikom, jak luteranom i wszystkim inszym wierzącym w jedzinego Boga**, że nadszedł kres waszej ciężoby i niewoli, a waszym ciemiężycielom koniec panowania. Wzywam was **przeto do powszechnego poruszenia chłopskiego i nakazuję wam, by gotowi byliście do rebelii**. A gdy nadejdzie dzień świętego Jana i na szczytach beskidzkich, tatrzańskich i fatrzańskich zapłoną wielkie ogniska poczwórne, a mianowicie na Łysej Górze, na Jaworowym, na Baraniej Górze, na Szędzielnej, na Babiej Górze, na Krywaniu, na Garluchu i na wszystkich pomniejszych szczytach, znak to będzie **do ogólnego poruszenia**.<sup>785</sup>

Zasięg i moc przekonywania mogą być różne. Natomiast pismo niosące mitologiczne narracje i wróżby, na co już wskazywałem, ma za zadanie odnowić wspólnotę. Działać mocą performatywną i nakłaniać do zmiany postaw. To ulubiona nieformułowana wprost teza Morcinka. Literatura jako list z nieba, pismo mobilizacyjne wpisane w apostołskie czekanie mesjańskiego czasu.

*Ondraszek*, na tle wszystkich innych ksiązek Morcinka, proponuje nowy, uniwersalny, wychodzący poza narodowe uprzedzenia projekt wspólnoty. Ta nowa forma uniwersalizmu ufundowana została na wierze w sprawiedliwość społeczną, ożywczą siłę buntu spoczywającą u podstaw chrześcijaństwa.

---

785 Tamże, s. 442



## 2.2. KUBISZ

Wojownicze nastawienie inspirowane figurą Ondraszka (zagarnianą to przez nację polską, to czeską, to słowacką, to łaską) zyskało kontynuację w wierszach innego zaolziańskiego twórcy. Paweł Kubisz (1901-1968) po znakomitym przyjęciu jego tomu *Przednówek* (1937), blisko 150 recenzji w prasie ogólnopolskiej i lokalnej, miał duże ambicje by zostać najjaśniejszą gwiazdą na śląskim parnacie poetyckim i literackim. W nekrologu tak wspominał go Henryk Jasiczek, poeta i dawny przyjaciel: „Umarł poeta tej ziemi. Człowiek odważny, pełny przeciwieństw, noszący w sobie wielkie nadzieje, miłości i nienawiści, człowiek o wielkiej pasji, spychającej go aż do bólu, do samounicestwienia.”<sup>786</sup> Charakterystyka osobowa pasuje również do twórczości Kubisza. Był on poetą afektów wspólnotowych. Co oznacza, że na plan pierwszy wysuwała się w jego twórczości niedola chłopca, a w latach późniejszych śląskiego artysty.

Wśród recenzentów *Przednówka* był Józef Czechowicz, który chwalił jego poezję z buntu, łez i gniewu:

Jedni piszą byle co, bez żadnych ambicji, byle się wyżyć gwarowo, inni mniej lub więcej szczęśliwie idą wzwyż, wspierając swą siłę poetycką na języku ludowym. Poezję Pawła Kubisza należą do najlepszych rzeczy w tym rodzaju.<sup>787</sup>

Nie jest to pochwała odosobniona podobnego zdania był Julian Tuwim, którego poezja, zwłaszcza wiersz *Do prostego człowieka* był żywą inspiracją dla Kubisza. Inny czołowy polski poeta, pracujący w owym czasie jako nauczyciel w Cieszynie, Julian Przyboś pisał o Pawle Kubiszu:

Kubisz wyraził prawdziwą treść duszy dawnego ludu: straszną krzywdę chłopca, uciemięzonego przez <<grofa>>. Wiersz napisany jest gwarą śląską. Gwarą tą umie Kubisz posługiwać się ze zrozumieniem zawartej w niej siły wyrazu. I nie będzie chyba zbyt wielką przesadą, gdy powiem, że jeśli Kubisz nie zatrzyma się w swym rozwoju poetyckim, może stanie się w poezji Tetmajerem gwary śląskiej.<sup>788</sup>

---

786 Wspomnienia Henryka Jasiczka, datowane 28.5.1974 - 16.8.1975, rkp sporządzony przez L. Martinka: *Zaolzie...*, dz. cyt.

787 J. Czechowicz: *Miesiōnc mordom ciepie nisko*. W: „Ateneum. Czasopismo poświęcone sprawom kultury” r. 1, nr 1, s. 162-164.

788 J. Przyboś: *Poeta na Śląsku*, „Polska Zachodnia” 12.1.1930 nr 11 Por. P. Kubisz: *Ballada o hawirskim*

Bycie „Tetmajerem poezji śląskiej” nie jest sformułowaniem adekwatnym. Twórców wiele łączy, jednak różni ich zasadniczo cel ich dzieła oraz prywatne ambicje. Owszem obrazowanie, chłopscy bohaterowie, naturalizm i autentyzm tej twórczości są zbliżone. Natomiast dla Kubisza nadrzędne funkcje jego poezji są kulturowe, klasowe i przede wszystkim wspólnotowe. Epickie konflikty, konkret egzystencjalny i realizm tej twórczości dostrzegali też życzliwi krytycy i koledzy po piórze. Oddajmy jeszcze na moment głos Czechowiczowi. Pisał on:

„Przednówek” ma jędrny smak epiki, co od razu daje do zrozumienia, że nie gra on melodiami, lecz jest czymś konkretnym, twardym, jak dłonie górników. A są to wiersze o buntach przeciw uciskowi, o nędzy górskiej, o chwale czasu zbójnickiego, o bijatyce w karczmie, o tych, co poszli „za chlebem”. Sprawy owe Kubisz opiewa mocno, mroczno i surowo. Czytając, wie się od razu, że to nabrzmiałe cierpieniem słowa tamtejszego człowieka, autochtona. Kto inny nie czułby tak śląskich bied, mógłby im najwyżej współczuć.<sup>789</sup>

Ten dyskurs wiarygodności twórcy jest silną tendencją w literaturze śląskiej dwudziestolecia i PRL. Kryterium naturalności (bycia naturszczykiem, autochtonem) często decydowało o powodzeniu literackim (por. niepełny sukces Poli Gojawiczyńskiej i Haliny Krahelskiej na Śląsku). Poezja ta nasycona jest emocjami, żalem, gniewem. Recenzenci oraz kulturalni aparatczycy chcieli, by ten uniwersalny bunt przeciw niesprawiedliwości miał określony wektor, był osadzony w konkretnej sytuacji zatargu, np. wojny polsko-czeskiej o Zaolzie.

Poeci recenzenci popadali w obowiązujący schemat polityki kulturowej i kulturalnej. Jednym z wyrazów tej tendencji było uwierzytelnienie twórczości Kubisza na arenie ogólnopolskiej poprzez odwołanie się do promowanego wyjątkowo silnie w tym czasie toposu prapoczątków polskiej mowy. W swojej recenzji odtwarza ten motyw Czechowicz.

I tamtejszej to mowy zasługa, że poezje „Przednówka” błyskają tu i owdzie pięknosciami staropolszczyzny. Gwara tej dzielnicy naszej Ojczyzny, dzielnicy niemczonej i czechizowanej zawzięcie, przechowała przecież tak wiele form językowego staro-wieku, tak wiele czarów mowy jagiellońskiej.<sup>790</sup>

---

Śląsku za Cieszynem. "Zaranie Śląskie" 1929, zesz. 4, s. 222-223

789 J. Czechowicz. *Miesiąc mordercy* ..., s. 162.

790 Tamże.

Nawet rama utworzona z recenzji, nasycona jest interwencjami kulturowymi, mającymi wykazać i udowodnić tezy ważne dla polskiej racji stanu w tym okresie. W ten sposób, sytuując twórczość Kubisza w konkretnej sytuacji politycznej, odbierano poezji prawo do wieczności. Zamknięcie w kręgu tematów społecznych, interwencyjnych daje odpowiedź w postaci zaszeregowania twórcy jako regionalnego. Takie zaszufładowanie jest ciężarem, równoznacznym z przydaniem gęby „piewcy śląskich bied”. Nic dziwnego, że w Kubiszu wraz z kolejną zmianą politycznych granic oraz celów polityki kulturowej wobec Zaolzia rośnie frustracja.

Zwłaszcza w ostatnich latach życia Kubisza (lata 60) jego twórczość się radykalizuje. Jest jeszcze bardziej zaciętrzewiona i walcząca. O ile pieśni gniewu sprzed wojny opiewają ofiary i jasno wskazują wroga, którym jest posiadacz ziemski narodowości austriackiej lub czeskiej, to po wojnie poeta rozszerza zakres wrogów. Są nimi władza ludowa oraz liczni skonfliktowani z nim działacze i twórcy z literackiego środowiska zaolziańskiego oraz katowickiego. W tomie *Dukaty z rulonu cierpkich lat* znajdziemy wiersz *O tym Śląsku w Europie*. Już sam tytuł ukazuje obszar, punkt odniesienia dla Śląska, jest to tekst interwencyjny i krytyczny. Poeta, pomimo panującego ustroju komunistycznego, wciąż dostrzega wyzysk „panów”, „Śląskokradów”. Personifikuje Ślązaków jako „Ten tubylczy naród bosy”, który ma wystąpić „Przeciw cudzo-własnym panom!”

:

## I.

### O TYM ŚLĄSKU W EUROPIE

Jo wóm dzisio pod nos szmyrnę  
Bicz z węzlami ostre szydło –  
Wio Ondraszku, sztorcem, hymnie  
... Panów z siodeł czas wykidać!

Podziwej sie na Śląsk z bliska,  
Na ten folwark – do tych sumień,  
Skikuciały kult wyiskać  
Kłopeć smrodu z stęchłych gumien!

(...)

Grzmi zaprzaństwo, drzędży zdrada  
I srebrniczki Judaszowe,  
Gro tyjater z szpic paradą  
„Kto nie z nami, ściąć mu głowę!”.  
(...)

Wio ... Ondraszku, bez pardonu  
Strząść ze Śląska wszy i gnidy!  
Precz podciepki - precz bufoni  
Wrzody, wrzody gzą się w lonie!

Kiej nóm młodych już spsioczyli,  
Gichną starzy defiladą  
Z pięścią naprzód się wychylić –  
Młócić na pniu ... Śląskokradów!

Wstóńcie se śpiący rycerze  
Ondraskowie, Oszeldowie!  
... Papryczkorzy prać od dźwierzy!  
--- Zbudź się Arko ty z Bożkowic!

Pomacómy panów w gębe  
Szumną dłonią jak lopata –  
Cup, polecą hurmą zęby  
Z ojczenaszem do psubratów!  
(...)

Z Szewczykowa – z Nawrockowa  
Geniusze z klepsydrami  
Już z Morcinkiem szli wojować  
I Kubisza zdrązgać na nic!  
(...)

Krzywda, krzywda je wyniesie  
Autochtoni i Śląsk cały:  
Ten tubylczy naród bosy  
Przeciw cudzo-własnym panom!

Kopca lampy, czad paliwo  
Żywym ludziom groby kopie,  
Czas requiem już zaśpiewać  
O tym Śląsku w Europie!

Z męki, miazdzeń, ujarzmnienia  
Strzeli z bicia oskarżenie  
Kosa na sztorc, cios z kamienia  
Walka na śmierć, wybawienie!<sup>791</sup>

Kubisz uprawia dyskurs autofilantropijny, chce wzbudzić żal i skonsolidować nim wspólnotę, obudzić złość i gniew na oprawcę. Podnosi tym samym rangę chłopca, stawiając go w pozycji ofiary. Taka wiktyimizacja bohatera, a tym samym wspólnoty, sprawia, że staje się on nośnikiem (agregatem) gniewu. Emocje wywołane przez lekturę kształtują przekonania czytelnika, stają się siłą sprawczą historii, skrzętnie rozporządzaną i angażowaną w konflikty przez państwa narodowe.<sup>792</sup> Poeta nie chciał jednak w pełni podporządkować się systemowym wskazaniom. Miał własny ambitny plan rozbudowanych literackich struktur. Paweł Musioł, krytyk literacki, zauważa, że Kubiszowi marzy się Idea Wielkiego Śląska (ponadnarodowego) integralnego z Górnym Śląskiem, Opolszczyzną, aż po Zaolzie.<sup>793</sup> Poeta chce być Tyrteuszem tej ziemi, chce budzić do samoświadomości wyzyskiwanych autochtonów. Wilhelm Szewczyk, pisarz i działacz z Górnego Śląska wspomina Kubisza, z którym był skonfliktowany tłumacząc:

Jeśli chodzi o literackie motywy działalności Kubisza w <<Sztorcem>> [-czasopismo Kubisza przyp. M.M.] należy zwrócić uwagę na rzecz najważniejszą *sui generis* separatyzm literacki Kubisza. Może to klimat Śląska Cieszyńskiego na to wpływa, bo przecież tam jest siedlisko wszelkich śląskich ruchów separatystycznych, tam się rodzili renegaci na wielką skalę, Kubisz ze swojego otoczonego dymami i górami Trzyńca posyłał na Śląsk (cały) nową ewangelię literacką. Stworzony i kierowany przez niego Związek Literacko-Artystyczny w Czechosłowacji miał być środkiem do celu. Chodziło Kubiszowi o <<śląską republikę literacką>>, w której jednak nie uznawałby wielu znanych i wartościowych literatów czy pracowników literackich śląskich.<sup>794</sup>

791 P. Kubisz: *O tym Śląsku w Europie*. W: *Dukaty z rulony cierpkich lat*.

<http://www.zaolzie.org/zaolziearchiwum/poezja/Kubisz/01OtymSlasku.htm> [dostęp 10.07.2015]

792 Por. P. Sloterdijk: *Gniew i czas*. Przeł. A. Żychliński. Warszawa 2011.

793 P. Musioł: *Kraj nad Olzą*. W: „Prosto z mostu” dz. cyt., s. 2.

794 W. Szewczyk: *Wspomnienia*. Katowice 2001, s. 151.

Koledzy przypuszczali, że zamierza on powołać coś na kształt poetyckiej separatystycznej laskiej wspólnoty Ondry Lysohorskiego (Erwina Goja). Śląsk w wierszach Kubisza pojawia się znacznie częściej niż Polska. Separatyzm w jego przypadku jest podwójny. Separatyzm polsko-śląski względem Czechosłowacji oraz separatyzm śląski względem śląsko-polskiego środowiska skupionego wokół Zdzisława Hierowskiego oraz Wilhelma Szewczyka. Kubisz w swojej twórczości snuje projekt utopijnej wspólnoty przeciwstawiającej się uciskowi i pogardzie. Podobnie jak w *Ondraszku* ta misja łączy literaturę z polityką oraz apostolskim posłannictwem, wyrażającym niezgodę na zastany świat. Jest to zatem uniwersalizm sprowadzający się do wiekuistego gniewu na zniewolenie, nierówności społeczne, dotyczące wspólnotę, której chciano odmówić zdolności zrozumienia i przedstawienia własnej roli w dziejach. Ogranicza on możliwość pierwszoosobowej krytyki, czyniąc twórcę rzecznikiem nienormatywnej, nieuznanej za naród grupy społecznej oraz niewolnikiem tyrteizmu.

Trzecim tropem uniwersalizmu jest książka niemieckojęzycznego Górnoszlązaka, Horsta Bienka.

### 2.3. PIERWSZA POLKA

*Pierwsza polka* to opowieść o małych wydarzeniach mających miejsce w czasie historycznego wrzenia. Akcja książki dzieje się w ciągu niespełna doby, na przełomie pamiętnego sierpnia i września 1939 roku. Świat górnoszląski sportretowany jest w przededniu wybuchu wojny, jego konstrukcja celowo jest polifoniczna. Narratorem jest ktoś z rodziny Piontków (czasem matka Valeska). Optyka tej historii, jak pisze Bienek była gruntownie przemyślana. Nawet, jeśli mówi dorosły, to świat przedstawiony w tej książce tworzy ontologiczną i mityczną całość. Jest konstrukcją zaplanowaną, która zniweczyła swoją niewinność przez koszmar wojny.

Mały chłopiec, jakim wówczas byłem widział świat dookoła siebie jako całość, była w nim góra i dół, bogactwo i bieda, chłopci i robotnicy, hrabiowie i słudzy, zima i lato.<sup>795</sup>

Zobaczyć świat jako całość można tylko w uniesieniu, choćby i dziecięcym. Nie mamy do czynienia z opowieścią w jakimkolwiek stopniu zbanalizowaną i przewidywalną. Zmiana mówiącego pozwala na wielostronne przeżycie i przedstawienie wszystkich wątków. Bienek

---

<sup>795</sup> H. Bienek: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przeł. Maria Przybyłowska, Kraków 1991, s. 24.

daży do przedstawienia uczuć i pełnego konkretnego egzystencjalnego, wytrwale hołubionego w swojej pamięci tamtych lat. Pierwszy rozdział ukazuje matkę, Valeskę Piontek i jej męża Leo Marię oraz syna Josela. Każda kolejna partia tekstu wprowadza inne postaci, radcy Montaga, piszącego historię Korfantego, kuzyna Andreasa z Wrocławia i wielu innych (Wondraka, Wodnej Milki, dzikiego Mnicha). Ślub najmłodszej córki Valeski Piontek, Irmy jest osią fabuły. W katolickiej rodzinie Valeski jest znakiem nowych czasów, końcem pewnego rozdziału. Ta świecka ceremonia, której punktem kulminacyjnym jest tytułowy taniec, urasta do rangi rytuału, momentu przejścia. Jest formą pozasłownego suplementu, który daje początek tytułowi książki. Josel zamiast opowiedzieć weselnikom o szczegółach tej dramatycznej nocy, milczy, doskwiera mu niewystarczalność słów w obliczu gwałtu historii na ich codziennym życiu. By poczuć pełnię tego momentu dziejowego potrzebuje impulsu innego typu. Dlatego właśnie wraz z innymi gośćmi uderza w szalony dionizyjski taniec, polkę. Tańczy wesole requiem dla swojego górnośląskiego *heimat*, wykrzykując, rytmicznie wyrzucając głowę i ręce w górę.

Autor pisał: „Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią.”<sup>796</sup> Joseph Roth świadek rozpadu austro-węgierskiej Cekanii zanotował: „Prawdziwie literackimi prowincjami są utracone prowincje.” Tak właśnie jest w przypadku Bienka. Tylko utrata może wrócić jego myśl do dzieciństwa, które urasta do rangi egzystencjalnej pełni. Stąd i Górny Śląsk wraz z jego mieszkańcami musi być uwznioślony w swoim prowincjonalizmie. Jak Bienek przerabia zjadaczy chleba w anioły (poza partykularyzmem narodowym)? Ano tak, że sięga po racje dyskursu klasowego oraz po bohatera, który był w jego odczuciu niejednoznaczny. Jest nim – Wojciech Korfanty<sup>797</sup>. W powieści Bienka, przygotowujący o nim książkę zasymilowany niemiecki Żyd, radca Montag - swoją historię rodzinną i własne istnienie, przefiltrowuje przez

---

796 H. Bienek: *Podróże w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*. Przeł. Maria Podlasek-Ziegler. Gliwice 1993, s. 342-343.

797 Korfanty na swoją doniosłą rolę pracował na wszelkich frontach: militarnych, ale też prasowych. Wincenty Rzymowski wspomina: „Świadomość ludu tutejszego przeorana została do głębi. W ogniu walki, jaka rozwinęła się między obozem polskim a niemieckim, dojrzałość kulturalna i narodowa górnośląskiego obywatela posunęła się o krok olbrzymi naprzód. Korfanty nie poprzestał na gruncie już uświadomionego narodowego żywiołu: sięgnął on swoim ramieniem tam, gdzie żywioł polski tonął już pod falami zniemczenia. Arcydziełem rzutkości oraz inwencji jego na tym polu było założenie i wydawanie w języku niemieckim dziennika „Grenzzeitung” obliczonego na tych spośród naszych rodaków, którzy, utraciwszy język polski, zachowali w sercu ostatnie isierki polskości.” W. Rzymowski: *Wielki tydzień Górnego Śląska*. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku. Antologia*. Wybór i oprac. D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014, s. W tej samej książce ciekawe uwagi na temat dyktatora powstań śląskich przedstawia także Ksawery Pruszyński. Interesujące jest zwłaszcza przeciwstawienie Korfantego – chłopca – szlachcicom, jak Piłsudski, wychowanym w dworach. Mechanizm różnic klasowych, które na Śląsku tożsame były najczęściej z poczuciem narodowym (Niemiec to posiadacz i właściciel ziemski, na którego pracuje podległy mu Ślązak) nie doprowadziły do utożsamienia się Wojciecha Korfantego z myślą Marksa a co ważne z ideami chrześcijańskiej demokracji. K. Pruszyński: *Korfanty*. W: dz. cyt. *Pierony...*, s. 167-170.

życie Adalberta Korfantego, który do historii przechodzi jako Wojciech. Droga dyktatora powstań śląskich (u początku swej drogi ni to Polaka, ni to Niemca) do polskiej świadomości narodowej, pozwala bohaterowi Bienka zrozumieć własną historię siebie jako - ni to Żyda, ni to Niemca. Obaj są mieszańcami. I stali się tym, kim są poprzez opozycje polityczne i narodowe, w których musieli się rozpoznać. Radca Montag odbywa rozległe studia o Korfantym:

Przeczytał u Skowrońskiego, jaką rolę odegrała w wychowaniu młodego K. słynna książka „Żywoty świętych” Piotra Skargi, matka jego uczyła go z tej książki czytać po polsku. I czy nie napisał w „Odezwie do ludu górnośląskiego” w roku 1927, że choć uczęszczał tylko do niemieckich szkół, to rozbudzanie swojej polskiej świadomości narodowej zawdzięcza nauczycielom-hakatystom w gimnazjum, którzy kazali pogardzać wszystkim, co polskie?<sup>798</sup>

Pogarda i wynikający z niej gniew są od wieków motorem politycznych zmian. Mieszaniec, który w dziejach nie reprezentował się sam, może przemówić własnym głosem. Zapiski radcy zawierają również ten wątek.

Wśród zapisków Montaga była też notatka, którą znalazł u Scholtisa: Tragedia Górnoślązaka polega na tym, że nie jest on ani Polakiem, ani Niemcem, lecz właśnie Górnoślązakiem, i że w każdym wypadku robi mu się krzywdę, gdy zalicza się go do Polski albo do Niemiec.<sup>799</sup>

Skoro literatura pośrednio służy czyjejś sprawie, to narracja w takim projekcie ma być uwierzytelnieniem własnej historii narodowej, narodowej racji stanu. Ma łączyć, by dzielić. U Bienka jest nieco inaczej. Choć pisarz i tak korzysta z tego mechanizmu, dzieli górnośląskie *locus* poza narodowymi konfliktami i historią państw.

Wyzysk najbiedniejszych mieszkańców przedstawiony przez autora *Pierwszej polki* ukazuje, że jarzmo było efektem działania odzierającej z człowieczeństwa długofalowej rewolucji przemysłowej. Jej żarłoczność, nastawienie na produkcję i wydobycie miało na celu wyłącznie gromadzenie kapitału przez klasę posiadaczy. Dlatego właśnie Bienek musi znaleźć niezawinionego bohatera tego dramatu. Kogoś prostodusznego i bez winy. Kogoś, kto traci tylko w zamęcie dziejów. Ten bohater jest zbiorowy. Są to mieszkańcy Górnego Śląska,

---

<sup>798</sup> H. Bienek: *Pierwsza polka*. Tłum. M. Przybyłowska. Warszawa 1983, s. 51.

<sup>799</sup> Tamże, s. 124.



chłopi i robotnicy. Obraz kreślony przez Bienka jest jednak daleki od dydaktyzmu i beznamietnej wykładni o walce klas.

Gdyż to kobiety tej czarnej ziemi w najbardziej gliniastym gruncie hodowały buraki i kartofle, kąpały się w najbrudniejszych rzekach, najbrzydsze kościoły zamieniały swymi modlitwami w katedry, a tę czarną ziemię, która z ich mężczyzn czyniła niewolników, błogosławiły po polsku: Darz Panboczek tej czarnej ziemi! albo po niemiecku: Gesegnet sei diese Erde! - umiały to powiedzieć w obu językach. Nienawidził tej ziemi, tak, nienawidził i cieszył się, że niedługo przyjmie jego truchło, niczego innego nie była warta. Biedni zagrzebywali tu swoje ciała, a bogaci wygrzebywali węgiel i rudę, tak, tak właśnie było.<sup>800</sup>

Ten bieg dziejów zamyka się w przekłète koło, w którym ziemia przyjmowała niewinną śmierć nieposiadających żadnych dóbr ludzi i dawała węgiel gromadzącym dobra bogaczom. Umierający na suchoty mąż Valeski Piontek celnie opisuje ten mechanizm.

- To jest przekłety kawałek ziemi... O, przekłeta ziemia... - Leo Maria wyrzucił to z siebie cicho, ale gwałtownie. - Czy kiedyś to się skończy, że ludzie zabijają się nawzajem z powodu tej przekłetej ziemi... Biedni siali ziarno w twardą, suchą ziemię górnośląską i użyźniali ją swoim potem, a bogaci zbierali plony. Biedni schodzili pod ziemię, grzebali w ziemi Pańskiej i wykopywali węgiel z metanem w piersiach, a bogaci to sprzedawali. Biedni rozbijali sobie głowy oddzieleni rzeką albo drogą, albo odległością między jednym lasem a drugim, a bogaci dzielili pomiędzy siebie rzeki, drogi i lasy i siedzieli przy jednym stole. A teraz biedni rozorywują ziemię Pańską armatami bogatych...

Valeska chwyciła różaniec w kieszeni. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby Leo Maria tak mówił, *mój Bosze*, trochę się przestraszyła. Ale te słowa podobały się jej, choć nie wszystkie zrozumiała; wydawało jej się to jak z Biblii.

Położyła rękę na jego dłoni, może go to uspokoi.

Leo Maria podparł się na łokciach i mówił dalej:

- A mimo to czyż nie kochamy tego kraju, tego surowego, nieurodzajnego biczowanego kraju brudnych rzek i czystych potoków, uroczych zielonych lasów i brudnych, cuchnących, brzydkich, smutnych miast, gorących, suchych, jęczących lat i zimnych, trzeszczących mrozem zim, a na wiosnę rozhukanych powodzi i słonego, lodowatego, dźwięcznego wiatru z Rosji i spadających wód z Beskidów, z Tatr i wschodnich Sudetów, z białymi, świetlistymi, nieskończonymi lasami

---

800 Tamże, s. 363.

brzozowymi, tego kraju ze starymi zamkami i kościołami z drobno ciętego drzewa, z miejscami pielgrzymek, drogami krzyżowymi i procesjami, gdzie z każdego pagórka robi się Golgotę, co oznacza miejsce czaszek...

A więc jednak, pomyślała Valeska, mówił z Biblii, i to ją uspokoiło, gdyż inaczej musiałaby uznać, że zwariował.<sup>801</sup>

Carlos Paris, hiszpański filozof wskazuje na moment dziejowy oraz proces, który pod pisarskim piórem zyskuje wyraz w dziełach Horsta Bienka. Jest to pisanie osadzone w krytyce społecznej i ideowej, wypowiadające oswobodzicielską opowieść.

W odpowiedzi na tę historyczną grabież rozbrzmiewa doniosły jęk tłumów. Tych mas, które wznosiły katedry, spuszczały na wodę zwycięskie okręty, budowały ogromne, stalowe ptaki w zachwyty wprawiające oniemiałe przestworza, które wytworzyły narzędzia umożliwiające badanie nieskończonego bezmiaru przestrzeni i wnętrza najmniejszej komórki, a nawet atomu. Dumni gospodarze winnic, kamieniarze i chłopci, górnicy z kopalń, robotnicy z fabryk; kobiety i mężczyźni swoją pracą fizyczną budujący historię ludzkiego postępu. Kobiety rodzące i własną piersią karmiące dzieci z góry skazane na takie same cierpienia i wyzysk, jak wszystkie poprzednie pokolenia braci robotniczej. Robotnicy z dłońmi od stuleci zbrojnymi w młoty i sierpy, zwycięzcy materii, bohaterowie pieśni o tworzeniu, nad którymi samozwańczo wywyższały się mniejszości. Kobiety i mężczyźni tworzący kulturę pracy manualnej, która rozwinęła nasz mózg i umożliwiła powstanie współczesnej nauki. Masy, którym chciano odmówić zdolności zrozumienia ich własnej roli, wzoru równania rytmu i praw, którym podporządkowuje się ich uporczywa praca.

(...) Spontaniczna kultura ludu nie znajduje jednak wyrazu w formie, która byłaby produktem pracy intelektualnej, i tą ułomnością demaskuje niesprawiedliwość systemu, którego padła ofiarą.

W istocie wszyscy są ofiarami w tej tragedii, w której nawet kaci stają się ofiarami swoich poczynań.<sup>802</sup>

Ujęcia historiozoficzne zawarte w *Pierwszej polce* ukazują bohaterów miotanych zewnętrznymi siłami. To uderzające, że dla opisu śląskiego *genius loci* najczęściej używana jest właśnie tego typu topika, która mówiąc o konkretnej egzystencji, pojedynczych ludziach sprowadza ich do odpodmiotowionej masy.

---

801 Tamże, s. 375-376.

802 C. Paris: *Gwałt na kulturze*. Dz. cyt., s. 11, 13.

Ideologia jest obosieczna, jest niesprawiedliwością systemu. Jednak bunt mesjański, apostołski, ale klasowy, zdają się mówić omawiani autorzy, wyrasta z samych korzeni historii, współlistnieje i rywalizuje z zakusami zniewolenia przez władzę. Lista kontestatorów jest pokaźna, walka z paralizującymi mitami, ma wybudzić z uśpienia, zjednoczyć to, co uległo rozbiciu, poróżnieniu. Stawką jest ponowne usytuowanie człowieka w centrum kultury uniwersalnej, w której nie byłoby barier ani klasowych ani etnicznych. Taka nauka płynie zarówno z wojujących poezji Pawła Kubisza, *Ondraszka* Morcinka oraz książek Horsta Bienka.

## 2.4. SUMA

Historia literatury wznosząca się ponad nacjonalizmem musi znaleźć inną ideę dającą schronienie przeciw nieuchronności śmierci, zagrożeniu nihilizmem, brakiem aktywności. Dobrze jeśli tym poszukiwaniom przyświeca otwarcie, szacunek i pamięć własnej historii rodzinnej (w opozycji do wiedzy podręcznikowej, arbitralnie wybranych dat i wydarzeń uznanych z jakichś powodów za ważne). Rozpoznania poczynione przez Morcinka, Kubisza i Bienka uchodząc od nacjocentrycznej optyki ciążą w stronę społecznej formy rozumienia i pamięci bliskiej klasowości i wyobcowaniu. Tym samym twórczość wykorzystuje agregaty gniewu wspólnotowego. Ta idea urasta do zasady górnośląskiego *locus*. Ekonomia i polityka splatają się w tej twórczości jako niezbywalne sfery, których nie sposób pominąć w kreśleniu historycznoliterackiej syntezy. Atak wymierzony jest jednak we władze i posiadaczy dóbr; grafa Prażmę i Larisza w *Ondraszku*, bezimiennego „grofa” u Kubisza, u Bienka magnatów przemysłowych pokroju Donnersmarcków, Ballestremów, Schaffgotschów, Hochbergów czy Opperrsdorfów.

Powyższe narracje są podstawą do stworzenia roszczeń oskarżających. Wiktyimizacja bohaterów i budzący się w nich gniew w czasach rozszerzającej się biedy (czy to w XVIII, czy w XX wieku) sprawia, że idee emancypacyjne cieszą się popularnością jako wykładnie rzeczywistości i rządzących nią stosunków. To właśnie w tych relacjach, niezgody na niesprawiedliwość, najmocniej rozświeśla się powszechność literatury. Co istotne, pamiętać należy, że prefiguracje tej powszechności znajdziemy przede wszystkim w Biblii, psalmach, toposie wyjściu narodu wybranego z niewoli egipskiej oraz w ustanawiających nowe chrześcijaństwo listach św. Pawła.<sup>803</sup> Religijne podstawy buntu, czyli głoszenie nadejścia czasu sprawiedliwości, królestwa Bożego na ziemi są fundamentem tych opowieści. Mamy w tych przypadkach do czynienia z wyjątkowym związkiem chrześcijaństwa i proletariackości.

---

803 Por. rozdział *Wspólnota, która nadchodzi*

Te górnośląskie lektury będące przedmiotami analiz prezentują, odtwarzają i inspirują nade wszystko ducha tej przestrzeni. Współcześnie w rozumieniu świata, także tego literackiego zaszła zmiana. Wraz z otwarciem granic, zaszło też inne otwarcie, które nie chowa się w wąskich ramach antagonizmów i poczucia narodowej wyższości. Przekonanie o wyższości *genius loci* nad procesem ennacjonalizacyjnym, czyli pomnażającym nacjonalizm, jest jedną ze złotych zasad, które dobijają się do świadomości czytelniczej.

## **ZAMIAST ZAKOŃCZENIA.** Nowe otwarcie

Być może zadanie autora niniejszych studiów, rozbiórów i interpretacji byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby Morcinek podobnie jak Stefan Szymutko zechciałby: „wszystko przerobić na wyższych lotów artystyczną prozę o daremnej tęsknocie za sednem, o zagubieniu, zerwanej ciągłości kulturowej, niemożności rozpoznania się we wcześniejszym mimo towarzyszącego poczucia tożsamości.”<sup>804</sup> Jednak Morcinek nikomu nie ułatwia zadania, ponieważ jego książki mają wspólnotowych, a nie indywidualistycznych adresatów, ciążą ku socjologii literatury. Dlatego też otwierają się na wybrane tryby lektury. Proza Morcinka nie zawsze ułatwia wydostanie się z kolein obranego tematu. Często więzy wprost wyrażanej *politei*, politycznego i narodowego zaangażowania, zamykają tę twórczość w partykularyzmie zamiast przekładać ją w uniwersalną problematykę.

Analiza i rewizja słownika Morcinka, a także używanych do analizy terminów zewnątrztekstowych, odsłania socjologiczne uwikłanie tej twórczości. Stwarza też sytuację, w której, być może, stosownym byłoby postawić znacznie więcej pytań, niż odpowiedzi. Jednak oporny na wolę mocy interpretatora tekst czynił takie nadzieje płonnymi. Wówczas w miejsce filologii wkraczała socjologia i filozofia. Dlatego tytułowa dla moich studiów para pojęć *Wspólnota i literatura* wyraża podstawowy dylemat: wspólnoty jako szansy i jako zagrożenia dla suwerenności twórczej, literackiego potencjału, który ujarzmiany jest przez wspólnotowe oczekiwania i cele.

Pragnę tymi studiami pokazać, że pisarz staje się frapujący i zagadkowy właśnie w chwili osamotnienia, a nie powszechnego uznania. Dopiero z inspiracji samotności, a nie z ograniczonej inspiracji wspólnoty, rodzi się literatura, co do której trudno zgłaszać zarzuty o tendencyjność i życzeniowość. Odtrącenie Morcinka, po pamiętnym roku 1953, dobrze zrobiło jego pisarstwu.

Tworzenie dla wspólnoty, leżące u podstaw tej twórczości, narzuca badaczowi nachalnie pewną optykę, którą, jak wierzę, częściowo udało mi się przełamać tematycznym ciągiem wywodu. Umożliwiło to ukazanie Morcinka z innej strony: obsesję, fantazmaty, ale też dostrzec jego literackie oblicze jako twórcę krytycznego, zdystansowanego, operującego barwną i kreatywną mocą pisarską. W pozornym zaangażowaniu wspólnotowym widzimy właśnie zagubienie, tęsknotę za pełnią, którą najlepiej chyba wyraża potrzeba pisania „czegoś ogromnie innego” i poczucie bycia outsiderem, skoczowskim eremitą.

W celu podsumowania, zobaczmy, co udało mi się w niniejszych tematycznych studiach zbadać i przedstawić.

We wstępnej części rozważań wskazuję na główny cel mojego badawczego

---

804 S. Szymutko: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 81.

przedsięwzięcia, którym jest rekapitulacja i wymiana słownika interpretacyjnego umożliwiające odczytanie prozy Gustawa Morcinka „na nowo”. Wychodząc od roli tego pisarza w przedwojennej i powojennej literaturze, próbuję ukazać jego twórczość jako skrzętnie wykorzystywany przez władze potencjał twórczy realizujący pośrednio programową politykę kulturową i historyczną. Morcinek zamiast stworzenia w pełni niezależnej artystycznej problematyki, zostaje częścią nadbudowy ideowej władz. Dlatego też niniejsze rozważania opowiadają nie tylko o Morcinku, ale także szerzej o procesach, tropach, które oddziałują na każdą twórczość literacką. Dostrzegam jednak w prozie Morcinka oczyszczające, twórcze gesty, które działają podobnie jak agambenowskie profanacje.

Podrozdział *Belle lettres* mówi o związkach pisania listów z literaturą, ma za zadanie wprowadzić do kolejnej części studiów. Znaczenie apostolskiej, społecznej roli literatury wyraża drugi rozdział wstępu pt. *Listy z nieba i parole – marzenia o apostolskich funkcjach literatury*, w którym analizuję i omawiam listy z nieba oraz parole jako emblematyczne gatunki, skrywające to, co najbardziej pociąga pisarza w opowiadaniu, co stanowi jego zdaniem sens literatury: fantazje, transgresywność, perswazyjną i performatywną moc wpływania na czytelnika oraz kreowania, i odwoływania się do wspólnotowych wartości.

Pierwsza część studiów pt. *Wspólnota uwikłana. Urządzenia i afekty* w całości poświęcona jest przejętym głównie z romantyzmu, a później sanacji entogenetycznym, literackim fantazmatom oraz konsolidującym narodowo mitologiom, współtworzącym polskie *imaginarium* symboliczne. By objaśnić powstałe w ten sposób relacje dokonuję krytyki używanych przeze mnie pojęć i metodologii.

Drugi rozdział tej części pt. *Pochwała utopii. Wspólnota, która nadchodzi* poświęcony jest tematyce związków religii i polityki w historii literackich przedstawień wspólnot od psalmów do współczesności. W skrótowym ujęciu staram się ukazać powracające w dziejach te same toposy i modele kreacji fabularnej oraz ideowej, tworzące wspólnotowe i nacjocentryczne klisze w procesie kulturowej produkcji.

Celem trzeciego rozdziału zatytułowanego *Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności* jest szkicowe, ogólne zbadanie tematyki literacko-politycznej relacji centrum i peryferii w odniesieniu do kategorii narodu. Pośrednio także podjęcie próby przemodelowania rozumienia historii literatury narodowej. Symbolicznie przejście to obrazuje droga, którą przebywa historia literatury polskiej przechodząc od wielkich narracji nacjocentrycznych do małych kanonów i triumfu tego co lokalne, prywatne nad narodowym. Na tak nakreślonym tle stawiam pytanie o możliwość przeddefiniowania uniwersalizmu.

Proponując, by wspierał się on na nowym regionalizmie, rozumianym jako „międzynarodówka wspólnot”.

Czwarty rozdział *Realizm, regionalizm, biopolityka i jej urzędnicy* odnosi tytułowe pojęcia uzupełnione pokrewnymi kontekstami do twórczości Morcinka. W pierwszej kolejności stawiam powieści Morcinka w świetle obowiązujących wykładni i definicji realizmu, kładąc nacisk na demokratyzację tematów, języka. Realizm Morcinka reprezentuje subiektywną prawdę odbicia, która sama jest efektem działania obiektywnych czynników dziejowych i politycznych. Następnie analizuję definicje i spór toczony w XX-leciu międzywojennym o regionalizm, zwracając szczególną uwagę na kontekst procesów unaradawiających i podstaw kultury, uwidoczniony zwłaszcza przez wystąpienia Gustawa Morcinka i Konstantego Troczyńskiego. Biopolitykę definiuję pośrednio przez krzyżujące się z sobą kategorie estetyki i polityki, biorące udział w sprawowaniu władzy (symbolicznej i realnej) nad grupami społecznymi, za pomocą urzędów oraz Ideologicznych Aparatów Państwa.

W rozdziale piątym *O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej* opisuję zdolność modelowania i wywierania wpływu na światopogląd czytelnika za pomocą literatury i jej retorycznego i perswazyjnego charakteru. Może ona w służbie partykularnym racjom wpływać na zarządzanie irytacją i gniewem mas w dziejach oraz być narzędziem w uświadamianiu przynależności narodowej. Postawione tezy popieram licznymi przykładami z powieści Morcinka, Twardocha.

Szósty rozdział, zainspirowany myślą Petera Sloterdijka, zatytułowany *Gniew i czas* wypełniony jest analizami afektów, a zwłaszcza gniewu w twórczości Morcinka. Przedstawiam i komentuję fragmenty, w których emocje zostają wyrażone wprost oraz zastanawiam się nad ich funkcjonowaniem w toku fabuły i warstwy ideowej dzieła. Zwłaszcza, gdy gniew staje się siłą sprawczą historii.

*Szkola jako kuźnia nacjonalizmów* to siódmy rozdział pierwszej części moich rozważań. Stawiam w nim tezę, inspirowaną myślą Pierre'a Bourdieu, mówiącą, że szkoła jest mechanizmem tworzącym układ, w którym zinstytucjonalizowane działania pedagogiczne pomnażają życzeniowe wyobrażenia światopoglądowe, tworząc w podmiocie wiedzę o świecie i sobie samym. Szkoła zaś jest podstawowym nośnikiem i aparatem wychowania narodowego. Na przykładach z literatury staram się zanalizować i zdekonstruować pozorną niewinność procesu edukacji, który jest nierozzerwalnie związany z przemocą symboliczną, warunkującą społeczną socjalizację i uczestniczenie w życiu zbiorowym.



Druga część moich studiów zatytułowana jest *Morcinek całkiem Inny*. Ma ona za zadanie ukazać pisarza wielostronnie, zaskakująco, jako twórcę uwikłanego, który próbuje wyłamać się z, narzuconych mu i obranych przez niego samego, estetycznych i ideowych zobowiązań.

W tekście otwierającym pt. *Sieroty Cekanii. Rozpad Austro-Węgier jako szansa i pułapka* opowiadam o I wojnie światowej i konsekwencjach upadku cesarstwa. Odnosząc się do dwóch modeli przedstawienia i stosunku do Austro-Węgier, czyli alienacji i idealizacji, analizuję i komentuję literaturę związaną z tym tematem. Pośrednio również obrazuję krainę dzieciństwa Gustawa Morcinka oraz komentuję zapisane w literaturze wydarzenia, które uformowały go jako młodego człowieka: szkołę austriacką, wojnę światową, walkę o polskie Zaolzie.

Drugi rozdział drugiej części nosi tytuł *Zaolzie, Karwina - przedstawienia ziem utraconych i odzyskanych*. Historyczne zmiany granic pomiędzy Polską a Czechosłowacją, które zachodziły w XX wieku pięciokrotnie (1918, 1920, 1938, 1939, 1945) znalazły wyraz w twórczości pisarzy i poetów z cieszyńskiego Śląska, w tym w powieściach Morcinka. Ważnym dla zrozumienia wyłaniającego się z prozy pisarza światopoglądu jest rozpoznanie roli Karwiny i *genius loci* Zaolzia. Karwiński duch miasta był przewrotny, mieszając z sobą żarliwy katolicyzm i wolnomyślicielską postawę socjalistów, solidaryzm społeczny i rewolucję. W tej części rozważań stawiam tezę, że ta przestrzeń stwarza idiolokalną literaturę Morcinka, jest źródłem niezwyklej geopoetyki, precyzyjnie zlokalizowanej, pozostającej w związku z konkretnym miejscem.

*Temat górniczy przeciw pogardzie* to trzeci rozdział drugiej części studiów. Można się w nim przekonać, jak poprzez wprowadzenie na arenę literacką tematu górniczego, udało się Morcinkowi przemycić w polską publiczność literacką, w narodową świadomość nie tylko samego górnika, ale i Śląsk, który skrywał się za jego figurą. Pisarz, korzystając z otwarcia realizmu na życie przedmieść i osiedli robotniczych, dokonał symbolicznego wprowadzenia Śląska do Polski. Posłużył się w tym celu synekdochą, która przedstawiając część - świat górniczy, odnosiła go do całego przyznanego Polsce Śląska.

Czwarty rozdział jest jednocześnie tytułem całej części, którą współtworzy *Morcinek całkiem Inny*. Przywołuję w tej części studiów fragmenty, w których pisarz marzył o fantastycznych, egzotycznych przygodach, życiu na miarę bohaterów powieści pikarejskich i awanturniczych. Dokonuję tym samym konfrontacji dwóch opisanych przez Morcinka modeli życia: zmysłowego, nieskrępowanego żadnymi normami, pełnego rozkoszy cielesnych oraz ograniczonego etyczną misją i odpowiedzialnością za czytelnika, który po lekturze książki ma

przyjąć postawę wyprostowaną i poczuć „płynny miód wlewający się w jego serce”. Te dwa żywioły ścierają się w światopoglądzie tej prozy. Morcinek ma z jednej strony niezdrowe upodobanie do makabry i mrocznego humoru, a z drugiej wewnętrzne przekonanie, że wierność najbardziej naiwnym i sentymentalnym prawdom serca obroni go oraz czytelnika przed czarną rozpaczą i nihilizmem.

W kolejnym podrozdziale omawiam zawoalowaną krytykę socrealistycznych klisz i nadmiaru doktrynerstwa (*Marks i Morcinek*). A także ukazuję niezwykłą właściwość stylu Morcinka, która wyraża się poprzez oryginalne współwystępowanie języka religii i materializmu dialektycznego w jego powieściach.

Trzecia, najkrótsza część *Pisarz/narrator/grabarz* zawiera dwa teksty poświęcone *Siedmiu zegarkom kopidola Joachima Rybki* (1960). Ta niezwykła powieść jest wielokrotnie przywoływana w moich studiach w najróżniejszych kontekstach.

*Dwie figury pisarstwa* to tekst, w którym zajmuję się statusem narratora i pisarza. Rozważania te oscylują wokół socjologii literatury i poetyki narracji literackich. Zestawiam ze sobą narratorów Gombrowicza i Morcinka oraz głównych bohaterów ich utworów, czyli grabarza Rybkę z książki Morcinka oraz uciekiniera z kontynentu, Zantmana ze *Zdarzeń na brygu Banbury*, Witolda Gombrowicza.

*Opowieść kopidola* to drugi i ostatni rozdział części trzeciej, w którym poddaję rozbiorowi i interpretacji wybrane zagadnienia *Siedmiu zegarków kopidola Joachima Rybki*. Spostrzeżenia i uwagi mają na celu zrekonstruowanie stosunku do historii oraz własnej historyczności zapisanych w tej rozliczeniowej książce, będącej jednocześnie największym literackim osiągnięciem Gustawa Morcinka.

Czwarta część zatytułowana *Obsesje* koncentruje się na niepokojących i psychopatologicznych przedstawieniach: kobiet i miłości w prozie Morcinka, egzotycznych figur *negro*, tanatologii ludzkich i zwierzęcych oraz doświadczeń obozowych.

*Szupy przędą zle nici, czyli pośliniony palec matki* to pierwszy rozdział części czwartej, w którym zajmuję się zupełnie zmarginalizowaną częścią twórczości Morcinka, a mianowicie przedstawieniami kobiet, stosunków seksualnych i poronień. Reprezentacje młodych kobiet w fabułach pisarza są pełne przemocy. Korzystając z metody psychoanalitycznej w badaniach literackich, dokonuję kluczowej dla zrozumienia jego stosunku do nagości kobiecej interpretacji spisanego wspomnienia inicjacji Morcinka. Ukazuję również obecny w tej twórczości klasowy wymiar seksu.

*Murzyn!* To drugi rozdział *Obsesji*. W twórczości Morcinka niezwykle często pojawia się postać murzyna. W tej części studiów zastanawiam się, co może znaczyć ten powracający

motyw. Jakie klisze, toposy oraz konteksty można uruchomić w interpretacji i analizie Morcinkowego murzyna?

Trzeci w całości poświęcony wspomnieniom obozowym i twórczości z tego okresu rozdział to „*Unbelle lettres*”. *Niezatarte ślady obozu, ludzie i fantazje*. Stawiam w nim pytania o możliwość dawania wiarygodnego świadectwa jako pisarz, który nad wierność faktom przedkłada wrażenie zrobione swoim tekstem na czytelniku.

W innym podrozdziale *Typowi pederasci* oraz w sąsiadującym z nim *Owsiak – Wahrme-bruder* analizuję zapisane przez Morcinka przedstawienia relacji homospołecznych w obozie. Następnie omawiam wybrane przez Morcinka metody naukowe i inspiracje lekturowe oraz estetyczne, które miały mu pomóc w wyjściu z obozowej traumy.

*Szary* to podrozdział, w którym analizuję jednoczesność występowania koloru szarego i śmierci u Morcinka.

*Kukły z surowego mięsa* zawierają inny, powracający wątek, który nawiedza wyobraźnię Morcinka. Są to zakrwawione, martwe ciała ludzkie. Stawiam w tym podrozdziale pytanie o znaczenie i funkcje tak często przywoływanego obrazu?

Następny podrozdział konsekwentnie wynika z poprzedniego i dotyczy ciał zwierząt (*Zwierzęta*). Morcinek zdaje się widzieć relacje ludzie-zwierzęta jako równorzędne, partnerskie, nierozdzielone.

W rozważaniach poświęconych mieszańcom (*O mieszańcach*) omawiam, analizuję i interpretuję będących efektem wyobraźni pisarza, fascynujących, wielonarodowych bohaterów. Rozważam również funkcje italianizmów w jego prozie.

Piąta i ostatnia część moich studiów pt. „*Genius loci*”. *W stronę komparatystyki i regionalnego uniwersalizmu* gromadzi dwa teksty, które zestawiają ze sobą twórczość Morcinka na tle innych śląskich pisarzy i poetów. W tym rozdziale omawiam również tendencję metodologiczną, którą moje studia wyrażają.

Rozdział *Dom ducha. Listy z Rzymu Morcinka i Kadłubka* omawia i komentuje *Listy z mojego Rzymu* (1947) Gustawa Morcinka oraz *Listy z Rzymu* (2008) Zbigniewa Kadłubka. Oba zbiory korespondencji adresowane są do żywych lub fikcyjnych osób i ukazują doświadczenie przestrzeni Rzymu jako bezpośredniego impulsu do refleksji nad własnym istnieniem, a pośrednio także swoją wspólnotą. Są również próbami ocalenia sensu, wyrazami tęsknoty za jakąś pozasłowną, tajemniczą integrującą świat racją, która wyzwala się w nich w chwili osamotnienia w „Wiecznym Mieście”.

*Koniec wielkiej historii literatury narodowej. Od narracji nacjocentrycznej do regionalnego uniwersalizmu* to zamykające niniejsze studia refleksje na temat zmian w

pojmowaniu teorii i historii literatury oraz ich zadań współcześnie. Po części teoretycznej, następuje praktyczna, której bohaterami są *Ondraszek* Gustawa Morcinka, poezje Pawła Kubisza oraz *Pierwsza polka* Horsta Bienka.

We *Wspólnocie i literaturze. Studiach o prozie Morcinka* poprzez rekonstrukcję morfologii i poetyki danych fragmentów proponuję ponowną lekturę jego powieści. Z mgławicy literackich faktów staram się wybrać fragmenty możliwe do ułożenia w tematyczne całości. Tak zebrany materiał wpisuję w otwarty komparatystyczny projekt. Zestawiając powieści Morcinka z innymi utworami, oświetlając jego myśl innymi fragmentami, chcę zobaczyć dany temat, proces na szerszym planie i w innej perspektywie. Zwiększa się w ten sposób zakres krytyczny mojego przedsięwzięcia, w którym filologiczne i literaturoznawcze analizy pozwalają na dojrzenie skrytych pod tkanką tekstu dyskursów, fantazji i obsesji.

Odnalezienie miejsc niepokojących, osłabiających literackość i wprost przeciwnie wynajdywanie suwerennych gestów twórczych doprowadza do sytuacji, w której nie trzeba już szukać wielkich tekstów, autorytetów generujących idealne narracje, pokroju Witolda Gombrowicza, ale właśnie tekstu, którym możemy się podzielić zgłaszając swoje, co do niego wątpliwości. Żywię szczerą nadzieję, że niniejsze rozważania spełnią choć w części stawiane im cele, ułatwiając lepsze przemyślenie, zrozumienie prezentowanych tematów.

## BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU

- Adorno T. W.: *Teoria estetyczna*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa 1994.
- Agamben. *Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M. Ratajczak, K. Szadkowski. Warszawa 2010.
- Agamben G.: *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek. (Homo sacer III)*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008.
- Agamben G.: *Czas który zostaje. Komentarz do listu do Rzymian*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2009
- Agamben G.: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. Salwa, Warszawa 2008,
- Agamben G.: *Nagość*. Przeł. K. Żaboklicki. Warszawa 2010.
- Agamben G.: *Profanacje*. Przeł. M. Kwaterko. Warszawa 2006.
- Agamben G.: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II, 1*. Przeł. M. Surma-Gawłowska. Kraków 2008.
- Agamben G.: *The Open. Man and Animal*. Przeł. K. Attell. California 2004.
- Agamben G.: *Wspólnota która nadchodzi*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008.
- Althusser L.: *Ideologia i ideologiczne Aparaty Państwa*. Przeł. A. Staroń. Warszawa 2010
- Althusser L.: *Marksizm a humanizm*. Przeł. W. Dłuski. Warszawa 2006.
- Althusser L.: *W imię Marksa*. Przeł. M. Herer. Warszawa 2009.
- Anderson B.: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. Kraków 1997.
- Arendt H.: *Rozumienie a polityka*. Przeł. J. Sieradzki, W: „Literatura na świecie” nr 6 (167). Warszawa 1985.
- Arystoteles: *Polityka*. L. Piotrowicz. Warszawa 2006.
- Assman A.: *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnianie*. Przeł. J. Górny. W: *Miedzy historią a pamięcią. Antologia*. Red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assman J.: *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*. Przeł. S. Dyroff, R. Żytyniec. „Borussia” 2003, nr 29, s. 16.
- Augustyn: *Państwo Boże*. Przeł. ks. W. Kubicki. Kęty 1998.
- Bachtin M.: *Twórczość Franciszka Rabelais'go*. Przeł. A. i A. Goreniewie. Kraków 1975.
- Badiou A.: *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*. Przeł. P. Mościcki, J. Kutyla. Kraków 2007.
- Bakula B.: *Historia i komparatystyka. Szkice o literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*. Poznań 2000
- Bartnicki A., Michalek K., Rusinowa I.: *Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*. Warszawa 1992.
- Bataille G.: *Historia erotyzmu*. Przeł. Ireneusz Kania. Warszawa 2008
- Baudelaire Ch.: *O istocie śmiechu oraz o komizmie w sztukach plastycznych*. W: *Rozmaitości estetyczne* Przeł. J. Guze i J. M. Kłoczowski. Gdańsk 2000.
- Bauman Z.: *Globalizacja*. Przeł. E. Klekot. Warszawa 2000.
- Bauman Z.: *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*. Tłum. J. Margański. Kraków 2008.
- Benjamin W.: *O haszyszu. Teksty literackie, zapiski, materiały*. Przeł. E. Drzazgowska. Warszawa 2010.
- Benjamin W.: *O pojęciu historii*. W: *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Przeł. K. Krzemieniowa. Poznań 1996, s. 418.
- Benjamin W.: *The Storyteller. Reflections on the Works of Nikolai Leskov*. W: *The Novel: An Anthology of Criticism and Theory 1900-2000*. Pod red. Hale. J.D. Malden 2006.
- Bereza H.: „Wieś” 1951, nr 30
- Berger J.: *After The End: Representation of Post-apocalypse*. Minnesota 1999.

- Bergson H.: *Śmiech. Esej o komizmie*. Przeł. S. Cichowicz. Warszawa 2000.
- Berry M. F.: *Black Resistance. White Law: A History of Constitutional Racism in America*. London 1995.
- Bezruč P.: *Slezské písně*. Praga 1954.
- Bhaba H. K.: *Introduction. Narrating the nation*. W: *Nation and narration*. Edited by H. K. Bhaba. New York 2000.
- Bielecki M.: *Horror vacui, czyli od Filologii Narodowej do Teorii – i z powrotem*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013.
- Bielik-Robson A.: *Powrót mesjańskiej obietnicy, czyli nowoczesność w perspektywie postsekularnej*. W: *Filozofia, Ogląd, namysł, krytyka?* Pod red. M. M. Bogusławski, A. Kucner, T. Sieczkowski. Olsztyn 2010
- Bielik-Robson A.: „*Na pustyni*”. *Kryptoteologie późnej nowoczesności*. Kraków 2008.
- Bieniasz S.: *Losy Górnolązaków w dwudziestym wieku*. Gliwice 205.
- Bonilla-Silva E.: *Racism without racists. Color-Blind Racism and the Persistence of Racial Inequality in the United States*. Oxford 2006.
- Bończa Tomaszewski N.: *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie i na początku XX wieku*. Warszawa 2006.
- Borkowska E. H.: *Rola Wielkopolan w życiu narodowym Górnego Śląska w końcu XIX i na początku XX wieku. Zarys problematyki*. Gliwice 2012.
- Bourdieu P.: *Medytacje pascaliańskie*. Przeł. K. Wakar. Warszawa 2006.
- Bourdieu P., Passeron J.-C.: *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Przeł. E. Neyman. Warszawa 2006
- Brakoniecki K.: *Ponowoczesny regionalizm*. „Nowy Nurt” 1996, nr 8.
- Bromberg A.: *Książki i wydawcy*. Warszawa 1958.
- Brunner J.: *Kultura edukacji*. Przeł. T. Brzostowska-Tereszkiewicz. Kraków 2010.
- Budzyk K.: *O przedmiocie badań historycznoliterackich*. W: *Problemy teorii literatury, seria 1*. Wrocław 1987.
- Butler J., Žižek S., Laclau E.: *Przygodność, hegemonia, uniwersalność*. Przeł. A. Czarnecka, M. Kropiwnicki, S. Królak. Warszawa 2014
- Bystroń J.S.: *Łańcuch szczęścia*. W: *Tematy, które mi odradzano*. Warszawa 1980.
- Canovan M.: *Lud*. Przeł. S. Szymański. Warszawa 2008.
- Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Pod red. W. Browarnego, D. Lisak-Gębali, E. Rybickiej. Kraków 2015.
- Cioran E.: *Historia i utopia*. Przeł. M. Bieńczyk. Warszawa 1997.
- Confino A., Fritzsche P.: *Introduction noises of the past*. W: *The Work of Memory: New Direction in the Study of German Society and Culture*. Urbana 2002.
- Chlebowczyk J.: *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX wieku)*. Warszawa 1975.
- Czechowicz J.: *Miesiąc mordom ciepie nisko*. W: „Ateneum. Czasopismo poświęcone sprawom kultury” r. 1, nr 1, s. 162-164.
- „Das Parlament”, nr 17/1990, przeł. W. Czech. Cyt. za M. Smolorz: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012, s. 67.
- Derrida J.: *Jednojęzyczność innego czyli proteza oryginalna*. W: „Literatura na Świecie” nr 11-12/1998 (328-

329).

Derrida J.: *O gramatologii*. Przeł. B. Banasiak. Łódź 2011.

Derrida J.: *Pismo i różnica*. Przeł. K. Kłosiński. Warszawa 2008.

Derrida J.: *Marginesy filozofii*. Przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek. Warszawa 2002.

Dobrowolski P.: *Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918-1939*. Warszawa, Kraków 1972

Domańska E.: *Epistemologie pograniczy*. W: *Na pograniczach literatury*. Pod red. J. Fazana, K. Zajasa, Kraków 2012.

Domańska E.: *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w polskiej humanistyce*. Poznań 2006.

*Drzewo poznania. Postsekularyzm w przekładach i komentarzach*. Pod red. A. Mitek-Dziemby, P. Bogaleckiego. Katowice 2012.

Douglas M.: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa 2007.

Drewnowski T.: „Życie Literackie” 1951, nr 7.

*Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Pod red. T. Sławka i Z. Kadłubka. Katowice 2008.

Eliade M.: *Sacrum a profanum*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2008.

Eksteins M.: *Rites of Spring: The Great War and the Birth of the Modern Age Art*. Boston 1989

„Fabryka Silesia” nr 1/2012.

„Fabryka Silesia” nr 2(4) 2013

„Fabryka Silesia” nr 3(5) 2013.

Fik I.: *20 lat literatury polskiej (1918-1938)*. Kraków 1948.

Fink B.: *The Lacanian Subject. Between Language and Jouissance*. Princeton 1995

Foucault M.: *Archeologia wiedzy*. Przeł. A. Siemek. Warszawa 1977.

Foucault M.: *Historia seksualności*. T. 1 *Wola wiedzy*. Przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski. Warszawa 1995.

Foucault M.: *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Tłum. M. P. Markowski. Warszawa 1999

Franczak J.: *Poszukiwanie realności. Światopogląd prozy modernistycznej*. Kraków 2007.

Fromm E.: *Ucieczka od wolności*. Przeł. O. i A. Zemilscy. Warszawa 2004.

Gellner E.: *Narody i nacjonalizm*. Przeł. T. Hołówka. Warszawa 1991.

*Genius loci. Studia o człowieku w przestrzeni*. Pod red. Z. Kadłubka. Katowice 2007.

*Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*. Pod red. D. Kalinowskiego, A. Kuik-Kalinowskiej, M. Mikołajczak. Kraków 2014.

Girard R.: *Koziół ofiarny*. Przeł. M. Goszczyńska. Łódź 1991.

Girard R.: *Początki kultury*. Przeł. M. Romanek. Kraków 2006.

Głajcar J.: *Przemówienie na jubileuszu J. I. Kraszewskiego w 1879*. W: *Śląscy pisarze ludowi 1800-1914*.

*Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. Kucianka. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.

Głowiński M.: *Gombrowicz i nadliteratura*. Kraków 2002.

Głowiński M.: *Morcinek, czyli o literaturze popularnej*. W: „Życie literackie” 1956 nr 28, s. 4.

- Gosk H.: *Tożsamościotwórcze aspekty polonistycznych studiów postzależnościowych*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013.
- Gosk H., Nycz R.: *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*. Kraków 2010.
- Górdzialek J.: *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków*. Opole 2002.
- Gustaw Morcinek w 70-lecie urodzin*. Red. T. Kijonka. Katowice 1961.
- „Gwiazdka Cieszyńska” nr 23, 1909.
- Halbwach M.: *On Collective Memory*. Chicago 1992.
- Haraway D.: *Manifest gatunków stowarzyszonych*. Tłum. J. Bednarek. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. Gajewska. Poznań 2012.
- Hejmej A.: *Pasaże i refrakcje. Literatura – „filologia narodowa” – komparatystyka*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013, s. 69-75.
- Heska-Kwaśniewicz K.: „*Zaranie Śląskie*” (1907-1939). *Zarys monografii*. Katowice 1979.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *Kolorowy rytm życia. Studia o prozie Gustawa Morcinka*. Kraków 1993.
- Heska-Kwaśniewicz K.: *Pisarski zakon. Biografia literacka Gustawa Morcinka*. Opole 1988.
- Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*. Pod red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek. Gliwice 2011.
- Hegel G. W. F.: *Fenomenologia ducha*. Przeł. A. Landman. Warszawa 2010.
- Heidegger M.: *Bycie i czas*. Przeł. B. Baran 2010.
- Hierowski Z.: *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*. Katowice 1969.
- Hobsbawm E.: *Nations and nationalism since 1780. Programme, Myth, Reality*. Cambridge 1992.
- Hobsbawm E.: *Bandits*. London 1969.
- Hochberg von Pless D.: *Taniec na wulkanie. 1873-1918*. Przeł. M. Palcewicz. Kraków 2011.
- Jankowicz G., Mościcki P.: *Od suwerena do świętego człowieka*. W: G. Agamben: *Stan wyjątkowy. Homo sacer II*, t. 1. Przeł. M. Surma-Gawłowska. Kraków 2008.
- Jasińska M.: *Narrator w powieści*. W: *Problemy teorii literatury. Seria 1. Wyb. I oprac.* H. Markiewicz. Warszawa 1987.
- Jasiński B.: *Estetyka realizmu György Lukácsa i jej przesłanki filozoficzne*. Warszawa 1984.
- Jung C.G.: *O naturze kobiety*. Przeł. M. Starski. Poznań 1992.
- Kaczmarek R.: *Polacy w Wehrmachcie*. Kraków 2010.
- Kadlubek Z.: *List do Stéfana Szymutki*. W: „Fabryka Silesia” nr 1/2012.
- Kadlubek Z., A. Kunce: *Mysleć Śląsk. Zbiór esejów*. Katowice 2007.
- Kadlubek Z.: *Po co nam kanon*. W: „Fabryka Silesia”, nr 1/2012.
- Kadlubek Z.: *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozasłownej*. Katowice 2010.
- Kamusella T.: *Schlonsko*. Zabrze 2012.
- Kant I.: *Krytyka czystego rozumu t. 2.* Przeł. R. Ingarden. Warszawa 2010.
- Kapica Ks. J.: *Kazania - Mowy - Odezwy*. Katowice 1933.
- Kempis T. a.: *Cztery medytacje*. Przeł. A. Sulikowski. Kraków 2001.



- Kerenyi K.: *Dionysos. Archetypal image of indestructible life*. Princeton 1976.
- Kielar W.: *Anus mundi*. Wrocław 2004.
- Kolaczowski S.: *Uroczystość w literaturze. Gustaw Morcinek „Wyrąbany chodnik”*. „Kultura” 1932.
- Kłosińska K.: *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*. „Opcje” 2006, nr 1.
- Kłosiński K.: *Eros, dekonstrukcja, polityka*. Katowice 2000.
- Kłosiński K.: *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*. Katowice 1990.
- Kłosiński K.: *Wokół „Historii maniaków”: stylizacja, brzydota, groteska*. Kraków 1992.
- Kłosiński K.: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006.
- Kosofsky Sedgwick E.: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. Ostolski. "Krytyka Polityczna" nr 9-10/2005.
- Koziołek R.: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2010.
- Koziołek R.: *Niewspółmierność historii literatury z historiami innych*. W: *Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013.
- Koziołek R.: *Zdobyc historyę. Problem przedstawienia w „Twarzy księżycy” Teodora Parnickiego*. Katowice 1999.
- Koziołek R.: *Znakowanie trawy albo Praktyki filologii*. Katowice 2011.
- Kożuchowski A.: *Pośmiertne dzieje Austro-Węgier. Obraz monarchii habsburskiej w piśmiennictwie międzywojennym*. Warszawa 2009.
- Kristeva J.: *Potęga obrzydzenia: esej o wstręcie*. Przeł. M. Falski. Kraków 2007.
- Krzyk J.: *Wojna papierowa. Powstania śląskie 1919-1921*. Warszawa 2013.
- Krzyżanowski J.: *Gustaw Morcinek i Życie Śląskie*. W: G. Morcinek: *Inżynier Szeruda*. Katowice - Warszawa 1948.
- Kubisz P.: *O waszej wobec nas pogardzie*. W: „Prosto z mostu”, r. 5 nr 10, 5 marca 1939.
- Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M. P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006.
- Kutz K.: *Wesoło czyli smutno. Kazimierza Kutza rozmowy o Górnym Śląsku*. Katowice 1998
- Lacan J.: *Funkcja i pole mówienia w psychoanalizie*. Tłum. B. Gorczyca., W. Grajewski. Warszawa 1996.
- Laclau E.: *Nagie życie, czyli społeczne nie wiadomo co?* Przeł. K. Szadkowski. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Pod red. M. Ratajczak, K. Szadkowski. Warszawa 2010.
- LaCapra D.: *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*. Przeł. K. Bojarska. Kraków 2009.
- Leder A.: *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*. Warszawa 2014.
- Leszczyński A.: *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980*. Warszawa 2013.
- Levinas E.: *Inaczej niż być, lub ponad istotą*. Przeł. P. Mrówczyński. Warszawa 2000.
- Levinas E.: *Bóg, śmierć i czas*. Przeł. J. Margański. Kraków 2008.
- Lichniak Z.: *Obrachunki ze współczesnością*. Warszawa 1955
- Lipski J.J.: *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii i ksenofobii Polaków*. Warszawa 2010.
- Literatura polska*,. Przewodnik encyklopedyczny, tom I A-M. Warszawa 1987.
- Łuczewski M.: *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęj*. Toruń 2012.
- Łazuga W.: *Monarchia habsburska. Pomiędzy alienacją a idealizacją*, Poznań 2010

- Makłowicz R.: *Café Museum*. Wołowiec 2010.
- Markiewicz H.: *Polska nauka o literaturze*. Warszawa 1985.
- Markiewicz H.: *Spory genologiczne*. Kraków 1963.
- Markowski M. P. : *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków 2013.
- Marks K., Engels F.: *O języku*. Przeł. B. Andrzejewski. Warszawa 1978.
- Martinek L.: *Życie literackie na Zaozlu 1920-1989*. Przeł. J. Czaplińska. Kielce 2008
- Miarka K.: *Kulturnik. Obrazek z życia ludu śląskiego w 2 aktach*. Mikołów 1895.
- Miedzy historià a pamiàcià. Antologia*. Red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Moretti F.: *Atlas of European Novel 1800-1900*. London 1998.
- Mościcki P.: *Idea potencjalności. Możliwość filozofii według Giorgio Agambena*. Warszawa 2013.
- Na pograniczach literatury*. Pod red. J. Fazana, K. Zajasa, Kraków 2012.
- Nancy J.-L.: *Rozdzielona wspólnota*. Przeł. M. Gusin, T. Żaluski. Wrocław 2010.
- Nancy:J.-L.: *Le partage des voix*. Paris 1982.
- Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Pod red. M. Ciešli-Korytowskiej. Kraków 1996
- Nawrocki W.: *O pisarstwie Gustawa Morcinka*. Katowice 1972.
- Naumann F.: *Mitteleuropa*. Berlin 1916.
- Nietzsche F.: *Wiedza radosna*. Przeł. L. Staff. Kraków 2004.
- Nietzsche F.: *Wola mocy*. Przeł. S. Frycz, K. Drzewiecki. Kraków 2003.
- Nijakowski L.M.: *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*. Warszawa 2006.
- Nijakowski L.M.: *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*. Warszawa 2013.
- Nitsch K.: *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. W: „Język Polski”, nr 2 marzec, kwiecień 1922 r.
- Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i nowe perspektywy*. Pod red. E. Rybickiej, M. Mikołajczak. Kraków 2012.
- Nowak Z. J.: *Wśród pisarzy i uczonych*. Katowice 1980.
- Novalis: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna - studia - fragmenty*. Przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1984.
- Nycz R.: *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*. Wrocław 1997.
- Nycz R.: *O nowoczesności jako doświadczeniu – uwagi na wstępie*. W: *Nowoczesność jako doświadczenie*. Pod red. A. Zeidler-Janiszewskiej, R. Nycza. Kraków 2006.
- Nycz R.: *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*. Warszawa 2013.
- Odkrywanie modernizmu*. Pod red. R. Nycza, Kraków 2004.
- Paris C.: *Gwałt na kulturze*, Przeł. M. Iwińska, A. Jancewicz. Warszawa 1983.
- Paciok R.: *Giskana od Fyrcoka*. Cz. III, IV. Żory 1996.
- Perlick A.: *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*. Przeł. W. Kunicki. W: *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku*. Antologia. Wybór i oprac. D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014.
- Pierony*. Red. i wybór D. Kortko, L. Ostalowska. Warszawa 2014.
- Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*. Przeł. A. Świderkówna. Kraków 1988.

- Pierzchala J.: *Nad życiem i twórczością Gustawa Morcinka*. W: „Zaranie Śląskie” 1967, z. 1.
- Piwiński L.: *Powieść. Rocznik Literacki 1932*. Warszawa 1933
- Plaszczewska O.: *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*. Kraków 2010.
- „Prosto z mostu”. R. 5 nr 10, 5 marca 1939.
- Problemy teorii literatury, seria 1*. Wrocław 1987.
- Proust: M.: *Dni lektury*. Przeł. M. P. Markowski. W: *Pamięć i styl*. Oprac. M. P. Markowski. Kraków 2000
- Prokop-Janiec E.: *Etniczność*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M. P. Markowski, R. Nycz. Kraków 2006.
- Propp W.: *Morfologia bajki*. Przeł. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976.
- Przyszłość polonistyki. Koncepcje – rewizje – przemiany*. Pod red. A. Dziadka, K. Kłosińskiego, F. Mazurkiewicza. Katowice 2013.
- Przyboś J.: *Poeta na Śląsku*, "Polska Zachodnia" 12.1.1930 nr 11 Por. P. Kubisz: *Ballada o hawirskim Śląsku za Cieszyńnem*. "Zaranie Śląskie" 1929
- Rancière J.: *Dzielenie postrzegalnego*. Przeł. M. Kropiwnicki, J. Sowa. Kraków 2007.**
- Remarque E. M.: *Na Zachodzie bez zmian*. Przeł. S. Napierski. Poznań 2004.
- Rorty: R. *Przygodność, ironia i solidarność*. Przeł. W. J. Popowski. Warszawa 2009
- Rosenwein B. H.: *Emotional Communities in the Early Middle Ages*. Cornell 2006.
- Rothberg M.: *Multidirectional Memory: Remembering Holocaust in the Age of Decolonization*. Stanford 2009.
- Rousseau J. J.: *Umowa społeczna. List o widowiskach*. Przeł. A. Peretiakowicz, W. Bieńkowska. Warszawa 2010
- Różycki T.: *Felix Austria*. W: „Zeszyty Literackie” 114, 2011 nr 2.
- Rudnicki A.: *Notatki o kopalniach, górnikach i agitatorach*. „Wiadomości Literackie”, 1935, nr 35.
- Russel Bond A.: *Inventions of the Great War*. New York 1919.
- Rutkowski K.: *Ostatni pasaż. Przepowieść o byciu byle-jakim*. Gdańsk 2006.
- Rybicka E.: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*. Kraków 2014.
- Rybicka E.: *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2003.
- Said E.: *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski. Warszawa 1991.
- Schmidt J.: *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*. Przeł. B. Sęk. Katowice 2006.
- Schmitt C.: *Teologia polityczna i inne pisma*. Tłum. Marek Cichocki. Kraków 2000.
- Seneka: *Listy moralne do Lucyliusza*. Przeł. W. Kornatowski. Warszawa 2010.
- Seton-Watson H.: *Nations and States*. Westview Press, Boulder, Colorado 1977
- Sheppard R.: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. Wawrzyszko. W: *Odkrywanie modernizmu*. Pod red. R. Nycza, Kraków 2004.
- Skwarczyńska S.: *Regionalizm a główne kierunki literatury*. Łódź 1937.
- Sloterdijk P.: *Gniew i czas*. Przeł. A. Żychliński. Warszawa 2011.
- Sloterdijk P.: *Gorliwość Boga. O walce trzech monoteizmów*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2013.
- Sloterdijk P.: *Kryształowy pałac*. Przeł. B. Cymbrowski. Warszawa 2011.
- Sloterdijk P.: *Pogarda mas*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2003.

Sloterdijk P.: *Reguły dla ludzkiego zwierzyńca. Odpowiedź na Heideggera list o humanizmie*. Przeł. A. Żychliński W: „Przegląd Kulturoznawczy” nr 1 (4) 2008, s. 40.

Sławkowa E.: *O stylistyce Gustawa Morcinka*. W: *W kręgu Gustawa Morcinka. Rozprawy. Szkice. Przyczynki. Scenariusz filmowy*. Pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, J. Malickiego. Katowice 1992.

Sławkowa E.: *Splątany rytm kopalni*. W: *Śląskie miscellanea. Literatura – folklor*. Prace Komisji Historycznoliterackiej nr 15. Pod red. J. Malickiego, K. Heskiej-Kwaśniewicz. Kraków 1993.

Sławek T.: „Zastanówmy się nad tym, jak żyjemy...” Henry David Thoreu i praktyka wspólnoty. W: *Wizerunki wspólnoty. Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Pod red. Z. Kadłubka, T. Sławka. Katowice 2008.

Sławek T.: *Komparatystyka, czyli przeciw swojskości*. W: *Tenże: Żagłowiec, czyli przeciw swojskości. Wybór esejów*. Wybrał Z. Kadłubek. Katowice 2006

*Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 2002.

*Słownik wyrazów obcych*. Pod red. W. Kopalińskiego. Warszawa 1980.

*Słownik etymologiczny języka polskiego*. Pod red. A. Brücknera. Warszawa 1989.

Smith A.D.: *Culture, community and territory. The politics of ethnicity and nationalism*. „International Affairs”, 72 (3).

Smolorz M.: *Śląsk wymyślony*. Katowice 2012.

Sontag S.: *O fotografii*. Przeł. S. Magała. Warszawa 2009.

Spengler O.: *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej* (skrót dokonany przez Helmuta Wernera). Przeł. J. Marzęcki, Warszawa 2001.

Spivak G.C.: *Strategie postkolonialne*. Pod red. S. Harasym. Przeł. A. Górny. Warszawa 2011.

Szczepański J.: *Roztomile żywocy*. „Pamiętnik Ustroński” 1990, t.3.

Szczepański J.: *Dzienniki z lat 1945-1968*. Oprac., wstęp. D. Kadłubiec. Ustroń 2009.

Szestow L.: *Ateny i Jerozolima*. Przeł. C. Wodziński. Warszawa 1994.

Szewczk. W.: *Wspomnienia*. Katowice 2001.

Szymutko S.: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001.

Szymutko S.: *Po co literatura jeszcze jest? Pisma rozproszone*. Zebrali i oprac. G. Olszański, M. Jochemczyk. Katowice 2013.

Śląscy pisarze ludowi 1800-1914. *Antologia poezji i prozy*. Wybór i oprac. J. Kucianka. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.

Śląsk. *Rzeczywistości wyobrażone*. Pod red. W. Kunicki. Poznań 2009.

Śląsko godka. *Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Pod red. J. Tambor. Katowice 2008.

Tatarkiewicz W.: *O szczęściu*. Warszawa 1965.

Taylor Ch.: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. Puchała. K. Szymaniak. Kraków 2010.

Terdiman R.: *Etyka teorii*. Przeł. T. Sławek. W: *Dystans i zaangażowanie. Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Pod red. T. Sławka i Z. Kadłubka. Katowice 2008.

*The Invention of tradition*. Red. E. Hobsbawm, T. Ranger. Cambridge 1984.

Tönnies F.: *Wspólnota i stowarzyszenie: rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa 2008.

Uzarczyk K.: *Podstawy ideologiczne higieny ras i ich realizacja na przykładzie Śląska w latach 1924-1944*. Toruń, 2002.

Vinge L.: *Literatura pisana w dialekcie – powód do lokalnej dumy i narodowego uprzedzenia*. W: *Narodowy i ponadnarodowy charakter literatury*. Pod red. Marii Cieśli-Korytowskiej. Kraków 1996.

W kręgu Gustawa Morcinka. *Rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy*. Pod red. K. Heski-Kwaśniewicz i J. Malickiego. Katowice 1992.

White H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. Domańska i M. Wilczyński. Warszawa 2000.

White K.: *Zarys geopoetyki*. Przeł. A. Czarnecka. „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2001, nr 2.

Wieczorek: *Pomiędzy konwencją a dowolnością*. 41. W: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język” z 30 czerwca 2008 roku*. Pod red. J. Tambor. Katowice 2008.

Winter J., Prost A.: *The Great War in History. Debates and Controversies, 1914 to the Present*. Paris 2005.

Wizerunki wspólnoty. *Studia i szkice z literatury i antropologii porównawczej*. Pod red. Z. Kadłubka, T. Sławka. Katowice 2008.

Woźniczka Z.: *Katowice-Stalinogród 1953*. W: "Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2004, nr 6-7.

*Wspólnota na odległość*: Z. Bauman, R. Esposito. W: „Znak” marzec 2015, nr 718.

*Wspólnota – literatura – doświadczenie. Antologia przekładów*. Pod red. T. Sławka i Z. Kadłubka. Katowice 2008.

„Zaranie Śląskie” R. 5, Z. 1, 1929, s. 3-4.

Zertal I.: *Naród i śmierć. Zagłada w dyskursie i polityce Izraela*. Przeł. J. M. Kłoczowski. Kraków 2010.

Zawadzki A., Jarzębski J.: *Zachwyca - nie zachwyca*. W: W. Gombrowicz: *Ferdydurke*. Kraków 2003, s. 268-269.

Žižek S.: *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Przeł. J. Kutyla. Warszawa 2008.

Žižek S.: *O wierze*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2008.

Žižek S.: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. Bator, P. Dybel. Wrocław 2005.

*99 książek, czyli mały kanon górnośląski*. Pod red. Z. Kadłubka, Katowice 2011.

## BIBLIOGRAFIA PODMIOTU

Alighieri D.: *Boska komedia*. Kraków 2003.

Bełza W.: *Katechizm polskiego dziecka*. Lwów 1912.

Bienek H.: *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*. Przeł. Maria Przybyłowska, Kraków 1991

Bienek H.: *Pierwsza polka*. Przeł. M. Przybyłowska. Warszawa 1983.

Bienek H.: *Podróże w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*. Przeł. Maria Podlasek-Ziegler. Gliwice 1993

Giedroyc J., Gombrowicz W.: *Listy 1950-1969*. Warszawa 2007

- Golba K.: *Wieża spadochronowa*. Katowice 1985.
- Gombrowicz W.: *Opowiadania*. Paryż 1972.
- Gustawa Morcinka listy do Alfreda Jesionowskiego z lat 1932-1935**. Katowice 1973.
- Gustawa Morcinka „Listów spod Morwy” ciąg dalszy. Oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 1985.
- Herbert Z.: *Wiersze wybrane*. Kraków 2005.
- Hašek J.: *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. Tom I-II. Przeł. P. Hulka-Laskowski. Warszawa 1987.
- Iwaszkiewicz J.: *Gniazdo łabędzi*. Warszawa 1962.
- Krahelska H.: *Zdrada Heńka Kubisza*. Katowice 1980.
- Księga psalmów*. Przeł. Cz. Miłosz. Paryż 1982.
- Kadłubek Z.: *Listy z Rzymu*. Katowice 2008.
- Konopnicka M.: *Utwory poetyckie*. T. 1, Warszawa 1988.
- Kubisz P.: *Przednówek*. Czeski Cieszyn 1937.
- Łysohorsky O.: *Spiewajuco piasć*. Praga 1934.
- Mann T.: *Wyznania hochsztaplera Felika Krulla*. Przeł. A. Rybicki, Warszawa 1987
- Morcinek do Dziewczyny ze Wschodniej Ballady*. Zebrała i oprac. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1983.
- Morcinek G.: *Czarna Julka*. Warszawa 1962.
- Morcinek G.: *Duńskie serce*. Warszawa 1934
- Morcinek G.: *Dziewczyna z Champs Elysées*. Katowice 1947
- Morcinek G.: *Górnicy zakon*. Katowice 1983.
- Morcinek G.: *Inżynier Szeruda*. Katowice - Warszawa 1948.
- Morcinek G.: *Judas z Monte Sicuro*. Katowice 1982.
- Morcinek G.: *Legendy i baśnie*. Katowice 1984.
- Morcinek G.: *Listy spod morwy*. Katowice 1946.
- Morcinek G.: *Listy z mojego Rzymu*. Warszawa 1957.
- Morcinek G.: *Ludzie są dobrzy*. Warszawa 1948.
- Morcinek G.: *Maszerować! Powieść dla młodzieży o zajęciu Zaolzia przez Wojsko Polskie w październiku 1938 roku*. Warszawa 1939.
- Morcinek G.: *Mat Kurt Kraus*. Warszawa 1965.
- Morcinek G.: *Miód w sercu i inne nowele*. Katowice 1971.
- Morcinek G.: *Narodziny serca*. Poznań 1930.
- Morcinek G.: *Odkrycie Śląska*. W: „Prosto z mostu”, dz. cyt., s. 1.
- Morcinek G.: *Ondraszek*. Katowice 1979.
- Morcinek G.: *Po kamienistej drodze*. Warszawa 1955.
- Morcinek G.: *Pokład Joanny*. Katowice 1983.
- Morcinek G.: *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki*. Katowice 1982.
- Morcinek G.: *Słowo polskie na Śląsku*. Katowice 1948.
- Morcinek G.: *Śląsk*. Poznań 1933.
- Morcinek G.: *Uśmiech na drodze*. Warszawa 1956.
- Morcinek G.: *Wskrzeszenie Herminy*. Warszawa 1956.
- Morcinek G.: *W wiergulowej dziedzinie*. Katowice 1975.

Morcinek G.: *Walka szkoły polskiej o duszę dziecka jako przyszłego obywatela*. Referat wygłoszony na IV zjeździe Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Katowicach 19.06.1926, Katowice 1926.

Norwid C.K.: *Pisma wybrane 5. Listy*. Warszawa 1968.

Morcinek G.: *Wyrębany chodnik t.1*. Katowice 1980.

Morcinek G.: *Wyrębany chodnik t.2*. Katowice 1980.

Morcinek G.: *Wyrębany chodnik, t. 1*. Rzym. 1945.

Morcinek G.: *Wyrębany chodnik, t. 2*. Rzym. 1945.

Morcinek G.: *Wyorane kamienie*. Katowice 1981.

Morcinek G.: *Zagubione klucze*. Warszawa 1958.

Musil R.: *Człowiek bez właściwości*. Przeł. K. Radziwiłł, K. Truchanowski, J. Zelter. Warszawa 1971.

Polgar A.: *Plaszcz*. Przeł. I. Wieniawska. W: ...*Tu felix Austria...* *Antologia noweli austriackiej XX wieku*. Wybór i oprac. S. Lichański. Warszawa 1973

Roth J.: *Popiersie cesarza. Tryptyk galicyjsko-austriacki*. Przeł. S. H. Kaszyński. Poznań 1996, s. 51.

Rushdie S.: *Salimar klaun*. Przeł. J. Kozłowski. Poznań 2006.

Sade de D.A.F.: *Powiedzieć wszystko*. Antologia. Przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, P. Pieniążek, M. Bratuń. Kraków 2003.

Schulz B.: *Sanatorium pod klepsydrą. Sklepy cynamonowe*. Warszawa 1999

Swift J.: *Podróże Gulliweru*. Przeł. Anonim w 1784 r. Warszawa 1971.

Szewczyk W.: *Hanys*. Katowice 1938.

Twardoch Sz.: *Drach*. Warszawa 2014.

Twardoch Sz.: *Morfina*. Kraków 2012.

Unilowski Z.: *Żyto w dżungli. Podróże morskie. Reportaże*. Kraków 1981.

Zola E.: *Germinal*. Przeł. K. Dołatowska. Warszawa 1977.

Żeromski S.: *Przedwiośnie*. Warszawa 1968

## STRONY INTERNETOWE

Bielik-Robson A.: *Rasa, klasa, płeć i mesjańska resztki*.  
W: <http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140505/rasa-klasa-plec-i-mesjanska-resztki> [dostęp 3.07.2014]

Bismarck O. von: *Listy*.  
W: <https://books.google.de/booksid=oIkKkcUIfqMC&pg=PA276&hl=pl#v=onepage&q&f=false> [dostęp 26.05.2015]

Danel R.: *Słownik podań i legend Śląska Cieszyńskiego*: W: <http://www.sbc.org.pl/Content/4114/S%C5%82ownik%20bohater%C3%B3w%20poda%C5%84%20i%20legend%C5%9A%C4%85ska%20Cieszy%C5%84skiego.pdf> [dostęp 24.01.2014]

Dziubek K.: *Kategoria zwyczajnego życia w dyskursie polityczno-kulturowym*.  
[http://www.academia.edu/5748816/Kategoria\\_zwyczajnego\\_%C5%BCvcia\\_w\\_dyskursie\\_polityczno-kulturowy](http://www.academia.edu/5748816/Kategoria_zwyczajnego_%C5%BCvcia_w_dyskursie_polityczno-kulturowy) [dostęp 20.02.2015]

Homer: *Iliada*. W: [http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada\\_\(Dmochowski\)/Pie%C5%9B%C5%84\\_I](http://pl.wikisource.org/wiki/Iliada_(Dmochowski)/Pie%C5%9B%C5%84_I) [dostęp 10.04.2012]

Kadłubek Z.: *Wystąpienie z wnioskiem obywatelskim dotyczącym mniejszości etnicznej*.  
<http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje.xsp?unid=1860EF832ECFD5C6C1257D6B001CFCA2#> [wystąpienie zaczyna się od 16:14, dostęp 20.01.2015]

Król M.: *Glupstwa o Bismarcku*. W: <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/450687.prof-marcin-krol-glupstwa-o-bismarcku.html> [26.05.2015]

Kruszelnicki W.: *"Na powrót zadomować się w świecie". O romantyzmie jako filozofii sztuki życia (z krytycznym odniesieniem do myśli Nietzschego)*. W: <http://www.anthropos.us.edu.pl/anthropos9/texty/kruszelnicki.htm> [dostęp 18.02.2014]

Kubisz P.: *O tym Śląsku w Europie*. W: *Dukaty z rulony cierpkich lat*. <http://www.zaolzie.org/zaolziearchiwum/poezja/Kubisz/01OtymSlasku.htm> [dostęp 10.07.2015]

Lipszyc A.: *Dekonstrukcja uniwersytetu*. W: <http://www.dwutygodnik.com/artykul/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp 19.01.2015]

Miarka K.: *Kulturnik*. W: [www.pbi.edu.pl/book\\_reader.php?p=43606&s=1](http://www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=43606&s=1) [dostęp 20.02.2015]

Plonowska Ziarek E.: *Strajkujące nagie życie. Uwagi o biopolityce rasy i gender*. <http://www.praktykateoretyczna.pl/ewa-plonowska-ziarek-strajkujace-nagie-zycie-uwagi-o-biopolityce-rasy-i-gender/> [dostęp 13.03.2015]

Morciniek G.: *Regionalizm śląski*. W: <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

*Nowy Testament. List do Galatów*: <http://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1013> [dostęp 7.01.2015]

Ratajczak M.: *Poza paradygmat immunizacji: biopolityka w projekcie filozoficznym Roberta Esposito*: [http://www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr2-3\\_2011\\_Biopolityka/13.ratajczak.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr2-3_2011_Biopolityka/13.ratajczak.pdf) [16.03.2015]

Renan E.: *Czym jest naród?* W: [http://webheim.de/translated/Renan\\_Czym\\_jest\\_narod.html](http://webheim.de/translated/Renan_Czym_jest_narod.html) [20.03.2015 dostęp]

Robotycki Cz.: *Nie wszystko jest oczywiste*. W: [http://www.cyfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL\\_XXXV\\_nr1\(R+81\)-2\\_Robotycki.pdf](http://www.cyfrowaetnografia.pl/Content/3198/Strony+od+PSL_XXXV_nr1(R+81)-2_Robotycki.pdf) [dostęp 11.01.2015]

Sęp Szarzyński M.: *Drobiazgi*. W: [http://staropolska.pl/barok/Sep\\_Szarzynski/drobiazgi\\_06.html](http://staropolska.pl/barok/Sep_Szarzynski/drobiazgi_06.html) [dostęp 10.03.2013]

*Słownik wyrazów obcych*. Pod red. W. Kopalińskiego: <http://www.dwutygodnik.com/artykul/5026-dekonstrukcja-uniwersytetu.html> [dostęp 19.01.2015]

H. Sienkiewicz: *List z Rzymu*. W: „Gazeta Polska”, 18.10.1879, nr 234. W: <http://www.sienkiewicz.ovh.org/16/212.html> [dostęp 10.03.2013]

Stanisław Vincenz – po stronie dialogu. Wybór listów i fotografii. W: [http://www.artica.org.pl/tl\\_files/docs/Vincenz.pdf](http://www.artica.org.pl/tl_files/docs/Vincenz.pdf) [dostęp 7.01.2015]

Szyperski A.: *O regionalizmie*. W: <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

Tarasiewicz P.: *Naród*. <http://www.ptta.pl/pef/pdf/n/narod.pdf> [dostęp 09.10.2013 r.]

Tomczok P.: *Tylko Marks może nas uratować*. W: <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=102&artykul=2369> [dostęp 19.01.2015]

Troczyński K.: *Regionalizm w literaturze*. Również: „Dziennik Poznański”, 1933, nr 7. <http://www.mbc.malopolska.pl/dlibra/doccontent?id=11798&dirids=1> [dostęp 10.02.2015]

Zakrzewicz A.: *Paragraf 175 i homoseksualizm według Himmlera*. W: <http://liberte.pl/agnieszka-zakrzewicz-paragraf-175-i-homoseksualizm-wedlug-himmlera/> [dostęp 10.04.2015]

Żeromski S.: *Snobizm i postęp*: <http://literat.ug.edu.pl/snobizm/0007.htm> [dostęp 01.02.2014]



## STRESZCZENIE

Główny cel niniejszych studiów stanowi analiza i interpretacja związków pomiędzy wspólnotą i literaturą, uwikłań ideologicznych, symbolicznych reprezentacji aktywizujących i ograniczających pisarską niezależność w prozie Gustawa Morcinka. Świat przedstawiony w pisarstwie Morcinka rozpina się między dwie płaszczyzny, przestrzenie a) horyzontalną - można ją rozumieć jako wspólnotę, świat zadań historycznych, społecznych i narodowych oraz b) wertykalną interpretowaną właśnie jako fantazja/literackość, twórcza siła i talent. Nie ma jednej bez drugiej i właśnie historia tej złożonej relacji jest głównym przedmiotem niniejszej monografii. Poza tym badacz wyszczególnia z twórczości Gustawa Morcinka fantazje, traumy, obsesje oraz przedstawia komparatystyczny projekt nowej wspólnoty zainspirowanej duchem regionalnego uniwersalizmu. Rekonesans tej twórczości przybiera charakter tematyczny. Do odczytania na nowo twórczości Gustawa Morcinka badacz angażuje m.in. metodologie, koncepcje i pojęcia zaproponowane przez Michela Foucault, Giorgio Agambena, Luisa Althussera, Pierre'a Bourdieua, Erica Hobsbawma, Jacquesa Lacana, Petera Sloterdijka, Jacquesa Derride, Waltera Benjamina oraz Carlosa Parisa. Tym samym Mikołajec zderza pisarstwo Morcinka z ideami będącymi poza wytworzonym przez krytykę literacką macierzystym kontekstem interpretacji tych dzieł. Mikołajec oprócz analiz i komentarzy do prozy Morcinka sięga po dzieła innych twórców (Szczepana Twardocha, Ericha Marii Remarque'a, Josepha Rotha, Roberta Musila, Witolda Gombrowicza, Zbigniewa Kadłubka), którzy pozwalają w szerszym kontekście dostrzec rozważane w toku studiów problemy i tematy. *Wspólnota i literatura. Studia o prozie Morcinka* autorstwa Marka Mikołajca wpisują się w nurt badań, które za zadanie mają wyciągnąć z pisarskiego zapomnienia twórców kanonicznych, szkolnych, których tylko pozornie uznać można za dobrze znanych, a którzy w istocie są nieodkryci.

## SUMMARY

The main aim of this book is to analyse and interpret relations between community and literature in Morcinek's works, for example ideology of implication, symbolic representations and delimitation of creative freedom. The second goal is to distinguish fantasies, traumas and obsession presented in Morcinek's novels. Last but not least, Mikołajec describes the comparatistic project of new community, which is based on regional universalism. The studies have thematic arrangement. To reconsider the work of Gustaw Morcinek the researcher involves methodologies, concepts and ideas proposed by Michel Foucault, Giorgio Agamben, Luis Althusser, Pierre Bourdieu, Eric Hobsbawm, Jacques Lacan, Peter Sloterdijk, Jacques Derrida, Walter Benjamin and Carlos Paris. Thus, Mikołajec confronts Morcinek's works with ideas that are beyond the literary criticism created by native context of interpretation of this naive, folk and mining writer. In addition to the analysis, interpretations and comments to Morcinek's prose Mikołajec reaches for other artists, who help to see discussed issues and topics in a broader context. *Community and Literature. Studies in prose of Morcinek* by Marek Mikołajec corresponds with the current research trend, which main goal is to reread canonical writers, who are generally recognized as well-known but in fact remain undiscovered.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Morcinek, wspólnota, literatura, ideologia, komparatystyka, rewizje

## **SPIS TREŚCI**

**WSTĘP**, czyli o literaturze jako listach do przyjaciół i wrogów – prozopopeje cudzej mowy I –

1. CELE I ZADANIA STUDIÓW – s. 4

1.2 DLACZEGO? - s. 14

3. LISTY Z NIEBA - s. 23

2.1. STYL - s. 23

2.2. *BELLE LETTRES* - s. 26

2.3. LISTY Z NIEBA I PAROLE - MARZENIA O APOSTOLSKICH FUNKCJACH LITERATURY – s. 27

## **CZĘŚĆ I**

**WSPÓLNOTA UWIKŁANA**. Urządzenia i afekty

1. PIEKŁO LITERATURY I LITERATURA O PIEKLE - s. 36

1.1. KRYTYKA POJĘĆ I METODOLOGIE - s. 39

1.2. WSPÓLNOTA - s. 45

2. POCHWAŁA UTOPII. WSPÓLNOTA, KTÓRA NADCHODZI – s. 47

3. NARÓD - DEKONSTRUKCJA IDEOLOGII W STRONĘ WSPÓLNOTY I PANLOKALNOŚCI  
- s. 58

4. REALIZM, REGIONALIZM, BIOPOLITYKA I JEJ URZĄDZENIA – s. 70

4.1. REGIONALIZM - s. 81

4.2. BIOPOLITYKA - s. 92

4.3. URZĄDZENIA - s. 94

4.4. PROFANACJE - s. 99

4.5. CO Z NADZIEI? - s. 100

5. O PSYCHOPOLITYCZNYM POTENCJALE LITERATURY ŚLĄSKIEJ - s. 102

5.1. LUD BOŻY I LUD UCISKANY? - s. 112

5.2. KRYTYKA MARZENIA - s. 115

5.3. MATRIX I PRZYSIĘGA - s. 119

5.4. O OBCOŚCI JĘZYKA OFICJALNEGO - s. 121

5.5. ROTY RAZ JESZCZE - s. 126

6. GNIEW I CZAS - s. 131

6.1. GNIEW - s. 142

7. SZKOŁA JAKO KUŹNIA NACJONALIZMÓW - s. 148

7.1. IMIĘ WŁASNE? - s. 157

7.2. SEKULARYZACJA - s. 159

7.3. SZKOŁA POST-APOKALIPTYCZNA - s. 160

## **CZĘŚĆ II**

**MORCINEK CAŁKIEM INNY**

1. SIEROTY CEKANII, ROZPAD AUSTRO-WĘGIER JAKO SZANSA I PUŁAPKA - s. 164

1.1. PUPĄ W KAISERA - s. 168

- 1.2. WYGLANCOWANY GUZIK WAŻNIEJSZY OD SCHOPENHAUERA - s. 169
- 1.3. OD IDEALIZACJI DO ALIENACJI - s. 169
2. ZAOLZIE, KARWINA - PRZEDSTAWIENIA ZIEM UTRACONYCH I ODZYSKANYCH - s. 179
- 2.1. POBOŻNA REWOLUCJA - s. 182
- 2.2. GÓRNICZA ATLANTYDA - s. 182
- 2.3. WALKA NA DWÓCH FRONTACH - s. 184
3. TEMAT GÓRNICZY PRZECIW POGARDZIE - s. 188
4. MORCINEK CAŁKIEM INNY - s. 201
- 4.1. MARKS I MORCINEK - s. 209
- 4.2. ŚWIĘTE MASZYNY, BŁOGOSŁAWIONA PRACA - s. 214

### **CZĘŚĆ III**

#### **PISARZ/NARRATOR/GRABARZ**

1. DWIE FIGURY PISARSTWA - s. 219
- 1.1. POŚREDNIOŚĆ DOMAGAJĄCA SIĘ POŚREDNIKA - s. 220
- 1.2. OPOWIADACZE. POMIĘDZY: „NIE, NIE CHCĘ WIEDZIEĆ”, A „JUŻ IDE!” - s. 226
2. OPOWIEŚĆ KOPIDOŁA - s. 228
- 2.1. ŚMIERĆ I CZAS - s. 232
- 2.2. NARRACJE, JEZYK I SZUM - s. 236
- 2.3. JASNE, CIEMNE. BRZYDOTA I OPOWIEŚĆ - s. 239
- 2.4. OSTATNIE SŁOWA KOPIDOŁA - s. 240
- 2.5. ŚMIECH NA NEKROPOLII (HISTORII) - s. 241

### **CZĘŚĆ IV**

#### **OBSESJE**

1. SZUPY PRZĘDĄ ZŁE NICI, CZYLI POŚLINIONY PALEC MATKI - s. 245
- 1.1. ZASŁANIANIE - s. 246
- 1.2. POŚLINIONY PALEC MATKI - s. 257
- 1.3. KLASOWY SEKS - s. 259
- 1.4. NARODOWY SEKS - s. 262
- 1.5. ZBLIŻENIA NA PŁEĆ - s. 264
- 1.6. WSZY GREFINI - s. 267
2. MURZYN! - s. 271
3. *UNBELLE LETTRES*. NIEZATARTE ŚLADY OBOZU, LUDZIE I FANTAZJE - s. 278
- 3.1. TYPOWI PEDERAŚCI - s. 282
- 3.2. OWSIAK – ~~WAHRME BRUDER~~ - s. 284
- 3.3. KAPO - s. 288
- 3.4. NIETZSCHE PO PROSTACKU KOMENTOWANY. ESTETYKA PO APOKALIPSIE? - s. 288
- 3.5. SZARY - s. 294
- 3.6. KUKŁY Z SUROWEGO MIĘSA - s. 296
- 3.7. ZWIERZĘTA - s. 305

3.8. O MIESZAŃCACH - s. 310

## **CZĘŚĆ V**

**GENIUS LOCI**, w stronę komparatystyki i regionalnego uniwersalizmu

1. DOM DUCHA. LISTY Z RZYMY MORCINKA I KADŁUBKA - s. 316

2. KONIEC WIELKIEJ HISTORII LITERATURY NARODOWEJ.

OD NARRACJI NACJOCENTRYCZNEJ DO REGIONALNEGO UNIWERSALIZMU - s. 326

2.1. ONDRASZEK - KRÓLESTWO BOŻE UCIEMIĘŻONYM - s. 331

2.2. KUBISZ - s. 343

2.3. PIERWSZA POLKA - s. 348

2.4. SUMA - s. 353

**ZAMIAST ZAKOŃCZENIA.** Nowe otwarcie – s. 355

BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTU – s. 362

BIBLIOGRAFIA PODMIOTU – s. 370

STRONY INTERNETOWE – S. 372

STRESZCZENIE/ SUMMARY – s. 374